Krystyna Mołodyńska



Czernielów Mazowiecki i okolice - śladami przeszłości

Tom I

Legnica 2023

Krystyna Mołodyńska



Czernielów Mazowiecki i okolice - śladami przeszłości

Tom I

Legnica 2023

ISBN 978-83-60218-56-3

Okładka:
Wnętrze kościoła w Czernielowie Mazowieckim, 1935 r.

Pomysł napisania opracowania o Czernielowie Mazowieckim
Andrzej Rajfur

Koncepcja, opracowanie, szata graficzna i wybór zdjęć
Krystyna Mołodyńska

Korekta: Zbigniew Woźny

© Krystyna Mołodyńska

Publikacja bezpłatna, wykorzystanie fragmentów wymaga podania źródła.

Kontakt do autorki: kmolodynska@wp.pl

Mojej Mamie,
mieszkańcom Czernielowa Mazowieckiego
i ich rodzinom

Tam…

inaczej świeciło słońce
rano budząc skoro świt,

inaczej kwitły majowe bzy
przy progu białego domu,

inaczej szumiały wierzby nad rzeką,
gdy białe płótna schły,

inaczej ścieliło się siano na łące,
grabiami zbierane przez tata,

inaczej smakował chleb żytni,
mamy ręką znakiem krzyża znaczony,

inaczej śpiewali w kościele,
na głosy, wraz ze mną.

Tam …wszystko było proste.

Tu…

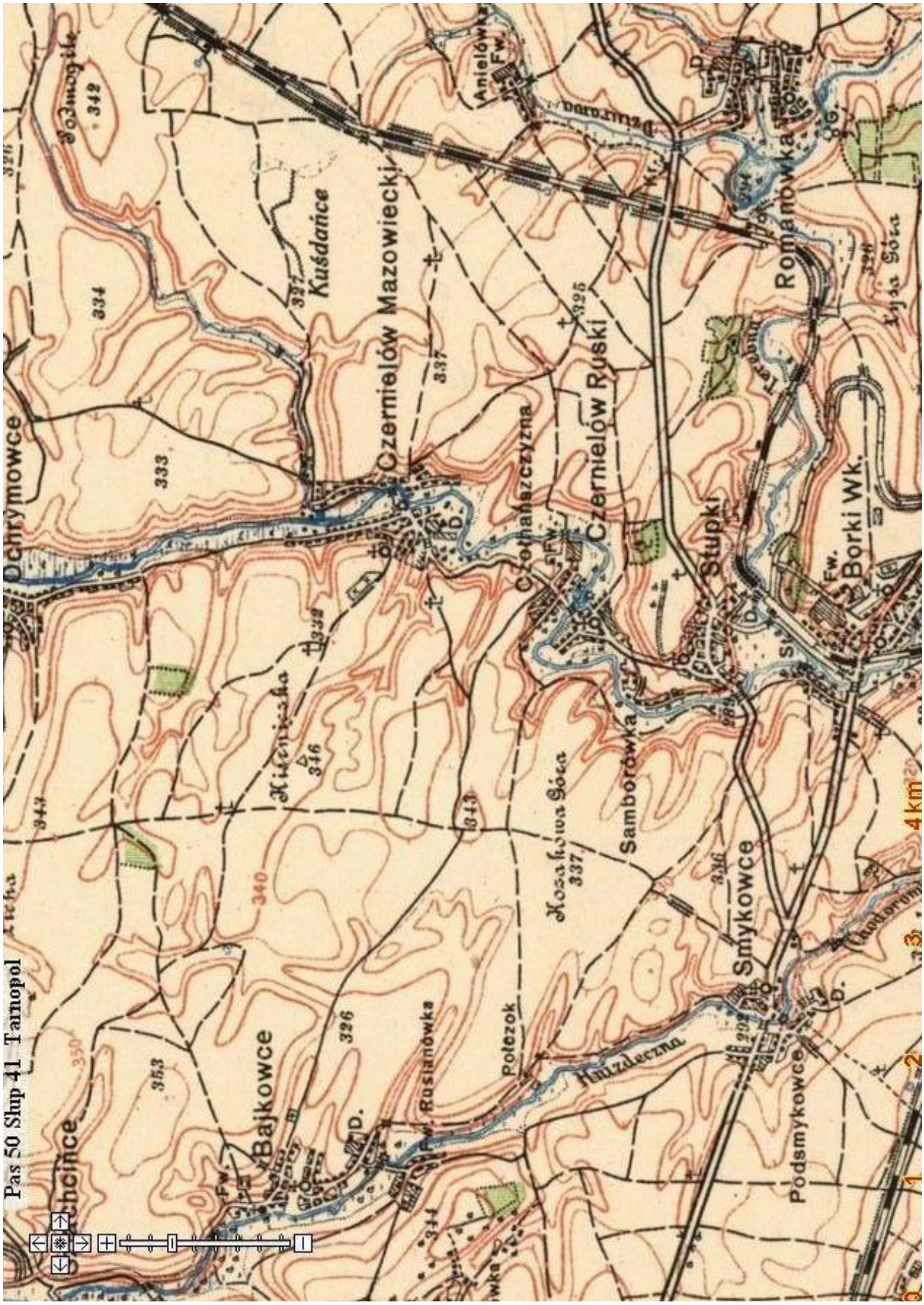
Tu jest Twój i mój dom, Mamo!

K.M.

Spis treści

		strona
	Słowo wstępne ……	9
	Podziękowania ……	13
Część I.	**Historia, lata 1410-1920** …….	15
Rozdział 1.	**Historia wsi** ……..	15
	Pierwsze wzmianki o Czernielowie……..	15
	Dawidowscy, właściciele dóbr czernielowskich……	20
	Czernielów miasteczkiem……..	24
	Osadnictwo po najazdach……..	32
	Kolejni właściciele Czernielowa……	37
	W zaborze austriackim……...	42
	Emigracja za chlebem……	61
	I wojna światowa……...	74
	Pamiątki z przeszłości…….....	85
Rozdział 2.	**Historia Kościoła**…….	89
	Kościoły…….	89
	Parafia……	105
	Czernielowscy księża……	111
Rozdział 3.	**Historia rodziny Podleskich**……	118
	Rodzice i rodzeństwo……	118
	Na majątku w Bajkowcach i Czernielowie …….	126
Część II.	**Czernielów w międzywojniu, lata 1920-1939** …..	136
Rozdział 4.	**O wsi i jej mieszkańcach** …….	136
	Nazwa, od Czerleniowa do Sobornego…….	136
	Topografia wsi…….	138
	Mieszkańcy……	147
	Ziemia, osadnictwo, kolonie i parcelacje…….	169
	Druga fala emigracji i wyjazdów zagranicę…….	176
Rozdział 5.	**Wokół domu, zagrody i pola** ……..	187
	Dom i jego wyposażenie……	187
	Hodowla i uprawy……..	204
	Rzemiosło i inne zajęcia……	221
	Kulinaria……	252

Rozdział 6.	**Na majątku Podleskich**……..	259
Rozdział 7.	**Kościół, święta, zwyczaje i tradycje świąteczne** ..	276
Rozdział 8.	**Życie społeczne i kulturalne**……	315
	Dom ludowy……	315
	Szkoła……	322
	Półkolonie…….	339
	Chór……..	340
	Orkiestra……	350
	Przedstawienia Teatru Ludowego……	353
	Wiejskie wesela……	359
	Mowa……	363
	Organizowane kursy……	365
	Sklep Kółka Rolniczego i inne……	368
	Mleczarnia……	372
	Kasa oszczędnościowo-pożyczkowa……	373
	Straż Pożarna……	374
	Związek Strzelecki, Orlęta, harcerstwo, wycieczki.	376
Rozdział 9.	**Bliskie sąsiedztwo**……	385
	Nawiązanie do historii ……	385
	Położenie Czołhańszczyzny i Czernielowa Ruskiego	387
	Bibliografia	389
	Załączniki:	
	1. Słownik wyrazów, wyrażeń gwarowych i zwrotów używanych przez mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego i okolic	409
	2. Plany przedwojennego Czernielowa Mazowieckiego, Ruskiego i Czołhańszczyzny zachowane w pamięci byłych mieszkańców	421



Mapa Czernielowa i okolic z 1925 r.

Na samym rogu tej starej mapy jest kraj, do którego tęsknię…
Niestety, wielki pająk rozsnuł na nim swą sieć….

Zbigniew Herbert

Słowo wstępne

Zapewne wielu z naszych Rodziców, Dziadków i Pradziadków niejeden raz różnymi słowami wyrażało tęsknotę za tym krajem *w rogu mapy*: za tym kawałkiem ziemi rozciągającej się nad Gnieźną, za tymi dolinami i pagórkami poprzecinanymi setkami małych poletek o różnych barwach, w różnych porach roku, za tym obrazami, które pozostały w ich pamięci. Oni sami bądź ich rodzice, gdy zbliżał się koniec II wojny światowej i losy przesunięcia granic Rzeczpospolitej na zachód zostały przesądzone, w pośpiechu, najczęściej z bólem serca, musieli podjąć decyzję o opuszczeniu rodzinnych stron. Wtedy chyba nie do końca wierzyli, że na zawsze.

W sierpniu i wrześniu 1945 roku mieszkańcy Czernielowa Mazowieckiego, wówczas na kresach Rzeczpospolitej, dziś na Ukrainie, w trzech głównych transportach, wyruszyli pociągami towarowymi z najbliższej stacji kolejowej w Borkach Wielkich, ze swoimi rodzinami, z sąsiadami, z dobytkiem, który mogli wziąć ze sobą. Jechali w nieznane, na Zachód. O tym, w której miejscowości znaleźli się i wysiedli po kilku dniach albo po wielu tygodniach podróży, zadecydował najczęściej przypadek. Pociąg jechał przez Tarnopol, Lwów, Kraków, Katowice, zatrzymywał się po drodze, niektórzy wysiadali wcześniej na Górnym Śląsku, niektórzy w Opolu, zdecydowana większość jechała do końca, do momentu aż im powiedziano, że pociąg dalej nie jedzie. Około trzysta czernielowskich rodzin zamieszkało w kilkunastu wsiach: Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego, kilkanaście rodzin wybrało życie w miasteczkach, niewielu osiedliło się w miastach. Z jednej społeczności, z jednego organizmu, który tworzyli przez lata wspólnego życia, nagle zostali rozrzuceni po kilka, kilkanaście rodzin, do oddalonych od siebie skupisk.

W tej swojej podróży życia, w swoich wyborach miejsca przeznaczenia, czernielowianie nie byli sami. Około dwa miliony ludzi zamieszkujących wschodnie województwa II Rzeczpospolitej znalazło się w takiej samej sytuacji.

Początkowo nieufni, czekający na zmianę decyzji i na powrót w rodzinne strony, z czasem wrośli w nowe środowiska i było im dobrze w nowych miejscach. Mimo to za krajem swego dzieciństwa i młodości tęsknili i wspominali, wspominali. Przez całe życie ich spotkania z ludźmi z Czernielowa były szczególne: cieszyli się, jakby spotkali kogoś bliskiego, pytali o rodzinę, o bliższych i dalszych znajomych, przypominali zdarzenia z tamtych stron. Im byli

starsi, tym wspominali częściej: opowiadali o wyjątkowo gorącym lecie, o wyjątkowo srogich, mroźnych i śnieżnych zimach, o sąsiadach, o szkole, o zabawach, o wojnie, o życiu codziennym, o świętach, o tym jak tam było. A według nich było pięknie… Może wynikało to z tego, że świat dzieciństwa jest dla dorosłego człowieka najpiękniejszym ze światów.

W wywiadzie zatytułowanym *O ludzkim i boskim pomyśle na świat* w zbiorze *Rozmowy na koniec wieku* bp Tadeusz Pieronek ujął to słowami: *Człowiek to nie jest kamień, który można znaleźć w jednym miejscu, przerzucić w drugie. Miejsce, gdzie się urodził jest zawsze punktem odniesienia dla człowieka dorosłego.(...) Dzieciństwo jest okresem, kiedy w człowieka wkłada się pewne dobra, ponieważ człowiek przyjmuje je z wdzięcznością, będzie do nich wracał, chociażby jak do pewnego wspomnienia z młodości. Ona może w rzeczywistości nie była tak piękna, jak to człowiek pamięta, ale odwołanie się do czegoś domowego, do czegoś rodzinnego, do czegoś własnego, jest mu potrzebne.*

Właśnie to odwołanie do czegoś „domowego" i swoje wspomnienia próbowali nam przekazać nasi bliscy, ale wtedy ich nie słuchaliśmy. Trochę nas to interesowało, jednak inne sprawy dnia codziennego przesłoniły nam opowiadania naszych Babć, Dziadków, Rodziców. Nie zapisywaliśmy, nie pytaliśmy, nie dociekaliśmy…

Aż przyszedł taki moment, gdy my też zainteresowaliśmy się bliżej naszymi korzeniami. Ale już nie zawsze blisko był ktoś, kogo mogliśmy zapytać. Ci, którzy chętnie by nam opowiedzieli o naszych przodkach, o Czernielowie, odeszli. Ich wspomnienia odeszły razem z nimi. Nie zapisali swoich przeżyć, nie zostawili notatek. Pozostały nam pożółkłe fotografie, często podniszczone, najczęściej nieopisane. Nie zawsze wiemy, kim są na zachowanych zdjęciach ci młodzi czy starsi ludzie. Poznajemy naszych Rodziców czy Dziadków, ale już z rozpoznaniem stojących czy siedzących obok, mamy trudności. A to przecież ich krewni, ich koleżanki, koledzy, sąsiedzi. Gdy ktoś nam podpowie, przypominają się nam ich *czernielowsko* brzmiące nazwiska, tyle razy je słyszeliśmy, żyją wśród nas ich potomkowie.

W wielu domach pozostały dokumenty związane z życiem w Czernielowie, z pobytem krewnych w wojsku, z przesiedleniem na Zachód. Szczególnie cenne są listy od bliskich z okresu wojny, zwłaszcza te, których nadawcom nie dane było wrócić. Choć to odległa przeszłość trzymane są na pamiątkę.

Moje od lat zainteresowanie genealogią i historią regionalną oraz rozmowy z Andrzejem Rajfurem o gromadzeniu przez niego czernielowskich pamiątek, zaowocowały pomysłem wspólnego przygotowania opracowania o Czernielowie Mazowieckim z wykorzystaniem tych pamiątek i starych fotografii i pokazania ich na tle historii, zwyczajów i codziennego życia wsi.

Opracowanie składa się z czterech części, w wersji papierowej w dwóch tomach.

Część I Historia… opowiada, na ile to możliwe, historię ziemi czernielowskiej i Czernielowa Mazowieckiego do 1920 roku, z wyodrębnieniem historii Kościoła, z wyodrębnieniem historii rodziny Podleskich, od 1866 roku związanej z wsią, przez wiele lat jakby z oddali, a od 1898 roku przez fakt zamieszkania na stałe w czernielowskim dworze, najpierw Ignacego a potem Anny i Leona Podleskich z córkami, w sposób bardzo ścisły.

Nie jest łatwo napisać historię wsi, która według dokumentów istniała już w 1410 roku, ale ze względu na jej położenie na terenach objętych wielokrotnie najazdami tatarskimi i wojnami polsko- kozacko-tatarskimi była prawdopodobnie niszczona i odbudowywana. Dzieje wsi zostały przedstawione na tle historii tych ziem w okolicach Tarnopola i w powiązaniu z właścicielami dóbr czernielowskich.

Nieliczne wzmianki o Czernielowie, a raczej na początku o Czerleniowie pojawiają się w kontekście sporów o granicę dóbr pomiędzy dobrami boreckimi, które były królewszczyzną a dobrami czerleniowskimi, szlacheckimi. Trudno też w oparciu o dostępne dokumenty przesądzić, czy późniejszy Czernielów Mazowiecki jest na pewno Czerleniowem zaznaczonym na mapie Ukrainy z około 1660 roku. Być może początkowo dobra czernielowskie stanowiły całość i dopiero w następnych wiekach, gdy po zasiedleniu tych ziem osadnikami z Mazowsza i prawdopodobnie z okolic Tarnowa, dokonano podziału dóbr i wyodrębnione zostały trzy miejscowości pod nazwami: Czernielów Mazowiecki, Czernielów Ruski i Czołhańszczyzna.

I właśnie ze względu na bliskie sąsiedztwo z tymi wsiami, ze względu na powiązania rodzinne i wzajemne przenikanie się środowisk, powstałe na skutek zawieranych małżeństw między mieszkańcami tych wsi, a także innych miejscowości położonych w pobliżu, opracowanie zostało rozszerzone o niektóre wątki dotyczące okolicznych wsi.

Część II Czernielów w międzywojniu, lata 1920-1939 jest próbą opisania świata naszych Rodziców, Dziadków i Pradziadków tam w Czernielowie: jak budowali domy, w jakich warunkach żyli, jak wyglądała ich codzienna praca i jak sobie radzili, gdy nie było współczesnych udogodnień. Jest próbą pokazania szczegółów z ich wspomnień i opowiadań o szkole, o zabawach, o chórze, o orkiestrze, o emigracji za chlebem, o zakupie ziemi z parcelacji i opuszczeniu wsi.

Część III W czasie wojny i okupacji, lata 1939-1945 jest poświęcona przeżyciom w okresie wojny. Niestety, nie będzie to pełny obraz trudnych wojennych lat. Każda rodzina w odmienny sposób przeżywała czas, gdy wojna wybuchła, czas pierwszej okupacji sowieckiej, czas okupacji niemieckiej i od marca 1944 roku, gdy po raz drugi wkroczyli do Czernielowa Rosjanie, aż do sierpnia – września 1945, gdy Polacy musieli opuścić rodzinne strony. W każdej

rodzinie inna była codzienność, inne były niedostatki, inne troski i zmartwienia: ktoś dostał się do niewoli, kogoś wywieźli na Sybir, kogoś zabrali na roboty do Niemiec, ktoś pracował w *Baudienście*, ktoś dostał wiadomość o śmierci syna czy ojca na froncie. A jednocześnie, mimo wojny, dzieci dorastały, szły do szkoły, młodzież spotykała się, śpiewała w chórze kościelnym. Udziałem wszystkich były lęki i obawy o bliskich, najpierw strach przed wywózką na Sybir, strach przed wywiezieniem na roboty do Niemiec, strach przed nalotami, wreszcie niezapomniany, okropny strach przed napadami band UPA.

W **Części IV Przesiedlenie na Zachód** podjęto próbę ustalenia przemieszczenia czernielowskich rodzin na Zachód do trzech głównych skupisk: na Dolnym Śląsku, Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej oraz kilku mniejszych. Niestety, zbyt późny czas pisania opracowania, 70 lat po wyjeździe z Czernielowa, spowodował, że podstawowym źródłem informacji stały się nagrobki z cmentarzy w miejscowościach osiedlenia w 1945 roku. Czas nie stoi w miejscu i po swoim pracowitym życiu większość czernielowskich mieszkańców już tam spoczywa, zarówno ci, którzy na Zachód wyjeżdżali jako dorośli, jak i ci, którzy wtedy byli małymi dziećmi. Opisano też przeżycia kilku osób z ich podróży. Pamiętają ją do dziś. Kilka rodzin po wojnie pozostało w Czernielowie. Im też kilka zdań w tej części poświęcono. Dzięki pomocy obecnych mieszkańców dawnego Czernielowa opisano też powojenną historię wsi, od 2015 roku nazywającej się Soborne.

Do opracowania dołączono kilka map Czernielowa i okolic oraz słownik charakterystycznych wyrażeń z czernielowskich stron. Choć Czernielów Mazowiecki znany był z polskości i posługiwano się językiem polskim, to jednak w mowie potocznej było wiele naleciałości z języka rusińskiego i niektóre wyrażenia w ustach naszych dziadków czy pradziadków, rzadziej rodziców, zapewne też przejęte od ich dziadków, były tak charakterystyczne, że pamiętamy je do dziś.

Na koniec chciałam podkreślić, że przygotowanie tej swego rodzaju monografii, spotkania i rozmowy z byłymi mieszkańcami wsi, prowadzenie korespondencji z wieloma osobami w celu pozyskania materiałów do opracowania, poszukiwania w Internecie, w bibliotekach cyfrowych oraz wielomiesięczna praca nad historią Czernielowa były dla mnie prawdziwą przyjemnością, przyniosły mi wiele radości i satysfakcji.

Zapraszam do poczytania o Czernielowie Mazowieckim i okolicach, o tarnopolskich stronach, wszak stamtąd wywodzą się nasze korzenie.

Krystyna Mołodyńska, z d. Górska,
wnuczka Tomasza Woźniaka i Rozalii z Chabzów.

Proszę, by ewentualne uwagi, zapytania, sprostowania, a także zdjęcia i uzupełnienia do opracowania kierować na mój adres: ***kmolodynska@wp.pl***

Podziękowania

Opracowanie o Czernielowie i okolicach to zbiorowy wysiłek wielu ludzi zaangażowanych w przygotowanie bogatego zbioru dawnych fotografii i dokumentów. Dzięki aktywnemu włączeniu się grupy potomków czernielowian udało się zgromadzić wiele ważnych zdjęć, listów i dokumentów a także zdjęć materialnych pamiątek przywiezionych z Czernielowa: kap, obrusów, waret, makatek, firan, skrzyń i innych przedmiotów. Minęło tyle lat od przesiedlenia i tylko w niewielu domach zachowały się tak unikalne rekwizyty.

To, że teksty dotyczące życia i zwyczajów w dawnym Czernielowie oraz dotyczące okresu wojny z Części II i III opracowania, są zobrazowane tak dużą ilością fotografii i dokumentów z dawnych lat, to przede wszystkim zasługa: pani Barbary Barszczewskiej, pani Katarzyny Winiarskiej, pana Zbigniewa Woźnego, Wandy i Staszka Chabzów, Marysi Zawiślańskiej oraz Andrzeja Rajfura.

Jestem im wdzięczna za trud jaki podjęli, by spotkać się i porozmawiać z żyjącymi byłymi mieszkańcami Czernielowa, spotkać się z członkami ich rodzin i pozyskać pamiątkowe materiały. Wszystkim im bardzo serdecznie dziękuję za poszukiwania śladów przeszłości Czernielowa, jak również za udostępnienie swoich niezwykle cennych rodzinnych zbiorów fotografii, dokumentów, zdjęć pięknych haftów i różnych przedmiotów przywiezionych z Czernielowa.

Andrzejowi Rajfurowi dziękuję za włączenie mnie do swojego pomysłu napisania opracowania o Czernielowie. Początkowo to Andrzej miał być autorem historii wsi i opowiadania o życiu w tamtych stronach. Na potrzeby opracowania udostępnił zgromadzone materiały.

Dziękuję mieszkańcom dawnego Czernielowa Mazowieckiego, którzy zechcieli opowiedzieć swoje wspomnienia z lat dzieciństwa i młodości:

Przede wszystkim dziękuję mojej Mamie Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, która swoje *Wspomnienia z dzieciństwa i nie tylko…* napisała już kilka lat temu, wręcz niekiedy drobiazgowo opisując życie w dawnych czasach, zaraziła mnie tematem Czernielowa i Kresów, a teraz na moją prośbę uzupełniała niektóre wątki.

Dziękuję za cenne wypowiedzi i wspomnienia paniom i panom: Marii Cieplak, z d. Piotrowskiej, Janinie Dochniak, z d. Jacykowskiej, Marii Jakubiszyn, z d. Żarkowskiej, Ludwice Dziadas, z d. Jacykowskiej, Wiktorowi Dużemu, Antoniemu Dziadasowi, Marianowi Dziadasowi, Stanisławowi Gęślowskiemu, Marianowi Murmyle oraz Józefowi Czubce za wspomnienia żołnierza.

Dziękuję Edwardowi Piotrowskiemu, Magdalenie i Mikołajowi Maślukom - za przekazane, bardzo ważne dla opracowania, wspomnienia napisane przez ich dziadków: Wiktora Mielnika i Józefa Maśluka, dziękuję Janowi Biernackiemu za wspomnienia jego wujka Jana Bachalskiego oraz Zbigniewowi Bodnarowi za wspomnienia jego mamy Stanisławy i Józefa Mielnika.

Szczególne podziękowania kieruję do pana Zbigniewa Woźnego, który napisał obszerne wspomnienia o Czernielowie zapamiętane z rozmów ze swoimi dziadkami Marią z d. Czubko i Józefem Żarkowskimi, za wiele rozmów, które przeprowadził z panem Józefem Czubką i razem z panią Stanisławą Sobczyńską utrwalił je, za zainspirowanie mnie nowymi tematami do opracowania.

Równie serdecznie dziękuję panu Zbigniewowi za przeprowadzoną bezinteresownie korektę tekstu opracowania.

Gorąco dziękuję Kris Fenwick, która przez długi czas prowadziła poszukiwania i na potrzeby opracowania udostępniła zgromadzone informacje dotyczące emigracji czernielowian. Dziękuję również za jej rodzinne wspomnienia z okresu wojny.

Dziękuję pani Bronisławie Honc, z d. Ruścińskiej, za krótkie wspomnienia o czernielowskich księżach, o swoich braciach - starszym Piotrze i młodszym Władysławie, organiście, za ciekawe informacje wzbogacające opis zwyczajów i tradycji świątecznych.

Dziękuję Marysi Zawiślańskiej za zdjęcia pięknych haftów jej mamy Agnieszki Kubiszyn, za zdjęcia innych pamiątek rodzinnych z Czernielowa a także za garść wspomnień o swoim ojcu i całej rodzinie.

Za okazaną różnorodną pomoc dziękuję moim kuzynom: Kazimierzowi Ziembie, Jadwidze Lubaś, Stanisławie Kłos, Weronice i Franciszkowi Błaszkiewiczom oraz Zofii Lis a także paniom i panom: Adamowi Balikowi, Tadeuszowi Bigusowi, Stanisławie Bilińskiej, Janowi Biernackiemu, Zbigniewowi Bodnarowi, Romanowi Brzozowskiemu, Marianowi Czubce, Tadeuszowi Darmograjowi, Teresie Dudek, Markowi Glogierowi, Danucie Graczyk, Adamowi Jacykowskiemu, Kazimierze Jacykowskiej, Maciejowi Kisielowi, Wandzie i Wacławowi Kozłowskim, Marii Kordas i Stanisławowi Mrozowi, Marii Larenta Kozyra, Dorocie Nazwalskiej, Stefanii Nowak, Edwardowi Klepajczukowi, Marianowi Murmyle, Edwardowi Piotrowskiemu, Ricie Serdiega z Sobornego, dawnego Czernielowa, Katarzynie Sikorze, Januszowi Szewczukowi, Mirosławowi Wilkowi, Tomaszowi Winiarskiemu, Ewie i Janowi Wyskwarskim, Bronisławie Ziembie, z d. Dziadas, Janowi i Jackowi Zgórom.

Dziękuję panom Marianowi Figlowi i Marianowi Kubiszynowi za ich wywiady-wspomnienia o Kresach w „Gazecie Lubuskiej", za ich listy i notatki o rodzinnych stronach: Czernielowie Ruskim i Czołhańszczyźnie.

Dziękuję mojemu bratu Czesławowi za rysunki i szkice do opracowania.

Dziękuję mojemu mężowi za wsparcie, pomoc logistyczną i wspaniały retusz wielu zdjęć.

Wszystkim dziękuję za życzliwość i pomoc w przygotowaniu opracowania o Czernielowie Mazowieckim i jego okolicach. Autorka

Część I. Historia, lata 1410 – 1920

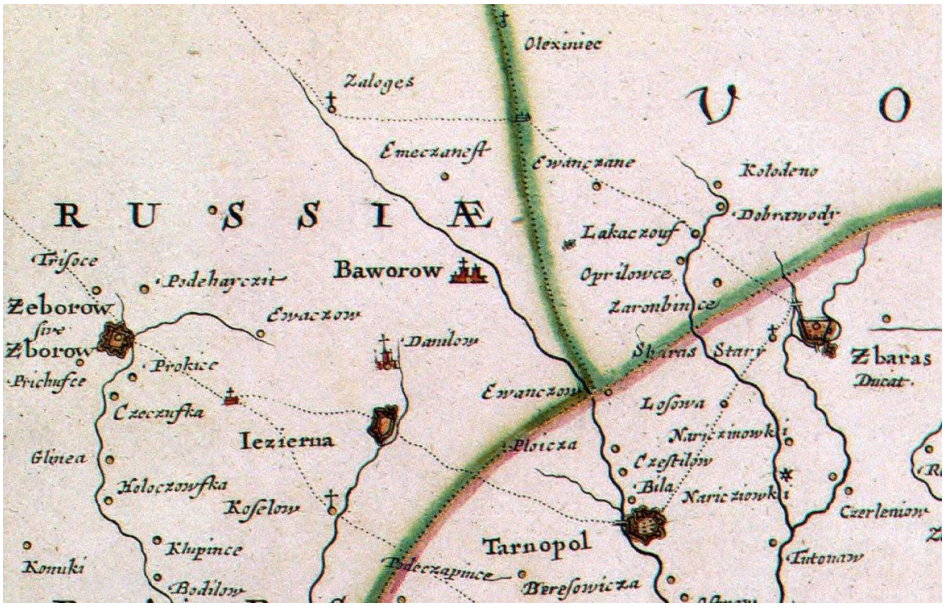
Rozdział 1. Historia wsi

Pierwsze wzmianki o Czernielowie

Któż z nas nie czytał powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, a w końcowej jej części opisu oblężenia latem 1649 roku Zbaraża przez wojska kozackie Bohdana Chmielnickiego, wspomagane przez liczne oddziały tatarskie chana krymskiego Islama Gireja. Wtedy to powieściowy porucznik husarski Jan Skrzetuski przedzierał się ze Zbaraża, najpierw przez staw, a potem rzeką, do króla Jana Kazimierza, aby zawiadomić o tragicznej sytuacji oblężonych i sprowadzić odsiecz dla zamkniętych w zbaraskim pierścieniu żołnierzy wojsk koronnych pod wodzą wojewody ruskiego księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

Ta rzeka to Gniezna, mająca pod Zbarażem swój początek. Jak można przeczytać w encyklopedycznym *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Gniezna powstaje z połączenia się dwóch strug, z których jedna płynie od północy z Krasnosielec, a druga od wschodu z Łubianek. Tak utworzony potok w Bazarzyńcach ma postać stawu, a wypłynąwszy ze stawu, dąży dalej przez Zbaraż, w Załuzku zwraca się na południe i śpieszy przez Zbaraż Stary, Czernichów i Ochrymowce do Czernilowa Mazowieckiego w powiecie tarnopolskim.

Gdy w połowie XVII wieku na tych ziemiach miała miejsce kolejna wojna polsko-kozacko-tatarska, gdy trwało oblężenie Zbaraża, Czernielów, wówczas pod nazwą *Czerleniów*, już miał swoją historię i był na mapie ówczesnej Ukrainy.



Autorem mapy Podola "*Ukrainae Pars, Podolia Palatinatus*” z ok. 1660 r. , z której pochodzi ten fragment mapy z Tarnopolem, Zbarażem a także *Czerleniowem* jest Francuz Guillaume le Vasseur de Beauplan. W latach 1630-1648 był wojskowym inżynierem i kartografem u trzech kolejnych królów Polski: Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. W roku 1660 we Francji wydano jego dzieło "Déscription de l' Ukraine"("Opisanie Ukrainy").

Historia Czernielowa sięga końca XIV wieku i jest nierozerwalnie związana z właścicielami dóbr czernielowskich i historią tych ziem w okolicach Tarnopola

i Zbaraża. A ziemie te to pogranicze Podola i Wołynia, najczęściej jednak zaliczane do zachodniego Podola albo do Rusi Czerwonej, czasem ograniczane do ziemi halickiej, obejmującej do czasu rozkwitu Tarnopola powiaty: halicki, trembowelski i kołomyjski, a w późniejszych wiekach nazywane Tarnopolszczyzną.

Z dziejami tego regionu można zapoznać się na podstawie ogólnodostępnych opracowań historycznych. W tym miejscu tylko mały fragment dotyczący prehistorii i odkryć archeologicznych w rejonie oraz kilka zdań z historii ziemi halickiej:

Kilka tysięcy lat temu przed naszą erą ziemie przykarpackie obejmujące Galicję wschodnią zajął *lud długogłowców*, któremu te tereny zawdzięczają najpierwotniejsze zaczątki kultury. Jest o tym mowa w I części opracowania z 1918 roku pt. *Zabytki przedhistoryczne Galicji wschodniej*, którego autorem jest archeolog, historyk, konserwator zabytków Bogdan Janusz.

Natomiast w części II opracowania zestawiono między innymi dane o odkryciach archeologicznych w powiecie tarnopolskim, w tym w okolicach Czernielowa, które w latach 1860-1882 prowadził archeolog amator Adam Kirkor:

551.*Czerniłów ruski*. W Muzeum Lubomirskich we Lwowie - wykopana tu siekiera żelazna,

550.*Czołchańszczyzna. Niedaleko stacyi kolejowej stoi więcej mogił, z których 7 zbadał w 1882 roku Adam Kirkor*.

W opracowaniu Bogdana Janusza została opisana zawartość każdej z siedmiu mogił. Znajdowały się w nich szkielety, niekiedy z pierścieniami z brązu, kolczykami i dużą ilością czerepów glinianych. Na końcu opisu stwierdzono: *Pomiary długości wykazały, że w kurhanach tych pogrzebana była ludność wysokiego wzrostu od 1,82 m do 2 m, długogłowego typu.*

Współcześnie w ramach badań stanowisk wczesnej kultury czerniachowskiej, czyli kultury archeologicznej epoki żelaza, cmentarzysko Czernielów Ruski jest zaliczane do najbardziej obiecujących archeologicznie stanowisk badawczych. Stanowisko było badane przez Igora Geretę w latach 1973-2000. Odkryto tu 18 pochówków z etapu tak zwanej fazy różyczańskiej, datowanej na lata 230-270 naszej ery. Pisał o tym Maksym Stroceń w artykule pt. Z *historii badań stanowisk wczesnej kultury czerniachowskiej*. Natomiast archeolog Bogdan Stroceń na konferencji archeologicznej organizowanej przez Instytut Archeologiczny UMCS w Lublinie w marcu 2015 roku przedstawił koncepcję utworzenia w Czernielowie Ruskim muzeum na cmentarzysku kultury czerniachowskiej.

W czasach historycznych pierwsza wzmianka o terenach późniejszego Księstwa Halickiego pochodzi z najstarszej kroniki ruskiego kronikarza Nestora

z 981 roku, który pisał: *poszedł Włodzimierz na Lachów i zajął im grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody mnogie, które i do dziś są pod Rusią*. Grody Czerwieńskie zdobyte przez Włodzimierza, po wyprawie na Kijów w 1018 roku przyłączył do monarchii wczesnopiastowskiej Bolesław Chrobry. W okresie kryzysu monarchii za panowania Mieszka II, w 1031 roku Grody Czerwieńskie zajęła Ruś Kijowska. Po śmierci Jarosława I Mądrego, w 1054 roku, w wyniku podziału państwa Rurykowiczów między pięciu jego synów, Ruś rozpadła się na szereg księstw dzielnicowych. Jednym z nich było Księstwo Halickie z grodami w Przemyślu, Haliczu, Trembowli, w 1199 roku po połączeniu z Księstwem Włodzimiersko - Wołyńskim przekształcone w Księstwo Halicko - Włodzimierskie, na początku XIII wieku dwukrotnie uzależnione od Mongołów. W 1238 roku na czele księstwa stanął książę Daniel I Halicki (ukr. Danyło I Hałyćkyj), który założył osady grodowe: Chełm w 1237 roku i Lwów w 1256 roku i przeniósł stolicę z Halicza do Chełma. Związał się małżeństwami dynastycznymi z Piastami mazowieckimi. Jego potomkowie w 1272 roku przenieśli stolicę do Lwowa, a następnie do Włodzimierza Wołyńskiego. Ostatnim władcą księstwa był wywodzący się po ojcu Trojdenie I z Piastów Mazowieckich, po matce Marii z dynastii Romanowiczów, książę Bolesław Jerzy II, który, szukając pomocy przeciw bojarom, zawarł układ z Kazimierzem Wielkim i uznał go za dziedzica Rusi. W 1339 roku, w układzie wyszehradzkim, Królestwo Polskie i Królestwo Węgier zawarły porozumienie w sprawie podziału ziem Księstwa Halicko- Włodzimierskiego w przyszłości. 7 kwietnia 1340 r. książę Bolesław Jerzy II, został otruty przez bojarów, a w związku z tym, że zmarł bezpotomnie i był spokrewniony zarówno z Kazimierzem Wielkim, jak i książętami litewskimi przez Trojdena I Czerskiego i Giedymina, przez wiele lat sukcesja stała się przedmiotem rywalizacji Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Węgier. Po trwającym kilka lat konflikcie i zabezpieczeniu się traktatami graniczno-handlowymi z Czechami, Tatarami i Zakonem Krzyżackim, Kazimierz Wielki wyprawił się w 1349 roku ponownie na Ruś Czerwoną i przyłączył ją razem ze Lwowem i Haliczem do Korony. Wołyń z Łuckiem i Włodzimierzem zajął książę litewski Lubart, również spowinowacony ze zmarłym księciem halickim. O ziemie Księstwa Halicko-Włodzimierskiego do końca XIV wieku trwały zatargi i wojny najpierw pomiędzy Koroną i sprzymierzonym z nią Królestwem Węgier a Wielkim Księstwem Litewskim (które po serii najazdów zajęło Wołyń i Podole kamienieckie, a ze względów dynastycznych pretendowało do całości terytorium księstwa), a następnie pomiędzy Koroną a Królestwem Węgier. Po śmierci Kazimierza Wielkiego Ludwik Węgierski wcielił Ruś Czerwoną do Królestwa Węgier. Trójstronny konflikt o przynależność państwową ziem Księstwa Halicko-

Włodzimierskiego zakończył się ostatecznie po zawarciu przez Jagiełłę małżeństwa z królową Jadwigą Andegaweńską i samodzielnym objęciu tronu polskiego po jej śmierci. Jadwiga, jako król Polski i spadkobierca Ludwika Andegaweńskiego, w 1387 roku usunęła księcia halickiego Ścibora ze Ściborzyc i ogłosiła akt przyłączenia Rusi Halicko-Włodzimierskiej do Korony. W wyniku ostatecznych rozgraniczeń dawne terytoria księstwa zostały podzielone pomiędzy Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie (które zatrzymało Wołyń i Podole kamienieckie), zaś król Polski przyjął tytuł księcia Rusi, co podkreślało odrębny status wcielonych terytoriów. Taki stan utrzymał się do czasów unii lubelskiej.

Informacje o Księstwie Halickim i Rusi Czerwonej pochodzą z Wikipedii.

Jak pisze Jan Bauer w swoim opracowaniu z 1935 roku zatytułowanym *Z przeszłości osiedli województwa tarnopolskiego* w XV i XVI wieku aż do czasu Unii zawartej pomiędzy Polską a Litwą w Lublinie w 1569 roku, na północ od miejsca, gdzie od 1540 roku rozsiadło się miasto Tarnopol, biegła granica polsko-litewska. Wschodnim bastionem Rusi Czerwonej było wówczas starostwo trembowelskie, będące częścią ziemi halickiej, obejmującej wspomniane trzy powiaty. Powiat trembowelski wciskał się między Wołyń a Podole. Północna granica powiatu trembowelskiego biegła wzdłuż należącego do Wielkiego Księstwa Litewskiego Wołynia, a na wschodzie i na południu starostwo trembowelskie opierało się o Podole, należące do Korony Królestwa Polskiego.

Opuszczając Seret, granica polsko-litewska pozostawiała po stronie polskiej Czystyłów, dalej Czernielów, Borek, Romanowce, Kujdańce, Kamionki i Zadnieszówkę, a po litewskiej stronie Łozowę, Zbaraż, Ochrymowce i Wołoczyska. Od Wołoczysk począwszy, granicę tworzyła rzeka Zbrucz.

Z powyższego wynika, że Czernielów leżał w wysuniętym na południowy wschód powiecie trembowelskim, blisko granicy z ówczesną Litwą, w sąsiedztwie Podola.

Warto też zauważyć, że w dawnych wiekach potocznie o powiecie trembowelskim mówiono Podole, a teren powiatu kołomyjskiego nazywano Pokuciem. Pisał o tym w 1911 roku Aleksander Jabłonowski w IV tomie *Pism,* zatytułowanym *Wołyń, Podole i Ruś Czerwona*, analizując historię nazwy i topografię Rusi Czerwonej.

Jednym z najstarszych dokumentów mówiących o istnieniu Czernielowa i dóbr czernielowskich jest dokument z 1410 roku, dotyczący sporu granicznego, o którym informację zawarto w wspomnianym wyżej opracowaniu Jana Bauera z 1935 roku. Warto zaznaczyć, że zarówno w tym opracowaniu, jak i w innych, o Czernielowie jest mowa ze względu na sąsiedztwo z wsią i miasteczkiem Borek, będącym dobrami królewskimi, tak zwanymi królewszczyznami, podlegającymi

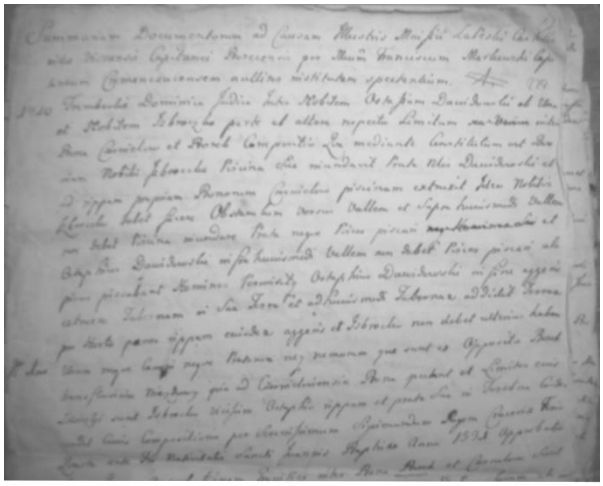
okresowym lustracjom, a w związku z tym częściej wymienianymi w dokumentach. Czernielów natomiast był wsią ziemiańską.

We fragmencie tego opracowania dotyczącym miasteczka Borek autor pisał: *Już w zaraniu XV stulecia spotykamy się z wsią Borek, leżącą w sąsiedztwie wsi Czernielowa (Gerlonow), która leżała bliżej granicy litewskiej. Nazwa Borek pochodzi stąd, że w okolicach tych, gdzie ta wieś leżała, pomiędzy rzekami Seretem a Gniezną był „wielki las", który jeszcze w drugiej połowie XVI wieku, zajmując wielką przestrzeń tulił do siebie powstałe tutaj na miejscu wsi miasteczko*. Dalej Jan Bauer, powołując się na akta *Matricularum Regni Poloniae Summaria* (Sumariusz Ksiąg Metryki Koronnej) t. IV nr 22017, 23/V 1545, pisał: *Pierwszą wiadomość o wsi Borku posiadamy jeszcze z czasów króla Władysława Jagiełły, kiedy to starosta podolski i trembowelski Piotr Włodkowicz potwierdza układ graniczny, rozgraniczający wieś Czernielów od Borka. Wyrok w tej sprawie wydali w Trembowli, dnia 10 marca 1410 roku, Ocisko Gniewoszewicz, Klus, Jan Żarnianicki, Jakub Kocierowski i Jan Czech Chodzenowski. Czernielów był wówczas wsią ziemiańską, a właścicielem tej wsi był Ostafi Dawidowski. Posiadaczem natomiast Borku, który już wtedy był królewszczyzną był Izbroszko, szlachcic, mimo nie bardzo szlacheckiego nazwiska.*

Na ten dokument z 1410 roku w przyszłości powoływano się wielokrotnie, bowiem mimo układu granicznego rozgraniczającego dobra i mimo

że obydwie miejscowości uzyskały na początku XVI wieku prawa miejskie, spór o granice posiadłości toczył się jeszcze w następnych wiekach.

Dokument z 1410 roku został przywołany wśród wielu innych 250 lat później, kiedy to w 1754 roku decyzją komisarzy nastąpiło ostateczne rozstrzygnięcie granicznego sporu między starostwem boreckim a dobrami czernielowskimi. Jako materiał archiwalny Borku i Czernielowa znajduje się obecnie wraz z innymi w cennych Tekach Schneidera nr 169 i 338 w Archiwum Państwowym w Krakowie Oddział na Wawelu.



Fragment z zestawienia dokumentów w sporze Franciszka Markowskiego o dobra czernielowskie z Teki Schneidera nr 169

W swoim opracowaniu Jan Bauer, powołując się na kolejne akta *Matricularum Regni Poloniae Summaria*, opisuje szczegółowo sprawy związane z dzierżawcami wsi królewskiej i z powstaniem miasteczka Borek: *Dopiero w trzecim dziesiątku XVI wieku wieś Borek wraz z czterema innymi wsiami jest w posiadaniu Pawła Ćwiklejowskiego. Do tego kompleksu dóbr królewskich należą*

następujące wsie: Dyczków nad Gniezdeczną, Chodaczków nad rzeką Trebną, Hałuszczyńce nad rzeką Gniłą Rudą i Zadnieszówka nad rzeką Awratynką. Wszystkie te wsie leżą wówczas w powiecie trembowelskim. Przywilejem z dnia 9 czerwca 1530 roku otrzymuje podstarości kamieniecki Jan Sroczycki pozwolenie od króla Zygmunta I wykupu tych wszystkich wsi z rąk Pawła Ćwiklejowskiego, a ponadto pozwala mu król osadzić dwie nowe wsie nad rzeką Trebną i nad rzeką Kaczową. Królewszczyzna Borek obejmowała zatem już wtedy pięć wsi. W kilka dni później 15 czerwca 1530 roku otrzymuje Jan Sroczycki od króla pozwolenie założenia na miejscu wsi Borek miasta na prawie magdeburskim. Widocznym jest, że podstarości kamieniecki po objęciu nadanych mu posiadłości chciał powiększyć włość Borek kosztem sąsiedniej wsi Czernielowa, albowiem rok później właściciel Czernielowa Stanisław Dawidowski stara się o potwierdzenie dokumentu z 1410 roku, wydanego w sprawie ustalenia granic między Czernielowem a Borkiem.

W dalszej części opracowania Bauer wyjaśnia, że podstarości kamieniecki Jan Sroczycki nie miał jednak czasu na założenie miasta na miejscu wsi Borek, ponieważ w niedługim czasie musiał te dobra: królewską wieś Borek wraz z wsiami należącymi do niej, na podstawie pozwolenia króla z dnia 10 lutego 1533 roku, odstąpić zasłużonemu żołnierzowi podkomorzemu halickiemu Mikołajowi Sieniawskiemu. I to on właśnie był założycielem miasteczka Borek, będącego w jego posiadaniu przez prawie trzydzieści lat. W czasie lustracji dóbr koronnych w 1565 roku miasteczko Borek należało do dworzanina króla Zygmunta Augusta, Mikołaja Potockiego. Bracia Potoccy prawo do dochodów z dóbr boreckich rościli sobie przez następne dziesiątki lat.

Dawidowscy, właściciele dóbr czernielowskich

W przypadku Czernielowa właścicielami gruntu przez długi czas, ponad 300 lat, byli Dawidowscy. Do tego rodu należały też tereny położone na północny zachód z Bajkowcami i leżące na wschód z Kujdańcami. Jak wynika z kolejnego dokumentu przedłożonego w sporze, od 1464 roku posiadaczem Czernielowa był Jan Dawidowski.

Treść dokumentu z 1464 roku, jak i inne związane z rodziną z Dawidowa (Dawidowskimi) znana jest dzięki dostępnym w Internecie *Aktom grodzkim i ziemskim z czasów Rzeczpospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie*, wydanym w 1870 roku.

Jednym z takich dokumentów jest dokument z 1410 roku potwierdzający nabycie wsi Czerepin przez Ostaszkę z Dawidowa od Andrzeja Czuryły ze Stojanic za 100 grzywien monety polskiej. Czerepin to wieś w powiecie lwowskim, niedaleko Dawidowa.

Inny dokument z 1442 roku jako właściciela Dawidowa wskazuje Stanisława z Dawidowa, sędziego lwowskiego. Z zapisu na rzecz oo. Dominikanów we Lwowie rocznego dochodu ze swojej wsi Dawidowa wynika, że jego dziećmi byli: Mikołaj, Stanisław, Jan, i Jadwiga.

Dokument z *Akt grodzkich i ziemskich* z 1464 roku, spisany kilkanaście lat po śmierci Stanisława, dotyczy poświadczenia zamiany dóbr między jego synami, nazywającymi się już Dawidowscy, starszym Stanisławem i młodszym Janem. W obecności sędziego Piotra z Branic i podsędka Jana z Wysokiego bracia dobrowolnie *uznali i na wieczną i nieodwołalną decyzję postanowili*, że: Stanisław przekazuje jako wieczne dziedzictwo młodszemu bratu Janowi swoje dobra (wsie), które posiadł na zasadzie dziedziczenia: Nowosielce, Żurawki, położone w powiecie lwowskim oraz Czerleniów, Kojdancze, Kalinowa Ruda, Karamanda, *dworzyszcza położone w dystrykcie trembowelskim ze wszystkimi warowniami, ludźmi i przynależnymi prawami*. Natomiast Jan przekazał starszemu bratu Stanisławowi swoje posiadłości dziedziczne: Dawidów, Czerepin i Sianiów (Żeniów).

Zatem wspomniany wcześniej Ostaszko z Dawidowa to w opracowaniu przez Jana Bauera przywołany Ostafi Dawidowski, w 1410 roku właściciel Czerepina, ale też Czernielowa, a Stanisław i Jan Dawidowscy w dokumencie z 1464 roku to jego synowie. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że Ostaszko z Dawidowa przybrał potem imię Stanko, Staszko, wreszcie Stanisław, po ojcu od nazwy posiadłości otrzymał nazwisko Dawidowski.

W kontekście nazwiska Staszka czy Ostaszka z Dawidowa można przywołać jeszcze opracowanie Michajła Hruszewskiego, ukraińskiego historyka, analizującego polonizowanie w XV i XVI wieku szlachty ukraińskiej za cenę nadanych ziem. W rozdziale dotyczącym *Stosunków kulturalnych i narodowych* z VI tomu *Historii Ukrainy - Rusi* historyk twierdzi, że w przypadku Stanka z Dawidowa w 1410 roku zwał się on jeszcze Ostaszko z Dawidowa.

Pełniejsza historia rodu Dawidowskich i wyjaśnienie między innymi, w jaki sposób stali się właścicielami Czernielowa, została przedstawiona w współcześnie opracowanym biogramie Stanisława z Dawidowa h. Wilczekosy autorstwa Macieja Wilamowskiego. Biogram pochodzi z „Internetowego polskiego słownika biograficznego. Oto krótkie fragmenty z tego opracowania o Stanisławie (Ostaszce) z Dawidowa (Dawidowskim) h. Wilczekosy (Prus II), rycerzu pasowanym, staroście samborskim i sędzi lwowskim, zmarłym w 1442 roku: *Był synem szlachetnego Grzegorza Tymszyca, który za zasługi otrzymał od króla Kazimierza Wielkiego rozlegle nadania ziemskie na Rusi. Pierwsze z nich, z roku 1352 obejmowało wsie Horpin, Wyrów, Nahorce i Manasterz w ziemi lwowskiej. W drugim, z datą 20 III 1355, otrzymał położony pod Lwowem Dawidów.(...)Wieś*

Dawidów należała z pewnością do Grzegorza Tymszyca, którego w roku 1381 i pośmiertnie w roku 1386 nazywano Dawidowskim.(…)Za miejscowym, ruskim lub ormiańskim, pochodzeniem Stanisława przemawia imiennictwo pierwszych pokoleń rodziny, a także patronimik Grzegorza, odnotowany w łacińskich tekstach obu nadań królewskich, pochodzący zapewne od ruskiego imienia Tymsza. Innym argumentem jest fakt spisania w języku ruskim najstarszych znanych dokumentów starostów Rusi, których odbiorcą był Stanisław (dyplomów z lat 1386 i 1409).Stanisław występował w źródłach początkowo jako Ostaszko (ostatni raz w roku 1420 w zlatynizowanej pisowni Ostapho), zaś dopiero od roku następnego pod imieniem Stanisław (lub Staszko), co mogło odzwierciedlać jego konwersję na katolicyzm dokonaną w dojrzałym wieku.(…) Po śmierci ojca, po roku 1381 Stanisław wraz z rodzeństwem przeszedł pod opiekę Chodka Łojewicza z Wyżnian h. Korczak, jednego z najbardziej wpływowych przedstawicieli autochtonicznej szlachty ziem ruskich Królestwa Polskiego(...)W 1386 roku Chodko asystował przyjęciu w zastaw wsi Czerepin, poręczając za nieletniego Stanisława. Dnia 8 III 1411r. w Parczewie Stanisław otrzymał od króla Władysława Jagiełły swój pierwszy, opiewający na 100 grzywien, zapis na królewszczyznach, co mogło być nagrodą za udział w wojnie z Krzyżakami (…)Od roku 1430 był Stanisław sędzią sądu przy starostwie ruskim (lwowskim), tytułując się wymiennie sędzią lwowskim, sędzią powiatu lwowskiego lub ziemi lwowskiej, a także sędzią generalnym Rusi. (wcześniej był starostą samborskim).

Jak wynika z opracowania Wilamowskiego: *Podstawą majątku Stanisława były dobra odziedziczone po ojcu, a pochodzące z nadań królewskich: Dawidów na południowy wschód od Lwowa oraz Horpin, Nahorce, Wyrów i Manasterz na północnym wschodzie. W roku 1386 wziął w zastaw za 19 kop gr, a najpóźniej w roku 1410 kupił za 100 grzywien Czerepin (pow. lwowski). W wyniku małżeństwa z Anną (Hanką), córką nieposiadającego męskiego potomka Chodka Łojewicza, w ręce Stanisława przeszły wsie Nowosielce i Żurawniki w ziemi lwowskiej, Kalinowa Ruda (zapewne późniejsza Kalinowszczyzna koło Czortkowa) oraz Kujdańce, Czernielów z prawosławnym monasterem i Dworzysko Karamandzica (Romanowce w powiecie trembowelskim)(...) Królewszczyzny te były obciążone zapisami w wysokości co najmniej 450 grzywien. Stanisław miał czterech synów: Mikołaja, Joszka, Stanisława i Jana, z których co najmniej dwóch najpóźniej w roku 1433 osiągnęło lata sprawne, oraz dwie córki: Zofię i Annę. W roku 1439 na podstawie dokonanego wcześniej działu dóbr Stanisław uregulował wzajemne zobowiązania synów. Dobra horpińskie przypadły najstarszemu Mikołajowi, Żurawniki i Nowosielce – Joszce, Dawidów, Czerepin i Żeniów z dożywociem rodziców i obowiązkiem wyposażenia sióstr – Janowi, pozostałe Stanisławowi.*

Mikołaj zginął w bitwie z Mołdawianami na Krasnym Polu w 1440 roku, Joszko zmarł około 1441 roku.

Tak jak to wcześniej opisano w oparciu o dokument z *Akt grodzkich i ziemskich* Wilamowski potwierdza, że dwaj pozostali synowie Stanisław i Jan wymienili się dobrami dziedzicznymi w roku 1464. *Starszy Stanisław, który w roku 1456 zwracał długi zaciągnięte na wykup żony z niewoli tatarskiej, wziął Dawidów, Czerepin i Żeniów; zmarł około roku 1468, pozostawił syna Jana. Młodszy syn Stanisława Jan, żyjący jeszcze w roku 1472, wziął Nowosielce, Żurawniki i wsie w powiecie trembowelskim. Był ojcem Stanisława Dawidowskiego z Nowosielców, w latach 1502–9 podsędka, a następnie sędziego ziemskiego lwowskiego (1509–12).*

Z biogramu Stanisława z Dawidowa wynika więc, że Czernielów z prawosławnym monasterem, sąsiednie Kujdańce i Romanowce w posiadanie rodu Dawidowskich weszły jako posag żony Anny, córki Chodko Łojewicza około roku 1396 -1406. Po zamianie dóbr dziedzicznych pomiędzy braćmi, właścicielem Czernielowa od 1464 roku był Jan Dawidowski i jego potomkowie.

Dalsze związki Dawidowskich z Czernielowem potwierdzone są w dokumentach z następnych lat, między innymi w 1558 roku w: *Concordia Zbarazkich książąt i pp. Dawidowskich między dobrami Chodorowcami i czerleniewskiemi granicialis,* dokumencie znajdującym się w *Teczce Szneidera nr 338* w Archiwum Państwowym Oddział na Wawelu. Natomiast Aleksander Jabłonowski w opracowaniu z 1902 roku zatytułowanym *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, t. VII, cz. I Ziemie ruskie. Ruś Czerwona* w rozdziale *Księga poborowych Dystryktu Trembowelskiego* z 1564 roku jako współwłaścicieli Czernielowa, w tekście nazwanym Czerlieniow, wymienia Mikołaja Dawidowskiego i Sepichowskiego. Dawidowscy występują też w 1612 roku w kolejnym dokumencie przedłożonym w sporze o granice dóbr.

Kiedy w dokumentach wymieniane są dobra czernielowskie trudno stwierdzić, jaki konkretnie obszar obejmowały. Bezpośrednie sąsiedztwo z dobrami boreckimi każe przypuszczać, że obszar ten mógł obejmować zarówno późniejszy Czernielów Mazowiecki, jak również późniejszy Czernielów Ruski i Czołhańszczyznę. Nie da się również wykluczyć sąsiedztwa tych dóbr ze Smykowcami. Zapis na Czernielowie dokonany w 1759 roku przez Stanisława Potockiego na rzecz Konwentu Augustianów w Załoźcach, w tym samym dokumencie wymienia również Smykowce. Jak wcześniej wspomniano, Potoccy byli w posiadaniu praw do dóbr boreckich, w skład których prawdopodobnie również wchodziły sąsiednie Smykowce od 1565 roku. Można dodać, że dobra czernielowskie początkowo należące tylko do Dawidowskich, z czasem w wyniku rodzinnych podziałów czy cząstkowej sprzedaży uległy rozdrobnieniu i zyskały

kilku właścicieli, tworząc kilka mniejszych wsi i osad: Czernielów Mazowiecki, Czernielów Ruski, Czołhańszczyznę, Anielówkę, Samborówkę, Połczok.

Warto zauważyć jeszcze jedną wzmiankę o dobrach czernielowskich. Na stronie 25 *Kroniki rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy* Kazimierza Pułaskiego z 1911 roku jest mowa o tym, że Abraham Brzeski herbu Ciołek w 1603 roku z dóbr swych dziedzicznych, ojczystych i macierzystych, części w Czerleniowie, i wsiach Stupki, Zahajce, Smykowce, Kajdańcze, Romanówka, Romanowe Sioło, Hałuszczyńce, Żerebki w powiecie trembowelskim, Wołkowce i Podlipie w kamienieckim, oraz Nowosielce i Żurawniki w powiecie lwowskim, ustępuje bratu Dominikowi, a wedle starej genealogii, część Czernielowa sprzedaje w 1609 roku Marcinowi Lubienieckiemu. W genealogii Dawidowskich ów Dominik zapisany jest jako bezdzietny.

Można dodać, że rodzicami Abrahama i Dominika Brzeskich z Brzeziec byli Mikołaj Brzeski, starosta kamieniecki i Ewa Dawidowska.

Warto też zwrócić uwagę na herb Dawidowskich. Nazwisko to należy do herbu Prus. W *Herbarzu polskim* Kaspra Niesieckiego przy nazwisku Dawidowski herbu Prus III, podano wyjaśnienie: *w Ruskim województwie dom starożytny. Stanisław z Dawidowa sędzia ziemski Lwowski 1436. podpisał pokój Brzeski. Stanisław zginął w Wołoszech.*

Tarcze herbu Prus znajdują się na cokole krzyża i na nagrobkach przy czernielowskim kościele, o czym będzie jeszcze mowa.

Czernielów miasteczkiem

Kilkanaście lat wcześniej przed założeniem miasta Borek, bo w 1508 roku nastąpiła lokacja miasta Czernelów czy Czerlenów jako miasta prywatnego. Jest o tym mowa w opracowaniu Maurycego Horna *Miejski ruch osadniczy na Rusi Czerwonej w latach 1501-1648.*

Maurycy Horn pisał o *najżywszym, a zarazem najmniej skutecznym miejskim ruchu osadniczym w Ziemi Halickiej, ze wszystkich ziem Rusi Czerwonej najbardziej narażonej na rujnujące kraj najazdy tatarskie.* Na tych ziemiach ze względu na konieczność ochrony południowych rubieży Rzeczpospolitej od najazdów tatarskich, a także ze względu na konieczność wzmocnienia obronności tego obszaru przez budowanie obdarzonych prawem miejskim zamków i zameczków wraz z zapleczem.W XVI wieku inicjatywa władzy królewskiej w tworzeniu miast i miasteczek była tu bardziej widoczna niż w innych ziemiach. Wśród osiemnastu nowo założonych w latach 1501-1550 miast były cztery miasta królewskie i czternaście prywatnych. W następnym półwieczu, w latach 1551-1600 powstało dwanaście miast królewskich, trzydzieści miast prywatnych i dwa,

których właścicielami byli duchowni. Najsłabszy - w świetle źródeł był miejski ruch osadniczy na ziemi halickiej w pierwszej połowie XVII wieku. Założono wówczas cztery miasta królewskie, sześć prywatnych i jedno należące do przedstawiciela duchowieństwa.

Wśród miast królewskich Maurycy Horn wymienia między innymi wspomniany już wcześniej Borek, a także Czortków, a wśród prywatnych, między innymi Czernelów (Czerlenów) i Tarnopol.

Odnośnie założenia Czerlenowa Horn powołuje się na dokumenty *Matricularum Regni Poloniae Summaria* t. V nr 4783 z 1508 roku i wzmianki z lat 1519, 1553 i następnych, a także na akta Sądu Grodzkiego Trembowelskiego, m.in. z 1635 roku.

O Czernielowie - miasteczku wspomina też w swoim opracowaniu Jan Bauer, zaznaczając, iż rozwijający się w pierwszej połowie XVI wieku handel sprzyjał powstawaniu przy granicy z Litwą szeregu miasteczek: *nad rzeką Gniezną, poboczną Seretu, idąc od północy, powstały aż trzy miasteczka: Czernielów, Borek i Baworów.*

Ówczesnym stosunkom politycznym i gospodarczym zawdzięcza swoje istnienie Tarnopol, miasto hetmańskie, którego nazwa pochodzi od wielkiego hetmana koronnego Jana Tarnowskiego. Na podstawie przywileju króla Zygmunta Starego hetman Tarnowski w 1540 roku na pustkowiu Sopilcze założył miasto Tarnopole, najpierw jako warownię nad wielkim stawem, przez który przepływa rzeka Seret. Aby zabezpieczyć miasto przed najazdami Tatarów, którzy oblegali je jeszcze przed całkowitym zasiedleniem i zostali rozgromieni, hetman w 1544 roku wzniósł zamek z umocnieniami: fosą, wałem i ostrokołem. W 1548 roku król nadał Tarnopolowi pełne magdeburskie prawa miejskie, a od 1550 roku hetman otrzymał dla miasta zwolnienie od podatków na 15 lat i prawo pobierania cła od przejezdnych kupców. Wzmocnienia i fortyfikacje miasta wprowadzał syn i spadkobierca hetmana, Jan Krzysztof, który w 1566 roku uzyskał od króla Zygmunta Augusta przywilej prawa składu towarów, przede wszystkim soli z żup podkarpackich i ruskich. Przywileje te podnosiły znaczenie Tarnopola, zamieniły miasto w ożywiony ośrodek handlowy, w którym krzyżowały się szlaki łączące Lwów, Wołyń, Kijów, Podole.

O dalszych losach Tarnopola będzie jeszcze mowa.

Za Feliksem Konecznym, autorem *Dziejów administracji polskiej w zarysie* można wyjaśnić, że w Polsce tak jak w innych krajach bywały miasta dwojakie: królewskie i prywatne. Według Konecznego: *Zależało to od tego, na czyim gruncie były zakładane. Niejeden właściciel ziemski otrzymywał od króla prawo założenia miasta w swoich posiadłościach, taki wykupywał potem bardzo chętnie wójtostwo i skutkiem tego sam właściciel gruntu stawał się dla tego miasta wójtem*

dziedzicznym. W sprawowaniu urzędu mógł się wyręczyć, kim zechciał. Koneczny zaznacza, że prywatne miasta były zależne od swego „pana" i ustanowionego przez niego „oficjalisty", a ubożejąc, nie miały środków na wykupienie się z jego wójtostwa.

Uzupełniając temat Czernielowa jako miasteczka, należałoby kilka zdań napisać o miastach i miasteczkach ziemi halickiej w XVI i XVII wieku. Miały one ze względu na położenie u granic Rzeczpospolitej specyficzny charakter. Tylko nieliczne leżące na głównych szlakach handlowych wiodących z Ziemi Lwowskiej do Wołoszczyzny, jak: Rohatyn, Halicz, Kołomyja, Trembowla, Tarnopol, Śniatyń, Czortków można zaliczyć do osad o charakterze rzemieślniczo-handlowym. Większość natomiast stanowiły osady typu rolniczego o charakterze obronnym. Nowe miasta lokowano przeważnie nad rzekami ze względu na bliskość wody pitnej potrzebnej nie tylko dla samych mieszkańców czy zwierząt domowych, lecz także do gaszenia pożarów, nierzadko zdarzających się w tamtych czasach. Tworzenie miast ze względów obronnych łączyło się przeważnie z budową zamków warownych, murów obronnych, wałów, wież i bram. Można też dodać, że zakładanie miast w dobrach prywatnych podyktowane było względami materialnymi, z chęci zwiększenia dochodów przez szlachtę i możnowładców, bowiem miasto przynosiło feudałom znacznie większe dochody aniżeli nawet kilka wsi - z sumy podatków obrotowego i podatku płaconego przez rzemieślników i kupców, a także z ceł.

Taką charakterystykę miast przedstawia Elżbieta Hornowa w swojej publikacji *Stosunki ekonomiczno-społeczne w miastach Ziemi Halickiej w latach 1590-1648.*

Niewiele można powiedzieć o Czernielowie jako miasteczku. Nie wiadomo, z jakich przywilejów korzystało, kto był wójtem. Prawdopodobnie jak w przypadku wielu innych miasteczek ze względu na swoje przygraniczne położenie miało charakter rolniczy i obronny. Prawdopodobnie też w celu obrony przez najazdami zbudowano w Czernielowie obronny zamek z umocnieniem z wałów i w nim, a także wokół zamku toczyło się życie ówczesnych mieszkańców.

Jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich,* ruiny zamku były widoczne jeszcze w II połowie XIX wieku. Wzmiankę o ruinach obronnego zamku w Czernielowie mazowieckim oraz o częstym wykopywaniu w okolicy starożytnych rynsztunków wojennych zawiera opracowanie Hipolita Stupnickiego pt. *Geograficzno-statystyczny opis królestwa Galicyi i Lodomeryi* w wykazie *Znakomitszych wsi Obwodu Tarnopolskiego*. Opracowanie to zostało wydane we Lwowie w 1864 roku. Taką samą wzmiankę o

ruinach zamku w Czernielowie oraz o rynsztunkach zawiera wydany 1861 roku tom VI *Encyklopedii powszechnej*.

Trudno powiedzieć, jak zamek wyglądał, czy był drewniany czy murowany z kamienia, kiedy został zbudowany i w którym dokładnie miejscu był usytuowany. Być może zbudowano go na zakręcie przepływającej przez wieś rzeki Gniezna. O położeniu w tym miejscu murów obronnych miasteczka pisała Jadwiga Podleska w dwustronicowej próbie *Monografii Czernielowa Mazowieckiego* przygotowanej i przekazanej przez nią do Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu wraz z innymi materiałami rodziny Podleskich (Dział Rękopisów, sygn. Akc 26/89). Według niej rozpoznanie na zakręcie rzeki, na pagórku, wyraźnego zarysu wałów obronnych, a może raczej utworzenie przez wały dość wysokiego pagórka czy wzgórza, potwierdził w 1932 roku znawca architektury terenowej prof. dr inż. architekt Bohdan Guerquin.

Jeszcze jedno miejsce jest wskazywane jako miejsce ruin zamku. Do opracowania *Niezabitowski Jakób, pogromca Tatarów wieku szesnastego* z tomu *Lwowianin, czyli zbiór potrzebnych i użytecznych wiadomości* przygotowanego w 1836 roku przez Ludwika Zielińskiego, autor dołączył następujący przypis do miejscowości *Czerniejów*, do której z Tarnopola w 1575 roku, wyprawiając się na Tatarów, wyruszył Niezabitowski: *Czerniejów albo Czernielów ruski, wieś Dawidowskich herbu Prus, milę od Tarnopola. 17 listopada 1835 roku mówił mnie W.P. Dzierżanowski, że Czernielów ruski był niegdyś miastem. Za jego czasów chłopi chcieli prowadzić proces względem uwolnienia się od pańszczyzny, i tyle z tradycji wiedzieli, że ich pradziadowie byli mieszczanami. W.P. Dzierżanowski kazał niedawnemi czasy mury zamkowe, które się do upadku nachyliły, rozrzucić. Uważał, że dzisiejszej wioski, chaty, stoją na sklepionych piwnicach, które zapewnie znajdują się pod całą wioską. Na ziemi w obwodzie Czernielowa wykopywano rozmaite narzędzia wojenne, także wędzidła końskie nadzwyczajnej wielkości, niekształtne, osobliwsze strzały i skałki, bo w kształcie sierpa, które znajdują się w ręku sąsiadów. Mówił, że się tam znajduje pomnik Iwańskiego z rokiem 1583. Zapewne z czasów Niezabitowskiego oraz drugi pomnik znajdujący się w ogrodzie, bez napisu, bo ten jest zatarty.*

Odnosząc się do przypisu, należy wyjaśnić, że W.P. Dzierżanowski, na którego powołuje się autor przypisu, to August Dzierżanowski. Był on w 1816 roku, jak podaje Rafał Quirini-Popławski, właścicielem Czernielowa Ruskiego, ale i Czołhańszczyzny. W 1855 roku jego syn Emil według *Skorowidzu wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicyi i Lodomeryi* był właścicielem tylko Czołhańszczyzny. I prawdopodobne miejsce ruin zamkowych odnosi się do Czołhańszczyzny, sąsiadującej na północy z Czernielowem Mazowieckim. Nie można wykluczyć, że jest to miejsce, na które wskazywała Jadwiga Podleska.

Obydwie lokalizacje leżą w niedalekiej od siebie odległości. A jak było w rzeczywistości? Trudno bez dokumentów i bez dokładnego opisu naocznych świadków, bez badań archeologicznych, jednoznacznie rozstrzygnąć wątpliwości co do położenia zamku i murów obronnych.

August Dzierżanowski wspomniał też o pomniku Iwańskiego z 1583 roku. To bardzo ważna informacja. Pomiędzy Czernielowem a Czołhańszczyznę, stoi wysoki kamień-płyta z wyrytym krzyżem, napisem i liczbą 1583. Według tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie w czernielowskich stronach, ten kamień postawiono na pamiątkę najazdów tatarskich. Będzie jeszcze o nim mowa w końcowej części rozdziału.

Dla cytowanej wypowiedzi Augusta Dzierżanowskiego nie ma to znaczenia, ale wydaje się, że autor zbyt pochopnie utożsamił Czerniejów z Czernielowem Ruskim. W XVI wieku istniało miasteczko - wieś Czernielów i trudno powiedzieć, w którym miejscu było położone i jaki obszar zajmowało, jeśli chodzi o zabudowę. Natomiast dobra czernielowskie obejmowały obszar ogromny, sięgający granic dóbr Borku, Bajkowiec, Kujdaniec, Romanówki i innych okolicznych ówczesnych i późniejszych wsi.

Nie znaleziono dokumentów dotyczących życia w Czernielowie miasteczku. Dla zobrazowania stanu ówczesnych miasteczek na podstawie lustracji królewszczyzn opisanych w opracowaniu Jana Bauera można podać następujące dane: *Miasteczko Borek miało podówczas 79 „domowników", to jest kmieci siedzących prawdopodobnie na całym łanie (około 43 morgów) i 20 „podsadków", to jest wieśniaków posiadających tylko dom z ogrodem. „Domownicy" płacili rocznie 15 groszy czynszu, a ponadto dawali dwie pół miarki owsa, każda wartości 6 groszy i 2 kury łącznej wartości 1 grosza. „Podsadkowie" płacili tylko czynsz w wysokości 7 i pół grosza. Celem łatwiejszego uzmysłowienia sobie wartości pieniądza w stosunku do ziemiopłodów zaznaczam, że grzywna ówczesna wynosiła 48 groszy, złoty 30 groszy, a grosz dzielił się na 15 denarów.*

W dalszej części opracowania można przeczytać o zwolnieniach od czynszu, a także o innych daninach: *Wolnymi od czynszu byli wówczas: kowal i siedmiu ludzi pracujących u tenutariusza* (dzierżawcy) *i robiących wszystko, co potrzeba. Trzej rzeźnicy dawali po kamieniu łoju, a pop płacił jednego złotego. Gorzelnia wraz z wyszynkiem oraz słodownia i grobelne było wydzierżawione łącznie za 60 groszy. Oprócz płacenia czynszów ludność Borka zobowiązana była do następujących danin: 1) powołowszczyzny każdego siódmego roku, 2) daniny baraniej corocznie dwudziestego barana, 3) daniny wieprzowej corocznie dwudziestego wieprza, 4) daninę pszczelą opłacają ci, którzy pszczoły mają, corocznie dziesięcinę od ilości pni.*

Według lustracji z 1565 roku majątek ludności Borka liczącej około 550 dusz wynosił: 720 wołów, 720 baranów, 480 wieprzów i 320 uli, czyli wypadało przeciętnie na gospodarstwo 20 sztuk zwierząt i ponad 2 ule. Widać zatem, że w tych czasach mieszkańcy Borku byli dość zamożni.

Można się spodziewać, że kmiecie i inni mieszkańcy sąsiedniego Czernielowa byli w podobnej sytuacji.

W dobrach należących do Borku był wówczas jeden folwark w Dyczkowie, i dwa młyny, jeden na rzece Gnieźnie w samym Borku, a drugi w Dyczkowie, który wraz z paleniem gorzałki przynosił rocznie 40 złotych dochodu.

Bauer przytacza również inne dane z wspomnianej lustracji. Na folwarku znajdowały się wówczas następujące ilości zboża: 50 kóp żyta ozimego, 30 jarego, z których powinno być według ówczesnego urodzaju osiemdziesiąt półmiarek, każda wartości ósm groszy, 40 kóp owsa, z których będzie 50 półmiarek, każda wartości 6 groszy; 40 kóp jęczmienia, z których będzie 20 półmiarek, każda wartości 6 groszy; 30 kóp prosa, z których będzie 30 półmiarek, każda po 8 groszy; 20 kóp grochu, z których będzie 10 półmiarek, każda po 12 groszy i jeden stóg siana wartości 4 złote. Razem dochód z folwarku w Dyczkowie wynosił 51 złotych 10 groszy. Obliczywszy z tego piątą część na nasienie, pozostawało czystego dochodu 41 złotych 2 grosze.

Można domniemywać, że na żyznych ziemiach w Czernielowie również był folwark, nie wiadomo, czy funkcjonował już wówczas młyn przy Gnieźnie.

Zarówno Czernielów, jak i Borek jako miasteczka nie przetrwały długo. Ich położenie i nieustanne konflikty wojenne nie sprzyjały rozkwitowi małych miasteczek, a z czasem doprowadziły do ich upadku. Jak podaje Maurycy Horn w swoim opracowaniu *Skutki ekonomiczne najazdów tatarskich z lat 1605-1633 na Ruś Czerwoną* Borek wraz z sąsiednimi wsiami został dwukrotnie zniszczony podczas najazdów tatarskich.

W opracowaniu Antoniego Szneidera o Bajkowcach w *Encyklopedii do krajoznawstwa Galicji* z 1874 roku autor podaje, że *założoną w XV wieku wieś Tatarzy złupili kilkakrotnie, szczególnie w roku 1512 i 1548, w którym to ostatnim roku cała wieś spłonęła ogniem i dopiero po wielu latach na nowo osiedlać się poczęła.*

Szczegółowe informacje o najazdach Tatarów na miasta ziemi halickiej w latach 1590-1648 zawarte są w wspomnianym już opracowaniu Elżbiety Hornowej. Autorka pisze, że przez Ziemię Halicką wiódł tak zwany „szlak wołoski", którym oddziały tatarskie i tureckie przedostawały się z Wołoszczyzny i Mołdawii w granice Polski, grabiąc i niszcząc wszystko na swej drodze. Również gdy Tatarzy i Turcy napadali na ziemie polskie od strony Ukrainy "szlakiem czarnym" przez województwo kijowskie i bracławskie, względnie „kuczmańskim"

przez województwo bracławskie, podolskie lub wołyńskie, przechodzili niejednokrotnie przez powiaty trembowelski i halicki.

Na podstawie tego opracowania wynotowano najazdy tatarskie w powiecie trembowelskim: W 1589 roku został spalony Śniatyń i spustoszone okolice Tarnopola, Halicza i Baworowa.

W sierpniu 1605 roku oddziały tatarskie, które ruszyły na podbój Rzeczpospolitej „kuczmańskim" szlakiem, były w okolicach Tarnopola. W kwietniu 1612 roku Tatarzy i Wołosi spalili doszczętnie Śniatyń. W 1613 roku ucierpiał od Tatarów powiat trembowelski, spalono wówczas miasteczko Białobożnicę i szereg wiosek. We wrześniu 1618 roku oddziały tatarskie dotarły do Tarnopola, a stąd dalej do Żółkwi i Lwowa. W 1620 roku Tatarzy spustoszyli ziemię halicką, spalili Uście, Kałusz, okolice Rohatyna i szereg innych osad w powiecie halickim, miasteczko Buczniowę i inne w powiecie trembowelskim.



Tatarzy krymscy pędzą w jasyr złapanych jeńców z Galicji i Wołynia. Miniatura z kroniki z 1478 r.



Spotkanie Kozaków za czasów Bogdana Chmielnickiego

Z początkiem września 1621 roku w czasie wojny polsko-tureckiej, oddziały tatarskie pod wodzą brata chana Dżaniberg Gireja oderwały się od głównych sił, które brały udział w bitwie pod Chocimiem, i napadły na ziemie województwa ruskiego i Podole. Po drodze splądrowały ziemię halicką. 18 września spalili Korszów w powiecie halickim i rozbili obóz niedaleko Kozłowa, niszcząc okolice i uprowadzając ludność. 6 października oddziały tatarskie dotarły do Tarnopola, gdzie spotkały się z oporem Polaków pod dowództwem dziedzica Tomasza Zamoyskiego. Na początku 1626 roku armia tatarska pod dowództwem chana Mehmeda III wkroczyła w granice Polski, pustosząc województwo bracławskie i południową część województwa wołyńskiego. Dalej na jej drodze leżała ziemia halicka. Tu Tatarzy spalili Biłe, spustoszyli okolice Trembowli, Tarnopola i Zawiłowa w powiecie trembowelskim oraz zniszczyli okolice Halicza.

W omawianym okresie powiat trembowelski, który stosunkowo najmniej ucierpiał w porównaniu z halickim i kołomyjskim, był dziewiętnaście razy areną działań wojsk tatarskich. Jak pisze Elżbieta Hornowa, w czasie najazdów

niszczono miasta, folwarki, wsie, zabijano i uprowadzano ludność w jasyr. Hamowało to rozwój ekonomiczny kraju, w szczególności handlu i rolnictwa oraz wpływało na obronny charakter miast ziemi halickiej.

W następnych okresach XVII wieku, w latach 40. i 50., jak na wstępie wspomniano, trwała wojna polsko-kozacko-tatarska i oblężenie Zbaraża przez wojska kozackie Bohdana Chmielnickiego, wspomagane przez oddziały tatarskie chana krymskiego Islama Gireja. W latach 1672 i 1675 zniszczony był przez wojska tatarskie i tureckie Tarnopol.

To tylko niektóre z ogromnej liczby działań wojennych w tym rejonie. Jak wiadomo Czernielów leży w pobliżu Tarnopola, Zbaraża, nie mówiąc o Borkach. Z pewnością liczne, powtarzające się najazdy i zniszczenia doprowadziły do upadku miasteczka. Trudno wskazać dokładną datę, kiedy Czernielów ponownie stał się wsią. Według Hornowej w 1635 roku określano go *oppidum seu villa,* czyli miasto lub wieś, a określenia *oppidum* - miasto według dokumentów z Teki Szneidera nr 169 użyto po raz ostatni w sporze granicznym między starostwem boreckim a dobrami czernielowskimi w 1754 roku.

Opracowanie niniejsze nie jest opracowaniem naukowym, ale dla pełniejszego obrazu historii tych ziem, poza dostępnymi źródłami w języku polskim, warto przytoczyć ogólnie dostępne informacje o historii Czernielowa Ruskiego w Wikipedii ukraińskiej, pochodzące między innymi z książki pt. *Чернелів-Руський: історичний нарис (Czernielów Ruski: szkic historyczny)*, której autorami są urodzony w Czernielowie Ruskim archeolog Bogdan Stroceń oraz Zinowij Iwachiw, Ganna Makuch i Irina Gumienna. Publikację wydano w Tarnopolu w 2011 roku z okazji 600-lecia wsi. Oto kilka szczegółów z tego opracowania:

Wieś Czernielów Ruski nie zawsze miała taką nazwę. Pierwsza wzmianka o nim datuje się od 1410 roku, kiedy podolski i trembowelski starosta Piotr Włodkowic potwierdził granice między Czerlenowem a Borkami (...) Pisemna wzmianka o Czernielowie Ruskim, wtedy zwanym Czerlenowem, znalazła się też w akcie z 16 stycznia 1444 roku, w którym to litewski książę Świdrygiełło nadał w posiadanie swojemu słudze Michałowi Olechnowiczowi w uznaniu za jego wierną służbę wsie powiatu krzemienieckiego, w tym zamki Krasiłów nad Słuczą i Czerlenów z wszystkimi wsiami i ziemiami.

W 1464 roku doszło do podziału ziem między Kujdańcami, Małym Chodaczkowem i Borkami.

W XVI wieku we wsi znajdował się klasztor z cudowną ikoną Matki Bożej.

W XVI wieku ówczesny Czernielów był miasteczkiem. Podczas ukraińskiej rewolucji narodowej wieś poniosła duże straty. W 1672 roku niemiecki podróżnik Ulrich von Werdum, odbywając podróż po Ukrainie, przejeżdżał ze Zbaraża

do Tarnopola. W swoich zapiskach wspomina Zbaraż, Czernichowce, Czernielów i Tarnopol.

Po rozejmie andruszowskim (1667r.) wieś Czernielów pozostawała w posiadaniu szlachty polskiej(...) Życie społeczne wsi rozwinęło się w ostatnich dekadach XIX wieku. W tym czasie zbudowano drogę z kamienia do Stupek.

Jak widać autorzy jednoznacznie utożsamiają Czerlenów z późniejszym Czernielowem Ruskim. Nie kwestionując takiego stanowiska, w świetle przytoczonych wcześniej informacji źródłowych o wieloletnim sporze o granice dóbr pomiędzy Dawidowskimi, właścicielami dóbr czernielowskich, i właścicielami dóbr boreckich z drugiej strony, nie można zgodzić się z informacją o nadaniu tych ziem słudze przez księcia Świdrygiełłę. Według *Słownika geograficznego…* wieś Czernelówka leżała również niedaleko Krasiłowa.

Istotną jest też informacja wynikająca z biogramu Stanisława z Dawidowa o wniesieniu Czernielowa z prawosławnym monasterem w posagu przez Annę, córkę Chodko Łojewicza, około roku 1396-1406, po wyjściu przez nią za mąż za Stanisława Dawidowskiego.

Jak wcześniej cytowano, Chodko Łojewicz z Wyżnian h. Korczak był jednym z najbardziej wpływowych przedstawicieli autochtonicznej szlachty ziem ruskich Królestwa Polskiego. Być może to on był pierwszym właścicielem Czernielowa.

Przeszłość czernielowskich ziem i poszczególnych późniejszych miejscowości jest prawdopodobnie bardziej skomplikowana niż tu przedstawiono.

Osadnictwo po najazdach

Zniszczone w czasie najazdów tatarskich i kozackich miasta, miasteczka i wsie zwykle przystępowały do odbudowy. Tak prawdopodobnie było i w przypadku Czernielowa. Do odbudowy i rozwoju wsi, przyczynili się zapewne sprowadzeni na te tereny osadnicy z innych stron.

Ziemia halicka, Ruś Czerwona, Podole były zasiedlane przez osadników z Rzeczpospolitej, a wcześniej z Korony Królestwa Polskiego, a także z Litwy w dwóch głównych nurtach.

W czasie pierwszej wielkiej fali za Kazimierza Wielkiego osiedlała się na tych ziemiach ludność ze Śląska i z Niemiec. W okresie panowania Kazimierza została zdobyta i przyłączona do Polski Ruś Halicka. Księstwo Halickie, Wołyń i Podole po uwolnieniu od zwierzchnictwa Mongołów stało się terenem jednoczesnej ekspansji Litwy, Polski i Węgier. Król Kazimierz jako spadkobierca po śmierci księcia halickiego Bolesława Jerzego przeprowadził w latach 1340-1349 na te tereny kilka wypraw, opanowując Księstwo Halickie z Haliczem

i Lwowem oraz zachodnią część Wołynia. Na północnych ziemiach Podola zajętych przez Litwę od połowy XIV wieku utwierdzili się książęta Koriatowicze, jako władcy udzielni z ramienia wielkiego księcia Olgierda Jednak i oni po 1366 roku stali się lennikami Korony. Od tego czasu nasila się proces kolonizacyjny z Zachodu. Polscy i niemieccy osadnicy zasiedlają powstające grody Rusi Czerwonej i Podole.

Ks. Jan Kowal w swoim opracowaniu *Z dziejów Draganówki i Poczapiniec koło Tarnopola 1500-1945*, wydanym w formie manuskryptu w 1977 roku, podkreślał, że budowa i umocnienie zamków i twierdz w Kamieńcu Podolskim, Trembowli i Haliczu za czasów Kazimierza Wielkiego pozytywnie wpłynęły na osiedlanie się w nowych i starych osadach. Od Kamieńca po Trembowlę na żyznych ziemiach gęstość zaludnienia pod koniec XIV wieku wzrosła od 10 do 20 osób na km kw., tak jak w Wielkopolsce, tylko Ziemia Krakowska była bardziej ludna.

O falach osadnictwa na Podolu pisał między innymi Aleksander Jabłonowski we wspomnianym już opracowaniu z 1911 roku *Wołyń, Podole i Ruś Czerwona*. Według Jabłonowskiego u schyłku XV wieku Podole było zasilane przez *wzbierający coraz silniej przypływ osadnika polskiego*. Sprzyjały temu wielkie przeobrażenia społeczno-ekonomiczne w obrębie prastarych dzielnic piastowskich, w tym *przytwierdzenie wolnego dotąd kmiecia do gruntu*, co spowodowało *prąd wychodźczy ku swobodzie rozłogów podolskich*. Autor zaznacza, że na Ruś Czerwoną, na ziemie nad Sanem i Bugiem znali już od dawna drogę nie tylko Mazowszanie, których książęta pewien czas tam panowali, lecz i jej najbliżsi małopolscy sąsiedzi. Jakby niespodzianką było zasilenie prądu wychodźczego przez fale kmiecego ruchu z Wielkopolski, gdzie niekiedy znikały całe wsie. *Namiętność wynoszenia się dotknęła sołtysów, karczmarzów, młynarzów, to jest zamożniejszych nawet z ludności rolniczej. Nie przerażały ich klęski, którym Ruś i Podole ulegały od czasu do czasu przy nieustannych najazdach nieprzyjaciela, jeszcze bardziej pociągały kmiecia polskiego w tamte strony, po wojnie potrzebując osadnika, przejmującemu grunta podawano lżejsze warunki i dłuższą wolę. Na popieliskach Rusi biegły w rolnictwie kmieć znajdował swobodę i poważanie.*

Jest to nieco inna wersja historii zasiedlania spustoszonych przez tatarskich najeźdźców polskich ziem wschodnich od spotykanych w opracowaniach poświęconych tematyce Podola i Kresów po II wojnie światowej, mówiących właśnie o dwóch falach zasiedlania tych terenów.

Potwierdza się w nich czas pierwszej fali zasiedlania za Kazimierza Wielkiego oraz że osiedlała się tam ludność głównie ze Śląska i z Niemiec. Natomiast co do drugiej fali zasiedlania południowo-wschodnich terenów

Rzeczpospolitej są rozbieżne terminy. Mówi się, że druga fala nastąpiła po unii lubelskiej, czyli po roku 1569, kiedy duże zapotrzebowanie na zboże, eksportowane do Europy spowodowało rozwój gospodarki folwarcznej. Pańszczyźniani chłopi uciekali na ziemie wschodnie, aby uwolnić się od pańszczyzny. Na Podole przybyła w tym czasie duża liczba chłopów z Polski centralnej, głównie z Mazowsza. Aby zachęcić do osiedlania się na wschodnich pustkowiach, Sejm Rzeczypospolitej w 1612 roku wprowadził długoletnie zwolnienia z podatków, tak zwane wolnizny.

Warto też odnotować głos w sprawie osadnictwa na Rusi Czerwonej Karola Szajnochy z opracowania *Zdobycze pługa polskiego* z 1912 roku. Autor pisał: *Zwłaszcza z przepełnionego drobną szlachtą Mazowsza napłynęły na Ruś z Jagiełłą i panującym na Bełzie Ziemowitem Mazowieckim roje takich chudopachołków osadników. Wszystkie dokumenty ówczesne poświadczają niezmierną ich mnogość i skrzętność w ziemiach ruskich. Oni też głównie rzucili się do rolnictwa i z rzadką ludnością rodzimą pracowali w pocie czoła około roli.*

Ciekawy opis osiedlania się w powiecie trembowelskim, a nawet w samym Czernielowie zawiera *Kronika rodu Czupków, Czubków i Czupkiewiczów* opracowana w 1976 roku przez Lubomira Wł. Czupkiewicza. Co prawda opracowanie dotyczy tylko jednego rodu, ale historia jego przesiedlenia z północnego Mazowsza najpierw na litewskie Podlasie, a następnie na Ruś Czerwoną została pokazana na tle ogólnych ruchów migracyjnych w XV, XVI i XVII wiekach.

W rodzinie Czubków przetrwała ustna tradycja o pochodzeniu rodu z Litwy, a przeprowadzone badania przy wykorzystaniu wielu dokumentów i opracowań potwierdziły ten rodzinny przekaz. Nie jest wykluczone, że podobną drogę jak Czubkowie przebyli przodkowie innych czernielowskich rodzin.

Autor *Kroniki* oparł się na pracach między innymi: Marii Biernackiej, Władysława Pulnarowicza, Józefa Gajka.

Władysław Pulnarowicz w swoim opracowaniu *Rycerstwo polskie Podkarpacia”* oraz Józef Gajek w *Zarysie etnograficznym zachodniej części Podola* wskazują, że z ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego: obecnej Litwy etnicznej, Czarnej i Białej Rusi, Polesia i Podlasia jedynie z Podlasia szło osadnictwo na Ruś Czerwoną.

Prawdopodobnie za Marią Biernacką Lubomir Czupkiewicz pisał: *Pomimo wielowiekowej przynależności politycznej do Litwy, Podlasie pozostawało cały czas pod wpływami polskimi, ponieważ w czasach historycznych uzyskała tu przewagę napływowa ludność polska. Jak bowiem wiadomo, od XIV do XVI wieku znajdujące się w granicach Litwy Podlasie było terenem polskiej ekspansji osadniczej, idącej głównie z Mazowsza.*

Przeprowadzając długi wywód dotyczący przodków rodu Czubków począwszy od rycerza z południa Polski, zawołania Szeliga, który w XII wieku otrzymał za zasługi wojenne kilkanaście łanów ziemi w północnym Mazowszu, niedaleko Winnicy, poprzez kolejnego rycerza z rodu Szeligów, noszącego przezwisko Czupka, któremu w drodze dziedziczenia w XIII wieku przypadła część wsi Górki, autor opisuje następnie rozdrobnienie wsi Górki skutkujące ubożeniem w XIV i XV wiekach, wskazując na powody opuszczenia tych ziem przez część rodu na początku XVI wieku.

Sytuację swoich przodków autor *Kroniki* odnosi do ogólnej sytuacji szlachty zagrodowej: *Rozdrobnienie wsi Górki w XIV i XV wieku aż na dziewięć części świadczy o tym, że okolice w owym czasie zamieszkiwała szlachta niezbyt zamożna, posiadająca nieduże majątki ziemskie o obszarze od kilku do kilkunastu hektarów. Była to głównie szlachta cząstkowa i zagrodowa. To zubożenie szlachty wzięło się stąd, że na Mazowszu północnym nadane za służbę wojenną majątki ziemskie, początkowo duże, z biegiem czasu były rozdrabniane na coraz mniejsze części na skutek podziałów rodzinnych, wskutek czego nie mogły one zapewnić należytego utrzymania. Sytuacja ta powodowała powstanie ruchu osadniczego z północnego Mazowsza w kierunku wschodnim, na terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie ziemi było wówczas pod dostatkiem. Temu ruchowi osadniczemu z Mazowsza na Litwę sprzyjało także zawarcie przymierza politycznego między Polską a Litwą w 1385 roku.*

Prowadząc etnograficzną pracę badawczą, Maria Biernacka zbadała na Podlasiu i wschodnim Mazowszu 53 wsie szlacheckie, chłopskie i mieszane. Wyniki pracy przedstawiła w dostępnej w Internecie książce pt. *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i Podlasiu.*

Powołując się na jej pracę, Lubomir Czupkiewicz pisał, że poczynając od końca XIV wieku najwięcej tych osadników wychodziło z obszaru północnego Mazowsza, tj. z ziem położonych między Płockiem, Sierpcem, Raciążem, Ciechanowem, Pułtuskiem, Nasielskiem, Zakroczymem i Wyszogrodem. Osadnictwo trwało przez wiek XV do XVI, tworząc na Podlasiu duże skupiska ubogiej ludności szlacheckiej. Kolonizacja Podlasia odbywała się grupami rodzin ze względów bezpieczeństwa i z uwagi na trudne warunki gospodarowania na nowym miejscu osiedlenia, między innymi z uwagi na konieczność karczowania lasu. Ziemię na Podlasiu kupowano od książąt litewsko-ruskich, a gdzie nie było możliwości nabycia ziemi, osadnicy stawali się dzierżawcami, płacąc zarządcy królewskiemu lub magnatowi czynsz.

Śledząc losy swoich przodków, autor *Kroniki* wymienia szereg osób o nazwisku Czubko zamieszkałych w powiecie mielnickim w środkowym

Podlasiu, w okolicy dzisiejszych Siemiatycz, z których rozprzestrzenili się do innych miejscowości.

Za Aliną Wawrzyńczyk, autorką książki *Rozwój wielkiej własności na Podlasiu w XV i XVI wieku* Lubomir Czupkiewicz pisze o wchłonięciu w drugiej połowie XVI i początkach XVII wieku w nadbużańskiej części Podlasia całego szeregu drobnych posiadłości ziemskich przez wielką własność magnacką. Spowodowało to popadanie szlachty cząstkowej i zagrodowej w zależność od wielkich właścicieli ziemskich, tworzenie się tak zwanej szlachty zależnej płacącej czynsz dzierżawny.

Rozdrobnienie majątków i ubożenie drobnej szlachty wskutek przejmowania przez wielką własność ziemską, a także zniszczenia w wyniku najazdów kozackiego w latach 1648-49 i szwedzkiego w latach 1655-1656, które przetoczyły się przez Podlasie, doprowadziły wielu mieszkańców Podlasia do nędzy, zarówno chłopów jak i drobną szlachtę i spowodowały po 150 latach nową falę wychodźstwa. W poszukiwaniu korzystniejszych warunków życia wielu polskich osadników z litewskiego Podlasia przeniosło się w tym czasie na ziemie leżące dalej na południowy wschód, a zwłaszcza, jak pisze autor *Kroniki*, na urodzajne i słabo wówczas zaludnione obszary Rusi Czerwonej, Podola i Wołynia należące do Rzeczypospolitej.

Dalej Lubomir Czupkiewicz pisał: *Przybywszy na Ruś Czerwoną, Czupkowie wraz z innymi przybyłymi w tym czasie osadnikami, osiedlili się we wschodniej jej części, w ówczesnym powiecie trembowelskim, w zniszczonej przez Tatarów i Kozaków wsi Czernielów, leżącej 15 km na wschód od Tarnopola. Nowi osadnicy odbudowali tę wieś i zagospodarowali pola uprawne, które w tych okolicach były bardzo urodzajne, gdyż przeważał tu czarnoziem. Wieś Czernielów położona była nad rzeczką Gniezną, dopływem Chodorówki, wpadającej do Dniestru. Okolica była tu bezleśna, przechodząca w step. Ze względu na zasiedlenie Czernielowa przez osadników polskich, których tutejsza ludność Rusińska nazywała Mazurami, Czernielów zaczęto z czasem nazywać Czernielowem Mazowieckim i nazwa ta utrwaliła się na stałe.*

Przybycie osadników z litewskiego Podlasia, jak opisuje to autor *Kroniki* w przypadku rodzin Czubków, nie wyklucza osiedlenia się w Czernielowie przybyszów bezpośrednio z przeludnionych stron Mazowsza.

W wielu innych opracowaniach dotyczących zasiedlania i zagospodarowywania ówczesnych południowo wschodnich ziem Rzeczpospolitej, po unii lubelskiej - Rzeczpospolitej Obojga Narodów, wskazany jest kierunek napływu ludności na te tereny głównie z Mazowsza i Małopolski.

Skrótową historię zasiedlenia ziemi tarnopolskiej przedstawia Anna Zapalec we *Wstępie* do swego opracowania pt. *Ziemia tarnopolska w okresie pierwszej*

okupacji sowieckiej (1939-1941): Do połowy XIII wieku ziemia ta należała do Rusi Kijowskiej. Król Kazimierz Wielki przyłączył ją wraz z Rusią Czerwoną do Królestwa Polskiego. W 1434 r. wprowadzono tam, w miejsce ruskiego, prawo polskie i organizację prawno-administracyjną. Zamiast języka cerkiewno- ruskiego zaczęto używać polskiego i łaciny w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego. Od tego czasu napływała tam ludność polska, głównie rolnicza, z Małopolski i Mazowsza oraz szlachta zagrodowa wraz z rodami rycerskimi i magnackimi, którzy otrzymywali nadania królewskie i chętnie kolonizowali te mało zaludnione, a urodzajne ziemie. Od tego czasu, a już z pewnością od XVI wieku, polszczyzna stała się na tej ziemi językiem urzędów, administracji i wytwarzanych dokumentów, stała się też nośnikiem polskiej zachodniej kultury i cywilizacji. Po unii brzeskiej 1596 r. zaostrzyły się stosunki między duchowną hierarchią prawosławną a unicką, które nie uległy poprawie przez następne stulecia. Wydarzenia wojny polsko-kozackiej, najazdy tatarskie i wojny z Rosją w XVII wieku spowodowały olbrzymie gospodarcze wyniszczenie ziemi tarnopolskiej. Wiele osad i wsi zostało wyludnionych lub zniszczonych. Zasiedlali je i zagospodarowywali z czasem nowi osadnicy. Tak było przez następne 200 lat.

Jadwiga Podleska we wspomnianej wcześniej próbie *Monografii wsi Czernielów Mazowiecki*, powołując się na wiadomości przekazane przez najbliższych, napisała: *Otóż w średniowieczu miało to być albo miasteczko- gródek albo wielka wieś pod zamkiem rycerza. W czasie rajdów tatarskich miejscowość ta została zrównana z ziemią. Za Jagiellonów osiedlili się tam, na tłustej czarnej ziemi podolskiej osadnicy z piaszczystego Mazowsza, stąd więc nazwa: Czernielów Mazowiecki.*

Nie znaleziono dokumentów bądź opracowań jednoznacznie potwierdzających okres i miejsca, z których przybyli osadnicy do Czernielowa.

Kolejni właściciele Czernielowa

Być może jakiś związek z zasiedleniem i zagospodarowaniem Czernielowa po zniszczeniach ma opisana niżej rodzina Markowskich, a zwłaszcza Michał Mateusz Markowski przybyły z Podlasia, ożeniony w 1707 roku z Konstancją z Szepingów, prawnuczką Marianny Dawidowskiej.

Jak wcześniej wspomniano, właścicielami dóbr czernielowskich w XV, XVI i XVII wiekach byli Dawidowscy, herbu Prus II.

Dzięki dostępnemu w Internecie opracowaniu Adama Przybosia pt. *Inwentarz Archiwum skazinieckiego Bończa - Markowskich (linii podolskiej)* opublikowanemu w „Roczniku Podolskim„ z 1938 roku można prześledzić zmiany własności tych ziem.

Archiwum skazinieckie, którego nazwa pochodzi od pierwszej siedziby archiwum w Skazińcach, rodzinnej wsi dziedzicznej Markowskich od XVIII, leżącej w powiecie płoskirowskim, później zostało przeniesione do Rożysk w powiecie skałackim w województwie tarnopolskim. *Inwentarz* zawiera opis każdego z 128 dokumentów i rękopisów znajdujących się w zbiorze: wojskowych, rodzinnych (testamentów, intercyz ślubnych) i majątkowych (kontraktów, kwitów, działów majątkowych).

Markowscy wywodzili się z Podlasia, z ziemi bielskiej, a inne gałęzie żyły na Litwie, Wołyniu i Wielkopolsce. W początkach XVIII wieku przybyli na Podole dwaj Markowscy: starszy Aleksander i młodszy Michał Mateusz, synowie Jana, skarbnika ziemi bielskiej, i Anny Hryniewieckiej. Ich brat Józef został na Podlasiu.

Michał Mateusz Markowski, założyciel podolskiej linii Markowskich, był od 1725 roku pisarzem ziemskim podolskim, od 1740 roku deputatem podolskim, wreszcie sędzią ziemskim podolskim. W 1707 roku ożenił się z Konstancją, córką Jana Szepinga, stolnika inflanckiego, i Anny z Jarmolińskich, córki Tomasza i Konstancji Kossakowskiej.

I to właśnie Anna Jarmolińska, wnuczka Konstantego Kossakowskiego i Marianny Dawidowskiej, wniosła przez małżeństwo z Janem Szepingiem dobra Dawidowskich w dom Szepingów a przez małżeństwo Michała Mateusza i Konstancji z Szepingów Markowscy stali się właścicielami między innymi: Czernelowa, Kujdaniec, Bajkowiec, Hałuszczyniec, Romanowego Sioła, Żerebek, Romanówki, Karamandy.

Warto odnotować, że Anna z Jarmoliniec Szepingowa nie była jedyną sukcesorką dóbr Dawidowskich. Z *Manifestu* (skargi) Michała Markowskiego z 17 maja 1725 r. wynika, że współsukcesorami tych dóbr byli też Kazimierz, Józef i Konstanty Czołhańscy i wspólnie występowali w sporze przeciw: Antoniemu Łączyńskiemu, Józefowi Ozdze i Ludwice Zielonczance, roszczącym prawa do majątków Bezrudy i Nowosielce w powiecie lwowskim i buskim, należące od dawna do domu Dawidowskich.

Pojawienie się nazwiska Czołhański w kontekście dóbr Dawidowskich być może ma związek z pokrewieństwem z rodziną Jarmolińskich. W *Sumariuszu* dokumentów rodzinnych i pozostałych po Ignacym Markowskim spisanym w Skazińcach w sierpniu 1764 roku wyspecyfikowane są dokumenty z lat 1582, 1599 i 1617 związane z Kadyjówką, Andrzejem Czołhańskim, jego żoną Małgorzatą z Jarmolińskich i ich synem Adamem Czołhańskim.

W 25 tomie *Akt grodzkich i ziemskich* z Archiwum Państwowego we Lwowie, w tak zwanych *Laudach sejmikowych halickich 1696-1772* wymieniane jest w 1710 roku i w latach następnych wielokrotnie nazwisko Stanisława

Czołhańskiego ze względu na jego funkcję *exaktora*, czyli poborcy podatku pogłównego ziemi halickiej i powiatów trembowelskiego i kołomyjskiego. W tychże laudach sejmikowych Stanisław Czołhański podawany jest jako właściciel Czerleniowa i Bajkowiec, ale także Ruzdwian i dwóch innych wsi w powiecie tłumackim. Jest tytułowany jako podstoli kijowski a później podczaszy kijowski.

W Tece Schneidera nr 338 w Archiwum Państwowym w Krakowie Oddział na Wawelu przechowywany jest spisany po łacinie dokument *Extractus ex Matricula Statuum Regnorum* czyli wyciąg z ewidencji nieruchomości obejmujący okres od 1706 do 1782 roku, w którym kilkakrotnie pojawia się nazwisko Stanisława Czołhańskiego i Eufrozyny Czołhańskiej z wyszczególnieniem w różnych okresach jego dóbr w Czernielowie, w jednym wypadku z dopiskiem *Szlachecki*, Romanowym Siole, Bajkowcach, Romanówce. Ale równocześnie występują też inne nazwiska, między innymi powiązanych z Eufrozyną Czołhańską Lubowieckich oraz Jana Morawskiego, Joachima Potockiego, wymieniany jest Konstanty Czołhański i Anna Kossakowska jako inni spadkobiercy dóbr Dawidowskich.

Zatem w 1710 roku prawdopodobnie nie całość, ale część Czernielowa i Bajkowce należały do Stanisława Czołhańskiego, natomiast wspomniani wyżej w dokumencie z 1725 roku współsukcesorowie dóbr Dawidowskich: Kazimierz, Józef i Konstanty Czołhańscy to jego synowie. Można przypuszczać, że któryś z nich oddziedziczył część dóbr czernielowskich, później nazwaną Czołhańszczyzną od nazwiska właścicieli Czołhańskich. W opracowaniu Aftanazego *Dzieje rezydencji* Kazimierz Czołhański jest wymieniany jako właściciel Bajkowiec na początku XVIII wieku. Trudno powiedzieć, czy to właśnie on był równocześnie właścicielem Czołhańszczyzny.

Po śmierci Konstancji w 1737 roku Michał Mateusz Markowski ożenił się z Elżbietą Głogowską. Przez obydwa małżeństwa skoligacił się ze znacznymi rodami i doszedł do wielkiej fortuny. W chwili jego śmierci w 1745 roku fortuna ta obejmowała: dobra po Szepingach i Raschach (Ignacy Rasch, siostrzeniec Konstancji Markowskiej zmarł bezpotomnie), oddziedziczone po Dawidowskich, Kossakowskich, Jarmolińskich, w tym w województwie podolskim: Skazińce, Kadyjówkę, Czernelów, Kujdańce, Romanówkę, Hałuszczyńce, Romanowe Sioło, Bajkowce, Żerebki oraz miasteczko i zamek w Jarmolińcach.

W lipcu 1737 roku w wyniku działu majątków po śmierci Konstancji, zarówno miasteczko Jarmolińce, jak i zamek z przyległościami, przeszły na Dawida Szepinga, brata Konstancji.

Natomiast na podstawie działu majątków dokonanego 3 stycznia 1746 roku w Skazińcach podzielono dobra macierzyste szepingowskie i raszowskie między

trzech synów z pierwszego małżeństwa Michała Mateusza Markowskiego: Józefa, Ignacego i Franciszka. Czwarty syn Florian, jezuita, zrzekł się swej części na rzecz braci. Dobra ojczyste markowskie podzielono na cztery schedy, włączając do podziału syna Jana, z drugiego małżeństwa.

W drodze dziedziczenia po matce Konstancji Czernelów przypadł w jednej trzeciej części - Józefowi, a w dwóch trzecich - Ignacemu, najstarszemu i średniemu z synów Michała Mateusza i Konstancji z Szepingów. Otrzymali oni też część Kujdaniec i Romanówki. Natomiast najmłodszemu Franciszkowi przypadły Skazińce. Córkom Urszuli i Teresie Markowskim wyznaczono posag w gotówce. Urszula została żoną Ignacego Poniatowskiego, który jak wynika z zabezpieczenia skryptu w 1760 roku miał prawo do połowy wsi Kujdańce (po śmierci Urszuli w 1762 r. Ignacy Poniatowski ożenił się z Anną Małachowską). Teresa wyszła za mąż za Marcina Lipskiego, pisarza żydaczowskiego. Starsi bracia umarli bezdzietnie i linię podolską utrzymał tylko Franciszek.

Z *Inwentarza* i opisu *Archiwum skazinieckiego* wynika, że Franciszek Markowski dostąpił najwyższych godności w rodzie Markowskich: był starostą krzemieńczuckim, od 1767 roku podczaszym latyczowskim, w 1774 roku otrzymał od króla stolnikostwo, a potem chorąstwo latyczowskie, a w 1788 roku kasztelanię sanocką.

Trudno wskazać, w oparciu o *Inwentarz Archiwum skazinieckiego,* w którym roku Franciszek Markowski sprzedał Czernielów. W dokumencie z 3 lutego 1809 r. spisanym w Kamieńcu, zwanym *komplanacją dzielczą*, czyli wieczystym działem majątku przed sądem, wśród dóbr podlegających działowi na dzieci Franciszka nie ma Czernelowa.

Warto natomiast przywołać dokument z 6 stycznia 1764 roku. Jest to *Kwit* Joanny z Sierakowskich Jastrzębskiej, stolnikowej halickiej, wystawiony w Podhorcach Franciszkowi Markowskiemu, staroście krzemieńczuckiemu, na 4000 zł polskich, *odebranych tytułem 3-letniej tenuty dzierżawnej*, umówionej dnia 14 stycznia 1762 roku we Lwowie, między Michałem Jastrzębskim, stolnikiem halickim, małżonkiem Joanny i Józefem Markowskim, szambelanem królewskim, bratem Franciszka.

Można więc przypuszczać, że po śmierci braci Markowskich: Józefa w 1763 roku i Ignacego w 1764 roku, ich brat Franciszek jako spadkobierca, sprzedał dobra czernielowskie wcześniejszym dzierżawcom Michałowi i Joannie z Sierakowskich Jastrzębskim.

W tym miejscu można dodać, że po Kazimierzu Czołhańskim następnymi właścicielami dóbr w Bajkowcach byli Andrzej Sierakowski i Antoni Jastrzębski, prawdopodobnie krewni Joanny Sierakowskiej i Michała Jastrzębskiego.

Tak więc na kilkadziesiąt lat, aż do około 1830 roku, dziedzicami Czernielowa Mazowieckiego zostali Jastrzębscy. Michał Jastrzębski zmarł w 1764 roku i po nim właścicielką dóbr była jego żona Joanna, prawdopodobnie z synami Tadeuszem i Ignacym. Rodzina Jastrzębskich, a zwłaszcza Joanna z Sierakowskich Jastrzębska zasłużyła się dla społeczności czernielowskiej. To ona w 1768 roku była fundatorką parafii rzymskokatolickiej w Czernielowie Mazowieckim. Będzie o tym mowa w następnym rozdziale *Historia Kościoła*.

Między latami 1793 - 1816 majątek w Czernielowie Mazowieckim stanowił własność Tadeusza Jastrzębskiego. Jego nazwisko jako ojca chrzestnego często figuruje też w parafialnych księgach metrykalnych pod koniec lat 80. XVIII wieku.

Po rodzinie Jastrzębskich właścicielem dóbr w Czernielowie był Roch Kęplicz.

Obydwie informacje pochodzą z wspomnianego już opracowania Rafała Quirini-Popławskiego o kościele w Czernielowie Mazowieckim, w którym powołano się na korespondencję oraz na akta wizytacji dziekańskiej dekanatu trembowelskiego z 1830 roku z Archiwum Archidiecezji Lwowskiej.

Ze względu na stosunkowo niedalekie sąsiedztwo z Czernielowem można się domyślać, że Roch Kęplicz pochodził z rodziny Dunin Kęplicz h. Łabędź, która miała swą siedzibę w Romanowym Siole, wsi przy trasie Tarnopol- Wołoczyska. W Romanowym Siole został pochowany nieznany z imienia Kęplicz, oficer, uczestnik powstania listopadowego, urodzony w 1808 roku, zmarł w 1884 roku. Jego nazwisko figuruje w wykazie uczestników powstań i wojen przygotowanym przez Józefa Chołodeckiego w opracowaniu z 1928 pt. *Cmentarzyska i groby naszych bohaterów z lat 1794-1864 na terenie wschodniej Małopolski.*

Skoro mowa o właścicielach dóbr czernielowskich i majątku warto przywołać znanych z nazwiska ówczesnych zwykłych mieszkańców Czernielowa. Informacje o nich są dostępne w najstarszych zachowanych księgach metrykalnych wyznania rzymskokatolickiego parafii Czernielów Mazowiecki, ufundowanej, jak wspomniano wcześniej, przez Joannę Jastrzębską z Sierakowskich.

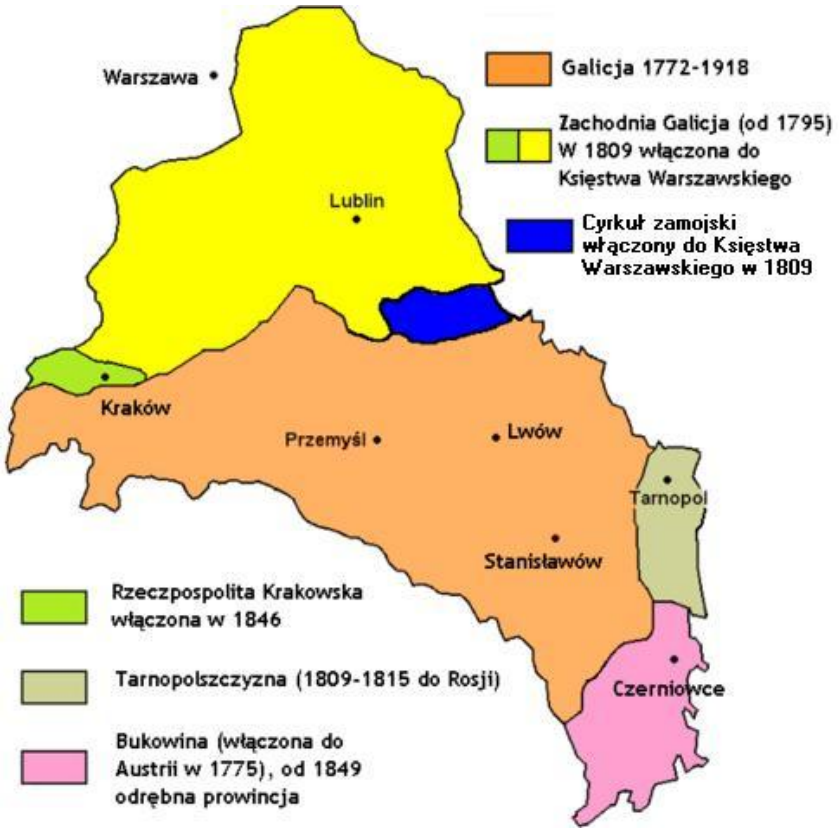
W księgach chrztów z lat 1776-1784 spotyka się nazwiska: Baranowski, Chabza, ale też Chabuda, Chabudzicha, Chlipajko, Dachowski, Duży, Dziadow, Gęślowski, Izdebski, Jakubczyszyn, Klipajkow, Kobylakowa, Kolasa, Korczyński, Kozłowski, Lak, Lipowski, Maluszkiewicz, Marczyszyn, Mazur, Mielnik, Mielnikow, Mirecki, Mulawka, Murmyło, Murmylak, Murmylczuk, Muzyka, Niebieszczański, Nietreba, Paleń, Pałętka, Pietrykow, Pukar, Podkasany, Prawica, Przysiecki, Prztyk, Ratowski, Reyfur, Rościński, Rubatkowski, Szewczuk, Świcarz, Świstak, Szeremeta, Walichowicz, Waluchewicz, Wirski, Woźniak, Zarudecki, Zięba, Ziemba, Żarkowski.

Nazwiska te z czasem przybrały inne formy, zmieniła się niekiedy ich pisownia. Wiele z tych nazwisk na skutek migracji lub bezpotomnego zejścia ze świata, w Czernielowie po stu latach już nie występowało. Widać to na podstawie porównania nazwisk w księgach metrykalnych i w *Spisie do głosowania* z 1861 roku, o którym będzie mowa.

W tym czasie w Czernielowie Ruskim i Czołhańszczyźnie zanotowano w księgach nazwiska rodziców ochrzczonych dzieci: Bata, Bednarczuk, Cieplak, Czarnecki, Dombrowski, Drop, Figel, Halczuk, Jakubczyszyn, Kielman, Klejnarowicz, Kociołek, Kowalczuk, Kubiszyn, Mularz, Matuszek, Mazurkiewicz, Mikołajski, Mostowy, Mucha, Pietruszczak, Pintak, Pintaczek, Postoł, Posztoła, Stronczek, Szataniuk, Szubski, Wierzbiczuk, Wypor, Wyporowicz, Zagórny, a wśród rodziców chrzestnych: Czubko, Kuczerowa, Sztankiewicz, Szełepko, Tkacz.

W zaborze austriackim

Koniec XVIII wieku, kiedy właścicielami dóbr czernielowskich byli Jastrzębscy, to czas, kiedy ziemie Rzeczpospolitej na ponad 120 lat znalazły się pod zaborami sąsiednich mocarstw: Austrii, Rosji i Prus.



Ziemie zaboru austriackiego, w ramach monarchii austriackiej oficjalnie nazywano Królestwem Galicji i Lodomerii, potocznie skracano do samej tylko Galicji. Nazwa Galicja - pochodziła od nazwy miasta Halicz, w średniowieczu

ośrodka ruskiego Księstwa Halickiego. Lodomeria - jest latynizmem utworzonym od nazwy miasta Włodzimierz na pograniczu Rusi Czerwonej i Wołynia.

Po początkowo silnej germanizacji, w 1861 roku Galicja uzyskała autonomię z sejmem krajowym i rządem w stołecznym Lwowie. W 1867 roku, w związku z ustanowieniem Austro-Węgier autonomię Galicji poszerzono. W ramach autonomii Polacy mieli największą swobodę językową i kulturalną spośród zaborów, rząd austriacki zagwarantował, że namiestnicy będą odtąd powoływani spośród Polaków. Ludność polska mogła odtąd wybierać posłów do sejmu krajowego. Sejm miał prawo uchwalać ustawy dotyczące gospodarki krajowej, komunikacji, szkolnictwa i zdrowia. Dzięki temu Galicja stała się ośrodkiem polskiego ruchu niepodległościowego. Działały tu polskie partie polityczne i organizacje paramilitarne - Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Związek Strzelecki "Strzelec", Drużyny Bartoszowe, które stanowiły bazę sformowanych na początku XX wieku Legionów. Będzie o tym jeszcze mowa.

W tym też czasie ze względu na strukturę narodowościową i wyznaniową, ze znacznym udziałem ludności polskiej wyznania rzymskokatolickiego na zachodzie i znaczną przewagą rusińskiej wyznania greckokatolickiego na wschodzie, zaczął się pogłębiać wyraźny podział na Galicję wschodnią i zachodnią, zaczął się też budzić ukraiński ruch narodowy.

Jak pisał Władysław Kubów w swoim opracowaniu *Terroryzm na Podolu* ruch narodowy oparty był niemal wyłącznie o warstwy chłopskie, rozwijał się przede wszystkim wśród młodzieży i skierowany był przeciw Polakom, którzy w tym czasie nie uznawali narodowej odrębności Ukraińców.

Z pewnością wiele było przesłanek kształtowania się w zachodniej Galicji ukraińskiej tożsamości, a w przyszłości ukraińskich ruchów niepodległościowych. Jedną z nich było używanie od 1860 roku w całej Tarnopolszczyźnie i całej Galicji wschodniej języka polskiego w szkołach i urzędach, mimo współistnienia trzech kultur, języków i wyznań, mimo współistnienia obok siebie Polaków, Rusinów i Żydów, z których każdy uważał się za tubylców.

Dużą rolę w budzeniu świadomości ludności rusińskiej odegrał kler greckokatolicki, uprzywilejowany przez władze austriackie, aby mógł paraliżować wszelkie patriotyczne poczynania Polaków, szczególnie z warstw wyższych, i przeciwstawiać chłopów ukraińskich polskim właścicielom ziemskim.

Władysław Kubów opisuje, że w pierwszym pokoleniu inteligencji ukraińskiej pojawiła się moda na kozackie stroje, przywoływano czasy wolnej kozackiej Ukrainy, śpiewano rzewne ukraińskie dumki. Młodzież wychowywana była na poezji Tarasa Szewczenki i jego poematach o rebelii Krzywonosa, Żeleźniaka i Gonty.

Tak jak w przypadku polskich organizacji powstawały ukraińskie ośrodki myśli politycznej oraz organizacje: spółdzielcze, oświatowe, kulturalne. W Galicji, z głównym ośrodkiem we Lwowie, powstało towarzystwo pedagogiczne *Ridna Szkoła*, stowarzyszenie edukacyjne *Proświta*, stowarzyszenia sportowo-paramilitarne *Sokił* i *Sicz*, towarzystwo gimnastyczno-pożarnicze *Łuh*.

I tak, jak w przypadku polskich organizacji stały się one zalążkiem ukraińskiego ruchu narodowego i niepodległościowego, a w niedalekiej przyszłości wybrały drogę terroryzmu i okrutnych mordów na Polakach.

Na przełomie XIX i XX wieku szeroko zakrojoną działalność w polskich wsiach prowadziło Towarzystwo Szkoły Ludowej. Towarzystwo zostało założone w Galicji w 1891 roku dla uczczenia 100-lecia Konstytucji 3 maja. Pierwszym jego prezesem został Adam Asnyk. Towarzystwo stawiało sobie za cel szerzenie oświaty szkolnej i pozaszkolnej wśród ludu polskiego. Zakładało i prowadziło szkoły elementarne i średnie oraz przedszkola i ochronki. Rozwinęło sieć bibliotek, czytelni, organizowało kursy dla analfabetów i kursy dokształcające. Prowadziło działalność kulturalną, tworząc amatorskie zespoły teatralne, orkiestrowe i śpiewacze.

Władysław Kubów w swoim opracowaniu, nawiązując do powołania do życia TSL, pisał: *Obok wspierających polskość drużyn strzeleckich, sokolich i bartoszowych, już w 1899 roku powstały koła TSL w kilku wsiach powiatu tarnopolskiego jak: Czernielów Mazowiecki, Chodaczków, Poczapińce, Płotycz(...) Działacze Towarzystwa, a szczególnie prof. Jan Zamorski spowodowali, że w 1902 roku było na wsi podolskiej już 40 polskich czytelni.*

Niestety poza tą informacją brak innych źródeł potwierdzających czy już w tym czasie również w Czernielowie istniała czytelnia i gdzie się ona mieściła. Można natomiast przeczytać o pierwszych czytelniach we wspomnieniach Jana Białowąsa w opracowaniu *Krwawa podolska Wigilia w Ihrowicy w 1944 roku*: *Powstawały coraz liczniejsze czytelnie, w których Polacy spotykali się, czytali polskie książki i patriotyczną prasę, rozmawiali o sprawie odrodzenia ojczyzny. Wśród chłopów narastała potrzeba tych kontaktów, stawali się żądni wiedzy na temat polskości, a także sytuacji politycznej w świecie. Coraz chętniej sięgali po gazety, przychodzili na wykłady przyjezdnych prelegentów, na wiece urządzane w siedzibie Koła TSL.*

Kilka zdań o Kraju Tarnopolskim i o samym Tarnopolu na podstawie informacji z Wikipedii:

Jak wcześniej wspomniano w 1809 roku monarchia Habsburgów utraciła na rzecz Imperium Rosyjskiego obwód tarnopolski. Zgodnie z traktatem z Schönbrunn zachodnie Podole (bez miasta Brody) przeszło do Rosji. Zachodnią granicę Kraju stanowiła linia Załoźce - Zborów - rzeka Strypa. Siedzibą władz

Kraju zostało miasto Tarnopol, które liczyło w tym czasie 7000 mieszkańców i było trzecim co do wielkości, po Lwowie i Brodach, miastem wschodniej Galicji. Teren został wydany Rosji przez władze austriackie na początku 1810 roku. Dekretem cara Aleksandra I od 14 sierpnia 1810 roku to terytorium nazwano Krajem Tarnopolskim. Krajem zarządzał namiestnik Ignacy Aleksandrowicz Theils, wyznaczony przez cara. Rosyjskie władze wprowadziły kalendarz juliański oraz rosyjskie paszporty. Utworzono rosyjskie szkoły, odbudowano również zamek w Tarnopolu.

Zgodnie z postanowieniami kongresu wiedeńskiego 6 czerwca 1815 roku terytorium Kraju Tarnopolskiego zwrócono Austrii.

Mimo zmian granic państwowych Tarnopol ciągle był własnością prywatną. Od momentu założenia w 1540 roku przez hetmana Jana Tarnowskiego wielokrotnie w swej historii miasto ulegało zniszczeniom w czasie najazdów tatarskich, kozackich i tureckich i odbudowywane było przez kolejnych, zmieniających się wielokrotnie właścicieli: Ostrogskich, Zamoyskich, Koniecpolskich, Sobieskich, Potockich. Wielkie zasługi w odbudowie po najeździe tureckim położyła królowa Marysieńka Sobieska. Z początkiem XIX wieku kolejny właściciel, hr. Franciszek Korytowski, przekształcił zamek w pałac, znosząc obwarowania i baszty zamkowe.

Dopiero w 1843 roku ostatni dziedzic Tarnopola Tadeusz Turkułł zawarł z miastem kontrakt sprzedaży i kupna Tarnopola. Przyczyną rezygnacji ze swoich praw majątkowych z pewnością były istotne zmiany polityczne. Urząd dominialny właściciela miał też dług wobec państwa austriackiego w wysokości 100 tysięcy guldenów.



12 grudnia 1844 roku cesarz Ferdynand I podniósł rangę miasta Tarnopol, liczącego wówczas 16000 mieszkańców, nadając mu tytuł miasta królewskiego. Pozwolono mu w szczególności na posiadanie herbu „na niebieskiej tarczy, na której u góry jest pokazana srebrna gwiazda, a pod tym srebrny księżyc. Na górnej krawędzi tarczy jest umieszczona złota korona królewska. Obydwie krawędzi boczne i krawędź dolną otacza złota oprawa z ornamentem arabeskowym”.

Katalizatorem rozwoju miasta stała się budowa kolei galicyjskiej im. Karola Ludwika. W 1871 roku uruchomiono linię kolejową Złoczów-Tarnopol, łącząc tym samym Tarnopol ze Lwowem, a w tym samym roku uruchomiono linię do Podwołoczysk na granicy rosyjskiej. Przyczyniło się to walnie do uczynienia z Tarnopola centrum handlu zbożem. Tarnopolszczyzna była też ośrodkiem hodowli koni, które sprzedawano do szeregu krajów, nawet do Persji. W tym okresie Tarnopol liczył już blisko 26 000 mieszkańców. W 1885 roku rozpoczęło

w Tarnopolu działalność Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”; w 1891 roku założono Towarzystwo Naukowe, dwa lata później Towarzystwo Szkoły Ludowej. W 1895 roku odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza. Przełom XIX i XX wieku zapisał się złotymi zgłoskami w rozwoju cywilizacyjnym Tarnopola: oddano do użytku sieć elektryczną z nowo zbudowanej elektrowni, rozpoczęto budowę systemu kanalizacyjnego, uruchomiono miejską sieć telefoniczną (połączenia międzymiastowe kilkanaście lat później), otwarto szpital powszechny oraz nowoczesny hotel. Zainaugurowano nowe połączenia kolejowe Tarnopola ze Stanisławowem, z Brzeżanami, ze Zbarażem.

Mimo opisanego rozwoju miasta i niewątpliwych osiągnięć cywilizacyjnych zarówno Tarnopol, jak i całe zachodnie Podole jako część Galicji należało do biedniejszych rejonów Austro-Węgier.

Być może nie jest to miarodajna charakterystyka, ale pewien pogląd na stan zacofania i poziom życia w Królestwie Galicji i Lodomerii daje opis z Wikipedii: *Pomimo swobody prowadzenia działalności gospodarczej oraz relatywnie gęstej (w porównaniu do ziem zaboru rosyjskiego) sieci kolejowej, Galicja była najsłabiej rozwiniętym i najbiedniejszym krajem koronnym Austrii, co powodowało liczną emigrację, m.in. do Ameryki Północnej. Historyk Norman Davies określa sytuację w Galicji jako bardziej beznadziejną niż w Irlandii w początkowym okresie wielkiej klęski głodu. Wydana w 1888 roku we Lwowie publikacja Stanisława Szczepanowskiego pt.”Nędza Galicji w cyfrach” daje przejmujący obraz rzeczywistości prowincji, w której 50% dzieci umierało przed ukończeniem 5. roku życia. W 1900 roku 1 lekarz przypadał na 9 tysięcy mieszkańców, a w 100-tysięcznym powiecie Borszczów nie istniał ani jeden szpital. 33% miejscowości pozbawionych było szkoły, a 1 nauczyciel przypadał na 91 uczniów. Wadliwa była struktura użytkowania ziemi: ponad 40% areału znajdowało się w rękach 2,4 tys. wielkich posiadaczy, podczas gdy 80% chłopów posiadało gospodarstwa mniejsze od 4 ha. Przysłowiowa galicyjska bieda stała się przyczyną, dla której nazwę prowincji przekręcano na Golicja i Głodomeria.*

A co działo się w tym czasie w Czernielowie Mazowieckim? Tak jak w poprzednich okresach wzmianki o Czernielowie są bardzo nieliczne. Warto natomiast w kontekście wpływu budowy kolei na rozwój Tarnopola odnotować również jej wpływ na ożywienie niektórych wsi w powiecie tarnopolskim, między innymi leżących niedaleko Czernielowa Mazowieckiego Borek Wielkich, które dzięki stacji kolejowej w Borkach bardzo zyskały na znaczeniu. Kolej żelazna im. Karola Ludwika z Tarnopola prowadziła na wschód przez Smykowce, Dyczków do Borek Wielkich, gdzie przybierała kierunek północno-wschodni przez Stupki, Romanówkę i Czernielów Ruski, dalej podążała do Kujdaniec w powiecie zbaraskim i aż do Podwołoczysk.

O przyczynieniu się budowy kolei do Podwołoczysk do rozwoju leżących na jej trasie wsi Stupki pisał, urodzony w 1927 roku w tej miejscowości Jewgien Baran w opracowaniu *Нарисы з гісторыі Стынок* (Szkice z historii Stupek), wydanym w 2014 roku, określając ten wpływ fundamentalną zmianą życia stupeckiej gromady: *budownictwo kolei żelaznej nieopodal Stupek rozpoczęło się w 1869 roku, a już w następnym roku była uruchomiona. 1 listopada 1871 roku otwarto odcinek Tarnopol-Podwołoczyska. Ze względu na ważność obiektu Austriacy przyjmowali do pracy wielu robotników, a do wybudowania mostów i tuneli przywieźli specjalistów z Włoch. Na stacji Borki Wielkie zbudowano wtedy: dworzec, wieżę ciśnień do napełniania parowozów wodą, magazyny i obiekty pomocnicze. W czasie I wojny światowej dworzec został całkowicie zniszczony, odbudowano go w 1926 roku. 12 sierpnia 1898 roku zaczęła działać linia Borki Wielkie-Grzymałów. Kolej żelazna, zwłaszcza możliwość pracy na stacji w Borkach Wielkich, była bardzo korzystna dla mieszkańców Stupek, zatrudniano tu kilkunastu mieszkańców wsi.*



Dworzec kolei żelaznej w Borkach Wielkich, koniec XIX wieku

A w Czernielowie Mazowieckim po opisywanym już wcześniej Rochu Kępliczu, prawdopodobnie z Romanowego Sioła, właścicielem dóbr czernielowskich był Feliks Sałacki. Figuruje on w *Skorowidzu wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicyi i Lodomeryi* wydanym w 1855 roku. Feliks Sałacki był spokrewniony z rodziną Suchodolskich i tej rodzinie w spadku przekazał dobra w Czernielowie. Zanim jednak Czernielów trafił w ręce Feliksa Sałackiego był prawdopodobnie własnością Krzeczunowiczów. Walerian Krzeczunowicz, urodzony w 1790 roku, pochodzący z rodziny ormiańskiej osiadłej od XVII wieku w Stanisławowie, dzięki swoim predyspozycjom hodowlano-handlowym dorobił się fortuny i stał się właścicielem kilku majątków, w tym Czernielowa. Jego córka

Izydora w 1840 roku wyszła za mąż za Leona Suchodolskiego. Byli oni rodzicami Felicji. Jako majątek wyprawny Felicji z Suchodolskich, żony Edwarda Bogoryja Podleskiego, od 1866 roku Czernielów był w posiadaniu Podleskich. Jednak przez dłuższy okres, około 30 lat ze względu na pracę Edwarda Podleskiego we Lwowie jako szefa Prokuratorii Skarbu, majątek przekazano pod administracją rządców, nie zawsze udaną. Od 1898 roku majątek w dzierżawę otrzymał Ignacy Podleski, syn Felicji i Edwarda, a po jego przedwczesnej śmierci w 1905 roku właścicielami zostali Leon Bogoryja Podleski i jego żona Anna z Rozwadowskich. Będzie o tym mowa w rozdziale 3 *Historia rodziny Podleskich.*

W II połowie XIX wieku zaczął kształtować się samorząd wiejski. W zaborze austriackim każda wieś niezależnie od wielkości stanowiła oddzielną gminę. Od 1867 roku, gdy Galicja uzyskała autonomię, gminy stały się samorządne.

Pojęcie gminy wiejskiej jako jednostki administracyjnej wprowadziła austriacka ustawa gminna z 12 sierpnia 1866 roku. Zgodnie z tą ustawą, gminę jako organ uchwałodawczy i nadzorczy reprezentowała rada gminna złożona z radnych, których liczba uzależniona była od liczby członków uprawnionych do wyboru radnych. Rada gminy wybierała ze swego grona zwierzchność gminną składającą się z naczelnika gminy, wójta i dwóch ławników. Kadencja tych organów samorządu wiejskiego trwała 3 lata, a od 1884 roku - 6 lat.

Jak można przeczytać w wspomnieniach mieszkańców z okolic Tarnopola, między innymi Mariana Kisiela, urodzonego w 1915 roku mieszkańca Płotyczy, *powoływano też taksatorów do szacowania szkód polowych, wyrządzanych sobie wzajemnie przez chłopów. Najczęściej chodziło tu o uszkodzenie miedzy, wypasienie bądź stratowanie przez bydło upraw. W każdą sobotę naczelnik gminy w oparciu o orzeczenie taksatorów sprawował sądy polubowne i trzeba przyznać, że przeważnie dochodziło do pojednania stron. Gońcem zwierzchności gminnej był tzw. przysiężny. Bardzo ważną funkcję w tym gronie pełnił też sekretarz gminy.*

Do kompetencji organów samorządowych w gminach należało m.in.: zarządzanie majątkiem gminnym, czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia, utrzymanie gminnych dróg, mostów, placów, nakładanie dodatków do podatków państwowych, nakładanie obowiązku robocizny na rzecz gminy tzw. szarwarków, opieka społeczna nad szkołą ludową, nad ubogimi itp. W ramach zadań poruczonych do gminy należały sprawy meldunkowe, spisy ludności, ściąganie podatników, pobór do wojska, rozstrzyganie spraw spornych i sprawowanie orzecznictwa na terenie gminy. Władzą zwierzchnią gminy była rada powiatowa, a w jej zastępstwie wydział powiatowy.

Nie zachowały się dokumenty z XIX wieku i nie wiadomo, kto i jakie pełnił funkcje w gminie Czernielów Mazowiecki. Nie wiadomo też, gdzie mieścił się

Urząd Gminny w Czernielowie Mazowieckim. Jednym z niewielu ówczesnych dokumentów jest pokwitowanie - *Quittung* z 1846 roku, napisane w Tarnopolu, dotyczące Czernielowa Mazowieckiego, pochodzące z Teki Schneidera. W końcowej części rozliczenia podpisali się: Wasyl Koszuliński, Jendruch Gęślowski, Antko Chabza i Juźko Mielnik. Ze względu na nieczytelność pisma trudno powiedzieć, jakie funkcje sprawowali w imieniu gromady, prawdopodobnie Wasyl Koszuliński był wójtem, przy nazwisku Antoniego Chabzy i Józefa Mielnik zaznaczono „deputat", czyli radny. Na dokumencie odciśnięto pieczęć: w otoku napis: Gromada Czernelów Mazowiecki, wewnątrz rysunek - przy pochylonej wierzbie wędrowiec z kijem.



Pieczęć Gromady Czernelów Mazowiecki, 1846 r.



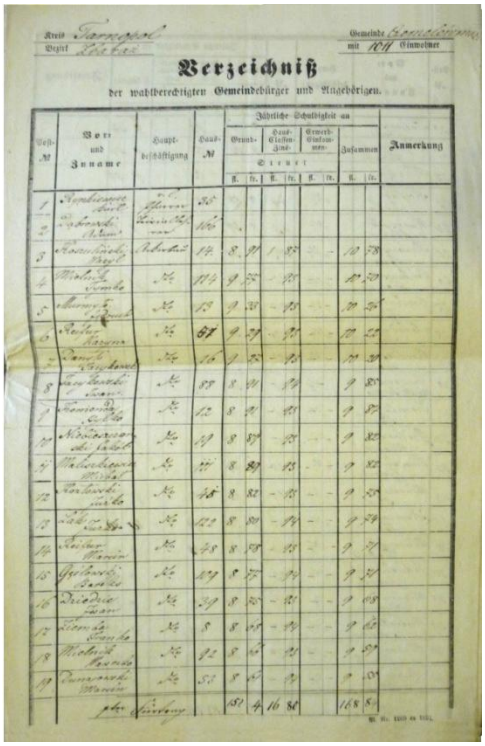
Pieczęć Gromady Czernelów Mazowiecki, 1904 r.



Pieczęć Urzędu Gminnego Czernielów Mazowiecki, 1909 r.

Na początku XX wieku wójtem w Czernielowie był Błażej Chabza. Jego podpis z potwierdzeniem sprawowania tej funkcji w latach 1904-1909 i adnotacje dotyczące potwierdzenia zgłoszenia się na pobyt w Czernielowie mieszkańca wsi Antoniego Zgóry zawarte są w książeczce wojskowej rezerwisty, wydanej w 1904 roku przez austriackie władze wojskowe.

Ciekawym źródłem informacji o mieszkających w tym czasie w Czernielowie rodzinach i płaconych przez nich podatkach: gruntowym, domowym klasowym i czynszowym oraz zarobkowym dochodowym jest *Spis głosujących obywateli wspólnoty i użytkowników* z 1861 roku (Verzeichnis wahlberechtigten Gemeindebürger und Angehörigen). Oryginał tej listy, jak również listy mieszkańców sąsiedniego Czernielowa Ruskiego, znajdują się w wspominanej już Tece Schneidera nr 338 dotyczącej Czernielowa Mazowieckiego i innych miejscowości Galicji na litery Cz w Archiwum Państwowym Oddziału na Wawelu.



Na pierwszej stronie urzędowo przygotowanego druku w języku niemieckim, są to bowiem jeszcze czasy powszechnej germanizacji w zaborze austriackim, przy nazwie miejscowości podano, że Czernielów Mazowiecki ma 1011 mieszkańców. Lista zawiera 148 nazwisk ułożonych w kolejności według wielkości sumy płaconych podatków: najwyższy łączny podatek w wysokości 10fl 78 fr (floren austriacki, w Galicji złoty austriacki i krajcary) płacił w tym czasie Koszuliński Wasyl, w tym 8fl 91fr podatku gruntowego i 1fl 87 fr podatku domowego. Natomiast płatnikiem najwyższego podatku gruntowego w kwocie 9 fl 77 ft był Mielnik Tymko.

W odpowiednich rubrykach spisu podano numer domu wyborcy oraz główne zajęcie. Większość mieszkańców zajmowała się rolnictwem, tylko dwie osoby jako główne zajęcie miały wskazane inne, niestety nieczytelne. Były to osoby narodowości izraelickiej i płaciły podatek zarobkowy dochodowy. Ale niemal wszyscy mieszkańcy ujęci w wykazie płacili „podatek domowy klasowy i czynszowy", w tym około 30 osób płaciło tylko ten podatek w wysokości 93 fr. Żadnego z wymienionych podatków nie płaciły dwie osoby: Karol Rynkiewicz, ówczesny proboszcz i Adam Dąbrowski w spisie o niezidentyfikowanym zajęciu, mieszkający w domu nr 166. Nazwisko Adama Dąbrowskiego podane jest również na końcu spisu jako sporządzającego obok nazwiska Mateusza Ziemby, z datą 20 lutego 1861 r.

Informację o Adamie Dąbrowskim można natomiast uzupełnić na podstawie danych z *Schematyzmu Królestwa Galicji i Lodomerii* z 1870 roku. Był on nauczycielem w Szkole Parafialnej w Czerniłowie mazowieckim. W tym czasie w Czerniłowie ruskim jako nauczyciel pracował Teodor Lesieniecki.

Charakterystyczne jest ujęcie w tym urzędowym wykazie imion, którymi posługiwano się w życiu codziennym, jak na przykład: *Błażko, Franko, Ignach, Jaśko, Jędruch, Juźko, Maćko, Pawło, Stach, Walko, Wawrzko.* Pod tym względem spis jest przeciwieństwem zapisywanych w księgach metrykalnych imion po łacinie.

Na podstawie spisu można przywołać nazwiska ówczesnych mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego: Błaszkiewicz, Chabza, Czerkies, Dochniak, Dunajowski, Duży, Dziadas, Dziedzic, Gęślowski, Hrycaj, Jacykowski, Jakubiszyn, Klepajczuk, Kolasa, Koszuliński, Kozłowski, Krasnosielski, Lak, Malik, Maliszkiewicz, Maśluk, Mielnik, Murmyło, Niebieszczański, Nietreba, Paleń, Pałentko, Pasiecznik, Pintak, Piotrowski, Podkasany, Postoł, Ratowski, Reifur, Romaniuk, Ruściński, Słoboda, Smolski, Stankiewicz, Świcarz, Waldun, Woźniak, Ziemba, Żarkowski. Wiele z tych nazwisk powtarza się w spisie kilkakrotnie, zapewne ich „właścicieli" łączyło pokrewieństwo. Ich potomkowie w znakomitej większości żyli w Czernielowie do czasu przesiedlenia w 1945 roku.

W równolegle sporządzonym spisie dotyczącym Czernielowa Ruskiego wystąpiły następujące imiona mieszkańców: Agafat, Andruch, Cyprian, Daniło, Demetr, Fedko, Filip, Franko, Gabriel, Genko, Harasym, Hnat, Hryńko, Iwan, Jaśko, Józef, Kość, Maćko, Maksym, Mateusz, Mikoła, Olexa, Onufer, Pańko, Peter, Piotr, Proć, Semko, Teodor, Tymko, Wasyl.

Wśród 88 nazwisk mieszkańców Czernielowa Ruskiego w *Spisie uprawnionych do wyborów obywateli gminnych i do gminy należących* z lutego 1861 roku wystąpiły nazwiska: Baczyński, Baiwot, Bajda, Boryszczuk, Ceruta, Cieplak, Czupka, Czupków, Diaczun, Dumański, Drób, Galant, Gliński, Gruby, Jakubowicz, Jurkowski, Konotopski, Krasny, Kunko, Kurasz, Kureczka, Lesieniecki, Marchewka, Matuszek, Ozga, Pietrucha, Poczynek, Rachlicki, Roik, Rzeźnik, Sambor, Senica, Słobodzian, Sołowski, Sydor, Synica, Szachraj, Szczerba, Szełepka, Waszkiewicz, Wielgan, Zaryczański.



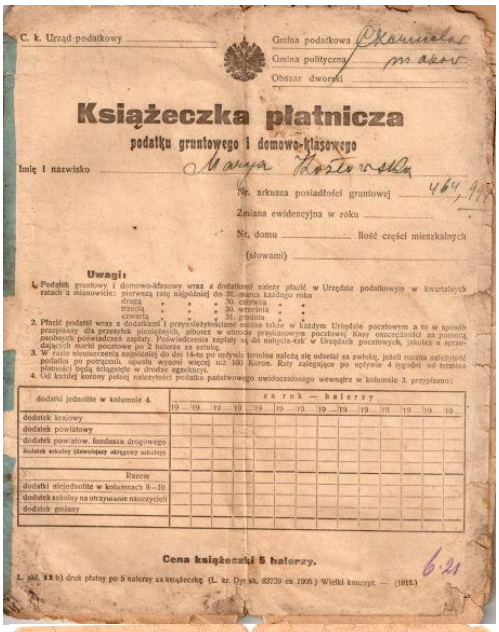
Na wykazie mieszkańców Czernielowa Ruskiego znaleźli się greckokatolicki proboszcz Cyprian Gliński i wspomniany nauczyciel trywialny, czyli nauczyciel szkoły gminnej, Teodor Lesieniecki.

Dokumenty związane z wyborami zostały ostemplowane pieczątką Gminy Czernielów Ruski z Czołhańszczyzną.

Przełożonym gminy w 1861 roku był Danyło Czupko, wójtem Hnat Zaryczański a przysiężnym Dmytro Sambor.

W spisie nie podano jakich wyborów dotyczył. Być może były to wybory do Sejmu Krajowego Galicyjskiego, które odbywały się w 1861 roku w czterech osobnych kuriach. IV kuria obejmowała wyborców z mniejszych miast i gmin wiejskich, a prawo wyborcze było związane z cenzusem wielkości płaconego podatku.

Dla porównania można się przyjrzeć liście wyborców z I kurii, czyli wielkiej własności ziemskiej, co prawda z późniejszego okresu, bo po 30 latach. W „Gazecie Lwowskiej” z 30 stycznia 1891r. ukazało się *Obwieszczenie Prezydium c.k. Namiestnictwa* dotyczące powszechnych wyborów Deputowanych do Rady Państwa z Królestwa Galicji i Lodomerii. W *Liście wyborców z kurii większych posiadłości ziemskich* z XX Okręgu wyborczego obejmującego powiaty polityczne Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla wpisano między innymi uprawnionych do wyboru z podaniem nazwy posiadłości: Podlewska Felicja - Czerniłów Mazowiecki, Glogierowie Stanisław, Konrad i Henryka - Czerniłów Ruski, Kopczyńska Kunegunda - Czerniłów Ruski, część Anielówką zwana, Maniewska Maria - Rusianówka, Maniewski Marian - Bajkowce część, Morawski Tymon - Kujdańce, Rozwadowski Stanisław - Bajkowce, Kurowce.



C. k. Urząd podatkowy

Gmina podatkowa Okuniew
Gmina polityczna powiat
Obszar dworski

Książeczka płatnicza

podatku gruntowego i domowo-klasowego

Imię i nazwisko Marya Kozłowska

Nr. arkusza posiadłości gruntowej 464/975

Zmiana ewidencyjna w roku

Nr. domu Ilość części mieszkalnych

(słowami)

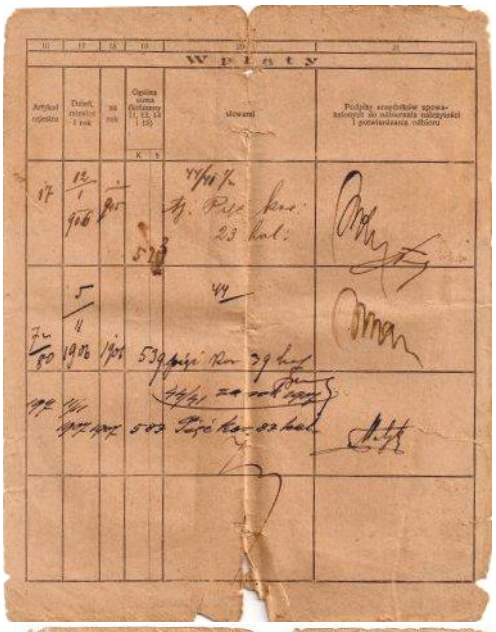
Uwagi:

1. Podatek gruntowy i domowo-klasowy wraz z dodatkami należy płacić w Urzędzie podatkowym w kwartalnych ratach a mianowicie: pierwszą ratę najpóźniej do 31. marca każdego roku
   drugą " " " 30. czerwca " "
   trzecią " " " 30. września " "
   czwartą " " " 31. grudnia "
2. Płacić podatki wraz z dodatkami i przynależytościami można także w Urzędzie pocztowym a to w sposób przepisany dla przesyłek pieniężnych, albowiem w obrocie praskanowym pocztowej Kasy oszczędności za pomocą zaopatrzonych potwierdzeń zapłaty. Potwierdzenia zapłaty są do nabycia tak w Urzędach pocztowych, jakoteż u sprzedających marki pocztowe po 2 halerze za sztukę.
3. W razie niezniszczenia zapłaty do dni 14-tu po upływie terminu należą się odsetki za zwłokę, jeżeli roczna należytość podatku po potrąceniu, opustu wynosi więcej niż 100 koron. Raty zaległe po upływie 4 tygodni od terminu płatności będą ściągnięte w drodze egzekucyi.
4. Od każdej korony pełnej należytości podatku państwowego uwidocznionego wewnątrz w kolumnie 3. przypisano:

dodatki jednolite w kolumnie 4.	za rok — halerzy
	19 19 19 19 19 19 19 19 19 19 19 19 19
dodatek krajowy	
dodatek powiatowy	
dodatek powiatowy fundusza drogowego	
dodatek szkolny (dawniejszy okręgowy szkolny)	
Razem	
dodatki niejednolite w kolumnach 8—10	
dodatek szkolny na utrzymanie nauczycieli	
dodatek gminny	

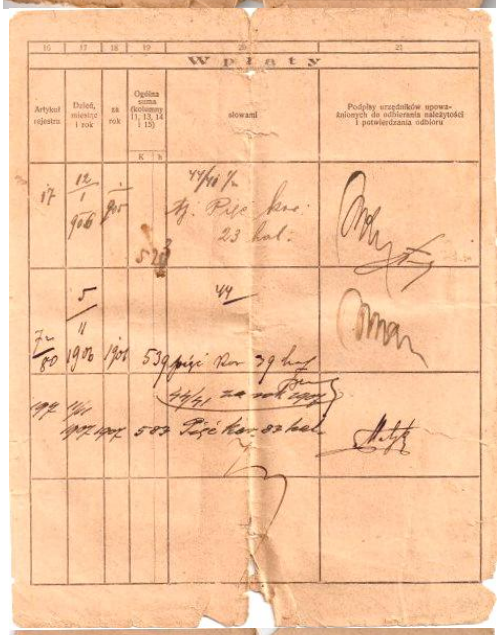
Cena książeczki 5 halerzy.

L. 366, XX b) druk płatny po 5 halerzy za książeczkę (L. kr. Dyr. sk. 83739 ex. 1905.) Wiedki koncept. — (1912.)



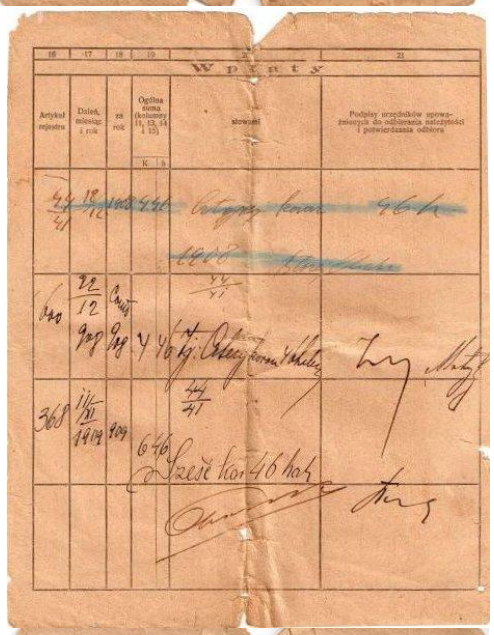
Wpłaty

Artykuł rejestru	Dzień, miesiąc i rok	za rok	Ogólna suma (kolumny 11, 13, 14 i 15) K h	słownie	Podpisy urzędników upoważnionych do odbierania należytości i potwierdzania odbioru
17	12/1 906	905	5 20	44/41 tj. Pięć kor. 23 hal.	
	5/11 1906	1905		44/41 za rok 1905	
198	14/11 1907	1906	503	Pięć kor. 03 hal.	



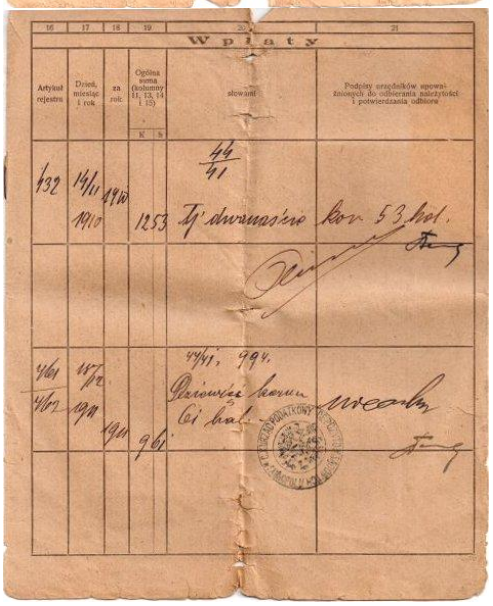
Wpłaty

Artykuł rejestru	Dzień, miesiąc i rok	za rok	Ogólna suma (kolumny 11, 13, 14 i 15) K h	słownie	Podpisy urzędników upoważnionych do odbierania należytości i potwierdzania odbioru
17	12/1 906	905	5 20	44/41 tj. Pięć kor. 23 hal.	
	5/11 1906	1905		44/41 za rok 1905	
198	14/11 1907	1906	503	Pięć kor. 03 hal.	



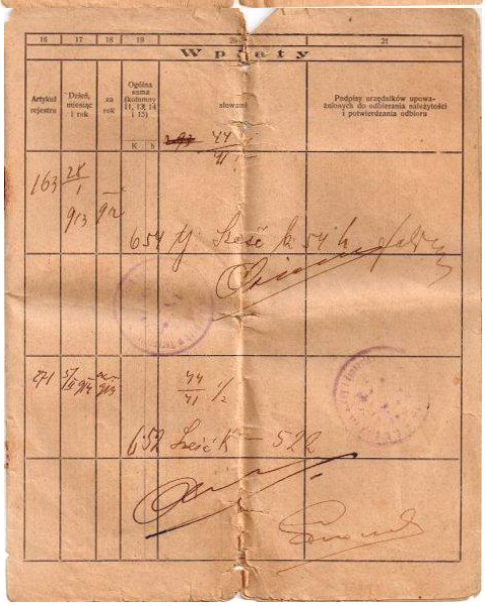
Wpłaty

Artykuł rejestru	Dzień, miesiąc i rok	za rok	Ogólna suma (kolumny 11, 13, 14 i 15) K h	słownie	Podpisy urzędników upoważnionych do odbierania należytości i potwierdzania odbioru
42/41	18/12 1908	1908	4 46	Cztery kor. 46 h	
320	22/12 1909	Cmit 1909	4 46	44/41 tj. [illegible]	
368	14/11 1909	1909	6 46	44/41 Sześć kor. 46 hal.	



Wpłaty

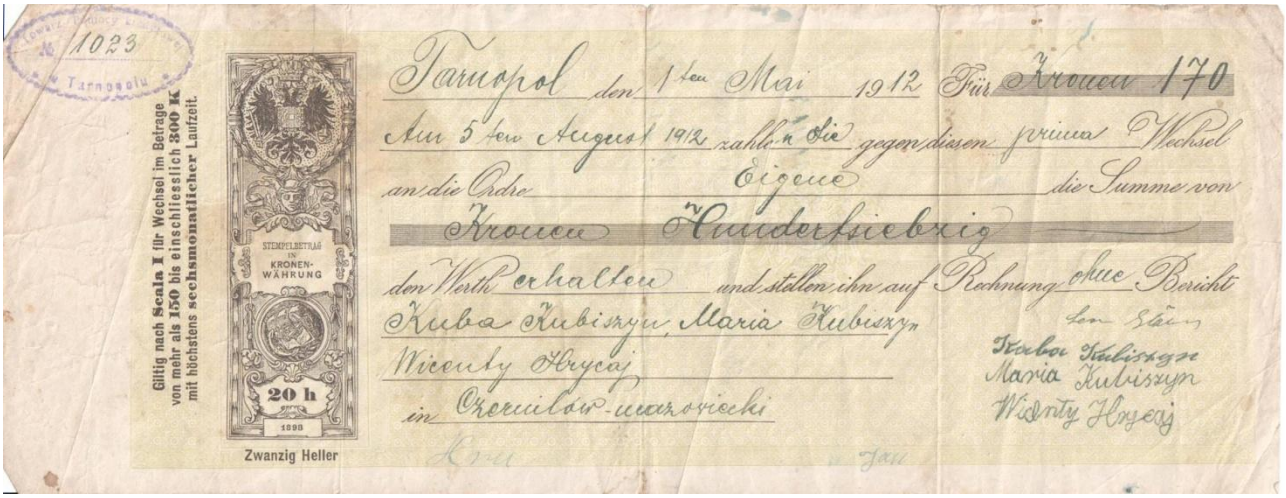
Artykuł rejestru	Dzień, miesiąc i rok	za rok	Ogólna suma (kolumny 11, 13, 14 i 15) K h	słownie	Podpisy urzędników upoważnionych do odbierania należytości i potwierdzania odbioru
432	14/11 1910	1910	1253	44/41 Tj. dwanaście kor. 53 hal.	
461 467	14/11 1911	1911	961	44/41, 994. Dziewięć koron sześćdziesiąt hal.	



Wpłaty

Artykuł rejestru	Dzień, miesiąc i rok	za rok	Ogólna suma (kolumny 11, 13, 14 i 15) K h	słownie	Podpisy urzędników upoważnionych do odbierania należytości i potwierdzania odbioru
163	25/1 913	912	654	44/41 Tj. Sześć k. 54 h	
271	5/10 1914	1913	657	44/41 1/2 Sześć — 57 h	

Potwierdzenie wpłat podatku gruntowego i domowo-klasowego w *Książeczce płatniczej* Marii Kozłowskiej, z d. Ratowskiej, żony Bartłomieja, dokonywanych w latach 1906 - 1914



Tarnopol den 1ten Mai 1912 Für Kronen 170

Am 5ten August 1912 zahlen Sie gegen diesen prima Wechsel an die Ordre Eigene die Summe von Kronen Hundertsiebzig den Werth erhalten und stellen ihn auf Rechnung ohne Bericht

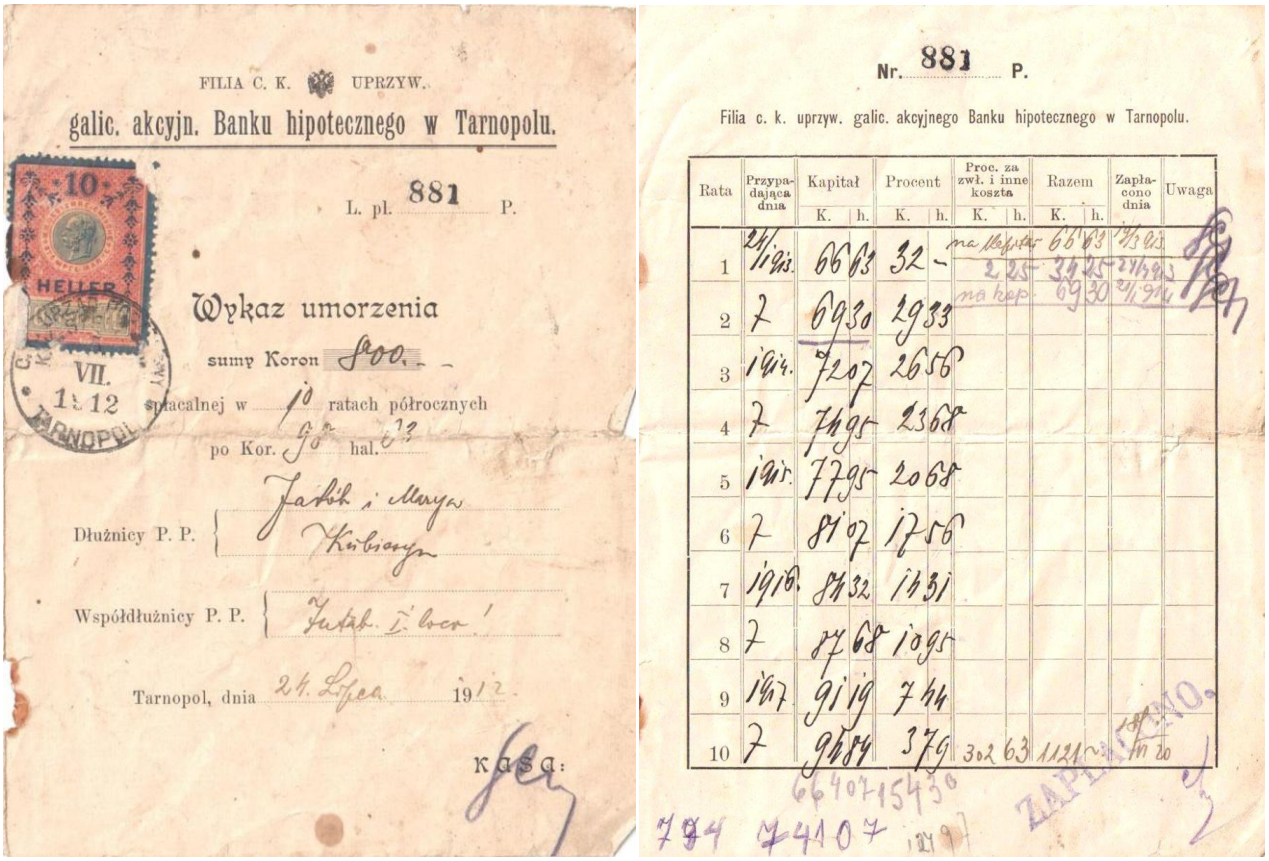
Kuba Kubiszyn, Maria Kubiszyn Wicenty Hrycaj in Czerniłów-mazowiecki

Kuba Kubiszyn Maria Kubiszyn Wicenty Hrycaj

Giltig nach Scala I für Wechsel im Betrage von mehr als 150 bis einschliesslich 3000 K mit höchstens sechsmonatlicher Laufzeit.

STEMPELBETRAG IN KRONEN-WÄHRUNG 20 h 1899 Zwanzig Heller

Weksel rodziny Kubiszynów z 1912 roku



FILIA C. K. UPRZYW.

galic. akcyjn. Banku hipotecznego w Tarnopolu.

L. pl. 881 P.

10 HELLER VII. 12 TARNOPOL

Wykaz umorzenia

sumy Koron 900.—

spłacalnej w 10 ratach półrocznych

po Kor. 90 hal. —

Dłużnicy P. P. Jakub i Marya Kubiszyn

Współdłużnicy P. P. Jakub i Marya

Tarnopol, dnia 24. Lipca 1912

Kasa:

Nr. 881 P.

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego w Tarnopolu.

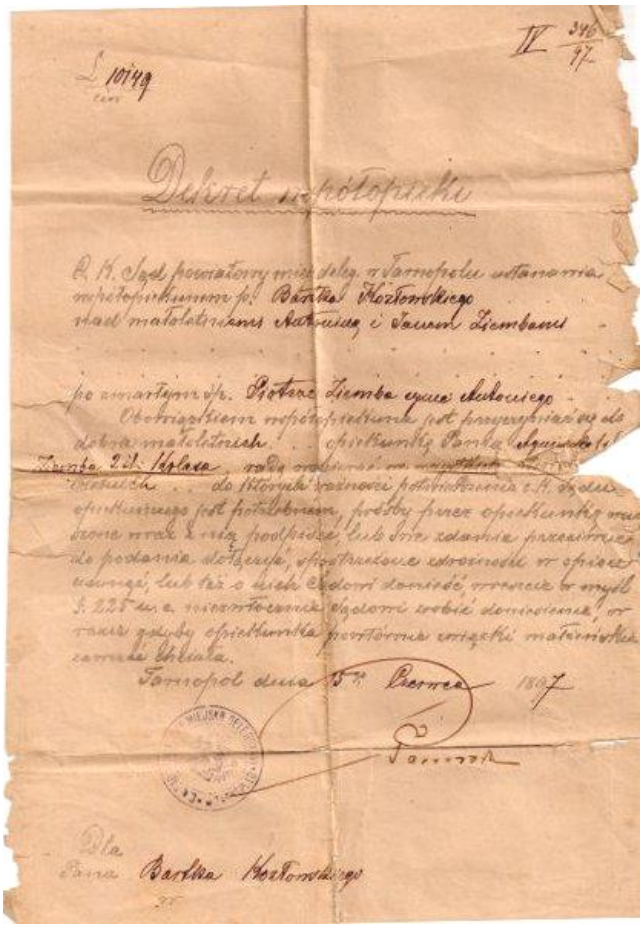
Rata	Przypadająca dnia	Kapitał K.	h.	Procent K.	h.	Proc. za zwł. i inne koszta K.	h.	Razem K.	h.	Zapłacono dnia	Uwaga
1	24/VII 913	66	63	32	—	na kapitał		66	63	1/3 913	
						2	25	34	25	24/7 913	
2	7	69	30	29	33	na kap.		69	30	24/1 914	
3	1914	72	07	26	56						
4	7	74	95	23	68						
5	1915	77	95	20	68						
6	7	81	07	17	56						
7	1916	87	32	14	31						
8	7	87	68	10	95						
9	1917	91	19	7	44						
10	7	94	84	3	79	302	63	1121	—	18/XII 20	

66407 15430

784 74107

ZAPŁACONO

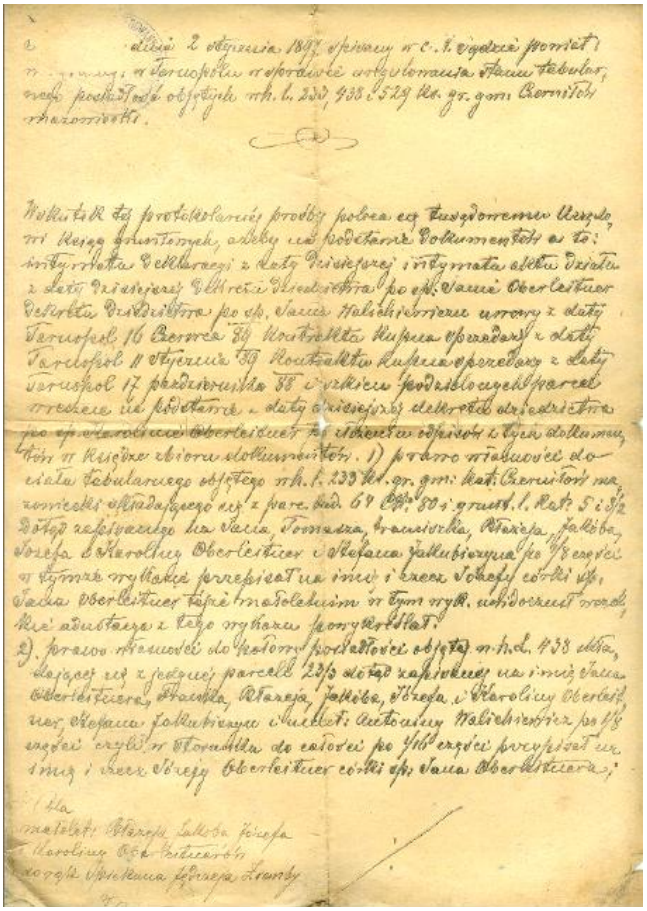
Zestawienie spłat zadłużenia Jakuba i Marii Kubiszynów do Galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego w Tarnopolu od 1912 roku

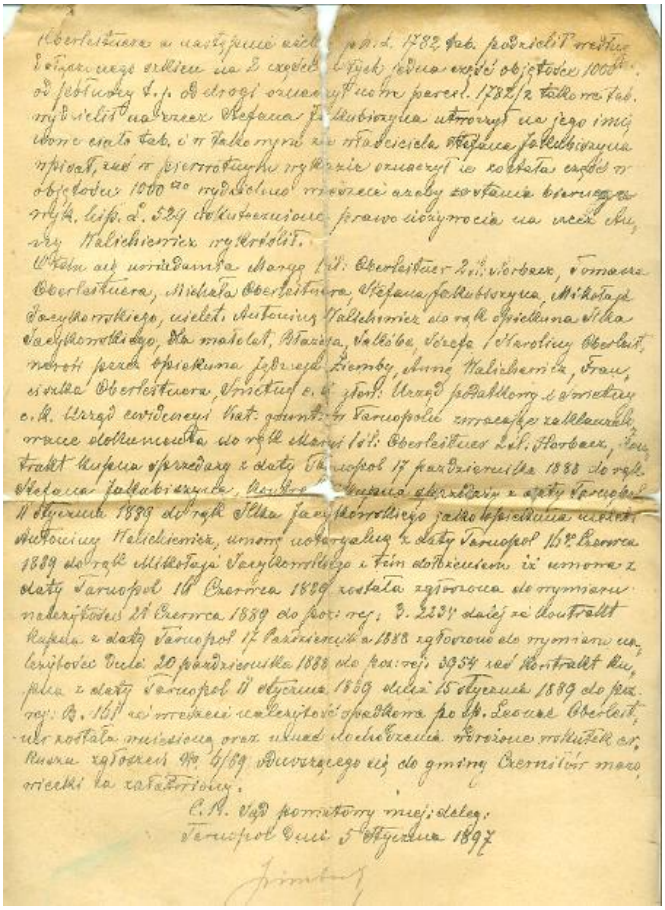


Dekret współopieki

Z lewej *Dekret współopieki* dotyczący ustanowienia w czerwcu 1897 roku przez CK Sąd powiatowy miejska delegatura w Tarnopolu współopiekunem Bartka Kozłowskiego nad małoletnimi dziećmi Antonina i Janem po zmarłym śp. Piotrze Ziembie

Niżej *Akt* spisany 2 stycznia 1897 roku w CK Sądzie powiatowym w Tarnopolu w sprawie uregulowaniu stanu tabularnego posiadłości objętych księgami gruntowymi gminy Czerniłów Mazowiecki dotyczących rodzin Oberleitnerów, Jakubiszynów, Walichiewiczów





Kilka istotnych informacji o wsi w tym czasie dostarcza *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. W słowniku w odniesieniu zarówno do Czernielowa Ruskiego z Czołhańszczyzną, Angelówką i Samborówką, występującymi łącznie, jak i w odniesieniu do Czernielowa Mazowieckiego podana jest informacja o położeniu tych wsi i przysiółków w nadzwyczaj urodzajnej ziemi podolskiej, w okolicy bezleśnej. Czernielów Mazowiecki miał szkołę etatową o 1 nauczycielu, mieszkało tu 1191 osób, w tym 905 rzymskokatolików, 251 grekokatolików i 35 izraelitów. Jest też informacja o parafii rzymskokatolickiej i kościele zbudowanym w 1827 roku, a także o kasie zaliczkowej z kapitałem 311 zł.

Podana w *Słowniku geograficznym* liczba 905 rzymskokatolików w zestawieniu zawartym w *Schematismus(...) Dioecesis Premisliensis 1937* odnosi się też do liczby Polaków mieszkających w Czernielowie Mazowieckim.

Oto na podstawie tego opracowania miejscowości (miasteczka i wsie) w powiecie tarnopolskim, które w 1880 roku liczyły ponad 200 Polaków: Baworów - 378, Biała -214, Białoskórka - 256, Borki Wielkie - 790, Bucniów - 685, Chodaczków Wielki - 1527, Czartoria - 212, Czernielów Mazowiecki - 905, Dołżanka - 347, Draganówka - 1191, Grabowiec - 348, Hłuboczek - 205, Ihrowica - 412, Iwanówka - 550, Józefówka - 279, Kaczanówka - 485, Kupczyńce – 262, Ludwikówka – 265, Ładyczyn – 284, Łuczka – 203, Łuka – 230, Magdalówka - 235, Łozowa - 600, Mysłowa - 247, Myszkowice - 321, Nastasów - 439, Orzechowice - 805, Ostrów – 236, Petryków – 248, Płotycza - 655, Poczapińce - 774, Romanówka - 332, Stupki - 231, Toustoług - 264, Wola Mazowiecka - 217, Zadniszówka - 884, Zagrobela - 855, Zaścianka - 288, Zastawie - 304,

Jak widać Czernielów Mazowiecki obok Chodaczkowa Wielkiego i Draganówki był w powiecie tarnopolskim pod koniec XIX wieku jednym z największych skupisk Polaków.

Czernielów miał również wyróżniającą strukturę narodowościową na obszarze całego zachodniego Podola, czyli późniejszego województwa tarnopolskiego. Jak podaje Władysław Kubów w wspomnianym już opracowaniu *Terroryzm na Podolu* w 1900 roku zachodnie Podole zamieszkiwało 1416,3 tys. ludności, z czego Rusinów było 831 tys. (58,7%), Polaków - 358,2 tys.(23,3%), a Żydów -182,0 tys. (ok. 15%).

W schematyzmach Królestwa Galicji i Lodomerii od początku XX wieku podawana jest informacja o dwuklasowej szkole w Czernielowie Mazowieckim. Kierownikiem szkoły przez długie lata był Edward Pichurski, prawdopodobnie rozpoczął tu pracę w 1884 roku, mając 20 lat. W charakterze młodszych nauczycieli zatrudnieni byli: w 1901 roku - Skowrońska Helena, w 1903 roku - Skomorowska Helena, w 1904 roku - Nowakowska Zofia, w 1907 roku -

Jarympowicz Józef (później w Czernielowie Ruskim), w 1908 roku - Hoendlówna Julia.

Sąsiedni Czernielów Ruski miał w tym czasie o połowę mniej ludności, inna była też struktura wyznaniowa. Według słownika w Czernielowie Ruskim i przysiółkach mieszkało 538 osób, w tym grekokatolików- 422, rzymskich katolików -108, izraelitów - 8. Na miejscu była cerkiew i parafia greckokatolicka, należąca do dekanatu zbaraskiego, mająca filie w Czernielowie Mazowieckim i Czołhańszczyźnie. We wsi była również w tym czasie szkoła etatowa, 1-klasowa.

W następnych latach ludność Czernielowa Mazowieckiego i okolicznych wsi systematycznie rosła. Jak można przeczytać w *Skorowidzu wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji* z 1904 roku liczba mieszkańców Czerniłowa Mazowieckiego zwiększyła się do 1233 osób, a Czerniłowa Ruskiego z Anielówką do 763 osób.

Informacje o szkole i kasie zaliczkowej to ważne informacje i symbole zmian społeczno-gospodarczych, jakie zaczęły zachodzić w Galicji, gdy przyznano jej większą autonomię. Najpierw spółdzielcze kasy zaliczkowe, a później Kasy Stefczyka dzięki kredytowaniu drobnych inwestycji sprzyjały dokonywaniu na wsi zakupów maszyn i urządzeń, najczęściej obsługujących kilka gospodarstw.

Oprócz szkoły przez krótki okres była w Czernielowie Mazowieckim prowadzona przez siostry służebniczki starowiejskie tak zwana ochronka. Na stronie internetowej www.rkc-skowyra.com przedstawiającej dawne parafie w dekanacie Tarnopol jest krótka informacja o przybyciu sióstr do Czernielowa Mazowieckiego w 1901 roku. *Prowadziły tu ochronkę dla dzieci, ufundowaną przez Felicję z Suchodolskich Podleską. Z niewiadomych przyczyn opuściły Czernielów w 1920 roku.*

Na stronie internetowej podana jest również informacja : *miejsca ochronki nie zlokalizowano*. Prawdopodobnie mieściła się w budynku karczmy, w pobliżu późniejszej remizy i domu ludowego. W latach 30. XX wieku widać było ślady ruin w tym otoczeniu. O tym miejscu mówiła swoim dzieciom babcia autorki, Rozalia Woźniak z Chabzów, urodzona w 1896 roku, która jako dziecko uczęszczała na zajęcia do ochronki i tam między innymi nauczyła się szycia, szydełkowania i innych robótek ręcznych, między innymi robienia wstawek, koronek do halek, haftowania krzyżykami.

Znana jest również przyczyna opuszczenia Czernielowa przez siostry służebniczki starowiejskie. Budynek ochronki, podobnie jak wiele innych w Czernielowie, został rozebrany dla pozyskania drewna przez Niemców w czasie I wojny światowej. Zostanie to opisane w dalszej części.

O ochronce jest też wzmianka w krótkiej charakterystyce majątku w Czernielowie i jego właściciela Leona Podleskiego z okazji jubileuszu

czasopisma „Rolnik” w 1938 roku: *dwór utrzymywał ochronkę na miejscu dawnej karczmy, lecz po zniszczeniu wojennym - które było bezprzykładnie straszne - nie zdołał jej odbudować.*

Również Jadwiga Podleska pisząc o pracy społecznej swojej matki, Anny Podleskiej z Jordan – Rozwadowskich, wspomniała: *Do I wojny Anna Podleska miała bliskie relacje z ochronką. I wojna zrujnowała ochronkę do fundamentów, siostry służebniczki bardzo cenione przez wieś i Podleskich, nigdy już nie zdołały do Czernielowa Mazowieckiego powrócić.*

Ideę ochronek wiejskich wymyślił i rozpropagował Edmund Bojanowski, który w 1850 roku został świeckim założycielem zakonnego Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zwanych również służebniczkami starowiejskimi. W 1999 roku został przez Jana Pawła II beatyfikowany.

Warto zacytować obszerne fragmenty o prowadzeniu ochronek przez siostry służebniczki starowiejskie z artykułu dostępnego w Internecie pt. *Sytuacja w Galicji na przełomie XIX i XX wieku:*

Do ochronek przyjmowano w zasadzie dzieci w wieku od 2 do 6 lat, chociaż nierzadkie były wypadki, że uczęszczały i starsze. Przyjmowano wszystkie zgłaszające się dzieci bez różnicy wyznania i narodowości, czego dowodem są umowy zawierane między fundatorami a zgromadzeniem(...) Do ochronek przychodziły dzieci same, po uprzednim zgłoszeniu ich przez rodziców(...) Czas pobytu dzieci w ochronkach był uzależniony od zajęć ich rodziców. Dzieci wiejskie przeważnie przebywały w ochronce przez cały dzień. Przychodziły rano po śniadaniu, na drugie śniadanie przynosiły chleb, a w ochronce dostawały kawę lub herbatę. Na obiad wracały do domu, a po południu przychodziły znów do ochronki. W porze zimowej dzieci nie zawsze mogły uczęszczać ze względu na brak opału, jak też na brak ciepłej odzieży dla małych dzieci (w biedniejszych rodzinach dzieci przedszkolne nie miały ciepłego ubrania, uważano to w ogóle za rzecz zbyteczną). Dzieci opuszczały ochronkę w godzinach popołudniowych. Zajęcia w ochronce rozpoczynały się w godzinach rannych wspólną modlitwą dzieci. Następnie odbywały się przewidziane planem zajęcia. Przede wszystkim uczono zasadniczych prawd katechizmowych oraz podstawowych form właściwego zachowania się. Przeprowadzano pogadanki na tematy religijne i inne, uczono pieśni kościelnych, urządzano zabawy ruchowe ze śpiewem w ochronce lub w polu (zależało to od warunków atmosferycznych), spacery w celu poznawczym i zdrowotnym; prace ręczne były uzależnione od wieku i uzdolnień dzieci, uczono dzieci wierszyków, przygotowywano inscenizacje, jasełka itp. Co roku były organizowane imprezy gwiazdkowe połączone z różnymi niespodziankami i przyjemnościami dla dzieci. Ochronkowy sposób wychowania według

bł. E. Bojanowskiego miał zapewnić i rzeczywiście zapewniał pełny rozwój dziecka, tak duchowy, jak i fizyczny, bez przeciążenia przedwczesnym nauczaniem. Opierał się na nauce życia grupowego(...) .Placówki ochronkowe były zakładane z myślą o dzieciach młodszych i takie doń uczęszczały, dlatego nauka była formą zabawy i ta w różnorodnych przejawach dominowała w ochronkach. Pogadanki i opowiadania dotyczyły różnych tematów: zagadnień katechetycznych, Pisma Świętego, historii Polski oraz życia codziennego, do którego dzieci były przygotowywane. Nauka rachunków czy pisania liter odbywała się poglądowo również w formie zabawy. Ochronki starały się, aby panowała radosna atmosfera. Wychowankowie wprowadzani byli również w przeżywanie różnych uroczystości patriotycznych i kościelnych, w których swoją obecność zaznaczali śpiewem i wierszem. Okolicznością sprzyjającą kształtowaniu w nich postawy wdzięczności wobec dobroczyńców były imieniny fundatorów i kapłanów, którym dzieci składały życzenia. Przy każdej ochronce był ogródek, w którym maluchy wykonywały odpowiednie do pór roku drobne prace. Nauczanie postępowało zgodnie z rytmem pór roku, ale też ściśle było związane z całym rokiem liturgicznym.

Zapewne ochronki w Czernielowie Mazowieckim i okolicznych wsiach prowadzone były według tych samych zasad.

Pisząc o siostrach służebniczkach warto odnotować, że również z Czernielowa pochodziły co najmniej trzy siostry zakonne z rodziny Żarkowskich. Jedna z nich zmarła jeszcze przed I wojną światową. Informuje o niej Jan Bachalski w swoich *Wspomnieniach- zapiskach*, jako o kuzynce jego babci Anny z Żarkowskich, ale ponadto nic o niej nie wiadomo. Natomiast pozostałe dwie siostry zakonne to siostry rodzone Anna i Helena Żarkowskie. Niewykluczone, że wspomniana wcześniej siostra zakonna też była ich siostrą rodzoną. Starsza Anna urodziła się w lipcu 1882 roku, w 1902 roku wstąpiła do służebniczek w Starej Wsi. Była wychowawczynią w ochronkach, pracowała w kuchni i opiekowała się chorymi. Od 1926 r. pełniła obowiązki przełożonej w różnych domach. Młodsza siostra Helena Żarkowska urodziła się lipcu 1893 roku. W 1911 roku, podobnie jak jej siostra, wstąpiła do tego samego zgromadzenia. Pracowała jako wychowawczyni w ochronkach, zakładach dla sierot.

Obydwie siostry zginęły w czasie wojny śmiercią tragiczną i będzie jeszcze o nich mowa w części III.

W 1907 roku do zakonu służebniczek wstąpiła też 18-letnia Maria Mielnik.

Nie znaleziono wiadomości o innych instytucjach i o poziomie życia w tym czasie w Czernielowie lub chociażby w okolicy. W związku z tym nie wiadomo w jakim stopniu opisywane między innymi przez Stanisława Szczepanowskiego i powszechnie znane trudne warunki życia chłopów w Galicji, wysoka umieralność dzieci, powszechny analfabetyzm, niski poziom nauczania, rozdrobnienie

gospodarstw czy emigracja, były udziałem ówczesnych mieszkańców Czernielowa.

Wieś jednak nie żyła w izolacji geopolitycznej i wszystkie te problemy były prawdopodobnie również jej udziałem. Analiza zgonów ksiąg metrykalnych Czernielowa pod koniec XIX wieku potwierdza szczególnie dużą umieralność niemowląt i dzieci do trzeciego roku życia na dyfteryt i koklusz. Ponadto co jakiś czas wybuchały epidemie: kuru, szkarlatyny, cholery, odry. Starsi natomiast umierali na gruźlicę. Tak zwane suchoty dotyczyły wielu rodzin i były prawdziwym postrachem. Niewielu ludzi dożywało starszego wieku, powyżej 60. roku życia.

Mimo trudnych warunków bytowania na wsi galicyjskiej na przełomie XIX i XX wieku w pamięci mieszkańców, wówczas żyjących jako dzieci, zachowały się wręcz niekiedy sielankowe obrazy.

Oto fragmenty wspomnień Wiktora Mielnika, napisane przez niego około 1980 roku. Jest to krótki opis wiejskiego życia zapamiętany oczyma chłopca, który przyszedł na świat w Czernielowie w 1902 roku. W swoim *Pamiętniku-wspomnieniach* Wiktor Mielnik pisał: *Urodziłem się na początku XX wieku na Podolu, niedaleko granicy austriacko-rosyjskiej, która przechodziła między miastami Zbaraż i Podwołoczyska, pod zaborem austriackim, w Galicji, w powiecie Tarnopol, w Czernielowie Mazowieckim, oddalonym około 15 km od granicy. Tu stawiałem pierwsze kroki dziecięce, tu pod opieką rodziców rozwijało się moje życie. Tu poznałem Boga i ludzi i wesołe beztroskie lata dziecięce schodziły z każdym dniem. Aż wreszcie przyszły lata i trzeba było iść do szkoły, bez opieki matki oddalić się od swego domu. I każdy dzień wędrowałem do szkoły. W szkole poznawałem świat w książkach, obyczaje, historię swego narodu, w jakim położeniu była nasza Polska. W chwilach wolnych od nauki pasałem krowy. Wielka radość była w czasie wakacji: w te słoneczne dni kąpaliśmy się w rzece, która płynęła pod nasze ogrody. W niedziele i święta szliśmy do kościoła. Wszyscy świętowali wesoło. W takiej zapadłej wiosce lud prosty, pracowity, cały tydzień pracuje, a w niedziele odpoczywa. Młodzież urządza potańcówki. Wszyscy się lubieli, nie znając żadnej partii, ni polityki, ni nawet nie wiedząc, że jesteśmy pod zaborem. Tego nie odczuwaliśmy, tylko w szkole, w książkach czytaliśmy jak Polacy pod innymi zaborami są gnębieni: w szkole po polsku nie dają się im uczyć. W szkołach i urzędach był polski język, tylko w wojsku była komenda po niemiecku. Pod zaborem austriackim całkiem wolność. Panujący nam cesarz Franciszek Józef I był jak rodzony ojciec nie tylko Polakom, ale wszystkim narodom, które były pod jego panowaniem: Czechom, Węgrom. Wszyscy korzystali ze swoich obyczajów w szkole, w kościele, a nawet w celach politycznych. U nas sokoły ćwiczyli musztrę wojskową, nawet instruktorzy*

przynosili karabiny do ćwiczeń a co roku 3 maja szli do Tarnopola na defiladę. Świętowali ważne polskie rocznice, jak na przykład Powstanie Listopadowe, Styczniowe, Grunwald. Wszystko wolno było. I tak spędzając lata szkolne, coraz więcej dowiadując się o świecie, od starszych ludzi coś niecoś z polityki, czytając gazety, co się w tym świecie dzieje. I wszystko to w młodym umyśle się zatrzymało. Lata mijają zwykłym trybem, zima, lato, a lud zajęty pracą, wciąż w swoim żywiole pracuje(...).

Tak spokojnie przeszedł rok 1913. Ludność żyje normalnie, w spokoju pracuje, bawiąc się, wesela urządza. Dziewczęta wesoło śpiewają przy pracy, grabiąc siano, czy we żniwa wracając z pracy wieczorem po ciężkim dniu. Zdawałoby się, że wszyscy zmęczeni, ale mimo zmęczenia byli weseli. Dużo ludzi z wioski wyjeżdża za granicę, na roboty do Ameryki, do Anglii, do Kanady. Szukając zarobku wolno było jechać, gdzie kto chce, granice były otwarte. Dzieci uczą się w szkole, w starszych klasach uczą się historii Polski, o królach polskich, a wszyscy byli wywieszeni na ścianach w szkole, dowiadujemy się o przeszłości Polski. Koniec roku, idziemy parami do kościoła, później dostajemy świadectwa. Radość wielka, nie trzeba iść do szkoły. I w to piękne lato bawimy się, no i trzeba w domu coś pomóc, czy krowy paść, czy domu pilnować, ale i na zabawy jest czas. I tak się spędza czas na wsi(...) Tak przebiegały lata dziecięce i lata szkolne w mojej pamięci. W wiosce rodzinnej znałem wszystkie zakątki, pola i ścieżki i łąki, którędy się chodziło(...) Nadszedł rok 1914, nie różniący się od innych: zima, mrozy, śniegi. Wszyscy tulą się w ciepłych chatach, kobiety przędą kądziel, mężczyźni krzątają się w obejściu, w stodole, w oborze. Dzieci idą do szkoły owinięte szalikami, rękawice na rękach. Czasem wesoła zabawa na sankach, w śniegu. Wieczorami wszyscy już w mieszkaniach opowiadają różne bajki, a dzieci odrabiają lekcje i wesoło wszystko w kole rodzinnym. Chociaż nie ma takiego dobrobytu, ale cieszą się tym, co mają. Nadeszła wiosna, słońce przygrzało, zaczęły się topić śniegi, wody ruszyły i z szumem popłynęły dołami do rzeki i stawów. Przyleciały bociany i ptaki z ciepłych krajów, skowronek wzniósł się już w górę i nuci wesoło pieśń wiosenną. Rolnicy wyjeżdżają w pole, zasiewają rolę czarną, sypiąc w nią ziarna, ażeby nie brakło chleba. Robota w polu każdego dnia, sadzą ziemniaki i różne płody rolne. Wiosna w całej pełni, zakwitły sady i ogrody, powrócił maj, zakwitły bzy i różne kwiaty wiosenne, słońce coraz mocniej grzeje, na łąkach trawa bujnie rośnie. Zaczynają się sianokosy. Rolnicy przy dużych upałach pracują na łąkach. Wieczorami słychać pieśni wracających z roboty. Naród zajęty pracą nie patrzy na to, co się w świecie dzieje. A tu nad Europą zbierają się chmury, słychać z gazet, że szykuje się wojna...

Dalsze fragmenty wspomnień Wiktora Mielnika będą cytowane przy omawianiu innych tematów.

Emigracja za chlebem

Mieszkańców Czernielowa, podobnie jak mieszkańców wielu wsi w Galicji, dotyczył również problem emigracji. Była ona spowodowana przeludnieniem i dotkliwie odczuwanym „głodem ziemi", brakiem pracy w przemyśle, najogólniej mówiąc biedą. Areał ziemi w chłopskich gospodarstwach utrzymywał się na tym samym poziomie lub w niewielkim stopniu w niektórych rodzinach powiększał się, jednak wielodzietność powodowała, że w wielu rodzinach, w kolejnych pokoleniach, na skutek dzielenia ziemi przy kojarzeniu młodych małżeństw, gospodarstwa chłopskie były coraz mniejsze. Z wielu dostępnych publikacji wynika, że 80% gospodarstw w Galicji miało powierzchnię kilka morgów, czyli poniżej 2 ha ziemi, a chłopi pracujący na tej ziemi, ledwie mogli ze swoimi rodzinami się wyżywić. Stąd dla członków wielu tych rodzin emigracja była jedyną szansą przeżycia.

Początkowo wyjazdy z Galicji w celach zarobkowych były skierowane na Śląsk Cieszyński. Od około 1880 roku młodzi mężczyźni i kobiety masowo wyruszali na roboty sezonowe, tak zwane saksy, głównie do Niemiec oraz do Francji. Kraje te przeżywały okres prosperity gospodarczej, rozwijając przemysł i unowocześniając rolnictwo. Do prac przy plantacjach buraków cukrowych i przy innych potrzebna była większa ilość niefachowych rąk do pracy. Przyjeżdżający z Galicji zatrudniani byli w okresie natężenia robót polowych w majątkach właścicieli ziemskich. Wyruszali na roboty i pracowali chętnie ponieważ dochody z tej pracy były dwukrotnie wyższe niż te, które mogliby otrzymać u siebie w rodzinnych czy okolicznych wsiach. Co prawda były równocześnie niższe od zarobków robotników rolnych mieszkających stale na terenie państwa niemieckiego czy Francji, ale nieznajomość języka i realiów rynku pracy powodowała, że nie oczekiwali wyższej płacy. Na zimę, z zarobionymi pieniędzmi, większość wracała do domu.

Mniej więcej w tym samym czasie, czyli po 1880 roku, rozpoczęła się na dużą skalę emigracja zarobkowa na stałe do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Brazylii. Według szacunków w latach 1871-1913 z Galicji zamieszkiwanej wówczas przez ponad 8 milionów mieszkańców wyemigrowało ponad milion osób.

Jak można przeczytać w dostępnych opracowaniach internetowych, szlak tej wielkiej fali emigracji najczęściej wiódł z Krakowa przez graniczne Mysłowice i Oświęcim do portów Morza Północnego: Bremy, Hamburga, Antwerpii i Rotterdamu albo na południe do Triestu czy Fiume, czyli dzisiejszej Rijeki w Chorwacji, by na pokładach parowców odpłynąć za chlebem do USA, Kanady czy rzadziej do egzotycznej Brazylii.

Czernielów Mazowiecki również był wsią o zróżnicowanym statusie ekonomicznym mieszkańców, o dużym rozdrobnieniu gospodarstw, o braku perspektyw dla niektórych członków rodzin i fala masowej emigracji, która ogarnęła całą Galicję, nie ominęła tej wsi.

Z wielu czernielowskich rodzin wyruszali co roku młodzi i starsi na roboty do Francji czy Niemiec i na drugą półkulę z zamiarem powrotu po kilku latach lub pozostania na stałe w Nowym Świecie.

Wyjeżdżali w grupach kilkuosobowych lub pojedynczo, prawdopodobnie dołączając w czasie podróży do znajomych czy rodziny z innych wsi. Niektórzy byli zupełnie młodzi, mieli zaledwie po 16 lat. Jechali na zaproszenie krewnych, znajomych. Podróż była kosztowna, z dużym wysiłkiem zbierano w rodzinie pieniądze na ten cel i zagospodarowanie się. Nie każdego było stać na zapłacenie biletu okrętowego, tak zwanej szyfkarty (niem. *Schiffskarte*).

Z pewnością nie były to łatwe decyzje. Z pewnością wyjeżdżając w nieznane, mieli świadomość trudów i niebezpieczeństw podróży i ogromnego ryzyka związanego z życiem na emigracji. Nie były to obawy nieuzasadnione. Organizacją transportu za ocean zajmowali się agenci firm przewożących pasażerów do Ameryki. Agentami tymi, ze względu na znajomość języków i operatywność, byli przeważnie Żydzi, którzy współpracowali z niemieckimi firmami z miast portowych. Roztaczali przed potencjalnymi emigrantami wizję bogactwa i dostatniego życia, które może być ich udziałem, pokazując odpowiednio przygotowane zdjęcia. Często dochodziło do oszustw i nadużyć przy przedstawianiu warunków podróży i osiedlenia. Ale na nieobytych w świecie emigrantów z galicyjskich wsi czyhały niebezpieczeństwa już na początku podróży w wielkich miastach portowych. Zagubieni chłopi, dysponując pieniędzmi, byli łatwym łupem dla różnego rodzaju oszustów i złodziei. Strata tych środków, często pożyczonych lub uzyskanych ze sprzedaży skrawka ojcowizny, była szczególnie bolesna.

Na podstawie wspomnień emigrantów można przedstawić obraz podróży i procedurę przyjęcia na amerykańskiej ziemi. Po wykupieniu biletu na statek wraz transportem na niego i wyżywieniem, czyli wspomnianej szyfkarty, pasażerowie udawali się do portu, z którego miał wypłynąć statek. Do czasu wypłynięcia oczekiwali w przytułkach lub specjalnie wynajętych domach. Podróż trwała od kilku dni do 2 tygodni. Emigranci przeważnie mieli bilety III kategorii, co wiązało się i z dość kiepskim jedzeniem, jak i z nie najlepszymi warunkami podróżowania w wieloosobowych kabinach. Do tych trudnych warunków można dodać uciążliwości związane z chorobą morską oraz okradanie pasażerów. Po przepłynięciu Atlantyku, statki przybywające z Europy kierowano przeważnie na Ellis Island, wyspę w porcie Nowy Jork, niedaleko wyspy Manhattan, jednak

administracyjnie należącą do stanu New Jersey. Na wyspie Ellis w latach 1892-1924 działało główne centrum przyjmowania imigrantów. W centrum pasażerowie przechodzili procedurę związaną z wpuszczeniem na terytorium USA. Po zejściu ze statku imigrantów dzielono na grupy etniczne i w tych grupach byli poddawani kontroli sanitarnej, badani przez lekarzy, przesłuchiwani przez urzędników. W obecności tłumacza pasażerów pytano o imię i nazwisko, miejsce pochodzenia, zawód, miejsce docelowe podróży, karalność. Pytano też o ilość przewożonych pieniędzy, widoczne defekty ciała, a nawet czy nie jest się anarchistą lub poligamistą. Wszystko to starannie wpisywano w arkusze dokumentacji dotyczącej imigracji. W większości przypadków była to dość szybka procedura i imigranci spędzali na wyspie Ellis tylko kilka godzin przed przewiezieniem promem do Nowego Jorku, gdzie na oszołomionych podróżnych czekały już osoby zajmujące się dowożeniem pod wskazany adres. Grupy imigrantów udających się w dalszą podróż w głąb USA czekały na zorganizowany transport, do któregoś z robotniczych miast czy miasteczek stanów: Nowy Jork, New Jersey, Pensylwania czy innych.

Nie mając żadnego poza rolnictwem przygotowania zawodowego, nie znając języka, imigranci ciężko pracowali, wykonując na początku proste prace fizyczne. Sprytniejsi, pojętni i zaradni chłopi szybko uczyli się i dostosowywali do trudnych warunków, zdobywali nowe umiejętności i podejmowali coraz bardziej odpowiedzialne zajęcia. Nie wszystkie wyjazdy były udane. Niektórzy stracili zarobione z trudem pieniądze, niektórzy zdrowie, a nieraz i życie podczas wykonywania najcięższych i niebezpiecznych prac. Ale znakomita większość poradziła sobie w nowych warunkach, imigranci zdali egzamin, który los im przygotował w nowej ojczyźnie.

Skala masowych wyjazdów z rodzinnej ziemi była ogromna. Z liczącego na przełomie XIX i XX wieku około 1000 mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego mogło wyjechać kilkadziesiąt do stu osób. Wyjeżdżający „za chlebem" przeważnie młodzi ludzie, nie tylko ustępowali miejsca na ojcowiźnie swoim najbliższym krewnym. Wspierali ich ciężko zarobionymi dolarami. Część z nich po kilku latach pracy, nabywszy nowych doświadczeń, dorobiwszy się jak na czernielowskie warunki majątku, wróciła do rodzinnej wsi, poprawiając radykalnie swój byt, dokonując zakupu gruntów i rozwijając gospodarstwo.

Większość z nich jednak pozostała w nowym miejscu osiedlenia, sprowadziła następnych członków rodziny, znajomych. Przez jakiś czas emigranci utrzymywali kontakt z rodziną, po latach więzy pokrewieństwa rozluźniły się lub wręcz zanikły. Ale pamięć o tym, że brat czy siostra babci czy prababci wyjechali za chlebem, przetrwała. W niektórych rodzinach taka informacja jest przedmiotem zainteresowań genealogicznych i poszukiwań z tym związanych.

Na podstawie dostępnych w Internecie list pasażerów statków z początku XX wieku udało się zestawić część danych o emigracji ludzi urodzonych w Czernielowie, przy założeniu, że wszyscy oni w momencie emigracji również mieszkali w Czernielowie. Nawet ta niepełna lista pokazuje skalę zjawiska.

Na emigrację do Stanów Zjednoczonych w okresie przed I wojną światową udali się między innymi:

1. W lutym 1903 roku płynęli z Antwerpii na statku S/S Zeeland Fedko Jacykowski, lat 40, oraz Michał Ratowski, lat 27. Obydwaj udawali się na zaproszenie Franciszka Bartnika zamieszkałego w Northampton 9a, Cement Faktory.
2. Z Rotterdamu na statku S/S Ryndam 2 kwietnia 1904 r. wyruszyli w podróż do Nowego Jorku Hrynko (Grzegorz) Szahan, urodzony w 1866 roku oraz Hnat Szełepka, rocznik 1871. Ich przyjazd do Nowego Jorku odnotowano 13 kwietnia 1904 r. Obydwaj jako zawód podali robotnik, udawali się do mieszkającej w Nowym Jorku Marii Poczynok, siostry Hnata Szełepki i kuzynki Hrynka (Grzegorza) Szahana.
3. Antoni Niebieszczański, urodzony w 1875 roku, w wieku 31 lat w 1906 roku wyemigrował z Czernielowa na statku Batavia Hamburg Amerika Linie z Hamburga do portu Cuxhaven w Nowym Jorku. Po raz kolejny płynął 1 lipca 1909 roku również z Hamburga, tym razem na statku Cincinatti, jako port docelowy podano Cuxhaven; Southampton; Cherbourg; Nowy Jork..
4. Karol Piotrowski, który w wieku 26 lat w październiku 1906 r. na statku S/S Amerika wypłynął z Hamburga do Nowego Jorku
5. Na pokładzie statku S/S Kaiserin Auguste Victoria odpłynął 5 lutego 1907 r. z portu w Hamburgu Stefan Waldun, lat 26. Do Nowego Jorku statek przybył 26 lutego 1907 r. Celem podróży Stefana Walduna było Mays Landing w stanie New Jersey, czernielowianin udawał się do swego krewnego Wojciecha Walduna.
6. 9 marca 1907 r. po raz pierwszy płynął do USA z portu w Antwerpii na pokładzie S/S Finlandia urodzony w 1870 roku Karol Niebieszczański, syn Wawrzyńca i Anastazji. Jego żoną była Anastazja Niebieszczańska. Do Nowego Jorku przybył 20 marca 1907 r. Natomiast kolejny raz wyruszył w podróż do USA w 1913 roku. Pracował jako górnik, mieszkał w Planes Mahanoy, w Pensylwanii.
7. Na liście pasażerów z Hamburga do Nowego Jorku również na pokładzie S/S Kaiserin Victoria w dniu 27.06.1907 r. znaleźli się trzej czernielowianie: Mateusz Maliszkiewicz, lat 39, Jan Murmyło, lat 17 i Stefan Ratowski, lat 23. Przybywali do USA na zaproszenie przyjaciół: Antoniego Kolasy i Karola Dużego. Ich pobyt w Nowym Jorku został odnotowany od 7.07.1907 r.

Z dokumentów związanych z naturalizacją, czyli uzyskaniem obywatelstwa USA, wynika, że urodzony w 1896 roku Jan Murmyło (Murmelo) census uzyskał w 1934 roku. Miał wtedy 39 lat, w dokumentach jest wymieniany z żoną Mary i pięciorgiem dzieci. Mieszkali w Pensylwanii, District Eckley. John Murmelo pracował jako górnik.

Natomiast 35-letni Stefan Ratowski i 34-letnia Agnieszka Ratowska uzyskali census już w 1920 roku. W dokumentach związanych z naturalizacją występują z trójką dzieci, w tym najstarszym synem Andrzejem w wieku 6 lat. Stefan Ratowski mieszkał w Mahanoy City, był górnikiem.

8. Z Hamburga na pokładzie statku Amerika 31 października 1907 r. wyruszył Stefan Romaniuk, lat 24.Jego przyjazd do Nowego Jorku odnotowano 10 listopada 1907 r. Z żoną Józefiną i dziećmi mieszkał w Filadelfii.
9. Statek Martha Washington 15 stycznia 1909 r. z portu Triest wiózł między innymi Szymona Chabzę, lat 16, syna Dominika Chabzy i Justyny z d. Kolasa. Razem z Szymonem Chabzą na liście pasażerów statku było kilka innych osób z Czernielowa: Jan i Jędrzej Kolasowie- obaj mieli po 16 lat, Wicko Podkasany - 34 lata, Franciszek Nietreba - 38 lat, Jan Hrycaj - 36 lat, Iwan Czubko - 24 lata, Jakub Bratiak - 23 lata, Jan Dziadas - 24 lata, Anna Szumlewicz - 19 lat, Anna Jakubiszyn - 17 lat. Jędrzej Kolasa i Jan Dziadas jako miejsce docelowe podawali Pensylwanię. W wolnym porcie Nowego Jorku na wyspie Ellis grupa pasażerów znalazła się w lutym 1909 roku.
10. W marcu 1909 roku w następnym rejsie z Triestu płynęło jeszcze kilku innych mieszkańców Czernielowa: Karol Dunajowski - 37 lat, Bartko Jackowski - 30 lat, Tomasz Klepajczuk - 17 lat, Agnieszka Waldun - 21 lat, Michał Walus - 17 lat i Kyryło Jackowski - 38 lat.
11. Z portu Triest na statku *S/S* Argentina 5 marca 1910 r. wyruszyli do Nowego Jorku: Jan Burak, lat 18, (matka Maria Burak); Mikołaj Hrycaj, lat 18, syn Jakima; Stefan Hrycaj, lat 18, syn Grzegorza; Paweł Maliszkiewicz, lat 34, żona Wiktoria; Anna Dochniak, lat 18, ojciec Józef, Bartłomiej Gęślowski, lat 14 (lub 17); Bartłomiej Jakubiszyn, lat 19, syn Stefana; Wasyl Romaniuk, syn Wasyla, lat 17; Mikołaj Ziemba, syn Jana, lat 17. Wszyscy oni podali miejsce docelowe Mahanoy Plane w Pensylwanii, znany ośrodek wydobycia węgla antracytowego. Do Nowego Jorku statek przybył 24.03.1910 r. Młodzi pasażerowie jechali do swoich krewnych: Jan Burak do szwagra Jana Hrycaja, Mikołaj Hrycaj do szwagra Michała Jacykowskiego, Stefan Hrycaj do kuzyna Karola Laka, Paweł Maliszkiewicz do kuzyna Tomasza Zgury, Anna Dochniak do kuzyna Karola Laka, Bartłomiej Gęślowski do wujka Karola Dużego, Bartłomiej Jakubiszyn do kuzyna Stefana Ratowskiego, Wasyl Romaniuk do kuzyna Andrzeja Kolasy oraz Mikołaj Ziemba do szwagra

Wincentego Murmyły. Na tym samym statku prawdopodobnie byli też Tomasz Kolasa, Kazimierz Czerkies i Tomasz Podkasany, którzy według innych dokumentów z portu w Trieście na pokładzie statku Argentina, do Nowego Jorku przybyli 24 marca 1910 r. Jako cel podróży Tomasz Kolasa i Kazimierz Czerkies podawali Taunton w stanie Massachusetts.

12. Z Hamburga 18 czerwca 1910 r. wypłynęła na statku S/S President Lincoln 17-letnia Antonina Ratowska, córka Andrzeja. Jako miejsce docelowe podróży zadeklarowała Mahanoy w Pensylwanii, gdzie mieszkał jej brat Stefan. W Nowym Jorku znalazła się 30 czerwca.
13. Na pokładzie statku Amerika z Hamburga 10 grudnia 1910 wyruszyli w podróż Szahan Hrynko, lat 42; Hrycaj Paranka, lat 33 i Hrycaj Antoni, lat 41.
14. W maju 1911 roku z portu w Antwerpii na statku S/S Laponia płynął Wasyl Jacykowski, lat 42, z Czernielowa Ruskiego. Jako miejsce przeznaczenia wskazał Mahanoy w Pensylwanii.
15. 11 grudnia 1911 r. przybył do Nowego Jorku na pokładzie S/S Noordam 17-letni Paweł Świcarz, syn Piotra. Celem jego podróży było Mahanoy Plains. Gdy w 1940 roku uzyskał obywatelstwo amerykańskie mieszkał w Ogdensburg, Sussex w stanie New Jersey. Pracował w górnictwie cynku.
16. Na statku S/S Barbarossa 19 grudnia 1911 r. z portu Bremen do Nowego Jorku wypłynął urodzony w Czernielowie w 1882 roku Andrzej Gęślowski. W Nowym Jorku znalazł się 2 stycznia 1912 r. Wraz z żoną Antoniną i dziećmi uzyskał obywatelstwo USA w 1926 roku
17. Jako czwarty na liście pasażerów statku S/S Main wypływającego z Bremy 18 kwietnia 1912 r. znalazł się mieszkaniec Czernielowa Tomasz Niebieszczański, lat 26. Jego żoną była Antonina. Jako docelowe miejsce podróży wskazał Filadelfię w stanie Pensylwania, do której przybył 1 maja 1912 r.
18. Na statku S/S Barbarossa z portu Bremen 19 grudnia 1912 r. wypłynęli: Jan Gęślowski, lat 35(żona Anna) i Antoni Gęślowski, lat 19, syn Jędrzeja. W ich przypadku celem podróży było Mahanoy w Pensylwanii. Z dokumentów związanych z naturalizacją wynika, że urodzony w 1892 roku Antoni Gęślowski wraz z żoną Antoniną i czworgiem dzieci census uzyskał w 1930 roku.
19. Na statku S/S Potsdam z portu w Rotterdamie 8 marca 1913 r. wyruszyli w emigracyjną podróż Andrzej Mielnik, lat 33 (żona Maria) i Teodor Czerkies, lat 35 (żona Antonina).Jako miejsce docelowe pierwszy deklarował Gilbertown w stanie Pensylwania a drugi Eckley w stanie Pensylwania.
20. W kwietniu 1913 r. z portu w Bremen na S/S Neckar płynął po raz drugi 43- letni Karol Niebieszczański, z zawodu stolarz. Jego żoną była Anastazja

Niebieszczańska. Karol jechał na zaproszenie kuzyna Stefana Ratowskiego. W Nowym Jorku jego przybycie odnotowano 4 maja 1913 r. Docelowo udawał się do Mahanoy Plane.

21. Z Rotterdamu na statku S/S Nieuw Amsterdam 22 listopada 1913 r. płynęły Anna Lak, lat 28 i Franciszka Niebieszczańska, lat 33. Docelowym punktem ich podróży był Mahanoy Plane. Anna Lak udawała się do szwagra Jana Laka, a Franciszka do męża Antoniego Niebieszczańskiego. Statek przypłynął do Nowego Jorku w grudniu 1913 r.
22. Na statku S/S Kroonland, który wypłynął do Nowego Jorku z Antwerpii w Belgii 21 lutego 1914 roku, wśród pasażerów z Czernielowa Mazowieckiego byli: Szymon Pintak, lat 33 (żona Antonina); Jan Kolasa, lat 39 (żona Wiktoria); Franciszek Błaszkiewicz, lat 42 (żona Barbara). Do portu statek przybył 5 marca 1914 r. Z innych dokumentów wynikało, że w 1918 roku Szymon Pintak mieszkał Buffalo w stanie Nowy Jork.
23. W marcu 1914 roku na statku S/S George Washington z Bremen do Nowego Jorku płynął ponownie Karol Piotrowski. Na liście pasażerów byli z nim 34-letni Jan Klepajczuk i również ponownie 35-letni Bartłomiej Jacykowski. W porcie docelowym znaleźli się 7 kwietnia 1914 r. Można dodać, że Jan Klepajczuk przebywał w Stanach do 1920 roku.

Kilkakrotnie do Stanów Zjednoczonych pływał parowcami, w tym na statku New York, armatora Hamburg Amerika Linie, urodzony w 1881 roku Antoni Zgóra. Potwierdzeniem jego pobytu w Filadelfii w listopadzie 1913 roku jest zachowana wśród pamiątek rodzinnych książeczka wojskowa władz austriackich z 1904 roku. Jako pasażera przybywającego do centrum emigracji na Ellis Island odnotowano go dwukrotnie w 1910 i 1923 roku. W 1910 roku przypłynął z portu w Hamburgu statkiem Kaiserin Auguste Victoria. Jego prawnuk Jacek wspomina, że Antoni Zgóra spędził w Ameryce łącznie 24 lata. Pracował w takich miastach jak: Nowy Jork, Chicago, Filadelfia. Prawdopodobnie w takiej kolejności w nich mieszkał i pracował. Przed rokiem 1922 przebywał tam z całą swoją rodziną. Jego żona zadecydowała jednak o powrocie do Polski. Tak jak wielu, Antoni Zgóra za zarobione dolary chciał dokupić ziemi, wyremontować dom, postawić zabudowania gospodarcze.

Na stałe natomiast wyemigrował starszy o kilka lat brat Antoniego, Tomasz Zgóra. Brak jest jednak bliższych danych o dacie jego wyjazdu z Galicji i planowanym miejscu pobytu. Wiadomo natomiast, że w marcu 1910 roku do niego jako kuzyna udawał się Paweł Maliszkiewicz, który jako docelowe miejsce podróży deklarował Mahanoy Plane w Pensylwanii. Tu urodziły się dzieci Tomasza: Anna, Michał, John i James Zgura. Tomasz Zgóra zmarł w 1952 roku w Filadelfii.

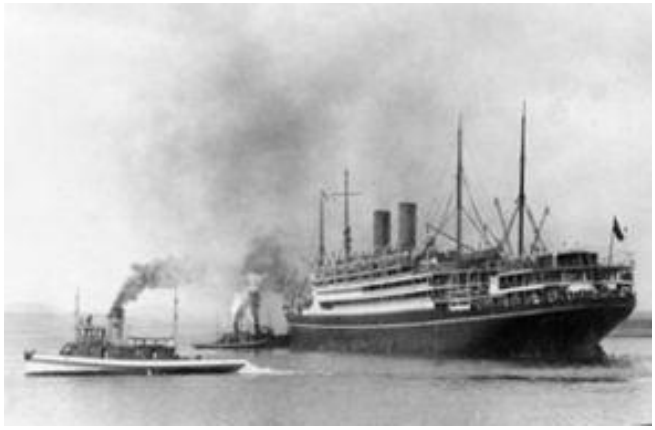
Z ewidencji pasażerów na Ellis Island wynika, że w 1912 roku do USA przybyła 17-letnia Maria Zgóra, młodsza siostra Antoniego i Tomasza. Maria kilka lat później wyszła za mąż i z rodziną pozostała na stałe w USA.

W rodzinie Edwarda Piotrowskiego przetrwała pamięć o trzech krewnych, którzy wyjechali za chlebem z Czernielowa do Ameryki Północnej. Byli to: Tomasz Mielnik, ojciec Wiktora, Szymon Piotrowski, brat Antoniny, żony Wiktora i Grzegorz Podkasany, brat Marii, żony Tomasza Mielnika. Tomasz Mielnik przebywał w Stanach 7 lat, prawdopodobnie w czasie I wojny światowej. O losach pozostałych członków rodziny nie ma szczegółowych informacji.

Opowiadając o emigracji do Argentyny rodziny swojej mamy z rodziny Hrycaj, Kazimiera Jacykowska, z d. Lak, wspomniała, że na emigracji w Stanach Zjednoczonych przez jakiś czas byli też jej dziadkowie ze strony ojca: Barbara i Karol Lakowie. Tu w 1910 roku urodziła się ich córka Agnieszka, siostra jej ojca Kazimierza. Trudno powiedzieć, jak długo Lakowie przebywali w Stanach. Z podanych wcześniej informacji wynika, że w marcu 1910 roku do swego kuzyna Karola Laka jechali Anna Dochniak i Stefan Hrycaj. Oboje mieli po 18 lat, celem podróży było Mahanoy Plane w Pensylwanii, a więc tu prawdopodobnie w ośrodku wydobycia węgla mieszkał i pracował Karol Lak.

O podróżach i pracy w Ameryce opowiadają również wnuk i prawnuk Jana Czubki i jego żony Katarzyny. Wspomniany już wcześniej Czubko, dziadek Mariana Czubki i pradziadek Zbigniewa Woźnego, który w lutym 1909 r. przypłynął do Nowego Jorku na statku Martha Washington, mieszkał w Filadelfii, pracował w kopalni. W 1911 roku ożenił się z pochodzącą z Czernielowa Franciszką Katarzyną Koszulińską, która do Stanów przybyła w 1910 roku. W 1912 roku urodziła się w Filadelfii ich córka Maria. Katarzyna pracowała u zamożnej rodziny galicyjskich Żydów. Nie zaadaptowała się jednak do tamtejszego sposobu życia, bardzo tęskniła do rodziny, po około czterech latach pobytu, przed wybuchem I wojny światowej, powróciła wraz z córką do rodzinnej wioski. Do powrotu przekonała też sceptycznie nastawionego do tej idei swojego męża. Jan Czubko wrócił z Ameryki w 1921 roku. W USA zostali z rodzinami wujkowie Katarzyny.

Z podsumowania wynika, że do 1914 roku do Stanów wyjechało siedemdziesięciu kilku czernielowian. Trudno jednak ustalić, jaka była liczba tych, którzy wrócili oraz tych, którzy Stany wybrali za miejsce do życia i nową ojczyznę. Masową emigrację do USA przerwała pierwsza wojna światowa. Ale po 1920 roku mimo ograniczenia przyjęcia emigrantów limitami, jaki postawił rząd Stanów Zjednoczonych, pojawiła się nowa fala emigracji. O niektórych ludziach z Czernielowa, którzy w latach 20. i 30. XX wieku zdecydowali się na opuszczenie rodzinnej wsi, będzie mowa w dalszej części.



Kaiserin Auguste Wiktoria, 1910 r.



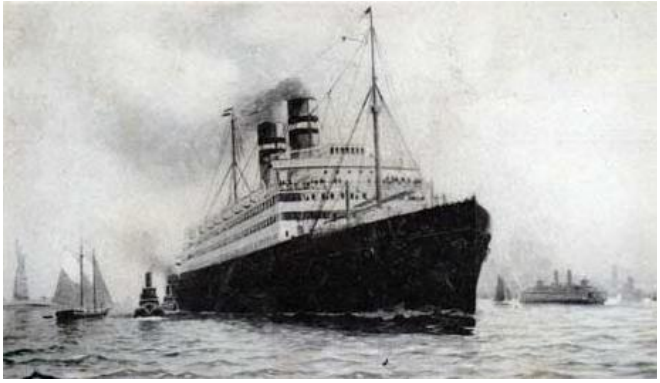
New York, Hamburg Amerika Linie



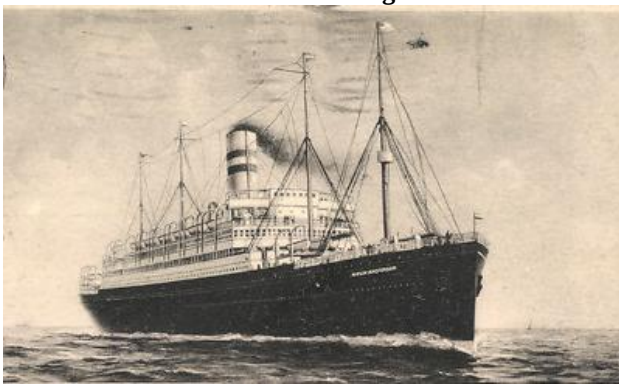
Liniowiec Amerika



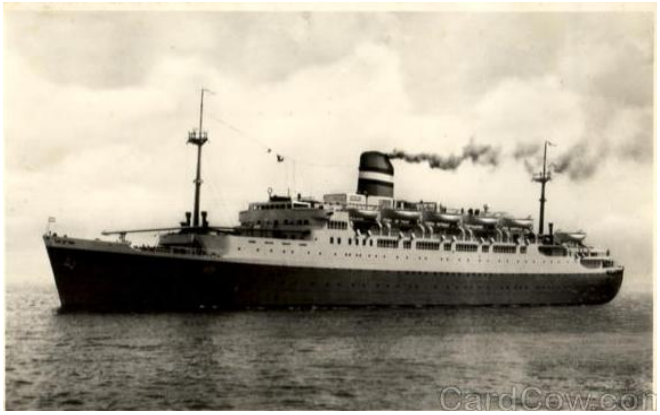
S/S Martha Washington



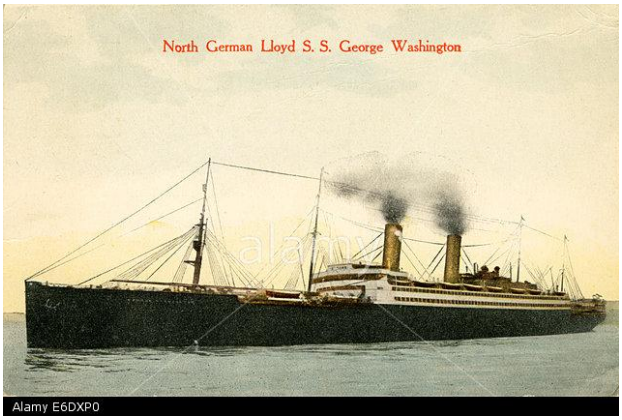
T.S.S. Rotterdam. Holand – America Line



T.S.S. Nieuw. Amsterdam Holland America Line Rotterdam- New York



S/S Ryndam Holland America Line



S/S George Washington, 1910 r.



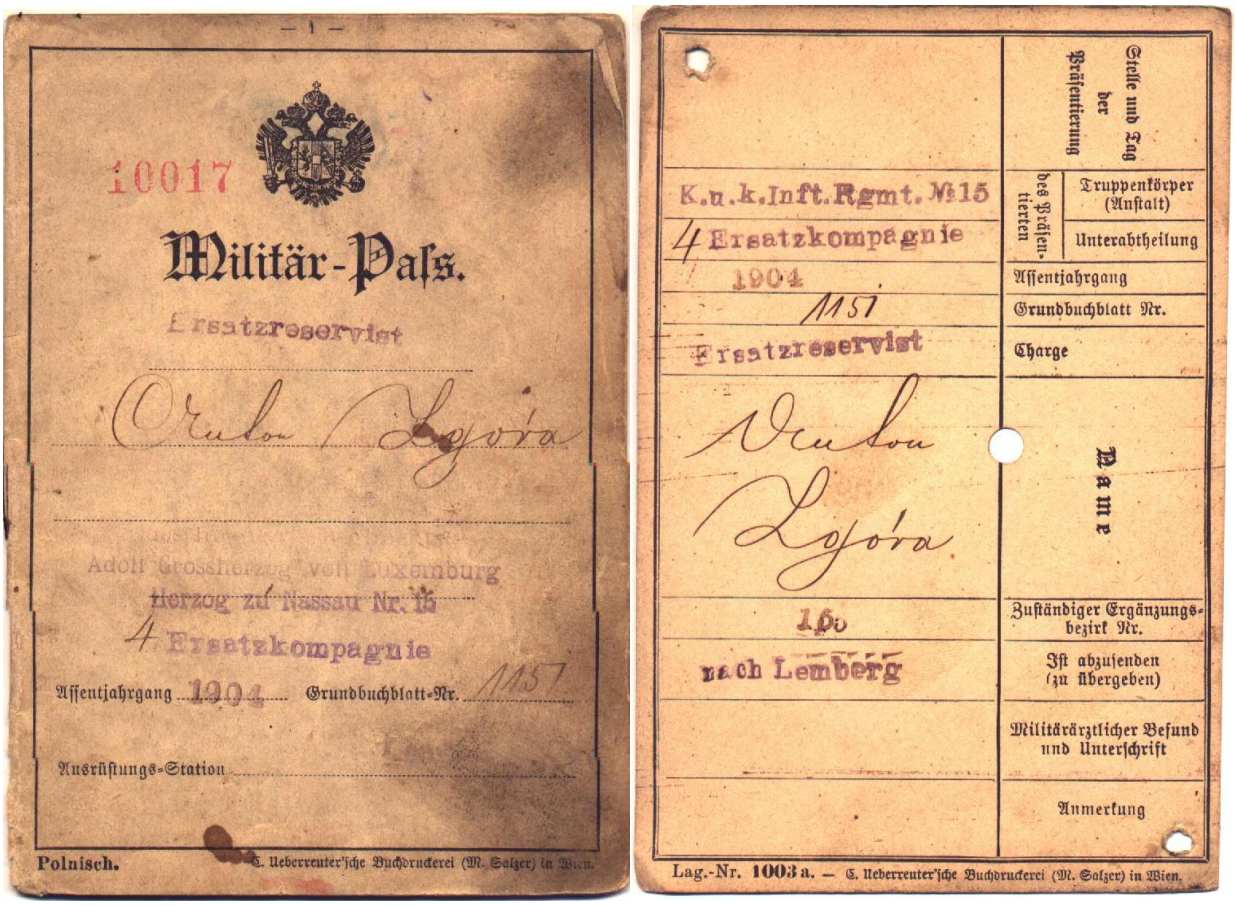
Centrum emigracji na wyspie Ellis Island, 1905 r.





Na statku i inne zdjęcia emigrantów przybywających do Ellis Island na początku XX wieku





— 1 —

10017

Militär-Pass.

Ersatzreservist

Antoni Zgóra

Adolf Grossherzog von Luxemburg
Herzog zu Nassau Nr. 15
4 Ersatzkompagnie

Assentjahrgang 1904 Grundbuchblatt-Nr. 1157

Ausrüstungs-Station

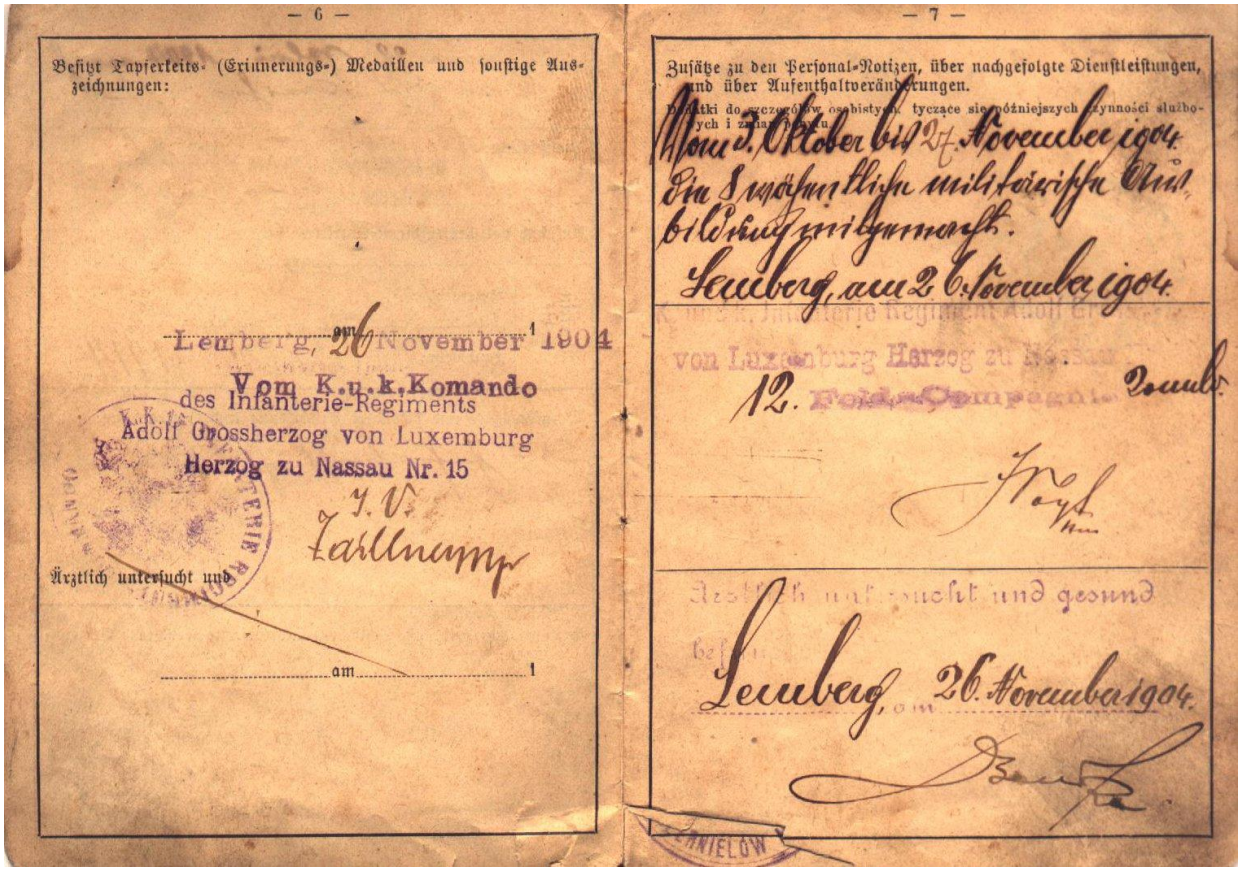
Polnisch.

C. Ueberreuter'sche Buchdruckerei (M. Salzer) in Wien.

	Stelle und Tag der Präsentierung
K.u.k.Inft.Rgmt. №15	des Präsentierten: Truppenkörper (Anstalt)
4 Ersatzkompagnie	Unterabtheilung
1904	Assentjahrgang
1157	Grundbuchblatt Nr.
Ersatzreservist	Charge
Antoni Zgóra	Name
10	Zuständiger Ergänzungsbezirk Nr.
nach Lemberg	Ist abzusenden (zu übergeben)
	Militärärztlicher Befund und Unterschrift
	Anmerkung

Lag.-Nr. 1003 a. — C. Ueberreuter'sche Buchdruckerei (M. Salzer) in Wien.

Książeczka wojskowa rezerwisty Antoniego Zgóry, rocznik 1881, wystawiona w 1904 roku, pierwsza i ostatnia strona



— 6 —

Besitzt Tapferkeits- (Erinnerungs-) Medaillen und sonstige Auszeichnungen:

Lemberg, am 26 November 1904

Vom K.u.k.Komando
des Infanterie-Regiments
Adolf Grossherzog von Luxemburg
Herzog zu Nassau Nr. 15
I. V.
Zallinger

Ärztlich untersucht und

am

— 7 —

Zusätze zu den Personal-Notizen, über nachgefolgte Dienstleistungen, und über Aufenthaltveränderungen.

Uwagi do wyczerpujących osobistych tyczące się późniejszych czynności służbowych i zmian pobytu.

Wien 3. Oktober bis 24. November 1904
Die Ingehörige militärische Ausbildung zu Lemberg.
Lemberg, am 26. November 1904.

12. Feld-Compagnie

Arztlich untersucht und gesund befunden

Lemberg, am 26. November 1904.

Strona 6 i 7 książeczki z wskazaniem zakończenia służby w pułku piechoty



Potwierdzenie przez wójta Błażeja Chabzę okresowego meldowania się na pobyt w Czernielowie oraz w jednostce wojskowej we Lwowie



Meldowanie się i wymeldowanie w Czernielowie do ćwiczeń wojskowych w 1909 roku oraz w Konsulacie Austro-Węgierskim w Filadefii w 1913 roku



Wesele Marii Zgóry, siostry Antoniego i Tomasza, ok. 1912-1916 r.



Antoni Zgóra





Zdjęcie z wesela w USA niezidentyfikowanej panny młodej, obok zdjęcie ze ślubu w Nowym Jorku Pauliny Janiak i Szymona Chabzy ok. 1919 roku





Małżonkowie Katarzyna, z d. Koszulińska, i Jan Czubkowie, 1911rok, Filadelfia, obok Jan Dziadas w Stanach, wrócił po śmierci żony

I wojna światowa

Gdy wybuchła I wojna światowa Czernielów oddalony o 30 km od granicy rosyjskiej, znalazł się w strefie działań frontowych. Najpierw do wschodniej Galicji i Czernielowa wkroczyli Rosjanie.

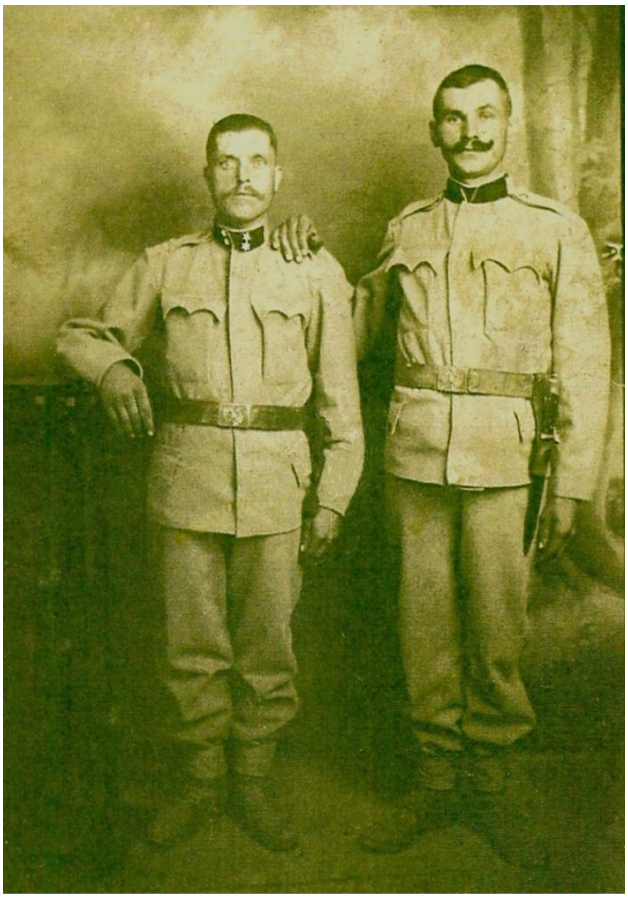
Tarnopol zajęli 23 sierpnia 1914 roku po krótkiej, jednak okupionej ciężkimi stratami walce. Zostali tu na blisko trzy lata. Wprowadzili stan oblężenia, pozamykali szkoły, nastąpiły aresztowania i zsyłki w głąb Rosji. W lipcu 1917 roku wobec zbliżania się ofensywy armii austriackiej sprzymierzonej z wojskami niemieckim nastąpiła chaotyczna ewakuacja połączona z rabunkami i podpalaniem domów. Wysadzona została elektrownia, miasto zostało ogromnie zniszczone. O szczegółach można przeczytać w wielu publikacjach, między innymi we wspomnieniach byłych mieszkańców, przekazanych do Archiwum Tarnopolskiego rodziny Blicharskich.

W tym czasie od lipca 1917 roku Czernielów był rozdzielony Gniezną między dwa fronty: wschodni rosyjski i zachodni niemiecki. Ludność z zachodniej części wsi, zajętej przez wojska niemieckie, ewakuowano do zachodniej Galicji. Nie ma potwierdzenia do jakich miejscowości trafiły rodziny z Czernielowa. Józef Czubko we wspomnieniach *Z Czernielowa Mazowieckiego do Wizan* napisał, że *mieszkańców wioski, którzy nie posiadali własnych środków transportu, ewakuowano koleją do Bruchnala koło Lwowa*. Bruchnal to wieś na zachód od Lwowa, od Czernielowa odległa około 150 km. Trudno powiedzieć ile rodzin tam trafiło, a ile, dysponując własnym koniem i wozem, zatrzymało się bliżej.

Przez wioskę przechodził front rosyjsko-austriacki. Wojsko, budując okopy w zachodniej części Czernielowa, potrzebowało materiału drzewnego i w tym celu rozbierało chaty, stajnie, stodoły. Dużą część drewna z rozebranych budynków wojsko wywiozło do Tarnopola na sprzedaż. W wyniku tych wojennych „rozbiórek" zniknęły w Czernielowie budynki: szkoły, ochronki, spółki mleczarskiej, a także połowa budynków wiejskich.

Informacja o tym pochodzi z *Pamiętnika* Leona Podleskiego, w rzeczywistości niedokończonych wspomnieniach z całego życia, pisanych przez niego w kilku częściach w okresie od 21 maja 1946 r. do 10 lutego 1948 r. W części zatytułowanej *Niektóre moje przeżycia wojenne w czasie obu wojen światowych* opisywał też wcześniejszy odwrót Rosjan z Czernielowa w lipcu 1915 roku, gdy Austriacy zatrzymali się przed Tarnopolem. Wówczas to skończyło się na spaleniu plonów w dwudziestu kilku stertach pozostawionych po polach i zupełnym zrabowaniu żywego inwentarza z folwarku. Niektóre cenniejsze sztuki folwarczne, przechowywane u chłopów, udało się uratować.

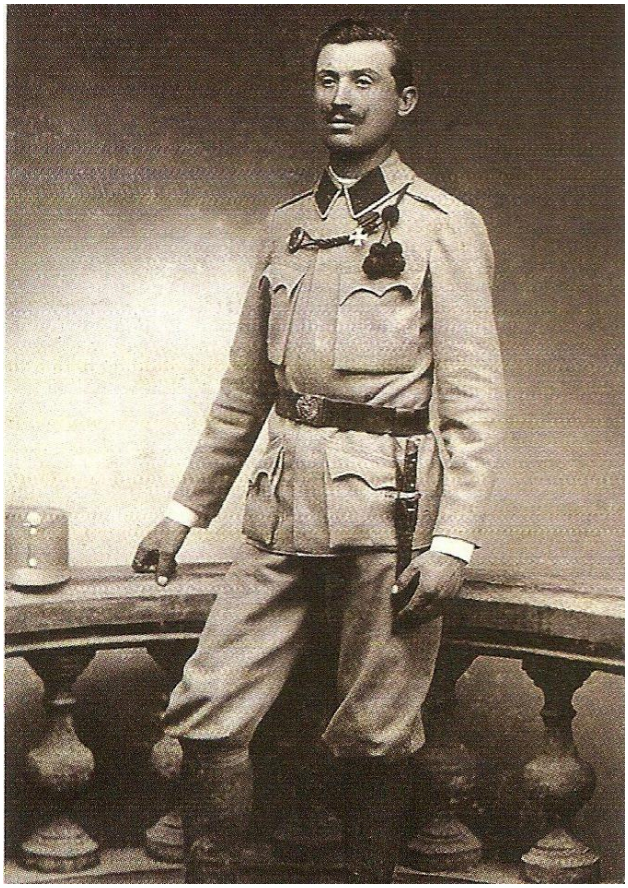
25 lipca 1917 r. do Tarnopola wkroczyły odziały niemieckie: nazajutrz do miasta przybył cesarz Wilhelm II, a następnego cesarz austriacki Karol I.



1913 rok. Z prawej Jan Chabza, rocznik 1882, w wojsku austriackim, po wojnie mieszkał w Grzybnie



Józef Stankiewicz w wojsku austriackim, od 1945 roku mieszkał w Hucie Szklanej, w powiecie trzcianeckim



Stefan Kuź, syn Hilarego, rocznik 1892. Zdjęcie pochodzi z okresu gdy odbywał służbę wojskową w armii austriackiej w Dubrowniku



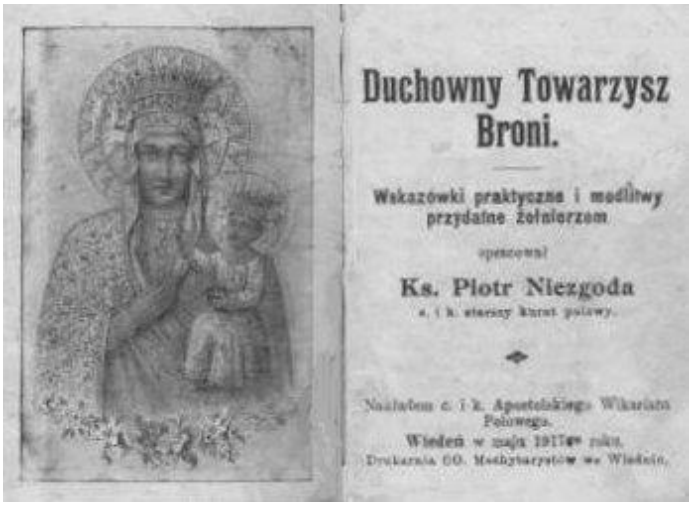
Michał Kozłowski, rocznik 1898, s. Bartłomieja i Marianny, z d. Ratowskiej, około 1918 r.

Niemcy opuścili Czernielów w kwietniu 1918 roku.

Czernielowianie jako obywatele Austro-Węgier podlegali służbie wojskowej i mobilizacji na wypadek wojny. W momencie wybuchu wojny w sierpniu 1914 roku w armii austriackiej służyło około 60 tysięcy Polaków, którzy mieli walczyć i ginąć za cesarza Franciszka Józefa. Jak pisał ks. Jan Kowal w swoim opracowaniu o Draganówce, Austria *powołała pod broń wszystkich zdolnych mężczyzn, chociaż pełnej mobilizacji na tym terenie nie zdołała przeprowadzić*.

Niektórzy z uczestników wojny trafili do niewoli rosyjskiej. Wśród nich był urodzony w 1888 roku Paweł Krasnosielski. Jego wnuczka Stanisława opowiada, że został wzięty do niewoli przez Rosjan pod Przemyślem. Prawdopodobnie stało się to już na początku wojny, gdy wojska rosyjskie pokonały Austriaków i wkroczyły do Galicji, zajmując Lwów, a później podeszły pod Przemyśl. Twierdza w Przemyślu skapitulowała w marcu 1915 roku. Paweł Krasnosielski przez jakiś czas przebywał w obozie jenieckim. Następnie został wywieziony za krąg polarny do Murmańska i Archangielska, gdzie pracował przy budowie kolei. Później znalazł się w Petersburgu, zatrudniono go w garbarni skór. Trafił też do Moskwy, wykonywał tam prace w hotelu. Do domu wrócił po czterech latach.

W rosyjskiej niewoli towarzyszyła mu książeczka do nabożeństwa *Duchowny Towarzysz Broni* wydana w Wiedniu w kwietniu 1917 roku. Książeczka zawierała wskazówki praktyczne i modlitwy przydatne żołnierzom i była niewątpliwie zgodnie z intencją wydawcy i autora źródłem pociechy dla żołnierzy i jeńców wojennych w trudnych chwilach wojny i niewoli.


Duchowny Towarzysz Broni.

Wskazówki praktyczne i modlitwy przydatne żołnierzom

spisowni

Ks. Piotr Niezgoda

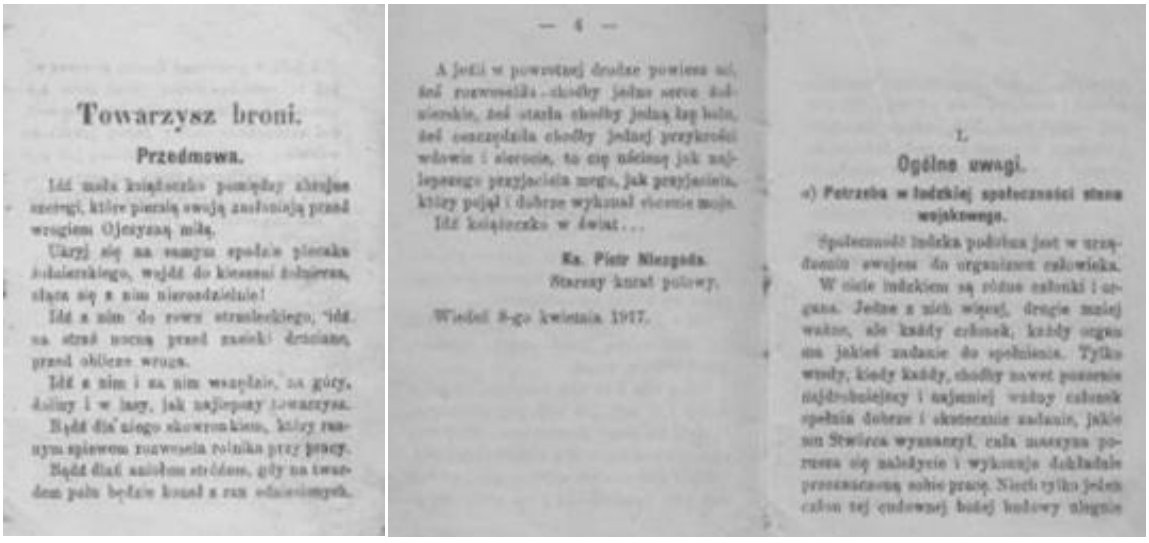
c. i k. starszy kurat polowy.

Nakładem c. i k. Apostolskiego Wikaryatu Polowego.

Wiedeń w maju 1917go roku.

Drukarnia OO. Mechitarystów we Wiedniu.

Książeczka do nabożeństwa Pawła Krasnosielskiego


Towarzysz broni.

Przedmowa.

Idź mała książeczko pomiędzy chrześcijańskie szeregi, które piersią swoją zasłaniają przed wrogiem Ojczyznę miłą.

Uczyj się na wzorze spokojnie pracującego żołnierza, wejdź do kieszeni żołnierza, złącz się z nim nierozdzielnie!

Idź z nim do rowu strzeleckiego, idź na straż nocną przed zasiekę drucianą, przed oblicze wroga.

Idź z nim i za nim wszędzie, na góry, doliny i w lasy, jak najlepszy towarzysz.

Bądź dla niego skowronkiem, który rannym śpiewem rozwesela rolnika przy pracy.

Bądź dla niego słowikiem, gdy na twardem polu będzie konał z ran obficie płynących.

— 4 —

A jeśli w powszedniej drodze powiesz mu, żeś rozweselił chociaż jedno serce żołnierskie, żeś otarła chociaż jedną łzę bólu, żeś oszczędziła chociaż jednej przykrości wdowie i sierocie, to się nieźmie jak najlepszego przyjaciela mego, jak przyjaciela, który pojął i dobrze wykonał zlecenie moje.

Idź książeczko w świat...

Ks. Piotr Niezgoda.
Starszy kurat polowy.

Wiedeń 8-go kwietnia 1917.

I.

Ogólne uwagi.

a) Potrzeba w ludzkiej społeczności stanu wojskowego.

Społeczność ludzka podobna jest w urządzeniu swojem do organizmu cielowieka. W ciele ludzkiem są różne członki i organa. Jedne z nich więcej, drugie mniej ważne, ale każdy członek, każdy organ ma jakieś zadanie do spełnienia. Tylko wtedy, kiedy każdy, chociby nawet pozornie najdrobniejszy i najmniej ważny członek spełnia dobrze i skrupulatnie zadanie, jakie mu Stwórca wyznaczył, cała maszyna porusza się należycie i wykonuje dokładnie przeznaczoną sobie pracę. Niech tylko jeden członek tej cudownej ludzkiej budowy ulegnie

W niewoli na Syberii w okolicach Omska czy Tomska wraz z trzema innymi *plennymi* przebywał i pracował w gospodarstwie Tomasz Woźniak, urodzony w 1888 roku, dziadek autorki. Oto jego przekaz zanotowany w pamięci córki Stefanii i odtworzony w jej *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko*… w 2007 roku: *Gospodarze to byli dobrzy ludzie i Ojciec, mimo niewoli nigdy nie był głodny. Gospodyni nie pracowała w polu, tylko w domu gotowała, piekła chleb, prała. W tym gospodarstwie było dużo krów, około dziesięć sztuk. Ale gospodyni ich nie doiła, tam nawet nie było obory. Był tylko taki długi szałas z normalnym dachem, szeroki na dziesięć krów z przychówkiem. Mieli swojego buhaja. Jak się która krowa ocieliła, to cielak ssał mleko kiedy chciał, a gdy podrósł, to zaczynał tak jak wszystkie krowy jeść siano. Zwierzęta nie były przywiązane, chodziły jak chciały. Ten szałas był obity deskami, ale dziury przyświecały, tak że w zimie nieraz śniegu tam nawiało i nie było za ciepło. Konie stały odgrodzone, ale pod tym samym dachem. Ile było koni to już nie pamiętam, ale były co najmniej dwie albo trzy pary. Gospodarz miał swoją maszynę do młócenia, młócili na polu i tam też spalali słomę, a ziarno zwozili do spichlerza. Skoro młócili na polu, to motor musiał być albo spalinowy, albo na parę. Żyta ani jęczmienia nie siali, tylko pszenicę i owies, orali w razówkę, to znaczy po żniwach orali ziemię głęboko tylko jeden raz, bez podrzutki, i od razu siali. Lato na Syberii było bardzo krótkie, ale ziemie bardzo dobre, urodzajne. Wszystkie krowy, także cielne i młode cielaki i byczki wywozili łódkami przez rzekę na łąkę. Część łąki przeznaczonej na pastwisko była zagrodzona i bydło pasło się tam całe lato, krowy się tam cieliły, nikt ich nie pilnował. Całą wiosnę kosili siano, suszyli i składali w stogi, ale do gospodarstwa nie zwozili. Dopiero w zimie jak rzeka zamarzła i lód był gruby, to jeździli saniami po siano dla krów i koni. Świnie trzymali tylko na własne potrzeby. Oprócz świń zabijali cielaki czy byczki. Starsze krowy i większe cielaki sprzedawali. Do miasta było daleko, więc często tam nie jeździli. Jesienią, zanim spadł śnieg robili zakupy na całą zimę. W zimie nikt z domu nie ruszał się, bo śniegi były wysoko nawiane i było niebezpiecznie. Jak wybuchła rewolucja w 1917 roku, to Ojciec z kolegami wrócili do kraju. Trudna to była podróż, trochę koleją, a miejscami kilometrami trzeba było iść pieszo, ale jakoś szczęśliwie dotarł do domu.*

Jednak nie dla wszystkich młodych czernielowian powołanych do wojska los wojenny okazał się szczęśliwy, niektórzy z nich zginęli, niektórzy wrócili kalekami. Zapewne w wielu rodzinach opowiadane były historie o różnych przeżyciach i śmierci w czasie I wojny światowej kogoś z bliskich z pokolenia dziadków czy pradziadków.

Wkroczenie do Tarnopola połączonych armii austriackiej i niemieckiej i wkrótce zakończenie w listopadzie 1918 roku I wojny światowej, w wyniku

której po 123 latach niewoli Polska miała odzyskać niepodległość, nie zakończyło działań wojennych na terenie Galicji. W listopadzie 1918 roku rozpoczął się otwarty konflikt polsko-ukraiński poprzedzony powstaniem Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) i Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Po opanowaniu przez żołnierzy austro - węgierskich pochodzenia ukraińskiego większości gmachów publicznych we Lwowie, trwała heroiczna obrona miasta przez polskich mieszkańców Lwowa, w tym młodzież, nazwaną później Orlętami Lwowskimi. W późniejszym okresie wsparcia udzieliło im powstające Wojsko Polskie. Podłożem tego konfliktu były dążenia obydwu narodów polskiego i ukraińskiego do utworzenia samodzielnego państwa na tym samym terytorium zamieszkanym zarówno przez Polaków, jak i Ukraińców z historycznym uzasadnieniem prawa do tych ziem przez obydwie strony.

Również Tarnopol znalazł się w listopadzie 1918 roku w rękach administracji Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Opisuje to w artykule *Tarnopol na drodze rozwoju i klęski (1815-1945)* Witold Zieliński: *Rankiem 2 listopada 1918 miasto obudziło się zaskoczone widokiem sino-żółtych flag ukraińskich na ważniejszych budynkach – to miejscowi Ukraińcy, korzystając z pozostawionej przez odchodzących Austriaków broni i amunicji, dokonali zamachu w celu utworzenia państwa ukraińskiego. Nastąpiły w Tarnopolu rządy ukraińskie. Zamknięto szkoły polskie, zaczęły się szykany za używanie w miejscach publicznych polskiego języka, zniszczono całkowicie pomnik Mickiewicza. Wprowadzono godzinę policyjną, nastąpiły aresztowania, zasiano terror. 15 lipca 1919 nad ranem do Tarnopola wkroczyły oddziały polskie z 5. pułkiem legionowym na czele, a następnie 13. pp „Dzieci Krakowa" i VI dywizji Hallerczyków. Wojska ukraińskie zostały odrzucone za Zbrucz. Wreszcie 5 lutego 1920 przybył do Tarnopola generalny delegat rządu polskiego, co oznaczało przywrócenie polskiej suwerenności nad Tarnopolszczyzną.*

W niedługim czasie młode państwo polskie znalazło się w kolejnym konflikcie, tym razem z Rosją Sowiecką. W tym samym artykule Tadeusza Zielińskiego można przeczytać: *26 lipca 1920 roku Tarnopol został zajęty przez wojska bolszewickie. Ogłoszono utworzenie sowieckiej republiki. Nastąpiła fala rewizji, rekwizycji, grabieży sklepów i mieszkań, aresztowań, mordów sądowych. 19 września, kiedy zbliżało się polskie natarcie, w mieście doszło do wystąpienia zbrojnego członków POW i ochotniczej grupy ludności cywilnej przeciw Rosjanom – ułatwiając wkroczenie do miasta wojskom polskim i sojuszniczej armii ukraińskiej atamana Petlury*.

Traktat ryski ustalił 18 marca 1921 r. granicę polsko-sowiecką na Zbruczu. 21 marca 1921 roku przybył do Tarnopola Marszałek Józef Piłsudski, by wziąć udział - wraz z przedstawicielami Francji i Włoch - w akcie poświęcenia

sztandarów pułkowych 12. dywizji. Był wśród nich, ofiarowany przez artystów scen warszawskich, sztandar 54. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, który stacjonował w Tarnopolu (jego sztab mieścił się w tzw. Pułkownikówce). Uroczystość zakończyła się manifestacyjnym pochodem. 54. ppsk odbudował później własnym sumptem spalony przez Rosjan w 1917 r. zamek tarnopolski.





Około 1920 r. Antoni Woźniak jako kawalerzysta. Po wojnie mieszkał w Skoroszowie na Dolnym Śląsku

Z lewej również około 1920 r. Jan Błaszkiewicz, zięć Jana Chabzy. Po wojnie z rodziną mieszkał w Grzybnie na Pomorzu

15 marca 1923 r. Rada Ambasadorów uznała suwerenność Polski nad Galicją Wschodnią, w tym nad Tarnopolszczyzną.

Tak w skali państw przebiegają konflikty zbrojne, w wyniku których jedne narody odzyskują wolność, inne państwa znikają z mapy lub znacznie tracą swoje terytorium na rzecz innych.

A jak wyglądało życie zwykłych ludzi w Galicji w czasie trwających ponad 6 lat działań wojennych? Źródłem informacji jest dostępny w Internecie artykuł z "Kuriera Poznańskiego " nr 176 z 2 sierpnia 1919 r. *Po inwazji hajdamackiej* z wstępem: „Odwiedził naszą redakcję p. Jan Przybyła, korespondent wojenny "Słowa Polskiego" we Lwowie, którego opis walk Grupy Wielkopolskiej w ostatniej ofensywie na froncie wschodnio-galicyjskim - podało także z początkiem lipca nasze pismo. P. Przybyła zwiedził w ostatnim czasie świeżo uwolnione powiaty na wschód od Złotej Lipy aż do Zbrucza i o stosunkach tamtejszych udzielił nam następujących informacji:”

Oto fragment tego artykułu [zachowano oryginalną pisownię -K.M.]: *Wojska polskie dotarły do Zbrucza, wypędziwszy nieprzyjaciela z kraju. Do tego tak upragnionego zwycięstwa przyczyniły się w głównej mierze wojska wielkopolskie i hallerowskie, które przybyły na pomoc Ziemi Czerwieńskiej*

z końcem czerwca i wsparły jej obrońców tak skutecznie, że wróg nie tylko nie zdołał się posunąć dalej, lecz zmuszony został sam do odwrotu. Poniósł przy tem ogromne straty w ludziach i materiale wojennym i ostatecznie opuścić musiał pospiesznie całą Galicję. Obecnie przeprowadzają wojska nasze wewnętrzną pacyfikację kraju i da Bóg, nastąpi już może upragniony pokój dla tej ziemi, która od r. 1914 najwięcej z ziem polskich ucierpiała. Ziemia ta potrzebuje gwałtownej doraźnej pomocy, bo długoletnia wojna i barbarzyństwa hajdamackie doprowadziły ją do zupełnej ruiny. Mlekiem i miodem płynące Podole jest dziś stepem dzikim, mało co uprawionym i porytym rowami strzeleckimi. Wsie i miasteczka popalone i zrabowane, ludność dziesiątkują głód i epidemie. Słów braknie na określenie tej strasznej sytuacji. Widziałem ludzi, żywiących się tylko trawą i zielem, bo nic innego nie mają, widziałem ludzi nagich, dzieci zupełnie gołe, starsi dla wstydu przepasani resztkami łachmanów. Widziałem wsie o chatach zupełnie pustych, bo mieszkańcy wymarli na tyfus i czarną ospę. Widziałem ludzi mieszkających w ziemi, w dawnych rowach strzeleckich, bo chaty zupełnie spalone. Nieodstępny ich opiekun ksiądz tak samo w ziemi zamieszkał i tam też w dawnej "jadalni oficerskiej" pod ziemią urządził kaplicę, w której odprawia nabożeństwa ku chwale Boga i pociesze parafian zbolałych. Brak wszystkiego: chleba, tłuszczu, mięsa, cukru, soli. Najbardziej odczuwają brak soli, bo Rusini oddali jej handel Żydom, a ci wydawali ją jedynie za amunicję, której byli głównymi dostawcami dla hajdamaków. Chłopi ruscy bowiem skradzioną broń i amunicję chowali i wydawali ją jedynie za sól i tytuń. Ludność polska broni i amunicji nie miała, nie mogła też uzyskać potrzebnych artykułów od Żydów, którzy zresztą jawnie stanęli po stronie rusińskiej, tworząc nawet w tym celu ochotnicze oddziały żydowskie. W takim Skałacie (na południowy-wschód od Tarnopola) stwierdziłem, że 1 kg soli kosztował 400 koron (200 mk). Widziałem ludzi, którzy odbyli 7- milową drogę do Złoczowa, by zdobyć choć szczyptę soli dla dzieci. A kiedy jej dostać nie mogli, a dowiedzieli się, że u pewnego garbarza znajdują się odpadki soli, używanej do garbowania skór, rzucili się na to błoto raczej a nie sól jak na skarb największy.

Z pewnością te braki pożywienia, głód i niedostatek, zniszczenia domów, zagród, straty bliskich, choroby były udziałem również mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego.

Z ewakuacji w zachodniej części Galicji mieszkańcy zaczęli wracać do Czernielowa na wiosnę 1918 roku. Z tułaczki wojennej zdemobilizowani żołnierze lub jeńcy z niewoli, wracali jeszcze później. Czernielowianie wrócili do gołej ziemi w połowie wsi, zastali gruzy i zgliszcza porosłe chwastami, pola poryte okopami, ziemiankami, drutami kolczastymi i innymi przeszkodami.

Niektórzy z nich zanim zdołali odbudować chaty i gospodarskie budynki musieli zaczynać życie od zamieszkania w ziemiankach. Pisał o tym w swoim *Pamiętniku* Leon Podleski.

Długie lata wojny z perspektywy wówczas bardzo młodego chłopca, opisywał we *Wspomnieniach* urodzony w 1902 roku Wiktor Mielnik. Oto obszerne fragmenty jego zapisków o przeszłości:

Spokojnie przeszedł początek roku 1914, lato w całej pełni, już się pokazały złote kłosy na zbożach. Ludzie czekają na żniwa, zrywają wisznie, kobiety bielą płótna przy rzece, wybierają konopie i len dojrzałe na polu, mężczyźni szykują kosy, ostrzą sierpy. Aż tu w połowie lipca ,jak grom z jasnego nieba, wiadomość się rozeszła: zabili naszego następcę tronu, to jest austriackiego Ferdynanda i poranili jego małżonkę w Serbii. Wówczas Serbia była częściowo pod zaborem austriackim (...). To wielkie wydarzenie odbiło się w całej Europie, a nawet wstrząsnęło całym światem. Wojna była nieunikniona, ale naród prosty, nie zdawał sobie sprawy, co to jest wojna, bo u nas pod zaborem austriackim przeszło 100 lat nie było wojny. Toteż mówili: co teraz wojna, teraz "maszingiwery". Pójdą, wybiją Serbów, parę tygodni i po wojnie. Ale to się nie sprawdziło, wojna trwała 6 lat. Nad tym, co się wydarzyło, radzili dyplomaci, a lud prosty musiał się zajmować swoją pracą. Rozpoczęły się żniwa, wszyscy z wioski wyruszali w pole, żeby zebrać zboże, żniwa w całej pełni, kończy się lipiec.

Niedziela, 31 lipca. Ludzie odpoczywają po całotygodniowej pracy i po mszy w kościele, obiad spokojnie jedząc. A tu roznoszą karty mobilizacyjne. Powstał w wiosce płacz. Zabierają wszystkich wojskowych do lat 42. Mąż żegna żonę, dzieci, syn rodziców, zostawia swą rodzinę i idzie, by złożyć swe życie za Austrię. Dopiero wszyscy dowiedzieli się, że wojna się zaczyna, a którzy zostali w domu, kończą roboty w polu, zbierają chleb. Rozpoczęła się wojna. Tu wojska mało się widuje, tylko granicę obstawili, placówki w różnych miejscach: mosty, stacje kolejowe. A wojska i magazyny ewakuowali, bo w tym klinie jest niemożliwe się bronić. Od południa Besarabia, a dalej naokoło Wołyń. Wojska austriackie opuszczają te tereny aż za Lwów. Wojska rosyjskie przychodząc do granicy, czekają na rozpoczęcie wojny. Dnia 4 sierpnia roku 1914 Austria wydała wojnę Serbii, Rosja Austrii, Niemcy Rosji, Francja Niemcom i tak Europa stanęła w płomieniach wojny. O świcie Legiony Piłsudskiego przekroczyły granicę, kierując się do Warszawy z wojskiem niemieckim, zabierając tereny polskie spod zaboru rosyjskiego. A tu na wschodzie 24 sierpnia ostrzeliwują Zbaraż. Parę strzałów z dział i przeszli granicę Galicji. Po południu tegoż dnia zaćmiło się słońce. Mówią, że niedobry znak, nie wygrają z Rosjanami. Tu znowu Kozaki atakują Tarnopol. Pół dnia jechali galopem z szablami w dłoni, a z Tarnopola sypały tylko maszynowe karabiny. Tam było wojska jeden batalion. Bronił miasta

i tego dnia Kozacy nie zdobyli, a ponieśli duże straty. Drugiego dnia była to niedziela. Wczesnym rankiem ruszyła piechota całej armii, ruszyły oddziały wszystkimi drogami, które wiodły do Tarnopola. Pół dnia wojska austriackie zatrzymywały tą nawałnicę, ale musieli uciekać, bo to nie szły dywizje, ale armia. I został zdobyty Tarnopol i idąc dalej, nie było oporu, dopiero parę strzałów było w Złoczowie. Lwów zabrali bez strzału, aż doszli do Przemyśla, tu się zatrzymali, tu twierdza wodą oblana. Dużo wojska tam było, parę tygodni zdobywali, ale nie zdobyli Przemyśla. Okrążyli go naokoło i zostawili, poszli w kierunku Karpat, chcąc się na Czechy dostać i pójść z pomocą Serbii. Ale Karpaty trudno było przejść, ponieśli duże straty. A była zima ostra, dała się we znaki żołnierzom na froncie, odmarzały ręce, nogi.(...) Do nas dochodzą wieści z dalekiego frontu, pociągi wiozą każdego dnia rannych. Od naszych żołnierzy nie ma żadnych wiadomości, poczta nie idzie. Czasem wiozą kilku żołnierzy naszych do niewoli, to można zobaczyć w wagonie. U nas życie wróciło do normalnego stanu na wsi, rolnicy orzą, sieją jak zwykle, tylko ziemia folwarczna mało obsiana, bo dziedzice pouciekali zagranicę (...).Na wsi nie odczuwa się biedy, natomiast w mieście brakuje chleba, bo ludzie ze wsi nie sprzedają, bo w mieście za pieniądze nie ma co kupić. Wszystko ustało, nauki w szkołach nie ma, ani urzędów. Tylko dzięki żołnierzom rosyjskim, którzy zaopatrywali ludzi sprzedając buty, szynele, kufajki, pałatki i różne rzeczy, których im nie brakowało, a nawet chleb, cukier, słoninę, jednym słowem wszystkiego mieli dość.

Po 6 miesiącach oblężenia w marcu 1915 roku Przemyśl poddał się. Głód był wielki, musieli się poddać. Tysiące żołnierzy austriackich poszło do niewoli. Pędzili ich przez całą wiosnę. Piechotą szły kolumny każdego dnia, bo kolej była zajęta, wioząc zaopatrzenie na front, a z powrotem rannych. Wielki ruch był wszędzie po drogach, po stacjach kolejowych. Latem 1915 roku wojska rosyjskie zaczynają cofać się, zaczynają niszczyć i rabować. Zabierają dzwony z kościołów, palą młyny i różne większe obiekty.(...) Tu już pełno wojska w tych okolicach. Ludzi zabierają do kopania okopów, całymi tygodniami trzymają ludzi i furmanki, wyrąbują lasy, drzewo wywożą, robią zasieki z drutów kolczastych, budują bunkry. Niszczą pola i lasy i że to pola obsiane, nie patrzą. Co parę kilometrów linie okopów i drutu kolczastego, wszędzie dużo ludzi pracuje przy okopach. W kuchni wojskowej gotują dla nich jedzenie. Widać ruchy ludności, dużo ludzi ewakuowano z wiosek, gdzie stanął front, toteż dużo wiosek zostało zniszczonych, pełno nieobsianych i porosłych chwastami pól. Wojna toczy się dalej, a zza linii frontu nie ma dokładnych wieści od naszych żołnierzy. Wiadomym tylko było, że dużo żołnierzy z naszych okolic dostało się do niewoli rosyjskiej w okolicach Przemyśla i poszli w niewolę po całej Rosji, niektórzy daleko aż na Syberię.

W roku 1916 Italia wypowiedziała wojnę Austrii. Powstał drugi front w Alpach i wkrótce cała Europa stanęła w ogniu wojny. Wojska niemieckie zaszły daleko na zachód, pod Paryż. Częściowo też zajęły Bałkany i Skandynawię. Wojska austriacko - niemieckie, a w ich składzie brygada Piłsudskiego wyzwoliły od Rosjan tereny Litwy, Białorusi i inne polskie ziemie zajęte od czasów rozbiorów. Niemcy i Austria obiecywały, że na tych ziemiach spod zaborów powstanie Polska pod protektoratem austriacko-niemieckim. Dwie brygady ochotnicze pod dowództwem Piłsudskiego i Hallera wzięły udział w walkach na wschodzie po stronie Austrii i gdy te dawne wschodnie tereny Polski zostały wyzwolone od Rosji, powstała w Warszawie Rada Regencyjna upomniała się o obiecane powołanie rządu polskiego, niestety Austria i Niemcy nie dotrzymali obietnic. Odmówili i zażądali złożenia przysięgi na wierność Austrii. Piłsudski odmówił złożenia przysięgi i za to został aresztowany, wywieziony do Niemiec i osadzony w twierdzy w Magdeburgu, natomiast żołnierze brygady zostali rozbrojeni i internowani w obozach. Brygada generała Hallera była w tym czasie na froncie wschodnim w Karpatach i po tych wydarzeniach z Piłsudskim, przedarła się z dużymi stratami do Morza Czarnego i z portu w Odessie z częścią żołnierzy odpłynęła do Francji.

Nadszedł rok 1917. To był już czwarty rok wojny. Wszystkie narody uczestniczące w zmaganiach, były umęczone i wyczerpane. Panował głód, niedostatek i choroby. Ludzie ewakuowani ze swoich siedzib i miejscowości błąkali się bezładnie, domy i wioski zniszczone, pola nieobsiane. Było coraz gorzej. W 1917 roku wybuchła w Rosji rewolucja. Obalili cara, nastała demokracja, a na czele rządu stanął Kiereński. Wojna jednak trwała dalej. W tym czasie przybył do Rosji Lenin i zaczął głosić swoje komunistyczne hasła: wszystkie majątki obszarników i burżujów odebrać i dać chłopom, robotnikom i zaprzestać wojny. Zrobiło się straszne zamieszanie. Jedni jechali na front, a drudzy dezerterowali i uciekali z frontu, aż jesienią wybuchła wojna domowa: jedni chcą komuny, a drudzy nie chcą. Na froncie rozrzucają ulotki, że wy tu w okopach siedzicie, a tam ziemię chłopom rozdają. Każdy kto siedział w okopach, miał już tego dosyć i ta propaganda trafiała na podatny grunt. W Rosji powstało wielkie zamieszanie. Wielu przywódców, generałów powstało przeciwko sobie i zapanował ogólny chaos. Zaczęto uwalniać z niewoli jeńców różnych narodowości. Zaludniły się drogi i dworce kolejowe. Wszyscy wracają do swoich krajów, do swoich domów i rodzin. Tu u nas w Galicji front podzielił duże połacie ziemi, a ludność uległa rozproszeniu, pozostawiając cały swój dobytek. W części wschodniej jest jeszcze spokojnie, ludność pracuje normalnie, ale słychać już zbliżający się front.

Nadszedł lipiec. Rozpoczęły się żniwa. Ludzie wyszli w pole zbierać plony, a tu coraz więcej wojska się kręci po drogach i coraz głośniej słychać wybuchy

pocisków. Ludzie mimo tych odgłosów wojny nadal pracują w polu. Wreszcie wojska rosyjskie się cofają. Ofensywa ruszyła, wojska jest coraz więcej i zaczynają się rabunki. Ludzie z dobytkiem uciekają w pole i pozostają tam na noc.

Dnia 25 lipca 1917 r. wojska rosyjskie wycofują się i zostawiają nas w spokoju. Wyszli bez jednego strzału nocą, dopiero około południa pojawił się patrol niemiecki i pozostał w naszej wiosce. Okazało się, że Rosjanie cofnęli się nieco z powrotem i front przechodzi teraz przez naszą wioskę. Zaczęło się wzajemne ostrzeliwanie. Pociski przelatywały ponad wioską w obu kierunkach, powodując straty wśród ludności. Niemcy po zachodniej stronie zaczęli budować okopy i bunkry, rozbierając do tego celu nasze domy i budynki gospodarcze. Ludność cywilna patrzy bezradnie, jak ulega zagładzie ich życiowy dorobek. W polu zostały do zebrania jeszcze plony zbóż i jak tylko było trochę spokoju, to każdy starał się zebrać z pola chociaż kilka snopów. Ten front stał u nas przez dwa miesiące i musieliśmy tak żyć pod ostrzałem, aż we wrześniu zostaliśmy ewakuowani i rozwiezieni po okolicznych wioskach, a niektórzy daleko koleją. Co kto mógł, to wziął ze sobą, ale reszta dobytku została na pastwę losu. Wojsko niemieckie gospodarzy się we wiosce, rozbierają budynki na drewno potrzebne do budowy bunkrów i okopów, budują w polu pokoje z oknami. Nas Niemcy wywieźli swoimi wozami do wioski w pobliżu Tarnopola. Tu tułamy się między ludźmi w ich domostwach. Po dłuższym czasie idziemy do Tarnopola i tu spędzamy zimę. Dostajemy od rządu austriackiego zapomogę 2 korony dziennie na osobę oraz cukier i marmoladę. Przypomniał sobie o nas rząd austriacki i zarządził mobilizację mężczyzn od 18 do 50 lat. Wojna trwa nadal. W kraju panuje głód i są wielkie zniszczenia materialne. Dochodzą wieści z frontu. W kinach pokazywane są kroniki, jak nasze wojsko wojuje w Alpach, zdobywają szczyty gór w Italii. A u nas na wschodzie ustały walki, ucichły strzały i niektórzy ludzie jadą do swojej wioski i wożą snopy z pola.

W Rosji 7 listopada 1917 roku wybuchła rewolucja i zaczęła się wojna domowa. Wszystkich cudzoziemców uwalniają z obozów jenieckich i wracają oni do swoich krajów całymi gromadami snują się po drogach. Na froncie żołnierze rosyjscy opuścili okopy i zaczęły się masowe dezercje. Podobne rozprzężenie zapanowało po stronie wojsk niemiecko-austriackich. Front przestał istnieć, a ludność cywilna mogła wreszcie powrócić do swoich wiosek, a właściwie do tego co z nich zostało. Widok był straszny. Jedna czwarta budynków leżała w gruzach, a te które nie były zniszczone, to nie miały drzwi ani okien. W niektórych miejscach nie było nawet drzew. Ci, których domy były zniszczone, musieli kopać ziemianki, ażeby w nich tymczasowo zamieszkać. Rozpoczęły się remonty i odbudowa domów, a budulcem było drewno z rozbieranych bunkrów i okopów(...). Rząd austriacki zaraz dawał materiały budowlane, drzewo, deski, gwoździe, szkło, różne zapomogi

pieniężne -2 korony na jedną osobę. Ludzie sprowadzali zboże na chleb i na nasienie z wiosek, gdzie nie było frontu.

W dalszej części *Wspomnień* Wiktor Mielnik opisał zakończenie wojny w listopadzie 1918 roku, odzyskanie przez Polskę niepodległości, powstanie państwa ukraińskiego, walkę o Lwów, przyjazd Armii Hallera, wojnę z Rosją sowiecką w 1920 roku.

Na szczęście trwające wiele lat wojny skończyły się i można było przystąpić do odbudowy zdewastowanych gospodarstw, zacząć planować w warunkach pokoju nowe życie w skali rodziny, w skali wsi, w skali kraju. Będzie o tym mowa w rozdziale 5. *Wokół domu, zagrody i pola.*

Pamiątki z przeszłości

Na zakończenie historycznej części opracowania związana z dziejami czernielowskich ziem informacja o kamieniu – pomniku.

Jak wspomniano w najbliższym sąsiedztwie Czernielowa Mazowieckiego na południe, w kierunku biegu Gniezny, leżała miejscowość Czołhańszczyzna. Idąc do tej wsi kilkaset metrów od wód Bezodni, po prawej stronie, pod górę, mniej więcej w połowie drogi do Czołhańszczyzny stał duży pamiątkowy kamień, kojarzony przez mieszkańców pobliskich wsi z ważnym wydarzeniem historycznym.

Trudno jednak powiedzieć, kiedy został postawiony i na czyją cześć. Aleksander Czołowski, współautor z Bogdanem Januszem opracowania z 1926 roku pt. *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego* w rozdziale *Figury, pomniki, pamiątki* pisał: *Jednym z najstarszych pomników jest płyta kamienna z napisem polskim i data XVI w. w Czołhańszczyźnie (tabl. XLVII) nieznanego bliżej pochodzenia*. Miejsce, w którym stał ten pamiątkowy kamień mieszkańcy Czołhańszczyzny i sąsiedniego Czernielowa Ruskiego nazywali mogiłkami od charakterystycznego ukształtowania terenu, przypominającego usytuowanie na rozległym obszarze wielu mogił.



Czołhańszczyzna. Pomnik XVI w .

Niewykluczone, że było to miejsce pochówku po jakiejś większej bitwie. Wszak na tych terenach w dawnych wiekach, zwłaszcza w XVI i XVII, rozegrała się niejedna.

W *Skorowidzu osób, miejscowości, rycin, map i planów do działu antropologicznego* Wydawnictw Komisji Antropologicznej w latach 1877-1927 przy haśle: Czernielów Ruski wpisano *kurhany na niwie Czołhańszczyzna*.

Pewne światło, a kto wie czy nie wyjaśnienie pochodzenia kamienia – pomnika daje końcowa, cytowana już treść przypisu do opracowania *Niezabitowski Jakób, pogromca Tatarów wieku szesnastego*. Według Augusta Dzierżanowskiego, właściciela Czołhańszczyzny w 1835 roku, *jest to pomnik Iwańskiego z rokiem 1583, zapewne z czasów Niezabitowskiego*.

Nie są znane losy drugiego pomnika z zatartym napisem, stojącego w nieokreślonym bliżej ogrodzie.

Informacja o kamiennej stelli z polskim napisem oraz wyrytym krzyżem i datą „1583” a także, iż jest to jeden z najstarszych nagrobków na Podolu znajduje się w *Przewodniku krajoznawczo-historycznym po Ukrainie Zachodniej* Grzegorza Rąkowskiego w części dotyczącej Czernielowa Ruskiego, do którego po wojnie Czołhańszczyzna została włączona.



Zdjęcie ze strony *Baza fotografii zabytków polskich na Ukrainie*



Zdjęcie zrobione przez Mariana Figla, byłego mieszkańca Czernielowa Ruskiego, lata 90. XX w.



Zdjęcie z *Wikipedii ukraińskiej*, hasło: Czernielów Ruski

Natomiast na stronie internetowej *Baza fotografii zabytków polskich na Ukrainie* z miejscowości Czerniliw Ruskij umieszczono zdjęcie opisywanego kamienia pamiątkowego z tekstem: *Słup przydrożny w formie płyty z żółtego*

piaskowca, z wyrytym krzyżem i inskrypcją dotacyjną, umieszczony przy drodze do Czernielowa Mazowieckiego. Podana jest również data zabytku: lata 80.XVIII wieku i dodatkowo 1788 rok.

Jeszcze inna treść informacji podana jest odnośnie tego zabytku w Czernielowie Ruskim w Wikipedii ukraińskiej. W opisie *Czołgański kamień* jest datowany na 1569 rok. Informacja i zdjęcie wykonane przez Romana Boreckiego pochodzą z książki wydanej w Tarnopolu w 2011 roku pt. *Чернелів-Руський*: *історичний нарис*, której autorami są Bogdan Stroceń, Zinowij Iwachiw, Ganna Makuch, Irina Gumienna.

Zarówno nazwa - słup przydrożny, jak i informacja o rodzaju materiału żółty piaskowiec zamiast granit, a także data zabytku 1788 rok jest kwestionowana przez żyjących jeszcze byłych mieszkańców Czernielowa Ruskiego i Czołhańszczyzny. Przeczą temu również wcześniejsze opracowania, w tym chociażby zdjęcie w opracowaniu Aleksandra Czołowskiego i Bogdana Janusza z 1926 roku.

Znane są wymiary pamiątkowego kamienia. Pomiaru dokonano współcześnie podczas jednej z wycieczek do Czernielowa byłych mieszkańców. Kamień ma 155 cm wysokości, około 70 cm szerokości i około 18 cm grubości.

Wypada też odnieść się do Czołhańskiego Kamienia, wymienionego przez Henryka Sienkiewicza na kartach powieści *Ogniem i mieczem*, napisanej w pierwszej połowie lat 80.XIX wieku. Oto fragment z sienkiewiczowskiego utworu: *A Chmielnickiego kiedy się tu, ojcze, spodziewacie?- pyta Wołodyjowski.- Lada dzień, a zresztą, któż to może wiedzieć? Powinni regimentarze podjazd za podjazdem wysyłać a tego nie czynią. Ledwiem uprosił, że Kuszla wysłali ku południowi, a panów Pigłowskich pod Czołhański Kamień. Chciałem sam iść, ale tu ciągle rady i rady(...). Daj Boże jak najprędzej naszego księcia, bo inaczej taka hańba, jak pod Piłowcami nas spotka.*

Ze względu na stosunkowo bliskie położenie Czernielowa i Czołhańszczyzny od Zbaraża mylnie niektórzy odczytywali nazwę Czołhańskiego Kamienia, odnosząc ją do pamiątkowego kamienia w Czołhańszczyźnie.

Tymczasem Czołhański Kamień to miejscowość położona 50 km na wschód od Zbaraża, zaproponowana przez księcia Jeremiego Wiśniowieckiego jako miejsce gromadzenia się armii latem 1648 roku przed nadciągającymi wojskami Chmielnickiego, w przeciwieństwie do proponowanego przez regimentarzy króla Jana Kazimierza obozu pod Glinianami koło Lwowa.

W dostępnych w Internecie *Pamiętnikach o wojnach kozackich za Chmielnickiego* miejscowość ta jest wymieniana w związku z przygotowaniami do rozlokowania obozu: *Jako się wkrótce pod Czołhański Kamień ku Zbarażowi*

ruszyli, a potem i pod sam Zbaraż przyszedłszy, lokowali się obozem przy wierzchowinach stawu, i zamek w tyle mocno dla obrony formowali.

Podobną nieścisłość odnośnie Czołhańskiego Kamienia popełnił Jewgien Baran, opisując w wspomnianym opracowaniu *Нарисы з гісторыі Стынок* (Szkice z historii Stupek): *Widziała wieś (Stupki) i pułki Bogdana Chmielnickiego w 1649 roku, kiedy sławny pułkownik Morozenko ze swoimi wojskami szedł na Zbaraż tą samą drogą, jaka obecnie nazywa się Zbaraska. A obozy wojska stały w pobliżu Czołhańskiego Kamienia, dwa kilometry od wsi.*

Nie wykluczając obecności wojsk Chmielnickiego w Stupkach czy Czernielowie, nie należy wiązać z tym Czołhańskiego Kamienia.

Warto też wspomnieć o innym zabytku w czernielowskich stronach. Znajduje się on w Stupkach, kilkaset metrów od Borek Wielkich.

Grzegorz Rąkowski, nawiązując w *Przewodniku krajoznawczo-historycznym* do historii Stupek, wsi znanej od połowy XVI wieku i należącej wtedy do dóbr czernielowskich, pisze o kamiennym pomniku z płaskorzeźbami na postumencie upamiętniającymi zniesienie pańszczyzny w 1848 roku.

Natomiast w *Bazie fotografii zabytków polskich na Ukrainie* opis brzmi: *Polsko-ukraińska inskrypcja umieszczona na jednej ze ścian wysokiego, kilkustopniowego cokołu krzyża, ufundowanego przez gromadę Stupek dla uczczenia zniesienia pańszczyzny i "nadania swobody" w 1848 r.; na ścianach wyższego stopnia cokołu płaskorzeźbione przedstawienia Matki Boskiej, św. Piotra i św. Pawła.*



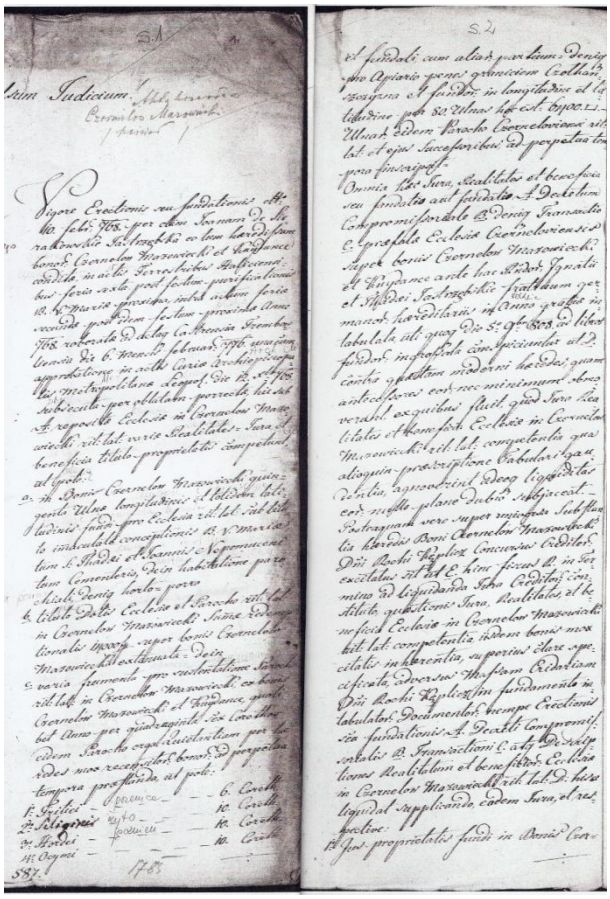
Zdjęcie ze strony *Baza fotografii zabytków polskich na Ukrainie*

Dalszy ciąg historii Czernielowa i leżących w sąsiedztwie okolicznych wsi w okresie dwudziestolecia międzywojennego zostanie przedstawiony w rozdziale 9. *Bliskie sąsiedztwo*

Rozdział 2. Historia Kościoła

Kościoły

Kościoły w Czernielowie Mazowieckim - pierwszy drewniany i drugi murowany - stały na wzniesieniu w centrum wsi, w jej najwyżej położonej części, po zachodniej stronie doliny Gniezny. Z wieży kościoła widać było panoramę wsi oraz okolicy. Parafia rzymskokatolicka w Czernielowie Mazowieckim została założona w 1768 roku.



Fundatorką kościoła i parafii była Joanna z Sierakowskich Jastrzębska, wdowa po Michale Jastrzębskim, właścicielka dóbr Czernielowa i Kujdaniec. W Bibliotece Ossolińskich w Zbiorze Adama Czołowskiego, nr rękopisu 1785, zachował się akt skierowany do *Wysokiego Sądu* spisany 10 lutego 1768 roku dotyczący ufundowania parafii w Czernelowie Mazowieckim, w dekanacie trembowelskim w Archidiecezji Metropolitarnej Lwowskiej. Z dokumentu wynika, że na potrzeby parafii w formie wsparcia Joanna Jastrzębska zobowiązała się dostarczać każdego roku odpowiednie ilości zboża: pszenicy, żyta, jęczmienia.

Warto odnotować, że w dostępnych schematyzmach Archidiecezji Lwowskiej podawany jest rok założenia parafii w Czernielowie w 1769 roku.

Nie znaleziono informacji o wcześniejszej przynależności miejscowości do jakiekolwiek parafii. Można domniemywać, że mieszkająca tu wcześniej ludność była wyznania greckokatolickiego i korzystała z cerkwi na miejscu bądź w Czernielowie Ruskim i dopiero wtedy, gdy ponownie wieś została zasiedlona przybyszami z Mazowsza wyznania rzymskokatolickiego, zaistniała potrzeba utworzenia parafii dla tej grupy wyznawców i zbudowania kościoła. Możliwe też, że rzymskokatolicy z Czernielowa Mazowieckiego chodzili do kościoła aż do Tarnopola, bo początkowa rozległość parafii nowo utworzonej sięgająca dalszych miejscowości jak Borki, Smykowce czy Romanowe Sioło świadczy o tym, że również w tych wsiach nie było kościoła rzymskokatolickiego.


MATRICA
seu.
Consignatio Baptisatorum
Ecclesia Parochiali Czernelowien
ab Anno 1776.
I.
Czernelow Mazowiecki

Z ksiąg metrykalnych całej parafii w Czernielowie Mazowieckim udostępnionych w Internecie przez Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie w galerii ze skanami wynika, że pierwsze zapisy urodzeń, małżeństw, zgonów pochodzą z maja 1776 roku. Miejscowość nosiła wtedy nazwę Czernelow Mazowiecki.

O tych księgach będzie jeszcze mowa w dalszej części opracowania.

Parafia w Czernelowie oprócz rodzimej wsi obejmowała swoim zasięgiem: Czernelów Ruski z Czołhańszczyzną, Bajkowce, Borki, Hałuszczyńce, Kujdańce, Smykowce, Stupki, Romanową Wieś i Romanowe Sioło, Romanówkę, Rusianówkę, Żerebki Królewskie i Żerebki Szlacheckie.

W opracowaniu o *Kościele Parafialnym pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii w Czernielowie Mazowieckim* w 16. tomie *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej* Rafał Quirini-Popławski opisuje, głównie na podstawie akt wizytacyjnych z dekanatu trembowelskiego, że pierwszy drewniany kościół noszący wezwanie Zwiastowania Najświętszej Pannie Maryi został wybudowany ok. 1768 roku, zapewne z fundacji Joanny z Sierakowskich Jastrzębskiej. Powołuje się przy tym na akta z wizytacji parafii w Czernelowie w sierpniu 1816 roku. Opisana w tym czasie budowla była już w stanie daleko posuniętej ruiny: niektóre jej części były zawalone, większość desek przegniła, a w ścianach były liczne dziury. We wnętrzu starego kościoła stały trzy drewniane ołtarze: w głównym znajdowało się stare przedstawienie *Zwiastowania,* a w bocznych wizerunki św. Tadeusza oraz św. Jana Nepomucena. Można dodać, że postaci świętych były zgodne z aktem fundacyjnym. W czasie wizytacji określono je jako małe i nieozdobne. Dalej autor opisuje inne elementy wyposażenia starego kościoła. Na zrujnowanym chórze stały zniszczone organy, ponadto do drewnianych elementów wyposażenia należały mała i również zniszczona ambona, chrzcielnica z miedzianą misą, konfesjonał, cztery ławki oraz aż dwadzieścia sześć lichtarzy. Z pozostałych elementów cennego wyposażenia, z których większość ze względu na pozłocenie przechowywano na plebanii wymienić trzeba: 1 dużą monstrancję, 3 kielichy (w tym 2 z patenami w tabernakulum oraz 1 wymagający pozłocenia), 2 puszki, w tym 1 dla chorych oraz 2 pacyfikały z relikwiami św. Jana Nepomucena oraz świętych Szymona i Tadeusza Apostołów. Autentyczność relikwii świętych potwierdził w 1777 roku abp Wacław Hieronim Sierakowski. Ponadto w tabernakulum przechowywano puszkę miedzianą pozłacaną. Część

wyposażenia liturgicznego jak szaty liturgiczne, w tym 15 ornatów i 4 kapy przechowywane były w skarbcu i zakrystii. W starym drewnianym kościele znajdowało się również 6 sukienek na obrazy, baldachim oraz 3 antependia, czyli tkaniny zwisające z krawędzi mensy ołtarzowej. Była też drewniana dzwonnica z trzema dzwonami.

W czasie wizytacji w 1816 roku mimo dość daleko posuniętego zniszczenia starego drewnianego kościoła nadal odbywały się w nim nabożeństwa, a w razie złej pogody - jak pisze autor - w cerkwi greckokatolickiej. Poza informacją w opracowaniu nie ma zapisu w innych dokumentach, a także nie ma rodzinnego przekazu ustnego o istnieniu w Czernielowie Mazowieckim kiedykolwiek cerkwi. Nie da się oczywiście tego wykluczyć, jak również tego, że może chodzić o cerkiew w pobliskim Czernielowie Ruskim.

Budowę nowego kościoła rozpoczęto w 1810 roku obok starej ciągle użytkowanej świątyni. Przy jego budowie wykorzystano projekt typowy kościoła dla 1500 osób, wykonany w K.K. Genie und Landesbaudirection we Lwowie. Rafał Quirini-Popławski zaznaczył, że kościół w Czernielowie stanowił pierwszy stwierdzony przypadek wiernej realizacji zachowanego projektu typowego, najokazalszego z serii rysunków w Tekach Schneidera.

We wstępie do 16. tomu *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej* autorzy opracowania odnosząc się do przedwojennych zabytków - kościołów dekanatów tarnopolskiego i skałackiego, z których żaden nie pochodził sprzed XVIII wieku napisali*: Nieco interesujących zjawisk pojawiło się na początku w. XIX. Należy do nich kościół w Czernielowie Mazowieckim, wzniesiony na podstawie projektu typowego autorstwa Maximiliana v. Crussa.*

W czasie wizytacji w sierpniu 1816 roku budowa nowego kościoła była zaawansowana, ale nieukończona. Budowla nie miała tynków ani wewnątrz, ani na zewnątrz, we wnętrzu brakowało posadzki i sklepienia, okien i drzwi, a ołtarze nie były jeszcze ustawione. Naprzeciw kościoła stała natomiast nowo budowana plebania z gliny. Budowę świątyni ostatecznie ukończono w 1818 roku, a jego konsekracja odbyła się 27 maja 1827 roku pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi przez arcybiskupa Andrzeja Alojzego Ankwicza.

Z kolejnych wizytacji dekanalnych z lat 1829 i 1830 opisanych przez Rafała Quirini-Popławskiego można dowiedzieć się o dobrym stanie budowli, o braku nowych organów, o budowie nowej plebanii.

Stary drewniany kościół został rozebrany prawdopodobnie po 1818 roku, gdyż w aktach z wizytacji kanonicznej przeprowadzonej w parafii w kwietniu 1825 roku nie ma już o nim mowy.

Początkowo do 1829 roku funkcję dzwonnicy pełniła dzwonnica umocowana w wieży a potem wybudowano dzwonnicę wolnostojącą o trzech dzwonach, tak jak w przypadku dzwonnicy drewnianej.

Jeśli chodzi o architekturę nowego kościoła, zbudowanego w 1810 roku, to również w oparciu o opis z opracowania Rafała Quirini-Popławskiego można wskazać na ważniejsze elementy:

Jego konstrukcja była złożona z trójnawowego, trójprzęsłowego halowego korpusu, z dodatkowym krótkim przęsłem od frontu oraz krótkiego, jednoprzęsłowego prezbiterium skierowanego na zachód, zamkniętego ścianą prostą. Po bokach prezbiterium usytuowane były aneksy zakrystyjne o kształcie kwadratów, znacznie wysunięte poza ściany korpusu, co widać na rzucie w załączonym projekcie. W przęśle frontowym w przyziemiu znajdowała się kruchta, dwa składy oraz dwie klatki schodowe prowadzące na chór muzyczny i na wieżę. Powyżej usytuowane było pomieszczenie będące zaplecze dla chóru. Dalej na osi nad tym przęsłem wybudowana była niewysoka wieża, która miała dzwonowaty dach zwieńczony iglicą z gałką i krzyżem.

Cztery filary międzynawowe od strony nawy głównej ukształtowane były na podobieństwo szerokich pseudopilastrów, z wysokimi cokołami i kapitelami utworzonymi z odcinków profilowanego gzymsu. Analogicznie rozwiązano węgary łuku tęczy, który podkreślono przez nałożenie na filar dodatkowego pilastra. Natomiast w narożnikach prezbiterium stały podobnie ukształtowane ćwierćfilary. Pomiędzy nimi a węgarami arkady tęczy rozpięto wysokie przyścienne arkady. Arkady międzynawowe miały wykrój koszowy.

Kościół miał okna prostokątne usytuowane na ścianach bocznych oraz na ścianie frontowej, zamknięte odcinkowo, w przęśle frontowym częściowo zamurowane. Okna były również w składzikach po bokach kruchty oraz w aneksach przy prezbiterium. Jedynie w samym prezbiterium było okno koliste, na osi ściany ołtarzowej zamurowane.

Murowany chór muzyczny wsparty był na masywnych kwadratowych filarach, pomiędzy którymi rozpięto półkoliste arkady z środkową szerszą od bocznych. W przestrzeń nawy głównej wysunięta była płytka empora oraz z boku empory nad przęsłami naw bocznych. Jak wspomniano na chór wiodły klatki schodowe wydzielone w skrajnych częściach przęsła frontowego. Konstrukcję chóru otaczała ozdobna ażurowa balustrada, kuta z żelaza, z motywami roślinnymi, krzywiznami geometrycznymi oraz kratką.

Z wyposażenia kościoła można wymienić: ołtarz główny i dwa ołtarze boczne usytuowane w zamknięciu naw bocznych, z wskazaniem na pochodzenie z XVIII wieku, uzupełnione w XIX i XX wieku, scharakteryzowane jako architektoniczne, drewniane, malowane na kolor ciemnego ugru, częściowo

pozłacane: ołtarz główny trójpolowy, wszystkie ołtarze jednokondygnacyjne, na wysokich cokołach, ze zwieńczeniami.

Autor opracowania o czernielowskim kościele podkreśla, że nie jest jasne, kiedy powstały zachowane ołtarze. Ich barokizujące formy, znajdujące analogie w zabytkach XVIII -wiecznych, między innymi do ołtarza głównego w kościele w Zborowie, a ołtarze boczne do ołtarzy w kościele w Komarnie, mogłyby sugerować, że pochodzą one z poprzedniego drewnianego kościoła, którego wyposażenie powstało około 1770 roku. Jak wiadomo jednak z akt wizytacyjnych z 1816 roku ołtarze ze starego kościoła w Czernielowie były niewielkie i mocno zniszczone, musiałyby więc przejść daleko idące naprawy i przeróbki. Zdaniem autora zawierają one zresztą wiele elementów, które najwyraźniej zostały dodane w XIX a nawet w XX wieku, być może więc w całości są dziełami neostylowymi.

Rafał Quirini-Popławski w opracowaniu nie wspomina o obrazach z ołtarza głównego. Na zdjęciu z lat 30., kiedy po bokach na ołtarzu stały jeszcze figury, prawdopodobnie św. Tadeusza i św. Jana Nepomucena widać obraz Matki Boskiej z rękoma w geście otwarcia. Na drugim zdjęciu z ks. wikarym Antonim Kijem, prawdopodobnie z 1942 roku, w ołtarzu widoczny jest obraz Matki Boskiej z rękoma złożonymi. Ten obraz wisiał w ołtarzu w kościele po przeprowadzonym remoncie krótko przed wojną, prawdopodobnie w 1935 roku. Zniknęły też wtedy figury i inne ozdoby z ołtarza. Jadwiga Podleska, najmłodsza córka Leona Podleskiego, urodzona w 1920 roku, w fragmencie swoich wspomnień opublikowanych w „Głosach Podolan" w numerze 21 z 1997 roku napisała, że obraz ten został namalowany przez malarza Orwicza z Tarnopola, jako kopia *Madonny* hiszpańskiego malarza Murilla. Rzeczywiście podobieństwo obydwu obrazów nie budzi wątpliwości.

Poza tym z wyposażenia kościoła można jeszcze wymienić:

- drewniany konfesjonał i drewnianą ambonę z XIX wieku, również w kolorze ciemnego ugru, częściowo pozłacaną, dostępną drewnianymi schodkami z balustradą, z półkolistym koszem i także baldachimem, dekorowanym lambrekinem, zwieńczonym *Tablicą 10 Przykazań* i krzyżem,
- figurę *Chrystus Ukrzyżowany* z drewna polichromowanego, datowaną na trzecią ćwierć XVIII wieku, stanowiącą nienotowany dotąd w literaturze przykład dobrej klasy rzeźby lwowskiej z tego okresu.

Wszystkie te elementy architektoniczne i wyposażenia stanowiły piękną całość i można je podziwiać na zdjęciach czy w czasie odwiedzin w dawnym Czernielowie oglądać, odrestaurowany w latach 90. XX wieku kościół, który został zamieniony na cerkiew greckokatolicką .

Przy opisie wyglądu kościoła w Czernielowie Mazowieckim warto też sięgnąć do pamięci byłych mieszkańców wsi. Taki opis zawierają *Wspomnienia*

z dzieciństwa i nie tylko… Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, urodzonej w Czernielowie w 1926 roku, napisane przez nią w 2007 roku, w wieku 80 lat:

Nasz kościół wraz z plebanią i cmentarzem był położony w zachodniej części wsi, przy drodze prowadzącej na pola. Kościół był bardzo duży, miał ołtarz główny i dwa boczne, dwie nawy, po obu stronach naw do pierwszych filarów były balkony a z tyłu - organy. W głównym ołtarzu wisiał obraz Matki Boskiej Niepokalanej, bo Kościół był pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny.

Na ołtarzu stało duże tabernakulum, gdzie zawsze były komunikanty, bo codziennie odprawiała się Msza Święta. Na tabernakulum stał taki ruchomy, niski ostrosłup, który obracał się, ukazując w zależności od momentu uroczystości jedną z trzech części: na jednym boku trójkąta był krzyż, na drugim jakby kielich z hostią i promienie, a na trzecim boku była wnęka i tam zawsze stała monstrancja. W zależności od tego czy była to msza zwyczajna na co dzień, czy uroczysta, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, to wtenczas ten ostrosłup pokazywał jeden z trzech boków. Po bokach ołtarza stały aniołki i figury, rzeźbione w drewnie, ale jakie postacie przedstawiały, to tego nie pamiętam. Potem figur nie było już na ołtarzu, bo po malowaniu kościoła przed drugą wojną światową pozostawiono figury w zakrystii. Zachowała się z tego okresu fotografia fragmentu kościoła z ołtarzem i księdzem wikarym na pierwszym planie. Dwa boczne ołtarze i kazalnica też były ozdobione aniołkami.

Organy też były duże i żeby można było na nich grać, ktoś musiał cały czas dmuchać powietrze miechem. Organista był z Czernielowa. Nie wiem, czy był samoukiem, czy skończył jakąś szkołę muzyczną, ale pięknie grał na organach i prowadził chór kościelny. Młodzieży było dużo i organista miał z kogo wybierać do chóru, który liczył około 25 osób. Chórzyści śpiewali czterema głosami: sopranem, altem, tenorem i basem. Chór śpiewał pieśni kościelne w czasie mszy, ale nie tylko. Jak było święto państwowe, na przykład 3 Maja lub 11 Listopada, to chór też występował, ale to już w Domu Ludowym.(…) Śpiewaliśmy na dwa głosy w czasie niedzielnej, porannej Mszy św.

Tak jak wspomniałam kościół był duży, z bocznymi balkonami i dość szeroki. Młodzież przeważnie szła na górę, na balkony, które zawsze były zapełnione. Ławek było bardzo mało, głównie przy ołtarzu, gdzie siadali państwo Podlescy z swoją rodziną i przyjeżdżali państwo Glogerowie z Czołhańszczyzny. Było też kilka ławek dla nauczycieli i ich gości. Swoje ławki mieli też dziadkowie i babcie.

O kościele w Czernielowie Mazowieckim w okresie przedwojennym pisał też w swoich wspomnieniach Tadeusz Cieplak, urodzony w 1918 w Tarnopolu, wówczas mieszkaniec sąsiedniej Czołhańszczyzny. Wspomnienia z całego życia, zapoczątkowanego właśnie na Kresach, zatytułowane *W cieniu historii* napisał w 2003 roku, w wieku 85 lat.

Oto czernielowski kościół w jego pamięci: *Kościół parafialny w Czernielowie Mazowieckim był zbudowany w 1812 roku. Była to obszerna świątynia, łatwo mogła pomieścić czterystu do pięciuset ludzi. Po obu stronach ołtarza oddzielonego od reszty niską balustradą, były ławy kolatorskie, przeznaczone dla fundatorów kościoła i ich następców. Na niedzielnej sumie ławki te były przeważnie zajęte przez liczną rodzinę ówczesnego właściciela majątku w Czernielowie Mazowieckim, Antoniego Podlewskiego - szambelana papieskiego.* [w rzeczywistości Leona Podleskiego, dop. K.M.] *Za balustradą, po obu stronach głównej nawy, trzy rzędy ławek przeznaczone były dla starszyzny wiejskiej. Ławki po prawej stronie były dla mężczyzn, po lewej dla kobiet. Na całej szerokości wnętrza fasady kościoła był balkon, na którym mieściły się organy. Tam podczas sumy śpiewał chór dyrygowany przez znakomitego organistę - Władysława Ruścińskiego.*

Opis kościoła trzeba też uzupełnić o opis otoczenia.

Przed kościołem, na jego osi, wybudowano w latach 30. XIX wieku dzwonnicę - bramę, dwukondygnacyjną. W dolnej kondygnacji otwór bramny zamknięty był łukiem odcinkowym, w górnej trzy prostokątne prześwity: w środkowym dzwon z płaskorzeźbami *Matka Boska Nieustającej Pomocy* i trzej święci oraz napisami: *Paweł, Czernielów maz. Rok Pański 1924*.

Stefania Górska, z d. Woźniak, wspomina, że największy był dzwon środkowy, po bokach mniejsze. Dodała też, że dwa większe zostały przez Niemców w czasie wojny zabrane i zapewne przetopione. Ten, który pozostał wisi obecnie w środkowym prześwicie dzwonnicy. W wywiadzie dla „Gazety Lubuskiej" z kwietnia 2014 roku Marian Kubiszyn wspomniał natomiast, że czernielowskie dzwony nazywały się: Jan, Piotr i Paweł.

W południowo - wschodniej stronie od kościoła stała kolumna murowana z cegły i tynkowana. Była ustawiona na wysokim cokole, zwieńczona kapitelem zbliżonym do doryckiego, na nim postument z kamienną rzeźbą *Matka Boska Niepokalana*. Prawdopodobnie jest to pamiątka z czasów, gdy w Czernielowie była jeszcze świątynia drewniana, a więc z II połowy XVIII wieku. Należy ona do grupy podobnych rzeźb rokokowych powstałych w tych okolicach np. przy kościele w Nowosiółkach Zahalczyckich, czy przy dawnym kościele Augustianów w Założcach, najbardziej zbliżonej do figury czernielowskiej, choć o niższym poziomie artystycznym.

Po bokach alejki prowadzącej do kościoła usytuowano kamienne rzeźby na czworobocznych postumentach: pierwsza to rzeźba *Matki Boskiej z Dzieciątkiem*, na postumencie płaskorzeźby *św. Antoni Padewski* i *św. Jan Nepomucen*, oraz napis: *Wdzięczna gromada Czernelowa Mazowieckiego, Na cześć Bogarodzicy postawiła A.D.1860.* Druga to rzeźba *Matki Boskiej Niepokalanej*, na postumencie

płaskorzeźby: *Chrystus Zmartwychwstały*, *św. Antoni Padewski* i *św. Jan Ewangelista* oraz napis: *Bogu na Chwałę postawił Woyciech Żarkowski R.1860.*



Herby Prus odmieniony i Prus I na cokole krzyża

Ponadto na placu przy kościele znajdował się krzyż na cokole z tarczami herbowymi płaskorzeźbionymi z dwoma godłami herbów: Prus odmieniony i Prus I. Jak wynika z opisu w *Bazie fotografii zabytków polskich na Ukrainie* nad tarczami umieszczono korony otwarte z klejnotami, pod tarcze podłożone panoplia, czyli elementy uzbrojenia jako motyw dekoracyjny.

Jak wcześniej wspomniano herb Prus to herb rodu Dawidowskich.

Za Rafałem Quirini-Popławskim można dodać, że na cmentarzu przykościelnym postawiono trzy nagrobki kamienne zwieńczone krzyżami, na jednym z nich h. Prus I i Prus III oraz nagrobek Trzcińskich z marmurową tablicą z napisem.

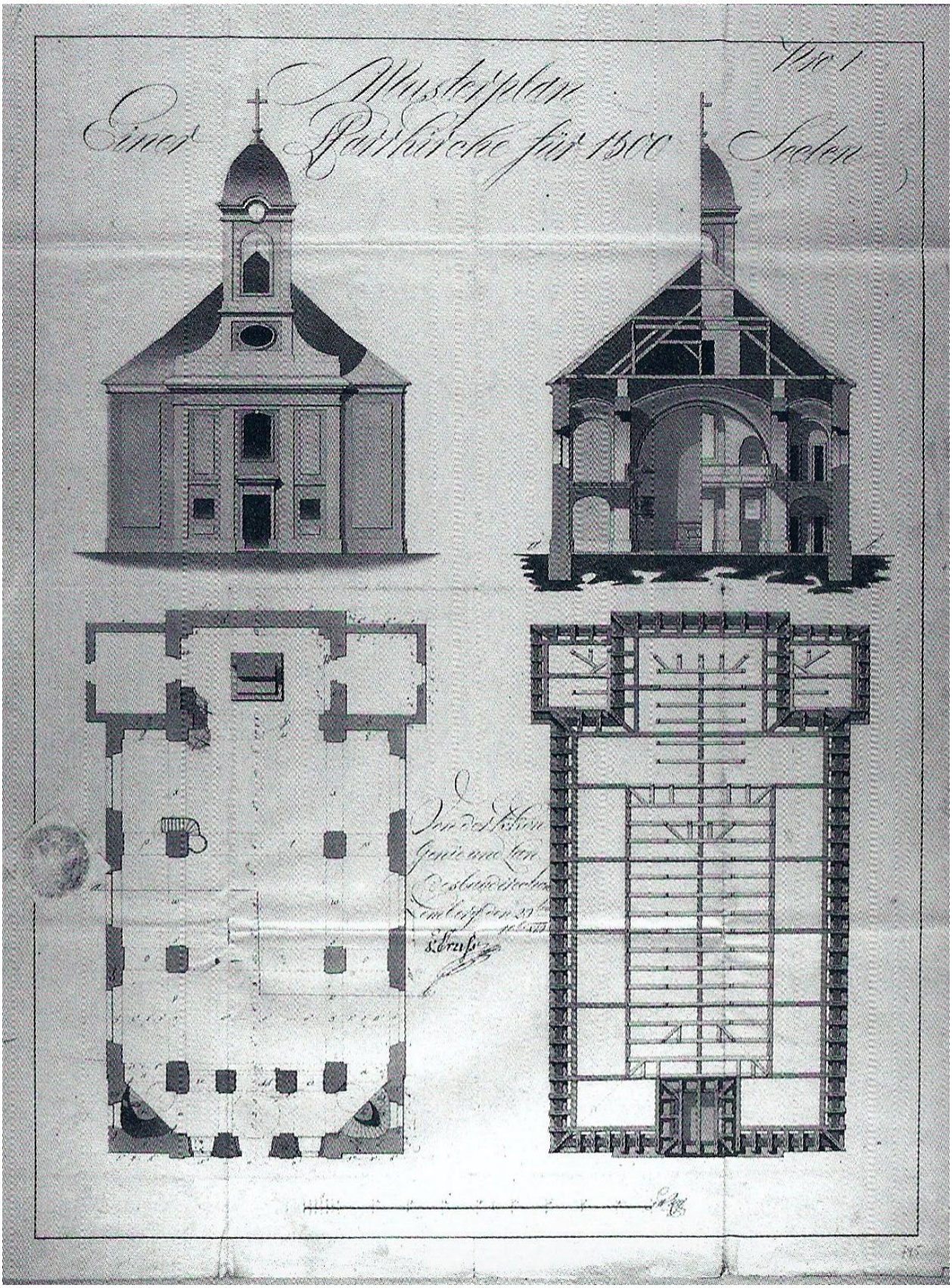
Niestety nie wiadomo, kto z rodu Dawidowskich i kiedy został pochowany na cmentarzu przy kościele Czernielowie. Jest to o tyle zagadkowe, że w czasie powołania parafii w 1768 roku Dawidowscy już nie byli właścicielami dóbr czernielowskich.

Można jeszcze na podstawie opracowania Quirini-Popławskiego uzupełnić informację o cmentarzu. Powołując się na akta wizytacyjne z lat 1816 i 1825, autor opracowania pisał, że wokół obu kościołów rozpościerał się cmentarz.

W czasach późniejszych cmentarz usytuowano kilkaset metrów za kościołem i polem należącym do parafii, użytkowanym przez aktualnego proboszcza.

Na zakończenie kilka słów z powojennej historii kościoła. Po opuszczeniu po wojnie Czernielowa przez większość polskich mieszkańców, w tym przez ostatniego administratora ks. Jana Horwatha, który wyjechał z parafii 15 października 1945 r. przekazując klucze nowym rejonowym władzom, kościół po pewnym czasie zamieniono na magazyn papierniczy. Po ponad 30 latach budowla była w katastrofalnym stanie technicznym i w 1981 roku zapadła decyzja o jej rozbiórce. Według miejscowych przekazów sprzeciwił się temu i uniemożliwił rozbiórkę kierownik kołchozu. W 1989 roku kościół został przekazany Cerkwi greckokatolickiej i po przeprowadzeniu remontu cerkiew poświęcono 3 czerwca 1990 pw. Trójcy św. i Zesłania Ducha św.

Będzie o tym jeszcze mowa w rozdziale o dawnym Czernielowie po wojnie.



Projekt kościoła parafialnego w Czernielowie Mazowieckim z 1810 r. rzut poziomy, przekrój poprzeczny i fasada.



Widok kościoła w Czernielowie od strony północno-wschodniej. Stan sprzed 1939 roku.



Kościół w Czernielowie Mazowieckim po roku 1945, przed remontem w 1989 roku





Wnętrze i ołtarz w kościele Czernielowie Mazowieckim, stan sprzed 1935 r.



Ks. wikary Antoni Kij przy ołtarzu kościoła, ok. 1942 roku



Obraz Matki Boskiej w ołtarzu w kościele w Czernielowie po 1935 roku, namalowany przez malarza Stanisława Orwicza z Tarnopola



Jedna z Madonn hiszpańskiego malarza Estebano Murillo



Wnętrze kościoła w Czernielowie w kierunku zachodnim, obecnie z ikonostasem, niżej-w kierunku wschodnim, stan z 1997 r.

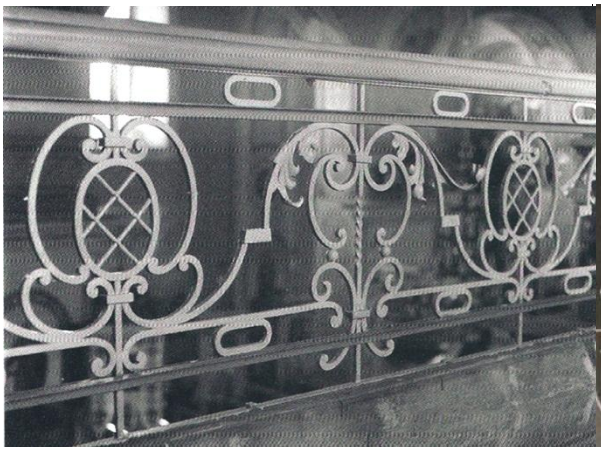




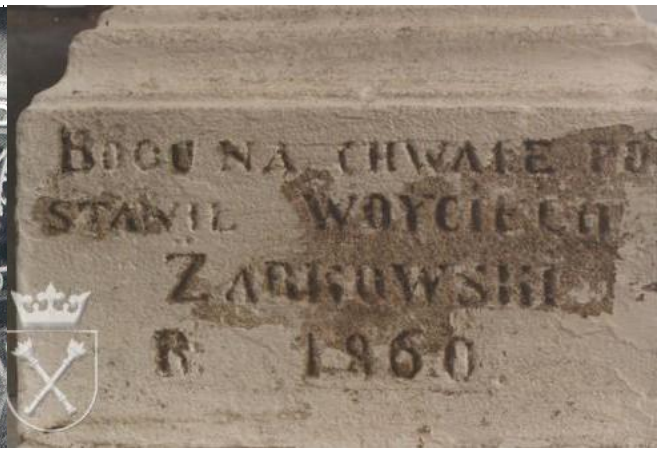
Rzeźba *Chrystus Ukrzyżowany*, wiek XVIII, stan z 2007 r.



Konfesjonał drewniany z XIX wieku



Balustrada chóru, stan z 1997 r.



Inskrypcja na cokole Matki Boskiej:
Bogu na chwałę postawił Wojciech Żarkowski



Rzeźby ustawione na dawnym placu przykościelnym, obecnie przy cerkwi greckokatolickiej
1. Kolumna z rzeźbą *Matka Boska Niepokalana,* 2. Rzeźba *Matka Boska z Dzieciątkiem*, 3. Rzeźba *Matka Boska Niepokalana*. Stan z 2007 r.



Widok kościoła, obecnie cerkwi , od południowego wschodu, stan z 1997 r.

Parafia

Utworzona w 1769 roku parafia rzymskokatolicka w Czernielowie Mazowieckim, położonym centralnie wobec wszystkich wsi, swoim zasięgiem obejmowała bardzo rozległy teren. Do parafii należały miejscowości: na północnym wschodzie - Kujdańce, na południowym wschodzie - Romanówka, Hałuszczyńce, Żerebki Królewskie i Żerebki Szlacheckie, Romanowe Sioło, na południu: Czernielów Ruski z Czołhańszczyzną, Stupki, Borki Wielkie, na południowym zachodzie - Smykowce, na zachodzie Bajkowce i Rusianówka.

Parafia powstała w ramach dekanatu trembowelskiego w Archidiecezji Lwowskiej i w pierwszym okresie liczyła około 1400 wiernych. Jak wcześniej wspomniano w rozdziale *Historia wsi*, Tarnopolszczyzna, Kraj Tarnopolski, a więc również Czernielów w latach 1810-1815 należał do Rosji, a miejscowa parafia podlegała jurysdykcji metropolity mohylewskiego. Początkowe, już w latach 30. XIX wieku, plany zmniejszenia parafii, kiedy to duszpasterstwo w Czernielowie liczyło blisko 3900 katolików, zostały częściowo zrealizowane, gdy w 1843 roku powstał dekanat tarnopolski i parafia w Czernielowie Mazowieckim znalazła się w jego składzie.

W pierwszej kolejności już w roku 1789 planowano powołanie kapelanii lokalnej w Hałuszczyńcach. Po nieudanych planach od 1829 roku zaczęto przygotowywać powstanie parafii na miejscu, poprzez zapisy okolicznych gmin i obszarów dworskich na rzecz utrzymania duszpasterstwa.

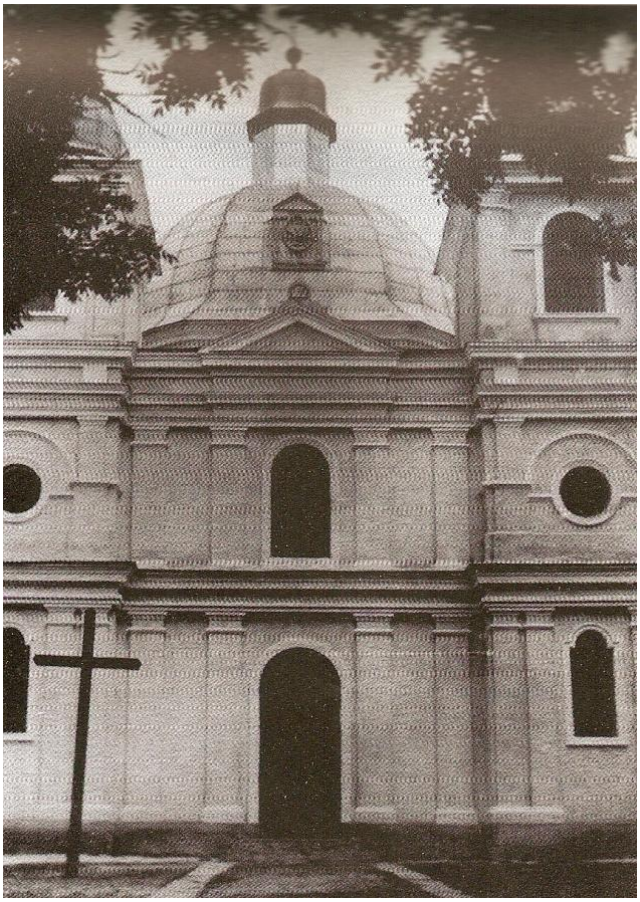


Kościół w Hałuszczyńcach, widok od strony południowo wschodniej, stan z 1939 roku

Ostatecznie dopiero w 1851 roku utworzono w Hałuszczyńcach w ramach dekanatu tarnopolskiego ekspozyturę obejmującą również: Chmieliska, Chodaczków Mały, Konstantynówkę oraz Żerebki Królewskie i Szlacheckie. W 1870 roku przekształcono placówkę w kapelanię lokalną, do której w następnym roku przyłączono Romanowe Sioło. W 1887 roku kapelanię podniesiono do rangi parafii.

Na przełomie XIX i XX wieku okręg duszpasterski parafii obejmował: Bajkowce, Borki Wielkie, Czernielów Mazowiecki, Czernielów Ruski, Czołhańszczyznę, Kujdańce, Romanówkę, Rusianówkę, Smykowce oraz Stupki.

Jak wynika z *Schematyzmu Archidiecezji Lwowskiej* z 1905 roku czernielowska parafia liczyła w tym czasie 5167 katolików obrządku łacińskiego, prawdopodobnie najwięcej wiernych w swojej historii, wyznania judaistycznego było 155 osób, nie podano informacji o liczbie grekokatolików.



Fasada kościoła w Borkach Wielkich, 1939 r.

Kolejną wsią wydzieloną z czernielowskiej parafii były Borki Wielkie. Kiedy ludności wyznania rzymskokatolickiego zabroniono korzystać z miejscowej cerkwi powstał komitet budowy kościoła, który 13 lutego 1887 r. powiadomił arcybiskupa Seweryna Morawskiego o zamiarze wzniesienia świątyni, przesyłając plany budowy i prosząc o poświęcenie kamienia węgielnego. W krótkim czasie, bo w latach 1889-1891 wybudowano tu kościół. Poświęcił go w lipcu 1891 roku ks. Andrzej Pankiewicz, proboszcz z parafialnego kościoła w Czernielowie Mazowieckim. Już w następnym, 1892 roku podjęto próby utworzenia ekspozytury przez przybycie ekspozyta, księdza Stanisława Tempińskiego i wybudowanie plebanii. W 1901 roku podczas wizytacji kanonicznej arcybiskup Józef Weber dokonał konsekracji kościoła.

Jednak oficjalne utworzenie ekspozytury w Borkach Wielkich w ramach dekanatu tarnopolskiego obejmującej Borki Wielkie, Dyczków i Smykowce odnotowano dopiero w roku 1907, zaznaczając datę powstania 1902 rok. Ministerstwo Kultu Religijnego i Oświaty zgodziło się na utworzenie parafii

w Borkach Wielkich reskryptem z sierpnia 1910 roku, jednak w kwietniu 1913 roku konsystorz lwowski wydał jedynie dekret proklamujący *uznanie łacińskiego kościoła w Borkach Wielkich za kościół filialny w odniesieniu do kościoła macierzystego w Czernielowie Mazowieckim i przydzielenie do okręgu tego kościoła filialnego miejscowości Borki Wielkie, Smykowce i Dyczków*.

Trzeba też dodać, że na terenie nowej parafii w 1903 roku kamienną kaplicę zbudowano w Smykowcach. Do tej pory w tej wsi była tylko cerkiew greckokatolicka, należąca do parafii w niedalekich Bajkowcach. Grunt pod budowę kaplicy, przy drodze do Tarnopola, ofiarował Józef Karmazyn. Jak wspominają dawni mieszkańcy Smykowiec kaplica była niewielka, trochę jakby okrągła, z wieżyczką z dzwonnicą, miała dach pokryty blachą. Ksiądz odprawiał mszę świętą raz w miesiącu.

W 1903 roku do świątyni w Borkach sprawiono organy oraz wymurowano dom parafialny, rozbudowany w 1912 roku. Ostatecznie ekspozytura została przekształcona w parafię w 1925 roku.





Rzeźby *Matka Boska Niepokalana* i *św. Kazimierz* z ołtarza głównego kościoła w Borkach Wielkich, obecnie w kościele w Krzelowie, stan z 2007 roku

Następne miejscowości wyłączone z parafii w Czernielowie Mazowieckim to Kujdańce i Romanówka. W 1895 roku ze środków fundatora Tymona Morawskiego, właściciela majątku w Kujdańcach, zbudowano tu kościół. Świątynia została poświęcona w 1897 roku. Parafia w Kujdańcach, w ramach dekanatu tarnopolskiego powstała w roku 1925 i objęła także Romanówkę, gdzie znajdowała się kaplica murowana, zbudowana w 1912 roku.



Kaplica w Kujdańcach



Kaplica w Romanówce, stan z 1974 r.

Tak więc w okresie międzywojennym parafia w Czernielowie Mazowieckim obejmowała już tylko: Bajkowce, Czernielów Mazowiecki i Ruski, Czołhańszczyznę, Rusianówkę i Stupki.

Na terenie parafii istniały dwie drewniane kaplice: zbudowana w 1891 roku kaplica w Stupkach oraz w 1901 roku w Bajkowcach z fundacji Leona Podleskiego, który wówczas był właścicielem majątku w tej wsi. W 1936 roku w trakcie budowy była nowa, murowana kaplica w Bajkowcach Starych wzniesiona z inicjatywy Juliusza i Marii Friedbergów, właścicieli miejscowego majątku oraz rodziny Niesiołowskich, do których należały Bajkowce Nowe. Poświęcenie kaplicy odbyło się jesienią 1937 roku. Była to budowla murowana z kamienia, na rzucie krzyża, z fasadą ozdobioną kolumnowym portykiem, zamkniętą falistym szczytem oraz z asymetrycznie umieszczoną wieżą.



Kaplica w Bajkowcach Starych

W 1908 roku planowano też wybudowanie kaplicy w Czołhańszczyźnie, ale ostatecznie od tych zamierzeń odstąpiono.

Źródłem tych wszystkich informacji są opracowania o kościołach w Czernielowie Mazowieckim, Hałuszczyńcach, Kujdańcach i Borkach Wielkich z 16. tomu *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej.*

Na podstawie danych z schematyzmów Archidiecezji Lwowskiej z lat 1926 i 1936 można dodać informacje o liczbie parafian w okresie międzywojennym. Łącznie parafia liczyła rzymskich katolików: w 1926 roku - 2510, w 1936 - 2936, w tym odpowiednio w Bajkowcach: 478 i 498, Czernielowie Mazowieckim - 1099 i 1420, w Czernielowie Ruskim - 215 i 230, w Czołhańszczyźnie- 380 i 427, w Rusianówce - 78 i 78, w Stupkach- 260 i 283.

Kilka zdań o budowie kościołów i kaplic na terenie Tarnopolszczyzny, w tym także na terenie czernielowskiej parafii, dostarczają nieliczne wspomnienia byłych mieszkańców tamtych tarnopolskich stron, między innymi księdza Jana Kowala z Draganówki czy Marii Markowicz z Bajkowiec. Zasadą było przekazanie gruntu pod budowę przez jednego z parafian, podjęcie przez mieszkańców zobowiązań pieniężnych i przerobowych dla przyszłej budowy, deklaracja opodatkowania na rzecz przyszłego administratora parafii, w tym na jego utrzymanie i pomoc w budowie dla niego mieszkania, wspólne gromadzenie funduszy na budowę świątyni, starania o pozwolenia na budowę w administracji kościelnej i starostwie c.k. w Tarnopolu. Jak w każdej społecznej sprawie musiał być inicjator i grupa zaangażowanych w tworzenie wspólnego dzieła.



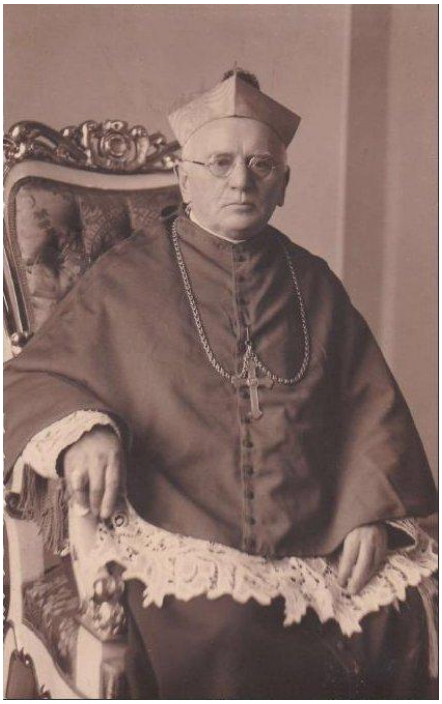
Bajkowce Stare, poświęcenie kościoła w 1937 roku

Główną przesłanką, dla której podejmowano niemały trud zarówno finansowy, jak i różnorodnej pracy przy budowie obiektu sakralnego, były duże odległości niektórych miejscowości od kościoła parafialnego.

Opis pomocy parafian przy budowie kościoła w Bajkowcach przedstawia urodzona w 1923 roku Maria Markowicz, która w „Głosach Podolan" począwszy od nr 87 z 2007 roku zamieściła cykl wspomnień o Bajkowcach na Podolu: *Rodzice moi – Jan i Maria Paliwodowie - byli również współinicjatorami budowy w latach 1931-1937 kościoła rzymskokatolickiego w Bajkowcach. Zamieniony później przez Sowietów na spichlerz zbożowy i zdewastowany, ostał się jednak po dziś dzień. Niezliczoną ilość dniówek roboczych, łącznie z furmanką konną, poświęcili rodzice z moim starszym rodzeństwem pracom pomocniczym przy tej budowie. Tak samo ofiarnie pracowali społecznie przy wznoszeniu kościoła wszyscy pozostali Polacy z Bajkowiec. Ze wsi Ześcinocze spod Trembowli wozili kamień, z Tarnopola cegły i cement, a żwir i piasek z Mikuliniec.*

Jak wynika z adnotacji w księgach metrykalnych, jak i z kościelnych materiałów archiwalnych, na które powołuje się Rafał Quirini-Popławski, autor opracowania o czernielowskim kościele, parafia w Czernielowie Mazowieckim była wielokrotnie wizytowana przez biskupów Archidiecezji Lwowskiej.

W 1928 roku w ramach wizytacji kanonicznej odwiedził parafię w Czernielowie arcybiskup metropolita lwowski ks. Bolesław Twardowski. Urodzony w 1864 roku we Lwowie, po otrzymaniu święceń kapłańskich i studiach w Rzymie, w latach 1902 -1918 ksiądz Twardowski był proboszczem w Tarnopolu. To dzięki niemu w mieście zbudowano monumentalny kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

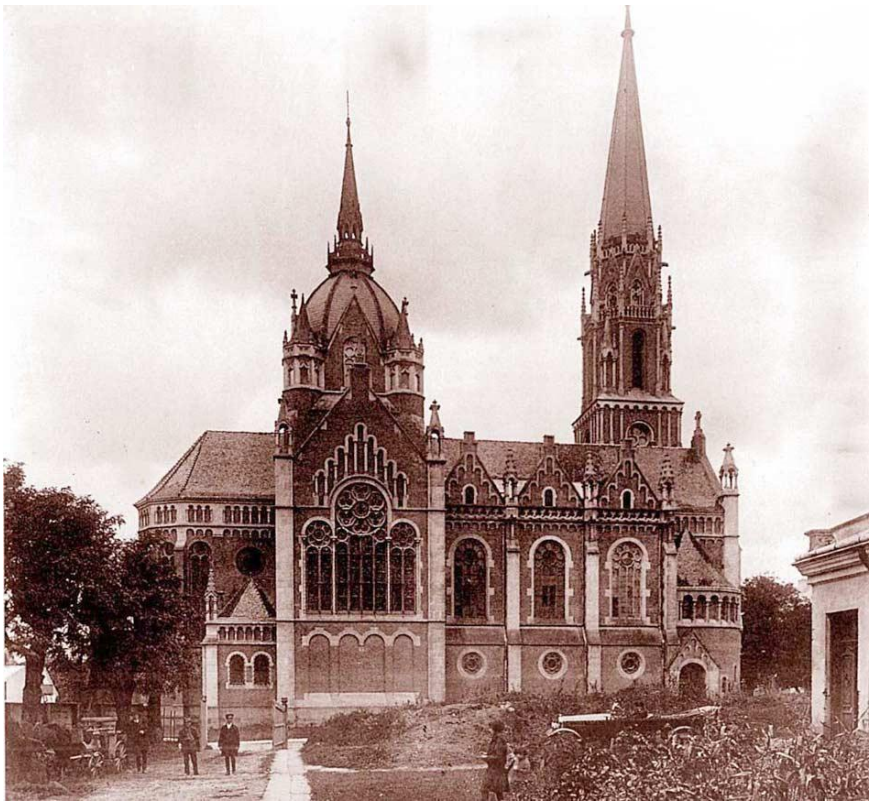


Arcybiskup Bolesław Twardowski

Wkrótce został biskupem pomocniczym, a w 1923 roku arcybiskupem Archidiecezji Lwowskiej.

Jadwiga Podleska, wspominając jego wizytację w parafialnym kościele w Czernielowie podkreślała przygotowanie mieszkańców na tę okazję, między innymi arcybiskup był witany przez jeźdźców banderii konnej w strojach krakowskich.

W innym miejscu wspomnień Jadwiga Podleska napisała o współpracy swego ojca Leona Podleskiego z metropolitą lwowskim ks. abpem Bolesławem Twardowskim, oraz że na wniosek arcybiskupa jej ojciec został mianowany w 1932 roku szambelanem papieskim za zasługi położone na rzecz Kościoła katolickiego na Kresach.



Kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu, 1935 r. Widok od strony wschodniej.

Zbudowany z inicjatywy ks. Twardowskiego w latach 1903-1908 kościół w Tarnopolu był kościołem parafialnym. Przez długie lata, aż do końca lat 20. XX wieku, trwały prace wykończeniowe, związane z wyposażeniem świątyni w obrazy, rzeźby, figury, witraże, dzwony i inne elementy. Kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy stał w centrum miasta, przy zbiegu przedwojennych ulic Ruskiej i Mickiewicza.

Zapewne pobożni mieszkańcy Czernielowa dobrze znali ten piękny kościół. Będąc w Tarnopolu na zakupach czy w sprawach urzędowych w mieście, nie raz ten kościół nawiedzali, podobnie jak inne równie znane tarnopolskie kościoły: oo. Dominikanów czy ks. Jezuitów przy ul. Piotra Skargi.

Czernielowscy księża

Z wpisów we wspomnianych już księgach metrykalnych narodzonych, ślubów i umarłych parafii w Czernielowie Mazowieckim, prowadzonych od maja 1776 roku, wynika, że jednym z pierwszych proboszczy nowo utworzonej parafii był ksiądz Kazimierz Dańkowski. I to on właśnie jako przedstawiciel Kościoła, a potem już w zaborze austriackim również urzędnik stanu cywilnego, dokonywał w księgach pierwszych wpisów dotyczących swoich parafian. Oprócz niego sakramentów udzielali: Jan Wysłobodzki w Stupkach, Jan Myskiewicz w Kujdańcach, Teodor Barutowicz w Czernielowie Ruskim, Błażej Artyszkiewicz, Ludwik Domański, Stanisław Miedzianowski, Adrian Jarzyna w innych wsiach.

Na początek kilka zdań wprowadzenia o księgach metrykalnych na podstawie opisu na stronie Archiwum Głównego Akt Dawnych oraz instrukcji z samych ksiąg:

Obowiązek zapisywania udzielanych w parafiach rzymskokatolickich ślubów i chrztów wprowadził sobór trydencki 11 listopada 1563 roku. Również w Polsce w okresie potrydenckim synody kościelne zajęły się zagadnieniem metryk kościelnych. Potem ich zakres został rozszerzony o księgi zgonów i inne zestawienia, między innymi o tak zwany *Status animarum*, czyli księgi zawierające wykazy parafian. Określono jednocześnie szczegółowo formę i treść poszczególnych wpisów. W okresie rozbiorów kościelna rejestracja metrykalna nabrała charakteru urzędowej ewidencji ruchu ludności w związku z uznaniem jej za akta stanu cywilnego. W zaborze austriackim proboszczowie parafii mianowani zostali urzędnikami stanu cywilnego patentem cesarskim z 15 marca 1782 roku. Każdy proboszcz prowadzący akta stanu cywilnego był więc równocześnie podległy władzy kościelnej i państwowej.

Nad ewidencją osób w obydwu obrządkach, rzymskokatolickim i greckokatolickim, czuwał urzędnik świecki, tak zwany oficjalista cyrkularny. (Cyrkuł to ówczesny posterunek policji, a właściwie austriackiej żandarmerii). Ale to księża, proboszczowie parafii, prowadzili w księgach metrykalnych skrupulatnie zapisy dzieci urodzonych i ochrzczonych w kościele lub cerkwi, rejestrując dane osobowe rodziców dziecka, chrzestnych, akuszerki i księdza. Sporządzali też protokoły przedślubne z nowożeńcami, prowadzili księgi zapowiedzi i ślubów, a także księgi zgonów, podając w nich na podstawie zaświadczenia fizyka lub chirurga przyczynę śmierci. I to oni pod rygorem ponoszenia kar pieniężnych, w ustalonych stawkach za jeden błąd (za pierwszy 4 złote polskie, za następne zapowiedziano surowsze kary), byli odpowiedzialni za właściwe ich prowadzenie. Prawidłowość prowadzenia ksiąg sprawdzali podczas wizyty biskupi oraz oficjaliści cyrkularni. W instrukcji dotyczącej zasad prowadzenia ksiąg wskazano również, że po zakończeniu roku z księgi narodzonych, jak również przyłączonych, podobnie jak z innych ksiąg, sporządza się e*kstrakt w tabeli* i w wyznaczonym terminie przesyła do urzędu cyrkularnego. Językiem, w którym dokonywano zapisów w księgach metrykalnych była łacina.

Na podstawie kolejnych ksiąg metrykalnych z AGAD-u, udostępnionych do tej pory do 1894 roku, z wieloma brakującymi rocznikami (kilku- i kilkunastoletnimi) oraz na podstawie różnych materiałów dostępnych w Internecie, udało się odtworzyć listę kolejnych kapłanów pracujących w czernielowskiej parafii aż do ostatniego, który opuścił Czernielów, gdy po II wojnie światowej wyjeżdżali na Zachód polscy mieszkańcy wsi. Z pewnością ze względu na brak tematycznych opracowań, a także z powodu niedoskonałości

ludzkiej pamięci, nie będzie to lista kompletna i niektórzy księża, a zwłaszcza wikariusze mogli zostać pominięci. Mogą być też pomyłki w imionach, zwłaszcza dotyczy to wikarych, którzy krótko pracowali w Czernielowie i ich imiona, a niektórych nawet nazwiska, uleciały z pamięci starszych już dziś byłych mieszkańców wsi.

Księża, których nazwiska udało się ustalić, byli związani nie tylko z samym Czernielowem Mazowieckim, ale z wszystkimi miejscowościami wchodzącymi w skład czernielowskiej parafii, w XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX wieku bardzo rozległej, stopniowo zmniejszonej do kilku miejscowości.

Trudno powiedzieć kto był proboszczem bezpośrednio po księdzu Kazimierzu Dańkowskim. Na początku XIX wieku jako proboszcz występuje w księgach ks. Antoni Billewicz. Wraz z nim pracowali ks. Anzelm Borzemski i ks. Jan Obrochciński. Pod koniec lat 30.XIX wieku wpisu w księgach dokonuje administrator ks. Stefan Urban. W sierpniu 1841 roku pojawiło się w księgach metrykalnych nazwisko nowego proboszcza ks. Karola Rynkiewicza. Na początku współpracował z nim ks. Karol Dąbkiewicz. W latach 60.XIX wieku jego pomocnikami w parafii byli ks. Teofil Waniewicz i ks. Kacper Grzywaczewski.

Z schematyzmów Archidiecezji Lwowskiej z lat 1877, 1878, 1879 i 1885 wynika, że przy proboszczu Karolu Rynkiewiczu wikariuszami w tym czasie byli: urodzony w 1850 roku, a wyświęcony w 1874 roku ks. Feliks Kwoczyński oraz urodzony w 1852 roku a wyświęcony w 1877 roku ks. Jan Vogelgesang.

W schematyzmie z 1890 roku obok proboszcza Rynkiewicza figuruje ks. wikary Andrzej Pankiewicz, który urodził się 1859 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w wieku 25 lat w 1884 roku. Kolejnym wikarym, podanym w schematyzmie z 1891 roku był urodzony w 1859 roku, a wyświęcony w 1887 roku ks. Jan Dąbrowski.

Tak jak w poprzednich okresach w księgach metrykalnych są dość częste wpisy chrztów i ślubów udzielanych przez proboszczów greckokatolickich. Dotyczy to zwłaszcza takich miejscowości jak Czernielów Ruski, Bajkowce, Romanówka, Kujdańce. Powody takich wpisów są nieznane.

O czernielowskich księżach z końca XIX wieku tak pisał w swoim *Pamiętniku* Leon Podleski: *Proboszczem w Czernielowie był do roku 1891 ks. Karol Rynkiewicz, kanonik honorowy kapituły lwowskiej, odznaczony później orderem Franciszka Józefa. W całej okolicy otoczony ogromnym szacunkiem. Ludność czernielowską nauczył zamiłowania do porządku i schludności, toteż Czernielów odbijał od wsi okolicznych pobielonymi budynkami i starannie utrzymanymi obejściami. Opowiadano o nim, że przechadzając się za młodszych lat po wsi, był w stanie obić chłopa na jego własnym dziedzińcu za nieporządek. Był w obejściu dość srogi, i za mało dbał o swój obrządek i o język polski.Polska*

ludność Czernielowa Mazowieckiego mówiła między sobą przeważnie po rusku. Dla nas dzieci był zawsze serdeczny i bardzośmy go kochali. Obchodził w Czernielowie 50-letni jubileusz kapłaństwa, który okoliczne dwory uczciły, ofiarowując mu piękny srebrno-złocony kielich mszalny z dedykacją i podpisami ofiarodawców pod nogą kielicha umieszczonymi (...). Umarł po długiej chorobie. Stary furman jego w nietrzeźwym stanie wywrócił go bryczką. Kanonik złamał nogę w kłębie, i po kilkumiesięcznej obłożnej chorobie, gdy noga się nie zrastała, bo wówczas nie umiano tego leczyć, umarł staruszek w zimie 1891 roku.

Na jego nagrobku z figurą na cmentarzu w Czernielowie jest napis: *Ks. Karol Rynkiewicz, kanonik honorowy, dziekan i proboszcz, * 1808, + 1891.* Informację tę ze swoich notatek z pobytu na Kresach przekazał urodzony w Czernielowie Ruskim Marian Figiel.

Jadwiga Podleska w próbie *Monografii Czernielowa* Mazowieckiego, a także w swoich wspomnieniach publikowanych w „Głosach Podolan" m.in. w nr 21 zatytułowanych *Post scriptum do cz. I,* zapewne na podstawie informacji od swoich rodziców, dodała: *Ówczesny proboszcz tej siedmio- czy ośmiowioskowej parafii Czernielów Maz. - ks. Rynkiewicz, opiekował się bardzo przykładnie swoimi parafianami nie tylko pod względem religijnym. Uczył ich także higieny oraz estetycznego utrzymywania domostw i zagród. Niebawem przy każdej chacie zakwitły kwiaty (zwłaszcza malwy),a obejścia były schludnie utrzymywane.*

Po księdzu Karolu Rynkiewiczu przez 10 lat, od 1891 do 1901 roku, proboszczem w Czernielowie był ks. Andrzej Pankiewicz, dotychczasowy wikariusz. Jest o nim wzmianka na stronie internetowej www.rkc.skowyra.com o dawnych parafiach dekanatu tarnopolskiego oraz w opracowaniu pt. *Kościół parafialny p.w. Nawiedzenia Najśw. Panny Marii w Borkach Wielkich* autorstwa Rafała Quirini-Popławskiego, gdy mowa jest o poświęceniu kościoła w Borkach Wielkich w 1891 roku.

Pisał też o nim w *Pamiętnikach* Leon Podleski, kontynuując wspomnienie o czernielowskich księżach na przełomie wieków: *Następcą jego* (ks. Rynkiewicza - dop. K.M.) *został były jego wikary ks. Andrzej Pankiewicz, piastujący ten urząd do roku 1901, obejmując probostwo w Skałacie. Zażyłość nasza z ks. Pankiewiczem była ogromnie serdeczna. Nie mogliśmy odżałować jego odejścia. Umarł tam na serce po kilku latach.*

Według schematyzmów z lat 1893 i 1898 przy ks. Andrzeju Pankiewiczu posługę duszpasterską jako wikarzy - współpracownicy pełnili księża: Stanisław Tempiński i Tomasz Horeczy.

Jednym z ostatnich wikarych w czasie proboszczowania ks. Pankiewicza był urodzony w 1865 roku a wyświęcony w 1892 roku ks. Michał Lachiewicz. Tak wynika z schematyzmu z 1901 roku.

Trudno ustalić, kto był duszpasterzem parafii w Czernielowie po księdzu Pankiewiczu. Istnieje luka około trzech lat, gdy nie ma źródeł informacji co do osoby proboszcza i wikarego w tej rozległej wtedy parafii. Być może proboszczem został wspomniany wikary ks. Michał Lachiewicz.

W „Wiadomościach diecezjalnych" w „Dzienniku Polskim" z 2.11.1904 r. jest informacja o przeniesieniu ks. Marcina Stefanickiego, byłego administratora w Czernielowie Mazowieckim do Borek Wielkich jako ekspozyta. Trudno powiedzieć, czy ksiądz Stefanicki był administratorem w Czernielowie przez wspomniany okres trzech lat czy krócej.

Natomiast od 1904 roku na kilka lat proboszczem został ks. Jan Środoń. Urodzony w1864 roku ksiądz Środoń święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1891 i na dwa lata trafił do Załoziec, skąd w sierpniu 1894 roku został przeniesiony do Skały. Właśnie stamtąd awansował w 1904 roku na proboszcza w parafii Czernielów Mazowiecki. Potwierdzają to dane w *Schematyzmie Archidiecezji Lwowskiej* z 1905 roku, według których kooperatorem, współpracownikiem, oddelegowanym do ekspozytury w Borkach Wielkich był ks. Marcin Stefanicki. Jako kapłan został wyświęcony w1891 roku w wieku 24 lat.

W pierwszym roku proboszczowania ks. Środonia wikarym w Czernielowie od kwietnia 1904 roku był ks. Karol Krupiński. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1898, w wieku 31 lat. Jego pierwszą parafią były Załoźce, skąd w 1902 roku został przeniesiony do Toustego, następnie do Rodatyczy i Czernielowa, a już w listopadzie 1904 roku do Kozowa w dekanacie brzeżańskim.

Informacje o obydwu księżach: Środoniu i Krupińskim pochodzą ze strony internetowej olejow.pl. oraz z wspomnianych „Wiadomości diecezjalnych" z „Dziennika Polskiego" z 2.11.1904 r.

Podana jest również informacja o przeniesieniu ks. Środonia na proboszcza do Jeziernej w 1924 roku, ale można przypuszczać, że trafił tam nie bezpośrednio z Czernielowa lecz z innej parafii. Jak wynika ze schematyzmów *Archidiecezji Lwowskiej* za lata 1926, 1936 i 1939 ks. Jan Środoń jest wymieniany jako emerytowany proboszcz z Jeziernej, mieszkający we Lwowie.

Prawdopodobnie z księdzem Środoniem współpracował też jako wikary, a być może na jego miejsce został proboszczem ks. Władysław Nowicki. Jego nazwisko jako księdza zaangażowanego w działalność patriotyczną i aktywizującą społeczeństwo w Czernielowie Mazowieckim wymienia Władysław Kubów w opracowaniu *Terroryzm na Podolu.*

I znowu trzeba napisać prawdopodobnie, po księdzu Władysławie Nowickim był wakat na stanowisku proboszcza w parafii czernielowskiej. Trudno powiedzieć jak długo to trwało. Schematyzm z 1913 rok potwierdza, że nadal w Czernielowie nie ma proboszcza, funkcję administratora sprawuje ks. Paweł

Surmacz urodzony w 1865 roku, wyświęcony w 1890 roku, a wikarym – współpracownikiem jest świeżo wyświęcony w 1912 roku ks. Michał Kaspruk.

Już w następnym 1913 roku parafia zyskała wieloletniego proboszcza. Został nim ks. Paweł Cielecki. Według danych schematyzmu Archidiecezji Lwowskiej z 1926 i 1936 roku urodził się w1883 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1906 roku. Pochodził ze wsi Siennów koło Przeworska.

W krótkiej notce, którą można przeczytać o nim w próbie *Monografii Czernielowa Mazowieckiego* Jadwiga Podleska podkreśla jego wybitną muzykalność, jak również to, że w Czernielowie założył chór parafialny i sam wykształcił organistę. Natomiast w przywołanych już wspomnieniach napisała: *Zaprzyjaźniony z moimi rodzicami kolejny proboszcz, ks. kanonik Paweł Cielecki, działał również społecznie. Współpracował z nauczycielstwem (szkoła była 5-letnia), z sołtysem i z moim Ojcem. Zorganizował dobry chór kościelny, którym kierował przezacny gospodarz Franciszek Bachalski. Biedniejszym mieszkańcom (było ich trochę w zamożnej na ogół wsi) udzielał ślubów gratis, a bywało, że użyczał młodożeńcom pomocy w zagospodarowaniu się z własnej, niebogatej szkatuły. Był człowiekiem wysoce wykształconym, a probostwo na wsi objął z uwagi na słabe zdrowie.*

W odpowiedzi na ankietę PAN *Ziemiaństwo polskie w latach II wojny światowej* pisząc o kontaktach dworu z parafią Jadwiga Podleska o ks. Pawle Cieleckim dodała: *..stworzony na uczonego, ale ze względu na liche zdrowie pozostał na wsi. Syn wsi polskiej, rozumiejący życie wiejskie. Wielki patriota, społecznie nastawiony do ludzi.*

Ksiądz Cielecki był kanonikiem, uhonorowanym tą godnością za zasługi dla Kościoła lokalnego. W czasie jego proboszczowania, które trwało ponad 25 lat, wyrosło nowe pokolenie parafian, których ksiądz wraz z innymi księżmi chrzcił, uczył religii, dawał śluby, modlił się z nimi, ale też odprowadzał na cmentarz. Ksiądz Cielecki został zapamiętany jako wysoki, szczupły mężczyzna, na lekcjach religii zwykle z laską trzymaną w charakterystycznym geście na plecach z rękami wysuniętymi do przodu. W czasie lekcji utrzymywał wyjątkową dyscyplinę, zdarzało mu się tę laskę wykorzystać do przywołania ucznia do porządku.



Ks. Paweł Cielecki w Tarnopolu, 1937 r.

Księdza Cieleckiego zapamiętali wszyscy, którzy mieszkali w Czernielowie w okresie międzywojennym.

Jednym z pierwszych współpracowników ks. Pawła Cieleckiego jako proboszcza był ks. Michał Zawadecki, urodzony w 1885 roku, wyświęcony w 1911 roku. Ks. Zawadecki figuruje w schematyzmie za 1914 rok jako wikary w kościele parafialnym w Czernielowie. Dobre wspomnienie o tym kapłanie przekazał córce Bronisławie Honc, z d. Ruścińskiej jej ojciec Jan.

W dwudziestoleciu międzywojennym pracowało w czernielowskiej parafii wielu księży wikarych. Niektórzy byli tylko rok, inni dwa. Niektórzy dzięki swojej pracy duszpasterskiej dali się zapamiętać do końca życia, o innych pamięć uleciała wraz z ich odejściem.

Jadwiga Podleska w biogramie swego ojca Leona Podleskiego, w części o pracach społecznych na rzecz wsi pisała o staraniach ojca w Kurii Metropolitalnej we Lwowie, aby przysyłali jak najodpowiedniejszych wikarych, o wypraszaniu zmian, kiedy przysłano „nieodpowiedniego". Natomiast Leon Podleski w swoich wspomnieniach podkreślał, że zawsze mu zależało, by w Czernielowie byli światli księża, ale pewnie bywało różnie.

Bronisława Honc, z domu Ruścińska, zapamiętała następujących księży wikarych pracujących w czernielowskiej parafii w latach 30. XX wieku: ks. Jan Puk, ks. Stanisław Czopp, ks. Michał Dutkiewicz, ks. Jan Duda, ks. Jan Horwath, ks. Antoni Kij. O księdzu Janie Puku dodała, że gdy przychodził do jej brata Władysława, który wtedy był już organistą, lubił razem pośpiewać i pograć na instrumentach.

Kilku innych czernielowian też wspomina ks. Jana Puka jako niezwykle życzliwego dla ludzi, lubianego przez dzieci i młodzież, zawsze uśmiechniętego kapłana.

Z schematyzmu z 1925 roku wynika, że w parafii Czernielów Mazowiecki obok proboszcza Pawła Cieleckiego pracował wówczas ks. Michał Dutkiewicz.

Na podstawie danych ze schematyzmu z 1936 roku można uzupełnić, że w 1935 roku w czernielowskiej parafii kooperatorem, czyli współpracownikiem księdza bezpośrednio po święceniach kapłańskich był ks. Felicjan Palewicz. Jego nazwisko nie zostało zapamiętane przez czernielowian.

Natomiast z wpisów dokonywanych w księgach metrykalnych w 1937 roku wynika, że wówczas kooperatorem - wikarym był ks. Stanisław Czopp. W Czernielowie pracował prawdopodobnie w latach 1936-37. Po nim według Antoniego Krasnosielskiego przez krótki czas był wikarym wysoki, szczupły ks. Michał Sujata. Jego podpis figuruje na pamiątkowych obrazkach oraz na zdjęciach z I Komunii św. w 1938 roku.

Następnym wikarym w czernielowskiej parafii był ks. Jan Horwath.

Gdy wybuchła II wojna światowa schorowany ksiądz Cielecki miał pomoc w jego osobie. Wkrótce, gdy ks. Paweł Cielecki zmarł latem 1941 roku w wieku 58 lat, ks. Jan Horwath został proboszczem.

W czasie wojny wikarym w Czernielowie był ks. Antoni Kij. Pochodził ze Stryja. Urodzony w 1916 roku, po studiach teologicznych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, otrzymał święcenia kapłańskie w kwietniu 1940 roku. Parafia w Czernielowie była prawdopodobnie jego pierwszym miejscem pracy duszpasterskiej.

Ksiądz Antoni Kij podczas okupacji niemieckiej przystąpił do ruchu oporu w miejscowej komórce Armii Krajowej jako kapelan. O jego dalszej drodze życiowej będzie mowa w części III**.** *W czasie wojny i okupacji, lata 1939-1945.*

Ostatnim z proboszczów czernielowskiej parafii był ks. Jan Horwath. Jak już wspomniano był jednym z ostatnich Polaków, którzy opuszczali Czernielów po II wojnie światowej. Rafał Quiirini-Popławski, autor opracowania o kościele w Czernielowie, pisał, że wcześniej parafianie, a później ks. Horwath wywieźli część z wyposażenia świątyni i przekazał na przechowanie p. Zofii Magoń, siostrze ks. Cieleckiego zamieszkałej we wsi Siennów k. Kańczugi.

Zachowały się zdjęcia kilku czernielowskich księży z grupami dzieci przystępujących do I Komunii św. oraz z grupami młodzieży i zostaną zamieszczone w dalszej części opracowania.

Rozdział 3. Historia rodziny Podleskich

Rodzice i rodzeństwo

Podlescy stali się właścicielami majątku w Czernielowie Mazowieckim w 1866 roku. Felicja Suchodolska, żona Edwarda Bogoria Podleskiego wniosła czernielowskie dobra w posagu, wówczas zwanym wyprawnym.

Leon Podleski, syn Felicji i Edwarda, w swoim *Pamiętniku* – wspomnieniach opisywał to następująco: *Moja Matka Felicja, córka Leona Suchodolskiego, herbu Janina, powstańca z r.1831. i Izydory z Krzeczunowiczów, urodziła się w Sosnowie 22 VI 1845 r. i tam się wychowała. Sosnów, była to duża i piękna majętność Dziadostwa w powiecie podhajeckim. Dziadek był wybitnym gospodarzem i oprócz Sosnowa, który był o ile pamiętam posagowym majątkiem mej Babki, z rodziny bardzo zamożnej pochodzącej, nabył majętności Bieniawę i Krzywe, a oddziedziczył po swym wuju Leonie Sałackim majętność Czernielów Mazowiecki w powiecie tarnopolskim(…).Jak już wspomniałem dziadek nasz Suchodolski posiadał kilka majątków ziemskich, które dzieciom rozdał: Sosnów synowi, najstarsza córka, wobec tego, że wyszła za bogatego ziemianina posiadającego kilka folwarków w powiecie rohatyńskim, dostała posag w kapitale,*

Aleksandra Zaleska dostała Krzywe, moja Matka Czernielów Mazowiecki, a ciotka Abrahamowiczowa Antonina Bieniawę w sąsiedztwie Sosnowa, którą potem sprzedali i kupili Siemianówkę w powiecie lwowskim.

Kilka zdań o przodkach i najbliższej rodzinie Leona Podleskiego na podstawie jego wspomnień oraz opracowania Romana Aftanazego *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*:

Leon Podleski urodził się we Lwowie 24 września 1872 roku jako syn Edwarda Bogoria Podleskiego i Felicji z domu Janina-Suchodolskiej. Ze strony ojca był wnukiem Ignacego i prawnukiem Antoniego Bogoria Podleskiego, ze strony matki wnukiem wspomnianego Leona Suchodolskiego i Izydory z Krzeczunowiczów. Jego pradziad Antoni Bogoria Podleski przeniósł się pod koniec XVII wieku z Litwy, sprzedawszy tam swoje dobra Staławkę, do Galicji południowo-wschodniej, gdzie nabył dobra: Romaszówkę, Biały Potok, Trościaniec, Trójcę, Chomiakówkę, Kończaki.

Antoni Bogora Podleski miał dwóch synów: Wincentego i Ignacego.

W rodzinie Wincentego, ożenionego z Gertrudą Światopełk-Zawadzką herbu Lis, urodziło się dziewięcioro dzieci: Mikołaj, Józef, Waleria, Zenon, Seweryn, Walerian, Aleksander, Franciszek i Katarzyna. Już pod koniec XVIII wieku to właśnie Wincentemu, a potem jego najstarszemu synowi Mikołajowi przypadła Romaszówka, uznawana za najstarsze gniazdo rodziny Podleskich. Wincenty urządził w Romaszówce siedzibę w stylu klasycystycznym, zakładając równocześnie wokół niej rozległy park. Młodszemu Walerianowi przypadła Chomiakówka. Pozostałe dzieci otrzymały inne majątki albo spłaty w gotówce. Romaszówka słynęła z doskonale prowadzonego gospodarstwa, jak też ze stadniny koni rasy angielskiej, nagradzanej często na wyścigach lwowskich. Została mocno zniszczona w czasie I wojny światowej. W latach 1920-39 istniał w Romaszówce jedynie folwark oraz nikłe ślady po starym parku.

Według Leona Podleskiego jego pradziadek Antoni faworyzował starszego syna Wincentego, podczas gdy młodszy Ignacy, dziadek Leona, był przez dłuższe lata dzierżawcą majątku Kotów pod Brzeżanami. Ignacy Podleski ożeniony z Antoniną Nałęcz-Morawską miał z nią dwie córki: Inocentę, zamężną za bratem ciotecznym Wincentym Paradowskim i Kornelię, niezamężną, oraz dwóch synów: Wincentego i Edwarda, urodzonego w 1826 roku, ojca Leona. Ignacy Podleski owdowiał wkrótce po urodzeniu się syna Edwarda i syn przez pierwsze lata dzieciństwa wychowywany był u swej babki Katarzyny Morawskiej w Uwsiu w powiecie podhajeckim.

Wincenty Podleski, brat Edwarda, urodzony w 1823 roku, był zawodowym oficerem, ożenił się z Olimpią Nahojowską. W rodzinie Podleskich zachowała się akwarela Artura Grottgera przedstawiająca Wincentego jako kapitana sztabu

generalnego w konnej przejażdżce w towarzystwie amazonki, swojej małżonki, w wiedeńskim parku Prater. Jak pisał Leon Podleski była to cenna pamiątka rodzinna po sławnym artyście, z którym jego ojca Edwarda, jak i stryja Wincentego łączyła bliższa znajomość za ich młodych lat.

Edward Podleski, jak wspominał jego syn, był bardzo zdolny, nadzwyczaj pilny i obowiązkowy. W latach gimnazjum w Brzeżanach był zawsze pierwszym *premiantem,* również z wyróżnieniem ukończył wydział prawa z tytułem doktora na Uniwersytecie Lwowskim. W swoich *Pamiętnikach* Leon Podleski przytacza ciekawostkę jak to jego ojciec radził się swego ojca *czy obrać zawód adwokacki, czy wstąpić do urzędu*. Ojciec mu wtedy odpisał, że *wedle tradycji jeden był tylko zupełnie uczciwy adwokat, św. Idzi, który umarł goły jak święty turecki i w Krakowie w kościółku jego imienia znajduje się napis na jego pamiątkę „advocatus, sed non latro" (adwokat, ale nie rozbójnik).* Zatem Edward Podleski wstąpił do Prokuratorii Skarbu, tzn. do urzędu będącego adwokaturą rządową, wykluczającą prywatne interesy i wszelkie kolizje z kodeksem moralności. Później przeszedł na szereg lat do służby w lwowskim namiestnictwie, a w stosunkowo młodym wieku, bo w 41. roku życia został w stopniu radcy dworu szefem Prokuratorii Skarbu we Lwowie. Urząd ten piastował do 1889 roku, kiedy to po 40 latach służby rządowej przeszedł w 63. roku życia na emeryturę, by jak mówił: *następcom miejsce zrobić*. Edward Podleski pełnił też szereg dodatkowych funkcji: był między innymi prezesem Komisji Serwitutowej regulującej serwituty w całej Galicji, długie lata prezesem komisji egzaminacyjnej prawniczego egzaminu tzw. sądowego, od roku 1893 do roku 1897 piastował z powiatu podhajeckiego mandat do Rady Państwa.

Edward Podleski ożenił się w 1866 roku, w 40. roku życia, z Felicją Janina-Suchodolską, która w posagu wniosła majątek w Czernielowie Mazowieckim, o czym już była mowa. W styczniu 1867 roku Felicji i Edwardowi Bogoria Podleskim urodziła się najstarsza córka Antonina, w 1868 roku syn Ignacy, który zmarł w wieku czterech lat na zapalenie opon mózgowych, w 1870 roku urodziła się córka Izydora, w 1872 roku syn Leon, a w 1874 roku kolejny syn, nazwany na pamiątkę zmarłego również Ignacym. W sierpniu 1881 roku przyszedł na świat syn Edward. Rodzina mieszkała we Lwowie pod różnymi adresami, lata spędzając w podlwowskiej Siemianówce bądź w Czernielowie Mazowieckim. I tu w Czernielowie w 13 miesiącu życia, 27 sierpnia 1882 roku, zmarł na dezenterię najmłodszy Edward, jak wspomina autor *Pamiętnika*, nieroztropnie w czasie upałów „odłączony", gdy metoda sterylizacji mleka nie była jeszcze w użyciu.

Dzieci małżonków Podleskich rosły i usamodzielniały się.

Najstarsza córka Antonina wyszła za mąż za Zbigniewa Horodyńskiego. W *Pamiętniku* Leon Podleski o swojej siostrze i jej zamążpójściu napisał: *Moja*

najstarsza siostra Antonina była, jak wspomniałem, nie tylko bardzo zdolna i umysłowo i fizycznie wcześnie rozwinięta. Była bardzo ładna i hoża. Mając lat 17 zaczęła już bywać w karnawale na balach. Wypadał w tym roku, tj. 1884 ślub naszej stryjecznej siostry Marii (Misi) Podleskiej w Czernicy ze Zbigniewem Horodyńskim. Tosia miała na tem weselu duże powodzenie i wpadła w oko starszemu bratu Zbigniewa, Bogusławowi, który w rok później starał się o nią, i 15 lutego 1885 roku we Lwowie odbył się ich ślub, na którym ja w 13. roku życia drużbowałem mej siostrze. Ślub pobłogosławił cioteczny brat mego ojca, wuj Seweryn Morawski, wówczas biskup sufragan lwowski w swej prywatnej kaplicy. Bogusław Horodyński był rzadko dorodnym, pięknym mężczyzną, dobrym gospodarzem i zamiłowanym myśliwym. Przed ożenieniem się Zbigniew posiadał rodzinny majątek Zbydniów w powiecie tarnobrzeskim, który jednak bratu odstąpił a sam kupił duży majątek Korsów w powiecie brodzkim, zaniedbany, ale tani z dużym lasem i gorzelnią(...)Mieli troje dzieci: najstarszą córkę Felicję, urodzoną w maju 1886 roku, wydaną w 1907 roku za Władysława Garapicha; syna Bogusława, urodzonego w 1887 roku, ożenionego w 1920 roku z Jadwigą Jaruzelską i córkę Jadwigę urodzoną w listopadzie 1889 roku, wydaną w lipcu 1914 roku za Stefana Siemieńskiego.

Druga córka Felicji i Edwarda Podleskich, Izydora, zwana Izią, która w dziewiątym roku życia przeszła bardzo ciężkie zapalenie opon mózgowych i *była między życiem i śmiercią*, w lipcu 1892 roku wyszła za mąż za Edwarda Kozickiego. Leon Podleski w swoim *Pamiętniku* o małżeństwie starszej od niego o dwa lata siostry pisał: *Ślub odbył się we Lwowie, również w kaplicy wuja arcybiskupa Seweryna Morawskiego. Drużbował Izi nasz młodszy brat Ignacyk. Małżeństwu ich do zupełnego szczęścia brakło upragnionego przez oboje potomstwa. Mieszkali zrazu w jego rodzinnym majątku Pobereżu nad Dniestrem, koło Jezupola, ale z powodu corocznych zalewów, które obrywały grunty Pobereża, a oddawały je Jezupolowi, sprzedał mój szwagier Pobereże, a nabył Dorohów, w którym przemieszkali do początku ostatniej wojny światowej, gdy zostali ze swej majętności wysiedleni. Mieszkali wówczas, biedując we Lwowie. Edward zmarł w 1941 roku.* Izydora, pielęgnując męża, bardzo ucierpiała na zdrowiu, po wojnie przebywała w szpitalu na Dolnym Śląsku.

Ignacy Podleski, najmłodszy z żyjących dzieci Felicji i Edwarda, zmarł w młodym wieku. W *Pamiętniku* jego brata Leona można przeczytać wiele szczegółów z jego dzieciństwa, które zadecydowało o krótkim życiu*: Jako małe dziecko był bardzo zadzierżysty, złośnik i lada co brał się do bicia. Ale przy tym był najlepszego serca i gdy któreś z nas boleśnie pobił, żałował i przepraszał z całego serca. Był z natury ogromnym altruistą, gdy dostał jakąś zabawkę a ja nie, gotów był swoją mnie ofiarować(...) Miewał niekiedy i to do dziesiątego roku życia*

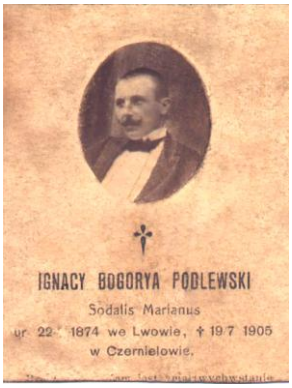
napady ogromnego, zaciętego uporu, trwającego nieraz całe doby, ale potem żałował i zalewał się łzami. Jako młody chłopczyna na co dzień był jednak łagodny i ustępliwy, a przy tym tak rezolutny i stanowczy wśród nas trojga młodszych, że wuj Dawid przezwał go wójtem. Marzył zawsze o tym, by zostać żołnierzem, ale pod tym względem niestety nie miał szczęścia. W piątym roku życia przeszedł zapalenie opłucnej z exudatem, do którego się nie przyznał, bo był zuchowaty i twardy na ból. Bona oraz Matka przeoczyły to. Przebył chorobę, chodząc i wynikło z tego skrzywienie kręgosłupa w wysokości klatki piersiowej. Żebra lewe skrzywiły się wskutek tego do środka, prawe na zewnątrz. Po wyzdrowieniu zaczęła się ortopedyczna gimnastyka, noszenie ortopedycznego gorsetu oraz leżenie codziennie przez 1½ godziny na blacie wypolstrowanym, z żelaznem wypolstrowanym korytkiem obejmującym klatkę piersiową, uciskającym prawą jej część. Głowa musiała pozostać w poziomie. Biedne dziecko przypięte do tego aparatu paskami nie mogło nawet czytać czy czymkolwiek rozerwać się. Kuracja robiła jednak powolne, ale widoczne postępy, bo prócz tego nosił chłopczyna ortopedyczny gorset podpierający sztabami stalowymi ramiona i sięgający niżej kłębów. Okazywał w tym wszystkim idealną cierpliwość i nie tracił humoru.

Mimo opisanego schorzenia i mimo pierwotnych przeciwwskazań lekarzy, Ignacy w wieku 12 lat wraz z Leonem, wówczas 14-letnim, zgodnie z życzeniem ojca trafił do szkoły wojskowej w Eisenstadt na Węgrzech. Po czterech latach nauki, przy przerwanej w tym czasie kuracji ortopedycznej, co spowodowało cofnięcie dotychczas osiągniętych postępów w leczeniu, Ignacy został uznany za niezdatnego do wojska. Leczył się potem u sławnych ortopedów, ale pewne skrzywienie kręgosłupa zostało na zawsze i musiał do śmierci używać gorsetu ortopedycznego, który jednak umożliwiał mu jazdę konną.

Ignacy po skończeniu prywatnie szkoły i Akademii Rolniczo-Leśnej w Wiedniu (Hochschule für Bodenkultur) w 1896 roku, po odbyciu praktyki gospodarczej w Karwinie na Śląsku, następnie na Podolu w Klebanówce u Tadeusza Fedorowicza, najlepszego gospodarza na Podolu, objął w 1898 roku dzierżawę Czernielowa od rodziców, gdzie odznaczył się jako doskonały gospodarz.

W *Pamiętniku* Leon Podleski podkreśla pracowitość i łagodność charakteru brata Ignacego: *Był nadzwyczaj łagodnego usposobienia i dobrego serca, miły i uprzejmy w obejściu, cieszył się dużą miłością ludzką ogólną, i szczególnie u podwładnego sobie personelu. Był członkiem tarnopolskiego Wydziału Powiatowego, ogromnie tam ceniony dla swych zdolności i rozumu oraz swej ogromnej pracowitości i sumienności. Po pożarze miasteczka Mikulińce Wydział Powiatowy powierzył mu nadzór nad odbudową połączoną z regulacją tego miasteczka. Tak był zapracowany, że nie pomyślał o ożenku, co byłoby*

go utrzymało przy życiu, gdyż to skrzywienie stosu pacierzowego w obrębie klatki piersiowej ujemnie wpływało na serce.





Ignacy Bogoria Podleski umarł w Czernielowie Mazowieckim 19 lipca 1905 roku, po krótkich cierpieniach, przeżywszy zaledwie 31 lat.

Zachował się dwustronny, pamiątkowy obrazek z zdjęciem Ignacego, który czernielowianie prawdopodobnie otrzymali w dniu jego pogrzebu.

Jak wyjaśnia Leon Podleski, to właśnie Ignacemu ze względu na stan zdrowia spowodowany tą częściową, choć niewidoczną ułomnością, rodzice planowali przeznaczyć Czernielów na własność, zamierzając go, zgodnie z życzeniem rodzeństwa faworyzować majątkowo.

W materiałach rodziny Podleskich przekazanych do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu dostępny jest testament Ignacego, w którym swój majątek wartości 15 tys. koron składający się z wierzytelności, papierów wartościowych i ruchomości przekazał dla rodziny, przyjaciół a także po 100 koron *pełniącym służbę zatrudnionym za umowę roczną w dniu 1 lipca 1905 roku*: *Bartoszowi Waluś, Janowi Jakubiszyn, Klemensowi Pawłowi Burak, Eliaszowi Cybryńskiemu, Eliaszowi Jacykowskiemu, Karolowi Dużemu, Franciszkowi Dziadas, Michałowi Słoboda, Marcinowi Krzywemu, Dmytrowi Maślukowi, Filipowi Jacinik, Wawrzyńcowi Żarkowskiemu, Wawrzyńcowi Czerkies, Tomaszowi Walichewicz, Michałowi Pasiecznik, Wasylowi Koszulińskiemu, Stefanowi Koszulińskiemu, Józefowi Kowalskiemu, Pawłowi Maśluk, Wojciechowi Ryszyńskiemu, Łukaszowi Murmyło, Piotrowi Czerkies, Marcinowi Netreba, Antoniemu Hrycaj, Marianowi Świcarzowi, Mikołajowi Wesołowskiemu, Iwanowi Słoboda, Grzegorzowi Kolasa, Tomaszowi Pasieka, Danielowi Maśluk, Franciszkowi Bednarczuk, Józefowi Paleń, Janowi Bobinko, Annie Czerwińskiej, Maryi Jacinik*. [zachowano pisownię oryginalną testamentu - K.M.]

Na zakończenie wypada w tym miejscu przytoczyć przekazywaną w czernielowskich rodzinach z pokolenia na pokolenie opowieść o nieszczęśliwej miłości i tragicznej śmierci Ignacego Podleskiego.

Jest to historia niemal jak w powieści Heleny Mniszkówny *Trędowata* współczesnej wydarzeniom w Czernielowie, bo wydanej w 1909 roku. Nieco inaczej jednak potoczyły się losy bohaterów.

Według starszych żyjących mieszkańców Czernielowa, dziś już prawie lub ponad 90-letnich, którzy wiedzę o zdarzeniach w rodzinie Podleskich posiadają od swoich rodziców, a także według urodzonych już po wojnie, a którym wiedzę na

ten temat przekazali dziadkowie, Ignacy Podleski rzekomo był zakochany w pokojówce z czernielowskiego dworku. Chciał się z nią żenić, na co jednak nie otrzymał zgody rodziców, którzy dla niego przeznaczyli majątek w Czernielowie. Nie mogąc się z tym pogodzić, swojej wybrance przekazał pieniądze na wyjazd do Ameryki, a sam popełnił samobójstwo przez otrucie.

Mimo, że nic o tym nie wspomina w swoich *Pamiętnikach* jego brat Leon, nie można wykluczyć nieszczęśliwej miłości Ignacego, braku zgody na mezalians i targnięcia się na życie w nieustannym, towarzyszącym mu od dziecka, bólu kręgosłupa. Trudno teraz, bez orzeczenia lekarskiego o przyczynie śmierci lub bez wspomnień świadków zdarzenia, jednoznacznie stwierdzić, jak było naprawdę.

Drugim wątkiem przekazywanym w rodzinnych opowieściach z dawnych lat, związanym pośrednio z Ignacym, a przede wszystkim z Leonem Podleskim, jest rzekoma przegrana w karty przez Leona majątku w Bajkowcach. Czytając jednak wspomnienia Leona Podleskiego, a przede wszystkim znając, że nosił się z zamiarem sprzedaży Bajkowiec, ta opowieść wydaje się całkowicie niewiarygodna.



Na cmentarzu w Czernielowie, w jego starej części, znajduje się nagrobek, prawdopodobnie symboliczny, z tablicami poświęconymi Ignacemu Podleskiemu i rodzicom: Edwardowi Bogoria Podleskiemu i jego żonie Felicji z Suchodolskich. Do lat 80. XX wieku, zanim został roztrzaskany przez piorun w czasie burzy, na nagrobku stał wysoki krzyż. O nagrobku będzie jeszcze mowa w dalszej części.

Leon Podleski, starszy o dwa lata od Ignacego, po przerwaniu ku niezadowoleniu ojca na własne życzenie nauki w szkole wojskowej, nadrabiając z dużym wysiłkiem klasy gimnazjalne, w 1891 roku zdał we Lwowie maturę. Następnie odbył roczną służbę wojskową w 10. pułku dragonów jako ochotnik. Rodzice nie byli jednomyślni, co do przyszłości syna. Ojciec był za studiami prawniczymi, matka za ukończeniem studiów rolniczych.

Po odbyciu służby wojskowej Leon Podleski rozpoczął w 1892 roku studia prawnicze na Uniwersytecie w Wiedniu. Jego brat Ignacy w tym czasie zapisał się na agronomię w wiedeńskiej Akademii Rolniczo-Leśnej. Ponieważ Leon nie był zadowolony z swoich studiów prawniczych, głównie ze względu na perspektywę zostania urzędnikiem, próbował przekonać ojca do zmiany kierunku studiów, nawet godząc się na powrót do wojska. Ojciec niespodziewanie zaproponował mu przeniesienie na wydział rolnictwa. Zaskoczony stanowiskiem ojca Leon Podleski

podjął decyzję o nauce na obydwu kierunkach studiów, które skończył z powodzeniem w 1895 roku, uzyskując tytuł inżyniera agronoma, równocześnie został absolwentem wydziału prawa. Praktykę gospodarczą odbył w Bieżanowie pod Krakowem u znanego, wybitnego gospodarza Karola Czecza, wiceprezesa Towarzystwa Rolniczego.

W czasie studiów Leon Podleski, będąc zaproszonym na bal do majątku w Kurowcach, poznał w październiku 1893 roku swoją przyszłą żonę, Annę Rozwadowską, średnią córkę Stanisława i Jadwigi z Chlibkiewiczów Jordan-Rozwadowskich. Jej starszą siostrę Malusię i kuzyna Jana Rozwadowskiego znał wcześniej. Jak wspomina w swoim *Pamiętniku,* był *od pierwszej chwili pod wrażeniem jej urody i specyficznego jej wdzięku, osobliwie ślicznych jej oczu.*

Po wielu wspólnych balach z panną Ańdzią, jak ją nazywał, i kilku wizytach w Kurowcach z bratem, z rodziną, które szczegółowo opisywał w swoim *Pamiętniku,* Leon Podleski ożenił się z Anną z Rozwadowskich. Ich cichy ślub miał miejsce 25 czerwca 1896 roku. Tak jak w przypadku ślubów sióstr Leona i tym razem związek pobłogosławił w prywatnej kaplicy wuj arcybiskup Seweryn Morawski, przy udziale nielicznego grona krewnych.



Rodzina Podleskich posiadała polski herb szlachecki, związany z zawołaniem *Bogoria*. Historia tego herbu głosi, że początkowo posługiwały się nim jedynie rody zamieszkujące okolice Krakowa, Sandomierza oraz Mazowsza. Po zawarciu unii horodelskiej trafił również na Litwę. Najwcześniejsze wzmianki wskazują na to, że herb pochodzi z I połowy XIV wieku. W zbiorze nazwisk herbownych wymienione jest nazwisko Podleski, Podlewski, Padlewski.

Wśród dokumentów przekazanych przez rodzinę Podleskich do Ossolineum znalazły się między innymi:

- certyfikat szlachectwa Edwarda Bogoria Podlewskiego ze sprostowaniem pisowni nazwiska na Podleski, wystawiony 26 lipca 1845 roku przez Wydział Stanów w Królestwie Galicji i Lodomerii dla Edwarda Podleskiego jako potomka drugiego stopnia Antoniego Podleskiego, potwierdzający jego przynależność do szlachty krajowej stanu rycerskiego oraz
- certyfikat szlachectwa Leona Edwarda Podleskiego herbu Bogoria, wystawiony 10 lutego 1882 roku przez Wydział Krajowy Królestwa Galicji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim dla Leona Podleskiego jako syna Edwarda Podleskiego i jego małżonki Felicji, potwierdzający jego przynależność do szlachty krajowej stanu rycerskiego

Anna Jordan -Rozwadowska również pochodziła z ziemiańskiej rodziny.

W posiadaniu rodziny Jordan Rozwadowskich oprócz wspomnianego majątku w Kurowcach, leżących w pobliżu Hłuboczka, na północny zachód od Tarnopola, były jeszcze trzy majątki: w Turówce w pobliżu Tarnorudy w powiecie skałackim w Bajkowcach Starych, kilka kilometrów na wschód od Tarnopola oraz majątek Hladki, również w powiecie tarnopolskim. Rozwadowscy mieli trzy córki. Anna była średnią z nich, urodziła się 13 czerwca 1877 roku. W jednej z ankiet nt. *Ziemiaństwa polskiego w latach II wojny światowej*, przygotowanej przez jej córkę Jadwigę Podleską można przeczytać, że Anna Jordan-Rozwadowska miała średnie wykształcenie i dodatkowo w domu zdobyła wykształcenie muzyczne - pianistyczne, była też zamiłowana i wykształcona w ogrodnictwie. Gdy została żoną Leona Podleskiego, w posagu wniosła majątek w Bajkowcach Starych oraz 1/3 udziału w majątku w Turówce, stanowiącego własność trzech sióstr.

Na majątku w Bajkowcach i Czernielowie

Po ślubie młodzi małżonkowie zamieszkali do listopada 1896 roku w Kurowcach, a na zimę przenieśli się do Czernielowa, gdyż rodzice Leona, jak pisał w *Pamiętniku*, zawsze zimowali we Lwowie. Z Czernielowa Leon Podleski dojeżdżał codziennie do Bajkowiec Starych, folwarku żony odebranego od dzierżawcy, sąsiada Mariana Maniewskiego. Restaurował tam dom mieszkalny i organizował stopniowo gospodarstwo, które uruchomił na wiosnę 1897 roku. Pomocną radą i doświadczeniem w przygotowaniu gospodarstwa w Bajkowcach służył mu Antoni Tabęcki, rządca w Czernielowie.

Leon Podleski, odnosząc się do majątku w Czernielowie, wyjaśniał w *Pamiętniku* już wcześniej: *Rodzice moi mieli tę majętność zawsze we własnej administracji, pomimo że Ojciec mój nie był nigdy fachowym rolnikiem i nie mógł szczegółowo się gospodarstwem interesować. Zależały więc dochody od fachowości i uczciwości rządców, którzy do roku 1883 dość często zmieniali się. Dopiero gdy zarząd folwarku objął w roku 1883 pan Antoni Tabęcki, zamiłowany wytrawny rolnik i administrator, człowiek żelaznej energii i pracowitości, gospodarstwo podniosło się szybko i zaczęło dawać odpowiednie dochody. Pełnił tę funkcję do lipca 1898 roku, kiedy to mój brat Ignacy objął dzierżawę Czernielowa.*

3 czerwca 1897 roku przyszła na świat w Czernielowie pierwsza z pięciu córek Anny i Leona Podleskich. Dano jej imię Maria, przezywano Myszką.

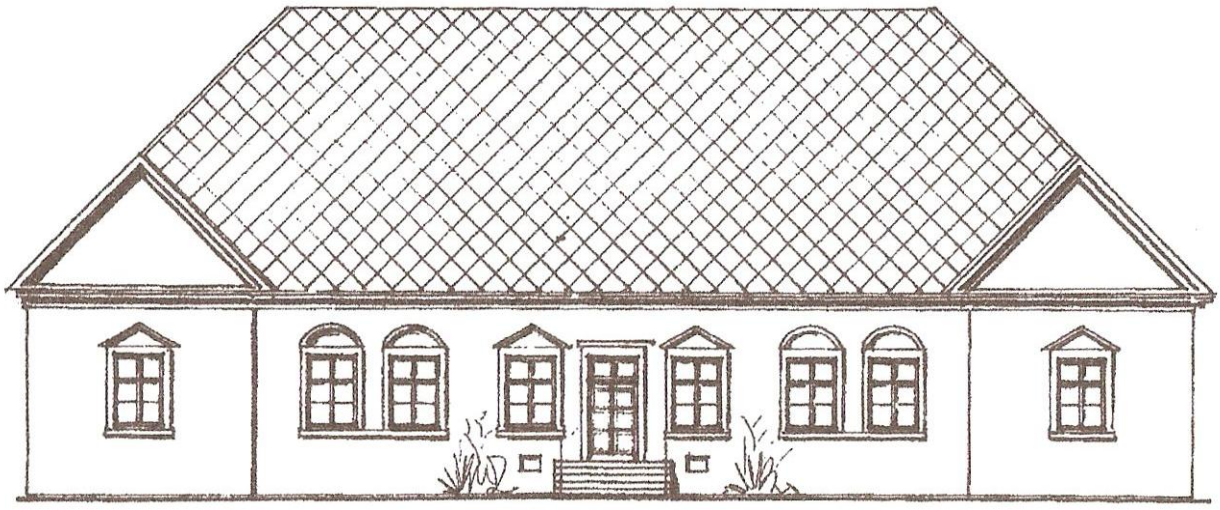
Po sześciu tygodniach rodzina przeprowadziła się do Bajkowiec Starych.

Kilka słów o wsi i majątku w Bajkowcach na podstawie opisu Romana Aftanazego we wspomnianych już *Dziejach rezydencji…* oraz *w Słowniku geograficznym*:

Bajkowce Stare i Nowe tworzyły pierwotnie całość skupioną w jednym ręku. Bajkowce z przysiółkiem Połczok, zwanym też Połuckim, około 1880 roku miały 120 domów i ponad 700 mieszkańców. Na początku XVIII wieku dobra te należały do Kazimierza Czołhańskiego, który w 1737 roku ufundował tu parafię greckokatolicką, wybudował cerkiew drewnianą z trzema kopułami. Kolejno właścicielami Bajkowiec byli: Andrzej Sierakowski, Antoni Jastrzębski, Andrzej Rola-Janicki, jego syn Karol Janicki, Franciszek Szeliski, Wincenty Szeliski i wdowa po nim Helena z Maniewskich Szeliska.

Na początku XIX wieku Szeliscy wznieśli w Bajkowcach murowany, parterowy dwór klasycystyczny o planie prostokąta. Ponieważ Szeliscy nie mieli męskiego potomka, na podstawie testamentu albo wcześniejszej sprzedaży Bajkowce rozpadły się na kilka części i znalazły się między innymi w rękach Maniewskich i Rozwadowskich.

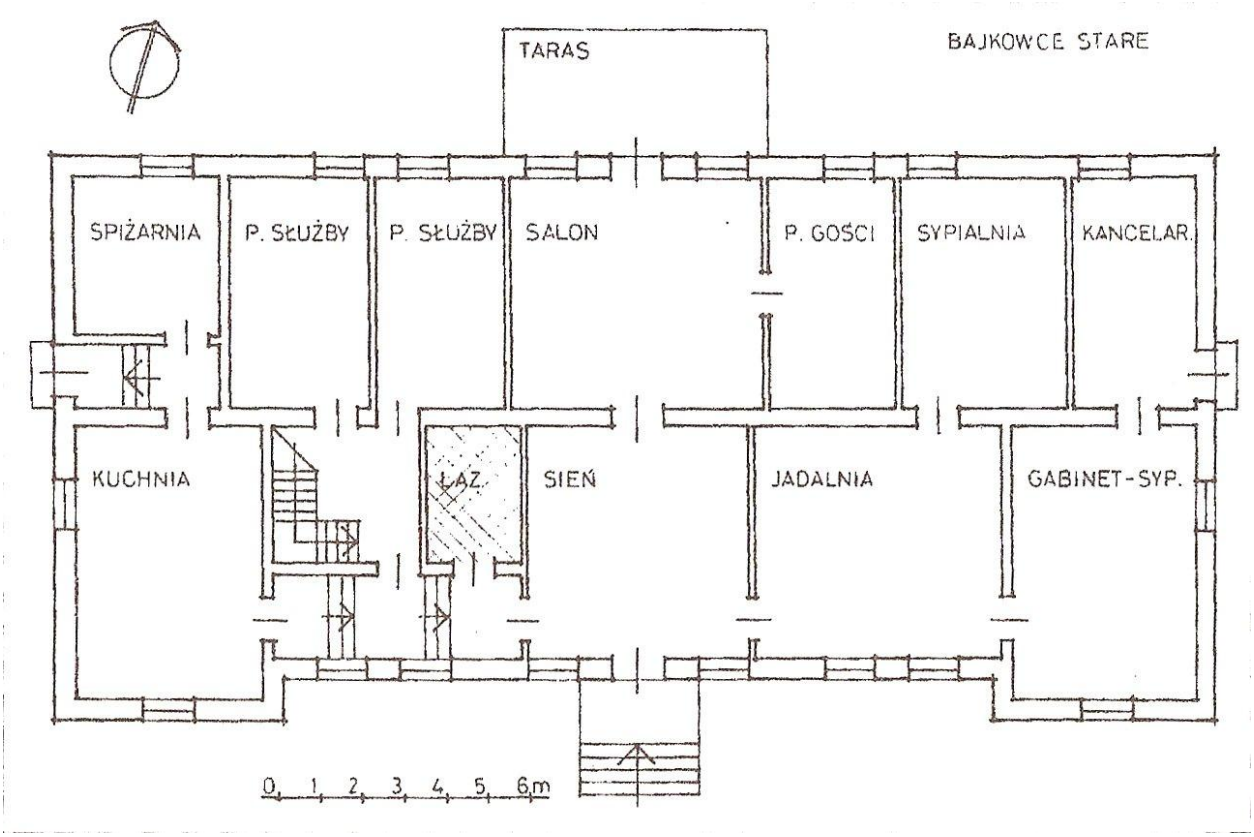
Opis dworu w Bajkowcach Starych szczegółowo przestawił architekt Tadeusz Borsa w artykule *Dwór w Bajkowcach Starych w powiecie tarnopolskim* w VI tomie *Dworu polskiego*:



Bajkowce Stare.

W ostatniej ćwierci XIX wieku na płaskim terenie nad Gnieznq wzniesiono historyzujący dwór w Bajkowcach Starych. Budynek parterowy, dwutraktowy, elewacje dziewięcioosiowe, ze stromym dachem, murowany na rzucie prostokąta o wymiarach 12,5x28,5m, z ryzalitami na narożach, częściowo podpiwniczony. Budynek podkreślony wydatnym gzymsem, obiegającym również szczyty ryzalitów. Elewację zdobiły barokizujące obramienia okien, zwieńczone na przemian trójkątnie i owalnie. Trejaże zamocowane pomiędzy oknami wspierały pnące róże. Dwór ten w przeciwieństwie do Bajkowców Nowych, pozbawiony był portyku wejściowego od frontu. Z podjazdu, prowadzonego wokół kolistego gazonu, wchodziło się po pięciu stopniach, bezpośrednio do wnętrza dworu. Brak było również wiatrołapu, wystarczały podwójne drzwi. Budynek otynkowany na biało, wysoki dach pokryty kwadratowymi płytkami z szarego łupku. Dwór sprawiał

wrażenie, jakby był zbudowany „ na surowym korzeniu”... Na północ od dworu rozciągał się sześciohektarowy park krajobrazowy, o miękkich liniach ścieżek, z drzewostanem mieszanym liściasto-szpilkowym, założony równocześnie z budową dworu. W bezpośrednim otoczeniu dworu rosły świerki. Szczególnie okazałe były modrzewie oraz lipy szerokolistne. Park wzbogacały dowcipne drogowskazy „literackie”, np.: świątynia dumania”.



Bajkowce Stare. Plan pomieszczeń we dworze

Co prawda autor opisuje dwór z późniejszego okresu, gdy właścicielami byli Friedbergowie, ale prawdopodobnie w architekturze budowli nie zaszły istotne zmiany. Trzeba jeszcze dodać, że informacja o położeniu nad Gniezną oraz o wybudowaniu dworu w Bajkowcach Starych w ostatniej ćwierci XIX wieku jest nieścisła. Przez Bajkowce płynęła rzeka Hnizdeczna, wcześniej zwana Chodorówką, będąca dopływem Gniezny. A jeśli chodzi o okres budowy to prawdopodobnie, jak pisze Roman Aftanazy, wybudowano go na początku XIX wieku. Objęty w 1897 roku przez Annę i Leona Podleskich dwór był od 25 lat niezamieszkały. Wynika to z treści II części *Pamiętnika* Leona Podleskiego, w którym opisywał między innymi gospodarowanie w tym majątku.

W Bajkowcach oddalonych od Czernielowa o 7 km, a od Tarnopola o 8-9 km (zależnie czy prywatną drogą czy gościńcem) były dwa folwarki: Bajkowce Stare, obejmujące ¾ dawnych dóbr z pierwotnie jedynym dworem oraz wydzielone Bajkowce Nowe z ¼ dóbr. Bajkowce Stare po śmierci swej ciotki Józefy Szeliskiej oddziedziczył w 1/7 części Stanisław Rozwadowski (ojciec

Anny), który po spłacie pozostałych spadkobierców w 1872 roku stał się właścicielem tego majątku i wydzierżawił go zaraz Marianowi Maniewskiemu, sąsiadowi z Bajkowiec Nowych. Dwór był wyłączony z dzierżawy, niezamieszkały i niekonserwowany przez 25 lat. Wskutek zaciekania dachu miał silnie zawilgocone mury. Mimo podjętego remontu dworu przed zamieszkaniem w 1897 roku, zawilgocenie domu stało się po dwóch latach przyczyną uporczywego ischiasu u Leona Podleskiego (przy wcześniejszych skłonnościach do artretyzmu) i podstawą decyzji o sprzedaży majątku. Podlescy mieli zamiar osiedlić się na zachodzie bądź nabyć majątek leśny.

Ale zanim to nastąpiło, Podlescy przez kilka lat gospodarowali na majątku w Bajkowcach. Leon Podleski wspominał trudne podolskie żniwa w Bajkowcach, wspominał też założenie w 1900 roku czytelni Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz wybudowanie w 1903 roku na własnym gruncie drewnianej kaplicy dla katolików rzymskich, do której dojeżdżał co drugą niedzielę ksiądz z Czernielowa.

W tym czasie rodzina Anny i Leona Podleskich powiększyła się. Oprócz najstarszej córki Marii, urodzonej w 1897 roku, na świat przyszły: w 1902 roku - Cecylia, zwana Cesią, w 1904 roku - Barbara i w 1905 roku - Felicja.

Po śmierci brata Ignacego w 1905 roku majątek w Bajkowcach Starych został sprzedany Marii i Juliuszowi Friedbergom, a Podlescy z czterema córkami zamieszkali w Czernielowie Mazowieckim. Leon Podleski zaczął gospodarować w majątku, który otrzymał od rodziców.

Autor *Pamiętnika* pisał o czernielowskim dworze: *Pierwsze wakacje spędziliśmy w Czernielowie w roku 1881. Nasz stary dwór stylowy z wysokim mansardowym dachem i kolumnadą wokoło, wydał się po paradnym pałacu siemianowickim* [siostry Felicji Suchodolskiej, matki Leona - dop. K.M.] *nadzwyczaj skromnym, ale wkrótce poznaliśmy się na jego wdzięku i formalnie pokochaliśmy go wszyscy. Nie był murowany, lecz lepiony na podwalinach i nie nadawał się na zimowanie. Mimo zahaty metrowej grubości marzło się w nim*.

O tym dworku w *Dziejach rezydencji…* Aftanazego można przeczytać: *Zapewne w drugiej połowie XVIII wieku Jastrzębscy wybudowali w Czernielowie Mazowieckim piękny dwór klasycystyczny, o rzadko spotykanym rozwiązaniu architektonicznym. Na bezleśnym Podolu tę szlachecką siedzibę wzniesiono bowiem takim samym systemem, jakim budowano tam wiejskie chaty. Zasadnicza konstrukcja dworu, przypominająca mur pruski, była więc z drewna, ściany natomiast wypełnione zostały powrósłami maczanymi w zaprawie z gliny. Warstwą gliny pokryto też całe ściany, które następnie wypolerowano do gładkości i pobielono. Zimą, dla zatrzymania ciepła, zewnętrzne ściany aż po dach okładało się warstwą grochowiny, umocnioną rzędem kołków. Dwór czernielowiecki był w całości parterowy, założony na planie prostokąta, kryty czterospadowym,*

pobitym gontami dachem polskim o lekko wygiętych połaciach dolnych. Każda z połaci miała wysokość równą podwójnej wysokości części mieszkalnej domu. Od frontu i z boku, w dolnych połaciach dachu, mieściły się półokrągłe lukarny, oświetlające strych. Dach wspierał się zarówno na konstrukcji ściennej, jak też na szeregu murowanych smukłych kolumnach, ustawionych dookoła domu i tworzących podcienia. Od podjazdu główne wejście poprzedzał portyk o dwóch parach kolumn, wysuniętych znacznie przed lico domu, oraz dwóch parach wspierających dach i wraz z pozostałymi tworzących podcienia. Zwieńczony trójkątnym przyczółkiem portyk nakryty był gładkim dachem dwuspadowym. Ściany dworu, przebite niezbyt dużymi oknami prostokątnymi, były gładkie i podobnie jak kolumny utrzymane w kolorze białym.

W *Dziejach rezydencji…* Aftanazego pokazano też kilka fotografii starego dworu w Czernielowie.

Ten piękny dom spłonął doszczętnie w 1906 czy 1907 roku w czasie burzy bez deszczu, której towarzyszą pioruny i silny suchy wiatr, zwanej na Podolu *suchowija*. Jak pisał Leon Podleski w *Pamiętniku* pożar wybuchł od pioruna w Czernielowie, we wsi. Ale początkowo ze względu na zabobon nie był gaszony i wicher przerzucił pożar na folwark.

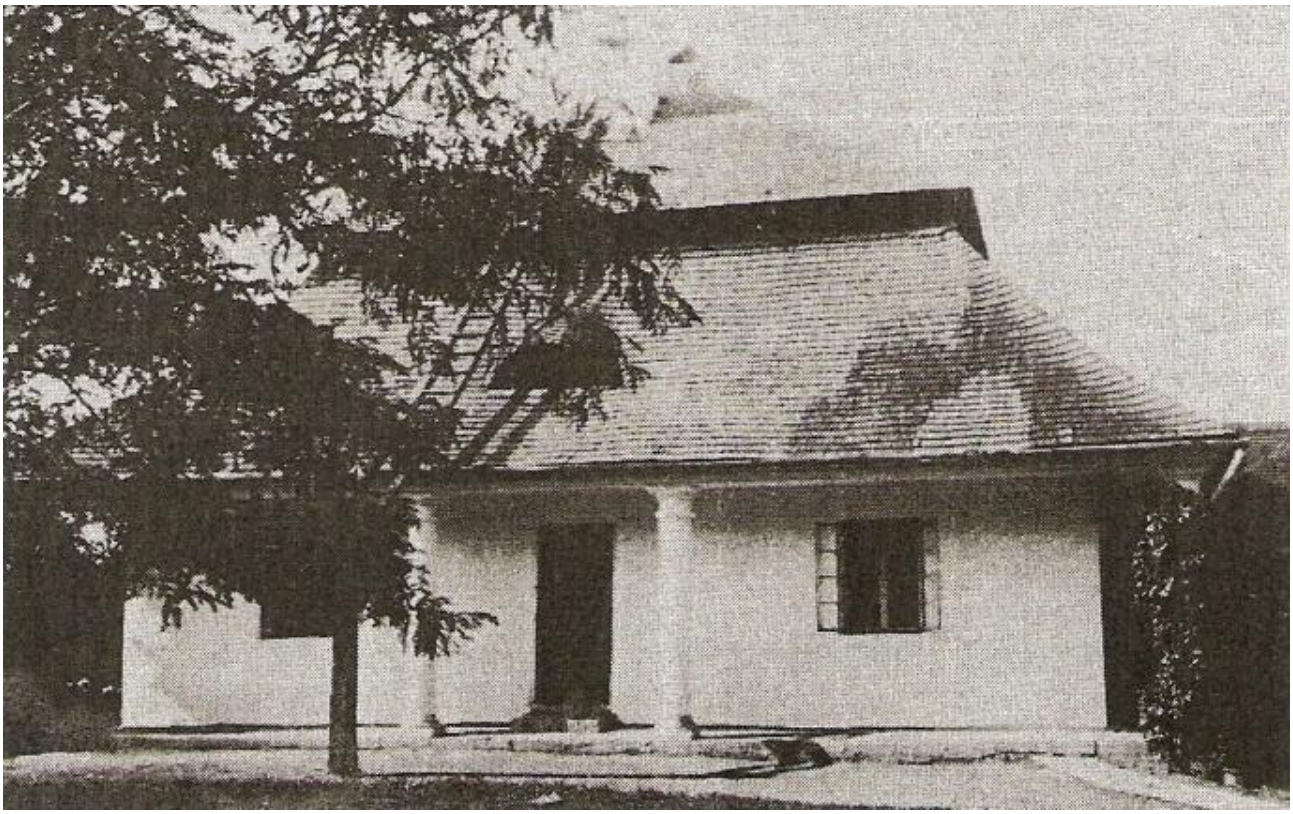
Ze starego dworu zachowały się tylko nieliczne sprzęty i pamiątki rodzinne, które potem znalazły się w nowym dworze. We dworze znajdowała się biblioteka licząca ponad tysiąc tomów, kompletowana przez Edwarda i jego syna Ignacego, złożona głównie z wydawnictw w języku polskim z końca XVIII i początków XIX wieku.

Siedziba Podleskich stała na wzgórzu nad rzeką Gniezną, która zakolem obejmowała budynki dworskie. Między portykiem domu a skarpą opadającą ku rzece, porośniętą krzewami bzu, ciągnął się kolisty gazon z samotnie na jego skraju rosnącym kasztanem. Po lewej stronie wznosił się budynek parterowej oficyny, krytej podwójnej wysokości czterospadowym dachem z półokrągłymi lukarnami, równie starej jak dwór. Zadrzewiona skarpa od tyłu oficyny także opadała ku rzece. Właściwy park krajobrazowy z sadem o powierzchni 9 morgów, rozciągał się za domem. Grupami rosły tu świerki, topole nadwiślańskie, jesiony, klony, brzozy, kaliny i różne krzewy dekoracyjne. Na malowniczym pagórku, na skraju parku, na brzegu rzeki stała drewniana altana pod dachem.

Tak szczegółowy opis otoczenia domu przytacza Aftanazy na podstawie relacji Felicji Żeromskiej, jednej z córek Anny i Leona Podleskich. O wybudowanym nowym dworze po pożarze folwarku, o parku, o pamiątkach rodzinnych Felicja Żeromska napisała we wspomnieniach, których fragmenty obszernie zacytowała jej najmłodsza siostra Jadwiga Podleska przygotowując odpowiedź na ankietę P.A.N nt. *Ziemiaństwo polskie w latach II wojny światowej*:



Stary dwór w Czernielowie, około 1900 r., przed pożarem



Czernielów Mazowiecki, oficyna od strony podjazdu, około 1900 r., przed pożarem



W Czernielowie, altanka w parku, około 1910 r.



Czernielów. Dwór i oficyna od strony ogrodu, około 1910 r.

Po tym pożarze Ojciec zabrał się do odbudowywania folwarku (pożar nie oszczędził i budynków folwarcznych) i zrobił to „na mur" w bardzo krótkim czasie; wybudował folwark nowoczesny, piękny, wzorowy - mur, beton, stropy Kleinowskie, dachówka, wodociągi, elektryczność - folwark zgoła „poznański", do tego młyn turbinowy i gorzelnia… Po wybudowaniu tak pięknego i oczywiście kosztownego folwarku, na dwór… nie było pieniędzy, na razie więc została zbudowana bardzo również jak na owe czasy, komfortowa, nowoczesna i obmyślana oficyna, na miejscu dawnej oficyny, pod kątem prostym do dawnego miejsca po dworze, który stał pięknie na skarpie. Niestety były to lata, kiedy świeżo zostało odkryte i nad wszystko było modne Zakopane i styl „zakopiański". Padliśmy ofiarą. Inżynier Wagner (Czech), zapewne dobry budowniczy, ale absolutne zero jako architekt w dzisiejszym pojęciu - wykoncypował cudo jedyne w swoim rodzaju: willa w stylu zakopiańskim, murowana, kryta dachówką, z wypiekanym w tynku motywem słońca, w szczytach z balkonami i werandą o drewnianych barierkach też rżniętych w motywy zakopiańskie (pseudo). I to wszystko na czarnoziemnym, bezleśnym Podolu…

Wewnątrz rozkład dość praktyczny, jak na oficynę nawet pewnie doskonały - system korytarzowy, korytarze z podłogą betonową!(na te zimy podolskie!), pokoje małe, elektryczność, wodociągi, 4 WC, łazienka… W sumie 14 pokoi czy izb, więc nawet dużo jak na dwór wiejski… Z biegiem lat omieszkało się to, obrosło winem, zrobiło się swojskie i dla nas jedyne i kochane.. Stało toto w cudnym ogrodzie (tak się mówiło, dziś każdy nazwałby to parkiem, lecz na Podolu ten wyraz uchodził za snobizm) i to zawsze uważane było u nas za najważniejsze… Gdy moja babka Felicja Podleska obejmowała Czernielów jako swoje „wiano"- cały teren stanowiła łąka w kolanie Gniezny i sporo pięknych starych topoli zwyczajnych i kilka białych. Wówczas sprowadzono projektanta ogrodów Nowaka, tego samego który projektował słynny z piękności (w każdym razie dla lwowiaków i dla nas) Park Stryjski we Lwowie, a on zaprojektował ten ogród naprawdę doskonale, wykorzystał spadek gruntu, zaplanował "ogród w stylu angielskim" z dużymi trawnikami i grupami drzew bardzo dobrze zestawionymi, z tym że prawie żadnych nadzwyczajności tam nie było, oprócz paru gledycji na górze koło domu, gatunkowych perskich bzów i chyba nic więcej. Niebieskie świerki to już moja Matka sadziła. Ogród był duży, razem z ogrodem warzywnym i sadem to było około 9 morgów.[J.P. ok.4,5 ha].

Z części parkowej do warzywnego wiodła kochana aleja kasztanowa sadzona w czasie, gdy mój Ojciec miał 4 lata, a ja ją pamiętam jako zupełnie cienisty korytarz, gdzie zawsze w upały można było znaleźć chłód i cień. Tam w prześwicie, gdzie było trochę słońca, miałyśmy górę piasku do zabawy (luksus przywożony dla dzieci) i wspaniałą huśtawkę na długich sznurach… Duszą domu

była moja Matka, osoba tak wewnętrznie i zewnętrznie ładna, bogata, promieniująca, taka silna indywidualność, że powoli i dom musiał nabrać wyrazu… Wejście przez długą i niezręczną werandę do małego przedpokoju, który przechodził w korytarz. Zaraz naprzeciw wejścia były schody na górę, tj. do trzech dziecinnych pokojów. Na dole na prawo od wejścia było niby tradycyjne wejście do pokoi mojej Matki, tj. do tzw. szumnie salonu (moja Matka z większym poczuciem proporcji mówiła „salonik"), sypialnego, który w razie większej liczby gości był używane także jako przysalonik i mały pokoik niegdyś sypialny mego Ojca, a później używany jako gościnny dla bliższych gości. Na lewo z korytarza był dawny jadalny, który zmienił rolę (po I wojnie) na pokój mego Ojca, a dalej jego kancelaria. Na górze trzy pokoje i dwa balkony, a także duży zakręcony korytarz z dwoma wejściami na dwa strychy, z tego jeden piętrowy! Na dole w drugiej części domu za korytarzem załamanym pod kątem prostym był jadalny duży pokój, do niego przylegały dwa gościnne i garderoba, gdzie mieszkała p. Frania Wróblewska, nasza eksbona. Za jadalnym przejście i łazienka, a dalej pokoik służbowy z wyjściem na galerię obiegającą całą tę stronę domu, pod oknami pokoi gościnnych. Dom stał na skarpie tak, że parter od frontu był piętrem od tyłu, a w dole w wysokich fundamentach mieściła się piękna duża kuchnia, za nią spiżarka, przedtem korytarze i liczne a ogromne, betonowe piwnice, pralnia i „stancja" dla dziewcząt. Kuchnia ładna i duża z piecem piekarskim, piwnica: największa na węgiel, druga na jabłka, trzecia na jarzyny, czwarta była mleczarnią. Oprócz wejścia z dworu - z korytarza wewnętrzne kamienne schody prowadziły na górę… Stare meble spłonęły w pożarze… Parę rzeczy było ładnych: dużo kilimów… dobra reprodukcja Böcklina, w salonie stary sztych "Książę Józef skacze do Elstery", secesyjny obraz - grupa ludzi słuchających muzyki; maska Beethovena w dobrej mahoniowej ramie… piękny stolik z pełnego mahoniu a środek blatu z kamiennej mozaiki, konny portret „Przejażdżka w Praterze" [J.P. ocalał], portret mego stryjecznego dziadka Wincentego Podleskiego z żoną Olimpią z Nahojowskich; ekran na „przed kominkiem", haft z paciorków kakadu na koszu z kwiatami i owocami, roboty mej prababki ze strony Matki, Elżbiety z Karkowskich Szeliskiej, nad łóżkiem mej Matki takiż paciorkowy obraz - Madonna z rybą Raffaela. Był jeszcze piękny empire'owy zegar, heban, kość słoniowa, kolumienki z marmuru, lusterka, na górze - brązy, tarcza, jakieś greckie heroiny, które młoteczkami wybijały godziny…

W 1913 roku, po kilku latach od zamieszkania rodziny Podleskich w Czernielowie, Leon Podleski został powołany na stanowisko Inspektora Kultury Krajowej przy Namiestnictwie we Lwowie w stopniu radcy rządu, z prawem i obowiązkiem wizytowania wszystkich szkół i uczelni rolniczych w Galicji.

Ale już w sierpniu następnego roku wybuchła I wojna światowa. Leon Podleski w 1914 roku miał 42 lata i, jeśli chodzi o wojsko, był w stanie pozasłużbowym (*Leutnantausser Dienst*). Wspomina, że jeszcze przed jej wybuchem na wypadek wojny został mianowany delegatem Austriackiego Czerwonego Krzyża i w tym charakterze był tak zwanym oficerem inspekcyjnym szpitala tego Towarzystwa w Stanisławowie.

Jak pisał w swoim *Pamiętniku,* po ogłoszeniu mobilizacji 31.07.1914 r. odwiózł 1 sierpnia swoją rodzinę: żonę z córkami i wychowawczynią do Zakopanego, a sam 15 sierpnia udał się do Stanisławowa, gdzie w budynku więziennego szpitala zorganizowano szpital Czerwonego Krzyża na 100 łóżek.

Po zajęciu Stanisławowa przez Rosjan w lutym 1915 roku został aresztowany, fałszywie oskarżony o szpiegostwo na rzecz Austrii i osadzony w więzieniu we Lwowie. Po interwencji najważniejszych polskich lwowskich osobistości, po zmianie statusu z więźnia na jeńca wojennego, zesłano go do Irbitu na skraju guberni permskiej. Nie powiodły się starania o wyjazd do Austrii jako delegata Czerwonego Krzyża. Ponownie został aresztowany i osadzony w więzieniu w Berdyczowie. Na rozprawie przed sądem polowym udowodnił niesłuszność oskarżenia o szpiegostwo, znowu stając się jeńcem. Przez jakiś czas przebywał w guberni kazańskiej, a potem w symbirskiej. Wiosną 1917 roku Leon Podleski zapadł na tak ciężki ischias, że został uznany za inwalidę i odesłany do szpitala w Moskwie, potem do Petersburga, skąd z grupą innych inwalidów trafił do Finlandii, a stamtąd przez Szwecję, Rugię w Niemczech dotarł do Lwowa. W grudniu 1917 roku spotkał się z rodziną, z którą następnie przebywał w Tarnopolu do kwietnia 1918 roku.

Jako inspektor rolniczy, radca rządu Leon Podleski brał udział w podróży inspekcyjnej ministrów rolnictwa i robót publicznych oraz namiestnika w celu oględzin i pomocy zniszczonym w czasie wojny miejscowościom we wschodniej Galicji. Pisała o tym „Gazeta Lwowska” w dniach 24-26 września 1918 roku.

Wreszcie Podlescy wrócili do Czernielowa. Można było zacząć prace na polach i w zrujnowanym gospodarstwie, odbudować spalony w 1915 roku młyn. Ale spokój był tylko przez jedno lato. W listopadzie 1918 roku zaczęła się wojna z Ukrainą. Do lipca 1919 roku cała rodzina Podleskich mieszkała w Tarnopolu. Natomiast w czasie kolejnej wojny, tym razem polsko- bolszewickiej w 1920 roku, gdy Budionny zbliżał się do Lwowa, Podlescy z nowo narodzoną córką wyjechali w okolice Przeworska. Trzeba bowiem dodać, że w maju 1920 roku we Lwowie w rodzinie Podleskich urodziła się piąta córka - Jadwiga.

O dalszych losach rodziny Podleskich będzie mowa w następnych rozdziałach.

Część II. Czernielów w międzywojniu, lata 1920-1939

Rozdział 4. O wsi i jej mieszkańcach

Nazwa, od Czerleniowa do Sobornego

W ciągu kilkuset lat istnienia wsi funkcjonowało kilka jej nazw. Zanim ostatecznie ukształtowała się nazwa Czernielów Mazowiecki, w latach 30.XX wieku przymiotnik *mazowiecki* pisany małą literą, miejscowość była znana pod nazwą bez dodatkowych określeń.

Jan Bauer w swoim opracowaniu z 1935 roku *Z przeszłości osiedli województwa tarnopolskiego* przy nazwie Czernielowa używa uzupełniająco miana Gerlonow, pisząc: *Już w zaraniu XV stulecia spotykamy się z wsią Borek, leżącą w sąsiedztwie wsi Czernielowa (Gerlonow), która leżała bliżej granicy litewskiej*. Prawdopodobnie była to nazwa miejscowości w języku litewskim.

W opisanym w rozdziale *Historia wsi* dokumencie z 1464 roku, dostępnym w *Aktach grodzkich i ziemskich* wymieniona jest nazwa wsi *Czerlenyow* w powiecie trembowelskim.

Na mapie Podola z około 1660 roku francuskiego kartografa Guillaume le Vasseur de Beauplan obok Tarnopola i Zbaraża zaznaczony jest nad rzeką Czerleniow.

W dokumencie *Extractus ex Matricula Statuum Regnorum*, czyli w wyciągu z ewidencji nieruchomości obejmującym okres od 1706 do 1782 roku i dotyczącym rodzin spokrewnionych z Stanisławem Czołhańskim nazywa się dobra czernielowskie Czernielów Szlachecki.

Akt założenia parafii przez Joannę Jastrzębską z Sierakowskich z lutego 1768 roku dotyczy miejscowości Czernelow Mazowiecki. Podobnie w Księgach metrykalnych w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie z pierwszymi zapisami dostępnymi od maja 1776 roku występują nazwy: Czernelów mazowiecki, Czernelów ruski i Czołhańszczyzna. Od 1891 roku w księgach pojawiają się nazwy: Czernielów mazowiecki i Czernielów ruski.

W *Skorowidzu wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicji i Lodomerii* z 1855 roku wymienione są po raz pierwszy nazwy: Czerniłów mazowiecki i Czerniłów ruski z Angelówką i Samborówką.

Również w przypisach do wspomnianych wyżej *Akt grodzkich*, wydanych we Lwowie w 1870 roku, autorzy wydania przygotowujący do druku dokumenty, poszukując dawnej wsi *Czerlenyow*, powołują się na dwie miejscowości w powiecie tarnopolskim: Czerniłów ruski i Czerniłów mazowiecki.

Trzeba też zwrócić uwagę na fakt, że w niektórych okresach nazwy Czernelów i Czernielów, a także Czerniłów funkcjonowały równolegle.

I tak na przykład w *Przewodniku statystyczno-topograficznym i w Skorowidzu obejmującym wszystkie miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji…* z 1872 roku podawana jest w jednej rubryce nazwa *Czerniłów mazowiecki* i *Czerniłów ruski,* a w innej rubryce dotyczącej urzędu parafialnego: *Czernelów m*. [mazowiecki]i *Czernielów r.*[ruski]

Nazwa Czerniłów Mazowiecki widnieje na dokumentach urzędowych jeszcze na początku XX wieku, na przykład na dokumencie z lipca 1908 roku skierowanym do *Świetnego c. k. Sądu Powiatowego w Tarnopolu* w sprawie wpisu hipotecznego powołano się na tabularne księgi gromady Czerniłów Mazowiecki. A równocześnie niemal w tym samym czasie, bo w *Skorowidzu wszystkich miejscowości z przysiołkami w Królestwie Galicji…* z 1909 roku podawane są nazwy: *Czernielów mazowiecki i Czernielów ruski z Anielówką i Samborówką.*

Kilkakrotnie nazwa *Czerniłów mazowiecki* jest wymieniona w uchwale z listopada 1926 roku Sądu Powiatowego Oddział IV w Tarnopolu dotyczącej czterech kontraktów kupna-sprzedaży ziemi, nazywanej wówczas realnością i intabulacji prawa własności, czyli wpisu nieruchomości do księgi wieczystej.

Natomiast pismo urzędowe Starostwa Powiatowego w Tarnopolu z kwietnia 1925 roku skierowane jest do mieszkańca Czernielowa mazowieckiego.

W kolejnych latach według dostępnych opracowań, na przykład w księgach adresowych z 1928 i 1930 roku, w schematyzmach Archidiecezji Lwowskiej wieś nosi nazwę Czernielów mazowiecki.

Ta zmienność nazw dotyczyła również wsi Czołhańszczyzna. Jej nazwa jako wyodrębnionej jednostki administracyjnej w skorowidzach pojawia się około 1855 roku. Wcześniej występuje łącznie z Czernielowem Ruskim. I właśnie w skorowidzach nazwa tej wsi brzmi najczęściej Czołhańszczyzna, ale znana jest również pisownia: Czołchańszczyzna i Czołhańczyzna.

Na zakończenie można dodać, że bezpośrednio po II wojnie światowej, gdy zdecydowana większość Polaków już na zawsze opuściła Czernielów Mazowiecki, miejscowość nosiła krótko nazwę Żukowo na cześć Georgija Żukowa, marszałka Armii Czerwonej, jednego z głównych sowieckich dowódców II wojny światowej. Po powtórnym wkroczeniu Rosjan do Czernielowa w marcu 1944 roku Żukow wraz ze sztabem krótko przebywał we wsi. Będzie o tym mowa w części III.

Następnie w 1957 roku wieś została przemianowana na Żowtnewe, po ukraińsku Жовтневе. Było to związane z przegraniem przez marszałka Żukowa walki politycznej o władzę z Nikitą Chruszczowem, ówczesnym przywódcą ZSRR, i usunięciem go ze stanowisk. W ślad za tym zlikwidowano nazwy miejscowości poświęcone przegranemu marszałkowi.

Według Zbigniewa Woźnego, potomka czernielowian, Żowtnewe po polsku można przetłumaczyć jako Październikowo (Październikowe). Ideologicznie motywowane miana nadawano przynajmniej jednej miejscowości w rejonie (powiecie). Nazwa pochodziła od ukraińskiego miana miesiąca października *żowteń* i nawiązywała do rewolucji październikowej. Podobnie do Święta 1 Maja nawiązuje tytuł sąsiadującej z Czernielowem wsi Zarudzie, która od 1964 roku nazywa się *Trawnewe*, czyli Majowe. *Traweń* to po ukraińsku maj.

Żowtnewe pozostało przy dotychczasowym określeniu również po upadku komunizmu w 1991 roku. Dopiero w referendum przeprowadzonym w Żowtnewem 30 sierpnia 2015 r. mieszkańcy wsi, mając do wyboru trzy tytuły: Czerneliw, Topilcze i Soborne zadecydowali o zmianie nazwy na Soborne. Na 152 oddane głosy za Soborne padły 102. Referendum odbyło się w wyniku realizacji ustawy dekomunizacyjnej zobowiązującej między innymi władze samorządowe do zmiany komunistycznie brzmiących nazw miejscowych.

Miano Soborne nawiązuje do wydarzenia z 1945 roku, kiedy to po wysiedleniu z Czernielowa Mazowieckiego Polaków zostali tu przesiedleni nowi mieszkańcy, pochodzący z ponad 20 wiosek Łemkowszczyzny. We wsi pozostało też kilka rodzin ukraińskich i polskich, które zdecydowały się nie opuszczać rodzinnego domu.

Nowa nazwa wsi obowiązuje od 22 listopada 2015 roku.

Topografia wsi

Jak wcześniej wielokrotnie wspomniano Czernielów Mazowiecki leży w powiecie tarnopolskim, w jego wschodniej części. Do Tarnopola, stolicy powiatu i województwa, droga wiodła na południe przez Czołhańszczynę, Czernielów Ruski, Stupki, a dalej na zachód przez Smykowce. Do miasta drogą utwardzoną było około 20 km, a drogami polnymi przez Bajkowce a dalej już drogą utwardzoną Zbaraż -Tarnopol, około 10 km.

Poza wioskami leżącymi przy trasie do Tarnopola, sąsiadujące z Czernielowem Mazowieckim w promieniu kilku czy kilkunastu kilometrów najbliższe miejscowości to wspominane kilkakrotnie Borki Wielkie, a także Dyczków, Krasówka, Gaje, Rusianówka, Szlachcińce, Łozowa, Ochrymowce, Zarudzie, Stryjówka, Kujdańce, Romanówka, Hałuszczyńce, Romanowe Sioło, a na północy Zbaraż, skąd swój początek brała rzeka Gniezna.

Na mapach jest zaznaczana również jako Gniła, albo Gniezna Gniła. Do Czernielowa Gniezna płynęła z północy od strony Ochrymowiec. Od północnego wschodu, od strony Zarudzia, płynęła mała rzeczka Rudka.

Gniezna, to nieduża rzeka, można powiedzieć większy potok, jakich wiele w tamtym rejonie. W niektórych miejscach szersza, prawie na trzy, a może nawet

cztery metry jak zapamiętali niektórzy, w innych tak wąziutka, że można ją było przeskoczyć, jak też niektórzy opowiadali. W obrębie wsi nie była też zbyt głęboka, tylko w pewnych miejscach, gdzie miała wysoki brzeg i nurt wartki, była trochę głębsza. Do Czernielowa wpływała szerokim korytem. Dalej przez Czernielów na dłuższym odcinku jej bieg był prawie w prostej linii, ale na wielu dalszych odcinkach „brała zakręty" nawet pod dużym kątem.

Na potrzeby młyna, a później także elektryfikacji majątku rodziny Podleskich przeprowadzono na przełomie lat 20. i 30. XX wieku regulację rzeki, zbudowano śluzę do spiętrzania wody i wykopano na dość długim odcinku odnogę Gniezny.

Nazywano ją Młynówką, a najczęściej kanałem. Do kanału przy dużym moście wpadała rzeka Rudka i płynąc razem z wodą z odnogi, za młynem łączyła się z właściwą Gnieznią.

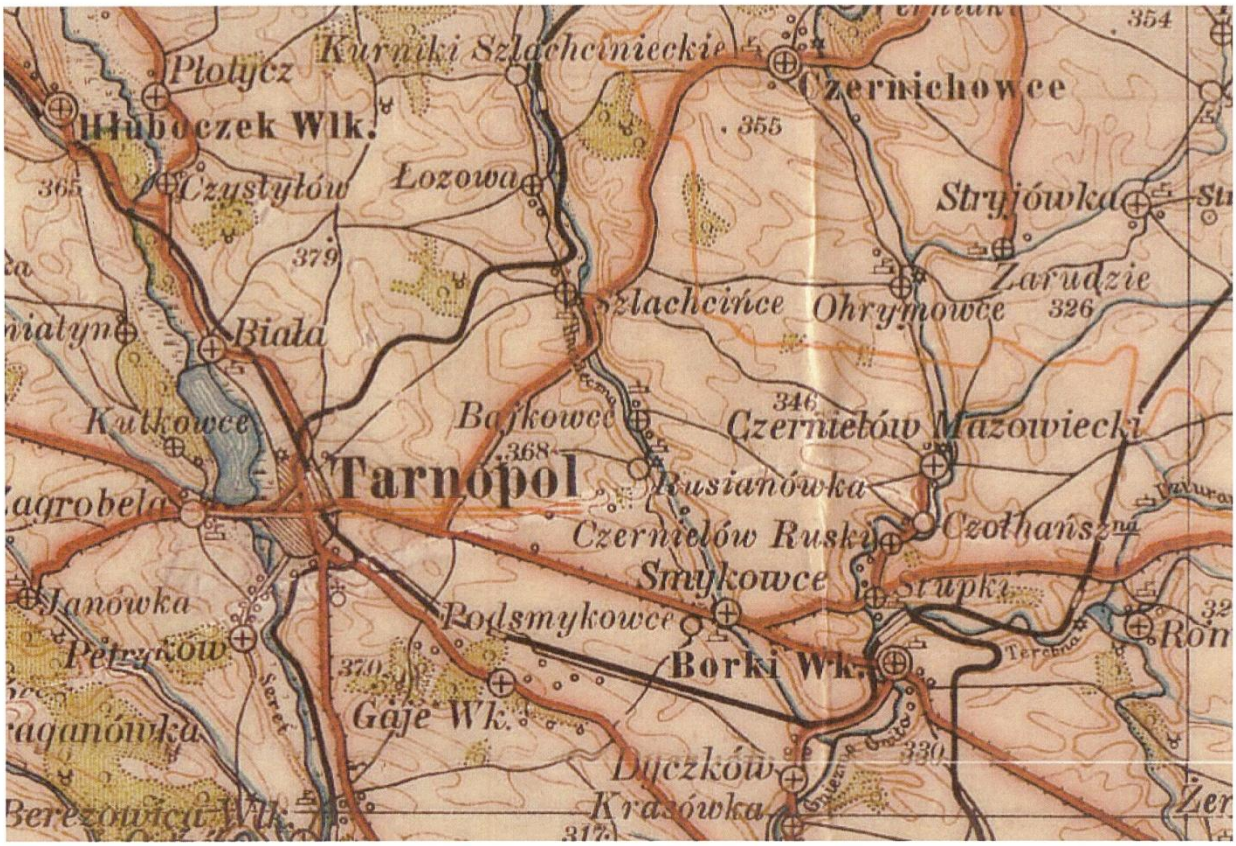
Rzeka i ukształtowana zielona dolina wokół niej wraz z rosnącymi przy jej brzegach gdzieniegdzie wierzbami i topolami, różnymi krzewami i roślinnością wodną urozmaicały pagórkowaty teren w samej wsi i okolicy. Nie na całej długości rzeka była dostępna przy brzegu, na pewnych odcinkach jej brzegi były od zielonych terenów oddzielone stromizną. Dolina Gniezny w różnych miejscach wsi miała różną topografię: czasem bezpośrednio przy brzegu znajdował się kawałek łąki czy pastwiska, czasem, oddzielone tylko stromizną, znajdowały się czyjeś ogrody, czasem rozlewisko, a w niektórych miejscach obniżony teren doliny rzeki okresowo zamieniał się w błoto. W dwóch miejscach: na wysokości połowy drogi do Ochrymowiec, przy poszerzonej w głąb doliny rzece, utworzono dwa wodopoje dla bydła. Trzeci, większy wodopój dla koni, przez niektórych mieszkańców nazywany stawem, po którym można było na koniu popływać, znajdował się po wschodniej stronie, koło Wysokiego Mostu, w niedalekiej odległości od młyna.

Na południowym końcu wsi Gniezna tworzyła duże zakole w kierunku wschodnim, dalej za wsią płynęła zdecydowanie na południe, wijąc się to w prawo to w lewo.

Z Czernielowa Gniezna płynęła dalej na południe przez Czołhańszczyznę, Czernielów Ruski, Stupki, Borki Wielkie, by po połączeniu w pobliżu Dyczkowa z Hnizdeczną wpaść do Seretu.

Woda w rzece była czysta, można było w niej złowić małe i większe ryby: karasie, liny, płoć zwaną czerwinką, paraszkę, czasem piskorza czy szczupaka. W Czernielowie prawdopodobnie nie było takiego zwyczaju i zbyt wiele osób trudniących się tym zajęciem nie można było spotkać. Łowieniem ryb zajmowali się przede wszystkim młodzi chłopcy a także biedniejsi mieszkańcy, chodząc z siatką na ryby. Najczęściej łowili koło młyna i koło Wysokiego Mostu. Ale były

też inne miejsca, w których można było zobaczyć amatorów ryb: w Końcu Ochrymowskim, koło domu Bachalskiego, koło kuźni Giemskiego.



Mapa terenów na wschód od Tarnopola z ok 1930 r., niżej najbliższe okolice Czernielowa wg mapy z 1925 r.



O specyficznym łowieniu ryb w Gnieźnie wspominał Józef Czubko: *Jurkowski miał siatkę samoróbkę. Sam ją wykonał ze sznurków. Jedna osoba płoszyła ryby, a on nastawiał siatkę i gdy ryba wpadła, to wyciągał siatkę samoróbkę i wyrzucał rybę na trawę. Potem gotował małe ryby w garnku. Większe wędził. Może to były szczupaki?*

Niektórzy z wód Gniezny wyciągali raki. Ale czy je konsumowano, trudno powiedzieć. Opowiada o tym również Józef Czubko: *Woda w rzece przepływającej przez wioskę była czysta. Występowały w niej raki. Można je było łapać, a robiłem to w następujący sposób: wkładałem ręce przy brzegu rzeki na jej dnie. Raki same chwytały za palce. Wtedy wystarczyło wyciągnąć rękę z rakami, nadstawić nad wiadrem i strzepnąć je. Same wpadały do wiadra.*



Pranie kijankami płótna na brzegu Gniezny. Zdjęcie przekazane przez Jadwigę Podleską do Ossolineum

Gniezna dzieliła wieś na część wschodnią i zachodnią. Po obu stronach wzdłuż biegu rzeki, ale oddzielone zielonymi terenami, mniejszymi po stronie zachodniej, większymi po wschodniej, rozłożyły się prawie równolegle zabudowania wzdłuż dwóch dróg prowadzących w kierunku Ochrymowiec i do Zarudzia na północny wschód od Czernielowa,

Czernielów leżał na wysokości ponad 300 metrów nad poziomem morza. W odległości około 2 km na zachód od Czernielowa równolegle do drogi na Ochrymowce położone były dwa wzgórza, jedno o wysokości 332 m, drugie o nazwie Kierniczka miało 346 m. Również na wschód i na północ od Czernielowa widać na mapie wzgórza podobnej wysokości.

W samej wsi najwyżej położona była jej zachodnia część, tam gdzie stał kościół z rozległym placem, gdzie usytuowany był od wschodniej strony kościoła budynek plebanii a po drodze do kościoła - budynek szkoły z mieszkaniem dla nauczyciela. A jeszcze dalej na północny zachód za placem kościelnym i polem znajdował się cmentarz. Ale były też inne części wsi znacznie wyżej położone w stosunku do doliny Gniezny. Po stronie południowo - wschodniej przy drogach prowadzących do Kujdaniec i Romanówki domy stały na trzech poziomach wysokości. Podobnie na dwóch poziomach, nizinnym i wyżej położonym, stały domy od strony północno - wschodniej w kierunku na Zarudzie i dalej do Zbaraża.

Można powiedzieć, że były dwa centra wsi, w których toczyło się życie ogółu mieszkańców: jedno przy domu ludowym ze sklepem, mleczarnią i pobliską remizą i drugie z kościołem, plebanią i szkołą. Będzie o nich mowa w dalszych rozdziałach.

Wieś była duża, o dość zwartej zabudowie, rozsiadła na dużej przestrzeni o nieregularnym kształcie wzdłuż kilku ciągów komunikacyjnych. Na początku lat 40. XX wieku liczyła około 260-270 domów, które stały wzdłuż dwóch długich dróg, nazywanych ulicami, a raczej gościńcem, ciągnących się po obu stronach doliny rzeki, i wzdłuż kilku dróg krótszych.

O czernielowskich drogach w swoich *Wspomnieniach z dzieciństwa…* pisała Stefania Górska, z d. Woźniak: *Przez wieś nie prowadziła główna szosa, było kilka dróg miejscowych prowadzących: od Czołhańszczyzny do młyna, grobli i dużego mostu, od Domu Ludowego do kościoła i szkoły. Od majątku pana Podleskiego do końca wsi ciągnęła się droga w kierunku Ochrymowiec. Te drogi były utwardzone i wtedy były zwane gościńcem. Były jeszcze drogi nieutwardzone i prowadziły od dużego mostu w prawą stronę do Kujdaniec i od mostu w lewą stronę na Zarudzie i Zbaraż. Gościniec to był normalny zwykły kamień tłuczony i wałowany. Do wojny na drodze pracował dróżnik i pilnował, żeby nie było uszkodzeń.*

Trochę inne nazwy „ulic” i dróg, też ukształtowane od kierunków dokąd prowadziły, zostały zapamiętane przez autorów jednego z wykazów mieszkańców dołączonych do opracowania, umieszczonego też na stronie internetowej Czernielowa: A. *Od Czołhańszczyzny do sklepu*, B. *Z góry do sklepu*, C. *Z Zadusznego Końca do sklepu*, D. *Od cmentarza do sklepu*, E. *Od kościoła do sklepu*, E 1. *Od szkoły do Lokajczuka*, F. *Ulica Ochrymowska do remizy*, G. *Ulica od Zbaraża do kuźni,* H. *Ulica do Kujdaniec*, I. *Droga do M*., J. *Droga na Błoto*, K. *Na Cyplu (Za Błotem, za Folwarkiem*), L. *Ulica od sklepu do młyna*, Ł. *Od młyna do remizy*.

Najdłuższa była droga od majątku Leona Podleskiego, a dalej koło domu ludowego, w kierunku Ochrymowiec. Stało przy niej około 70 domów. Podobnie

dość długi odcinek zajmowała droga od kuźni w kierunku Zarudzia i dalej do Zbaraża. Zbudowano przy niej około 40 domów.

Jednak nie wszystkie te nazwy dróg i „ulic" były używane w języku codziennym, raczej używano nazw określonych miejsc we wsi lub nazwisk mieszkańców i wiadomo było, jaki to kierunek od miejsca zamieszkania: do sklepu, do domu ludowego, do szkoły, koło remizy, do kościoła, na Cyplu, na Błocie, koło Bezodni, Wysoki Most, za mostem, do młyna, za młynem, do grobli, do źródełka, do folwarku, za folwarkiem, na majątek, na Zaduszny Koniec.

Były to budynki i budowle, czy wspomniane drogi, ale też miejsca wydzielone z większej całości i nazwane, charakterystyczne w topografii wsi. Na przykład nazwa *Błoto* powstała na określenie niewielkiego terenu w dolinie Gniezny, położonego po lewej stronie zakola rzeki w pobliżu folwarku i drogi. Było to miejsce, w którym często utrzymywała się woda. Zwłaszcza po wiosennych roztopach, kiedy to każdego dnia topiły się ogromne ilości śniegu, a także latem i jesienią po ulewnych deszczach stały tam wtedy większe i mniejsze bajorka z wodą i trudno było tamtędy przejść. Niekiedy całe Błoto było w wodzie, a drewnianą kładkę przez Gnieznę w pobliżu folwarku i gospodarstwa Giemskich prawie całą przykrywała woda. Wówczas, żeby dotrzeć do centrum wsi mieszkańcy z domów położonych w tym rejonie musieli znacznie nakładać drogi i iść do góry przez most.

Zaraz za Błotem na południowym końcu wsi leżał teren określany przez mieszkańców jako *Cypel*. Nie wiadomo skąd się wzięła nazwa tego miejsca, ale przyjęła się i wszyscy wiedzieli, o jakie miejsce chodzi.

Rzeka na Cyplu skręcała na południe i mniej więcej w tym miejscu była zasilana wodą z *Bezodni*. To było takie bijące intensywnie źródło wody, które rozlewało się w promieniu 5-6 metrów i dużym strumieniem łączyło się z rzeką. Dookoła rozlewiska przez lata wydeptano ścieżkę i stojąc na ścieżce można było oglądać wody Bezodni. Trochę wyżej od Bezodni prowadziła droga do Czołhańszczyzny. Tak o tym miejscu można przeczytać we wspomnieniach Stefanii Górskiej, z d. Woźniak.

O czernielowskiej Bezodni opowiadano legendę. Na potrzeby opracowania przekazał ją Tomasz Winiarski, dawny mieszkaniec sąsiedniej Czołhańszczyzny, który jako dziecko słyszał ją od swojej babci Antoniny. Opowiadali też tę legendę w szkole i starsi ludzie we wsi ku przestrodze, aby dzieci tam nie wchodziły:

Od strony Czołhańszczyzny po prawej stronie, przed pierwszym domem w Czernielowie Mazowieckim, który był po lewej, biło źródełko, o średnicy około 7-8 metrów. Na jego środku kotłowała się woda. O promieniu 1 metra od środka widać było jakieś trawy, kamienie. Nie wiadomo, jak głęboko tam było, mówiono, że nawet nie ma dna - stąd nazwa „Bezodnia". Podobno próbowano sprawdzać,

jak jest głęboko, wrzucano kamienie, ale nic nie było słychać. Ktoś nawet spuszczał na sznurku ciężki przedmiot, ale jak tylko wpadł on do źródła, to zaczynały bić dzwony. A były to dzwony kapliczki. Dziesiątki, a może nawet setki lat wcześniej, stała w tym miejscu kapliczka, która zapadła się pod ciężarem grzechów ludzkich.

Inną wersję legendy o pochodzeniu nazwy *Bezodnia* zna Marian Figiel, urodzony w 1928 roku w Czernielowie Ruskim. Jego dziadek ze strony mamy opowiadał: *Dawno temu folwarczna krowa pijąc tam wodę utonęła, bo tam nie było dna.*

Podobnie jak te niektóre, charakterystyczne nazwy miejsc we wsi - *Cypel, Zaduszny Koniec, Błoto* czy *Bezodnia* - swoje nazwy miały też obszary pól leżących wokół Czernielowa, których właścicielami byli zarówno Leon Podleski i jego żona Anna, jak i, a może przede wszystkim znakomita większość gospodarzy mieszkających we wsi.

Przy opisie powierzchni gruntów rodziny Podleskich, z powołaniem się na arkusz do celów podatkowych, o czym będzie mowa w dalszej części, wymieniono zwyczajowe nazwy części Czernielowa, gdzie leżały pola uprawne właścicieli majątku: *Od Zarudzia, Za Kościołem, Kierniczki, Za Dworem, Młaki, Zagumienniki, Popławy*.

Stefania Górska, z d. Woźniak, w swoich wspomnieniach pisała, że bliżej wioski były położone pola pana Podleskiego a dalej były pola chłopskie i ciągnęły się w różnych kierunkach, pisała też o położeniu kawałków pól swojej rodziny: *Na Dodatkach, Za Rudką, Za Rowami*.

Prawdopodobnie były jeszcze inne, inaczej nazywane miejsca użytkowania pól. Jedno jest pewne. Zwykle pola należące do jednej rodziny były w kilku kawałkach i leżały w różnych miejscach, często od siebie dość odległych. Cechą charakterystyczną było też to, że przeważnie były bardzo wąskie. Wynikało to z kolejnych podziałów pola i konieczności dostępu do niego z polnej drogi z koniem i sprzętem.

Trudno dokładnie powiedzieć, jakie były w okresie międzywojennym proporcje gruntów należących do Leona i Anny Podleskich, a jakie do chłopów ze wsi. Natomiast z skorowidzów miejscowości z wcześniejszych lat wynikało, że pola należące do właścicieli ziemskich stanowiły około 40 % całości ziem. Na przykład w *Słowniku geograficzno-historycznym* z 1885 roku podano, że posiadłość właścicieli majątku w Czernielowie Mazowieckim zajmowała powierzchnię: rola orna - 1012, łąki i ogrody -101, pastwiska -12, las -11, razem 1136 mórg austriackich, czyli ok. 653 ha, a suma posiadaczy mniejszych powierzchniowo gruntów chłopskich wynosiła: rola orna - 1615, łąki i ogrody - 57, pastwiska - 38 mórg austriackich, razem 1710 mórg austriackich, czyli 984 ha.

Zakładając niezmienioną powierzchnię gruntów ogółem wynoszącą 1.637 ha i powierzchnię 458 ha posiadanych przez rodzinę Podleskich w 1939 roku, należy zauważyć, że proporcje te w ciągu ponad 50 lat wyraźnie zwiększyły się na korzyść gospodarstw chłopskich, bowiem tuż przed wojną areał należący do właścicieli czernielowskiego majątku spadł z 40 % do 28 % ogólnej powierzchni gruntów.

Natomiast w Czernielowie Ruskim z Czołhańszczyzną właściciele ziemscy według wspomnianego słownika posiadali: pola orne - 699, łąki i ogrody - 80, pastwiska- 73, las - 68, razem 920 mórg austriackich, czyli 529 ha. Powierzchnia gruntów należących do chłopów w tym czasie wynosiła: rola orna - 1121, łąki i ogrody - 111, pastwiska - 39, razem - 1271 mórg austriackich, czyli 731 ha.

Mieszkańcy Czernielowa i Tarnopolszczyzny zachowali w pamięci piękne krajobrazy z tamtych stron: urozmaicone, pagórkowate tereny w samej wsi i okolicy, poprzecinane setkami małych o różnych barwach poletek, zmieniających się od wiosny do późnej jesieni, a wśród nich malownicza wstęga Gniezny z skupiskami drzew, krzewów, łąk i pastwisk.

Niestety niewielu z nich opisało własnymi słowami czy to wierszem, czy prozą to, co obserwowali i czuli, żyjąc na ziemi nazywanej przez nich Podolem.

O podolskiej ziemi, w której spędził dzieciństwo i wczesną młodość, i do której tęsknił przez całe życie, zwłaszcza ostatnimi laty, napisał piosenkę z własnymi słowami i melodią, urodzony w 1928 roku w Czernielowie Ruskim Marian Figiel z Zielonej Góry, wcześniej zamieszkały w Sulęcinie:

Podole, moje Podole, Podole mego dzieciństwa
Wyrosłem w podolskiej młodości. Podole, moje Podole.
Tu życie płynęło wesoło. Beztrosko po łąkach biegałem.
U góry mi śpiewał skowronek. Podole, moje Podole.
Tu ziemia mi była przyjazna. Dolina kwiatami pokryta.
I wonne powietrze wdychałem. Podole, moje Podole.
Dziś jestem daleko od Ciebie Podole.
I tęsknię za Twym krajobrazem.
Dziś tylko w snach stajesz przede mną. Podole, moje Podole.

Pięknie o podolskiej ziemi pisali dwaj inni mieszkańcy miejscowości położonych niedaleko Tarnopola. Oto fragmenty z ich wspomnień:

Ks. Jan Kowal, rodem z Draganówki, z zachodniej części najbliższych okolic Tarnopola, tak opisywał swoje rodzinne strony i widoczną z prastarego kurhanu na skraju lasu draganowskiego niezwykłą panoramę: *Mamy przed sobą puszysty wielobarwny dywan zbóż. Kobierzec jakby zszyty z tysiąca kawałków, raz wznosi się i nadyma, to znów opada, za powiewem wiatru faluje jak morze. Zagony pszenicy i żyta pachną chlebem, białe płaty hreczki wabią pszczoły wonią miodu.*

(...) Jary podolskie, nazywane w Draganówce fosami, przerywają monotonię bezkresnych łanów, są krasą krajobrazu. Słońce naświetla raz jedną, raz drugą partię wąwozu, cienie stale się przesuwają, tu rosną pojedyncze, a czasem grupowe drzewa i krzaki, tu schroniły się dzikie trawy i zioła, bo na żyznych polach nie zobaczysz ani jednego drzewka. Wszystko zaorane i zasiane. Samotnie stoją przydrożne figury i krzyże. Tylko w tych dolinach ocalała gdzieś mała łączka, a na jej równej powierzchni bucha źródło, nieustannie pulsuje żywa woda. Z rożnych stron zbiegają ścieżki do źródła, w upalny dzień zdąża do „kierniczki" jakaś kobieta, chłopak czy dziewczyna, przyklęknie nad źródłem, umyje ręce i twarz, napije się sama i zaczerpnie wody glinianym dzbankiem dla pracujących żniwiarzy. Co to za wspaniała woda, jaki krzepiący napój w upalny dzień.(...)

Natomiast Aleksander Świstuń z Magdalówki, potem z Tarnopola, gdy już był w starszym wieku, wracał do takich obrazów: *Wiosną, gdy jechało się wąską polną dróżką, a po obu stronach dwumetrowe ściany żyta, pszenicy albo miodny zapach hreczki, a do tego jeszcze szaleńczy śpiew skowronków, wtedy zawsze nasuwało się pytanie – czy jest gdzieś piękniejszy kraj niż to nasze kochane Podole? Czy jest gdzieś milszy wiatr, który hulał po tych nieobjętych wzrokiem przestrzeniach? Czy było gdzieś czyściejsze powietrze niż tam? Ta urodzajna, czarna ziemia ze swoim kontynentalnym klimatem była też czasem i niewdzięczna, zwłaszcza zimą, gdy przychodziły straszne wichury, które przy silnym mrozie i bez pokrywy śnieżnej powodowały, że piórka ozimin wymarzały i na wiosnę trzeba było dosiewać. Latem po upalnym dniu czasem przychodziła druga klęska – gradobicie. Grad siekał i młócił wykoszone zboża. Często chłopi kosili niedojrzałe, pomierzwione zboże na swoich poletkach i ponownie zasiewali je hreczką, bo oziminy dawały słomę. Żadne sztuczne nawozy nie były potrzebne, najlepsze przeciętne zbiory dawały poletka nawożone obornikiem i gęsto zasiewane.*

Cóż jeszcze można dodać do tego barwnego opisu Podola? Chyba to, że również w Czernielowie piękno prostego życia, blisko przyrody, mieszkańcy odczuwali na co dzień. Od wczesnego rana, skoro świt, wieś razem z otaczającą przyrodą tętniła życiem. Pierwsze dawały o sobie znać ptaki: skowronek i kukułka, później włączały się w to śpiewanie całe ptasie chóry. Wtórowało im domowe ptactwo. Gospodarze i gospodynie krzątali się po obejściu, szykowali się do wyjścia w pole. Inni z samego rana szli do pracy albo do majątku, albo na pole pana Podleskiego. Z pola dobiegał śpiew pastuchów pilnujących bydła i pokrzykiwanie rolników popędzających konie. Wieczory należały do żab.Wszędzie słychać było ich rechot. Można też było usłyszeć buczenie chrabąszczy, obgryzających delikatne listki drzew. Z różnych stron dochodziły odgłosy dziecięcych zabaw, śmiech i śpiew młodych.

Do takich miejsc tęsknili nasi dziadkowie i rodzice.

Mieszkańcy

Z rozdziału o historii wsi wynika, że w XIX wieku i na początku XX wieku wśród wsi w powiecie tarnopolskim Czernielów Mazowiecki był jednym z największych skupisk Polaków. Mieszkańców innej narodowości było niewielu.

Taka struktura narodowościowa utrzymywała się również w okresie międzywojennym w II Rzeczpospolitej. We wszystkich wspomnieniach i opowieściach z dawnych lat o Czernielowie Mazowieckim podkreślana była polskość wsi na tle sąsiednich, bliżej i dalej położonych, z ludnością mieszaną polsko-ukraińską czy rusińską, jak mówiono.

Według opublikowanych danych *Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności* z 30 września 1921 r. w Czernielowie Mazowieckim było wówczas 1319 mieszkańców, w tym 643 mężczyzn i 676 kobiet. Wyznanie rzymskokatolickie deklarowało 1078 osób, a greckokatolickie - 222 osoby, wyznania mojżeszowgo było 19 osób. W czasie spisu narodowość polską podało 1319 osób, czyli wszyscy mieszkańcy Czernielowa.

12. Powiat Tarnopol.

Miasta, Gminy, Obszary dworskie	Budynki		Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r. (bez objętej spisem wojskowym)										Podało narodowość					
			Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	W tej liczbie było wyznania: rzymsko katolick.	grecko-katolick.	ewangelickiego	innego chrześc.	mojżeszowego	innego	niewiadomego	polską	rusińską	niemiecką	żydowską	inną	niewiadomą
	z przezn. mieszkalne	inne zamieszkałe																
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
12. Pow. Tarnopol																		
I. Miasta:	**3 212**	**14**	**34 108**	**16 010**	**18 098**	**10 000**	**8 298**	**28**	**122**	**15 659**	—	**1**	**18 215**	**6 467**	**11**	**9 339**	**76**	—
1. Tarnopol	2 751	14	30 891	14 535	16 356	9 236	7 738	28	120[4]	13 768	—	1	16 556	6 044	11	8 205	75[5]	—
2. Mikulińce	458	—	3 217	1 475	1 742	764	560	—	2[4]	1 891	—	—	1 659	423	—	1 134	1[5]	—
II. Gminy:	**15 949**	**811**	**90 640**	**43 425**	**47 215**	**32 086**	**57 373**	**67**	**24[4]**	**1 090**	—	—	**44 528**	**45 716**	**69**	**316**	**11[5]**	—
1. Bajkowce	159	—	951	455	496	419	526	—	—	6	—	—	449	502	—	—	—	—
2. Baworów	253	—	1 326	638	688	644	583	—	—	99	—	—	1 025	286	—	15	—	—
3. Berezowica Wielka	330	2	1 710	802	908	272	1 407	—	1	30	—	—	723	986	—	—	1	—
4. Biała	194	4	1 159	581	578	435	713	—	—	11	—	—	591	562	—	6	—	—
5. Białoskórka	160	—	773	365	408	407	357	—	—	9	—	—	578	195	—	—	—	—
6. Botki Wielkie	393	—	2 246	1 055	1 191	1 047	1 183	—	—	16	—	—	1 284	962	—	—	—	—
7. Bucniów	386	—	2 085	1 000	1 085	973	1 089	—	1	22	—	—	1 113	970	—	2	—	—
8. Cebrów	213	24	1 291	624	667	490	785	—	—	16	—	—	534	745	—	12	—	—
9. Chodaczków Mały	298	39	1 848	911	937	72	1 772	—	—	4	—	—	125	1 719	—	4	—	—
10. Chodaczków Wielki	500	—	2 949	1 402	1 547	2 492	417	—		40			2 915	34	—		—	
11. Czartorya	128	—	599	287	312	241	353	—	—	5	—	—	380	216	—	3	—	
12. Czerniechów	158	1	1 007	471	536	13	994	—	—	—	—	—	12	995	—	—	—	
13. Czernielów Mazowiecki	241	—	1 319	643	676	1 078	222	—	—	19	—	—	1 319	—	—	—	—	
14. Czernielów Ruski	128	6	633	302	331	127	497	—	2	7	—	—	138	488	—	7	—	
15. Czołhańszczyzna	94	—	424	196	228	297	127	—	—	—	—	—	377	47	—	—	—	
16. Czystyłów	137	3	794	359	435	167	623	—	2	2	—	—	170	623	—	1	—	
17. Denysów	343	3	1 728	823	905	283	1 411	—	—	31	—	—	944	774	—	10	—	
18. Ditkowce	37	122	744	364	380	211	529	—	—	4	—	—	575	169	—	—	—	
19. Dołżanka	289	2	1 661	801	860	412	1 243	1	1	4	—	—	733	927	—		1	
20. Domamorycz	215	—	1 286	579	707	23	1 263	—	—	—	—	—	94	1 189	3	—	—	
21. Draganówka	349	—	1 961	955	1 006	1 647	296	—	—	18	—	—	1 947	14	—	—	—	
22. Dubowce	202	—	1 385	701	684	244	1 092	—	—	49	—	—	436	913	—	36	—	
23. Dyczków	191	—	1 019	484	535	247	710	—	—	62	—	—	474	525	—	20	—	
Dyczków, wieś	182	—	963	456	507	230	671	—	—	62	—	—	456	486	—	21	—	—
Podsmykowce, przys.	9	—	56	28	28	17	39	—	—	—	—	—	16	40	—	—	—	—
24. Grabowiec	222	—	1 145	559	586	765	335	—	3	42	—	—	1 095	49	—	—	1	—
25. Hladki	126	—	559	253	306	14	545	—	—	—	—	—	27	532	—	—	—	—
26. Hluboczek Wielki	403	1	2 229	1 070	1 159	400	1 820	—	—	9	—	—	1 086	1 143	—	—	—	—
27. Horodyszcze	56	30	387	179	208	30	357	—	—	—	—	—	281	106	—	—	—	
28. Hrowica	374	1	2 301	1 100	1 201	792	1 463	—	—	46	—	—	916	1 361	—	24	—	
29. Isypowce	121	2	611	293	318	250	349	—	—	12	—	—	251	348	—	12	—	

Dane z *Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności* z 30 września 1921r.

W tym samym spisie dane te odnośnie Czernielowa Ruskiego i Czołhańszczyzny przedstawiały się następująco: ogółem mieszkańców: 633 i 424, w tym: mężczyzn: 302 i 196, kobiet: 331 i 228. Wyznanie rzymskokatolickie deklarowało: 127 i 297 osób, a greckokatolickie 497 i 127 osób, innego wyznania chrześcijańskiego w Czernielowie Ruskim były 2 osoby i wyznania mojżeszowgo również w Czernielowie Ruskim było 7 osób. Narodowość polską w czasie spisu podało w Czernielowie Ruskim 138 osób, w Czołhańszczyźnie 377 osób,

natomiast narodowość rusińską w Czernielowie Ruskim zgłosiło 488 i w Czołhańszczyźnie 47 mieszkańców. Narodowości żydowskiej w Czernielowie Ruskim było 7 osób.

Jeśli chodzi o substancję mieszkaniową spis wykazał istnienie w Czernielowie Mazowieckim 241 domów, w Czernielowie Ruskim - 128 i 6 innych zamieszkałych, a w Czołhańszczyźnie 94 budynki mieszkalne.

Niestety, nie są opublikowane i dostępne takie same informacje z *Drugiego Powszechnego Spisu Ludności* przeprowadzonego 9 grudnia 1931 r.

Schematyzm Archidiecezji Lwowskiej z 1936 roku podawał, że w tym roku w Czernielowie Mazowieckim wyznanie rzymskokatolickie deklarowało 1420 mieszkańców, w Czernielowie Ruskim -230 i w Czołhańszczyźnie - 427 osób. Brak jest w tym okresie informacji o liczbie osób innych wyznań.

W drugiej połowie lat 30.XX wieku we wsi mieszkało kilka rodzin ukraińskich i dwie rodziny żydowskie.

Jak wcześniej wspomniano przez lata zaboru austriackiego Czernielów Mazowiecki, jak i okoliczne miejscowości, był gminą wiejską z urzędem gminnym. Tak było również przez kilkanaście lat po I wojnie światowej, gdyż reforma administracyjna miała miejsce dopiero w połowie lat 30. Potwierdzeniem funkcjonowania w Czernielowie urzędu gminnego jest sprawa pozwolenia na wykonanie w 1927 roku przez Leona Podleskiego urządzeń wodnych na potoku Gniła i dochodzenia wodnoprawnego na miejscu w Urzędzie Gminnym w Czernielowie.

Tak jak w czasach zaboru austriackiego wybierano we wsi radę gminną złożoną z radnych oraz spośród członków rady zwierzchność gminną. Organizacja i zadania tych dwóch organów nadzorczego i wykonawczego zostały opisane wcześniej i w okresie po I wojnie światowej ich zakres pozostał prawie bez zmian do końca 1933 roku.

Niestety, nie zachowały się, bądź nie są dostępne dokumenty jednoznacznie potwierdzające, którzy mieszkańcy Czernielowa pełnili funkcje w tym urzędzie bądź w radzie gminy i czym się zajmowali. Natomiast w przekazach ustnych w wielu rodzinach wymieniane są różne funkcje społeczne dziadków czy pradziadków.

Między innymi Stefania Górska, z d. Woźniak, opisując historię swojej rodziny, wspomina, że jej dziadek Dominik Chabza, młodszy brat wymienionego wcześniej Błażeja, też był wójtem i to dłuższy czas: *Dziadek Dominik miał do pomocy jednego człowieka. Do Dziadka przychodziła poczta: listy do mieszkańców, różne pisma, różne wezwania, na przykład do sądu i pomocnik roznosił po wsi. Różne drobne sporne sprawy mieszkańców Dziadek sam załatwiał. To było ważne, że zawsze rozsądzał sprawiedliwie i ludzie mieli do niego zaufanie.*

Jak się kłócili o miedzę albo o jakieś małe złodziejstwo, to Dziadek sam rozsądzał i jakoś go ludzie słuchali. Może dlatego tak mieszkańcy załatwiali sprawy, że każda sprawa w sądzie bardzo drogo kosztowała, a ludzie byli biedni. W zakresie obowiązków wójta było też zbieranie podatków. Dziadek długo był wójtem, aż do czasu, gdy kilka lat przed wybuchem wojny okazało się, że na wsi nie będzie wójta tylko sołtys. Powstała gmina i podatki płaciło się u wójta wsi Borki Wielkie, a pocztę przywoził listonosz.

Na podstawie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z lipca 1934 roku w związku z częściową zmianą ustroju terytorialnego i utworzenia nowych gmin wiejskich w województwie tarnopolskim, czyli w ramach reformy na podstawie ustawy scaleniowej, dotychczasowe gminy wiejskie w powiecie tarnopolskim między innymi Czernielów Mazowiecki, Czernielów Ruski, Czołhańszczyzna z dniem 1 sierpnia 1934 roku zostały włączone do gminy Borki Wielkie. Poza tymi miejscowościami i oczywiście Borkami Wielkimi, gdzie mieściła się siedziba gminy w skład nowej gminy wchodziły też: Chodaczków Mały, Dyczków, Krasówka, Konstantynówka, Romanówka, Smykowce i Stupki.

Szczegółowy zakres działania gmin i obszaru został podany w rozporządzeniu Wojewody Tarnopolskiego z września 1934 roku, ogłoszonym w „Tarnopolskim Dzienniku Wojewódzkim".

Borki Wielkie były wtedy wsią liczącą około 2500 mieszkańców. Mieścił się tu urząd pocztowy, funkcjonowała stacja kolejowa i wybór tej wsi na siedzibę gminy był oczywisty.

Natomiast Czernielów Mazowiecki i inne okoliczne wsie od 1934 roku zostały gromadami, czyli najniższymi jednostkami podziału administracyjnego. Organem uchwalającym w gromadzie, tak jak poprzednio w gminie, była rada gromadzka, natomiast organem wykonawczym gromady wybieranym przez zebranie wiejskie na trzyletnią kadencję był sołtys, bądź jego zastępca zwany podsołtysem.

Zakres działania gromady obejmował przede wszystkim zarząd majątkiem gromady i dobrem gromadzkim, a także rozporządzanie dochodami gromady.

Na podstawie zdjęcia z kwietnia 1936 roku można wymienić 16 członków Rady Gromadzkiej Czernielowa Mazowieckiego: Mariana Bauera, Józefa Bachalskiego, Jana Chabzę, Piotra Dziadasa, Jana Klepajczuka, Andrzeja Kieryłę, Michała Kieryłę, Jana Maliszkiewicza, Marcina Mielnika, Józefa Murmyłę, Leona Podleskiego, Antoniego Stankiewicza, Szymona Rajfura, Antoniego Żarkowskiego, Andrzeja Żarkowskiego i Józefa Żarkowskiego.

Zapewne w wielu rodzinach opowiadano o działalności społecznej w radzie gromadzkiej dziadka czy ojca. Niestety brak dokumentów z tamtego okresu nie pozwala odtworzyć stanu faktycznego i szerzej opisać działalność tego organu.

Podobny problem dotyczy przedstawicieli najniższego szczebla władzy, czyli wójtów i sołtysów.



Rada Gromadzka w Czernielowie Mazowieckim, kwiecień 1936 rok; Siedzą od lewej: Marian Bauer, nauczyciel, Leon Podleski, właściciel majątku, Józef Bachalski, sołtys, Marcin Mielnik, Jan Chabza
stoją: Jan Klepajczuk, Michał Kieryła, Józef Murmyło, Antoni Żarkowski, Andrzej Żarkowski, Andrzej Kieryła, Piotr Dziadas, Szymon Rajfur, Antoni Stankiewicz, Józef Żarkowski, Jan Maliszkiewicz

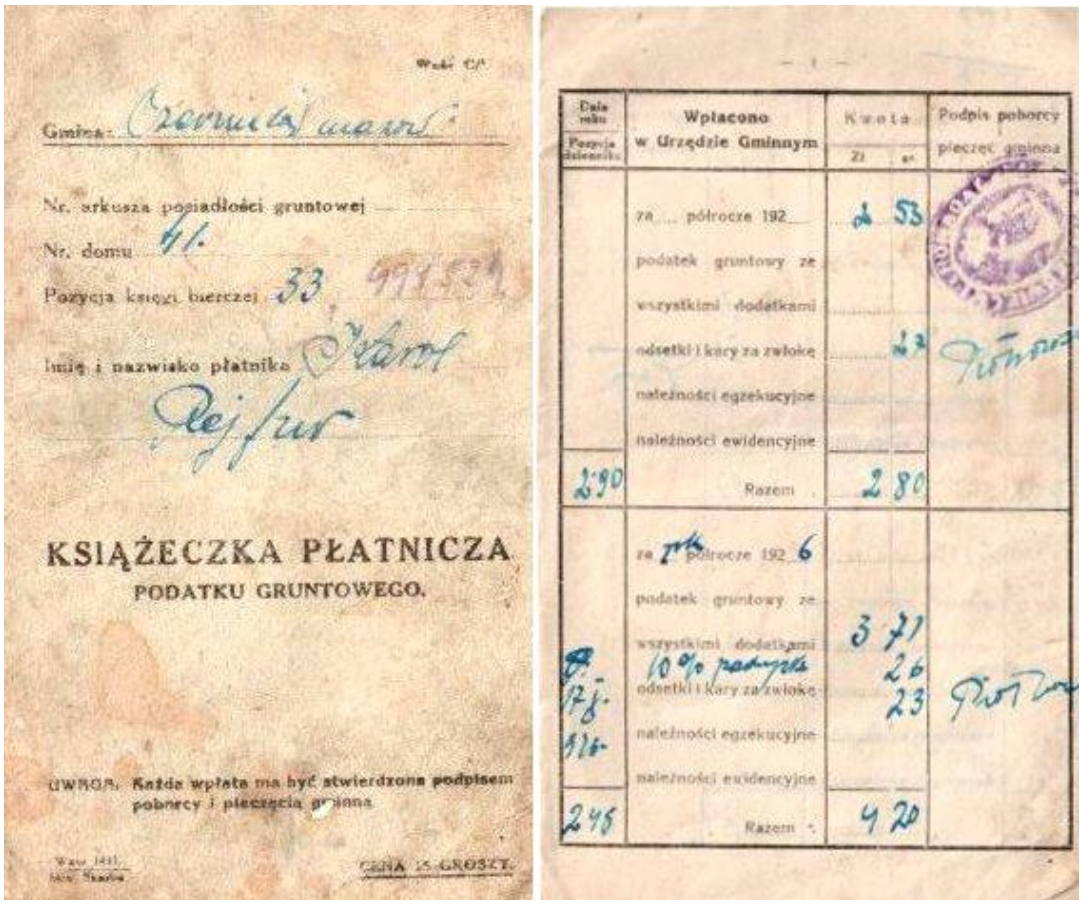


Rada Gromadzka w Czernielowie Ruskim, 1930 lub 1936 rok. Od lewej dolny rząd: Władysław Galant, Damian Czubko - wójt, Józef Żołna – nauczyciel, Jan Słobodzian, Tomasz (Antoni) Kozłowski, Dymitr Zaryczański, Grzegorz Kuńko, środkowy rząd: Mazur, Antoni Figiel, Tomasz Cieplak, Antoni Stronczyk, Józef Chabza, Stanisław Czubko, Wasyl Szachraj, górny rząd: Antoni Słobodzian, Ignacy Figiel, Józef Cieplak, Iwan Kozub, Semen Hałapup, Paweł Sinica



Dowód osobisty Szymona Rajfura ur. w 1874 wystawiony przez Starostwo powiatowe w Tarnopolu w 1923 r.





Gmina: Czernielewo Mazow.

Nr. arkusza posiadłości gruntowej

Nr. domu 41.

Pozycja księgi bierzącej 33

Imię i nazwisko płatnika Karol Rejfur

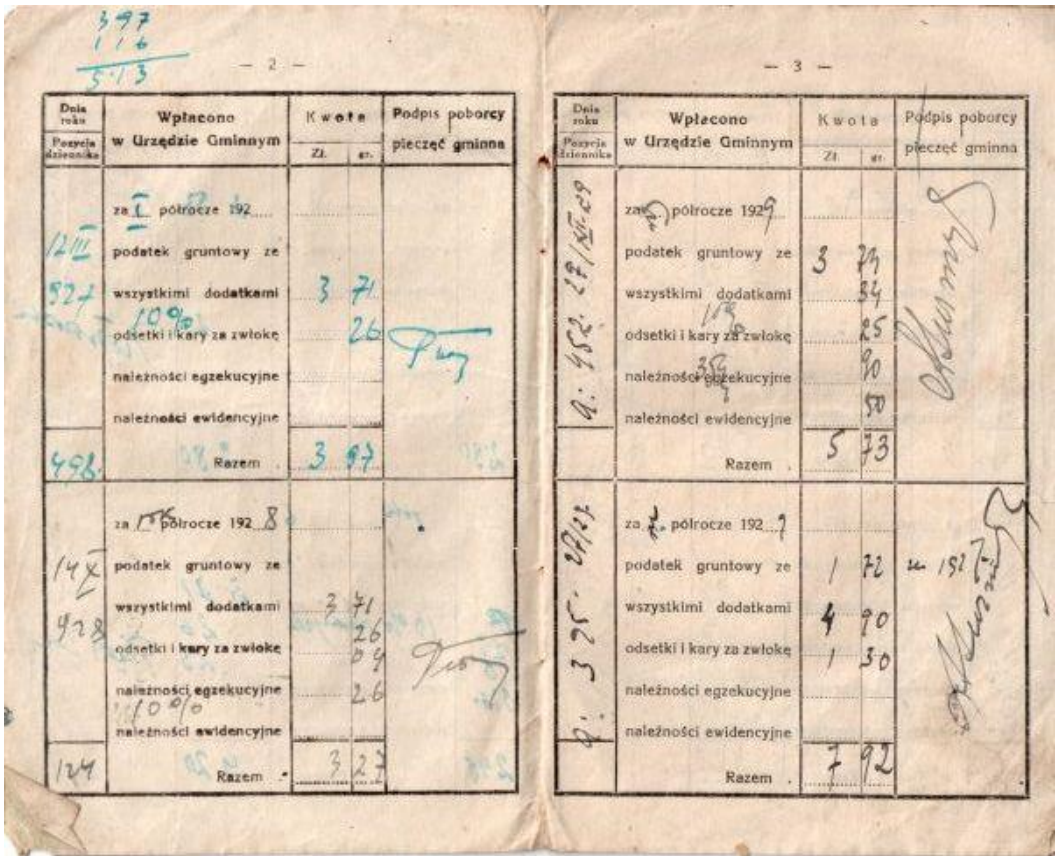
KSIĄŻECZKA PŁATNICZA
PODATKU GRUNTOWEGO.

UWAGA: Każda wpłata ma być stwierdzona podpisem poborcy i pieczęcią gminna

CENA 15 GROSZY.

Data roku / Pozycja dziennika	Wpłacono w Urzędzie Gminnym	Kwota zł.	gr.	Podpis poborcy pieczęć gminna
	za ... półrocze 192...	2	53	
	podatek gruntowy ze			
	wszystkimi dodatkami			
	odsetki i kary za zwłokę		27	
	należności egzekucyjne			
	należności ewidencyjne			
290	Razem	2	80	
	za I półrocze 192 6			
	podatek gruntowy ze			
	wszystkimi dodatkami	3	71	
8.	10% podwyżka		26	
178.	odsetki i kary za zwłokę		23	
926.	należności egzekucyjne			
	należności ewidencyjne			
245	Razem	4	20	

Potwierdzenie wpłat podatku gruntowego w *Książeczce płatniczej* Karola Rejfura dokonywane w Urzędzie Gminnym w Czernielowie Mazowieckim w latach 1926-1929. Podpisy poborców nieczytelne, w 1929 roku prawdopodobnie podpis N Murmyło

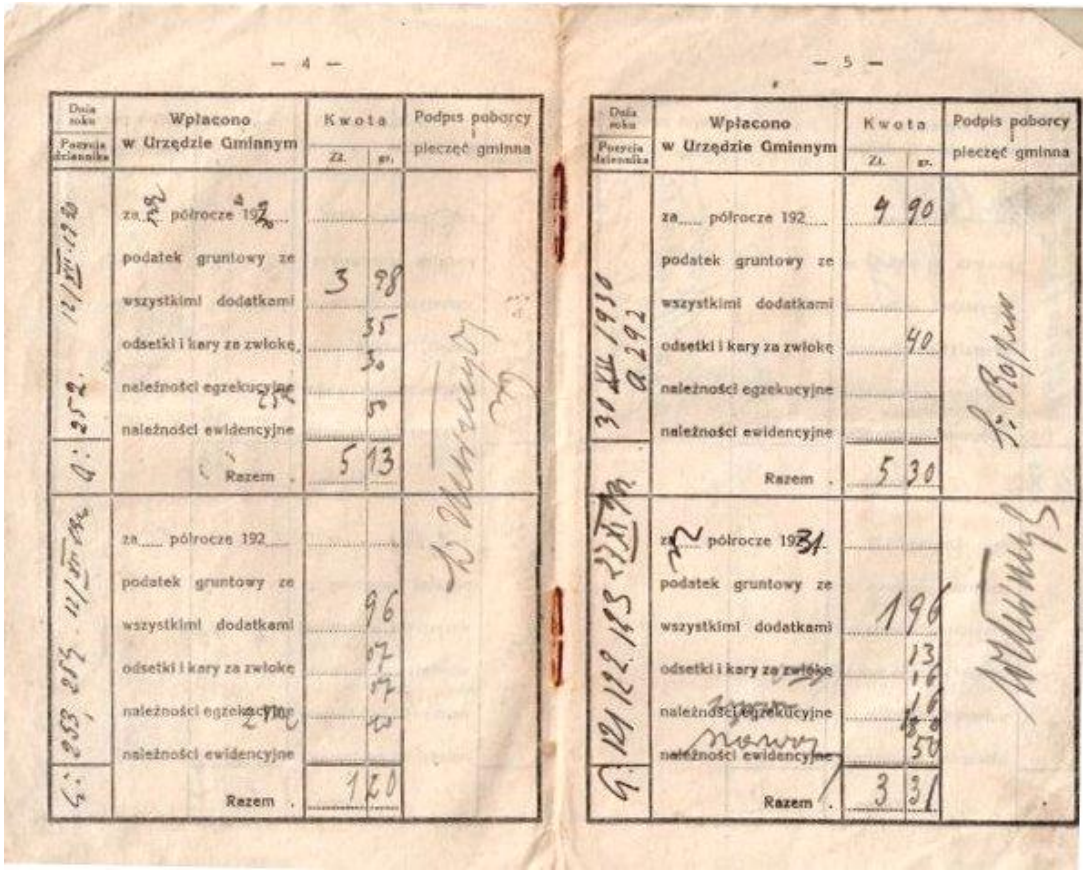


— 2 —

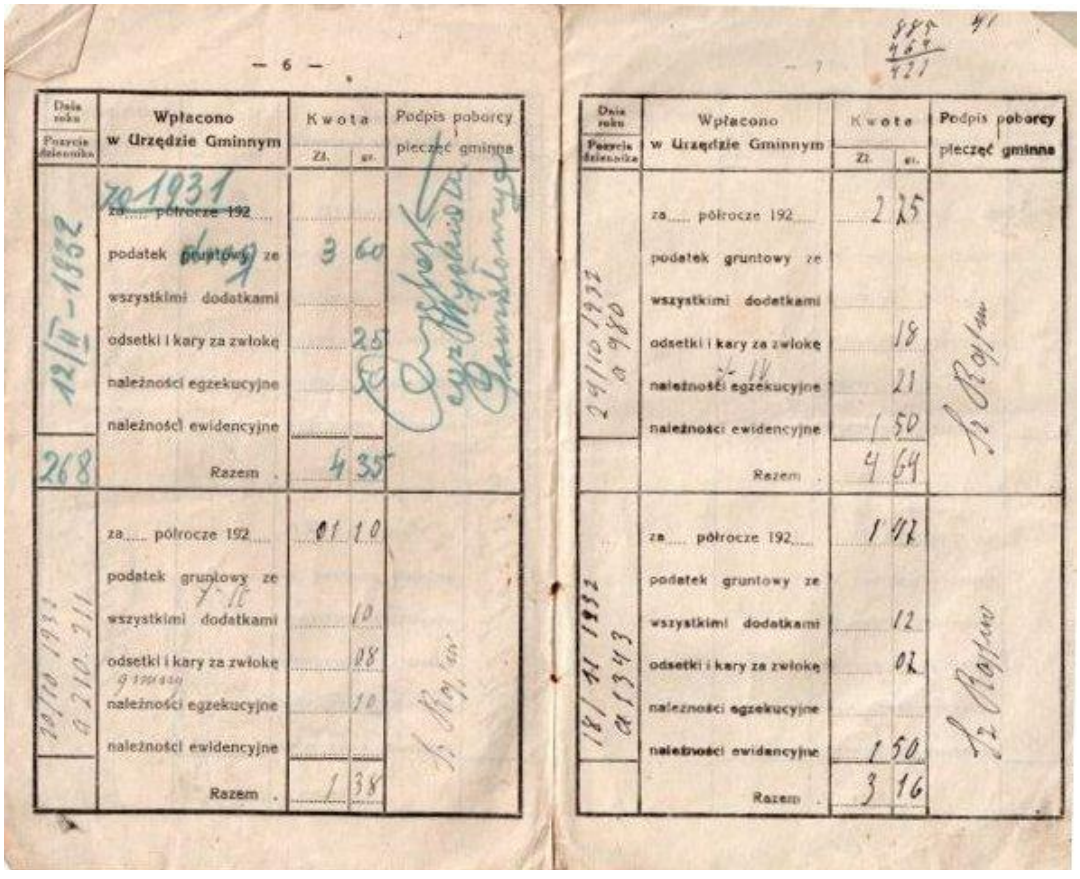
Data roku / Pozycja dziennika	Wpłacono w Urzędzie Gminnym	Kwota zł.	gr.	Podpis poborcy pieczęć gminna
	za I półrocze 192...			
12 III	podatek gruntowy ze			
927	wszystkimi dodatkami	3	71	
	10%		26	
	odsetki i kary za zwłokę			
	należności egzekucyjne			
	należności ewidencyjne			
498.	Razem	3	97	
	za I półrocze 192 8			
14 X	podatek gruntowy ze			
928	wszystkimi dodatkami	3	71	
	odsetki i kary za zwłokę		26	
	należności egzekucyjne		09	
	10%		26	
	należności ewidencyjne			
124	Razem	3	27	

— 3 —

Data roku / Pozycja dziennika	Wpłacono w Urzędzie Gminnym	Kwota zł.	gr.	Podpis poborcy pieczęć gminna
4. 452. 28/XII 29	za II półrocze 1929			
	podatek gruntowy ze	3	71	
	wszystkimi dodatkami		34	
	odsetki i kary za zwłokę		25	
	należności egzekucyjne		90	
	należności ewidencyjne		50	
	Razem	5	73	
3. 25. 28/XII 29	za II półrocze 1929			
	podatek gruntowy ze	1	72	za 1927
	wszystkimi dodatkami	4	90	
	odsetki i kary za zwłokę	1	30	
	należności egzekucyjne			
	należności ewidencyjne			
	Razem	7	92	



Potwierdzenie wpłat podatku gruntowego w *Książeczce płatniczej* Karola Rejfura dokonywane w Urzędzie Gminnym w Czernielowie Mazowieckim w latach 1930-1932. Wpłaty przyjmował prawdopodobnie W. Murmyło oraz Szymon Rajfur



Mimo że wiele osób zapamiętało czernielowskich sołtysów, trudno jednoznacznie wskazać kolejność wykonywania przez nich tej funkcji. Prawdopodobnie po reformie scaleniowej pierwszym sołtysem w Czernielowie Mazowieckim był Szymon Rajfur, starszy już wtedy, bo urodzony w 1874 roku mieszkaniec wsi. Był on prawdopodobnie również ostatnim wójtem przed reformą, a przed nim funkcję tą pełnił Dominik Chabza, wspominany przez jego wnuczkę Stefanię Górską, z d. Woźniak. Jako pomocnika wójta, roznoszącego pocztę i dokumenty, mieszkańcy wspominają Franciszka Walusza.



Szymon Rajfur

Po Szymonie Rajfurze na sołtysa wybrano prawdopodobnie Józefa Bachalskiego i był nim przez kilka lat, aż do wybuchu wojny w 1939 roku, kiedy to po wkroczeniu Rosjan sołtysem - *hołową* został Daniel (Danyło) Jacykowski.

Starsi mieszkańcy Czernielowa zachowali w pamięci twarze osób mieszkających w poszczególnych rodzinach we wsi, ich nazwiska i imiona, a także usytuowanie ich domów przy poszczególnych ulicach. Ta pamięć pozwoliła kilkorgu z nich kilkanaście czy kilka lat temu narysować odręcznie plany-mapki Czernielowa z zaznaczeniem na nich miejsc zamieszkania i nazwisk głów czernielowskich rodzin.

Taką mapkę Czernielowa przygotował jeszcze w latach 60. Bronisław Nietreba ze Skoroszowa. Na jej podstawie i wspomnień Józefy i Juliana Mielników z Trzebowa sporządzono wykazy mieszkańców poszczególnych ulic wsi, zamieszczając je na stronie internetowej Czernielowa.

W 2006 roku mapkę wsi z rozmieszczeniem ważniejszych obiektów i domów wzdłuż ulic wraz z odrębnym wykazem 315 mieszkańców wsi - głów rodzin przygotowała Stefania Górska, z d. Woźniak, dołączając je do swoich *Wspomnień z dzieciństwa i nie tylko...*

Bardzo szczegółową mapkę Czernielowa narysowała w 2007 roku, osiemdziesięcioośmioletnia wówczas Agnieszka Ziemba, starsza siostra Stefanii. Była to już jej kolejna mapka, tym razem zawierająca nawet usytuowanie domów względem siebie i ulicy wraz z danymi właścicieli poszczególnych zagród.

Nie udało się ustalić autora jednej z rozpowszechnionych mapek Czernielowa, również bardzo starannie opracowanej, z zaznaczonymi na niej działkami i nazwiskami ich właścicieli.

Na potrzeby opracowania swoje fragmentaryczne mapki rodzinnych miejscowości przygotowali też byli mieszkańcy Czernielowa Ruskiego i Czołhańszczyzny: Marian Figiel i Marian Kubiszyn.

Spis mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego według stanu z 1945 roku opracowany na podstawie mapy z lat 60. Bronisława Nietreby ze Skoroszowa oraz wspomnień z lat 1993-2000 Józefy i Juliana Mielników z Trzebowa.

Zbiorcze zestawienie w oparciu o wykazy ze strony internetowej Czernielowa Mazowieckiego

A. ULICA OD CZOHAŃSZCZYZNY DO SKLEPU

MAŚLUK
ŻARKOWSKI JÓZEF
JACYKOWSKI
SŁOBODA – GIEMSKI
SŁOBODA MIKOŁAJ
KOSZULINSKI
JURKOWSKI
MURMYŁO RANCISZEK
CZUBKA
WALUSZ

ROMAN (CIDY)
BURAK MICHAŁ
SALECKA
BOCHYNEK
KOSZULINSKI MICHAŁ
KOSZULINSKI
SAŁECKI WOJCIECH
RAJFUR MICHAŁ
WYSZKWARSKI JAN
JUŻEWSKI KAROL
STANKIEWICZ MARCIN
STANKIEWICZ JÓZEF
WALUSZ
DOCHNIAK FRANCISZEK

B. ULICA Z GÓRY DO SKLEPU

MAŚLAK JÓZEF
BIELECKI
STANKIEWICZ ANDRZEJ

C. ULICA Z ZADUSZNEGO KOŃCA DO SKLEPU

DEMKU (żona zd. ŻARKOWSKA)
KOZŁOWSKI BŁAŻEJ
KOMAR
ŻARKOWSKI TOMASZ
ŻARKOWSKI WOJCIECH
HORBACZ
JÓZIO DUŻY
MURMYŁO KAROL
CIEPLAK
WITENKO
MASZTALERZ JAN + MARIAN
MURMYŁO
MURMYŁO

SZAMULEWICZ TOMASZ
JACYKOWSKA ANIELA
PIOTROWSKI JAN
RAJFUR PIOTR
DZIADAS MICHAŁ
JAKUBISZYN MICHALINA
MIELNIK JÓZEF
ŚWICARZ JAN
ŻARKOWSKI FRANCISZEK
KOSZULINSKI

D. OD CMENTARZA DO SKLEPU

MURMYŁO BARTŁOMIEJ
NIETREBA ANTONINA
NIETREBA
LAK
DOKTORYCHA
LAK STANIS ŁAW
RATOWSKI JAN
RATOWSKI

E. OD KOŚCIOLA DO SKLEPU

PIOTROWSKI
SOWA
PIOTROWSKI
SOWA
PIOTROWSKI
BŁASZKIEWICZ
BŁASZKIEWICZ JAN

DZIADAS
KŁYMKÓW JAN
PIOTROWSKI JAN
MIELNIK MARCIN
PIOTROWSKI JAN
HRYCAJ ANDRZEJ
ŻARKOWSKI JAN
KUBISZYN PIOTR + ANTONI
MIKOLAJÓW WŁADYSŁAW

E 1. OD SZKOLY DO LUKAJCZUKA

SZKOŁA .....
KLAEPAJCZUK STEFAN
STUDENNY ANTONI
RATOWSKI
STANKIEWICZ ANTONI
WALUSZ
HRYCAJ WŁADYSŁAW
HRYCAJ JÓZEF
KOLASA BARTŁOMIEJ + STEFANIA
RAJFUR KAROL
BARTNIK JÓZEF
ŁUKAJCZUK .....

PIOTROWSKI
ZIEMBA
DZIADAS JAN
MURMYŁO
MURMYŁO FRANCISZEK
MURMYŁO BARTŁOMIEJ
KUBISZYN JÓZEF

I. DROGA DO M.

GĘSLOWSKI JÓZEF
TWORYSZCZUK
PALEN
WOŹNIAK ANTONI
GĘSLOWSKI
KOLASA
KLEPAJCZUK TOMASZ

PIOTROWSKI FRANCISZEK
MAKSI (bracia JÓZEF I STANISŁAW)
MALIK WINCENTY
JACYKOWSKI SŁAWOMIR
SŁOBODA
ŻARKOWSKI MARIAN

J. DROGA NA BŁOTO

KURYLUK
POTASZ JAN
PIOTROWSKI LEON
MALIK JÓZEF
BYRKIETA (BARKIETA)
KOLASA
ROMANIUK TEKLA
GIENEK
MURMYŁO
TOCZA JAN
JAKUBISZYN FRANCISZEK
PIOTR
KOZŁOWSKI
MALISZKIEWICZ ANTONI
ROMANIUK
ROMANIUK
ROMANIUK
PAŁAŁETKA
HRYCAJ

SZULAK JAN
KORCZOWSKI KAROL
NIKODEM PIOTR
HRYCAJ
PALEN JÓZEF

F. ULICA OCHRYMOWSKA DO REMIZY

MAŚLUK BARTŁOMIEJ
ŻARKOWSKI ANTONI
KOLASA BŁAŻEJ
SZELEPKO JÓZEF
KLEPAJCZUK MICHAŁ
KURCZOWSKI
KRASNOCIEJSKI GRZEGORZ
KRASNOCIEJSKI
NIETREBA JÓZEF
DUNAJOWSKI ANTONI
CZERKIES / KOLASA JÓZEF
RAJFUR KAZIMIERZ
RAJFUR
RAJFUR FRANEK
RUSCINSKI WŁADYSŁAW
HRYCAJ ANDRZEJ
STADNIK
JACYKOWSKI
KŁAPTIJ WŁADYSŁAW
ŻARKOWSKI FRANEK
HARASYMKO
JAKUBISZYN FRANCISZEK
RAJFUR ANDRZEJ
BACHALSKI JÓZEF
HURYK
CHABZA JAKUB
BACHALSKI FRANCISZEK
MIELNIK JÓZEF I MICHAŁ
KLEPAJCZUK MICHAŁ
ŁUKAJCZUK MARIAN
MIELNIK FRANCISZEK
GĘSLOWSKI ANTONI
DOHNIAK PIOTR
DYCZKA
MURMYŁO JÓZEF
MURMYŁO STANISŁAW
CZERKIES STEFAN +WIKTORIA
SŁOBODA
MIELNIK MIKOŁAJ
ZARZYCKI JULIAN
PIOTROWSKI JÓZEF
DZIADEK I BABCIA
CZUBKA MIKOŁAJ
PIOTROWSKI ANTONI
CZUBKA MICHAŁ

PIOTROWSKI KAROL

HRYCAJ ELIASZ
JACYKOWSKI STEFAN
JACYKOWSKI
RAJFUR JAN
MALISZKIEWICZ
MIELNIK WIKTOR
ZIEMBA JAN
PODKASANY JAN
GĘSLOWSKI JAN
HRYCAJ JAN
BACHALSKI FRANCISZEK
CZUBKA JÓZEF
MAŚLUK MARIA
MAŚLUK DANYŁA
ŻARKOWSKA ANTONINA
HALCZUK ANTONI
SOWA PAWEŁ
PIOTROWSKI
CZAPLINSKI FRANCISZEK
DZIADAS JAN

G. ULICA OD ZBARAŻA DO KUŹNI

POSTOŁ
KOGUT
TERENIUK TEODOR
JACYKOWSKI MICHAŁ
JACYKOWSKI ANDRZEJ
FORTUNA
BARTOSI
DARMOHRAJ JAN
RUŚCIŃSKI PIOTR
BURAKI
PIOTROWSKI MARCIN
ZACHARIASZ
HRYCAJ MARIAN
MURMYŁO ANTONI
JACYKOWSKI MICHAŁ
ZIEMBA MARCIN
GĘSLOWSKI PAWEŁ
CHABZA MIKOŁAJ
STANKIEWICZ JÓZEF
ANDRUSYSZYN MARCIN
DZIADAS MARIAN
NIETREBA
MALIK SZYMON

WALDON JAN
ŻARKOWSKI ANDRZEJ
KOSZULINSKI FRANCISZEK
PALISZKIEWICZ WIKTOR
HRYCAJ ANDRZEJ
HRYCAJ PIOTR
SOBOL
JACYKOWSKI MICHAŁ
JACYKOWSKI JAN
ŻARKOWSKI JÓZEF
DZIADAS PIOTR
KOZŁOWSKI JÓZEF

K. NA CYPLU (ZA BŁOTEM – ZA FOLWARKIEM)

ZGÓRA JUBKA
ZGÓRA JÓZEF (AK)
JACYKOWSKI DANYŁA
JACYKOWSKI MICHAŁ
JACYKOWSKI DORKO
JACYKOWSKI TOMASZ
JACYKOWSKI MARCIN
JACYKOWSKI ALEKSANDER

L. ULICA OD SKLEPU DO MLYNA

WOŹNIAK WINCENTY
WOŹNIAK TOMASZ
PODGÓRSKI
GIEMSKI
MACHEL
GIESNER
SZŁOMKO

MALISZKIEWICZ STANISŁAW
MAŚLUK
ŻARKOWSKI TOMASZ

L.. OD MLYNA DO REMIZY

SAŁECKI WOJCIECH
JÓŹWIN

Wszystkie te mapki stanowią załączniki do opracowania, jedna w wersji elektronicznej. Z powodu ułomności ludzkiej pamięci różnią się one wieloma szczegółami, dotyczą też zapamiętanych pewnie różnych okresów, ale każdy z tych planów i wykazów mieszkańców jest bardzo cenny, jest niepowtarzalny.

Zarówno mapki, jak i wykazy nazwisk według stanu przed wyjazdem na Zachód pozwoliły wielu mieszkańcom Czernielowa i okolic przypomnieć sobie układ zabudowy wsi, dla niektórych stwarzały namiastkę podróży na Kresy, były punktem odniesienia dla ich pamięci i tego, co przechowywali w swoich sercach.

Na podstawie *Spisu mieszkańców* opracowanego przez Stefanię Górską, z d. Woźniak, z małym uzupełnieniem z innych mapek przygotowano alfabetyczny wykaz nazwisk mieszkańców Czernielowa, niestety tylko głów rodzin, z podaniem w nawiasie liczby członków rodziny:

Adamowicz Eugeniusz (5),
Andrusyszyn Michał (4)
Bachalski Franciszek (3), Bachalski Józef (5),
Bartnik Józef (6),
Bauer Marian (4),
Bereza Sławomir (1),
Berkieta Stefan (4),
Białogłowski Tadeusz (5), Białogłowski Tomasz (3),
Bilecki Michał (7),
Błaszkiewicz Jan (7), Błaszkiewicz Jan (7),
Bochenek Tomasz (4),
Burak Maria (2), Burak Michał (3), Burak Paweł (5),
Chabza Błażej (4), Chabza Jan (8), Chabza Mikołaj (6),
Cieplak Antoni (4),
Czapliński Franciszek (4),
Czerkies Andrzej (4) Czerkies Andrzej (5), Czerkies Franciszek, Walusz Jan (6), Czerkies Franciszka (5), Czerkies Julia (2), Czerkies Piotr (4),Czerkies Piotr (2),
Czubko Jan (5), Czubko Jan (5), Czubko Mikołaj (5), Czubko Mikołaj (7), Czubko Mikołaj (4),
Darmohraj Antoni (6),
Demko Jan (3),
Dębiński (2),
Dobrowolski Orajt Tomasz (5),
Dochniak Jan (7), Dochniak Jan (5), Dochniak Piotr (4), Dochniak Szymon (4),
Dowhań Jan (6),
Dunajowski Jan (6),
Duży Andrzej (6),

Dziadas Andrzej (5), Dziadas Jan (4), Dziadas Jan, Szumlewicz Józef (8), Dziadas Jan (5), Dziadas Jan (5), Dziadas Michał (5), Dziadas Piotr (5),
Farka Jan (3),
Gagatek Józef (3),
Gardiasz Marian (4),
Gesner Piotr (6),
Gęślowski Andrzej (4), Gęślowski Antoni (4), Gęślowska Maria, Dyczka (4), Gęślowski Michał (5), Gęślowski Paweł (6),
Giemski Leon (5),
Gożałeczko (4),
Halczuk Jan (3),
Hartman (4),
Horbacz (2),
ks. Horwath Jan, ks. Antoni Kij,
Huryk Józef
Hrycaj Andrzej (6), Hrycaj Andrzej (7), Hrycaj Eliasz (5), Hrycaj Jan (5), Hrycaj Józef (6), Hrycaj Józef (3), Hrycaj Józef (5), Hrycaj Justyn (3), Hrycaj Michał (4), Hrycaj Tomasz (4), Hrycaj Władysław (5),
Jacykowski Andrzej (2), Jacykowski Andrzej (4), Jacykowski Andrzej (3), Jacykowski Daniel (3), Jacykowska Franciszka (3), Jacykowski Jan (3), Jacykowski Jan (5), Jacykowski Marcin (5), Jacykowski Michał (4), Jacykowski Michał (4), Jacykowski Michał (6), Jacykowski Piotr (5), Jacykowski Sławomir (2) Jacykowski Stefan (1), Jacykowski Teodor (5), Jacykowski Tomasz (4),
Jakubiszyn Franciszek (4), Jakubiszyn Franciszek (3), Jakubiszyn Piotr (6), Jakubiszyn Piotr (3),
Jasiński Jan (2),
Jóźwin Paweł (3),
Jurkowski Stefan (6),
Klepajczuk Jan (5), (Klepajczuk Michał (4), Klepajczuk Stefan (3), Klepajczuk Tomasz (3), Klepajczuk Wawrzyniec (8),
Kleszczówna Izabela (1),
Kłaptij Jan (4),
Kobylny Józef (6),
Kogut (3),
Kolasa Anna (2), Kolasa Bartłomiej (5), Kolasa Błażej (4) Kolasa Błażej (4),
Komar Jan (4),
Korczowski Jan (3),
Koszuliński Grzegorz (7), Koszuliński Jan (4), Koszuliński Michał (3), Koszuliński Michał (4), Koszuliński Stefan (4),

Konotopski Damian (4),
Kowalski Jan (3),
Kozłowski Błażej (5), Kozłowski Franciszek (4), Kozłowski Franciszek (2), Kozłowska Karolina (4), Kozłowska Maria (1), Kozłowski Tomasz (3), Kozłowski Wincenty (7),
Krasnosielski Grzegorz (4), Krasnosielski Paweł (6),
Kubiszyn Agnieszka (5), Kubiszyn Piotr (5),
Kurasz Józef (3), Kurasz Wiktoria (5),
Kuryluk Jan (6),
Lak Bartłomiej (4), Lak Karol (8), Lak Jan, Doktor Jan (5),Lak Jan (5), Lak Piotr (2), Lak Tomasz (2),
Lipnicki Filip (2),
Łohin Anna (8),
Łuczka Michał (2),
Malik Józef (2), Malik Szymon (4), Malik Wincenty (7),
Malinowski (4),
Maliszkiewicz Antoni (6), Maliszkiewicz Jan (3), Maliszkiewicz Kazimierz (6), Maliszkiewicz Leon (3), Maliszkiewicz Jakub (3), Maliszkiewicz Marcin (4), Maliszkiewicz Stanisław (3), Maliszkiewicz Wincenty (7),
Masło Anna (3),
Maśluk Bartłomiej (5), Maśluk Daniel (5), Maśluk Maria (2), Maśluk Paweł (7), Maśluk Szymon (10),
Masztalerz Dominik (6),
Mechel (5),
Mielnik Franciszek (4), Mielnik Ignacy (4), Mielnik Jan (7), Mielnik Jan (6), Mielnik Jan (5), Mielnik Józef (5), Mielnik Józef (5), Mielnik Marcin (4), Mielnik Mikołaj (9), Mielnik Wiktor (6),
Mikołajów Władysław (6),
Murmyło Andrzej (6), Murmyło Franciszek (5), Murmyło Franciszka (3), Murmyło Józef, Karol (7), Murmyło Józef (6), Murmyło Michał (5), Murmyło Paulina (3), Murmyło Piotr (5), Murmyło Stanisław (4),
Niebieszczański Jan (4),
Niedojadło Ignacy (4),
Nietreba Agnieszka (2), Nietreba Domin (4), Nietreba Ignacy (5), Nietreba Jan (8), Nietreba Józef (5),
Paleń Jan (3), Paleń Józef (1), Paleń Józef (4),
Paliszkiewicz Jan (4),
Pałętka Marian (4), Pałętka Józef (7),
Pasiecznik Michał (3), Pasiecznik Stefan (4),

Podleski Leon (7),
Postoł Michał (4),
Piotrowska Anna (2), Piotrowski Bartłomiej (10), Piotrowski Antoni (3), Piotrowski Jan (5), Piotrowski Jan (5), Piotrowski Jan (4), Piotrowski Franciszek (3), Piotrowski Franciszek (4), Piotrowski Franciszek (3), Piotrowska Genowefa (3), Piotrowski Jan (4), Piotrowski Karol (2), Piotrowski Stefan (6), Piotrowski Tomasz (6),
Podgórski Mikołaj (5),
Podkasany Franciszek (6),
Poprawski Stanisław (3),
Radyk Michał (5),
Rajfur Bartłomiej (8), Rajfur Jan (5), Rajfur Jan (8), Rajfur Jan (5), Rajfur Kazimierz (7), Rajfur Karol (4), Rajfur Piotr (4), Rajfur Szymon (2), (Rajfur Wawrzyniec (5),
Ratowski Jan (5), Ratowski Jan (4), Ratowski Jan (5), Ratowski Karol (3),
Romaniuk Teodor (6), Ratowski Wojciech (7),
Romaniuk Oleksy (3), Romaniuk Stefan (6), Romaniuk Tekla (2), Romaniuk Teodor (6),
Ryszyński Franciszek (8), Ryszyński Stanisław (4),
Salecki Jan (3), Salecki Józef (5), Salecka Maria (2),
Sas Stefan (3),
Skoczylas Józef (4),
Słoboda Anastazja (4), Słoboda Eliasz (4), Słoboda Jan (5), Słoboda Józef (5), Słoboda Mikołaj (8), Słoboda Stefan (3),
Sobol Jan (3),
Sokołowski Jan (4),
Sowa Bronisław (7), Sowa Paweł (5),
Stankiewicz Andrzej (5), Stankiewicz Antoni (3), Stankiewicz Józef (7), Stankiewicz Józef (3), Stankiewicz Marcin (3),
Studenny Wincenty, Pulka (8)
Szahan Wiktor (7),
Szampaniuk Anna (5),
Szełepko Józef (6),
Szmiła (6),
Szumlewicz Tomasz (4),
Świcarz Filip (5), Świcarz Jan (5),
Tereniuk Marcin (3), Tereniuk Teodor (4),
Tkacz Semen (5),
Tretiakowa Maria (2),

Tworyszczuk (6),
Tylaszewska Anna (4),
Tyrcha Mikołaj (4),
Waldun Jan (5),
Walichewicz Maria (1),
Walusz Andrzej (3), Walusz Antoni (4), Walusz Jan (6), Walusz Jan (4), Walusz Michał (3),
Witeńko Maria (5),
Woźniak Antoni (5), Woźniak Cyprian (5), Woźniak Wincenty (4), Woźniak Tomasz (6),
Wyskwarski Jan (5),
Zachariasz Jan (4),
Zarzycka Anna (5),
Zgóra Michał (5),
Ziemba Andrzej (3), Ziemba Andrzej (8), Ziemba Grzegorz (5), Ziemba Jan (6), Ziemba Jan (5),Ziemba Marcin (5), Ziemba Wincenty (11),
Zwarycz (6),
Zwoliński Jan (4),
Żarkowska Agnieszka (1), Żarkowski Andrzej (5), Żarkowski Antoni (7), Żarkowski Jan (5), Żarkowski Jan (4), Żarkowski Józef (8), Żarkowski Józef (3), Żarkowski Franciszek (4), Żarkowski Franciszek (5), Żarkowska Maria (5), Żarkowski Piotr (6), Żarkowski Tomasz (3).

Brakujące w wykazie imiona w kilku przypadkach uzupełniono na podstawie mapki Agnieszki Ziemby, siostry Stefanii.

Z podsumowania wynika, że w Czernielowie Mazowieckim w okresie, gdy wybuchła II wojna światowa, było ponad 300 rodzin bądź osób samotnie żyjących i mieszkało około 1400 mieszkańców.

Powyższy wykaz potwierdza powtarzalność kilkunastu nazwisk, bardzo rozpowszechnionych w Czernielowie w związku z zamieszkaniem od pokoleń w jednej wsi tych samych rodzin, których pokrewieństwo trudno było nieraz ustalić. W wielu przypadkach występowały osoby o tym samym imieniu i nazwisku.

Do najczęściej spotykanych w Czernielowie należały nazwiska: Jacykowski - 16 rodzin, Piotrowski - 14 rodzin, Hrycaj - 11 rodzin, Żarkowski - 11 rodzin i 1 osoba samotna, Mielnik - 10 rodzin, Murmyło - 9 rodzin, Rajfur - 9 rodzin, Maliszkiewicz - 8 rodzin, Czerkies - 7 rodzin, Dziadas - 7 rodzin, Ziemba - 7 rodzin, Kozłowski - 6 rodzin i 1 osoba samotna, Lak - 6 rodzin, Ratowski - 6 rodzin, Słoboda - 6 rodzin i po 5 rodzin o nazwiskach: Czubko, Gęślowski, Klepajczuk, Koszuliński, Nietreba, Walusz, Stankiewicz.





u góry z lewej: Anna i Piotr Dziadasowie z dziećmi Józefą i Anielą 1927 r.

z prawej: Anna Reifur z d. Dziadas Piotr Reifur z dziećmi Kazimierzem i Julią



obok : rodzina Jacykowskich z dziećmi: pierwszy z prawej Marcin Jacykowski z żoną Anielą z Ruścińskich, za nią Piotr Ruściński, obok niego Sławek Jacykowski, przed nim Hanna z Chabzów Jacykowska i Piotrowski Jan, w środku NN



Lata 30. Dzieci Zofia i Jan Piotrowscy, od prawej Józia Swicarz, Jan Świcarz, za nim Michał (synowie i córka Tomasza), obok Jana jego żona Anastazja, obok Michała Anna Piotrowska, stoi Aniela Szahan



1929 r. Od prawej Janek Kolasa, Maria Kolasa z d. Czerkies, z lalką Stefania Kolasa (córka Bartka i Marii Kolasów), kuzynka Stefanii Agnieszka Walusz



Maria Kubiszyn z drugim mężem Wojciechem Zgórą



Tekla Zgóra z synem Józefem, lata 20. XX wieku



Antonina, ciotka Kazimierza Klepajczuka, za nią Hanka Niedojadło, córka Franciszka, i dwie nieznajome



Siedzą Justyna i Franciszek Kozłowscy, chłopiec to urodzony w 1933 roku Franciszek Mielnik, wnuk, z lewej Maria Mielnik - matka chłopca, w chusteczce Katarzyna Murmyło, córki Kozłowskich



Siedzą Jan Kubiszyn i Stanisława Kubiszyn, z d. Romaniuk, z tyłu Józef Kubiszyn, brat Jana



1927 rok. Siostry Antonina i Agnieszka Słoboda oraz Michał Jurkowski



Franciszka Krasnosielska, z d. Woźniak, młodsza siostra Tomasza



Maria Gęślowska, z d. Waldun, urodzona w 1870, zmarła w 1939 roku



z lewej Agnieszka Słoboda i Michalina Koszulińska

z prawej Maria Ziemba, Genowefa Ziemba i Agnieszka Woźniak



niżej niezidentyfikowani czernielowianie





Z lewej urodzona w 1903 roku Eudoksja Kozłowska, z d. Jacykowska, żona Michała Kozłowskiego

z prawej nieznajoma





Z lewej Andrzej Kieryła, z prawej Marcin Jacykowski



Franciszek Bachalski i Antoni Żarkowski



Franciszek Żarkowski



Od lewej: Michał Jacykowski, Jan Dziadas, Franciszek Bachalski



Maria Nietreba, z d. Piotrowska, syn Bronek, siostra Marii - Aniela Piotrowska, z prawej córka Frania



Z Czernielowa Ruskiego Marian Figiel (stoi) z babcią Boryszczukową, mamą Anną i synem sąsiada



Stoi Zofia Magoniowa, siedzą Bolesław Magoń i Franciszka Bachalska, 1939 rok



Z prawej Maria Rajfur, siostra Karola, Józefa, Jana i Tekli Świcarz, z lewej NN



Antoni Darmograj i Antoni Szełepko



Koledzy: stoją Władysław Hrycaj i Jan Żarkowski, siedzą N Kłaptij i Franciszek Bachalski



Franciszek Żarkowski



W 1939 roku, z prawej Kazimierz Klepajczuk



Z lewej stoi Franciszek Żarkowski, z prawej siedzi Sławomir Jacykowski



Od lewej : N Czubko, Sławomir Jacykowski i Franciszek Żarkowski, lata międzywojenne

Ziemia, osadnictwo, kolonie i parcelacje

Jedną z podstawowych wartości, które określały życie mieszkańców Czernielowa, podobnie jak wszystkich ówczesnych wsi, było przywiązanie do ziemi.

Wspomniany wcześniej Aleksander Świstuń z Magdalówki przywiązanie do ziemi ujął słowami: *Dla naszego chłopa ziemia była warsztatem pracy. Miał on we krwi umiłowanie tej ziemi. Na wiosnę czuł jej zapach, a jesienią rozkoszował się bogactwem plonów.*

Ziemia podolska, chociaż żyzna, z trudem mogła wyżywić wielodzietne rodziny rolników, gospodarujących na niewielkich areałach gruntowych. Stąd takie powszechne przywiązanie do ziemi, szacunek do ziemi i do pracy na niej. Niewątpliwie przywiązanie do ziemi było ogromne. Ziemia żywiła całą rodzinę i hodowane zwierzęta. Dlatego każdy z członków rodziny, kto w jakikolwiek sposób mógł włączyć się do pracy czy to w domu, ogrodzie, czy w polu, od najmłodszych lat był angażowany do tych prac i uważane to było za rzecz naturalną. Małe dzieci zaczynały od drobnych prac. Gdy podrosły przyjmowały na siebie kolejne obowiązki, ucząc się w ten sposób gospodarowania od rodziców.

Wszystkie wygospodarowane nadwyżki finansowe z prowadzenia gospodarstwa przeznaczano na zakup ziemi, najczęściej w małych kawałkach, najczęściej daleko oddalonych od głównego areału w dotychczasowym posiadaniu rodziny. Wykorzystywano głównie naturalne podziały ziemi dla dorosłych dzieci z okazji ich zamążpójścia czy ożenku i przeprowadzenia się do innej miejscowości. Ale była też taka praktyka, aby uniknąć w przyszłości dodatkowych opłat notarialnych i skarbowych, że nabywaną ziemię rodzice od razu zapisywali dzieciom, często nawet małym.

O zakupie ziemi przez swego ojca opowiedział urodzony w 1922 roku Józef Czubko: *Mój ojciec i inni gospodarze kupowali ziemię u dziedzica. Towarzyszyłem mojemu tacie w wizycie u pana Podleskiego. Dziedzic przywitał się z interesantami. Przyjmował nas w pokoju gościnnym. Posadził nas na krzesłach. Notariusz spisał akt notarialny kupna-sprzedaży ziemi. Odczytał go na głos, a dziedzic i kupujący własnoręcznie podpisali. To zdarzenie miało miejsce w 1931 roku. Ceny, za jaką mój ojciec kupił ziemię od dziedzica, nie pamiętam. Mogło to być 1-2 hektary pola położonego poza wioską.*

W rodzinach o czernielowskich korzeniach zachowało się wiele aktów notarialnych spisanych przed różnymi notariuszami z Tarnopola, potwierdzających kontrakty darowizny ziemi - parceli gruntowej przez rodziców na rzecz wychodzących za mąż córek bądź żeniących się synów. Druga grupa zachowanych aktów notarialnych dokumentuje nabycie ziemi dla małoletnich dzieci.

W ich imieniu dzieci do czasu uzyskania pełnoletniości mieniem zarządzał ustanowiony prawny zastępca.

Dostępna jest też uchwała Sądu Grodzkiego w Tarnopolu z kwietnia 1931 roku dozwalająca i zarządzająca utworzenie dla kilkunastu majętności tabularnych Czernielowa Mazowieckiego, objętych księgami gruntowymi dla większych posiadłości, prowadzonych w Sądzie Okręgowym w Tarnopolu nowych ciał hipotecznych w księgach gruntowych z wpisem prawa własności na rzecz nabywców:

1. Antoniego Zgóry, syna Jana,
2. Anny Koszulińskiej, córki Stefana,
3. Stefana Piotrowskiego, syna Tomasza,
4. Michała Laka, syna Bartłomieja,
5. Katarzyny z Ratowskich Sokołowskiej, córki Marcelego,
6. Jana Rajfura, syna Szymona,
7. Anastazji z Kłosów Ruścińskiej, córki Piotra,
8. małżonków Jana Ratowskiego, syna Marcelego i Marii z Laków Ratowskiej,
9. Antoniego Stankiewicza, syna Jana,
10. Józefa Stankiewicza , syna Jana,
11. Marcina Stankiewicza, syna Jana,
12. Bartłomieja Maśluka , syna Jana,
13. nieletniego Józefa Słobody, syna Jana,
14. Błażeja Kolasy, syna Franciszka,
15. Józefa Palenia, syna Kazimierza,
16. Marii Jacykowskiej, córki Andrzeja,
17. Andrzeja Chabzy, syna Bartłomieja,
18. Anny z Ratowskich Dziadasowej, córki Marcelego,
19. Marii z Dziadasów Rajfurowej, córki Jana,
20. Jana Walusza, syna Bartłomieja,
21. Wincentego Woźniaka, syna Wawrzyńca,
22. Marii Czubko, córki Jana,
23. Bartłomieja Piotrowskiego, syna Mateusza,
24. Antoniego Gęślowskiego, syna Wawrzyńca,
25. nieletniej Marii z Chabzów Błaszkiewiczowej,
26. małoletniej Antoniny Chabza,
27. Franciszka Dużego, syna Jana
28. Dominika Masztalerza, syna Marcina,
29. Tomasza Laka, syna Jakuba,
30. Marcina Jacykowskiego, syna Józefa,
31. Grzegorza Koszulińskiego, syna Stefana,

32. Bartłomieja Matuszaka,
33.Ignacego Cieplaka, syna Michała,
34. Kazimierza Maliszkiewicza, syna Michała,
35. Marii z Hrycajów Waluszowej,
36. Józefy z Czerkiesów NN,
37. Antoniego Giemskiego, syna Feliksa,
38. małoletniej Antoniny Andrusyszyn, córki Jana,
39. Marii z Andrusyszynów Stankiewiczowej,
40. małoletniego Marcina Andrusyszyna, syna Jana,
41. Michała Jacykowskiego, syna Stefana,
42. Tomasza Świcarza, syna Piotra,
43. Jana Kubiszyna, syna Franciszka.

Sąd w uchwale powołał się na zatwierdzenie kontraktów z lat 1927-1930 przez Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu, zgłoszenie do wymiaru należytości prawnej w Urzędzie Skarbowym Podatków i Opłat Skarbowych w Tarnopolu i zatwierdzone *nakuratelarnie* przez Sąd Powiatowy, a od 1931 roku przez Sąd Grodzki w Tarnopolu.

Powyższy wykaz kontraktów związanych z obrotem ziemią, z krótkiego stosunkowo okresu, świadczy jednoznacznie o dużym zainteresowaniu nabyciem kolejnych areałów gruntowych dla dorosłych i nieletnich jeszcze dzieci.

W Czernielowie ziemia była inwestycją w przyszłość dzieci. W porównaniu do innych miejscowości, chociażby Bajkowiec czy Draganówki, nie było tradycji, nie było zachęty ze strony nauczycieli czy innych osób, aby kontynuować naukę w gimnazjum, zdać maturę, nie mówiąc o studiach. Mimo stosunkowo bliskiej odległości do Borek Wielkich czy nawet Tarnopola, gdzie można było uczyć się w szkołach, mieszkając na kwaterze, tylko bardzo mała garstka młodych ludzi z Czernielowa Mazowieckiego podejmowała trud dalszej nauki. Będzie jeszcze o tym mowa.

Jak już pisano w rozdziale *Historia wsi,* grunty chłopskie ulegały z roku na rok coraz większemu rozdrobnieniu, głównie w wyniku działów rodzinnych. Prowadziło to do powstawania karłowatych, coraz to mniejszych gospodarstw. Jednocześnie wzrastała liczba gospodarzy zamożniejszych, których było stać na zakup każdego kawałka oferowanej do sprzedaży ziemi.

Sytuacja w zakresie gospodarowania ziemią uległa pewnym zmianom po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i po zakończeniu działań wojennych w 1920 roku. Po szczęśliwych powrotach do rodzinnej wsi żołnierzy i ludności ewakuowanej przystąpiono do odbudowy zniszczonych domów i zabudowań gospodarczych. Jednocześnie dla pewnej grupy mieszkańców wsi, biorących udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej powstały dogodne

warunki do skorzystania z osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich wynikające z uchwalonych w grudniu 1920 roku ustaw. Inwalidzi i żołnierze, którzy odznaczyli się w sposób szczególny oraz żołnierze-ochotnicy, którzy odbyli służbę frontową,, mieli przyznane prawo do bezpłatnego otrzymania ziemi. Wszyscy inni żołnierze mogli otrzymać ziemię odpłatnie, ale na korzystnych warunkach kredytowych, przy okresowym zwolnieniu z opłat.

Akcja osadnictwa wojskowego została zakończona postanowieniami ustawy o wykonaniu reformy rolnej z grudnia 1925 roku. Jednak zasłużeni żołnierze i inwalidzi armii polskiej oraz polskich formacji ochotniczych znaleźli się w grupie, w której dawano pierwszeństwo przy parcelacji ziemi wykupywanej przez państwo od właścicieli ziemskich.

O akcji parcelacyjnej i kolonizacyjnej pisała między innymi Anna Zapalec w swoim opracowaniu *Ziemia tarnopolska w okresie pierwszej okupacji sowieckiej 1939-1941: Rząd polski rozpoczął akcję parcelacyjną i kolonizacyjną, w której zasadą było, aby ziemia trafiła z rąk polskiego ziemianina do rąk polskiego chłopa i aby poprzez to nie zmniejszył się obszar ziem w polskim posiadaniu. Szacuje się, że w województwie tarnopolskim do końca 1934 roku stworzono 352 osady, gdzie funkcjonowało 7 626 gospodarstw polskich osadników, przybyłych tutaj z różnych części Polski, a do 1937 roku w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim i wołyńskim było 47 000 gospodarstw osadników cywilnych i wojskowych. Ukraińcy do akcji kolonizacyjnej od początku nastawili się negatywnie. Stosunki polsko-ukraińskie uległy zaostrzeniu, a dodatkowo antagonizm pogłębiły ustawy o szkolnictwie i języku urzędowym z 1924 roku, gdyż w praktyce uderzały w szkolnictwo ukraińskie.*

Trudno powiedzieć, jak licznej grupy czernielowian mogło dotyczyć ścisłe osadnictwo wojskowe. Powody wyprowadzenia się jakiejś rodziny z Czernielowa i otrzymania ziemi za zasługi w czasie wojny w odległych nieraz osadach - koloniach były znane prawdopodobnie tylko w najbliższym otoczeniu. Na zewnątrz docierała wiadomość o wyjeździe na tak zwane kolonie lub parcelacje. Mówiło się o korzystnych warunkach nabycia ziemi, nieporównywalnych z możliwościami zakupu jej w Czernielowie lub najbliższej okolicy, pomocy państwa przy uzyskaniu kredytu i ulgach na zagospodarowanie. Każdego roku ubywało z Czernielowa po kilka rodzin. Wyjeżdżali grupowo, wiele rodzin było spokrewnionych ze sobą. Były też takie sytuacje, gdy początkowo wyjechał jeden członek rodziny, a po pewnym czasie dołączali do niego następni. Miejscowości, do których wyjeżdżali, były położone kilka, kilkanaście kilometrów od Czernielowa, a niekiedy oddalone nawet o kilkadziesiąt kilometrów.

W nowych miejscach, najczęściej w tak zwanym w szczerym polu, budowali najpierw ziemianki i w nich zamieszkiwali. Później brali kredyty, gromadzili

materiały budowlane i własnymi siłami, pomagając sobie wzajemnie, wznosili domy i budynki gospodarcze, z powszechnie dostępnego kamienia, rzadziej z gliny zmieszanej ze słomą.

Spośród wielu rodzin, które opuściły w okresie międzywojennym Czernielów i od nowa, od początku rozpoczynały życie i gospodarowanie w nowym miejscu, były między innymi rodziny: Tomasza Chruszcza, Franciszka Dużego, Józefa Piotrowskiego, Mikołaja Piotrowskiego, Michała Murmyły, Franciszka Murmyły, Wojciecha Ryszyńskiego, Antoniego Walduna, Bartłomieja Walusza i Tomasza Świcarza. Rodziny te zamieszkały na początku lat 30.XX wieku w Woli Gołuchowskiej koło Bohatkowic w powiecie podhajeckim. Po pewnym czasie rodzina Michała Murmyły przeniosła się do miejscowości Gaje Wielkie koło Tarnopola.

O zamieszkaniu w tej miejscowości swojej rodziny opowiedział w krótkich wspomnieniach Wiktor Duży ze Skoroszowa: *Urodziłem się w 1926 roku w Czernielowie Mazowieckim. Moi rodzice: ojciec Franciszek Duży, urodzony w 1887 roku i mama Franciszka, z 1892 roku, też pochodzili z Czernielowa. Wraz z młodszym bratem Janem, urodzonym w 1928 roku nasza rodzina z kilkoma innymi rodzinami wyjechała na początku lat 30-tych na tak zwane parcelacje do Woli Gołuchowskiej koło Bohatkowic w powiecie podhajeckim. Do Podhajec były 24 km i tyle samo do Tarnopola. Rodzice pobudowali tam dom i zagrody od początku. Dom był taki sam jak w Czernielowie, z gliny. Pod jednym dachem był dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze. Zbudowali go bardzo szybko, a w czasie budowy mieszkali u Józefa Piotrowskiego. Siostra Jana Piotrowskiego, Katarzyna, wyszła za Gagatka Stefana. Razem z nami było 9 rodzin z Czernielowa: oprócz Józefa Piotrowskiego jeszcze Murmyło Franciszek i Świcarz Tomasz. Były dwie rodziny z Kujdaniec: Marcina Rajfura i Franciszka Bednarczuka. Po kilku latach powstała taka osada – kolonia, długa chyba na 3 km. Mieszkały tam 74 rodziny. Pochodzili z różnych stron. Byli to żołnierze legioniści. Każde gospodarstwo było oddzielne, każdy budował się na swoim polu. Na kolonii była szkoła. Była też 6-klasowa szkoła w Bohatkowicach, tam chodziło sześcioro dzieci: trzech chłopców i trzy dziewczynki. Na kolonii żyło się tak jak w innych miejscowościach. Kościół był we wsi Bieniawa odległej o 3 do 4 km. Sklep był na miejscu.*

Do kolonii Buchtanka, położonej na północny wschód od Płotyczy, prawdopodobnie na początku lat 20. wyjechał urodzony w Czernielowie Mazowieckim w 1900 roku Franciszek Niebieszczański, syn Karola i Anastazji z d. Jacykowskiej. W 1928 roku Franciszek ożenił się z Anną Podgórską z Obarzanki, w Buchtance urodziły się ich dzieci Stanisława i Kazimierz. Wkrótce za Franciszkiem podążyły jego młodsze, urodzone w latach 1903-1913, siostry:

Maria, Katarzyna, Tekla i Antonina. Tu, w nowym miejscu osiedlenia, pozakładały swoje rodziny: Maria wyszła za mąż za Jana Tkacza, Katarzyna poślubiła Aleksandra Hnatowa, mężem Tekli został Jan Hejnak, a Antoniny Władysław Konysz.

Do Buchtanki wyjechały też bratanice i siostrzenica Anastazji Jacykowskiej, matki Franciszka Niebieszczańskiego. Brat Anastazji, Bartłomiej Jacykowski, po wcześniejszym pobycie w USA w 1909 roku, wyemigrował na stałe w 1914 roku. Natomiast w Buchtance zamieszkały z rodzinami jego córki: Eudoksja, Anastazja i Maria.

Eudoksja Jacykowska poślubiła mieszkańca Czernielowa Michała Kozłowskiego, s. Bartłomieja i Marianny Ratowskiej. W Buchtance mieszkali z dziećmi: Genowefą, Marianem i Mieczysławem. Mężem Anastazji Jacykowskiej został Mikołaj Biłyk, a Maria wyszła za mąż za Stanisława Gargulińskiego.

Maria, siostra Anastazji Jacykowskiej, poślubiła Tomasza Murmyłę, rocznik 1879, syna Antoniego i Marianny Hrycaj. Oni sami nie wyjechali do Buchtanki, natomiast osiedliła się tu urodzona w 1908 roku ich córka Katarzyna. W księgach parafialnych kościoła w Płotyczy zarejestrowane jest małżeństwo Katarzyny z Tymoteuszem Jaroszem. W Buchtance ożenił się też z Olgą Kalbą Józef Murmyło, syn Marii i Tomasza, ale oni nie mieszkali w Buchtance.

Jak widać powstało w ten sposób w Buchtance duże skupisko spokrewnionych ze sobą rodzin o czernielowskich korzeniach. O ich osiedleniu się w latach 20. i 30. XX wieku opowiedziała Kris Fenwick, wnuczka Franciszka Niebieszczańskiego. Ziemia na zagospodarowanie pochodziła prawdopodobnie z parcelacji majątku hr. Juliusza Korytkowskiego, właściciela majątku w Płotyczy.

O wybudowaniu chaty i zabudowań gospodarskich na zakupionym kawałku pola w Piotrówce niedaleko Czernychowiec przez Józefa Niebieszczańskiego i pochodzącą z Czernielowa Mazowieckiego jego żonę Marię z d. Żarkowska napisał na podstawie rodzinnych rozmów Zbigniew Woźny, wnuk Józefa Żarkowskiego, brata Marii. Nie wiadomo, skąd pochodził Józef Niebieszczański, z zawodu był krawcem.

Kilkanaście kilometrów na wschód od Czernielowa, za Kujdańcami i Górami Stryjowieckimi w powiecie zbaraskim położona była Klebanówka. Tu na kolonii znalazło swoje nowe miejsce do życia kilka rodzin z Czernielowa, między innymi rodziny: Szymona Maśluka i Franciszki, z d. Szewczuk; Kazimierza Ratowskiego z żoną Anną i córkami Marią, Salomeą i Franciszką; Michała Andrusyszyna z żoną, synem Józefem i córką Hanią.

We *Wspomnieniach* napisanych w 2003 roku, wówczas przez prawie 80-letniego Józefa Maśluka z Kuźniczyska, jest następująca informacja o Klebanówce: *Rodzice moi w 1936 roku wyjechali na kolonię. Ojciec mój jako*

hallerowiec otrzymał (kupił) 7 ha gruntów we wsi Klebanówka, 9 km od granicy z ZSRR. Kolonia liczyła 10 gospodarstw Ukraińców i 21 osadników kolonistów.

W tym czasie żyłem przy dziadkach.

Można dodać, że osadnictwo w rejonie Klebanówki rozwijało się w wyniku parcelacji ziem należących do ziemiańskiej rodziny Fedorowiczów. W „Dzienniku Urzędowym Województwa Tarnopolskiego" nr 7 z 1924 roku, w „Tarnopolskim Dzienniku Wojewódzkim" nr 26 z 1929 roku, nr 10 z 1930 roku, nr 8 z 1932 roku można przeczytać informacje o parcelacji gruntów prywatnych i dóbr erekcjonalnych, czyli kościelnych między innymi w miejscowości Klebanówka. Proces przeprowadzenia parcelacji był poprzedzony odpowiednimi upoważnieniami, zezwoleniami i projektami ogłaszanymi w tychże dziennikach.

Miejscem osiedlenia na kolonii mieszkańców Czernielowa i innych wsi była też Proszowa w gminie Baworów koło Mikuliniec, położona na południe od Czernielowa. Tu między innymi zamieszkała urodzona w Czernielowie Maria Nietreba z mężem Józefem Marchewką z Czernielowa Ruskiego. O parcelacji ziemi Jerzego Baworowskiego w Proszowej była mowa w wspomnianych wyżej dziennikach urzędowych.

Trzy rodziny z Czernielowa Mazowieckiego: Sowów- Ratowskich, Kolasów i Piotra Sokołowskiego krótko przed wojną, prawdopodobnie w 1938 roku, przeprowadziły się na zakupione czy wybudowane gospodarstwa na ziemi z parcelacji w okolicach Borek Wielkich.

Rodziny Pawła Sowy i Piotra Sokołowskiego były ze sobą spokrewnione. Paweł Sowa ożenił się z wdową po Franciszku Ratowskim, Rozalią, z d. Rajfur. Rozalia i Franciszek Ratowscy mieli dwoje dzieci: starszego syna Józefa i córkę Janinę. Żoną Piotra Sokołowskiego była Katarzyna Ratowska, siostra Franciszka Ratowskiego. Piotr i Katarzyna Sokołowscy mieli trzech synów: Franciszka, Jana i Mariana. Z pierwszego małżeństwa Piotr miał jeszcze syna Józefa.

Mniej wiadomo o rodzinie Kolasów. Mieli starszego syna Franciszka i dwie córki. Jedna z nich miała na imię Franciszka.

Wszystkie wymienione rodziny w miejscach nowego osiedlenia dużym nakładem swej pracy i środków finansowych wybudowały nowe domy i zabudowania gospodarcze, prowadziły gospodarstwa rolne na większą skalę niż w Czernielowie, gdzie nie mieliby takich możliwości rozwoju.

Większość tych rodzin utrzymywała kontakty z Czernielowem, tu pozostali ich krewni i znajomi. Przyjeżdżali w odwiedziny z okazji świąt i uroczystości rodzinnych.

Z wielkim trudem odmieniony w nowych miejscach zamieszkania los tych kilkunastu czy więcej czernielowskich rodzin, za kilka lat został poddany nowej życiowej próbie, nie dla wszystkich szczęśliwej.

Druga fala emigracji i wyjazdów zagranicę

W skali kraju po odzyskaniu niepodległości rozpoczął się długotrwały, powolny proces scalania i budowy nowej gospodarki, pierwotnie funkcjonującej na terenie trzech zaborów. Miejsc pracy przybywało bardzo powoli. Na ziemiach byłego zaboru austriackiego wśród społeczeństwa mieszkającego w niewielkich rozmiarów gospodarstwach nadal w wielu rodzinach panowało ubóstwo.

Duże rozdrobnienie gospodarstw, głód ziemi i brak pracy w przemyśle na miejscu, jak wspomniano, opisując przyczyny emigracji przed I wojną światową, dotyczył mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego i okolicznych wsi również po zakończeniu wojny. Istotnych zmian nie przyniosło osadnictwo na tak zwanych koloniach i parcelacjach. W przypadku Czernielowa, jak wynika z omówionych wyżej przypadków, nie było ono na dużą skalę.

W tej sytuacji dało o sobie znać pozytywne doświadczenie pierwszej fali emigracji zarobkowej. Wielu mieszkańców wsi miało za sobą co najmniej jeden wyjazd za ocean, w niejednej rodzinie już któryś z jej członków przebywał na emigracji i w korespondencji przekazywany był korzystny bilans wyjazdu z Czernielowa.

Trzeba też zwrócić uwagę na stosowane zachęty ze strony państw prowadzących politykę imigracyjną, którym zależało na pozyskaniu dużej grupy imigrantów do pracy w różnych sektorach gospodarki, najczęściej w rolnictwie.

Nowa największa fala emigracyjna zaczęła się od 1920 roku, a zwłaszcza w 1921 roku wyjeżdżano do Kanady i Argentyny. Znacznie zmniejszyła się emigracja do USA, bowiem w latach 1915-1925 stopniowo władze tego państwa wprowadzały ograniczenia imigracyjne poprzez ustanowienie limitów (kwot) przyjęć imigrantów. W *Historii Polonii w Stanach Zjednoczonych* można przeczytać informację: *W roku 1924, w obawie przed negatywnymi wpływami rosnącej emigracji na poziom życia w USA, obywatele głównie pochodzenia anglo-saksońskiego wymogli ustanowienie jednych z najbardziej restryktywnych praw imigracyjnych, które znacznie zahamowały emigrację do USA. Akt zakładał przyznanie 165 000 wiz emigracyjnych rocznie, rozdzielanych proporcjonalnie na poszczególne grupy narodowościowe, przy czym żadna z nich nie mogła otrzymać więcej niż 2% tej sumy.*

Emigracja do USA nie miała więc już charakteru masowego, ale nadal istniała w ramach łączenia rodzin i w ramach odpowiednich limitów.

W ciągu kilkunastu lat okresu międzywojennego opuściła Czernielów kolejna pokaźna grupa młodych ludzi, gospodarczo najbardziej wartościowych, jednakże oprócz doświadczenia i przygotowania do pracy w rolnictwie, bez innego konkretnego fachu i znajomości języka. Na emigracji musieli najczęściej zaczynać

od prac ciężkich, nieskomplikowanych i nisko płatnych lub decydować się na prowadzenie własnych gospodarstw - farm w Argentynie i Kanadzie.

Z zachowanych w rodzinie Franciszka Bachalskiego fragmentów polskiego tygodnika ludowego „Ojczyzna" wynika, że w 1923 roku rząd Kanady wysłał w podróż do Europy swego przedstawiciela - ministra do spraw imigracji i kolonizacji Kanady W.I. Egana w celu poinformowania rządów szeregu państw europejskich o układzie rządu kanadyjskiego z dwoma kanadyjskimi towarzystwami kolejowymi: Canadian Pacifik Railway i Candian National Railway w sprawie imigracji rolników z Europy. Na konferencji w Warszawie minister wyjaśniał środki jakie rząd kanadyjski stosuje celem zabezpieczenia pracy robotników rolnych jak i osadników, zaznaczając uznanie dla emigrantów z Polski.

W kolejnej notce w tym tygodniku ze stycznia 1926 roku była mowa o podziale wyjeżdżających do Kanady robotników rolnych na dwie kategorie: jadących do określonego farmera w Kanadzie i wyjeżdżających na poczet przyznanej poszczególnym liniom okrętowym kwoty robotników rolnych.

Wszyscy robotnicy rolni przechodzili przez inspekcję przedstawiciela kanadyjskiego, który kwalifikował ich pod względem stanu zdrowia, wiadomości rolniczych oraz znajomości czytania. Po zakwalifikowaniu przez przedstawiciela emigranci otrzymywali zezwolenie na bezpłatny paszport zagraniczny.



Emigracja do Kanady.

W drugiej połowie przyszłego miesiąca rozpoczyna się pierwszy okres emigracji robotników rolnych do Kanady.

Robotnicy rolni, wyjeżdżający do Kanady, dzielą się na dwie kategorje:

1) robotników rolnych, jadących do określonego farmera w Kanadzie, który wyrobił dla nich t. zw. „aplikację";

2) robotników rolnych, wyjeżdżających na poczet przyznanej poszczególnym linjom okrętowym kwoty robotników rolnych.

Porządek udzielania pozwoleń przez przedstawicieli kanadyjskich kolei żelaznych, kierujących robotników rolnych do pracy w Kanadzie, został ustalony w porozumieniu z Urzędem emigracyjnym — w sposób następujący:

Wszyscy robotnicy rolni, zarówno pierwszej, jak i drugiej kategorji, przechodzą przez inspekcję przedstawiciela kanadyjskiego, który kwalifikuje ich pod względem stanu zdrowia, wiadomości rolniczych, oraz znajomości czytania.

O ile urzędnik kanadyjski uzna, że dany emigrant nie jest rolnikiem, nie umie czytać, lub nie jest zdrów — pozwolenie na wyjazd zostaje mu odmówione.

Wychodźca, któremu w jakiejkolwiekbądź linji urzędnik kanadyjski przy inspekcji odmówił wydania zezwolenia na wjazd do Kanady, nie może otrzymać takiego zezwolenia w innej linji.

Co się tyczy wychodźców zakwalifikowanych przez przedstawiciela kanadyjskiego, to wychodźcy ci mogą otrzymać natychmiast po inspekcji permit na wyjazd do Kanady, o ile opłacą całkowitą należność za kartę okrętową.

Po zakwalifikowaniu wychodźców przez przedstawiciela kanadyjskiego wychodźcy ci otrzymają zezwolenie na bezpłatny paszport zagraniczny.

Wycinek z tygodnika „Ojczyzna"

Większość imigrantów przybyłych do Kanady w tym czasie osiedlało się w prowincjach Manitoba, Saskatchewan i Alberta.

Od 1930 roku wystąpił zdecydowany spadek emigracji do Kanady. Po zawieszeniu w połowie 1930 roku imigracji zbiorowej robotników do budowy kolei Canadian National Railways i Canadian Pacific przyjmowano tylko indywidualnych imigrantów przyjeżdżających na zaproszenie najbliższej rodziny oraz osadników posiadających środki na zakup farmy i jej prowadzenie.

Również władze Argentyny prowadziły od XIX wieku politykę zagospodarowywania terenów na północy kraju, zachęcając do osiedlania się emigrantów z Europy. Do nasilenia emigracji, zwłaszcza z Małopolski wschodniej,

przyczyniła się intensywna agitacja niemieckich biur pasażerskich z Hamburga i Bremy. Rozsyłano informacje pokazujące przyjazną dla osiedleńców Argentynę: tanią ziemię, darmowe karczowanie puszczy, brak podatków. W związku z tym tysiące ludzi z nadzieją na poprawę dotychczasowego bytu ciągnęły do tego kraju. Na miejscu jednak najczęściej rzeczywistość okazywała się zupełnie inna niż ta, którą obiecywały niemieckie agencje.

Szczególne zasługi dla przyjęcia imigrantów właśnie z Małopolski wschodniej miał gubernator terytorium Misiones - Juan José Lanusse, który jako jedyny odpowiedział pozytywnie na zapytanie Generalnej Dyrekcji Imigracji w sprawie możliwości przyjęcia polskich wychodźców. Jego życzliwość dla polskich rolników spowodowała, że do tworzonych ośrodków osadnictwa na całym terytorium stanu Misiones przez wiele lat napływały kolejne partie Polaków zachęcanych przez wcześniej już tam osiedlonych.

Jak opisywała to w dostępnym w Internecie artykule *Szlakiem wychodźców* Agnieszka Sikora, początki osadnictwa polskiego na ziemi argentyńskiej były niezwykle trudne, przede wszystkim z powodu subtropikalnego klimatu i nieznajomości języka. *Pod ziemię uprawną trzeba było wykarczować sporą część dżungli, która w klimacie subtropikalnym odradzała się w błyskawicznym tempie. Walczono nie tylko z egzotycznymi chorobami i dzikimi zwierzętami, nieznanymi zupełnie przybyszom z Polski, np. kajmany czy jaguary, ale i z wyjątkowo niszczycielskimi mrówkami, które potrafiły 3-4 razy do roku całkowicie zniszczyć pole. Polscy osadnicy byli jednak wytrwali i pracowici. Do dziś zachowały się opisy z wizytacji biskupich, w których Polacy określani byli jako szlachetny, pracowity i skromny naród, który wydarłszy puszczy ziemię na szerokich polach pobudował czyściutkie i malownicze chatki i kapliczki. Działalność Polaków u jednych wzbudzała zdumienie, u innych zazdrość. Jest to jednak dowód na rzeczywiście wielką pracę, jaką nasi rodacy wykonali dla rozwoju tej prowincji Argentyny.*

O niełatwych warunkach osadnictwa i zagospodarowania przez imigrantów z Polski nowych miejsc pisał Jerzy Mazurek, autor opracowania *Emigracja do Buenos Aires* z 1928 r., w którym cytował m.in. fragment „Gazety Chłopskiej”: *W Argentynie Północnej, a mianowicie w Misiones, Formozie, Chaco, istnieją obszary rządowe, przeznaczone na kolonizację, ale działki nie są ani wymierzone, ani wykarczowane. Pomoc rządu argentyńskiego ogranicza się do przewiezienia kolonistów oraz ich bagaży z portu argentyńskiego do kolonii oraz do rozłożenia spłat za działki na kilka lat. Osadnik musi więc posiadać co najmniej 300 dolarów po opłaceniu kosztów podróży z Polski do Argentyny, na pobudowanie się, zakup inwentarza i utrzymanie do pierwszych zbiorów.*

W oparciu o dostępne w Internecie źródła, uzupełnione częściowo o informacje od rodzin, przygotowano zestawienia czernielowian wyjeżdżających w latach 20. i 30. XX wieku do wspomnianych trzech państw Ameryki Północnej i Południowej.

I tak do Buenos Aires w Argentynie wyemigrowali między innymi:

1. Z Amsterdamu na statku *Gelria* 12 grudnia 1924 r. przypłynęły: urodzona w 1896 roku Anna Lak i Maria Hrycaj, rocznik 1899.
2. Pasażerem na statku *Flandria* płynącym z Amsterdamu był Marcin Rajfur. Do portu w Argentynie przybył 3 stycznia 1925 r.
3. Również z Amsterdamu, ale na statku *Orania* 2 czerwca 1927 r. przypłynęli z dalekiego Czernielowa: urodzony w 1902 roku Jan Nietreba, 27-letni Wojciech Piotrowski, Stanisław Rajfur, rocznik 1908, 22-letni Antoni Hrycaj oraz urodzona w 1892 roku Anna Maśluk.
4. 1 lipca 1928 roku w podróży z Marsylii odbytej na statku *Valdivia* znalazła się Maria Mielnik, miała 30 lat.
5. Pięciu czernielowian było pasażerami statku *Florida*. Z portu w Marsylii do Buenos Aires przypłynęli 7 sierpnia 1928 r.: 30-letni Piotr Dziadas, 21-letni Antoni Jacykowski, 31-letni Jan Hrycaj, 21-letni Antoni Piotrowski, 30-letni Jan Żarkowski. Z innych dokumentów wynika, że tym statkiem płynęli również: urodzony w 1895 roku Jan Kozłowski oraz Michał Kozłowski, rocznik 1910.
6. Również z portu w Marsylii na pokładzie statku *Valdivia* płynął urodzony w Czernielowie w 1905 roku Michał Hrycaj. Do Buenos Aires przybył 1 września 1928 r.
7. 1 listopada 1929 r. rozpoczął podróż z Marsylii na statku *Valdivia* 27-letni Michał Chabza.
8. 27 maja 1930 roku na ląd w Buenos Aires zeszła ze statku *Alcantara* 21- letnia Katarzyna Ziemba. Wypłynęła z Francji, z portu Cherbourg.
9. Na pokładzie statku *Orania* z Amsterdamu płynęły: urodzona w 1905 roku Justyna Koszulińska oraz Marcela Hrycaj, która urodziła się w 1910 roku. W porcie docelowym znalazły się 12 grudnia 1930 r.

Buenos Aires dla większości emigrantów z Czernielowa zapewne nie było ostatecznym celem podróży, ale część z nich przynajmniej na początku została w tym mieście. Świadczy o tym zachowane zdjęcie kilku czernielowian ze stolicy Argentyny. Prowadzona przez rząd argentyński polityka imigracyjna miała przede wszystkim zachęcić do osiedlania się na terenach, które przystosowywano do celów rolniczych. Trudne, wręcz tropikalne niekiedy warunki zdobywania nowych miejsc do zagospodarowania sprawiły, że część osób nie podołała trudom i nie znalazłszy innej pracy, po pewnym czasie decydowała się na powrót do kraju.

Kazimiera Jacykowska, z d. Lak, opowiada o emigracji z rodziny Hrycaj. Jej mama Anastazja, z d. Hrycaj, najmłodsza z rodzeństwa, miała siostry - starszą Marię, urodzoną w 1904 roku i młodszą Marcelę. Wujek, który mieszkał w Ameryce, zapraszał na początku lat 20. XX wieku Marię, ale już nie można było wyjeżdżać do Stanów. Była za to możliwość wyjazdu do Argentyny. I Maria jako pierwsza z rodziny pojechała. Po pewnym czasie do Argentyny pojechała młodsza siostra Marcela z kuzynką Justyną Koszulińską. Potem wyjechał też urodzony w 1909 roku brat Dmytro - Stanisław. W ciągu 5 lat wyjechało troje z rodzeństwa Hrycajów. Dmytro zatrzymał się w Buenos Aires. Maria mieszkała w La Plata, stolicy prowincji Buenos Aires, a młodsza w Berisso. Po wielu latach do USA, a konkretnie do Chicago przeniosły się dzieci Marii, Helena i Michał.

Maria Zawiślańska wspomina natomiast swego stryja Jana Kubiszyna, starszego brata jej ojca Józefa. Jan Kubiszyn wyemigrował do Argentyny, do Buenos Aires w latach 30.XX wieku. W Czernielowie została jego żona Stanisława i syn Józef. Jan Kubiszyn pisał w listach o trudnościach na emigracji, o braku pracy, jednak nie zdecydował się na powrót do Polski.

Wśród czernielowian, którzy wybrali Kanadę na miejsce do dalszego życia znaleźli się między innymi:

1. Tomasz Jacykowski, lat 24, (żona Anna) 9 kwietnia 1927 r. z Rotterdamu na statku *Caronia* udał się w podróż do Halifaksu w Nowej Szkocji w Kanadzie. Do portu statek przybył 16 kwietnia. Jako rolnik miał zapewnioną pracę w kanadyjskim National Railway, w skrócie CNR w Winnipeg.
2. Antoni Słoboda, syn Jana i Franciszki, ur. ok.1897 roku, który jako pasażer *La Bourdonnais* wypłynął z Bordeaux we Francji 21 marca 1928 r. Do Halifaksu przybył w dniu 11 kwietnia 1928 r. Z dokumentów związanych z emigracją wynika, że miał żonę Anastazję, podawał się za robotnika rolnego, miał pracę z CNR w Winnipeg, w prowincji Manitoba na budowie kolei. Z przekazu rodzinnego wiadomo, że później posiadał farmę.
3. Piotr Słoboda na statku *Lituania* wypłynął z Gdańska w dniu 08 maja 1928 r. i przybył do Halifaksu w Nowej Szkocji w dniu 18 maja 1928 r. Miał żonę Marię. Tak jak Antoni podawał się za robotnika rolnego, miał pracę z HR w Winnipeg.
4. Piotr Hrycaj, syn Marty, lat 30. Wypłynął z Rotterdamu na statku S/S Volendam 23 maja 1928 r. Do Halifaksu przybył 8 czerwca 1928 r. Miał pracę w CNR w Winnipeg w prowincji Manitoba jako robotnik rolny.
5. Franciszek Hrycaj, urodzony w 1904 roku (żona Maria), Antoni Kozłowski, rocznik 1904 r.(żona Maria) oraz Bartłomiej Kolasa z 1896 roku (jego żona również miała na imię Maria). Razem wypłynęli na *La Bourdonnais* z La

Havre we Francji 30 marca 1929 r. i przybyli do Halifaksu 8 kwietnia 1929 r. Jako robotnicy mieli pracę w CNR w Winnipeg.

6. Andrzej Klepajczuk, który wyemigrował do Kanady wraz z żoną Marią i trojgiem dzieci. Wypłynęli z Hawru we Francji na pokładzie *La Bourdonnais* w dniu 20 maja 1929 r. Do Halifaksu w Nowej Szkocji w Kanadzie statek przybył 30 maja 1929 r. Andrzej Klepajczuk deklarował się jako robotnik, miał również pracę w CNR w Winnipeg.
7. 25 letni Grzegorz Słoboda 6 lipca 1928 r. z Liverpoolu na statku S/S Montclare udawał się w podróż do Kanady. Również miał zapewnioną pracę w Canada Pacific Railway w Winnipeg w prowincji Manitoba. Z innych dokumentów wynika, że do prowincji Quebec przybył 14 lipca 1928 r.

Niektóre z wymienionych nazwisk, jako nazwiska kogoś z rodziny (brata czy siostry babci czy dziadka), kto wyemigrował na długo przed wybuchem wojny do Kanady, przetrwały w przekazach rodzinnych: powtarzane było nazwisko Antoniego Kozłowskiego oraz syna Mikołaja Słobody, księgowego na majątku, którzy wyemigrowali do Kanady.

W rodzinie Zgórów wspomina się Katarzynę, córkę Antoniego i Tekli, która wraz mężem Michałem Murmyłą osiedliła się w Kanadzie, w mieście Regina w prowincji Saskatchewan.

Wspominając rodzinne historie, Maria Zawiślańska dodała, że Antoni Słoboda, brat jej mamy, w Kanadzie posiadał gospodarstwo rolne, nazywane ranczem i zajmował się uprawą ziemi. W 1928 roku Antoni sprowadził do Kanady swoją siostrę Antoninę. W Kanadzie Antonina wyszła za mąż za Polaka Wojciecha Stochmala. Tak jak Murmyłowie mieszkali w mieście Regina, w prowincji Saskatchewan, ale pracowali w gospodarstwie rolnym.

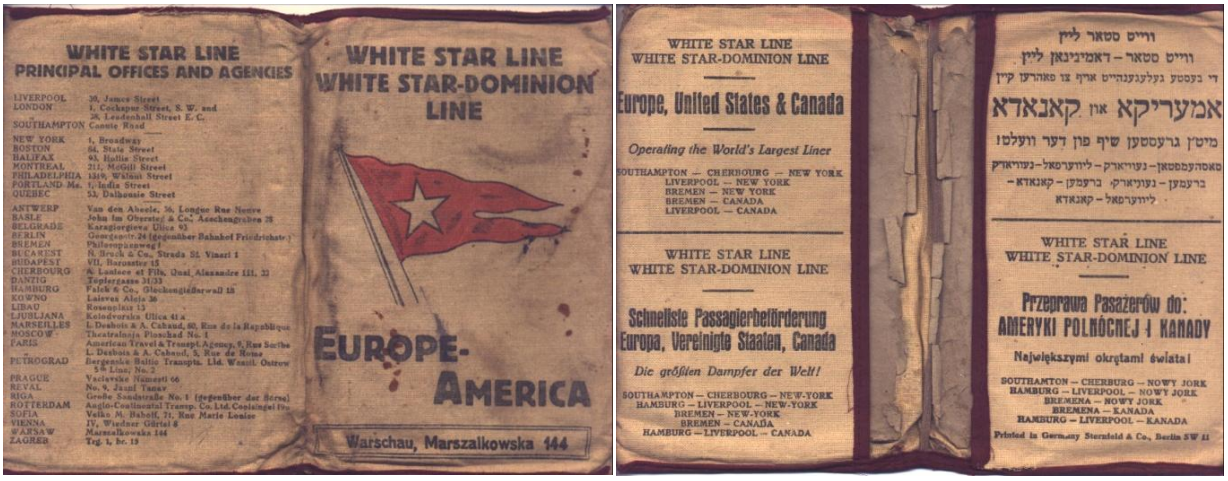


Antonina Stochmal, z d. Słoboda w Kanadzie : z koleżanką i z mężem Wojciechem



Mimo ograniczeń do przyjmowania imigrantów w Stanach Zjednoczonych, kilka, może kilkanaście osób wyjechało z Czernielowa okresowo bądź na stałe do tego państwa.

Jak już wcześniej wspomniano w USA przez długie lata z przerwami przebywał Antoni Zgóra. W rodzinie opowiadane było jego spotkanie w czasach prohibicji z policjantem w fabryce, w której pracował i gdzie nielegalnie pędzono bimber.



Okładka z biletu okrętowego Antoniego Zgóry

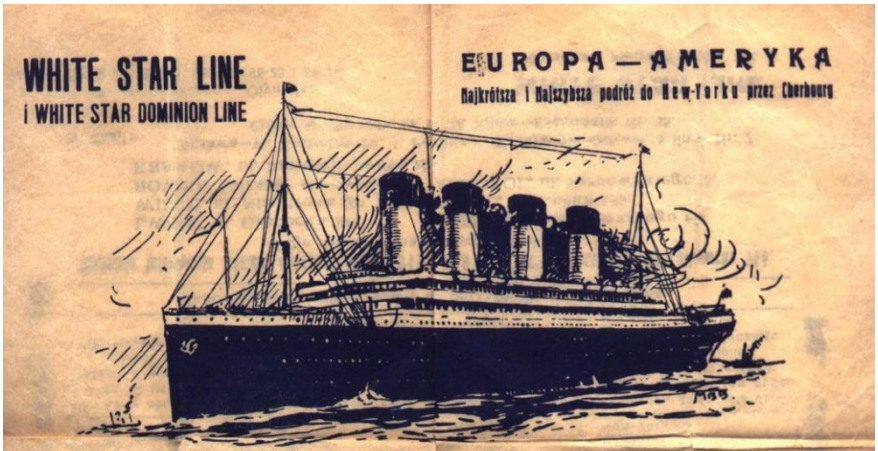
Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska, przypomniała sobie o szyciu ubrania i o pomocy jej matki w wyjeździe do Ameryki po I wojnie światowej ok. 1920-1921 roku sąsiadce Annie Kulasa, która zamieszkała w mieście Sandem. Przez długie lata emigrantka pamiętała o tej pomocy i okazywała wdzięczność.

30 czerwca 1923 r. na statku S/S *Mauretania* z portu Southampton do Nowego Jorku kolejny raz płynął Karol Piotrowski.

Kilka czy kilkanaście osób z Czernielowa Mazowieckiego wyemigrowało do Francji. Między innymi przybyła tu w 1924 roku Wiktoria Słoboda, siostra wspomnianego rodzeństwa Antoniego i Antoniny Słobodów. Wiktoria wyszła we Francji za mąż za Polaka Andrzeja Gogolę i zamieszkali we Francji na stałe.

Marian Dziadas opowiedział o wyjeździe do Francji swego stryja Józefa Dziadasa. Niestety rodzina po jego wyjeździe nie miała już z nim kontaktu. Przepadł bez wieści. Marian Dziadas dodał, że *bardzo dużo ludzi wyjeżdżało za granicę.*

Zbigniew Woźny przekazał informację o urodzonym w 1902 roku dalszym krewnym Mikołaju Koszulińskim. Po odbyciu służby wojskowej w Toruniu wyjechał prawdopodobnie w połowie lat 20. do Francji. Pracował w rolnictwie. We Francji ożenił się z Parascewią Rubachą pochodzącą z Hnilic. Tu też urodziło się dwoje ich dzieci: córka i syn. Córka otrzymała imię francuskie Georgetta, w domu zwano ją Zońką. Syn miał na imię Piotr. Ze względu na podjętą działalność polityczną władze francuskie wydaliły go i wrócił do Polski przed 1939 rokiem.



WHITE STAR LINE
i WHITE STAR DOMINION LINE

EUROPA — AMERYKA

Najkrótsza i Najszybsza podróż do New-Yorku przez Cherbourg

EUROPA — CANADA 4½ dnia na pełnem otwartem morzu.

ROZKŁAD JAZDY
do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Największe i z komfortem urządzone okręty.

„MAJESTIC"	56.551 t.	„BALTIC"	23,884 t.	„PITTSBURGH"	16,322 t.	„CANOPIC"	12,267 t.
„OLYMPIC"	4,439 „	„CEDRIC"	21,073 „	„REGINA"	16,500 „	„HAVERFORD"	11,645 „
„HOMERIC"	3,356 „	„CELTIC"	21,026 „	„DORIC"	16,500 „	„CANADA"	9,472 „
„ADRIATIC"	2,541 „	„ARABIC"	16,786 „	„MEGANTIC"	14,878 „	„VEDIC"	9,302 „

Odchodzą według następującego rozkładu:

Nazwa okrętu	Data odjazdu okrętu z portu	Port odjazdu	Port lądowania
DORIC	Piątek 3 Sierpnia 1923	Liverpool	Quebec i Montreal
BALTIC	Sobota 4 „ „	Liverpool	New-York i Boston
OLYMPIC	Środa 8 „ „	Cherbourg	New-York
CEDRIC	Sobota 11 „ „	Liverpool	New-York
CANADA	Sobota 11 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
PITTSBURG	Sobota 11 „ „	Southampton	Halifax N.S. i N.-York
HOMERIC	Środa 15 „ „	Cherbourg	New-York
REGINA	Piątek 17 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
CANOPIC	Sobota 18 „ „	Gdańsk	Halifax N.S. i N.-York
ADRIATIC	Sobota 18 „ „	Liverpool	New-York i Boston
MAJESTIC	Środa 22 „ „	Cherbourg	New-York
MEGANTIC	Piątek 24 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
CELTIC	Sobota 25 „ „	Liverpool	New-York
OLYMPIC	Środa 29 „ „	Cherbourg	New-York
HAVERFORD	Środa 29 „ „	Liverpool	Boston i Philadelphia
DORIC	Piątek 31 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
BALTIC	Sobota 1 Września „	Liverpool	New-York
HOMERIC	Środa 5 „ „	Cherbourg	New-York
CANADA	Sobota 8 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
CEDRIC	Sobota 8 „ „	Liverpool	New-York
MAJESTIC	Środa 12 „ „	Cherbourg	New-York
REGINA	Piątek 14 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
ADRIATIC	Sobota 15 „ „	Liverpool	New-York
PITTSBURGH	Sobota 15 „ „	Southampton	Halifax N.S. i N.-York
OLYMPIC	Środa 19 „ „	Cherbourg	New-York
MEGANTIC	Piątek 21 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
CELTIC	Sobota 22 „ „	Liverpool	New-York
HOMERIC	Środa 26 „ „	Cherbourg	New-York
DORIC	Piątek 28 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
BALTIC	Sobota 29 „ „	Liverpool	New-York
CANOPIC	Sobota 29 „ „	Southampton	Halifax N.S. i N.-York
HAVERFORD	Środa 3 Października „	Liverpool	Boston i Philadelpia
MAJESTIC	Środa 3 „ „	Cherbourg	New-York
CANADA	Sobota 6 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
CEDRIC	Sobota 6 „ „	Liverpool	New-York
OLYMPIC	Środa 10 „ „	Cherbourg	New-York
REGINA	Piątek 12 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
ADRIATIC	Sobota 13 „ „	Liverpool	New-York
PITTSBURGH	Środa 17 „ „	Southampton	Halifax N.S. i N.-York
MEGANTIC	Piątek 19 „ „	Liverpool	Halifax N.S. i Boston
CELTIC	Sobota 20 „ „	Liverpool	New-York
MAJESTIC	Środa 24 „ „	Cherbourg	New-York
DORIC	Piątek 26 „ „	Liverpool	Quebec i Montreal
BALTIC	Sobota 27 „ „	Liverpool	New-York
OLYMPIC	Środa 31 „ „	Cherbourg	New-York

Cena karty III kl. do Kanady (Quebec) — 106 dol. amer.

Cena karty III kl. do New-Yorku — 106 dol. amer.

Amerykańska taksa pogłówna wynosi 8 dol.

Cena karty okrętowej trzeciej klasy do New-Yorku dla dorosłej osoby kosztuje 106 dol. amer., dla dzieci od 1 do 10 lat płaci się połowę, a dla dzieci poniżej 1 roku—5½ dol. amer. Do powyższych cen dodać należy, z wyjątkiem obywateli amerykańskich, podatek pogłówny w wysokości 8 dol. amerykańskich. Dzieci poniżej 16 lat, jadące w towarzystwie ojca lub matki są od podatku tego zwolnione. Pasażerowie wyżej lat 15 muszą umieć czytać i pisać w jakimkolwiekbądź języku nie wykluczając żydowskiego i hebrajskiego.

Zastrzega się wszelkie zmiany bez uprzedniego zawiadomienia.

Wszelkie informacje udziela nasze biuro „WHITE STAR LINE" Warszawa, Marszałkowska 144.
i filje własne w następujących miastach:

LWÓW, ul. Grodecka 36. BRZEŚĆ n/B. Dąbrowskiego 65.
WILNO, ul. Niemiecka 28. ŁOWEL, ul. Łucka 119.
RÓWNE, zwracać się do Kowla TARNOPOL, ul. Tarnowskiego. 5.
KRAKÓW, ul. Radziwiłłowska 8.

W Rosji: Moskwa—Pl. Teatralny Nr. 1, Petrograd—Wasiljewski Ostrow, 5 linja, Nr. 2.
Charków—Swerdłowa N. 22, Kijów—Kreszczatik Nr. 35.

Adres telegraficzny: „Olympic".
Telefony: 282-85, 282-89, 96-23 i 96-24.

WHITE STAR LINE
Warszawa, Marszałkowska 144.

2000 9.VII.23.

Rozkład jazdy okrętów do Stanów Zjednoczonych i Kanady z 1923 roku. Pamiątka z wyjazdów do USA Antoniego Zgóry



KOCHANA ŻONO

Od rozstania się z Tobą, by chleba obcego
Od chwili opuszczenia kraju ojczystego.
Po obcych szukać krajach, zdala za morzami,
Myślą, Kochana Żono, zawsze jestem z Wami.

I wzdycham zawsze, czy to w dzień czy w nocy
By Ci, Żono Kochana, przybyć ku pomocy,
By zawitać do Ciebie, Droga jak najprędzej
I aby przywieźć z sobą choć trochę pieniędzy,

Byśmy w zdrowiu i w szczęściu i w dostatku żyli
I byśmy się nigdy już nie rozłączyli.
A gdy na nowo zaczniem razem gospodarzyć,
Wtenczas o dawnej biedzie będziem gwarzyć,

Będziem zawsze szczęśliwi, jak w raju Anieli
I już nas więcej nigdy bieda nie rozdzieli.
Więc módl się, Żono Droga, o siły i zdrowie
Dla stęsknionego męża. Resztę list opowie.

List – wiersz przysłany przez Antoniego Zgórę z USA do żony Tekli z d. Kozłowska



W Tarnopolu, 1930 rok, krótko przed wyjazdem Marceli Hrycaj i Justyny Koszulińskiej do Argentyny, są ubrane w jednakowe żakiety. Od lewej stoją: rodzeństwo Anastazja i Andrzej Hrycaj, Justyna Koszulińska, jej narzeczony, Marcela Hrycaj z narzeczonym i NN. Od lewej siedzą: Marcin Mielnik, (brat Anny Hrycaj), siostra Anny Hrycaj z mężem, czyli rodzice Justyny Koszulińskiej, Anna Hrycaj i jej syn Dmytro Hrycaj (w tym czasie w wojsku w Tarnopolu)



Czernielowianie w Buenos Aires, lata 30. Na zdjęciu pierwszy z lewej stoi Jan Kubiszyn, siedzi pierwszy z prawej Marcin Rajfur



Na pierwszym zdjęciu: rodzeństwo Hrycajów w Argentynie : Marcela, Dmytro i Maria



Na drugim: Marcin Rajfur z żoną Julią, mieszkający w Buenos Aires



Zdjęcie prawdopodobnie na pożegnanie wyjeżdżających w latach 30. XX wieku z Czernielowa do Francji. Osoba z laską to pan Rzeszótko, który organizował wyjazdy do tego kraju



Józef Dziadas, stryjek Mariana Dziadasa, wyemigrował do Francji



Wiktoria Gogola, z d. Słoboda i jej mąż Wiktor Gogola we Francji

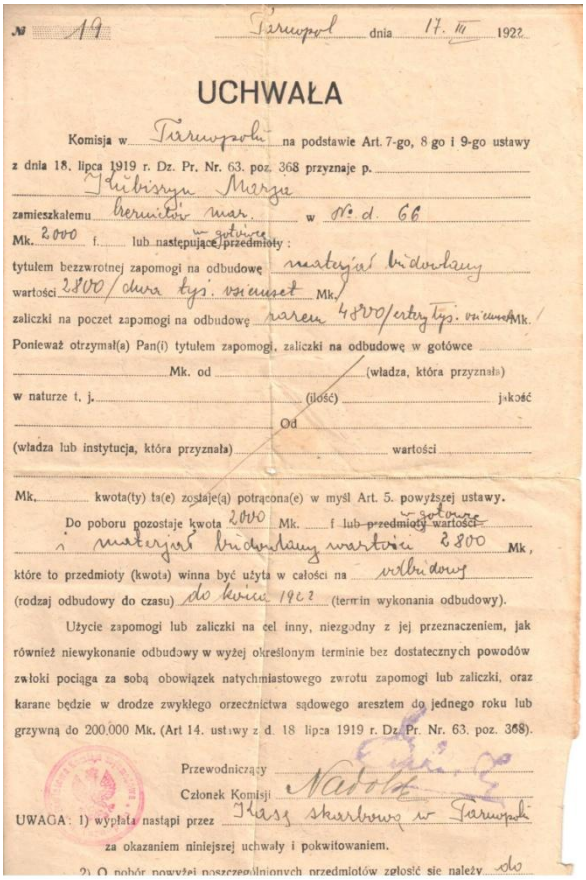
Rozdział 5. Wokół domu, zagrody i pola

Dom i jego wyposażenie

W Części I w rozdziale *Historia wsi* wspomniano, że w czasie I wojny światowej w Czernielowie Mazowieckim na Gnieźnie przebiegała linia frontu i mieszkańcy z zachodniej części wsi musieli opuścić zagrożony teren. Gdy od wiosny 1918 roku ewakuowani a później żołnierze z frontu i z niewoli zaczęli wracać do wsi, zastali gołą ziemię, zastali gruzy i zgliszcza porosłe chwastami, pola poryte okopami, ziemiankami, drutami kolczastymi i innymi przeszkodami.

Niektórzy z nich zanim zdołali odbudować chaty i gospodarskie budynki, musieli zaczynać życie od zamieszkania w ziemiankach. Ale cieszyli się, że wrócili do swoich, do ojcowizny i wśród swoich mogli zacząć od nowa. Mogli liczyć na pomoc rodziny, sąsiadów, na wsparcie parafian, mogli liczyć na pomoc państwa polskiego, które właśnie po 123 latach niewoli odzyskało niepodległość.

Marcowa ustawa z 1920 roku *o organizacji odbudowy technicznej wsi, miast i miasteczek* mówiła o odbudowie zniszczonych budynków przez samych poszkodowanych, przy pomocy i kontroli ze strony państwa. Na szczególną pomoc mogli liczyć poszkodowani, których budynki skutkiem bezpośrednich działań wojennych uległy zniszczeniu oraz powołani do wojska lub ewakuowani, których budynki spaliły się podczas ich nieobecności wskutek innych wypadków.



№ 19 Tarnopol dnia 17. III 1922

UCHWAŁA

Komisja w Tarnopolu na podstawie Art. 7-go, 8 go i 9-go ustawy z dnia 18. lipca 1919 r. Dz. Pr. Nr. 63. poz. 368 przyznaje p. Dubiszyn Marcin zamieszkałemu Bernaków mar. w Nr. d. 66 Mk. 2000 f. w gotówce lub następujące przedmioty: tytułem bezzwrotnej zapomogi na odbudowę materjał budowlany wartości 2800/dwa tys. osiemset Mk. zaliczki na poczet zapomogi na odbudowę karen 4800/cztery tys. osiemset Mk. Ponieważ otrzymał(a) Pan(i) tytułem zapomogi, zaliczki na odbudowę w gotówce Mk. od (władza, która przyznała) w naturze t. j. (ilość) jakość Od (władza lub instytucja, która przyznała) wartości Mk. kwota(ty) ta(e) zostaje(ą) potrącona(e) w myśl Art. 5. powyższej ustawy. Do poboru pozostaje kwota 2000 Mk. f. lub ~~przedmioty wartości~~ materjał budowlany wartości 2800 Mk, które to przedmioty (kwota) winna być użyta w całości na odbudowę (rodzaj odbudowy do czasu) do końca 1923 (termin wykonania odbudowy).

Użycie zapomogi lub zaliczki na cel inny, niezgodny z jej przeznaczeniem, jak również niewykonanie odbudowy w wyżej określonym terminie bez dostatecznych powodów zwłoki pociąga za sobą obowiązek natychmiastowego zwrotu zapomogi lub zaliczki, oraz karane będzie w drodze zwykłego orzecznictwa sądowego aresztem do jednego roku lub grzywną do 200.000 Mk. (Art 14. ustawy z d. 18 lipca 1919 r. Dz. Pr. Nr. 63. poz. 368).

Przewodniczący
Członek Komisji Nabołek

UWAGA: 1) wypłata nastąpi przez Kasę skarbową w Tarnopolu za okazaniem niniejszej uchwały i pokwitowaniem.

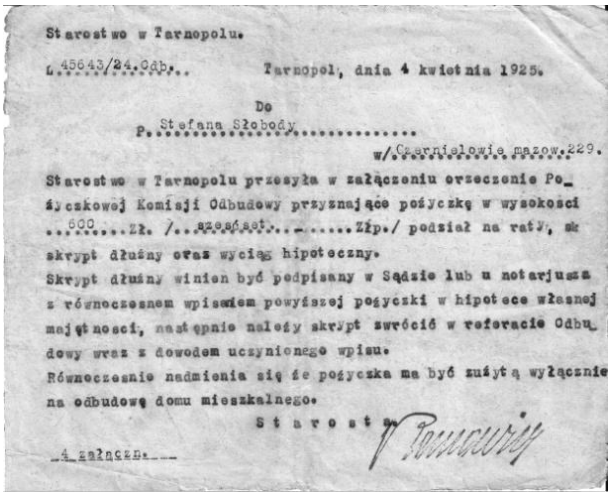
2) O pobór powyżej poszczególnionych przedmiotów zgłosić się należy do

Wielu czernielowian było w takiej sytuacji i niewątpliwie z takiej pomocy państwa w postaci kredytów na korzystnych warunkach, bezzwrotnych zapomóg czy pożyczek i pomocy w zakupie materiałów skorzystało.

W Tarnopolu działało w tym czasie Powiatowe Biuro Odbudowy, którego zadaniem było między innymi gromadzenie materiałów budowlanych i przekazywanie ich poszkodowanym w czasie wojny i planującym odbudowę.

Zarówno określonej wartości materiały, jak i środki w gotówce jako zapomogi i pożyczki przyznawała, podejmując stosowną uchwałę Pożyczkowa Komisja Odbudowy działająca przy Starostwie w Tarnopolu.

Tak wynika z zachowanych dokumentów: uchwały komisji z 17 marca 1922 r. przyznającej pomoc dla Marii Kubiszyn oraz pisma skierowanego przez Starostwo w Tarnopolu do Stefana Słobody w kwietniu 1925 roku informującego o przysłaniu orzeczenia komisji przyznającej pożyczkę z wpisaniem jej do hipoteki własnej majętności.



Starostwo w Tarnopolu.

L.45643/24.Odb. Tarnopol, dnia 4 kwietnia 1925.

Do
P. Stefana Słobody
w/Czernielowie rszow.229.

Starostwo w Tarnopolu przesyła w załączeniu orzeczenie Powiatowej Komisji Odbudowy przyznające pożyczkę w wysokości 600 Zł. /sześćset/ Złp./ podział na raty, skrypt dłużny oraz wyciąg hipoteczny.
Skrypt dłużny winien być podpisany w Sądzie lub u notarjusza z równoczesnem wpisaniem powyższej pożyczki w hipotece własnej majętności, następnie należy skrypt zwrócić w referacie Odbudowy wraz z dowodem uczynionego wpisu.
Równocześnie nadmienia się że pożyczka ma być zużytą wyłącznie na odbudowę domu mieszkalnego.

Starosta

4 załączn.

Większość jednak poszkodowanych prawdopodobnie przystąpiła do odbudowy gospodarstw własnymi siłami, korzystając z pomocy rodziny, bliższych i dalszych sąsiadów, znajomych, jak to na wsi w zwyczaju od pokoleń bywało.

Budowa domów i zabudowań zarówno przez poszkodowanych w czasie wojny, jak i przez tych, którzy z różnych innych powodów od razu lub w ciągu kilku lat po wojnie podjęli decyzję o budowie przebiegała według tradycyjnych w Czernielowie metod z rodzimych surowców bez ekstrawagancji.

A rodzimym surowcem na Podolu, najtańszym i ogólnie dostępnym była glina i słoma. Jak mówili czernielowianie glina była bardzo dobra, jej pokłady znajdowały się w samej wsi lub w pobliżu. Czynnym wyrobiskiem, z którego korzystało wielu mieszkańców było zbocze w pobliżu remizy w centrum wsi. W sąsiedniej Czołhańszczyźnie, jak wspomina Marian Figiel, był wąwóz z dwudziestometrowymi ścianami gliny. Wiele domów - chat zostało wybudowanych z gliny wykopanej po ściągnięciu warstwy ziemi na parceli przeznaczonej do budowy. Elementy drewnianej konstrukcji: grube i cieńsze, drewniane belki-żerdzie do stawiania szkieletu ścian i dachu były kupowane. I z tych właśnie surowców: żerdzi, mieszaniny słomy i gliny budowano czernielowskie domy. Na zewnątrz dom był cały bielony i belek praktycznie nie było widać. Dachy domów - chat kryto strzechą ze słomy bądź blachą. Jadwiga Podleska w swoich *Wspomnieniach z Tarnopolszczyzny* opublikowanych w „Głosach Podolan" w Biuletynie nr 21 pisała, że: *Chat pokrytych tradycyjną strzechą było już we wsi niewiele; większość domów posiadało dach blaszany.*

Tak zbudowane domy nie były zbyt ciepłe. I w zimnym podolskim klimacie wymagały dodatkowego zabezpieczenia przed mrozami i śniegiem. Na zimę zawsze stosowano ocieplenie w postaci tak zwanej *zahaty*- zagaty, czyli z zewnątrz domu układało się na konstrukcji z żerdzi warstwę ocieplającą ze słomy, łętów ziemniaków i grochowiny.

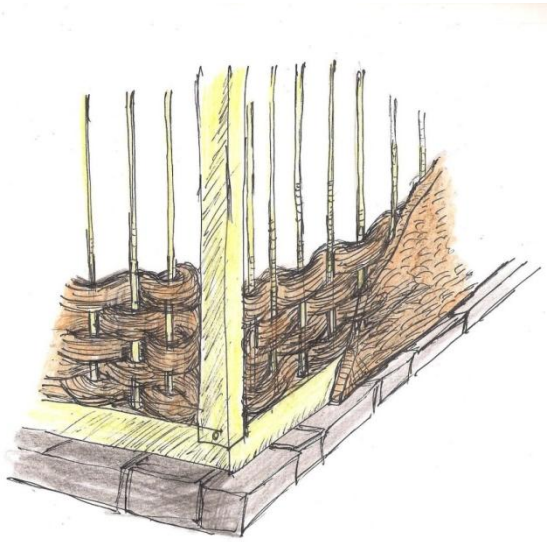


Budowa domu - chaty to przedsięwzięcie zbiorowe, wymagające organizacyjnego przygotowania i zaangażowania dużej grupy ludzi w jednym miejscu i w jednym czasie.



Dom w Czernielowie , kryty strzechą

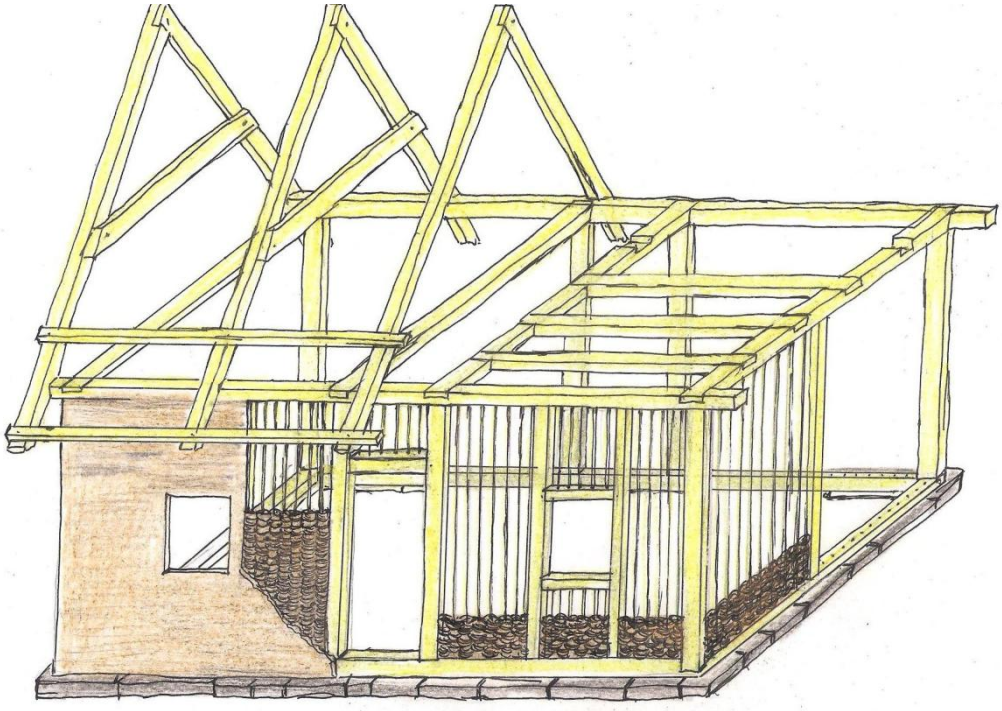
O tym, jak w latach 30. XX wieku przebiegały przygotowania do budowy i sama budowa domu w Czernielowie opowiedziała Stefania Górska, z d. Woźniak*: Moja Mama wraz z innymi pomagała przygotowywać do budowy tak zwane walki z glin. Rodzinie, która budowała dom zawsze pomagało dużo ludzi: krewni, sąsiedzi, znajomi. Na plac budowy zwozili wozami glinę, której w pagórkowatym terenie samego Czernielowa i okolic było bardzo dużo. Po stopniowym dolewaniu wody do gliny ludzie nogami ugniatali i miesili glinę, następnie do miękkiej masy gliny dodawano pociętą w kawałki, jeszcze ze żniw, słomę, najlepsza była żytnia, bo twarda.*



Na końcu dodawano plewy z młócenia. Jak już glina była dobrze wymieszana z tymi dodatkami, robiono z niej walki, mniej więcej o średnicy 10 cm, i długości około 70-90 cm. Te walki układano jeden na drugim, druga warstwa z przesunięciem o połowę (tak jak cegły), z dwóch stron oplatając pale-żerdzie o średnicy ok.10 cm, pionowo ustawione od podłoża do dachu, w odległości kilkudziesięciu centymetrów.

Kolejne warstwy walków były układane po wyschnięciu dwóch – czterech warstw stawianych dookoła planowanego domu, tak by były dobrze ze sobą związane i nie „rozjechały się". Po ustawieniu całości, jak wszystko dobrze

wyschło, to wtenczas lepiło się samą gliną na gładko ściany od wewnątrz i na zewnątrz. Kto chciał to jeszcze ściany wewnętrzne wygładzał drobniutkim piaskiem na mokro i po wyschnięciu nie widać było, że ściany domu były z gliny.



Szkielet domu; ściany walkowane, dach z blachy lub słomy. Rysował Czesław Górski

Warto przypomnieć, że pierwszy w Czernielowie, wybudowany w XVIII wieku przez Jastrzębskich, dwór klasycystyczny wzniesiono takim samym systemem, jakim budowano wiejskie chaty. Zasadnicza konstrukcja dworu, przypominająca mur pruski, była z drewna, ściany natomiast wypełnione zostały powrósłami maczanymi w zaprawie z gliny. Warstwą gliny pokryto też całe ściany, które następnie wypolerowano do gładkości i pobielono.



Typowy dom w Czernielowie, okolice kościoła

Domy we wsi były różne. Było kilka domów bogatszych gospodarzy, które wyglądały okazale, miały ozdobne ganki, ozdobne elementy „elewacji" zewnętrznej. Ale obok nich stały biedne gliniane chatki, jednoizbowe z sienią i komorą-spiżarnią. Najczęściej jednak domy były bardzo do siebie podobne, średniej wielkości, pod blachą, zadbane, dobrze świadczące o gospodarzach.

Przy każdym niemal czernielowskim domu był mały ogródek kwiatowy. Gospodynie i dziewczęta siały na wiosnę popularne kwiaty: kolorowe astry, nagietki, nasturcje, a także popularne *laszki*, prawdopodobnie lewkonie, sadziły piwonie i georginie. W pobliżu domów rosły krzewy bzu, jaśminu, kaliny, czeremchy.

Typowy dom w Czernielowie w tamtym czasie, budowany kilka lat przed wojną, miał dwie izby mieszkalne i sień. W sieni przeważnie wydzielano komorę do przechowywania różnych rzeczy potrzebnych w domu, czyli sprzętu domowego, który nie mieścił się w kuchni oraz artykułów żywnościowych do zjedzenia w dłuższym czasie, takich na przykład jak: mąki, kasze, kapusta kiszona, słonina, miód, borówki. Ponadto w rogu sieni stała drabina z wejściem na strych. We wszystkich pomieszczeniach podłoga, tak jak ściany, była z gliny, specjalnie utwardzona. Ze względu na częste zabrudzenia, zwłaszcza w izbie zwanej codzienną czy dzienną, sukcesywnie ją odnawiano. Powszechny był zwyczaj użytkowania przez liczną nawet rodzinę tylko jednej izby dziennej. Drugą izbę traktowano jak świąteczną, używano ją z okazji odwiedzin ważnych gości spoza Czernielowa. Na co dzień przechowywano w niej w skrzyniach odświętne ubrania, odzież zimową. Stało w niej łóżko przygotowane dla gościa, a na łóżku przykrytym piękną kapą, zwaną waretą, układano jedna na drugiej ozdobne poduszki. W izbie dziennej, zwykle większej, stała kuchnia na fajerki, a przy niej bardzo ważny obiekt, czyli piec do pieczenia chleba i ogrzewania w zimie, a także do spania. Wyposażenie tej izby stanowiło zwykle dość duże drewniane łóżko, długa drewniana ława oraz jedna lub dwie skrzynie, z których jedna służyła za stół. Skrzynie, zamiast szaf, z przeznaczeniem do przechowywania ubrań były na Podolu niemal w każdym domu w powszechnym użyciu. Panny dostawały je jako wiano wraz z przygotowaną wyprawą na zamążpójście. Meblem popularnym, użytkowanym w większości domów w tamtych czasach, był bambetel, w dzień służący jako ławka do siedzenia a na noc rozkładany do spania. Bambetel to protoplasta późniejszej wersalki, tyle że w całości drewniany.

Sprzęt domowy, jak na przykład różnego rodzaju gliniane i żeliwne garnki, dzbanki, misy i miski, cebrzyki drewniane, wiadra cynkowane i blaszane, żelazka na węgiel drzewny lub „duszę" będące w codziennym użyciu przechowywano najczęściej w kuchni. Natomiast miejscem, zwłaszcza dla większego gabarytowo

sprzętu takiego jak: beczki, dzieże do zarabiania ciasta, niecki na mąkę, maślnice do robienia masła, łopaty do wsadzania chleba do pieca, rzeszota - przetaki, plecione sita, koszyki i kosze, była komora lub sień. W komorze na drewnianym podeście trzymano też worki z mąką, kaszami, grochem, fasolą, makiem. Inny rodzaj domowego sprzętu służył do utrzymania czystości. Były to między innymi: drewniane i blaszane balie do mycia i prania, szafliki, drewniane kijanki – praniki, tarki do prania, składające się z dwóch części ręczne maglownice - wałek i część karbowana. Sprzęt ten przeważnie stał w komorze.

Poza opisanymi pomieszczeniami, wyposażeniem i sprzętem domowym potrzebne były jeszcze pomieszczenia do przechowywania żywności i zapasów na zimę. Takimi pomieszczeniami były ziemianki – piwnice, nazywane też lochami. Zimą służyły do składowania zapasów kartofli, buraków, marchwi, kapusty, a w lecie można w nich było przechować mleko i przetwory - ser, masło, śmietanę. Można było spotkać dwa rodzaje ziemianek: najprostsze, bez obudowy, tak zwane ślepe jamy i wykończone, murowane ze sklepieniem, z wejściem po schodkach. Najczęściej piwnice budowano w obrębie zabudowań, niekiedy pod stodołą, rzadko pod domem mieszkalnym.

Ozdobę izby stanowiły obrazy świętych, domowy ołtarzyk z Matką Boską, kolorowe warety na łóżko, tkane przez domowych bądź zamawiane u miejscowych tkaczy, własnoręcznie przez gospodynie haftowane firanki, obrusy, makatki, poduszki, kwiaty w oknach. W niektórych domach dziewczęta przygotowywały ozdoby ze słomy, przetykane kolorowymi bibułkami, tak zwane pająki. Wieszano je pod sufitem. Przez jakiś czas, niezbyt długi, popularnością cieszyły się na zimę firanki z papieru z wzorami dziurkowanymi specjalnym dziurkownikiem.

Izba dzienna to miejsce, w którym toczyło się życie rodziny: tu przygotowywano posiłki, wspólnie je spożywano, tu modlono się, tu przyjmowano gości odwiedzających dom na chwilę czy na dłużej, by wspólnie coś zrobić, zimową porą posłuchać czytania na głos czy po prostu porozmawiać, poradzić się. Tu przy świetle lampy naftowej kobiety przędły kądziel, haftowały, robiły na drutach czy szydełku swetry, szale, chusty. Było to też miejsce do odpoczynku i spania dla wszystkich członków rodziny. W wielu rodzinach ta sama izba była miejscem dodatkowej poza rolnictwem pracy: szewca, krawca czy krawcowej, tkacza, rymarza.

Najczęściej dom zamieszkiwała trzypokoleniowa rodzina: dziadkowie, rodzice, dzieci. Było też w Czernielowie około trzydziestu domów, może więcej, zasiedlonych przez dwie rodziny, zwykle spokrewnione ze sobą.

Budowa domu w Czernielowie, układ izb i wyposażenie było typowe dla domów na Podolu, opisywanych przez Józefa Gajka w pracy *Zarys etnograficzny zachodniej części Podola*. Etnograf przeprowadził w 1936 roku badania terenowe

w blisko 150 wsiach, w tym w Czernielowie Mazowieckim, ale na skutek wybuchu wojny nie doszło do wydania pracy i po wojnie przygotował ją do druku w 1947 roku. Oto kilka fragmentów z tego opracowania, najpierw o samej budowie:

Chodzi tutaj o domy drewniane lub przynajmniej o drewnianym szkielecie wypełnionym mieszaniną gliny ze słomą. Pionowe słupy stanowiące szkielety ścian budynków stawia się w czworaki sposób.(...)Drugi typ budownictwa stanowią domy na podwalinach. Podwalinami nazywają się spoczywające na ziemi lub kamieniach belki zestawione w prostokąt i spojone ze sobą za pomocą zacięć na węgieł. Tworzą one podstawę budynku. W belki takie wczopowywane są pionowe słupy stanowiące szkielet zrębu. Ten typ budownictwa przyszedł na Podole z zachodu albo z północy. Wiele przemawia za tym, że przynieśli go Mazurzy, gdyż spotyka się tutaj nazwę podwalina, właściwą słownictwu mazurskiemu. Tradycja ludowa taki typ budownictwa uważa za nowszy i polski. Dokładniejsze wyliczenia wskazują, że odbyło się to około 1750 roku(...). Większość budynków mieszkalnych i gospodarczych na Podolu posiada ściany z gliny. Wśród tych wyróżniają się dwa rodzaje: jedne są całe z gliny, bez drewnianego, ryglowego szkieletu: a drugie szkielet taki posiadają, albo zakopowy, albo normalną ryglówkę. Pierwsze są bitkami lub murowane z surówki. Bitki, czyli sztychty robią przy pomocy form z desek, podobnie jak nowoczesne konstrukcje betonowe, które wypełniają gliną zmieszaną ze słomą, następnie ubijają dobnią lub nogami.(...) Odmianą tej techniki są bitki z chałamuców. Krótkie garście słomy nasyconej gliną skręcają, składają we dwoje i w ten sposób formują niekształtne bryły, które układają warstwa po warstwie, niby cegły, a następnie ubijają klockiem.(...) Drugi typ glinianek z drewnianym szkieletem posiada wiele odmian. Pierwsza polega na grodzeniu pól między słupami przy pomocy kołków, których górne końce osadzone są w płatwie, a dolne w podwalinie albo bezpośrednio w ziemi. Następnie długimi na 1m i grubymi (jak ręka w przegubie) powrósłami, nasyconymi gliną, oplatają kołki i warstwa do warstwy przybijają. Druga odmiana jest bardzo podobna do pierwszej, a polega na układaniu między kołkami bezkształtnych brył gliny ze słomą, czyli tak zwanych chałamuców. Trzecia polega na wypełnianiu chałamucami pól między słupami bez pomocy kołków. Pierwszą odmianę drugiego typu nazywają ścianą walkowaną. Walka to długi powróz ze słomy, przepojony gliną. Często jednak nowszą formę wypełniania konstrukcji ryglowej chałamucami, czyli bałabuchami zwą również walkowaniem, ale to rozszerzenie pojęcia jest wynikiem pomieszania dwu technik. Właściwa technika walkowania coraz bardziej zanika, wypierana jest przez chałamuce, czyli bałabuchy.(...) Zrąb chałupy bez względu na rodzaj ścian wyprawiany jest gliną, a w niektórych okolicach bielony, malowany lub

podmalowywany. Na całym terytorium istnieje skłonność do utrzymywania budynków gospodarskich w kolorze gliny a bielenia chat.

Dosyć zawiłą technikę budowy w opracowaniu etnografa Józefa Gajka można przybliżyć na podstawie źródła informacji o ścianach glinobitych jakimi są „*Normy szacunkowe szczegółowe”* zatwierdzone przez Ministerstwo Skarbu (Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń) postanowieniem z dnia 7 sierpnia 1928 r. Wśród omawianych tam technologii wznoszenia budynków wymienione są tak zwane ściany ubijane, do których zaliczane były ściany wałkowane i ściany grodzone. Ściany wałkowane wykonane były na szkielecie ryglowym z okrąglaków średnicy 6 cm, umocowanymi w ryglówce pionowo w odstępach co 35 cm, gdzie między osiami wplatane były wałki ze słomy prostej otaczanej za pomocą wałkowania w glinie. Ściany takie posiadały obustronną obrzutkę glinianą, a ich grubość wynosiła 0,30 m dla ścian wewnętrznych i 0,35 – 0,40 m dla ścian zewnętrznych. Ściany grodzone różniły się od wałkowanych tym, że zamiast wałków słomianych do wyplatania ścian używało się chrustu.

Informację o ścianach glinobitych zaczerpnięto z Internetu.

Natomiast o wyposażeniu izb Józef Gajek pisał między innymi:

Podolska izba - chata posiada mniej więcej jednakowo rozplanowaną powierzchnię. Chodzi tu przede wszystkim o wielką izbę, gdyż mała jest jej dość dokładnym odbiciem. W izbie po lewej ręce od drzwi, znajduje się piec, a po prawej przy ścianie od sieni stoi miśnik, misnyk z talerzami i łyżnikiem. Dolna część miśnika posiada charakterystyczne nazwy: caryk, carok, carnok, albo hrubka a także pidszafok.(…) Łóżka nie posiadają specjalnych cech: stoją zwykle w lewym kącie naprzeciw wejścia. Oprócz łóżek spotyka się bambetle, tj. ławy do rozkładania na noc i służące dzieciom i starcom do spania. Bambetle stoją zwykle pod piecem lub pod oknem w dłuższej ścianie frontowej i w dzień zastępują ławy. Należą one do nowszego inwentarza sprzętów podolskich i zostały wprowadzone w ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku.(…)

Wokół wolnych ścian izby stoją ławki, które otaczają nawet piec. Wzdłuż ściany szczytowej ustawia lud stoły i skrzynie. W niektórych chatach, mniej więcej naprzeciw okna przyczółkowego, znajduje się tylko skrzynia, albo tylko stół, częściej jednak stoi tam tylko skrzynia i jest ona bardziej typowa dla północnej części Podola, podczas gdy dla południowej bardziej charakterystyczny jest stół. Jeśli zaś w domu znajduje się tkacz, to zamiast stołu lub skrzyni, ustawiony jest pod oknem w szczycie warsztat tkacki.

Skrzynie spotykane na całym terytorium Podola posiadają formy renesansowe, natomiast brak skrzyń kłodowych i sarkofagowych. Wszystkie posiadają wewnątrz małą, podłużną przegrodę, zwana podskrzynek, podskrynok. Warto zaznaczyć, że nogi skrzyń są dwojakie, zależnie zresztą od ogólnej

konstrukcji skrzyń. Jedne są sporządzone w całości z zawęgłowanych desek, a ich nogi z dwóch deseczek łukowato powycinanych. Inne są jak gdyby szkieletowe; jest to szkielet z grubszych dyli obity deskami. Cztery zasadnicze dyle spełniają role nóg. Spotkałem przeszło stuletnie skrzynie tak właśnie skonstruowane, bez użycia kawałka żelaza.

Czernielowskie domy, jak i zabudowania gospodarcze były obowiązkowo ubezpieczone od ognia, początkowo w instytucji pod nazwą Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych, a od 1927 roku w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Przymus ubezpieczeń, jak to wówczas nazywano, wynikał z wysokiego ryzyka pożarów domów - chat i innych zabudowań, po pierwsze, ze względu na ich budowę z łatwopalnych surowców, a po drugie, ze względu na klimatyczne uwarunkowania Podola, których jedną z cech charakterystycznych były suche burze z piorunami, tak zwane *suchowije*. Wspomniano wcześniej o pożarze we wsi w 1905 roku od uderzenia pioruna w czasie takiej burzy, kiedy to oprócz zabudowań we wsi spłonął w Czernielowie XVIII- wieczny dwór rodziny Podleskich.

Z dowodów ubezpieczeniowych z lat 1927 i 1929, zachowanych w kilku rodzinach o czernielowskich korzeniach, wynika, że do budowy ścian domu mieszkalnego użyto walków, natomiast ściany stodoły i spichlerza były zarówno z walków, jak i grodzone. Jeden z domów mieszkalnych miał dach pokryty słomą, drugi blachą. Długość budynków mieszkalnych wynosiła ponad 13 m, a szerokość ponad 5 m. Były wysokie na około 2,3-2,4 m. Stosunkowo długa była jedna ze stodół, wymiar długości określono na 19,8 m.

Na okoliczność ubezpieczenia domy – chaty były zaopatrzone w specjalne wytłaczane na blasze tabliczki Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych. Umieszczano je na drzwiach domu. We wsi do współczesnych czasów zachowała się taka tabliczka na drzwiach dawnego domu rodziny Józefa Czubki.



Tabliczka ubezpieczenia domu zachowana na dawnym domu rodziny Józefa Czubki, obecnie Rity Serdegi



Tak mógł wyglądać oryginał tabliczki ubezpieczenia obiektu, obecnie dostępny w Internecie

Na odwrocie tabliczki tej samej treści, ale nie tłoczonej, dostępnej w Internecie, można przeczytać tekst: *Każdy się ubezpiecza nie tylko od wypadku lecz*



POLSKA DYREKCJA
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
ODDZIAŁ w TARNOPOLU

Dział przymusowych ubezpieczeń budowli od ognia.

Nr. 104

Dowód ubezpieczeniowy.

Powiat Tarnopolski
Gmina Czerniłów mar.
Miejscowość ,,
Nieruchomość Nr. ,,
Ulica ,,
Właściciel nieruchomości
Bachalski Jan

Adres Oddziału

Wymienione na odwrotnej stronie niniejszego dowodu budowle ubezpieczono od ognia w P. D. U. W. na ogólną sumę:

zł 1890

Słownie zł tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt

Ze składką roczną zł 10.07 z opłatą stemplową zł

Ważność ubezpieczenia rozpoczyna się od godz. 12-ej w południe dnia 23/IX 192[illegible] r.

Ubezpieczenie poprzednie obowiązujące od dnia 1/I 192[illegible] r. na imię [illegible]

na sumę 1320 umorzono.

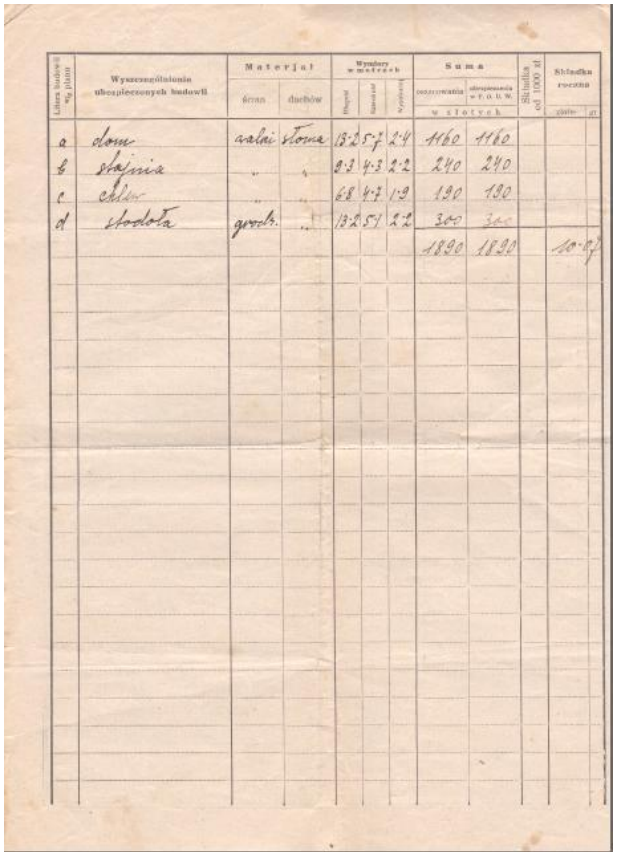
Należność do rejestru 192[illegible] r.

Składka roczna	zł	10 gr 07
za [illegible] mies. 192[illegible] r.	,,	- ,, -
Opłata szczegółowa	,,	- ,, -
Razem	zł	10 gr 07
Zwrot za budowle zrosbe. [illegible]	,,	- ,, -
Po potrąceniu zwrotu	zł	- gr -
Opłata stemplowa	,,	- ,, 23
Ogółem	zł	10 gr 74

POLSKA DYREKCJA UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
[illegible]
TARNOPOL

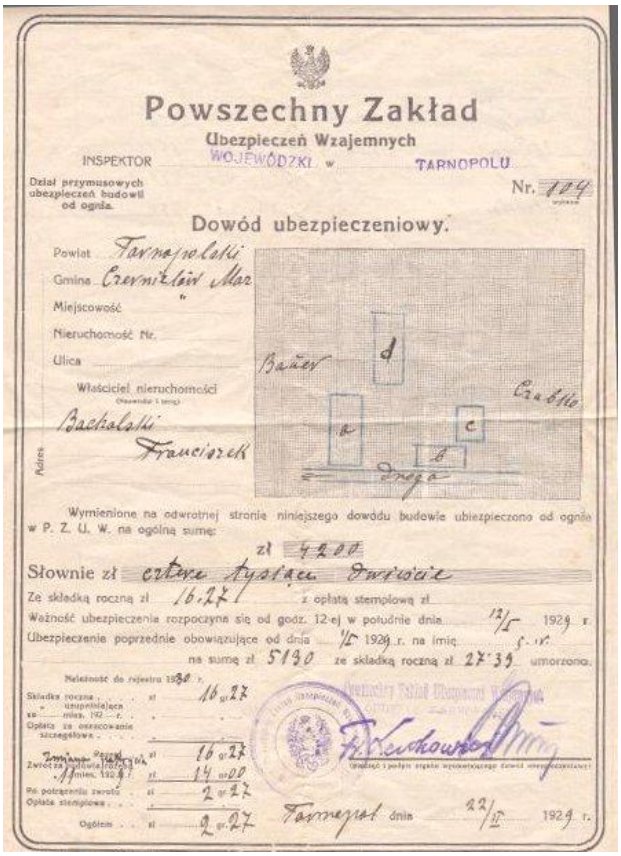
, dnia 15/XII 192[illegible] r.

Warr. O. - Nr. 134 — 1,000.000 - VI - 1925.



Litera budowli w/g planu	Wyszczególnienie ubezpieczonych budowli	Materjał ścian	Materjał dachów	Wymiary w metrach długość	Wymiary w metrach szerokość	Wymiary w metrach wysokość	Suma oszacowania	Suma ubezpieczenia w P. D. U. W.	Taryfa	Składka roczna od 1000 zł złote	Składka roczna gr
							w złotych				
a	dom	walki	słoma	13·2	5·7	2·4	1160	1160			
b	stajnia	,,	,,	9·3	4·3	2·2	240	240			
c	chlew	,,	,,	6·8	4·7	1·9	190	190			
d	stodoła	grodz.	,,	13·2	5·1	2·2	300	300			
							1890	1890		10	07

Dowody ubezpieczeniowe wystawione przez Polską Dyrekcję Ubezpieczeń Wzajemnych Oddział w Tarnopolu dla właścicieli nieruchomości Jana Bachalskiego w 1927 roku oraz przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych dla właściciela nieruchomości Franciszka Bachalskiego w 1929 roku



Powszechny Zakład
Ubezpieczeń Wzajemnych
INSPEKTOR WOJEWÓDZKI w TARNOPOLU

Dział przymusowych ubezpieczeń budowli od ognia.

Nr. 104

Dowód ubezpieczeniowy.

Powiat Tarnopolski
Gmina Czerniłów Maz
Miejscowość ,,
Nieruchomość Nr.
Ulica
Właściciel nieruchomości
Bachalski Franciszek

Adres

Wymienione na odwrotnej stronie niniejszego dowodu budowle ubezpieczono od ognia w P. Z. U. W. na ogólną sumę:

zł 4200

Słownie zł cztery tysiące dwieście

Ze składką roczną zł 16.27 z opłatą stemplową zł

Ważność ubezpieczenia rozpoczyna się od godz. 12-ej w południe dnia 12/5 1929 r.

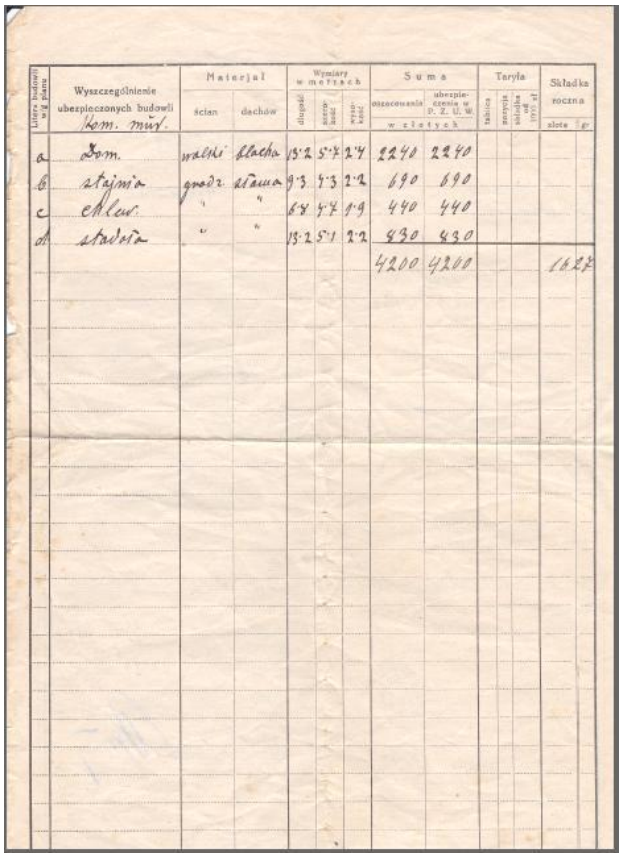
Ubezpieczenie poprzednie obowiązujące od dnia 1/5 1929 r. na imię [illegible]

na sumę zł 5130 ze składką roczną zł 27·39 umorzono.

Należność do rejestru 1930 r.

Składka roczna	zł	16 gr 27
za [illegible] mies. 192[illegible] r.	,,	- ,, -
Opłata za oszacowanie szczegółowe	,,	- ,, -
Razem	zł	16 gr 27
Zwrot za [illegible] mies. 192[illegible]	zł	14 gr 00
Po potrąceniu zwrotu	zł	2 gr 27
Opłata stemplowa	,,	- ,, -
Ogółem	zł	2 gr 27

Tarnopol dnia 22/V 1929 r.



Litera budowli w/g planu	Wyszczególnienie ubezpieczonych budowli	Materjał ścian	Materjał dachów	Wymiary w metrach długość	Wymiary w metrach szerokość	Wymiary w metrach wysokość	Suma oszacowania	Suma ubezpieczenia w P. Z. U. W.	Taryfa tablica	Taryfa zwyżka składka 1930 zł	Składka roczna złote	Składka roczna gr
	kom. mur.						w złotych					
a	Dom.	walki	blacha	15·2	5·7	2·4	2240	2240				
b	stajnia	grodz.	słoma	9·3	4·3	2·2	690	690				
c	chlew	,,	,,	6·8	4·7	1·9	440	440				
d	stodoła	,,	,,	13·2	5·1	2·2	430	430				
							4200	4200			16	27



POLSKA DYREKCJA
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
ODDZIAŁ w TARNOPOLU

Dział przymusowych ubezpieczeń budowli od ognia.

Nr. 711

Dowód ubezpieczeniowy.

Powiat Tarnopolski
Gmina Czernielów mur.
Miejscowość „
Nieruchomość Nr. 45
Ulica
Właściciel nieruchomości (Nazwisko i imię)
Rejfur Wawrzyniec

Adres Oddziału

Wymienione na odwrotnej stronie niniejszego dowodu budowle ubezpieczono od ognia w P. D. U. W. na ogólną sumę:

zł 1610

Słownie zł tysiąc sześćset dziesięć

Ze składką roczną zł 9·34 z opłatą stemplową zł

Ważność ubezpieczenia rozpoczyna się od godz. 12-ej w południe dnia 23/IV 192⅞ r.

Ubezpieczenie poprzednie obowiązujące od dnia 1/V 192⅞ r. na imię j.w.

na sumę 1710 umorzono.

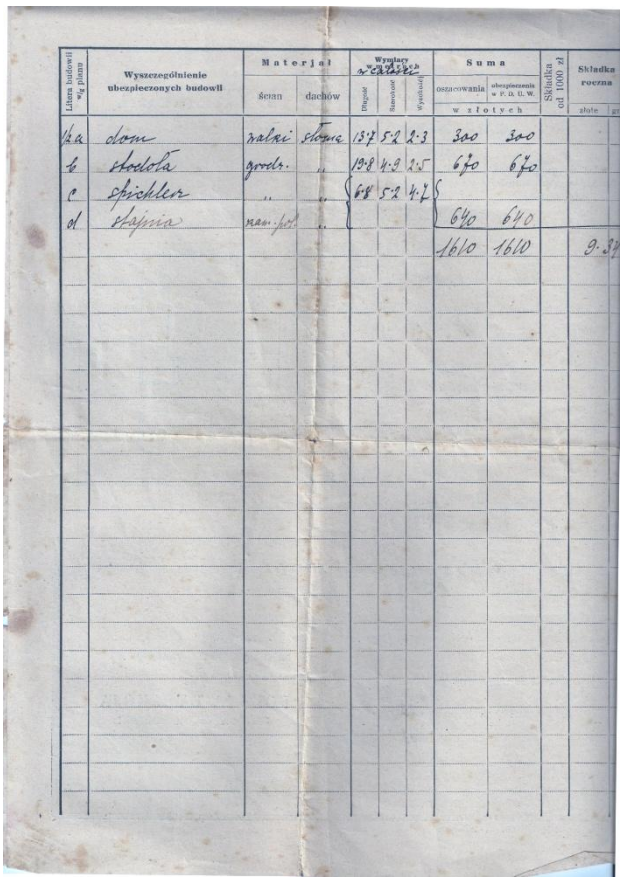
Należność do rejestru 192⅞ r.

Składka roczna	zł 9	gr 34
za 7 miesięcy 192⅞ r.	„ 7	„ 29
Opłata szacunkowa	„ —	„ —
Razem	zł 10	gr 63
Zwrot za budowle rozebr. / miesięcy 192⅞ r.	zł —	gr 20
Po potrąceniu zwrotu	zł 10	gr 43
Opłata stemplowa	„ —	„ 23
Ogółem	zł 10	gr 66

POLSKA DYREKCJA UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

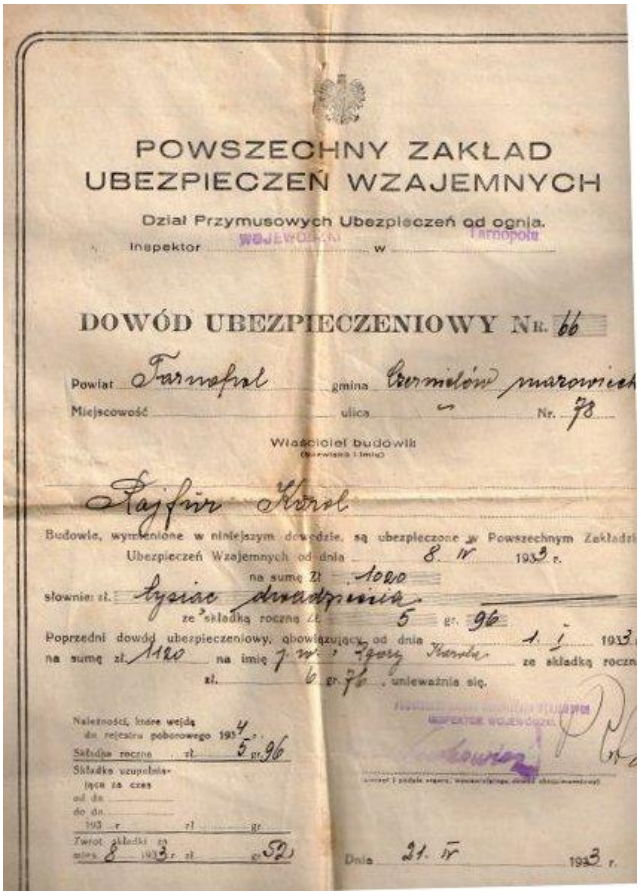
ARNOPOL, dnia 15/V 192⅞ r.

Wzór O. - Nr. 114 — 1,000.000 - VI - 1925.



Lit. budowli wg planu	Wyszczególnienie ubezpieczonych budowli	Materjał ścian	Materjał dachów	Wymiary w metrach: Długość	Szerokość	Wysokość	Suma: oszacowania	Suma: ubezpieczenia w P. D. U. W.	Składka od 1000 zł	Składka roczna: złote	gr
							w złotych				
a	dom	mur.	słoma	13·7	5·2	2·3	300	300			
b	stodoła	grodz.	„	19·8	4·2	2·5	670	670			
c	spichlerz	„	„	6·8	5·2	4·7					
d	stajnia	mur.	„				640	640			
							1610	1610		9	34

Dowody ubezpieczeniowe wystawione przez Polską Dyrekcję Ubezpieczeń Wzajemnych Oddział w Tarnopolu dla właściciela nieruchomości Wawrzyńca Rejfura w 1927 roku oraz przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych Dział Przymusowych Ubezpieczeń od Ognia dla właściciela budowli Karola Rajfura w 1933 roku



POWSZECHNY ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Dział Przymusowych Ubezpieczeń od ognia.

Inspektor w Tarnopolu

DOWÓD UBEZPIECZENIOWY Nr. 66

Powiat Tarnopol gmina Czernielów murowiec
Miejscowość ulica Nr. 78

Właściciel budowli (Nazwisko i imię)

Rajfur Karol

Budowle, wymienione w niniejszym dowodzie, są ubezpieczone w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych od dnia 8. IV 1933 r.

na sumę Zł 1020

słownie: zł. tysiąc dwadzieścia

ze składką roczną zł 5 gr. 96

Poprzedni dowód ubezpieczeniowy, obowiązujący od dnia 1. I 1933 r. na sumę zł. 1120 na imię J. W. Jerzy Kowalski ze składką roczną zł. 6 gr. 70 unieważnia się.

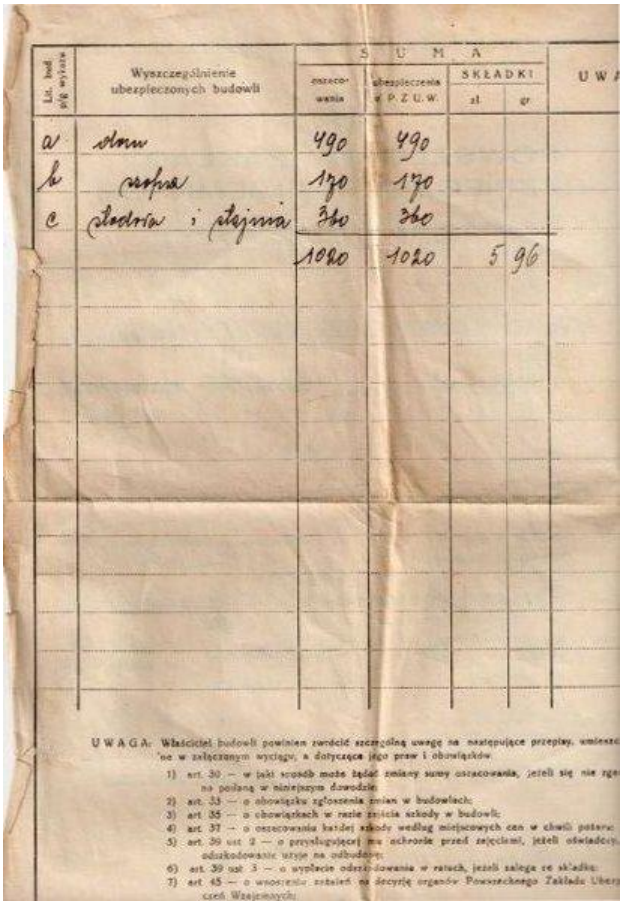
Należności, które wejdą do rejestru poborowego 1934

Składka roczna zł 5 gr. 96

Składka uzupełniająca za czas od dn. do dn. 193 r. zł gr.

Zwrot składki za miesięcy 8 1933 r. zł gr. 52

Dnia 21. IV 1933 r.



Lit. budowli wg wyżej	Wyszczególnienie ubezpieczonych budowli	SUMA: oszacowania	SUMA: ubezpieczenia w P. Z. U. W.	SKŁADKI: zł	SKŁADKI: gr	UWA
a	dom	490	490			
b	rufra	170	170			
c	stodoła i stajnia	360	360			
		1020	1020	5	96	

UWAGA: Właściciel budowli powinien zwrócić szczególną uwagę na następujące przepisy, umieszczone w załączonym wyciągu, a dotyczące jego praw i obowiązków:

1) art. 30 — w jaki sposób może żądać zmiany sumy oszacowania, jeżeli się nie zgadza na podaną w niniejszym dowodzie;
2) art. 33 — o obowiązku zgłoszenia zmian w budowlach;
3) art. 35 — o obowiązkach w razie zajścia szkody w budowli;
4) art. 37 — o oszacowaniu każdej szkody według miejscowych cen w chwili pożaru;
5) art. 39 ust. 2 — o przysługującej mu ochronie przed zajęciami, jeżeli odwiadczy, odszkodowanie użyje na odbudowę;
6) art. 39 ust. 3 — o wypłacie odszkodowania w ratach, jeżeli zalega ze składką;
7) art. 45 — o wnoszeniu zażaleń na decyzję organów Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych;

i od podpalenia przez ludzi złej woli. Jeżeli wiadomym jest wszystkim wokół, że budynek i jego zawartość są ubezpieczone, wówczas złoczyńcy odpada chęć czynienia krzywdy, bowiem pogorzelec otrzyma odszkodowanie. Znak przeto ubezpieczeniowy jako ochrona przed podpalaczami powinien być przybity i to na widocznym miejscu od podwórza, zarówno u drzwi wejściowych do domu, jak też na wrotach zewnętrznych (od pola) na jednym z budynków gospodarczych, najlepiej na stodole.

Treść na odwrocie tabliczki świadczy o tym, że prawdopodobnie częstą przyczyną pożarów były też podpalenia.

Obrazy domów w Czernielowie, ich wyposażenia, przetrwały w pamięci ich mieszkańców i wielokrotnie we wspomnieniach wracali do nich. Oto co opowiedzieli o swoich domach niektórzy czernielowianie:

Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska, urodzona w 1931 roku mieszkała z rodzicami Piotrem i Agnieszką, braćmi Marianem, Antonim i Franciszkiem i babcią Franciszką, matką ojca. Wspomina dom, który stał w kierunku Romanówki, w bliskim sąsiedztwie mieszkały rodziny Sławomira Jacykowskiego, Jana Słobody i Wincentego Malika: *Był to dom nowy, pokryty blachą budynek, z podmurówką z kamienia, z gankiem i ozdobnymi filarkami. Koło domu było bardzo dużo drzew. Zbudował go dziadek po I wojnie światowej, ponieważ stare zabudowania się zawaliły i została tylko stodoła kryta dachówką, z której częściowo wydzielił część mieszkalną, wstawiając okna i sufit. Z początku tam mieszkał, był bardzo zdolnym człowiekiem i wszystko sam potrafił zrobić, więc powoli zaczął budować nowy dom, który ukończył przed wojną. Był to budynek duży, z lewej strony była izba świąteczna, przez środek prowadziła sień, a z prawej strony wchodziło się do izby codziennej, w której był piec pomalowany od góry czerwoną farbą. Środek był biały a dół zielony. Wszystkie ławki, siedzenia i kredens kuchenny i wszelkiego rodzaju stolarka była wykonana przez dziadka. W izbie świątecznej były skrzynie, szafa*.

Dom Ludwiki Dziadas, z d. Jacykowskiej, córki Marcina i Anieli, urodzonej w 1934 roku znajdował się Na Cyplu. W pobliżu mieszkali Aleksander Jacykowski i Michał Jacykowski. Opisała go następująco: *Dom był zbudowany z gliny, kryty blachą, miał dwie izby i korytarz, podłogę z klepiska. Na zimę ogacany słomą lub łętami z kartofli, które wiosną zdejmowano i palono. W piecu palono łoziną (wikliną), którą wycinano na wiosnę i przez lato suszono, palono także słomą i suszonymi łętami z kartofli. Rodzice spali na bambetlu, babcia na łóżku lub piecu. Druga izba była gościnna, stała tam rzeźbiona szafa, stół, krzesła, łóżko, na oknach wisiały wyszywane firanki w maki i chryzantemy, łóżko było zaścielone lnianą waretą z haftowaną mereżką, z ręcznie robionymi frędzlami. W domu nie było spiżarki, znajdowała się ona pod stodołą, schodziło się do niej po schodach*

przechowywano w niej kartofle i inne płody rolne – beczki z kapustą i ogórkami, latem trzymano tam mleko.

Urodzony w 1929 roku Marian Dziadas mieszkał z rodzicami Janem i Anną z Żarkowskich oraz z siostrami Józefą i Stanisławą, bratem Franciszkiem przy ulicy prowadzącej do Zarudzia i Zbaraża. Sąsiadami rodziny byli: Józef Nietreba z żoną Franciszką, dziećmi Wiktorią, Józefą i synem Franciszkiem, przez drogę Michał Jacykowski z żoną Marią i dziećmi: Janem, Tomaszem, Józefem i Janiną. *Mieliśmy dom gliniany, kryty strzechą, stajnia była oddzielnie. Dom posiadał dwie izby - dzienną i świąteczną. W izbie dziennej stała kuchnia z grubą i piecem chlebowym, z mebli były: skrzynia, bambetel, ławki. W drugiej izbie przechowywano świąteczne ubrania w skrzyniach. Podłóg nie było. Kominy u góry izb ogrzewały oba pomieszczenia.*

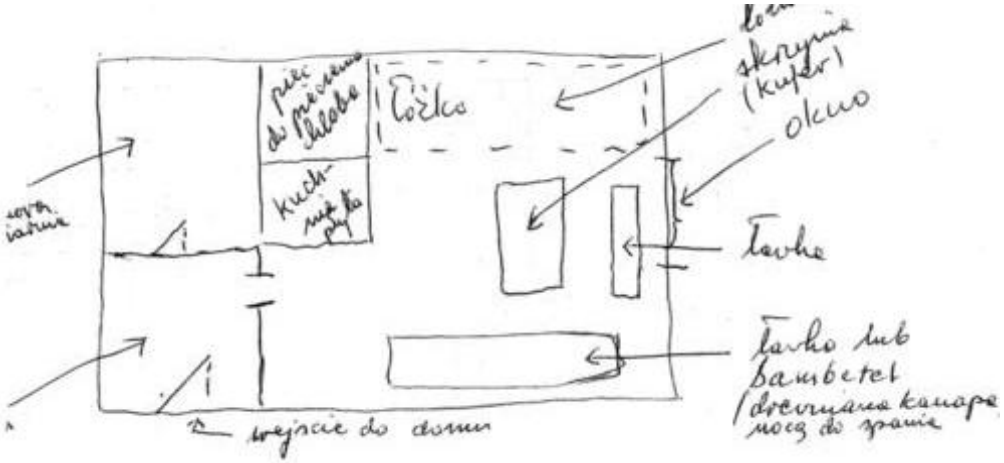
Maria Cieplak, z d. Piotrowska, urodzona w 1921 roku, córka Jana i Marty z rodziny Król, mieszkała w Czernielowie do czerwca 1940 roku w domu położonym w pobliżu domu ludowego. Ich ogród sąsiadował z ogrodem Podleskiego. W pobliżu mieszkały rodziny Jana Walusza i Antoniego Wyskwarskiego. *Dom rodzinny był zbudowany z gliny, kryty blachą, posiadał ganek.*

Janina Dochniak, z d. Jacykowska, urodzona w 1925 roku, wspomina dom rodzinny Na Cyplu. Mieszkała z rodzicami Michałem i Marią, z d. Smolska. *Dom składał się z czterech izb. W jednej z nich była kuchnia z kafli i piec do pieczenia chleba. Latem po upieczeniu chleba w piecu suszono gruszki i jabłka. Susz przeznaczano potem na kompot zimą. Oprócz kuchni były trzy izby, stały w nich łóżka z siennikami wypchanymi żytnią słomą. Słomę zawsze wymieniano po żniwach. Odzież przechowywano w skrzyniach, osobna skrzynia była na kożuchy. Skrzynia i kufry wykonane były z drewna. Kufer był dodatkowo ozdabiany wyrabianym drewnem i elementami metalowymi. Wieko było półokrągłe.*

Jan Bachalski, syn Józefa i Anny, z d. Greszczyszyn, urodzony w 1931 roku w *Wspomnieniach – zapiskach* notowanych w latach 1999 - 2003 o swoim domu napisał: *Mój ojciec przed II wojną światową wybudował nowy dom. Chata składała się z trzech izb: dwóch pokoi i kuchni oraz sieni, skąd było wejście na strych. Jak na owe czasy był to dom nowoczesny i wiele ludzi zazdrościło. Wybudowany z gliny i podłogi też w nim nie było. Na strych trzeba było wchodzić po drabinie.*

Do wspomnień dołączył rysunek rozkładu izb w rodzinnym domu, napisał też kilka zdań ogólnie o domach i warunkach życia niektórych rodzin w Czernielowie: *Chłopi, którzy nie mieli ziemi albo mieli bardzo mało, pracowali w majątku albo u bogatych chłopów. To nie było życie, a wegetacja, bowiem biedny chłop niczego nie miał. Żył tylko z tego, co zarabiał na majątku lub*

u bogatego chłopa. Biedny chłop miał natomiast często dużo dzieci.(...) Rodziny były przeważnie trzypokoleniowe. Rodzina taka mieszkała w jednej izbie, która była pokojem dziennym, sypialnią i kuchnią, a wyglądała tak:



Łóżko było z desek, takie dosyć duże. Często w nim spała cała rodzina dwupokoleniowa. W skrzyni trzymano odzież, równocześnie służyła jako stół. Bambetel był w bogatych rodzinach. Był on podobny do kanapy. W dzień służył do siedzenia, a w nocy do spania. Mieściły się w nim dwie osoby. W domach o większych rodzinach spało się na ziemi, podłóg nie było. Rozścielano słomę i spała na niej starsza młodzież. Tak spano porą zimową. Latem było różnie. Spano na strychach, w komórkach i w stodołach.

Dom rodzinny w Czernielowie Stanisławy Bodnar, z d. Mielnik, urodzonej w 1933 roku, był drewniano-gliniany i miał trzy izby. We *Wspomnieniach* napisała: *Mieszkaliśmy jednak tylko w jednej, największej, w której był piec do pieczenia chleba i płyta kuchenna do gotowania codziennej strawy dla całej rodziny. W izbie średniej wielkości - nazywanej komorą, przechowywane było zboże, kasze, mąka i inne rzeczy jak np. wiadra, konewki, rzeszota, miotły, jakieś beczki, drewniane cebrzyki, których nie używano codziennie. W izbie najmniejszej przechowywana była odzież zimowa, obuwie ciepłe, bielizna i chleb, który mama piekła przynajmniej raz na dwa tygodnie. Przechowywano tam też jajka i smalec. W sieni wykuta w ścianie była wąska, lecz wysoka biblioteczka z półeczkami, w której ojciec trzymał pod zamknięciem różne książki, gazety i dokumenty. Oboje z bratem nie mieliśmy prawa niczego z niej brać. Dom był częścią jednolitego budynku, w którym mieściły się też pomieszczenia gospodarcze i obora. Budynek ten w całości pokryty był strzechą. Na podwórzu była studnia - pompa, a w ogrodzie murowana z kamieni, wolnostojąca duża piwnica. W niej przechowywane były ziemniaki i warzywa zimą, a latem produkty mleczne i mięsne (...) W naszym domu izby mieszkalne zamiast podłogi miały utwardzone podłoże z gliny. Ogrzewane były ciepłem z pieca i kuchni, w którym palono węglem, drewnem lub łętami ziemniaczanymi czy słomą. W głównej izbie były takie meble: skrzynia służąca za stół i bieliźniarkę, łóżko drewniane, na którym spali rodzice,*

bambetel (drewniany tapczan), na którym spaliśmy z bratem, długa ława stojąca pod ścianą, mały stół kuchenny, szafka i taborety. Mieszkanie oświetlane było lampą naftową. Na bielonych ścianach wisiały oszklone obrazy przedstawiające postaci świętych, oraz lustro, w którym często się przeglądałam. Izba ta miała trzy okna, w których od święta wieszane były białe, niziutkie firaneczki strojone przez mamę.

Józef Czubko, urodzony w 1922 roku, mieszkał w domu wybudowanym na zakupionej parceli po powrocie rodziców z Ameryki w 1921 roku. Opowiadał o nim: *Chata miała 10 m długości i 6 m szerokości. Składała się z 5 części: lochu, komory, sieni, strychu i izby mieszkalnej. Tam, gdzie miał być loch, to wybierano ziemię i dół obmurowywano kamieniem. Zaprawę glinianą przygotowywano w ten sposób: do gliny dodawano wody, plewy i sieczkę. Kobiety bosymi stopami mieszały masę glinianą. Belki nośne wykonano z drewna sosnowego. Dwuskrzydłowe drzwi wejściowe zrobione były z sosny. W ziemię wbijano kołki drewniane, zostawiając w ścianach miejsca na ramy okienne i drzwiowe. Między wbitymi kołkami przeplatano witki wierzbowe. Tę konstrukcję tynkowano masą glinianą.*

W środku murowano z cegły palonej komin. Ujście komina znajdowało się nad górną kalenicą dachu. Murowano także piec do pieczenia chleba oraz płytę do gotowania. Piec był duży i można na nim było spać po nakryciu się kożuchem. Suche powietrze powodowało, że źle się na nim spało, a od gorąca bijącego spod rozgrzanego pieca bolała głowa. Piec zajmował znaczną część izby mieszkalnej i stał w jej rogu. Oprócz pieca stało tam łóżko z pierzynami i poduszkami, skrzynia do przechowywania odzieży i dokumentów oraz ławka, która służyła do siedzenia, a także bambetel, tapczan drewniany. Był wykonany z dwóch części. Na noc się wysuwało część spodnią, w której była luźna długa słoma. Na tę słomę narzucano własnej roboty grube prześcieradło lniane. Na bambetlu mogły spać dwie osoby. Kołyskę wykonywano z łoziny. Wieszano ją na czterech sznurkach i przyczepiano do głównej belki izby. Izbę oświetlano lampą naftową. Na ścianie wisiał portret ślubny moich rodziców oraz obrazy religijne. W izbie nie było podłogi drewnianej, tylko gliniana polepa, którą zamiatano miotłą sporządzoną z prosa, a gdy się podłoga poplamiła, to rozrabiano glinę i cienką warstwą pokrywano brudną polepę. Starano się, aby była ona cienka, gdyż obawiano się, że zbyt częste lepienie polepy spowoduje, że nie będzie można mieszkać w izbie, bo się zalepi i zrobi się za niska. Izba mieszkalna była bielona wapnem z dodatkiem sinki na wiosnę każdego roku.

Kolejnym pomieszczeniem była sień. Tam znajdowały się drzwiczki do komina. Po ich otwarciu można było powiesić surową kiełbasę czy też polędwicę i je uwędzić. W sieniach znajdowały się drzwi główne prowadzące na zewnątrz

domu. W drugiej części chaty, do której prowadziły osobne wewnętrzne drzwi, był magazyn zbożowy, w którym trzymano zboże w workach wykonanych z grubego płótna konopnego. Znajdował się też tam warsztat tkacki, na którym tkano płótno samodziałowe z przędzy lnianej i konopnej. A pod podłogą znajdował się loch, w którym przechowywano kartofle i buraki pastewne. W piwnicy zrobiona była specjalna nisza w ścianie, gdzie latem przechowywało się w garnku mleko. Z powodu panującej tam niskiej temperatury mleko przechowywane w lochu szybko się nie kwasiło. Używając dzisiejszego nazewnictwa, był to odpowiednik lodówki. Do lochu prowadziły małe zewnętrzne drzwiczki oraz kamienne schody. W sieniach ustawiona była drewniana drabina, która prowadziła na strych. Tam przechowywano w worku słoninę, dzieżę i niecki dłubane w drewnie do wyrobu pieczywa.

Dach został pokryty blachą ocynkowaną. Wykonano w nim dwa małe otwory w celu zapewnienia dopływu świeżego powietrza.

Cała chata z zewnątrz na narożnikach miała wykonane geometryczne obramowanie w kształcie prostokąta lub kwadratu. Była co roku bielona na biało i niebiesko. A na zimę ją ogacano suchymi łętami kartoflanymi lub słomą kukurydzianą.

Stefania Górska, z d. Woźniak, mieszkała z rodzicami Tomaszem i Rozalią z Chabzów, siostrą Marysią i bratem Franciszkiem w centrum wsi, niedaleko domu ludowego. Starsza siostra Agnieszka wyszła za mąż. We *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko*… o swoim domu rodzinnym napisała: *Gdy ja się urodziłam, nasz dom już był wybudowany, ale widziałam u innych, jak wtedy budowano. Nasz dom i pozostałe zabudowania gospodarcze były z gliny, ale niedługo przed wojną, może w 1934 albo w 1935 roku część zabudowań została obudowana tak zwaną opoką. To były duże kawałki skał, które Ojciec podcinał i wyrównywał do równego kształtu. Opoka, to było coś podobnego do dzisiejszego suporeksu. Opoką zostały obłożone: komórka na zboże, stajnia i obora, a stodoła i szopa pozostały z gliny. Wszystkie zabudowania były u nas kryte dachówką, tylko dom był pod blachą.*

Przed obudową zabudowań opoką trzeba było częściowo zdjąć też dachówkę. Dachówkę zrzuciliśmy sami. Ojciec rozbierał dachówkę i podawał mnie, ja kładłam na takie korytko zrobione z desek, a Mama i brat zabierali i układali na podwórku. Potem Ojciec pokrył cały dach tą samą dachówką. W czasie murowania dach stał na lewarach.

Jak wspomniałam, nasz dom był z gliny, ale pod blachą. W tym czasie nie wszystkie domy, nawet gospodarzy, były pod blachą. W domu były dwie izby i choć nie było luksusu, żyło się nie najgorzej.

Izba od drogi miała trzy okna i była zawsze czysta. Mama wyhaftowała firanki z białego płócienka i były też zasłonki - białe albo z kretonu w kwiatuszki. W tej izbie stało łóżko, zawsze zasłane, które rzadko było używane, chyba że ktoś obcy u nas nocował. Stały też dwie skrzynie, jedna Babci, a jedna Mamy. Babci skrzynia była duża, bardzo solidna, rogi i nóżki miała okute blachą. Z boków miała też specjalne uchwyty do noszenia. Cała była pomalowana na kolor zielony farbą olejną z pokostem. Mamy skrzynia, trochę mniejsza i lżejsza była kupiona w Tarnopolu. Miała do ścian przyklejone ozdobne, toczone z drewna elementy. Całość była pomalowana na kolor różowy, z lekkim połyskiem. Obydwie skrzynie miały wewnątrz szufladę na drobiazgi, zamykaną na klucz. Również skrzynie można było zamknąć na klucz. W skrzyniach przechowywano ubrania i inne cenne rzeczy, a przede wszystkim chronione przed molami kożuchy, w tamtych stronach ze względu na mrozy bardzo popularne. Szaf w domu nie było, a skrzynie otrzymywały panny przy wyjściu za mąż jako wiano. Przy ścianie od podwórka i od drogi stały ławki z poręczami, malowane na jeden kolor. Była też grubka, taki rodzaj pieca z cegły, z tym że ta grubka była raczej do ozdoby, bo my nigdy w niej nie paliliśmy. Tylko, gdy w czasie wojny była w naszym domu kancelaria, to wtedy w niej palili. W izbie, na czołowej ścianie, wisiały dwa duże obrazy - Pana Jezusa i Matki Boskiej, a na ścianie po lewej stronie od wejścia - duże lustro, trochę pochylone do przodu.

W domu była też duża sień, raczej kwadratowa, po drugiej stronie sieni druga izba, a na wprost sieni - małe pomieszczenie bez okien, tylko w drzwiach było małe okienko. W tym pomieszczeniu było ciemno, nie było much i latem my tam z Marysią spałyśmy. W rogu był schowek na różne rzeczy - taka szafa bez drzwi, z półkami dość głębokimi, zrobionymi z desek. Tam trzymało się miód, borówki w cukrze na lekarstwo, smalec, słoninę, ogórki i kapustę kiszoną na zimę, a także ser w małej beczułce, przekładany masłem. Ser i masło trochę soliło się, wkładało do beczułki kolejno warstwami i przyciskało drewnianym krążkiem i kamykiem. W zimie, jak krowy były cielne i nie doiły się, albo dawały mało mleka, to ser był dobry do pierogów, masło też było dobre, tyle że trochę słonawe.

W tej drugiej izbie codziennej, po lewej stronie od wejścia, stał piec do pieczenia chleba i kuchnia do gotowania z bratrurą. Bratrura albo duchówka to był taki schowek w grubce do przechowywania w cieple ugotowanego jedzenia. Grubka i bratrura miały ogrzewanie z kuchni, a do pieczenia chleba trzeba było rozpalać piec oddzielnie.

Babcia miała łóżko do spania, a w dzień układało się na nim pierzyny i poduszki. Rodzice spali na bambetlu, to było coś takiego jakby drewniana wersalka. W ciągu dnia szufladę bambetla chowało się, przykrywało deską i z bambetla robiła się szeroka ława z ozdobnym oparciem i bokami. Na dzień do

siedzenia były też ławki z poręczami. W izbie obok bambetla stała druga skrzynia Mamy, również z szufladą na drobiazgi, zamykaną na klucz. Była pomalowana na jasny, białawy, kolor. Była solidnie wykonana, z okuciami, podobnie jak skrzynia babci. Na tej skrzyni jedliśmy posiłki, czyli służyła nam jako stół.

My z Marysią spałyśmy na piecu, ale tylko w zimie, bo latem, to jak wspomniałam, w tym pomieszczeniu bez okien. Brat na zimę miał zrobione spanie z desek, które przystawiało się do ławki, kładło siennik i już było spanie. Z rana siennik wynosiło się do izby. Latem brat miał spanie na sianie, na strychu.

Prawdopodobnie z opoki – kamienia, o której opowiadała Stefania Górska, z d. Woźniak, były zbudowane niektóre domy w Czernielowie. Tak został zbudowany między innymi dom Józefa Żarkowskiego, mieszkającego z rodziną na Zadusznym Końcu. Zbigniew Wożny, jego wnuk na podstawie wspomnień dziadka, napisał: *W skład gospodarstwa wchodził murowany z kamienia dom z oborą i drewnianą stodołą. Budynki były kryte słomą*.

W wielu rodzinach przetrwały zapewne podobne, choć różniące się nieco w szczegółach, opisy domów dziadków czy pradziadków.

Domy – chaty, takie jak w Czernielowie Mazowieckim, stawiano w wielu sąsiednich wsiach, bliżej i dalej położonych.

Marian Kubiszyn, mieszkający w Czołhańszczyźnie, w wywiadzie dla „Gazety Lubuskiej" zatytułowanym *Najgorzej było nam za Niemca*, wspominał: *Nasz dom był z gliny, kryty strzechą. Zbudował go ojciec. Nie było podłogi, tylko klepisko, glina posypana piaskiem. Sień i dwie izby. W jednej się spało i jadło, druga służyła jako spiżarnia.*

Natomiast Marian Figiel, pochodzący z Czernielowa Ruskiego, również w wywiadzie dla „Gazety Lubuskiej", zatytułowanym *Ciągle myślę o moim Podolu* opowiadając o niewysokiej zabudowie Tarnopola, dodał: *A u nas, na wioskach, były strzechy. Przed wojną stawiano domy z takiego charakterystycznego kamienia, który siekierą dał się obrabiać. I z cegły.*

Uzupełniając wypowiedzi dotyczące charakterystycznego kamienia można dodać, że pokłady białego kamienia łatwo dającego się obrabiać znajdowały się w okolicach Borek Wielkich i stamtąd przywożono bloki skał do budowy.

Hodowla i uprawy

Zanim o hodowli i uprawach w samym Czernielowie kilka zdań o województwie tarnopolskim z artykułu prof. Józefa Haliczera *Co daje województwo tarnopolskie gospodarstwu narodowemu*, pochodzącego z *Kalendarza Ziem Wschodnich na rok 1926:*

Szeroko w Polsce słynęło Podole i słynie do dzisiaj ze swoich łanów chlebnych, z płodności swojej ziemi i ciepłego klimatu. Toteż udział województwa

*tarnopolskiego w gospodarstwie rolnym Rzeczypospolitej jest znacznie większy, niżby należało przyjąć w stosunku do obszaru jego lub zaludnienia. Śmiało można powiedzieć, że Podole dostarcza chleba, owoców i mięsa na wyżywienie czterech, a może pięciu milionów mieszkańców naszej Rzeczypospolitej.(...) Już sam sposób użytkowania gruntów jest wysoce znamienny dla naszego województwa.(...) Otóż gruntów ornych, a zwłaszcza sadów i ogrodów ma nasze województwo znacznie więcej procentowo niż inne województwa; widoczne jest również mniejsze zalesienie. Nieużytków ma nasze województwo najmniejszy procent ze wszystkich województw Rzeczypospolitej. Województwo tarnopolskie jest przede wszystkim obszarem uprawy pszenicy i jęczmienia; i jeden i drugi gatunek zboża wymaga żyznej ziemi i dużo ciepła letniego. Jedna szósta część łanów pszenicy i jęczmienia leży tutaj. Można bez przesady powiedzieć, że Podole jest największym zwartym obszarem uprawy pszenicy i jęczmienia w Polsce. Ponieważ jednak chlebem powszednim jest tutaj żyto, więc Podole obdziela pszenicą wiele miast Rzeczypospolitej.(...) Są jednak rośliny uprawne, będące poniekąd monopolem naszego województwa; do nich należą gryka, kukurydza, fasola i tytoń. Prawie połowy tych roślin pokarmowych i używkowych wytwarza najmniejsze po Śląsku województwo Rzeczypospolitej! Uwagi godną jest zwłaszcza produkcja fasoli, która w ciepłem słońcu późnego lata blade swoje strąki rozwiesza - i wysusza na wysokich tykach. Również i włókna konopianego wytwarza Podole procentowo znacznie więcej (około 12% produkcji całego państwa) niż inne województwa.(...) Liczby mówią same za siebie: wytwarzamy dwa razy więcej pszenicy, dwa razy więcej jęczmienia, pięć razy więcej gryki, osiem razy więcej kukurydzy, dziesięć razy więcej tytoniu.(...) Oprócz chleba i owoców dostarcza Polsce województwo nasze jeszcze mięsa. Zarówno koni, jak bydła rogatego i trzody chlewnej ma ono więcej niż przypada na nie procentowo według ilości mieszkańców. Znany jest wywóz bekonów z Tarnopolszczyzny do Anglii. Okazuje się, że tylko jedna trzecia cześć trzody chlewnej podlega ubojowi w samej Tarnopolszczyźnie, reszta zaś idzie do miast i obszarów przemysłowych Polski zachodniej. Przy tym wszystkim wywozi się od nas wielkie ilości wędlin i słoniny. Na jednego mieszkańca przypada w całym państwie 14,5 sztuk uboju trzody chlewnej, w województwie tarnopolskim tylko 8 sztuk. Mówiąc o hodowli zwierząt nie możemy pominąć pszczelnictwa, z którego słynie Podole. Nie mamy szczegółowej statystyki pszczelnictwa, ale wiadomo, że Tarnopolszczyzna jest największym obszarem produkcji miodu w Polsce i że zaopatruje ona w miód rynki miast zachodniej części naszego państwa. Jak za czasów dawnej Rzeczypospolitej, tak i dzisiaj Podole jest ziemią, płynącą mlekiem i miode*m.

I tak właśnie, jako kraj mlekiem i miodem płynący, zapamiętali swoje rodzinne strony mieszkańcy Czernielowa Mazowieckiego i okolicznych wsi. Czy tak było rzeczywiście?

Jak wcześniej wspomniano źródłem utrzymania większości czernielowskich rodzin była ziemia, a standard życia rodziny był zależny głównie od ilości posiadanej ziemi. Oczywiście na poziom życia wpływ miała wielkość rodziny, a także codzienna ciężka praca, pracowitość i umiejętności wszystkich domowników.

Życie na wsi było przez cały rok tak zorganizowane, by rodziny w zakresie żywności, odzieży codziennej, prostego umeblowania były niemal samowystarczalne. Czernielowianie żyli z tego, co sami wyhodowali, z tego co każdego roku wyrosło i co zebrali w polu, w sadzie, w ogrodzie.

Jak wspominają dawni mieszkańcy, w Czernielowie były gospodarstwa przeważnie małe i średniej wielkości. Biedniejsi uprawiali pola o powierzchni 2 – 3 morgów. Tym rodzinom nie powodziło się najlepiej. Aby wyżywić rodzinę, pracowali dodatkowo albo w majątku, albo u bogatszych chłopów. Najwięcej było gospodarzy, którzy mieli po kilka - kilkanaście morgów pola. Ich sytuację można określić jako względnie dobrą. Było też kilkunastu gospodarzy, którzy mieli po około 20 morgów pola ,a może trzech czy czterech miało pola o powierzchni ponad 25 morgów, czyli kilkanaście hektarów. Prawdopodobnie największy areał ziemi z czernielowskich gospodarzy uprawiał Józef Bachalski.

W sąsiednim Czernielowie Ruskim najbogatszy gospodarz Antoni Kozłowski uprawiał 45 mórg pola, może nawet więcej, a w Czołhańszczyźnie Mikołaj Chabza miał 24 morgi. Tak zapamiętali dawni mieszkańcy tych wsi Marian Figiel i Marian Kubiszyn.

Z ilością posiadanej ziemi związana była możliwość utrzymania i hodowli zwierząt, przede wszystkim krów i koni. Biedniejsi nie trzymali krowy lub mieli tylko jedną. Im większy areał ziemi tym gospodarze hodowali więcej krów i trzymali po parze koni lub chociaż jednego. Najczęściej w średniej wielkości gospodarstwach trzymano trzy- cztery krowy.



Bajkowce Nowe

Jak mówili niektórzy: „krowa była głównym źródłem utrzymania na wsi". Krowy dawały mleko, które wraz z przetworami: serem, masłem, śmietaną stanowiło podstawę prostego, codziennego pożywienia. Nadwyżki mleka odstawiano do miejscowej mleczarni. Niektóre gospodynie masło i sery sprzedawały na targu w Tarnopolu.

Na własne potrzeby i na sprzedaż hodowano świnie. Hodowla świń jednak nie była na dużą skalę, ponieważ jedzenie mięsa na co dzień nie było powszechne. Świniobicie ograniczano do dwóch razy w roku z okazji świąt, a w niektórych rodzinach tylko raz do roku. Przygotowane w tym czasie wyroby z mięsa, zapasy słoniny i smalcu musiały starczyć na dłuższy czas.

Za to w każdym niemal gospodarstwie trzymano drób: kury, kaczki, gęsi. Niektóre gospodynie hodowały indyki. Ich charakterystyczne gulgotanie dochodziło z kilku podwórek. Małe i duże stadka białych gęsi można było spotkać w każdym zielonym miejscu przy rzece. Ze względu na swoją „wścibskość" w zdobywaniu pożywienia wymagały pilnowania i nie w każdym domu były warunki do hodowli gęsi. Za to kaczki jako mniej uciążliwe w utrzymaniu cieszyły się dużą popularnością. Kaczki i gęsi hodowano ze względu na mięso i pierze. Zawsze ktoś w rodzinie dorastał i potrzebował poduszki czy pierzyny. Była też możliwość sprzedaży gęsiego pierza w mieście. W związku z tym począwszy od późnej jesieni i przez okres zimowy, w wielu domach spotykały się gospodynie na darciu pierza.

Kury to przede wszystkim codziennie jaja i od czasu do czasu mięso na rosół. Jajka, niewykorzystane w kuchni do różnych potraw, można było zanieść do sklepu i kupić za nie potrzebne do domu rzeczy. Nie było typowego skupu jajek, z wypłatą pieniędzy, miało to raczej charakter wymiany- towar za towar. Nadwyżki jajek, podobnie jak nabiał, niektóre gospodynie woziły na targ do Tarnopola.

W Czernielowie, jak to na wsi, hodowano też owce i króliki. W zimnym podolskim klimacie wyprawione skóry z owiec były bardzo przydatne do szycia kożuchów, kamizelek i tak zwanych baranic. Wyprawą owczych skór i szyciem kożuchów trudnili się wiejscy rzemieślnicy. Mężczyźni nosili przeważnie dłuższe kożuchy, kobiety też dłuższe, dodatkowo przyzbierane z tyłu w talii a najczęściej półkożuszki, a wszyscy kamizelki ocieplające plecy. Owce poza tym dostarczały mięsa, tak zwanej baraniny, która w żywieniu w niektórych rodzinach miała duże znaczenie. Tłuszcz barani i owczy służył do wyrobu kaganków i świec.

Przydatna też była wełna z owiec. Po uprzędnięciu na przęślicy lub na kołowrotku, po uprzednim wypraniu i zafarbowaniu, z wełny owczej robiono ciepłe swetry, chusty, pledy, szale. Z kolorowej wełny tkano też warety do zaścielania łóżek.

Hodowane krowy i konie trzymano w stajniach, świnie w chlewach z klatkami, zwanych wtedy kuczami. W niektórych domach, ale rzadko, stajnie i pomieszczenia dla świń stanowiły przedłużenie części mieszkalnej. Dla drobiu budowano kurniki.

Oprócz tych obiektów we wszystkich średnich i większych gospodarstwach wśród zabudowań były również stodoły, spichlerze, szopy i inne pomieszczenia gospodarcze. Wymienione są w dokumentach ubezpieczeniowych, można przeczytać o nich we wspomnieniach czernielowian.

Przy niemal wszystkich czernielowskich domach urządzone były ogrody warzywne i sady. Zbiory z uprawianych warzyw musiały starczyć dla rodziny na cały rok. Oprócz tradycyjnych warzyw: marchwi, pietruszki, kapusty, cebuli, czosnku, ogórków, czerwonych buraków, w dużych ilościach sadzono groch i fasolę. Właśnie te dwa warzywa obok kasz i ziemniaków stanowiły podstawę diety. Jako nowe warzywo zaczęto uprawiać pomidory. Pisała o tym w jednym ze swoich *Wspomnień* Jadwiga Podleska, nawiązując do zaangażowania jej mamy Anny w pracy na rzecz wsi i wprowadzania nowinek do wiejskiego ogrodnictwa. Wielokrotnie podkreślała zamiłowanie i wykształcenie w ogrodnictwie Anny Podleskiej oraz znakomite jej umiejętności właśnie w zakresie szerzenia kultury uprawy jarzyn. Czyniła to jako organizatorka koła gospodyń.

W czernielowskich przydomowych sadach najwięcej rosło jabłoni, dużo było grusz i śliw, a także wiśni, w wielu sadach rosły porzeczki i agrest, gdzieniegdzie spotkać można było maliny. Ponieważ poza nielicznymi gospodarstwami nie było warunków do przechowywania owoców na zimę najczęściej owoce suszono. Susz przygotowywano zwykle z jabłek i gruszek, oddzielnie suszono śliwki. Zwykle zajmowały się tym babcie, przez całe lato susząc na słońcu lub na piecu pocięte na drobne kawałki owoce. Z tak zwanego *suszenia* przygotowywano przez cały okres zimowy znakomity kompot.

Suszono również duże ilości kwiatostanu lipy ze skrzydełkami i liście mięty. Herbata z lipy przydawała się jesienną i zimową porą na przeziębienia. A herbata z mięty była zaparzana do picia, gdy kogoś bolał brzuch.

W niektórych domach gospodynie przygotowywały na zimę sok z czarnego bzu. Tak zwana *bzyna* była lekarstwem na zakatarzenia i zaziębienia.

Nie wszyscy mieli przy domu sad, i nie wszystkie gatunki owoców i krzewów w tym sadzie. Kto nie miał, mógł kupić jabłka i inne owoce a także czarne jagody, u handlarzy jeżdżących po wsiach. Przyjeżdżali każdego roku od lata do jesieni, oferowali do sprzedaży wszystkie owoce, najwięcej jabłek. Czarne jagody, wtedy nazywane borówkami, zasypywano cukrem w dużych butlach i przechowywano przez całą zimę. Wytworzony sok z czarnych jagód był uważany za lekarstwo w stanach chorobowych żołądka.



Ignacy Andruszewski z Czołhańszczyzny w swojej pasiece

W tak dużej wsi jak Czernielów było kilkunastu, może nawet dwudziestu pszczelarzy. Nie mieli dużych pasiek. Miód przeznaczano raczej na potrzeby rodziny, niewielkie nadwyżki sprzedawano. Przeważnie pszczelarstwem zajmowali się starsi członkowie rodziny, nie biorący już czynnego udziału w prowadzeniu gospodarstwa, choć pewnie zdarzały się wyjątki. Ze względu na uprawę gryki na dużych areałach popularny był miód *hreczany*, ale też lipowy i kwiatowy z kwiatów sadów i łąk. Pasieki zwykle urządzano w sadzie lub za stodołą. Zimową porą ze względu na niskie temperatury, ule przechowywano w specjalnych ziemiankach, zwanych *stebnikami*.

W Sprawozdaniu instruktora pszczelarskiego z roku 1926/1927 z Małopolski wschodniej opublikowanym w czasopiśmie „Bartnik Postępowy" nr 4 z 1927 roku ujęto informację, iż w Czernielowie Mazowieckim powstało koło pszczelarskie liczące 15 członków i 1 członkinię. Zorganizowanych pszczelarzy zachęcano do wysyłania miodu wagonowo za granicę przez Spółdzielnię „Pszczoła" ze Lwowa lub sprzedaż go w kraju przez „Pszczołę", do wyrobu win owocowych i na własny użytek.

O rozwiniętym na dużą skalę pszczelarstwie w okolicznych wsiach będzie mowa w rozdziale 9. *Bliskie sąsiedztwo.*

W pewnym okresie, od drugiej połowy lat 30. XX wieku rozwinęła się we wsi na dość dużą skalę uprawa tytoniu. Przed rozpoczęciem upraw zawierano umowy kontraktowe, zgłaszający chęć kontraktacji przechodzili szkolenie, a potem uprawy i zbiory były kontrolowane przez specjalnego inspektora.

Szczegółowo o uprawie tytoniu w gospodarstwie rodziców opowiedział urodzony w 1922 roku, Józef Czubko: *Około dwa lata przed wybuchem drugiej wojny światowej moi rodzice zaczęli kontraktować tytoń. Były to odmiany: machorka pomorska i tytoń Kentucky. Z rolnikiem zawierano umowę kontraktacyjną na uprawę i sprzedaż tytoniu. Kontraktujący dostarczał rolnikowi nasiona. W marcu wysiewano je do rozsadników, a po ustąpieniu przymrozków sadzono rozsadę na polu. Po posadzeniu sadzonek trzeba było je podlewać co drugi dzień garnuszkiem (pół litra) wody, aby się przyjęły. Następnie obłamywano boczne pędy po to, aby liście na głównym pędzie były grube. Pod*

koniec lipca obrywano liście i składano je na kupie przez 3 dni. Liście tytoniowe z zielonych robiły się żółte. Nawlekano je na nić, rozwieszano i suszono w stodole. Wysuszone liście prasowano i w specjalnych buntach po 30 kg odwożono do wsi Biała pod Tarnopolem. Mój ojciec palił papierosy, więc zostawiał dla siebie gorsze liście tytoniu.

Natomiast Stefania Górska, z d. Woźniak we *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko…* napisała*: Jak sadziliśmy tytoń, to musieliśmy mieć co roku swoją rozsadę. Ojciec dawał pod rozsadnik nowy obornik koński, potem dwie skrzynie z desek, o bokach wysokich na 35 centymetrów. Ziemia do skrzynek była co roku świeża, mieszana z piaskiem. Piasek przywoziliśmy aż ze Stupek, bo naokoło nas nie było piasku, a sama ziemia była za tłusta. Ten rozsadnik na tytoń to były cztery okna. Do skrzyni rozsadnika były oparte podpórki z karbami i w zależności od pogody, można było regulować wysokość otwarcia okien; jak było za zimno, to okna całkiem zakrywało się, a jak za ciepło, to okna podnosiło się na tych podpórkach*.

Marian Kisiel z Płotyczy we *Wspomnieniach* podkreślił: *Plantacja tytoniu była opłacalna. Machorka pomorska, była suszona na słońcu, gatunek ten nie wymagał budowy suszarń, mogli ją uprawiać nawet najubożsi.*

Ale w centrum zainteresowania całej rodziny była przede wszystkim uprawa i zbiór zbóż, ziemniaków i buraków na polu. Tym pracom od wiosny do jesieni poświęcano najwięcej uwagi i im podporządkowywano inne sprawy. Urodzaj na polu i dobra pogoda decydowały o życiu w dostatku bądź niedostatku w najbliższym czasie aż do następnych zbiorów licznej często rodziny.

W Czernielowie, tak jak na całym Podolu, uprawiano podstawowe zboża: pszenicę, jęczmień, żyto i owies. Z tych zbóż największy areał dotyczył pszenicy. Ze względu na popularność kasz jako jednego z podstawowych składników pożywienia uprawiano też duże ilości gryki, wtedy zwanej hreczką, a także prosa.

Józef Czubko, wspominając dawne czasy w Czernielowie, opowiadał na temat upraw: *Gospodarstwo mojego ojca liczyło około 8 hektarów. Przed wojną uprawiano: żyto ozime, pszenicę ozimą, owies, jęczmień, kartofle, proso, len, konopie, grykę, buraki cukrowe. Łąki nie było. Siało się koniczynę białą i czerwoną. Kosiliśmy ją kosą 3 razy w roku i suszyliśmy na siano*.

Najważniejszą porą w ciągu całego roku pracy rolnika było lato i czas żniw. Nie z Czernielowa, lecz z Bzowicy, położonej w północno-zachodniej stronie od Tarnopola, pochodzi ciekawy opis Henryka Śliwy zbierania plonów z pola: *Do żniw przygotowania trwały dużo wcześniej. Narzędzi do nich było niewiele. Sierp, kosa, do niej kusza z bruskiem (osełką) i grabie. Strój mężczyzn to spodnie i koszula z lnu śnieżnobiałego od wielokrotnego prania, do tego żółty słomkowy kapelusz i buty skórzane z cholewami. Do innych prac polowych tak się nie*

ubierano. Kobiety koniecznie biała chusta na głowę zawiązywana pod brodą i mocno wysunięta nad czoło, taka była moda, ale raczej osłona przed słonkiem. Długie spódnice też lniane, ale kolorowe i białe bawełniane z długimi rękawami bluzki, często na bosaka. Wcześniej podczas zimowych omłotów zostawiało się długą żytnią słomę, którą teraz używali do wyrobów powróseł do wiązania zżętego zboża. Na parę dni przed rozpoczęciem prac moczyło się tę słomę wodą po to, by zmiękła. Dwie garści słomy złączone kłosami odpowiednio się skręcało i był to gotowy produkt - powrósło do związania snopa zboża. Powróseł tych robiono tyle, by starczyło do związania wszystkiego zżętego zboża. Nie robiono tych powróseł ze świeżo ściętego zboża. Skręcanie słomy z ziarnem powodowało wykruszanie się ich i straty zboża, byłoby to nie po gospodarsku. Idący do pracy żniwiarze szli przez pola miedzami gęsiego. Towarzyszyła temu pochodowi poranna cisza, nie było przecież żadnych maszyn, traktorów, rosa strącana bosymi stopami na miedzy, trele skowronków nad głowami i powaga przed ważną pracą. Przodem szedł jako pierwszy chłop z kosą na ramieniu i wiązką powróseł, za nim drugi kosiarz, na końcu kobiety też ze snopami powróseł na plecach. Przed rozpoczęciem zbioru gospodarz wycinał sierpem to zboże, z którego przed siewem był usypany krzyż. Z tych kłosów było wycierane ziarno, które było dodane do zboża w następnym siewie. Zbiór żyta wyglądał tak: mężczyźni specjalnie skonstruowaną kosą (do podtrzymywania słomy, takie duże grabie ustawione bokiem nad kosą) kosili zboże na pokos. Pierwszy kosiarz, najczęściej był to gospodarz zaczynał pierwszy, parę metrów za nim ustawiał się następny i następny. Za każdym szła kobieta, zbierała z pokosu słomę, tyle w jedną kupkę, by powstał z niej snop. Związany tym powrósłem leżał na ścierni do wieczora. Przed zachodem słońca wszyscy zbierali te snopy i ustawiali w tak zwane półkopki. Położone na ścierni cztery snopy kłosami do siebie tworzyły krzyż. Na nie tak samo kładło się następne cztery snopy. Ilość tych warstw była ściśle określona, być może że razem trzydzieści snopków, stąd chyba nazwa półkopek. Na koniec zakrywało się ten półkopek snopem, którego najpierw stawiało się na ścierni kłosami do góry, kłosy rozchylano na boki, powstawała taka czapa i nią został nakryty półkopek. Tak były te snopy zabezpieczone przed ewentualnym deszczem. Starano się te snopki ułożyć w jednej linii, środkiem pola, równolegle do miedzy. Podyktowane było to tym, że zboże przed zwózką do stodoły musiało dokładnie wyschnąć, by zapobiec przed pleśnieniem. W tym czasie nie znano jeszcze herbicydów, w zbożu rosło wiele innych traw i ziół. Taka słoma była pożywną paszą dla bydła, ale za to wymagała długiego suszenia w tych półkopkach. Zaraz po skoszeniu zboża, trzeba było orać pole, a źle ustawione kopki utrudniałyby pracę. Pszenicy nikt się nie odważył kosić kosą. To zboże zbierano sierpem. Zbiór sierpem zapewniał mniejsze straty ziarna. Żęcie sierpem wykonywane było przeważnie

przez kobiety. Ścinały garść po garści to zboże, aż uzbierała się kupka wystarczająca na zawiązanie snopa, i te snopy też leżały aż do wieczora. Po zebraniu były ustawiane w półkopki podobnie jak żyto. Na ścierniskach szybko odrastały trawy, a najbardziej mlecz polny. Był on przysmakiem gęsi, które były hodowane w każdym gospodarstwie. Do dzieci należał obowiązek wypasania tych ściernisk gęśmi. Do obowiązku dzieci należało też zbieranie kłosów leżących na ściernisku, zbierały je do fartuszków lub woreczków. Czas żniw przypadał na okres największego upału, dlatego do pracy wychodzono o świcie. Praca trwała do około godziny dziesiątej. Zegarka nikt nie miał, orientowano się po wysokości słonka na niebie lub jego dogrzewaniu. Wracali teraz żniwiarze do domów na śniadanie do prac przy inwentarzu i innych zajęć domowych. Po obrządku i obiedzie był czas na relaks, a właściwie na dokończenie przerwanego snu. Na drzemkę południową szło się do sadku, nikt w domu nie spał. Na murawę kładło się weretę gdzieś pod jabłonką albo innym dającym dużo cienia drzewem, bez poduszki i przykrycia, wypoczywali na wolnym powietrzu. Po wypoczynku i zajęciach gospodarskich późnym popołudniem wracali w pole, praca trwała do zachodu słońca. Zmęczeni wracali do domu, by znów nazajutrz o świcie wyjść do pracy.

Uzupełniając te wspomnienia, można zacytować jeszcze fragment wypowiedzi Mariana Kisiela z Płotyczy: *Siew i sprzęt zbóż wykonywano ręcznie, pszenicę i żyto sprzątano sierpem, pozostałe zboża kosą. Snopy układano na rżysku w półkopki, czyli po 30 sztuk, a jeśli zboże były zawilgocone, aby je po skoszeniu przesuszyć przed zwózką, stawiano mendle czyli po 15 sztuk, Zżęte i skoszone zboże starano się jak najszybciej zwieźć z pola do stodoły albo do stogu, stawianego na podwórku czy w ogrodzie, aby dokonać podorywek. W pracach żniwnych uczestniczyli wszyscy, od podrostków do starców. Matki karmiące brały niemowlęta na pole, słały posłanie pod jakąś kopicą zboża, tam zostawiały dziecko, a same pracowały. Bezkonna biedota pomagała zamożniejszym gospodarzom za cenę użyczenia jej koni do zaorania, zwiezienia plonu czy innych prac.(...) Tuż po zwiezieniu zboża do stodoły rozpoczynała omłoty przede wszystkim biedota, aby przerwać na jakiś czas przednówkowy niedostatek. Zamożniejsi gospodarze rozpoczynali młócenie później, aby nikt nie posądził ich o brak „starego zboża". Młócono cepami, kilku gospodarzy miało młocarnie kieratowe. Jęczmień i grykę młócono na trzy albo nawet na cztery cepy. Rytmiczne uderzanie kijów tworzyły prawdziwy chłopski jazz.*

Czy tak samo było w Czernielowie? Mimo że takich szczegółów dotyczących żniw w swoich wspomnieniach nikt nie napisał, można przypuszczać, że było podobnie. Warto tylko dodać, że oprócz słońca wyznacznikiem czasu, po którym orientowano się, która jest godzina, były przejeżdżające pociągi.

Opowiadała o tym Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska: *Nie mieliśmy zegarka, ale słychać było gwizd jadącego pociągu z Tarnopola do Podwołoczysk: gwizdał i wiedzieliśmy, że jest 6 rano lub 12 w południe.*

Z uprawami w polu i pracami w gospodarstwie wiąże się temat metod uprawy i wyposażenia gospodarstw w narzędzia rolnicze. Jak często można przeczytać we wspomnieniach oraz usłyszeć w wypowiedziach starszych czernielowian, metody uprawy były dość prymitywne, tradycyjne, ale prace polowe wykonywano zawsze niezwykle starannie. Dobra ziemia na Podolu, czarnoziem, nie wymagała nawozów sztucznych, używano je w drodze wyjątku. Natomiast regularnie, w miarę możliwości gospodarstwa, zasilano ziemię obornikiem. Dla uzyskania lepszych plonów stosowano płodozmian: po nawożeniu sadzono ziemniaki, w następnych latach siano kolejno: pszenicę, żyto, owies, jęczmień, a na końcu hreczkę czyli grykę. Nie stosowano poplonów. Aby zapobiec zwyrodnieniu upraw dokonywano wymiany międzysąsiedzkiej zboża siewnego i sadzeniaków.

Zwykle wyposażenie średniego gospodarstwa stanowiły: wóz, sanie, pług koleśny, brony, płużek, czasem wał drewniany lub żelazny. Pług koleśny to pług konny składający się z właściwego pługa i z koleśnicy, dwukołowego wózka regulującego głębokość orki. We wsi było kilka czy więcej młocarni kieratowych i jedna młocarnia, tak zwana sztyftówka, napędzana motorem spalinowym. Ta ostatnia była własnością dziesięciu gospodarzy. Obsługą tej młocarni zajmował się kowal Szymon Malik, który w razie potrzeby również naprawiał ją. W sztyftówce młócono pszenicę, jęczmień i owies. Nie młócono w niej żyta ze względu na domowe potrzeby słomy większej długości i nie zmierzwionej, do palenia w piecu czy przykrycia czegoś, a po młocce w młocarni pocięta słoma nadawała się tylko na podściółkę. Gdy zostało wymłócone zboże współwłaścicieli, młocarnię wynajmowano odpłatnie dla innych gospodarzy. W gospodarstwie zwykle też były wialnie umożliwiające oddzielenie wymłóconego ziarna od plew oraz sieczkarnie do rozdrabniania koniczyny czy innych roślin na paszę dla hodowanych zwierząt.

We wspomnieniach *Z Czernielowa Mazowieckiego do Wizan* wśród wyposażenia gospodarstwa swego ojca w narzędzia i sprzęt rolniczy Józef Czubko wymienił: *wóz na żelaznych kołach, pług na żelaznych kółkach, wialnię ręczną, sierp, kosę, grabie drewniane, ryskal (szpadel), haki, czyli bronę trójkątną, zwaną broną wschodnią. Wykonana była z drewna w kształcie trójkąta równoramiennego. W wywiercone otwory włożono metalowe zagięte haki, a u górnego narożnika narzędzia zamontowano metalowy zaczep do orczyka konnego. Ta brona służyła za kultywator. Podczas bronowania bardzo dobrze wyciągała rozłogi perzowe z pola. Tego typu brona była przywożona przez wypędzonych na Ziemie*

Zachodnie. A przypadkowo spotkani na Zachodzie znawcy narzędzi rolniczych, bardzo szybko ją rozpoznawali i prawidłowo klasyfikowali. Dodał też, że: *zboże młóciło się cepami zimą.*

Warto w tym miejscu wspomnieć, że właściciel majątku w Czernielowie, Leon Podleski, prowadząc swoje gospodarstwo, jak oceniano na wysokim poziomie, posiadał nowoczesne wyposażenie rolnicze. Między innymi do młócenia służyła duża młockarnia, tak zwana szerokomłotna, napędzana przy pomocy lokomobili parowej dużej mocy. Będzie o tym mowa w następnym rozdziale.

Nowoczesność w gospodarstwie nie dotyczyła zbierania zboża z pola. Wielu mieszkańców zapamiętało, że mimo posiadania maszyn zbierających zboże z pola, tak zwanych snopowiązałek, właściciel czernielowskiego majątku świadomie rezygnował z użytkowania tego sprzętu, preferując ręczne koszenie zbóż sierpem i kosami, angażując w tym celu głównie najemnych robotników z Huculszczyzny.



Żniwa na Podolu, zdjęcie z Internetu

Opisując czas żniw w Czernielowie, trzeba też wspomnieć o biedniejszych mieszkańcach wsi, tych, którzy nie mieli swego pola lub mieli go niewiele, niewystarczająco w stosunku do potrzeb rodziny. Okres żniw wykorzystywali do zapracowania na zboże, które w tym wypadku było formą zapłaty za koszenie czy żęcie zboża. Biedni małorolni przede wszystkim zatrudniali się do pracy przy żniwach na folwarku. Ale przy braku sprzętu i rąk do pracy w małej rodzinie, z ich pomocy korzystało też wielu bogatszych gospodarzy. Ustaloną stawką rozliczenia był kolejny snopek zboża, najczęściej pszenicy. Biedniejsi pracowali za tak zwany siódmy czy ósmy snopek, co oznaczało, że siedem snopów zboża było przeznaczonych dla gospodarza a ósmy dla tego, kto żął i wiązał snopki. Przeważnie ten snopek „rozliczeniowy" był znacznie większy, taka była niepisana umowa. O tym, czy był to siódmy czy ósmy snopek, a może jeszcze kolejny i czy mógł być większy niż normalny, decydowało sumienie gospodarza.

Na zakończenie tematu zbioru plonów i płodów rolnych można dodać, że wykopki ziemniaków oraz buraków cukrowych wykonywano również ręcznie za pomocą szpadli, wtedy zwanych ryskalami. Wykopki, podobnie jak młócenie

maszyną, to praca grupowa. Rodziny pomagały sobie wzajemnie, pracując kolejno to na jednym, to na drugim polu.

I jeszcze kilka zdań o pomocy i pracy dzieci na rzecz domowego gospodarstwa. Powszechnie było przyjęte, że dzieci, nawet kilkuletnie, biorą udział w pracach domowych, poczynając od drobnych prac jak pasienie gęsi, pilnowanie młodszego rodzeństwa czy zbieranie kłosów po zżęciu zbóż, do coraz trudniejszych i cięższych w miarę wzrastania. Dostępne są wypowiedzi różnych osób na ten temat.

Maria Markowicz, z d. Paliwoda, w cz. II wspomnień *W Bajkowcach na Podolu* pisała o swojej rodzinie: *Rodzice zmuszali więc do pomocy w gospodarstwie dzieci już od 10. roku życia. Głównie do pielenia upraw, do wykopków ziemniaków i do prac przy uprawie tytoniu. Nizanie tytoniowych liści na cienkie sznurki przed suszeniem, trwało całe tygodnie. Była to praca bardzo wyczerpująca, nieuwaga powodowała kaleczenie rąk ostrymi igłami. Nierzadko zmęczone taką pracą rezygnowałyśmy z siostrą z kolacji i zasypiałyśmy na miejscu.*

Bardzo wcześnie swoją pomoc i pracę na rzecz domowego gospodarstwa zaczął świadczyć Marian Figiel z Czernielowa Ruskiego. Opowiadał o tym w wywiadzie zatytułowanym *Żegnaj, żegnaj, ziemio moja* dla „Gazety Lubuskiej": *Gdy miałem pięć lat, pamiętam to dokładnie, ojciec w pierwszą niedzielę maja popędził ze mną krowę na pastwisko. A pastwiska były dwa, jedno nazywało się wygon, a drugie błonie. I na tym wygonie ojciec mówi do mnie: „Od dziś będziesz pasł krowę i pamiętaj, żebyś jej pilnował."Ja cały dzień za tą krową chodziłem, żebym ją dobrze poznał, żebym do domu nie przyprowadził innej…*

Z pewnością Marian Figiel nie był jedynym dzieckiem, które tak wcześnie rozpoczynało pasienie krowy.

A oto kilka fragmentów wypowiedzi i wspomnień byłych mieszkańców o uprawach i zbiorach w Czernielowie:

Janina Dochniak, z d. Jacykowska, wspomina gospodarstwo rodziców: *W obejściu stała komórka na zboże, stajnia i stodoła. Uprawiano żyto, pszenicę, proso i grykę na kaszę, len i konopie, kartofle, buraki pastewne i marchew. Zboże zwożono drabiniastym wozem, ziemniaki wozem w deskach. Hodowano gęsi, kaczki na mięso i pierze. Gospodarze odstawiali zboże do młyna, mąkę przeznaczali do spożycia, śrut dla zwierząt. We młynie kierownikiem był Mikołaj Słoboda. Część wyprodukowanego zboża zostawiali na potrzeby własne, część sprzedawali na targu w Tarnopolu.*

Stanisława Bodnar, z d. Mielnik, zapamiętała*: Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne o powierzchni niewiele przekraczającej 7 hektarów. Uprawiali żyto, pszenicę, owies, jęczmień, hreczkę, tytoń, ziemniaki i buraki cukrowe - te ostatnie z kontraktacją na cukier. Uprawiali też len i konopie. W ogrodzie przy*

domu wszelkie warzywa.(...) W gospodarstwie rodziców były konie, krowy, owce, świnie, króliki i drób. Mama zajmowała się domem, dziećmi i pomagała ojcu w pracach gospodarczych. W okresie natężenia prac polowych ojciec najmował do pomocy osoby obce ze wsi. Często też przychodzili bez wezwania sąsiedzi. Rodzicom wiodło się dobrze, bo ojciec dodatkowo pracował w sklepie, a na polu i w ogrodzie miał dobre urodzaje.(...) Obok części mieszkalnej budynku rosły krzewy bzu i dwa drzewa orzechów włoskich. Dalej był ukochany przez ojca sad owocowy, a w nim jabłonie, grusze, wiśnie, śliwy i na obrzeżach sadu maliny. Większość z tych drzew ojciec posadził sam.

Stefania Górska, z d. Woźniak, o gospodarstwie rodziców napisała między innymi: *Mój Ojciec zaliczał się do średnich gospodarzy. Mieliśmy około 12 morgów pola. Jedna morga to było około 56 arów. Pole, zarówno nasze jak i innych gospodarzy, nie było w całości, w jednym miejscu położone, tylko porozrzucane w kawałkach. Wynikało to z tego, że każdy kto tylko mógł, powiększał swoje gospodarstwo i kupował kawałek pola tam, gdzie było oferowane do sprzedaży.(...) W polu uprawialiśmy najwięcej pszenicy, bo była najdroższa. I w zasadzie najwięcej też pszenicy sprzedawaliśmy. Z pozostałych zbóż sprzedawaliśmy tylko nadwyżki. Wszystko zależało od tego, jaki był urodzaj, różnie to w różnych latach wychodziło. Żyta mało sialiśmy, tyle co na chleb. Poza tym sialiśmy trochę owsa dla koni, jęczmień dla świń i grykę na kaszę. Sadziliśmy ziemniaki, ale tylko dla siebie i do karmienia świń, no i czasem krów. Uprawialiśmy też buraki pastewne o nazwie mamuty. Były bardzo duże. My buraków cukrowych nie sialiśmy, ale pamiętam, że krótko przed wojną uruchomiono w Berezowicy, miejscowości położonej pomiędzy Gajami a Tarnopolem, cukrownię i niektórzy zaczęli uprawiać buraki cukrowe. Oczywiście pan Podleski uprawiał buraki cukrowe i u niego pracowało przy burakach sezonowo dużo ludzi.(...)*

Siano trzymaliśmy na strychu od drogi, nad kurnikiem. Kurnik stał prostopadle do domu i rozpoczynał pierwszą grupę zabudowań gospodarczych. Zaraz za kurnikiem było wejście do piwnicy, a dalej była sieczkarnia. Piwnica była murowana, ciągnęła się pod całym budynkiem, aż do końca sieczkarni. Tak nazywaliśmy to pomieszczenie, bo stała tam sieczkarnia do rozdrabniania słomy i trawy, ale tam trzymaliśmy również śrut dla świń, plewy z gryki i owsa dla świń i różne inne rzeczy. Dalej było jeszcze jedno pomieszczenie. Latem, jak były małe prosiaki, to zanim podrosły, tam stały. Babcia mówiła, że jeszcze jak żył dziadek, to oni tam trzymali owce na skóry, robili z nich kożuchy i kamizelki. Zamiast podszewki dawali skórę, naturalnie już wyprawioną. Dlatego to pomieszczenie, mimo że nie hodowaliśmy owiec, nazywaliśmy owczarnią. Na całej długości

od kurnika do owczarni ciągnął się strych, tam składało się siano. Dach wszystkich tych zabudowań był pokryty dachówką.

W drugiej grupie zabudowań, równoległej do domu, znajdowały się: komórka na zboże, stajnie, stodoła i szopa. W komórce stało kilka pak, w których przechowywano zboże: żyto, pszenica, owies, jęczmień oraz mąki i kasze w workach. Na jesieni trochę zboża sprzedawało się, a resztę zostawiało na własne potrzeby i do sprzedaży na wiosnę.

W stajniach trzymaliśmy dwa konie, krowy - dwie, czasem trzy. W stajni były też klatki dla większych świń, przeważnie na własne potrzeby. Pamiętam też, że przez jedną zimę w stajni były króliki.(…) Stodoła miała tylko jedno zapole. W zapolu składało się po żniwach snopki żyta, natomiast snopki z pszenicy w jednym stogu na podwórzu, a z jęczmienia i owsa w drugim stogu.

Potem w zimie Ojciec młócił żyto cepem, bo właśnie słoma żytnia była potrzebna na snopki do przykrycia stogów. Wtedy nie było folii czy płacht brezentowych i trzeba było swoim sposobem zadbać o wszystko. Grykę też trzeba było młócić cepem, bo przy młóceniu maszyną ziarno by się zniszczyło, a słoma porwałaby się na kawałeczki, dlatego że gryka jest miękka i delikatna, a tą słomą obkładaliśmy na zimę dom, żeby było cieplej i żeby ściany nie zniszczyły się od deszczu i śniegu.

Pszenica, owies i jęczmień były młócone w młockarni, tak zwanej sztyftówce, napędzanej motorem spalinowym. Ta młockarnia to była wspólna maszyna i należała do dziesięciu gospodarzy. Oprócz tego, że młóciła zboże tych gospodarzy, była wynajmowana odpłatnie, a dochód szedł do podziału. Całe lato i w zimie w stodole na klepisku (nazywaliśmy to tokiem) stał młynek do wiania plew od ziarna żyta.

Odnośnie uprawy buraków cukrowych tę wypowiedź można uzupełnić o fragment wspomnień Mariana Kisiela z Płotyczy: *W 1935 roku zbudowano w Berezowicy k. Tarnopola wielką cukrownię, której właścicielem była spółka akcyjna, a akcjonariuszami byli ziemianie i chłopi. Wtedy zaczęto uprawiać buraki cukrowe, które odstawiano do fabryki furmankami. Były dobrze oczyszczone z ziemi. Plantatorzy uzyskiwali doskonałą paszę z liści buraczanych, wytłoki i melasę, a także otrzymywali odpowiedni deputat cukru.*

Z innych dostępnych w Internecie wspomnień wynika, że cukrownia w Berezowicy nosiła nazwę „Podole” S.A.

Kilka zdań na temat uprawianych roślin i hodowli od siebie dodał Marian Dziadas: *Ziemia we wsi była podzielona na małe areały. Uprawiano zboża i rośliny: pszenica, żyto, jęczmień, owies, gryka, sparzeta na siano dla bydła, seradela na paszę dla bydła, tytoń, len, konopie, buraki. Ogród był przy każdym domu, sady gdzieniegdzie. W ogrodach były porzeczki i agrest. Hodowano gęsi,*

kaczki, kury, świnie, konie, owce, krowy – tyle, co dla siebie. Nadmiar mleka zanoszono do zlewni. Plony z ziemi i z własnej hodowli pozwalały na przeżycie.

Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska, opowiedziała o swojej rodzinie: *Życie codzienne naszej rodziny nie różniło się niczym od życia reszty mieszkańców Czernielowa. Z 18 morgów pola zasianych zbożem i innymi uprawami żyliśmy dość wygodnie, byliśmy najedzeni i ubrani, pracując jednak ciężko od rana do wieczora. Tak jak inni mieszkańcy piekliśmy chleb, mama przędła, oboje rodzice pracowali w polu i obejściu, oporządzali bydło, konie i świnie. Mama była krawcową, szyła dla wszystkich w rodzinie i dla znajomych ubrania. W przydomowym kawałku sadu i ogrodu bracia zrobili szkółkę jesionów, tak zwany babi las i co roku ścinali stare drzewa, mając czym palić zimą. Z drzewa korzystał również ksiądz. Przy domu była pasieka, zajmował się nią dziadek.*

W uzupełnieniu wypowiedzi o gospodarstwie swego ojca Józef Czubko dodał: *Inwentarz żywy w gospodarstwie składał się z: dwóch koni, pięciu krów, sześciu świń oraz drobiu. Pole mojego ojca nie było w jednym kawałku, tylko porozrzucane w wielu działkach dookoła wioski.*

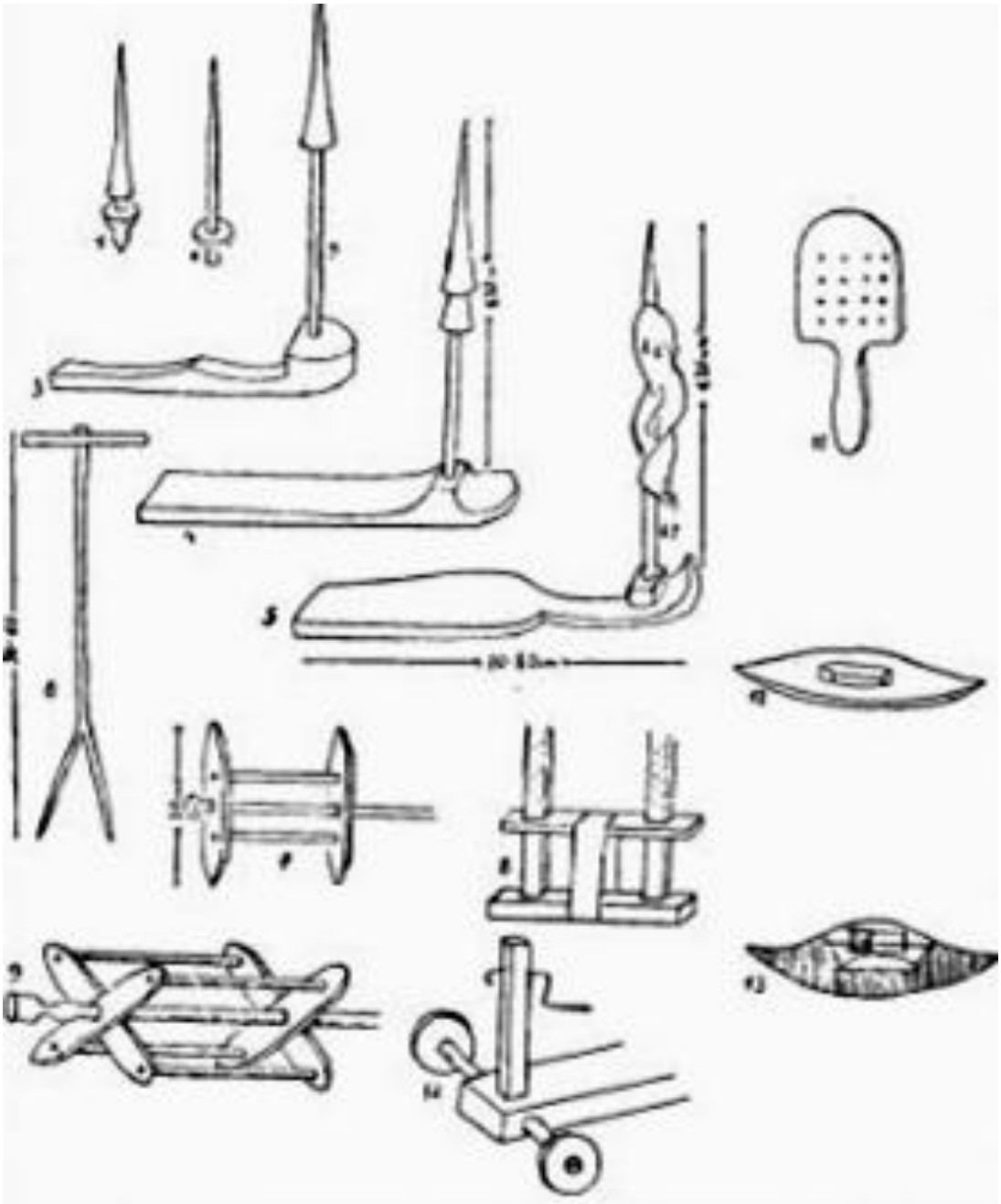
Ważną cząstką prowadzenia gospodarstwa na wsi i zapewnienia samowystarczalności w przygotowaniu codziennych ubiorów dla całej rodziny, przygotowania części pościeli, różnych potrzebnych w gospodarstwie rzeczy, takich jak worki, sznury czy powrozy, a także przygotowania oleju do potraw, była uprawa lnu i konopi. To pierwszy etap do wytwarzania przędzy lnianej i konopnej a następnie wyrobu płótna czy sznurów w warunkach domowych.

Ten skomplikowany proces szczegółowo opisała we *Wspomnieniach...* Stefania Górska, z d. Woźniak: *Uprawa lnu i konopi na włókno, żeby potem uprząść nici na płótno, to długi proces, ale opiszę to, co zapamiętałam. Jak Ojciec siał jesienią żyto i pszenicę, to zostawiał po kilka arów z brzegu pola przy drodze, i na wiosnę siał len lub konopie. Nasiona lnu siało się bardzo gęsto, tak żeby len był jak najdrobniejszy: wtedy włókna są cieniutkie i delikatne. Len trzeba było dokładnie plewić, bo chwasty mogły uprawę zagłuszyć. Wyrastał na około siedemdziesiąt centymetrów. Bardzo ładnie kwitł na niebiesko, a że był gęsty, to pięknie to wyglądało: kwiatek koło kwiatka. Lubiłam patrzeć, jak len kwitł.*

Gdy nasionka lnu dojrzały, to wyrywało się len z korzonkami z ziemi i wiązało w spore garści i przewiązywało powrósełkami, które też były robione z lnu. Potem te malutkie snopeczki - garsteczki, zabieraliśmy do domu i ustawialiśmy do słońca, jednocześnie chroniliśmy je przed deszczem. Gdy len już dobrze się wysuszył, to wtedy tak zwanym pranikiem obijaliśmy na płachcie, ziarenka wialiśmy na młynku, a garście lnu wiązaliśmy po dwanaście sztuk, czyli tak zwane mendle. Następnie te mendle, przewiązane jeden do drugiego, w rzędach moczyliśmy w rzece przy brzegu, przerzucając błotem. Mendle trzeba

było zanurzyć w wodzie i zabezpieczyć palami wbitymi w dno rzeki, żeby nie odpłynęły wraz z nurtem rzeki. Przeważnie po dziesięciu dniach sprawdzaliśmy czy są już gotowe, to znaczy dobre do dalszej obróbki. Jak już były szare i łamliwe, to były dobre.

Wtedy płukaliśmy je do czysta i po wyschnięciu trzeba było każdą garstkę wkładać w tak zwaną międlicę, pobić tak zwanym mieczykiem i wytrząść paździerze do czysta.



Narzędzia do obróbki lnu, konopi i wełny: 1 – wrzeciono z Maksymówki, 2-wrzeciono z Olejowa, 3 –pryśli ca prześlica z Mogielnicy, identyczne są w Maksymówce (k-kikiłka, p-paluch), pryślica z krężołkiem z Olejowa, 5- z Opryłowiec, (kl- kołek, kż-łużil), 6-motowidlo z Winiatyniec,narzędzie powszechne na całym terytorium, 7-kołowrotek do robienia sznurów, 8 krosencia- krosienka wyrobu szlai i krajek, 9- kołowrót do sznurów z Olejowa, 10 wózek do kręcenia sznurów (Maksy mówka, Ostapie), 11- *szargitka* z Olejowa, czółenko z Kokotkowic, 11 –przekrój czółenka z Tok

Rysunki pochodzą ze str. 92 opracowania Józefa Gajka *Zarys etnograficzny zachodniej części Podola*

Następnie po zmiędleniu garstki lnu czesało się na szczotkach, najpierw na rzadszej a potem na gęściejszej i wiązało się po kilka sztuk w tak zwane powisma i wieszało na sznurkach. Szczotki kupowało się najczęściej u Cyganów: były dwojakiego rodzaju - z gwoździ grubych i cienkich, wbitych do deski, ostrzem do góry. Najpierw czesało się włókna na grubszej szczotce, a potem na cieńszej. Oddzielnie zbierało się pakuły, a osobno włókna.

Z pakułów przędło się tak zwaną wałowinę. Z tych nici na warsztacie robiło się specjalne płótno na worki. Przy gospodarce worki potrzebne były w dużych ilościach: i na zboże przy omłotach, bowiem w workach nosiło się zboże od maszyny do komórki i sypało do pak, i przy sprzedaży zboża, i przy wykopkach ziemniaków, gdyż najpierw zbierało się ziemniaki do worków, a później sypało do piwnicy. Z włókien lnu, zebranych w tak zwane powisma, przędło się najcieńsze nici na płótno.

Konopie, tak jak len, siało się na wiosnę i też w częściach pola przy drodze. Chodziło o to, że konopie i len dojrzewały przed żniwami i w pierwszej kolejności przed innymi zbożami zabierało się je z pola. Konopi nie plewiło się, w przeciwieństwie do lnu, który wymagał starannego usuwania chwastów. Konopie miały duże liście, które zakrywały ziemię i nie zarastały chwastami. Były dwa rodzaje roślin konopi: jeden nazywał się płoskoń i te rośliny nie miały w danym roku nasion i wyrywało się je prędzej, drugi rodzaj konopi miał nasiona i te rośliny wyrywało się później, jak nasiona dojrzały. Również włókna konopi różniły się: płoskoń miała włókna cienkie, choć nie tak cienkie jak len, ale również z tego włókna przędło się na płótno i tak samo robiło się jak przy lnie: moczyło się, międliło i czesało. Jak wspomniałam, konopie z nasionkami musiały dojrzeć i w pierwszej kolejności, przeważnie pod koniec sierpnia i we wrześniu, obijaliśmy nasiona i wialiśmy w młynku, żeby mieć nasiona do siania na następny rok. A włókna konopi podlegały obróbce moczenia, międlenia i czesania.

Włókna konopi były grubsze i przeznaczone na sznurki, na postronki do uprzęży, przy palikowaniu krów, na liny do wozu przy rublowaniu, to jest dociskaniu przy pomocy drąga i liny, siana czy snopów na wozie.

Ojciec najpierw kręcił takie grubsze sznurki na kołowrotku, a później z czterech sznurków na specjalnym przyrządzie kręcił liny. Pamiętam, że pomagałam Ojcu przy tej pracy, a to dlatego że potrzebna była pomoc innych osób. Choć nie byłam jeszcze duża, może miałam 8 czy 9 lat, ale lubiłam pomagać Ojcu, jak coś robił. Więc do skręcania liny wykorzystywało się taką szeroką deskę, do której były przybite cztery haki. Tę deskę z hakami Ojciec przybijał do ościeży przy drzwiach stodoły, sam stał w stodole i zaczepiał sznurki z kołowrotka do takiego miniwózka. Ten wózek miał trzy kółka: dwa z tyłu, jedno z przodu - i deskę, na której ja stałam. Na desce był umocowany kołek i hak z korbką. Jak już

Ojciec rozciągnął cztery sznurki i włożył taki drewniany krzyżak pomiędzy te sznurki, to kręcił przy tej desce przy drzwiach stodoły, ja kręciłam korbką na wózku, a Mama posuwała się z tym krzyżakiem. I ja powoli jechałam na wózku, aż Mama doszła do drzwi stodoły i lina była gotowa. Potrzebne były liny różnej długości i takie się kręciło. Wyglądało to zabawnie, ale tego wymagała sytuacja, bo wszystko było potrzebne.

Dalszy etap pracy przy lnie to już rzemiosło i będzie o nim mowa w dalszej części opracowania.

Nawiązując do samowystarczalności gospodarstw, wspomniano o przygotowaniu oleju do potraw. Taki olej tłoczono z ziaren lnu i konopi w specjalnych aparatach do wyciskania. W samym Czernielowie nie było olejarni i mieszkańcy jeździli do sąsiednich miejscowości.

Opowiada o tym w końcowej części opisu uprawy lnu i konopi Stefania Górska, z d. Woźniak: *U nas w Czernielowie nie było olejarni, ale była w Smykowcach i Ochrymowcach. Olej z lnu był koloru żółtego i bardzo smaczny, a z konopi zielonkawy i też dobry. Innego oleju w zasadzie nie używaliśmy. Olej był używany do smażenia czy to cebulki, czy placków ziemniaczanych, a czasem do surówki z kapusty kiszonej. Starsi w okresie postu jedli ziemniaki z cebulką i właśnie z tym olejem zamiast smalcu. W sklepie czasem kupowaliśmy oliwę. Mama mówiła, że to prawdziwa oliwa.*

Tę wypowiedź o szczegóły tłoczenia oleju uzupełnił w swoich wspomnieniach Józef Czubko*: W Czernychowcach znajdował się aparat do bicia oleju. Do kosza wsypywało się 20 kg ziaren lnu, konopi. Ziarno było mielone. Dodawano do niego wodę i podgrzewano na dużej patelni. Tę mieszankę wsypywano do urządzenia. Siłą mięśni ludzkich zaciskano aparat. Nacisk powodował wypływ oleju. Z jednego tłoczenia można było uzyskać około 15 litrów oleju. Pozostawały jeszcze makuchy, których używano do wypieków jako specjalny dodatek.*

Rzemiosło i inne zajęcia

Jak wcześniej opisano ziemia była w Czernielowie Mazowieckim i okolicznych wsiach podstawowym warsztatem pracy i dla większości mieszkańców podstawowym źródłem utrzymania. Czernielowskie rodziny starały się być samowystarczalne i w zakresie wyżywienia tak przeważnie było. Ale oprócz jedzenia ludzie potrzebują do życia ubrania, obuwia, mebli, wyposażenia w różne przedmioty domowego użytku i do gospodarstwa, kogoś do naprawy tego sprzętu, wymurowania pieca, kuchni czy domu, pomocy lekarza, znachora czy akuszerki. Chociaż z pewnością było wielu mieszkańców wszechstronnie

uzdolnionych, a przynajmniej potrafiących zrobić samodzielnie wiele rzeczy do domu i gospodarstwa, to jednak w tak dużej zbiorowości wiejskiej potrzeba współpracy i wymiany produktów była niezbędna.

W miarę poszerzania przez mieszkańców zakresu różnorodnych potrzeb i odpowiednio do tego zapotrzebowania nabywania przez niektóre osoby umiejętności w różnych rzemiosłach, ukształtowała się w Czernielowie pokaźna grupa ludzi świadczących usługi na rzecz wspólnoty wiejskiej, na rzecz majątku i rodziny Podleskich lub chociażby dla szerszego kręgu swojej rodziny czy bliższych i dalszych sąsiadów.

Grupa ta wywodziła się z ludzi przedsiębiorczych, zaradnych, aktywnych lub ludzi, których życie zmusiło do szukania dodatkowego zarobkowania, najczęściej z rodzin, które miały niewielkie kawałki ziemi, a rzemiosło było dla nich ważnym zajęciem i stanowiło znaczące dla budżetu rodziny źródło dochodu. Niektórzy jednak posiadali średniej wielkości gospodarstwa a pracę w dodatkowym zawodzie traktowali wyłącznie jako uzupełnienie dochodów. Dotyczyło to różnych zawodów rzemieślniczych, ale najczęściej tkaczy, którzy swoje warsztaty uruchamiali głównie jesienią i zimą.

Było też kilka, a może raczej kilkanaście osób, które jako rzemieślnicy lub w innym charakterze pracowały w majątku Leona Podleskiego i ta praca była dla nich głównym źródłem utrzymania.

Dostępne w Internecie księgi adresowe z okresu międzywojennego z nieznanych powodów nie pokazują zarejestrowanych rzemieślników czy świadczących usługi w Czernielowie Mazowieckim. Po kilku zostało wymienionych w okolicznych wsiach: Czernielowie Ruskim, Czołhańszczyźnie, Bajkowcach, Borkach Wielkich, Kujdańcach, Ochrymowcach, Rusianówce, Romanówce, Stupkach. Zważywszy na pokazane wcześniej proporcje ludności tych wsi, można sądzić, że i w Czernielowie Mazowieckim powinno występować co najmniej po kilku przedstawicieli zawodów rzemieślniczych.

I tak w *Księdze adresowej województwa tarnopolskiego* z lat 1926-1927 poza młynarzem A. i J. Markusem, prawdopodobnie dzierżawcą młyna od Leona Podleskiego, i wyszynkiem trunków prowadzonym przez J. Szapirę, nie uwzględniono innych usługodawców. W tej samej księdze adresowej w Czernielowie Ruskim wymieniono: kowala - M. Grubego, krawca - St. Czubkę, stolarza – A. Tyrchę, szewca - W. Dumańskiego, wyroby tytoniowe - M. Senycię, a w Czołhańszczyźnie: kowali - M. Cieplaka i J. Postoła, krawca – P. Cieplaka, murarza - R. Tkacza, szewców - M. Kubiszyna i A. Saika. Podobnie wśród rzemieślników Bajkowiec występują: kowal - J. Kłos, szewc - W. Kobylnik, wyroby tytoniowe - O. Humeniuk. Spośród rzemieślników Borek Wielkich wymieniono: kowali - T. Oberleitnera i M. Studennego, krawców - J. Sady

i Kl. Zwarycz, murarza - M. Marynowskiego, stolarza - St. Jurkowskiego, szewców - Bł. Antkowa, J. Gwoździa, prowadzących sprzedaż tytoniowych wyrobów - J. Olesków i W. Tkacza. W niedalekich Kujdańcach kaszarnię prowadził T. Fyzyk, handlem końmi zajmował się S. Rozenstrauch, kowalami byli R. Daskowski, P. Krzyczkowski, różne towary sprzedawał I. Hochberg. W Ochrymowcach bednarzem był D. Dolimy, cieślami - A.Cebryński i H. Rywero, kołodziejami - N. Chmilowski i T. Darmohraj, kowalami - J. Dryzak i M. Zabłotny, krawcami - J. i T. Cebryńscy, murarzem - S. Poprawski, stolarzem - A.Ornawka, szewcami I. i W. Brykowie. Natomiast w Romanówce według księgi adresowej sprzedaż towarów prowadził M. Diduch, stolarstwo - H. Diduch, wyszynk trunków - Ch. Tunis. W Rusianówce jako cieśla wymieniony jest P. Czornomaz, jako kołodziej - A. Jurkowski, jako szewcy - P. Czornomaz, M. Słabosz i J. Urban. Jeśli chodzi o Stupki, to w księdze adresowej z lat 1926-1927 zapisano: kołodzieje - W. Gardecki, W. Iwachów, M. Kuź, kowale: M. Czepczak, M. Wowk, krawcy: J. Kuź, F. Łabanowicz, murarze - A. i P. Kozakowie, rzeźnicy - A.Steinberg, M. Wowk, stolarze - J. Lubczyk, J. Szachraj, P. Wowk, szewcy - M. Baczyński, T.Czornomaz, O. Lubczyk, tytoniowe wyroby-G.Panczyszyn.

Te same lub niewiele zmienione informacje podane są w księdze adresowej z 1930 roku.

Natomiast w pamięci starszych mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego i z opowieści rodzinnych w pamięci ich potomków przetrwało około trzydzieści nazwisk osób wykonujących we wsi zajęcia pozarolnicze, typowo rzemieślnicze i inne.

Jako kowali czernielowianie najczęściej wspominali braci Malików, starszego Wincentego, na którego mówiono Wicko i młodszego Szymona. Ich kuźnia stała na małym placu przy rozwidleniu dróg z Wysokiego Mostu w stronę Zarudzia, Kujdaniec, na Błoto i w innych kierunkach. Głównym zajęciem kowali było kucie koni i wykonywanie różnych metalowych sprzętów, w tym kół do wozów. Szymon Malik, jak wcześniej wspomniano, zajmował się też obsługą, drobnymi naprawami i konserwacją maszyny do młócenia, tak zwanej sztyftówki, stanowiącej własność kilku gospodarzy.

Druga kuźnia należała do rodziny Giemskich. Usytuowana była na niżej położonym terenie nad rzeką, w pobliżu majątku Podleskich, kładki i źródła. Wyżej na pagórku stał nowy dom mieszkalny tej rodziny i zabudowania. Początkowo kowalstwem zajmował się ojciec Antoni, a później prowadzenie kuźni przejęli synowie: starszy Leon i młodszy Ignacy.

Można jeszcze dodać, że Malikowie i Giemscy byli spokrewnieni. Siostra Szymona i Wincentego Malików była żoną Antoniego Giemskiego. Antoni

Giemski pochodził ze Stupek i to u niego bracia Malikowie uczyli się kowalskiego rzemiosła.

Kowalem był też Andrzej Mikołajów. Pracował w kuźni na majątku Leona Podleskiego. W okresie spiętrzenia prac pomagał mu jeszcze jeden kowal, a także gdy podrósł jego syn Władysław, urodzony w 1923 roku.

Mówiąc o czernielowskich szewcach, pamiętano przede wszystkim o Franciszku Piotrowskim. Był znany z wykonywania bardzo delikatnych, zgrabnych bucików dla panien. Od delikatnego sposobu wykonania obuwia przyjęło się we wsi jego przezwisko *Panienka*. Tak jak w wielu innych przypadkach w Czernielowie, przezwisko to nie miało negatywnego wydźwięku, a związane było z koniecznością identyfikacji osób, noszących te same nazwiska, a często również i imiona. Wspominając tego rzemieślnika, Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska, dodała uwagę o chodzeniu na boso: *Skórę na buty kupowano w Tarnopolu. Na co dzień do jesieni chodziło się na boso. W niedzielę buty zakładano do kościoła. Buty do kościoła były niesione pod pachą, a dopiero pod kościołem zakładane na nogi.*

Uwagę o chodzeniu boso w swoich *Wspomnieniach – zapiskach* zanotował Jan Bachalski: *Gorzej może było z ubiorem, a najgorzej z obuwiem na zimę, bo latem chodziło się boso, w tym ja i moja rodzina. Letnich butów nie znano. Najgorzej było biegać, a szczególnie po kamieniach, kostki nóg zawsze były poobijane. Również było źle chodzić po polu, ściernisku. Wówczas nogi i łydki nasze czerwone były od krwi. Boso zaczynało się chodzić już w kwietniu, kiedy tylko zginął śnieg. Oczywiście często kończyło się to grypą, a u niektórych nawet śmiercią.*

Warsztat szewski miał również Józef Stankiewicz. Mieszkał przy drodze na Zarudzie. Wspominała go jako dobrego szewca, który szył buty dla jej rodziny, Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska. Po wojnie z rodziną osiedlił się w Trzebowie.

Natomiast Rozalia i Tomasz Woźniakowie dla swojej rodziny buty zamawiali u szewca Michała Murmyły, który mieszkał na Błocie. Opowiedziała o tym ich córka Stefania Górska, z d. Woźniak, która przypomniała również innych szewców:

Według niej był jeszcze drugi szewc o nazwisku Stankiewicz. Miał na imię Andrzej. Z rodziną mieszkał przy drodze prowadzącej do Tarnopola, niedaleko krzyża, w sąsiedztwie Ryszyńskich i Koszulińskich.

O Andrzeju Stankiewiczu, który robił buty wspomniał również Józef Czubko. Dodał, że był on stryjecznym bratem Józefa i Marcina Stankiewiczów.

Warsztat szewski w swoim domu miał też Jan Żarkowski. Jego dom stał przy drodze od domu ludowego do kościoła. U Jana Żarkowskiego rodzina Woźniaków też czasem zamawiała wykonanie czy przeróbki butów.

Kolejnym zapamiętanym czernielowskim szewcem był Michał Andrusyszyn. Mieszkał z rodziną przy drodze na Zarudzie koło Stankiewicza i Dziadasa. Potem rodzina Andrusyszynów, jak wcześniej to opisano, wyjechała na kolonię do Klebanówki. W czasie wojny wrócili do Czernielowa.

Mieszkańcy Skoroszowa wspominają trzech czernielowskich szewców: urodzonego w 1906 roku Józefa Mielnika oraz braci Słobodów: starszego z 1912 roku Józefa i młodszego Stanisława.

Tę krótką listę szewców zamyka Błażej Kolasa, który robił i naprawiał buty w Ochrymowskim Końcu. Przypomniała go na podstawie rodzinnych wspomnień Stanisława Kłos.

Z pewnością nie jest to pełny wykaz czernielowian zajmujących się szewstwem. Ale tylko tacy zostali zapamiętani i informacje o nich zostały przekazane.

Trudno powiedzieć, jak wyglądały warsztaty czernielowskich szewców i czy wszystkie były jednakowo wyposażone. Niewątpliwie wykonanie obuwia wymagało posiadania i specjalnych maszyn do szycia i odpowiedniego wyposażenia, narzędzi: specjalnego młotka do pobijania i wyciągania gwoździ, kowadełka, kopyta żeliwnego w kształcie stopy i kopyt drewnianych, szydeł i różnych innych akcesoriów szewskich.

We *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko*… o kwestii obuwia zimowego w swojej rodzinie Stefania Górska, z d. Woźniak, napisała: *Na zimę to Ojciec kupował całą skórę wyprawioną i drugą grubą na podeszwy i przekazywał do znajomego szewca, który robił nam buty zimowe. Mama, Tato i Babcia nosili obuwie dłużej, ale my, to znaczy brat Franek, Marysia i ja, co roku mieliśmy nowe. Cholewy były te same, tylko przyszwy i podeszwy były nowe i podkowy do obcasów, bo stare były zjeżdżone na lodzie. Od ciągłej zimowej zabawy na śniegu codziennie buty były mokre i skóra pękała. I tak cieszyłam się, że mogę jeździć na sankach i po lodzie, bo były takie biedne dzieci, które z powodu braku butów nie przychodziły w zimie do szkoły, nie mówiąc o zabawach na śniegu.*

Trzeba zwrócić uwagę na to, że czernielowscy szewcy wykonywali buty na obstalunek, dokonywali ich przeróbek i napraw. Ale było to głównie obuwie ciężkie, trzewiki, zwane też *czobotami*. Szyto również obuwie odświętne, z dobrej skóry, w którą zaopatrywano się w Tarnopolu. Wyróżniały się sztywną cholewą i wysokim obcasem. Karbowane w okolicy kostki w harmonijkę złożoną z kilku, czasem nawet siedmiu fałd, układane były na specjalnych drewnianych prawidłach. Często kupowano je od żołnierzy lub zatrzymywano po odbyciu służby wojskowej. Noszono również obuwie z miękkiej skóry bydlęcej zwanej juchtem. Tego typu buty, co ciekawe, nie były dopasowane do nogi,

nie odróżniano buta lewego od prawego, więc dwa tworzące parę miały ten sam kształt.

W obuwie odświętne, eleganckie, zapinane na klamerkę a najczęściej sznurowane, czasem z pięknej żółtej skóry, uważanej za bardzo wytworną (jak kogoś było na to stać) mieszkańcy Czernielowa, na ogół kobiety, ale mężczyźni również, zaopatrywali się w sklepach w Tarnopolu lub zamawiali u tarnopolskich szewców. W tym zakresie wieś upodobniała się do miasta.

Opis obuwia zaczerpnięto ze stron internetowych i z rozmów.

Kolejną grupą kilku czernielowskich rzemieślników wykonujących na zlecenie różne przedmioty z drewna byli: stolarze, cieśle, kołodzieje. Zapotrzebowanie na wyroby z drewna było duże. W każdym domu potrzebne były łóżka, bambetel, ławy, skrzynie, półki, stołki, akcesoria do prania, do prasowania, do pieczenia, czasem kufry, kołyski, a także trumny, a do nowego, budowanego domu: drzwi, okna, łaty i krokwie na dach, drabiny. Potrzebne było od czasu do czasu wykonanie czy naprawa wozu drabiniastego lub zakrytego, czyli fury albo furmanki ze ścianami bocznymi czy sań na zimę. Drobne naprawy i drobne sprzęty wykonywano we własnym zakresie, ale większe gabarytowo wyposażenie domu czy gospodarstwa zlecano posiadającym w Czernielowie swoje warsztaty: cieślom stolarzom czy kołodziejom, zwanym stelmachami.

Marian Dziadas wspomina o stolarni na folwarku i stolarzach we wsi: Wojciechu Żarkowskim i Władysławie Hrycaju. Józef Czubko dodał, że Wojciech Żarkowski robił okna, a Władysław Hrycaj uczył się stolarstwa pracując w stolarni na majątku. Nadmienił też, że już na Zachodzie robił dla niego dwa wozy: o małych kołach -galicyjski i o dużych kołach - niemiecki oraz maślnicę.

Stefania Górska, z d. Woźniak, nawiązując we *Wspomnieniach* do osób, które oprócz pracy na roli zajmowały się wyuczonym rzemiosłem, napisała, że w Czernielowie było dwóch czy trzech stolarzy, którzy w swoich warsztatach robili meble. Wymieniając pracowników folwarku, pamiętała o Józefie Gardiaszu, zatrudnionym jako stelmach, czyli rzemieślnik zajmujący się wyrobem wozów i części do nich. Był on równocześnie stolarzem, robił różne meble i sprzęty. Z rodziną mieszkał w czworakach.

W rozmowie potwierdziła, że jednym ze stolarzy był Hrycaj, który dodatkowo robił wózki do przędzenia, czyli kołowrotki. Władysław Hrycaj wraz z innymi rodzinami Hrycajów mieszkał niedaleko szkoły, przy drodze równoległej do drogi do Ochrymowiec. Po wojnie osiedlił się w Trzebowie. Opowiedziała też, że stolarzem, który również robił meble, a zwłaszcza specjalizował się w wytwarzaniu bambetli, czasem z ozdobnymi oparciami i poręczami, był Jan Piotrowski. Mieszkał przy drodze od sklepu do kościoła. Wspomniała również o cieśli Mikołaju Mielniku, zajmującym się między innymi drewnianymi

elementami na dachy i w ogóle dachami. Jego dom stał po lewej stronie drogi w kierunku Ochrymowiec.

Natomiast stolarz Wojciech Żarkowski mieszkał w centrum wsi, przy drodze prowadzącej od sklepu do młyna, naprzeciwko czworaków i domów rodzin żydowskich. Jego starszy brat Tomasz związany był z czernielowską strażą pożarną.

Stolarzem i cieślą był też urodzony w 1902 roku Wiktor Mielnik. Maria Hrycaj, z d. Mielnik, wspomina, że to on wykonał wszystkie konstrukcje i elementy drewniane w młynie Leona Podleskiego. Prawdopodobnie były to schody i drabiny, belki, konstrukcje podtrzymujące urządzenia do wsypywania zboża oraz do odbierania mąki a także stoły, ławki. Edward Piotrowski, wnuk Wiktora Mielnika, napisał o nim: *Był cieślą, stolarzem, rzekłbym dzisiaj rzeźbiarzem, gdyż mieliśmy w posiadaniu pięknie wykonaną skrzynię na ubrania. W dzieciństwie wiele rzeczy wykonywał nam, wnukom, z drewna: narty, sanki, zabawki, koniki bujane i wiele innych.*

Bronisława Honc, z d. Ruścińska, opisując przygotowanie dekoracji do Bożego Grobu nadmieniła, że jej brat Piotr, który był stolarzem, uczył się fachu u Gardiasza, pracownika pana Podleskiego. Piotr Ruściński wykonywał też inne dekoracje do czernielowskiego kościoła, potwierdzające jego predyspozycje manualne i talent. W Czernielowie mieszkał z rodziną przy drodze do Zarudzia.

Stolarzem, również o artystycznych uzdolnieniach, był Józef Szełepko. Mieszkał z rodziną przy drodze do Ochrymowiec, prawie na samym końcu. Po wojnie osiedlił się w Trzemesznie, gdzie w latach 50. w poewangelickim kościele, wykonał ołtarz główny i ołtarze boczne na wzór ołtarzy z Czernielowa. Jest o nim wzmianka w informacji internetowej o Trzemesznie.

Józefa Szełepkę przypomniała również Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska, która ponadto zapamiętała trzech innych stolarzy z Czernielowa: Władysława Hrycaja, Piotra Ruścińskiego i Słobodę

Maria Zawiślańska wspomniała swego dziadka ze strony mamy, Jana Słobodę, który był dobrym stolarzem we wsi, robił meble: szafy, krzesła, skrzynie, okna, drzwi i trumny. Jan Słoboda mieszkał w centrum wsi, na początku drogi prowadzącej od Domu Ludowego do Ochrymowiec.



Warsztat Jana Słobody

Również dziadka ze strony mamy, wiejskiego specjalistę od wszystkiego wspomina Janusz Szewczuk. Jan Ratowski, bo o nim mowa, był stolarzem, kowalem, mechanikiem, zegarmistrzem, bartnikiem. Wraz z żoną Anną, z d. Bartnik, i rodziną mieszkał w Czernielowie w pobliżu kościoła. Według Janusza Szewczuka w latach siedemdziesiątych w zakrystii stała jeszcze ciężka szafa na akcesoria liturgiczne zrobiona przez jego dziadka.

Wymienieni wyżej to z pewnością niepełna lista czernielowskich stolarzy trudniących się wykonawstwem stolarki drewnianej. Jednak tylko o nich udało się zdobyć informacje, o pozostałych pamięć jest przekazywana tylko w rodzinnych wspomnieniach.

Trzeba jeszcze nadmienić, że nie wszystkie wyroby drewniane potrzebne do gospodarstwa były robione przez czernielowskich rzemieślników. Na przykład beczki, maślnice, dzieże do domowego gospodarstwa częściej kupowano u zaglądających okresowo do Czernielowa wędrownych bednarzy z Huculszczyzny, którzy znani byli z dobrych wyrobów bednarskich.

W Czernielowie Mazowieckim, jak na całej Tarnopolszczyźnie, popularne było tkactwo. W wielu domach znajdowały się warsztaty tkackie, na których wytwarzano płótna z przędzy, przygotowanej z własnej uprawy lnu i konopi, a także tkaniny z wełny. Było to zajęcie sezonowe, wykonywane jesienią i zimową porą, najczęściej przez mężczyzn, ale kobiety też były angażowane do pracy w warsztacie. Umiejętności przekazywano w rodzinach z pokolenia na pokolenie.

W większości rodzin zajęcie to wykonywano w obrębie własnego gospodarstwa i na własny użytek lub bliższej i dalszej rodziny. W miarę zapotrzebowania rozwinęło się tkactwo wyrobów z materiału powierzonego.

Taki wyrób tkacki wykonywany na domowym krośnie nazywał się samodziałem. Charakterystyczną cechą tej tkaniny jest wyraźny splot, tak zwany płócienny, którego nitki wątku i osnowy pokrywają się w układzie szachownicy. Technika splotu płóciennego polega na przeplataniu prostopadłych do siebie nitek przędzy, raz nad i raz pod nitką osnowy.

Z płótna lnianego szyto noszone na co dzień koszule męskie i kobiece, spodnie, ręczniki, obrusy, prześcieradła, poszewki. Płótno lniane przeznaczano też na wyroby dekoracyjne: obrusy, serwetki, makatki, kilimy, poduszki do dekoracji łóżka, warety. Z grubo tkanego niebielonego płótna konopnego szyto worki, używane w gospodarstwie wiejskim do przenoszenia i przechowywania rozmaitych produktów. Z podobnych surowców wykonywano sienniki, którymi wykładano łóżka. Płótno konopne, jako płótno gorszej jakości, wykorzystywano też na onuce, ścierki, płachty żniwne.

We fragmencie opracowania dotyczącym upraw i hodowli opisano dokładnie, jak wyglądała uprawa lnu i konopi aż do momentu wytworzenia we

własnym zakresie przędzy lnianej czy konopnej. Tę przędzę w motkach przekazywano do tkacza. Od jakości przędzy, czasu, uwagi i poświęcenia tkacza zależała jakość płótna.

Kontynuując opis przędzenia nici z lnu, tkania i ostatecznego etapu wytwarzania płótna, Stefania Górska, z d. Woźniak, we *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko*… napisała na ten temat*: Teraz wrócę do włókien z lnu i płoskoni. Z tych włókien przędliśmy nici i zwijaliśmy na wrzeciona albo niektórzy przędli na kołowrotkach. Nici motało się na tak zwanych motowidłach zrobionych z drzewa w kształcie palika grubości najgrubszego palca, z jednej strony zakończonego widełkami a z drugiej strony poprzeczką. Na tych motowidłach nici wiązane były w pasma, ale tak dokładnie już nie pamiętam. Potem te motki nici trzeba było wyprać, wyciągnąć i wysuszyć, ponownie zwinąć i zanieść do tkacza.*

Procesu tkania nie widziałam i dokładnie nie mogę opisać. Wiem tylko, że robiło się z mąki jakąś szlichtę i smarowało się te nici, nawijało na wałek, były jakieś cywki, jakieś czółenka. W warsztacie tkackim powstawało szare płótno, przeważnie długie tak do 10 metrów i szerokości około 70 - 80 centymetrów.

Co roku z uprawianego lnu i płoskoni były trzy kawałki płótna. Szare płótno od tkacza podlegało dalszym procesem. Najpierw trzeba było zamoczyć w wodzie, rozścielić na trawie i posypać popiołem ze słomy gryczanej. Następnie trzeba było kolejno kawałki płótna złożyć w dużą kostkę, włożyć do dużej beczki i zalać wrzątkiem. Beczkę przykrywało się szczelnie pokrywą tak, żeby para nie ulatniała się. Mówiło się wtedy, że płótno zoli się. Na drugi dzień po ostudzeniu, wstępnym wypłukaniu, wypraniu w rzece i wysuszeniu, płótno już nie było szare ale żółte. Później płótno trzeba było bielić, to znaczy moczyć w wodzie i suszyć na słońcu. Ponieważ po zamoczeniu płótno było bardzo ciężkie, to nadawało się tylko do rozciągania na trawie. Zanim płótno było gotowe to znaczy białe i miękkie, trzeba było prać i suszyć kilka, a nawet kilkanaście razy, przez kilka tygodni.

Len i konopie uprawiało się co roku i co roku robiło się płótno. Niby tych metrów było dużo, ale było dość wąskie i trzeba było dużo, żeby uszyć jedną rzecz. Na przykład na prześcieradło trzeba było zużyć 4 metry płótna. Z utkanego płótna szyło się ręczniki, obrusy, koszule robocze, kalesony i onuce do butów. Ojciec z takiego płótna miał też uszyte koszule odświętne, które nosił do kościoła. Płótno dawaliśmy też tym biednym, którzy przychodzili do nas pomagać przy przędzeniu, a sami nie mieli pola i nie mogli uprawiać lnu.

W Czernielowie Mazowieckim było prawdopodobnie ponad dwudziestu kilku tkaczy. Zajmowali się oni również farbowaniem przędzy i wełny. Korzystano z naturalnych barwników roślinnych oraz innych naturalnych składników.

Oto prezentacja czernielowskich tkaczy na podstawie materiałów wspomnieniowych:

O tkaczach w Czernielowie we *Wspomnieniach* Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, można przeczytać: *We wsi było kilka warsztatów tkackich, może dziesięć, może nawet więcej. Niektórzy zawozili motki nici do tkaczy w innych wioskach, do swojej rodziny. To nie byli tkacze z zawodu, ale mieli praktykę z dziada pradziada. Tkactwo to było zajęcie na zimę, a w pozostałych porach roku zajmowali się, jak wszyscy gospodarze uprawą pola. My zanosiliśmy swoje nici najczęściej do Grzegorza Ziemby.(…)Czasem zanosiliśmy też nici do tkania do Bartka Rajfura. Naturalnie każdy tkacz tkał płótno odpłatnie, nie pamiętam jednak jakie były rozliczenia.*

W innym miejscu dodała: *Pisząc o czernielowskich tkaczach, wspomnę jeszcze o jednym, którego zapamiętałam. Nazywał się Jan Murmyło, mieszkał z synem Bartłomiejem. Pan Murmyło był dobrym tkaczem, robił płótno z nici lnu i konopi, ale też tkał z wełny kolorowe narzuty na łóżka, robił wełniane zapaski z farbowanych na różne kolory nici i w zimie kobiety nosiły te zapaski, jak szły do kościoła. Pamiętam, że pan Murmyło zrobił też duży ładny dywan wełniany do kościoła. Jego ozdobą były kolorowe dłuższe i krótsze paski. Prawdopodobnie dywan był zszywany z kawałków, bo tak jak wszyscy, pan Murmyło miał wąski warsztat, jak do tkania płótna. Dywan zaścielano przed głównym ołtarzem.*

W krótkich wspomnieniach Janiny Dochniak, z d. Jacykowskiej, jest informacja o bliżej nieokreślonym tkaczu: *Z lnu wyczesywano przędzę, którą dawało się do tkacza. Wytworzone płótno, było wybielane i farbowane. Z płótna szyto koszule, kalesony i inną odzież. Wykonywano obrusy, serwetki, warety i kilimy. Trudnił się tym „Wójciu" spokrewniony z rodziną Hrycajów.*

Marian Dziadas przypomniał, że tym tkaczem był Antoni Gęślowski. Dodał, że płótna robił również Piotr Horbacz, który po wojnie został w Czernielowie.

Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska, wspominając czasy w Czernielowie, opowiedziała o uprawie lnu, konopi i przygotowaniu przędzy: *Mieszkańcy uprawiali len i konopie. Wiązali len w snopy i moczyli go w rzece, przekładali na wierzch błotem i przekuwali kołkiem, żeby woda nie zabrała. Potem len płukali i ustawiali w mendle do wyschnięcia. Międlili na podwórku koło domu, len łamał się – zostawało włókno, które wielokrotnie było przeczesywane szczotką. Przędziwo przędli zimą i dawali do tkacza, aby utkał materiał, w domu był kilkakrotnie wybielany poprzez moczenie w rzece i rozścielanie na łące, potem był farbowany i szyto z niego ubrania. Szło się do sąsiada z kądzielą, można było prząść i pogadać. Mama przędła piękne równe nitki, moje były nierówne, ale tata ich nie wyrzucał robił z nich powrozy.*

Z młodszego pokolenia o swoich rodzicach czy dziadkach zajmujących się tkactwem opowiedzieli między innymi: Maria Zawiślańska, której tato Józef Kubiszyn miał warsztat tkacki i tkał płótno z lnu, robił kapy na łóżka i inne;

Jan Zgóra, którego dziadek Antoni, babcia Tekla i stryj Michał Zgórowie przywieźli z Czernielowa warsztat tkacki i pracowali na nim, zapamiętał, że ręcznie przekładało się wątek, a później przekładało się automatycznie na przemian nici. Niestety nie zachowały się żadne wyroby z tego warsztatu. Dorota Nazwalska wspomniała o swoim stryju Karolu Murmyle, który tkał na krosnach, a Kazimiera Jacykowska, z d. Lak, opowiedziała o swoim dziadku ze strony mamy, Michale Hrycaju, mieszkającym przy drodze Ochrymowskiej, który też tkał płótna. Na podstawie opowiadań swojej mamy o Czernielowie, Stanisława Kłos przypomniała Józefa Nietrebę, który jako sąsiad z Ochrymowskiego Końca robił płótna dla ich rodziny. Po wojnie Józef Nietreba mieszkał w Skoroszowie.

Przeglądając i analizując wielokrotnie listę mieszkańców - głów rodzin Czernielowa, z okresu przed wyjazdem w 1945 roku, przygotowaną przez siebie w 2007 roku, Stefania Górska, z d. Woźniak, wynotowała około 20 osób, którzy jej zdaniem, w mniejszym lub większym stopniu zajmowali się tkactwem, wykonując w swoich warsztatach kawałki płótna czy warety dla rodziny oraz na zamówienie. Byli to w kolejności alfabetycznej:

Chabza Jan - jego dom stał przy drodze do Ochrymowiec,
Czerkies Piotr - mieszkał na Cyplu,
Czubko Mikołaj - mieszkał przy drodze do Ochrymowiec,
Darmohraj Antoni - miał dom przy drodze od kuźni do Zarudzia,
Dochniak Jan - mieszkał przy drodze do Kujdaniec,
Dziadas Piotr - mieszkał przy drodze od kuźni do Zarudzia,
Hrycaj Józef - mieszkał przy drodze od kuźni do Zarudzia,,
Klepajczuk Tomasz - mieszkał przy drodze równoległej do drogi na Błoto,
Kozłowski Wincenty - mieszkał przy drodze od kuźni do Kujdaniec,
Mielnik Wiktor - mieszkał przy drodze do Ochrymowiec,
Murmyło Karol - mieszkał na Zadusznym Końcu
Murmyło Michał - jego dom stał przy drodze Na Błoto
Piotrowski Bartłomiej - mieszkał przy drodze od kuźni do Zarudzia,,
Podkasany Franciszek - mieszkał przy drodze do Ochrymowiec,
Walusz Jan - mieszkał na początku drogi od sklepu do Czołhańszczyzny,
Rajfur Bartłomiej - mieszkał przy drodze Na Błoto,
Zgóra Michał - mieszkał na Cyplu,
Ziemba Grzegorz - mieszkał przy drodze od kuźni do Zarudzia,
Ziemba Wincenty - jego dom stał przy drodze od kuźni do Zarudzia.

Z pewnością były też liczne takie przypadki, zwłaszcza w czasie wojny, że niektórzy tkacze użyczali swoje warsztaty innym - komuś z rodziny czy sąsiadom do wykonania płótna na ich potrzeby. Na przykład Agnieszka

Ziemba, siostra Stefanii Górskiej, robiła w czasie wojny płótna na warsztacie tkackim Wiktora Mielnika. Mieszkali naprzeciwko przez drogę.

Uwzględniając wcześniej wymienionych: Antoniego Gęślowskiego, Piotra Horbacza, Michała Hrycaja, Józefa Kubiszyna Józefa Nietrebę i Jana Murmyłę, układa się pokaźna lista czernielowskich tkaczy a i tak prawdopodobnie niepełna.

Wyjeżdżając na Zachód w 1945 roku, niektórzy z nich być może zabrali ze sobą warsztaty tkackie, ale z pewnością większość mieszkańców Czernielowa zabrała wyroby tkackie na pamiątkę i jako użytkowe - warety, którymi zaścielali łóżka, a także obrusy, makatki, serwetki. Przez wiele lat były używane, ale potem, gdy moda na wyposażenie mieszkań zaczęła się zmieniać, odłożono je na półkę do szafy. A gdy odeszło starsze pokolenie, tylko w nielicznych domach można spotkać pieczołowicie przechowywane pamiątki po rodzicach czy dziadkach.

Jak wspomniano, utkane w warsztacie płótno i odpowiednio potem poddane procesowi uszlachetnienia, było przeznaczone między innymi na wyroby dekoracyjne. W Czernielowie było wiele kobiet i młodych dziewcząt, które lubiły zajmować się haftem, wyszywaniem, robótkami ręcznymi na szydełku, na drutach. Trudno je wymienić z imienia i nazwiska, bo umiejętność tę posiadały niemal wszystkie czernielowianki. Żmudnie przygotowywały piękne lniane narzuty z dekoracyjnymi frędzlami, z mereżkami, obrusy z haftem lub tylko z mereżką, serwetki czy serwety z haftem krzyżykowym, makatki, firanki z haftowanymi motywami kwiatów, niekiedy z koronką. Okresowo była moda na poszczególne wyroby. Świadczą o tym te same wzory zachowane w wielu rodzinach. Na przykład powtarza się bardzo piękny, ale i bardzo skomplikowany i pracochłonny wzór wiązany z nici na dole narzuty z płótna lnianego z wykończeniem frędzlami.



Ten sam motyw wiązania nici w fantazyjne wzory i frędzle na brzegach, występuje w makatkach z płótna lnianego lub bawełnianego, którymi dekorowano ściany lub wieszano przy półkach kuchennych. Zwykle miały kształt prostokąta, dość dużej długości. Często taka makatka służyła do osłony używanych ręczników. Ozdabiano je przede wszystkim haftem: na płótnie lnianym haftem krzyżykowym, na płótnie bawełnianym wyszywano motywy roślinne, z reguły kwiaty.

W pewnym okresie na makatkach lnianych oprócz kwiatów pojawiły się scenki z postaciami ludzkimi, z ptakami i ze zwierzętami, czasem napisy - rymowane sentencje. Czasem haftowano rok, dzięki temu wiadomo kiedy makatka powstała. Moda na ten typ dekoracji przywędrowała prawdopodobnie z Niemiec i trafiła do wnętrz domów mieszczańskich, a następnie przyjęła się na wsi, głównie, jak wspomniano, jako dekoracja pomieszczeń kuchennych.

Poza wyrobami o charakterze dekoracyjnym, haft, prawie wyłącznie z motywami kwiatowymi, jak mówiono w kwietny deseń, był również popularny jako element zdobiący odzież: zwłaszcza dziewczęce bluzki, kamizelki, czasem kożuszki. Małymi elementami delikatnego haftu dziewczęta i młode kobiety ozdabiały również lniane koszule do pracy oraz fartuszki.



Od lewej Hania Woźniak, nauczycielka i Józia Murmyło. 1938 r.

Haftowanie to zajęcie na czas wolny od prac w gospodarstwie. Od jesieni do wczesnej wiosny młode dziewczęta i kobiety spotykały się i do światła dziennego czy wieczorami przy lampie naftowej, tworzyły kolejne wyroby, przekazując sobie nowe pomysły, kalki z wzorami i inspirując się nawzajem.

W rodzinach ukraińskich modne było tak zwane *wyszytie*, z akcentem na *tie*. Tak były nazywane różnego rodzaju hafty zarówno na elementach ubioru, przede wszystkim na męskich koszulach i specjalnych krawatach, na kobiecych bluzkach z dużymi wstawkami na rękawach, na fartuchach i zapaskach, jak i na różnego rodzaju makatkach wieszanych najczęściej nad i z boku obrazów, ikon, nad półkami w kuchni, na obrusach, dekoracyjnych poduszkach, narzutach. Cechą charakterystyczną *wyszytia* był czerwono - czarny kolor nici haftu i ścieg krzyżykowy, z zgeometryzowanymi motywami, choć występowały oczywiście inne kolory i ściegi.

W ukraińskiej tradycji haftowanie było bardziej popularne niż w polskiej. W pewnym okresie koszule, z barwnie haftowanym przodem i czerwoną *harasówką*, bluzki z *wustawkami* na ramionach i *pidbereniem*, a także inne części stroju stały się jakby elementem dokumentującym tożsamość narodową. W ten sposób podkreślana była odrębność w stosunku do ludności polskiej.



Z lewej:
Jan Senycia i Anna Rejfur z Czernielowa



z prawej:
Dziewczeta z Czernielowa Ruskiego,
lata 1920-1930

Tak jak wiele było w Czernielowie osób zajmujących się tkactwem, tak samo pokaźna grupa, tym razem w większości kobiet, zajmowała się krawiectwem. I tak jak w przypadku tkactwa, w głównej mierze chodziło o zaspokojenie potrzeb całej rodziny - uszycie codziennej bielizny i odzieży do codziennego użytku. Była to jakby kolejna, końcowa już faza pracy po uprawie lnu i utkaniu samodziałowego płótna, dobrze wybielonego.

Zwłaszcza na gorący okres lata do ciężkiej pracy w polu przewiewne koszule lniane dla wszystkich domowników były niezbędne. Dodać trzeba, że koszule kobiece nie miały kołnierzyków, zastępowano je wąską listewką, spinane były czerwoną wstążeczką. Uzupełnienie lnianych koszul dla kobiet stanowiły perkalowe spódnice, dla młodych kolorowe, dla starszych czarne, czarnobiałe, szare czy brązowe. Męskie koszule też nie miały kołnierzyka, zawiązywano je białymi troczkami. Mężczyźni latem do pracy nosili farbowane na ciemno spodnie z płótna lnianego lub gorszego konopnego. W innych porach roku kobiecą i dziecięcą codzienną odzież szyto z flaneli czy barchanu. Na męskie spodnie do noszenia na co dzień kupowano cajg, najczęściej z jednej strony ocieplony. W materiały inne niż płótno samodziałowe zaopatrywano się w sklepach bławatnych w Tarnopolu.

I szyciem tej właśnie codziennej bielizny i odzieży zajmowała się większość krawcowych. Duża część z nich prawdopodobnie była samoukami lub po krótkim przyuczeniu. Bardziej skomplikowane formy ubrania szyli krawcy i krawcowe odpowiednio do tego przygotowani przez dłuższą naukę u doświadczonych mistrzów zawodu.

W Czernielowie Mazowieckim uznanym krawcem był Jan Świcarz mieszkający w Zadusznym Końcu. Od niego prawdopodobnie nauczyło się

zawodu krawieckiego kilku młodych, między innymi mieszkający w pobliżu Jan Piotrowski, który później sam szył ubrania, a w czasie wojny robił skomplikowane przeróbki starych ubrań.

Nie ma możliwości dokładnego ustalenia pełnej listy czernielowskich krawców i krawcowych. Na podstawie rozmów i wspomnień rodzin należy przyjąć, że ich lista byłaby naprawdę długa, a poza wcześniej wymienionymi Janem Świcarzem i Janem Piotrowskim wśród nich można byłoby spotkać między innymi: mieszkającego blisko mostu Marcina Stankiewicza, o którym informację przekazał Zbigniew Woźny, Anastazję Lak, z d. Hrycaj, która szyła dla dzieci i całej najbliższej rodziny, na krawcową uczyła się w Stupkach; opowiedziała o niej córka Kazimiera Jacykowska; Agnieszkę Żarkowską, wspominaną przez córkę Marię Jakubiszyn, z d. Żarkowska.

Ponadto o swoim teściu Józefie Stankiewiczu, który uczył się krawiectwa od brata Marcina, opowiedział Józef Czubko: *Patrzył, jak Marcin szył i naśladował jego szycie. Początkowo szył samą igłą. Nie chodził do żadnej szkoły, w której uczono by go szyć. Zawodówek krawieckich w biednej Galicji nie było. Kupił sobie maszynę do szycia marki Singer w 1907 roku, która miała napęd nożny. Tę maszynę przywiózł na Zachód. Teść szył ubiór codzienny noszony przez chłopów czernielowskich.*

Kilka słów wspomnieniowych o swoim tacie Janie Murmyle, który był krawcem, napisała jego córka Dorota Nazwalska: *W posagu dostał maszynę do szycia Singer z 1899 r. i nożyce w komplecie. Potrafił uszyć wszystko: od koszulki do kożucha. W trudnym powojennym czasie ratował znajomych przenicowując garnitury i płaszcze. Nie uznawał byle jakich materiałów: sztruks, flanela, dżins drelich- to materiały na ubrania robocze do pracy w polu.* Nazwalska dodała, że maszyna do szycia jako cenna pamiątka po tacie jest w jej posiadaniu.

Jan Murmyło w Czernielowie mieszkał przy drodze prowadzącej od domu ludowego do Zadusznego Końca, a po wojnie osiedlił się w Trzemesznie.

O swojej siostrze krawcowej Agnieszce Ziembie, która uczyła się kroju i szycia od czternastego roku życia w Stupkach, u Apolonii Dąbrowskiej, żony swego kuzyna , wspomina Stefania Górska, z d. Woźniak. Agnieszka ze względu na pomoc w gospodarstwie cioci na naukę krawiectwa chodziła tylko zimą. Ojciec kupił jej dużą maszynę do szycia marki *Singer,* która kosztowała 750 zł, równowartość prawie morgi pola. Na tej maszynie można było szyć nawet skórę. W czasie wojny Agnieszka szyła na niej grube walonki z materiału wypełnione watą, dla rodziny szyła koszule. Umiała też szyć spodnie, ale nie miała na to czasu.

O swoim tacie Marianie Gęślowskim, który był krawcem, opowiedział jego syn Stanisław. Mieszkali przy drodze do Kujdaniec. Stanisławowi uszył między innymi mundurek, który nosił należąc do Orląt.




Takie i podobne bambetle były używane w Czernielowie do siedzenia i do spania



Skrzynia rodziny Anny i Barłomieja Chabzów z Trzebowa





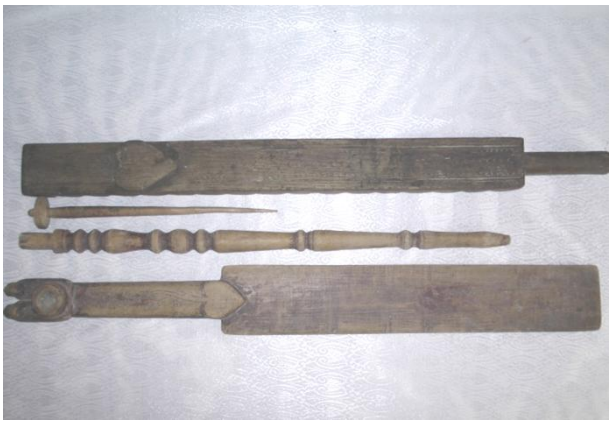
Skrzynia przywieziona z Czernielowa przez rodzinę Agnieszki i Józefa Kubiszynów z Kuźniczyska




Skrzynia przywieziona przez rodzinę Agnieszki Ziemby z Kuźniczyska



Przyrządy do prasowania: maglownica i wałek – makohon, zdjęcie z Internetu



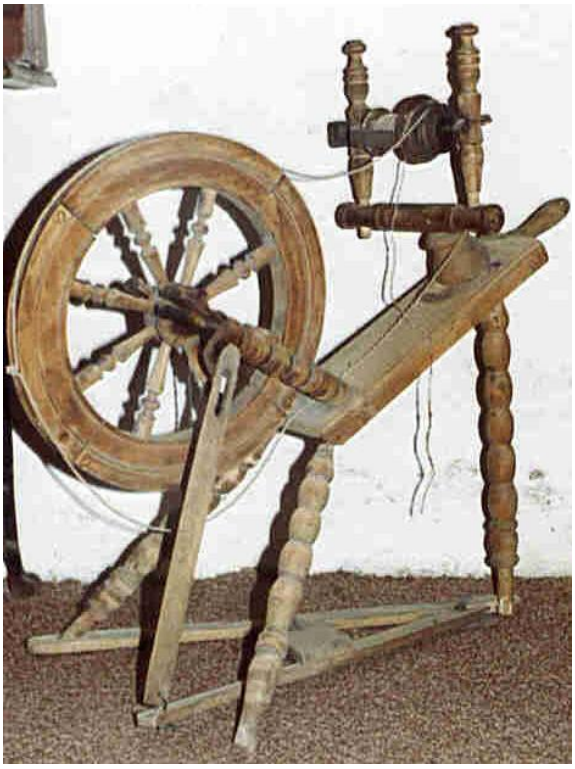
Na górze maglownica do prasowania, wrzeciono, na dole kijanka do prania przywiezione przez rodzinę Agnieszki i Józefa Kubiszynów



Przęślica i wrzeciono Agnieszki Kubiszyn



***Piesek* do zdejmowania butów z długimi cholewami Józefa Kubiszyna**



Wózek do przędzenia, zdjęcie z Internetu

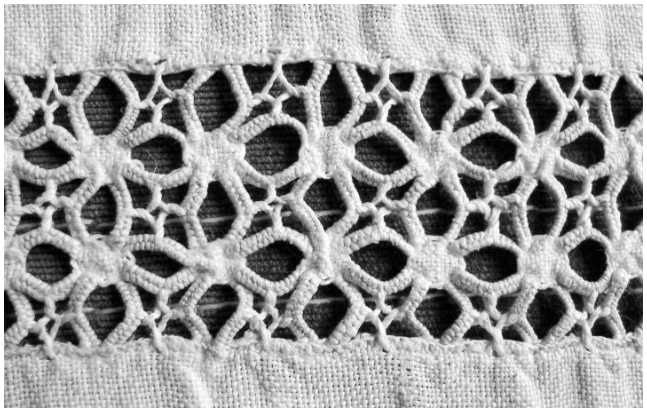


Kołowrotek, w głębi *piesek* do ściągania obuwia. Eksponaty w Starym Młynie w Kuźniczysku




Wyżej i niżej kapa - wareta na łóżko i firanka z haftami na lnianym płótnie przywiezione przez rodzinę Ludwiki Dziadas, z d. Jacykowskiej z jej rodzinnego domu w Czernielowie



Niżej i wyżej haft na lnianym płótnie z mereżką i frędzlami oraz haft kwiatowy Agnieszki Kubiszyn, z d. Sloboda





Ozdobne ręczniki i firaneczka wykonane przez Agnieszkę Kubiszyn, z d. Słoboda, fartuszek haftowany przez Justynę Kozłowską z d. Pasiecznik







Ręcznik ozdobny i wareta-kapa na łóżko, przywiezione z Czernielowa przez rodzinę Kazimiery Jacykowskiej, z d. Lak z Lisiego Pola, wyszywane przez jej mamę Anastazję z Hrycajów, z prawej ręcznik rodziny Ludwiki Dziadas, z d. Jacykowskiej z Trzemeszna





Firaneczka na okno wyhaftowana przez Agnieszkę Kubiszyn, z d. Słoboda w latach 30. XX wieku



Makata- ręcznik wyhaftowana przez Marię Cieplak z d. Piotrowska



Obrus haftowany w latach 30. przez Annę Krasnosielską , po mężu Kłos



Obrus haftowany przez Justynę Kozłowską, z d. Pasiecznik, przekazany w prezencie dla wnuka Wacława i jego żony Wandy



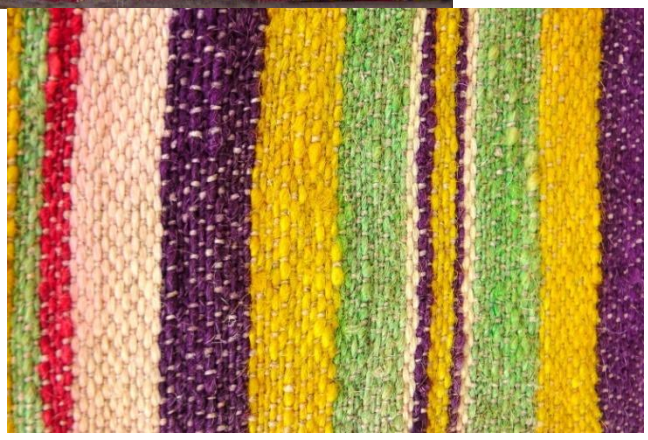


Wyżej i obok warety tkane z wełny, przywiezione z Czernielowa przez rodzinę Anny i Stanisława Kłosów

Niżej wareta i fragmenty z warety i chodnika rodziny Agnieszki i Józefa Kubiszynów





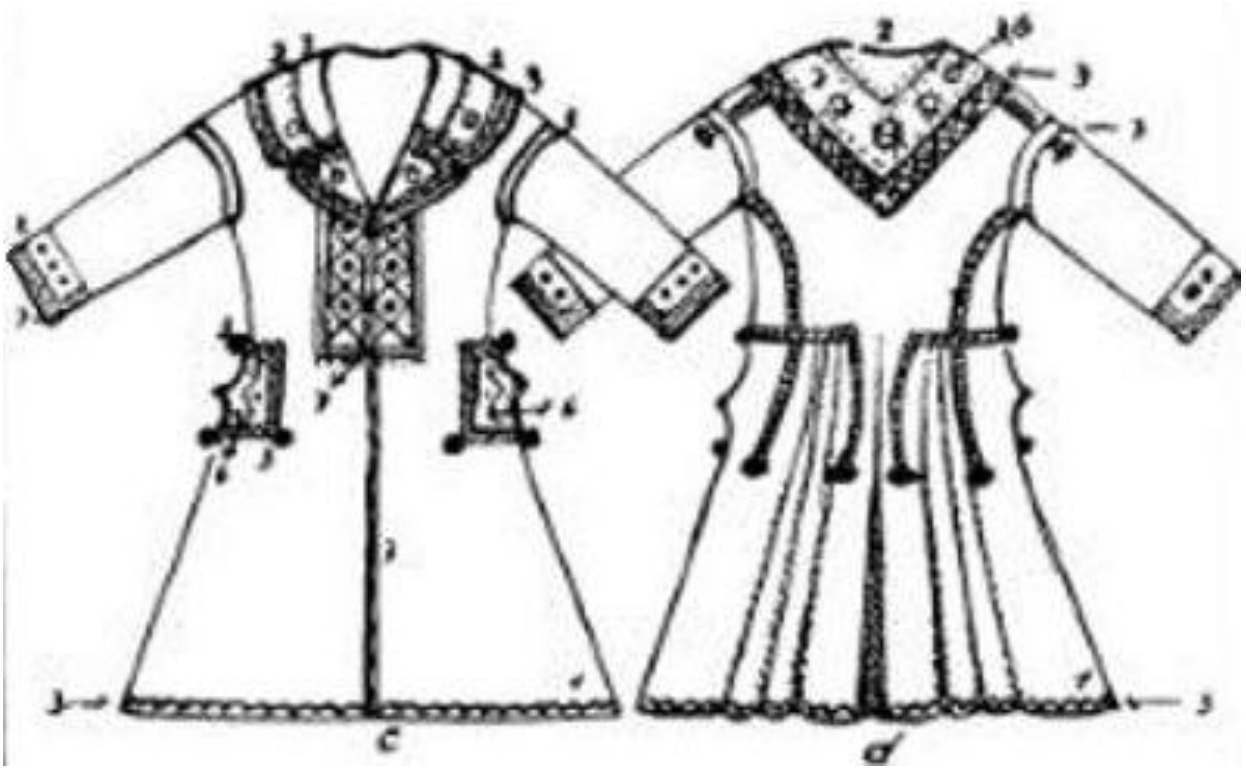




Ozdobne chusty z frędzlami w kolorze kremowym i czarnym noszone przez młodsze i starsze czernielowianki



I



Opończa Mikołaja Cieplaka z Czołhańszczyzny w zbiorach Muzeum w Tarnopolu: fragment tabl. XIII z opracowania Józefa Gajka *Zarys etnograficzny zachodniej części Podola*, 1947



W Tarnopolu latem 1938 lub 1939 roku, na pierwszym planie z lewej strony Leon Podleski, a za nim wieśniacy z Czernielowa Mazowieckiego w podolskim stroju odświętnym: czarny kapelusz, biała sukmana, czarne spodnie, zdjęcie przekazane do Ossolineum przez Jadwigę Podleską

Anna Bigus, z d. Maliszkiewicz, w rozmowie z dziennikarzem opowiadając o swoim weselu w czasie wojny, wspomniała, że suknię ślubną uszyła jej stryjenka. Trudno jednak powiedzieć, jak miała na imię ta krawcowa o nazwisku Maliszkiewicz.

W sąsiedniej Czołhańszczyźnie uznanym krawcem był Piotr Cieplak, który szył ubrania również dla ludzi z Czernielowa Mazowieckiego i Ruskiego. Wspomina go Marian Dziadas, jego nazwisko jest też wymienione w księdze adresowej.

To tylko kilka nazwisk mieszkańców, którzy zajmowali się krawiectwem. O umiejętnościach krawieckich pozostałych pamięć zachowała się tylko w ich rodzinach.

Była wyraźna różnica między ubraniem codziennym i niedzielnym czy świątecznym, jak również między ubraniem młodych i starszych. Ubrania odświętne szyto według wzorów mody z miasta. Konfekcję miejską jako ubranie na niedzielę i święta również kupowano w sklepach w Tarnopolu.

Starsze kobiety nosiły obszerne spódnice i przykrywające je z przodu zapaski. Zapaska to rodzaj fartucha, w kształcie prostokąta, tkane były z wełny w barwne pasy lub jednokolorowe, zawiązywane krajką. Były też zapaski przykrywające spódnice z tyłu, te były nazywane *horbotkam*i. Zarówno zapaski, jak i *horbotki* miały za zadanie ochronę przed zimnem. Obok zapasek rozpowszechnione były fartuszki z płótna, zawsze krótsze od spódnicy, przywiązywane tasiemką w pasie. Ich krój był różny: jedne były zupełnie gładkie, inne sfałdowane, inne posiadały falbanę, a jeszcze inne marszczenia. Na co dzień były albo białe, albo ciemne, natomiast odświętne dodatkowo ozdabiano haftem w kwietne desenie albo koronką.

Kolor spódnic był dobierany do koloru bluz, najczęściej były czarne, granatowe, ale także wiśniowe czy zielone. Długość spódnic sięgała do połowy łydek.

Górną część odzienia kobiet stanowiły: koszule, serdaki, katanki oraz bluzy. Występowały dwa rodzaje serdaków: jedne sięgały mniej więcej do pasa, drugie dłuższe. Na serdak mówiono też stanik albo gorsik Były też zupełnie krótkie serdaczki, często wyszywane, noszone tylko przez dziewczęta. Te z rusińska były nazywane *szymkie*. Podobna do serdaka była kamizelka albo *lejbyk*. Lejbiki szyto z lekkiego, płóciennego materiału i zapinano na guziki jak kamizelkę. Pod szyją posiadały wycięcie albo też były wysoko zapinane. Zasadniczą ich cechą był brak wcięcia w pasie oraz sposób noszenia: wpuszczone do spódnicy lub po wierzchu.

Drugi typ serdaka był o kilkanaście centymetrów dłuższy, miał wcięcie w pasie, dopasowany do figury. Serdak z rękawami, szyty z aksamitu albo z silnego sukna, wykończony lamówkami nazywał się kabat. Podobne do nich były

sukienne kaftany, mocno watowane na zimę lub płócienne na lato. Kaftany wcięte w pasie, z zakładkami na ramionach nazywano żakietami. W pewnym okresie w powszechnym użyciu znalazły się bluzy o kroju miejskim, wpuszczane w spódnice albo o kroju marynarskim.

Ważnym elementem stroju kobiecego były korale, najcenniejsze i najbardziej pożądane były naszyjniki z prawdziwych korali. Zazwyczaj noszono kilka sznurów, czasem nawet siedem, przywiązując do najdłuższego medalik, krzyżyk lub błyskotki. Posiadanie prawdziwych korali świadczyło o dobrobycie i bogactwie. Mniej zamożne kobiety nosiły imitacje, najczęściej twarde koraliki w czerwonym kolorze.

Zimą kobiety ubierały się w kożuszki albo ocieplane kurtki, często z aksamitnymi aplikacjami na kołnierzach i rękawach.

Uzupełnienie stroju kobiecego stanowiły chustki na głowę, wiązane pod szyją, na co dzień najczęściej były to białe chustki a od święta wzorzyste: wełniane lub jedwabne. Jesienią i zimą dodatkowo celem ochrony przed zimnem noszono cieplejsze chusty wełniane i pledy.

Wierzchnim jesiennym i zimowym odzieniem męskim był kaftan albo opończa. Był to długi, sięgający do kostek wełniany płaszcz. Charakterystyczne było wcięcie w pasie i kloszowaty dół. Często ozdabiane je jednokolorowym haftem. Kaftany i opończe były koloru białego, czarnego oraz brązowego, opasywane je czerwono - niebieską krajką - pasem.

Tkany wzorzysty pas wełniany, zwany podolskim, był odpowiednio długi, by można nim było przewiązać się w pasie i na odpowiednią długość wypuścić z boku długiego kaftana lub opończy.



Pas wełniany, zwany podolskim

Jak wspomniano, zimową porą zarówno kobiety, jak i mężczyźni nosili kożuchy, futra i czapki baranie. Kożuchy były przeważnie białe, ze skór owczych wyprawionych na miejscu w Czernielowie. Były bielone kredą, niektórzy mieli kożuchy farbowane, ale rzadko. Jeszcze dawniej noszono bekiesze, czyli płaszcze podszyte futrem, sprawdzały się w surowym podolskim klimacie.

Starsi gospodarze nosili zimą barankowe czapki, a w innych porach filcowe kapelusze, natomiast do pracy w polu zakładali najczęściej własnego wyrobu kapelusze ze słomy, wyrabiane techniką warkoczową, z odpowiednio miękkiej słomy pszenicznej lub żytniej, wycinanej na polu jeszcze przed żniwami. Można je było również kupić u przyjezdnych handlarzy - kapeluszników. Młodzi nawet do pracy w polu nosili kapelusze filcowe kupowane w miastach.

Jak pisał Gajek w *Zarysie etnograficznym* żadna część odzieży męskiej nie stanowiła takiego przedmiotu trosk wiejskich kawalerów jak właśnie *kapeluch,* a wymagania mody zmuszały wiejskich kapeluszników do coraz to nowych kreacji.

Młodzi chłopcy nosili najczęściej kaszkiety, zdarzały się jeszcze niskie okrągłe czapki z lakierowanym daszkiem, czyli maciejówki, wzorowane na czapkach legionistów.

Poza opisanymi wcześniej rzemiosłami: kowalstwem, tkactwem, stolarką, krawiectwem można dodać jeszcze inne, rzadziej spotykane zajęcia o charakterze rzemiosła, którymi trudnili się czernielowianie.

Murarką w Czernielowie parał się między innymi Danyło Jacykowski, a także Józef Szełepko i w mniejszym stopniu Mikołaj Mielnik. Budowali domy z opisanego wcześniej kamienia wapiennego, zwanego opoką, stawiali kuchnie, piece. Prawdopodobnie byli wynajmowani również do wielu innych prac murarskich niezbędnych w każdym domu i gospodarstwie.

Wyjątkowe umiejętności rzemieślnicze posiadał Piotr Mielnik. Zajmował się wikliniarstwem. Jak wspomina Stefania Górska, z d. Woźniak, wyplatania różnych rzeczy z wikliny uczył się w specjalnej szkole. Prawdopodobnie zajmował się głównie wyplataniem koszy do użytku domowego, ale zrobił też do domu ludowego fotele z wikliny dla specjalnych gości.

Kolejnym zajęciem rzemieślniczym było garbarstwo i wyprawianie kożuchów ze skór owczych. Jak opisuje Józef Gajek w *Zarysie etnograficznym*... w pierwszej fazie skóry moczono przez kilka dni, starsze do dwóch tygodni, w specjalnym roztworze z mąki jęczmiennej i soli. Potem były czyszczone specjalnym żelazkiem, czyli kawałkiem ostrza kosy na tak zwanym warsztacie. Oczyszczone skóry do białości nacierano białą kredą. W Czernielowie wyprawianiem skór zajmował się między innymi Jan Chabza, mieszkający przy drodze do Ochrymowiec.

Mimo że jak wcześniej wspomniano, w Czernielowie i okolicach występowała jako rodzimy surowiec glina w dużych ilościach, nie rozwinęło się tu, jak w innych rejonach Podola, garncarstwo. W garnki gliniane i inne wyroby z gliny i nie tylko, zaopatrywano się u przyjezdnych handlarzy. Pisała o tym we *Wspomnieniach* Stefania Górska, z d. Woźniak: *Przyjeżdżali też wozami garncarze. Przywozili duże garnki i mniejsze na mleko, makutry, doniczki na kwiaty, te już były nawet malowane. Mieli też zabawki, najczęściej gwizdki w kształcie kogutków. Wszystko to oferowali na wymianę za zboże*.

Uzupełniając wspomnienia w rozmowie dodała, że okresowo przebywał w Czernielowie pewien człowiek, który odlewał w specjalnych formach gipsowe figurki Matki Boskiej. Zajmował wtedy nieużywany dom nazywany Bawerówką.

Ten dom był usytuowany w sąsiedztwie domu Franciszka Bachalskiego, przy drodze Ochrymowskiej. Na podwórzu często widać było suszące się na trawie figury. Gdy już zaspokoił zapotrzebowanie na figurki czernielowian i mieszkańców okolicznych wsi wyjeżdżał, by za jakiś czas powrócić i od nowa oferować swoje wyroby.

Do innych zawodów pozarolniczych można dołączyć pomagające w narodzinach czernielowian akuszerki. Ich nazwiska są wpisane przy każdym ochrzczonym w księgach metrykalnych parafii rzymskokatolickiej w Czernielowie Mazowieckim i parafii greckokatolickiej w Bajkowcach. Niestety dostęp do tych ksiąg po 1894 roku jest utrudniony. Z zapamiętanych akuszerek można wymienić: Marię Ziembową, mieszkającą Na Cyplu babcię Jacykowską oraz niezapamiętaną z imienia położną o nazwisku Hrycaj.

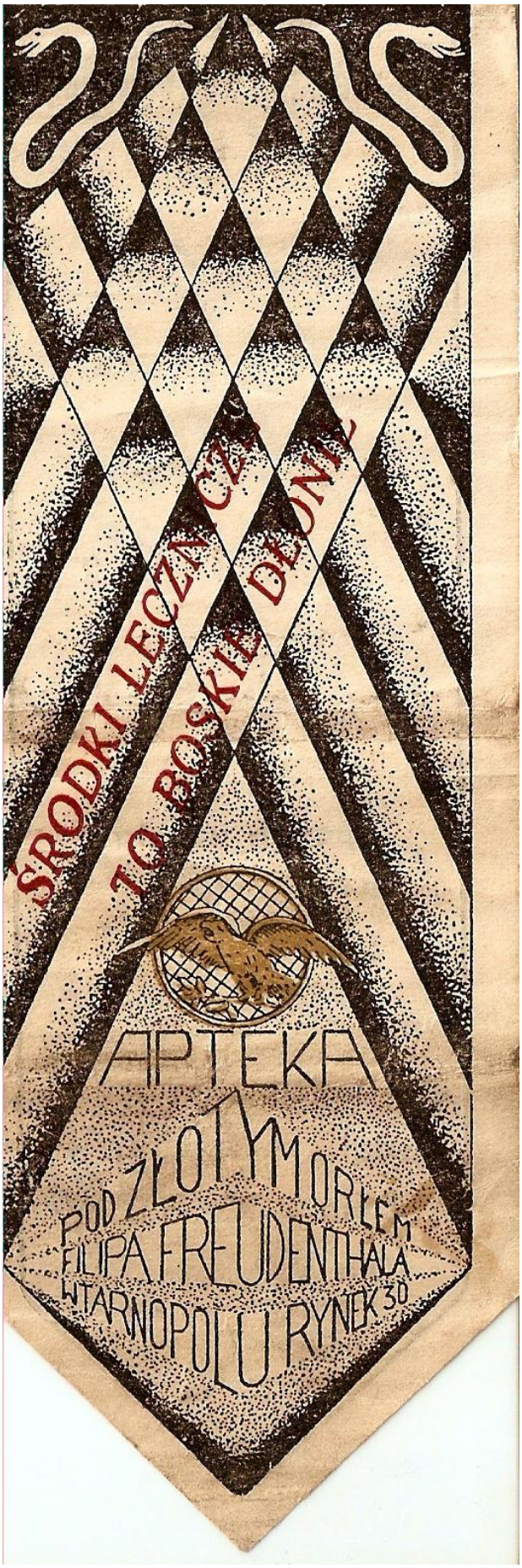
W Czernielowie Mazowieckim nie było jako takich znachorów. Znane były domowe sposoby leczenia zwykłych przeziębień środkami napotnymi, w każdym domu dysponowano bańkami i zawsze w domu był ktoś, kto potrafił w razie potrzeby postawić bańki i dorosłym i dzieciom.

Umiejętność nastawiania kończyn przy zwichnięciach posiadał młody Jan Hrycaj, który w tym zakresie nauczył się, a może oddziedziczył zdolności po swojej babci. Po wojnie mieszkał w Kuźniczysku i też był znany ze skutecznej pomocy przy tego typu dolegliwościach.

Po płatną pomoc lekarską w razie choroby zwracano się do lekarza Lucjana Karaczki. Mieszkał w Borkach Wielkich. Trudno powiedzieć od kiedy. W numerze 9 „Dziennika Urzędowego Izb Lekarskich" z 1 września 1931 r. lekarz Karaczko Lucjan figuruje na *Liście członków Lwowskiej Izby Lekarskiej wg stanu na 31 lipca 1931 roku* w powiecie Tarnopol z adresem Iwaczów Górny, p. Hłuboczek Wielki.

Lucjan Karaczko cieszył się bardzo dobrą opinią wśród mieszkańców okolicznych wsi, znany był jako znakomity, ofiarny lekarz. Krótki opis przypadków z jego pracy w wywiadzie dla „Gazety Lubuskiej„ zatytułowanym *„Jak nam nie kochać tej ziemi"*, wspominającym życie i ukochane Podole, przedstawił Marian Figiel z Czernielowa Ruskiego: *Ten lekarz to był góral, leczył głównie ziołami. Bogaty gospodarz miał syna, który dźwigał ogromny kamień i dostał wody w brzuchu. Nie chciał zgodzić się na operację w Tarnopolu, więc lekarz zalecił mu dietę; trzy razy dziennie kasza gryczana i do każdej porcji szklanka napoju. I organizm sam wyciągnął tę wodę.(...).Komuś zaniemogła żona i leżała w szpitalu w Tarnopolu. Po jakimś czasie powiedzieli, że można ją zabrać do domu, bo oni nie są w stanie już nic zrobić. Mąż po drodze zajechał do lekarza, bo wierzył w niego. Ten zaczął wypisywać receptę. Pisał, pisał, pisał… mężczyzna przeraził się, że nie będzie miał pieniędzy na tyle lekarstw. W sumie zapłacił pięć*

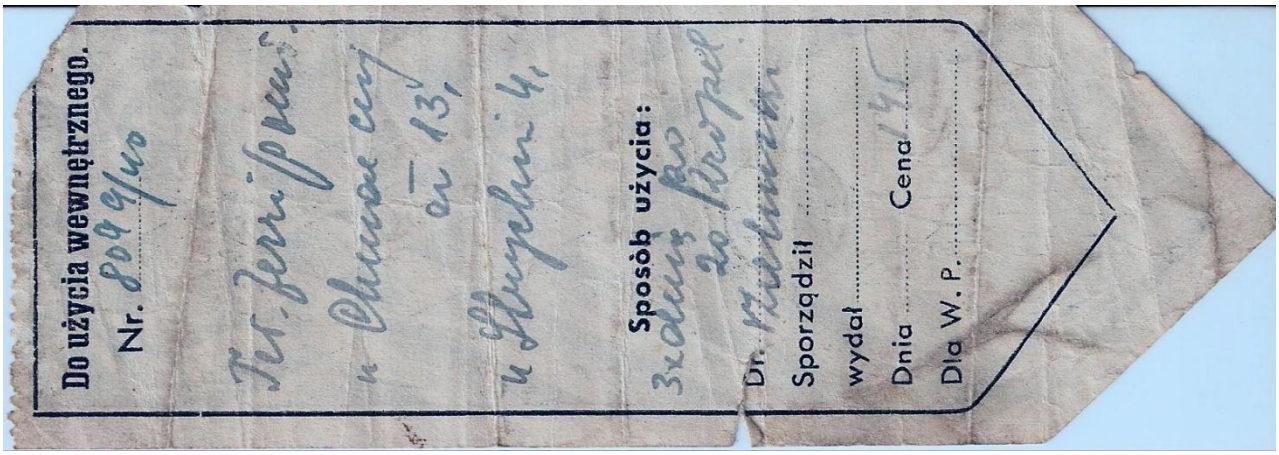




Sygnaturki tarnopolskich aptek Bernarda Ochsa i Filipa Freudenthala



Sygnaturki apteczne do recept wypisanych przez dr Lucjana Karaczkę w 1940 roku dla pacjentki Giemskiej



Sygnatura apteczna do recepty dr Zielińskiego, również z 1940 roku

złotych, za usługę nic. Po dwóch tygodniach kuracji żona sama usiadła. Wyleczył ją.

Będąc Ukraińcem, doktor Karaczko cieszył się ogromnym szacunkiem zarówno ludności ukraińskiej jak i polskiej. Jemu i greckokatolickiemu księdzu Jewgienijowi Krawczykowi przypisywane jest skuteczne powstrzymanie Ukraińców przed napadem na Czernielów Mazowiecki w grudniu 1943 roku. Jego nazwisko znajduje się w *Kresowej księdze sprawiedliwych1939-1945*. Będzie o tym mowa w III części opracowania. Według Mariana Figla po wojnie mieszkał w Poznaniu, gdzie zmarł.

Jadwiga Podleska w jednym ze wspomnień opublikowanych w „Głosach Podolan" w Biuletynie nr 21 przypomniała o elektryku*: Niektórzy włościanie emigrowali na jakiś czas do Ameryki lub do Francji na zarobek, skąd wracali z pieniędzmi i dokupywali ziemi. Prócz pewnej znajomości języka, przywozili niekiedy także wyuczoną znajomość rzemiosła, jak np. Michał Słoboda technik-elektryk-młynarz.*

Michał Słoboda, syn Stefana, pracował w majątku Podleskich. Jako młynarza wspominała go również Janina Dochniak, z d. Jacykowska.

Zajęciem nie związanym z pracą na roli było czyszczenie kominów. Zawód kominiarza wykonywał Józef Kurasz, który mieszkał przy drodze na Zarudzie.

Każdy dom celem usunięcia sadzy z kominów odwiedzał dwa razy w roku. To było jego główne zajęcie a opłaty za czyszczenie kominów stanowiły jego podstawowe źródło dochodu.

Ponadto z innych zawodów występujących w Czernielowie trzeba wymienić jeszcze zawód dróżnika. Jako dróżnik pracował Piotr Jakubiszyn, który mieszkał przy drodze od domu ludowego do kościoła. Codziennie sprawdzał stan nawierzchni i naprawiał występujące uszkodzenia na głównej szosie prowadzącej przez wieś, czyli gościńcu zbudowanym z tłuczonego kamienia i wałowanego.

Na zakończenie fragmentu poświęconego rzemiosłu i innym zajęciom można na podstawie wspomnień Jadwigi i Leona Podleskich oraz Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, wymienić jeszcze czernielowian wykonujących inne rodzaje pracy i zawody w miejscowym majątku i na rzecz rodziny Leona Podleskiego. Wśród nich poza wspomnianym wcześniej elektrykiem - młynarzem byli: młynarze – Dębiński i Paweł Jóźwin, gorzelniany - Jan Jasiński, ogrodnik - Dominik Masztalerz, pomoc ogrodnika - Agnieszka Nietreba i Anna Tylaszewska, kucharka - Michalina Koszulińska, Agnieszka Kowalska, pokojówka - Józefa Świcarz, gumienny - Karol Rajfur, lokaj - Bartłomiej Maśluk, polowy - Paweł Maśluk, księgowy - Mikołaj Słoboda, kredensowy - Józef Szumlewicz, masztalerz, stajenny - Jan Jacykowski a także nie określona imiennie grupa fornali oraz rządca.

Kulinaria

W czernielowskich domach rodzaj spożywanych pokarmów, sposób odżywiania, przygotowywania posiłków na co dzień i od święta, a także tradycje kulinarne były podobne. Niewielkie różnice wynikały z indywidualnych umiejętności gospodyń, z przekazanych przez starsze pokolenie doświadczeń, z wejścia do rodziny kobiet z innych stron, z upodobań domowników, z zamożności domu. Jednak charakterystycznymi wspólnymi cechami była prostota posiłków i przygotowywanie jedzenia na bazie własnych zbiorów zbóż, płodów rolnych i warzyw oraz własnej, domowej hodowli krów, drobiu, świń, owiec, czasem królików. Jak wcześniej wspomniano, wieś była niemal samowystarczalna. Jednak od wiosny do późnej jesieni, a także w zimie wszyscy domownicy, od najstarszego do najmłodszego, wykonywali różne prace w polu, w zagrodzie i w domu, by zapewnić i przygotować rodzinie wyżywienie na cały rok.

Podstawowymi surowcami do przygotowania posiłków były kartofle i kasze: jęczmienna, jaglana i gryczana. Gotowano je na gęsto i zapiekano na złocisty kolor w chlebowym piecu bez żadnych dodatków lub z dodatkiem mięsa, skwarek czy zrumienionej na oleju lub smalcu cebuli. To był najprostszy wariant szykowania potraw i te przeważnie spożywano z żytnim chlebem. Z tych podstawowych składników pożywienia robiono też inne urozmaicone potrawy, na przykład gołąbki z kapusty z farszem z kaszy gryczanej i kartofli czy pierogi.

Tu trzeba nadmienić, że kasze te pochodziły z własnej uprawy zbóż i były to ziarna odpowiednio przygotowane do spożycia. Na przykład kasza jaglana to kasza z łuskanego ziarna prosa, zwanego też pszonem, najstarszego zboża europejskiego. Była nazywana też kaszą pszonianą albo prosienną. Nazwa kasza jaglana wzięła się od jednej z jej nazw - jagła.

Kaszę jęczmienną, różnej grubości, w tym najgrubszy pęczak mielono z jęczmienia w stępach, a kaszę gryczaną z hreczki, w specjalnych młynkach. Takie młynki mieli niektórzy czernielowscy gospodarze i odpłatnie lub nie, w ramach wzajemnych rozliczeń, można było u nich przygotować kaszę gryczaną do jedzenia. Wszystkie kasze nazywano wtedy krupami, przed spożyciem trzeba je było dobrze oczyścić, niekiedy podprażyć.

Jak wspomniano urozmaiceniem potraw z kasz były gołąbki i pierogi. Gołąbki z kaszą hreczaną, z pszonem a także z ryżem, zawijane w liście kapusty, zapiekane w piecu, znajdowały się na wykazie potraw przygotowywanych na specjalne okazje, ale też czasem na zwykły dzień. W niektórych domach przyjęły się gołąbki z farszem z kaszy gryczanej albo jęczmiennej dodawanej do ugotowanych ziemniaków z przesmażoną cebulką, również zapiekane w piecu. Nadzienie do pierogów bazowało na kaszach i ziemniakach z dodatkiem sera i cebuli. Były więc pierogi z kartoflami i serem, z kaszą gryczaną i serem, niekiedy

z kaszą z pszona i cebulą, z kaszą gryczaną i kapustą, ale częściej z samą kapustą. Gołąbki i pierogi podawano ze smalcem i skwarkami. Latem popularne były pierogi z owocami: wiśniami, śliwkami, jabłkami, podawane ze śmietaną i cukrem.

Z potraw mięsnych oprócz przygotowywanych z hodowanego drobiu ulubioną była tak zwana duszenina, czyli uduszone kawałki mięsa. Jak pisał Józef Gajek w *Zarysie etnograficznym... dbano, aby było w niej wiele sosu, który z chlebem stanowił przysmak*. Spożywano raczej mięso gotowane: wieprzowe, wołowe i baraninę. Popularna była studzienina, czyli galareta sporządzana z nóżek wieprzowych. Ale jak zaznaczono wcześniej, pisząc o domowej hodowli, jedzenie mięsa na co dzień nie było powszechne.

W codziennym pożywieniu znajdowały się również rozmaite zupy: kartoflana, barszcz z buraków z kartoflami, ryżowa, pęczakowa, grochowa, kapuśniak ze słodkiej kapusty i z kapusty kiszonej, gotowanej często z grochem albo fasolą. Zupy jedzono z chlebem.

Ważnym składnikiem codziennego pożywienia było mleko i przetwory mleczne: ser, śmietana, masło własnej roboty, kwaśne mleko, maślanka, serwatka. Zwłaszcza na pierwszy posiłek i na kolację, zwaną wieczerzą, przygotowywano posiłki na bazie mleka od własnych krów. Wśród posiłków mlecznych dominowały: zacierki, czyli ugotowane na wodzie kluseczki z mąki pszennej, podawane z gorącym mlekiem, kluseczki z mąki i jajka gotowane na mleku, czasem z dodatkiem ziemniaków, kasza jaglana, kasza gryczana lub jęczmienna na gęsto z gorącym mlekiem, na wierzchu z płatkami masła. W niektórych domach jadano *lemieszkę,* czyli potrawę sporządzaną z mąki żytniej lub pszennej z odpowiednią omastą oraz *mamałygę*, czyli potrawę z mąki kukurydzianej gotowaną na wodzie lub mleku, a także ryż na mleku.

Inaczej wyglądał pierwszy posiłek domowników ciężko pracujących w polu. Był zawsze okraszony tłuszczem, często z wkładką z mięsa.



W gospodarstwach, w których hodowano krowy gospodynie własnoręcznie robiły masło z słodkiej śmietany w maślnicach z dębowych klepek. Na maślnice mówiono też maselnice. Można je było zakupić na targu w Tarnopolu, ale najczęściej u wędrownych bednarzy okresowo przyjeżdżających do Czernielowa. Robienie masła polegało na umiejętnym unoszeniu i opuszczaniu bijaka aż do dna maselnicy, czyli na mieszaniu śmietany. Po pewnym czasie kulki tłuszczu ze śmietany łączyły się w drobne grudki. W wyniku dalszego ubijania bijakiem, ale już nie tak głęboko jak na początku, grudki zaczynały się łączyć w większe bryłki.

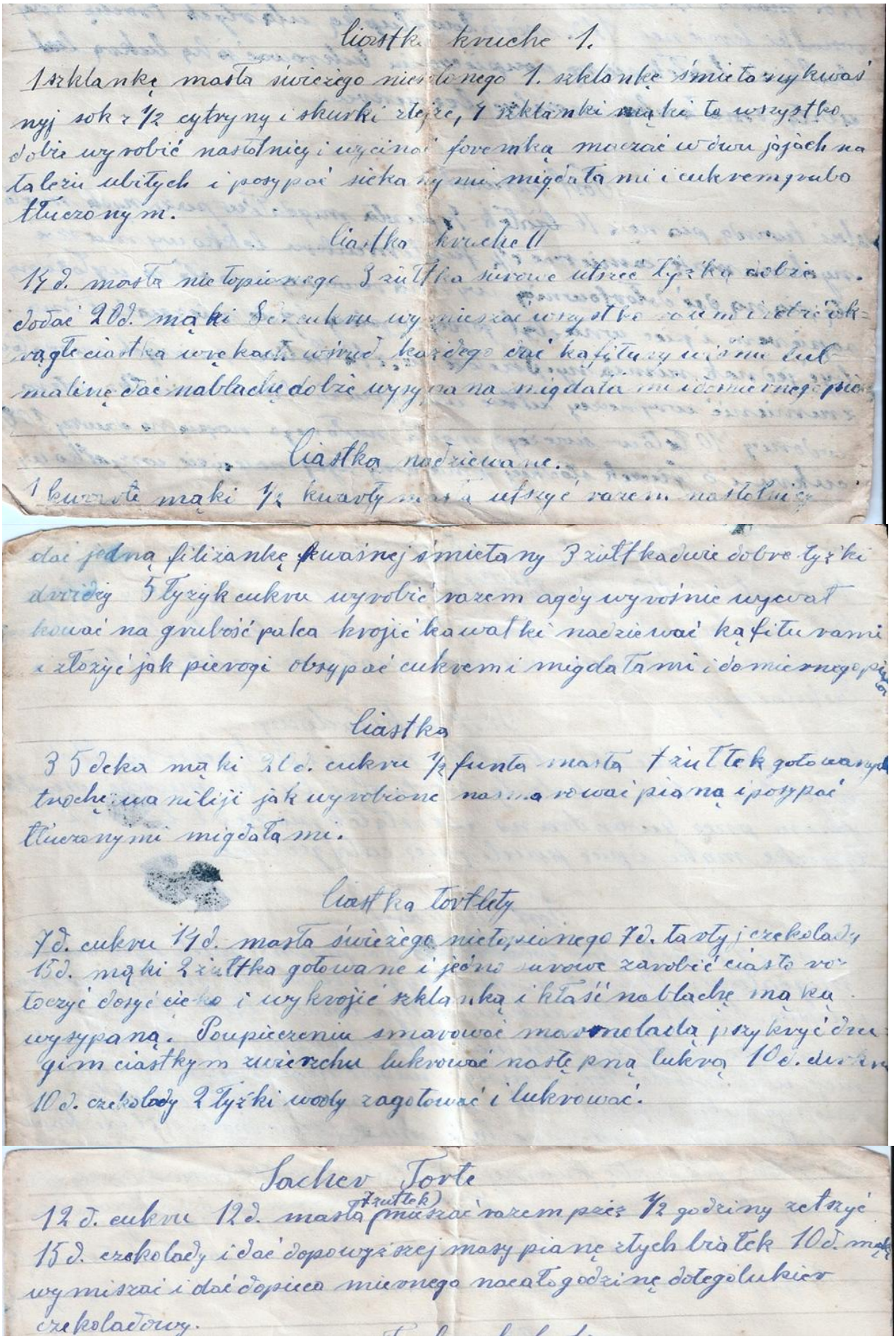
Po wyjęciu tych bryłek drewnianą łyżką gospodynie formowały osełkę masła, w maślnicy pozostawała smaczna maślanka.

Normą było też pieczenie w domowym piecu chleba z żytniej mąki, tak zwanej razówki. Mówiono na niego komiśniak. Chleb z samej mąki żytniej pieczono na samym zakwasie, tak zwanym kwaśnym cieście, zeskrobanym z brzegów dzieży, z poprzedniego wypieku. Przygotowanie ciasta na chleb gospodyni zaczynała wieczorem od zrobienia w specjalnej dużej dzieży z drzewa dębowego rozczynu z mąki, wody i tego kwaśnego ciasta. Rano do tego wyrośniętego rozczynu trzeba było dodać mąkę, sól i zamisić, czyli dokładnie ciasto wyrobić ręką, aż do uzyskania odpowiedniej gładkości. Tak przygotowane ciasto rosło przez jakiż czas aż do pełnej dzieży, podwajając swoją objętość. W międzyczasie trzeba było napalić w piecu i przygotować go do pieczenia. Gdy ciasto wyrosło, wówczas gospodyni wyrabiała okrągłe bochenki o średnicy ponad dwadzieścia kilka centymetrów i po wygarnięciu z pieca *kociubą* żaru i popiołu, wkładała po kolei te bochenki na specjalnej łopacie, bardzo grubo posypanej mąką. W dużym piecu mieściło się dwanaście bochenków, po trzy w czterech rzędach. Pieczenie chleba trwało około godziny. Po wyjęciu z pieca jeszcze gorący wierzch chleba smarowano zimną wodą, a to po to, by chleb miał błyszczącą skórkę. Chleby do czasu ostygnięcia były układane na ławie zaścielonej prześcieradłem. Potem bochenki wynoszono na przechowanie do komory. Taki chleb zachowywał dobry smak, nawet jak był czerstwy. Zapach pieczonego chleba roznosił się po całym domu, podwórku, docierał do sąsiadów i zachęcał do spróbowania chociaż kromeczki świeżego.

Niektóre gospodynie do mąki żytniej dodawały trochę mąki pszennej lub kukurydzianej i do przygotowania rozczynu oprócz wspomnianego zakwasu dodawały drożdże. Pieczenie takiego chleba gospodyni rozpoczynała z samego rana, gdy tylko wstała, przygotowując rozczyn na chleb.

W niektórych domach do formowania bochenków chleba do czasu wyrośnięcia przed włożeniem do pieca, używano koszyczków ze słomy. Można było spotkać też domy, w których latem i jesienią chleb układano na liściach łopianu, nazywanego łopuchem. W jeszcze innych domach, zwłaszcza już w okresie przed wojną, chleb pieczono w podłużnych foremkach blaszanych.

Czernielowianie jedli chleb żytni na co dzień w domu, brali w pole, a dzieci do szkoły. Powszechny był przekazywany z pokolenia na pokolenie, szacunek dla chleba. Przed włożeniem chleba do pieca gospodyni robiła nacięcie w kształcie krzyża lub czyniła znak krzyża ręką w powietrzu, podobnie przed ukrojeniem pierwszej kromki nad chlebem wykonywano znak krzyża. Zawsze, gdy upadł kęs chleba na podłogę podnoszono go, całując jakby na znak przeproszenia za zniewagę, *przez uszanowanie dla darów nieba.*



Ciastka kruche I.

1 szklankę masła świeżego niesolonego 1 szklankę śmietany kwaśnej sok z ½ cytryny i skurki zlejże, 1 szklanki mąki to wszystko dobrze wyrobić nastolnicy i wycinać foremką maczać w dwu jajach na talerzu ubitych i posypać siekanymi migdałami i cukrem grubo tłuczonymi.

Ciastka kruche II

1½ d. masła nie topionego 3 żółtka surowe utrzeć łyżką dobrze dodać 20 d. mąki 8 d. cukru wyrobić wszystko razem i robić okrągłe ciastka wsadzać winne kazdego ciać kąfitu wycisnąć cukrmaline ciać nabłacie dobrze wysypana migdałami i domiernego pie

Ciastka nadziewane.

1 kwaterę mąki ½ kwarty masła utrzeć razem nastolnicy dać jedną filiżankę kwaśnej śmietany 3 żółtka dwie dobre łyżki drożdży 3 łyżki cukru wyrobić razem ogdy wyrośnie wycwałkować na grubość palca kroić kawałki nadziewać kąfitu rami i złożyć jak pierogi obsypać cukrem i migdałami i domiernego pie

Ciastka

3 5 deka mąki 2 d. cukru ½ funta masła 4 żółtka gotowanych trochę wanilii jak wyrobione nawałkować pianą i posypać tłuczonymi migdałami.

Ciastka tortlety

¼ d. cukru 1½ d. masła świeżego niesolonego ¼ d. taflyj czekolady 15 d. mąki 2 żółtka gotowane i jedno surowe zarobić ciasto wałeczyć dosyć cienko i wykroić szklanką i kłaść nabłacie na ku wysypaną. Poupieczeniu smarować marmoladą przykryć drugim ciastkym zwierzchu lukrować następną lukrą 10 d. cukru 10 d. czekolady 2 łyżki wody zagotować i lukrować.

Sacher Torte

12 d. cukru 12 d. masła (żółtek) mazać razem przez ½ godziny zetrzeć 15 d. czekolady i dać dopowyższej masy piane z tych białek 10 d. mąki wymieszać i dać do pieca miernego na całą godzinę do tego lukier czekoladowy.

Żaden kawałeczek chleba nie zmarnował się, chleba nie wyrzucano.

Równie ważnym składnikiem pożywienia jak chleb i czynnością jak pieczenie chleba było pieczenie bułeczek drożdżowych z różnym nadzieniem. Większe bułki z nadzieniem z ziemniaków, sera i koperku były nazywane *bałabuchami*. Najczęściej jedzono je, maczając w śmietanie z czosnkiem. Jako nadzienie do mniejszych bułeczek, zwanych *bałabuszkami,* stosowano marmoladę i sezonowe owoce, czasem mak.

Z ciast bardzo popularne były ciasteczka amoniaczki oraz ciasto z mąki pszennej i jajek, z dodatkiem sody oczyszczonej i kwaśnego mleka, tak zwana *pałanycia* albo *pałanyczki*. Drobne kawałki *pałanyczek* najbardziej smakowały ze specjalnym słodkim sosem z maku.

W wielu domach, szczególnie w tych dysponujących miodem z własnej pasieki, na specjalne okazje pieczono w długich blaszkach pierniki. Charakterystyczny, piernikowo-goździkowy zapach to dla niektórych czernielowian wspomnienie z dzieciństwa. Zachowane do dziś przez Teklę Gemską, z d. Słoboda, przepisy z Czernielowa na ciasta, potwierdzają, że w niektórych domach pieczono torty, różnego rodzaju ciastka kruche, ciastka z nadzieniem. Być może przepisy te pochodzą z kursu gotowania i pieczenia koła gospodyń wiejskich, którym opiekowała się Anna Podleska.

Oto oryginalny przepis na *Sacher torte*, a obok na ciastka i tort: *12d cukru, 12 d masła, 7 żółtek, mieszać razem przez pół godziny, zetrzeć 15 d czekolady i dać do powyższej masy pianę z tych białek, 10 d mąki wymieszać i dać do pieca miernego na całą godzinę. Do tego lukier czekoladowy.*

Tort, jeżeli był, należał z pewnością do rzadkości. Nikt o tym nie wspomina, ale rzadkością z pewnością nie była, zwłaszcza w biedniejszych rodzinach, potrawa z lebiody, wtedy nazywanej *łobodą.* Roślina ta zaliczana do chwastów po przyrządzeniu, doprawieniu czosnkiem, w smaku i wizualnie przypomina szpinak.

Pisząc o sprawach kulinarnych warto zwrócić uwagę na powiązanie jadłospisu z postami kościelnymi i ze świętami. Na co dzień potrawy często smażono na smalcu, dodawano do potraw skwarki. W dni postne potrawy były całkowicie pozbawione mięsa i zwierzęcego tłuszczu. Zastępowano go olejem z lnu, konopi, oliwą. W okresie Wielkiego Postu były jeszcze dodatkowo tak zwane suche dni w środę, piątek i sobotę, kiedy nie spożywano nawet mleka i jego przetworów.

Trzeba podkreślić, że przestrzeganie postów, powstrzymywanie się od spożywania tłuszczów zwierzęcych, było dobrowolną i powszechną praktyką.

Oto kilka wspomnień starszych mieszkańców Czernielowa dotyczących codziennych posiłków.

Opowiada Marian Dziadas*: Na co dzień jedliśmy rano zupę, makaron, zacierki, kluski na mleku. Było kwaśne mleko, śmietana, skręcona słonina zawinięta w roladę, mięso ze świni bitej dwa razy do roku. Nic się nie psuło, bo sadło było solone i przechowywane w specjalnych wełnianych workach (worek starczał nawet dla pokolenia), a szynki były wędzone i wisiały na strychu. W korytarzu kiedyś nazywanym sionkami, przechowywaliśmy zakonserwowane sadło, boczek, smalec blisko komina. Piekliśmy placki z ziemniaków na płycie kuchennej. Jedliśmy kury, gęsi, kaczki. W 1941 roku była wielka bieda z jedzeniem. Olej był robiony z konopi i z lnu. Z oleju lnianego wymieszanego z czosnkiem powstawał sos nazywany kogutem i w tym sosie maczaliśmy bułki. Jedliśmy też bułki z grochem: namoczone ziarna grochu pieczone razem z bułkami (groch w bułce jak dżem w pączku), bułki przed pieczeniem były smarowane olejem. Smaczne były też bułki ze śliwkami. Chleb piekło się średnio raz na tydzień. W rzece łowiliśmy ryby, w sklepie również były ryby, m.in. śledzie. Zbieraliśmy podpieńki koło drzew i pieczarki na skarpach przy drodze, pieczarek było bardzo dużo.*

Podobnie o prostym, codziennym jedzeniu w swoim rodzinnym domu napisała we *Wspomnieniach* Stefania Górska, z d. Woźniak: *Babcia Woźniakowa, nie chodziła w pole i całe lato suszyła jabłka i gruszki na zimę. Owoce suszyło się na słońcu, ale jak się wyciągało chleb z pieca, to w tym gorącym piecu dosuszało się owoce. Potem całą zimę można było gotować z suszu kompot lub jeść bezpośrednio suszone owoce. Jako dzieci nie byliśmy wybredni w jedzeniu. Mama często piekła w piecu bułeczki drożdżowe, latem - z jabłkami, śliwkami, wiśniami, z serem, a w zimie - z makiem, z marmoladą, a także pierożki z kapustą i kartoflami, serem i koprem. Czasem, ale rzadko, piekła takie trójkątne bułeczki z grochem. Bułki często jedliśmy, maczając je w śmietanie z roztartym czosnkiem. Mama piekła też w piecu placki pszenne na sodzie oczyszczonej, kwaśnym mleku i jajkach, tak zwane pałanyczki. Szczypało się je na drobne kawałeczki do maku utartego na słodko. Czasem Mama robiła kluski z makiem, kluski były krojone grubiej niż na makaron i jadło się też na słodko.*

A z takich podstawowych potraw to jedliśmy: barszcz, kapuśniak, pierogi z ziemniakami i serem albo z kaszą gryczaną, kluski szczypane na kartoflach, ziemniaki smarowane ze skwarkami i kwaśne mleko do tego, dalej kasza gryczana na gęsto też smarowana, kasza jaglana, kasza manna na gęsto ze śmietaną i cukrem, ryż na mleku, przeważnie na kolację, kawa zbożowa z mlekiem. Z mięsa Mama robiła zwykle sos, kiedyś mówiło się na to zaprażka. Najczęściej było mięso drobiowe z kaczek i młodych kurczaków. Ze świni to było mięso gotowane, tak zwana wkładka. Jadło się z chlebem i bigosem. Nie było luksusów, ale byliśmy zdrowi, była zdrowa woda ze studni albo źródlana.

Natomiast Janina Dochniak, z d. Jacykowska, zachowała w pamięci takie oto szczegóły z domowego jadłospisu i sposobu przygotowania jedzenia: *Chleb pieczono z mąki żytniej i pszennej, bułki, zwane bałabuszkami, z serem i kartoflami lub kapustą. Chleb pieczono w blaszkach i na liściu łopuchowym posypanym makiem. Do wyrabiania ciasta na chleb i bułki służyła dzieża z klepek dębowych zamykana wiekiem. Upieczony chleb przechowywano w dzieży, aby nie wysychał. Pieczono placki kartoflane na żeliwnej patelni na otwartej fajerce. Pierogi i kluski wyrabiane były w drewnianej podłużnej niecce. Kluski jadano z rosołem i śmietaną. Pierogi robiono z kaszą gryczaną, kartoflami i serem, latem z owocami. Pierogi okraszano tłuszczem ze skwarkami, owocowe polewano masłem, podawano do nich kwaśne mleko lub serwatkę. Masło wyrabiano w maśniczce wykonanej z dębowych klepek. Mięso wieprzowe z własnego chowu wędzono przy użyciu gałązek jałowca. Wędzonkę zawieszano w kominie. W drewnianych beczkach z klepek lub w kamionkowych kiszono ogórki, kapustę oraz całe główki kapusty, między innymi na gołąbki z kaszą gryczaną. Jadano kaszę gryczaną, groch i fasolę. Babcia na zimę szykowała dwa worki grochu i fasoli. Gotowała garnek grochu, drugi kapusty z odrobiną okrasy - mieszała to wszystko i niosła posiłek dla pracujących w polu. Gotowano marchew, zupę jarzynową, barszcz z fasolą. Wytwarzano masło, sery - część sprzedawano na targu w Tarnopolu.*

Od codziennych prostych posiłków trochę odbiegały te przygotowywane na święta, ale też nie było to jedzenie zbyt wykwintne. Jednak niektóre potrawy z uwagi na rzadkość spożywania i towarzyszącą im świąteczną atmosferę miały wyjątkowy, niezapomniany smak. Ten smak i wyjątkowość świątecznych potraw, zwłaszcza wigilijnych, zawsze towarzyszy wspomnieniom z dawnych lat.

Opowiada Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska: *W wigilię szykowano kapustę z grochem i pierogi z kapustą. Była też kutia z pszenicy z makiem i miodem, śledzie i kompot z suszu z domowych jabłek i gruszek. A z ciast był piernik, ciastka amoniaczki i bułki z owocami.*

Te same potrawy podawano w czasie wieczerzy wigilijnej w domu Janiny Dochniak, z d. Jacykowskiej.

A tak o świątecznych potrawach w swoim domu napisała we wspomnieniach Stefania Górska, z d. Woźniak: *Na wigilię Bożego Narodzenia w święty wieczór była kutia, kapusta z grochem, pierogi z kapustą, śliwki suszone, gotowane i na gęsto podprawiane mąką i śmietaną, ciastka amoniaczki, bułeczki z makiem i piernik. Karpia nie było, ale były śledzie z cebulką i z olejem albo ze śmietaną. Na początku kolacji wigilijnej dzieliliśmy się opłatkiem. Na Boże Narodzenie obiad był normalny, taki jak w każdą niedzielę, rosół z makaronem domowej roboty, gołąbki z kaszą gryczaną, był jeszcze bigos, a dodatkowo z okazji świątecznego świniobicia kiełbasa swojej roboty i inne wyroby takie jak: salceson,*

kaszanka i galareta, wtedy nazywało się to studzinina albo dryhli. Kto, co chciał, to jadł, nie było przymusu.

A na Święta Wielkanocne jadłospis był prawie taki sam, tylko była jeszcze babka z rodzynkami, bardzo żółta, i oczywiście nie było kutii i kapusty z grochem. Mama jeszcze piekła tak zwanego zająca, to było zwykłe mięso mielone z dodatkiem cebuli, czosnku, pieprzu, jajek i bułki tartej. Piekło się w wąskiej blaszce, tak aby dobrze było kroić, a pachniało na całe podwórze.

Proste codzienne posiłki to nie tylko cecha charakterystyczna jedzenia w czernielowskich rodzinach. Podobny zestaw posiłków wymienia w wywiadzie wspomniany już Marian Kubiszyn z Czołhańszczyzny: *Co jedliśmy? Różnie. Kluski, kaszę białą, jaglaną, gryczaną, pęczak, nieraz ze smalcem albo z mlekiem. W niedzielę mama zawsze gotowała pierogi z ziemniakami i serem. Mięso było tylko na święta, Wielkanoc i Boże Narodzenie, a i to nie zawsze.*

Rozdział 6. Na majątku Podleskich

Zarówno we wsi, jak i na folwarku straty po wojnach w latach 1914-1920 były duże. Po szczęśliwym powrocie rodziny Podleskich do domu w Czernielowie Leon Podleski przystąpił do odbudowy zrujnowanego majątku, w tym młyna zniszczonego w czasie wojny, i do gospodarowania. Przez kilka lat pracował też w Obwodowym Urzędzie Likwidacyjnym we Lwowie. Praca ta była związana z zagospodarowaniem mienia poaustriackiego. Potem zajął się już tylko uprzemysławianiem i elektryfikacją majątku, gospodarstwem rolnym i hodowlanym.

Rozpoczął też spłacać krewnych żony, Rozwadowskich, współwłaścicieli majątku Turówka nad Zbruczem, w powiecie skałackim. W rezultacie majątek ten przeszedł na własność Anny Podleskiej, żony Leona, i w Turówce gospodarowała najstarsza córka Maria z Podleskich, która wyszła za mąż za Ryszarda Jaxę-Małachowskiego.

Inwestycje w Czernielowie trwały kilka lat. Prawdopodobnie rozpoczęły się w 1927 roku po uzyskaniu pozwoleń starosty w Tarnopolu. W „Dzienniku Urzędowym Województwa Tarnopolskiego" nr 12 z 2 grudnia 1926 r. ukazało się ogłoszenie z 2.11.1926 r. o wniesieniu przez Leona Podleskiego do Starostwa w Tarnopolu podania o udzielenie mu pozwolenia na wykonanie urządzeń wodnych na potoku Gniła w gminie Czernielów Mazowiecki dla uruchomienia młyna wodno-turbinowego. Dochodzenie wodnoprawne celem stwierdzenia dopuszczalności miała przeprowadzić komisja na miejscu w Urzędzie Gminnym w Czernielowie Mazowieckim.

O zakresie prowadzonych inwestycji i efektach można przeczytać w wspomnianej już ankiecie przygotowanej przez Jadwigę Podleską nt. *Ziemiaństwo polskie w latach II wojny światowej*.

Około 1930 roku wykonano planowane urządzenia wodne na rzece, przeprowadzono jej regulację, po lewej strony Gniezny wykopano na dość długim odcinku kanał i zelektryfikowano majątek w Czernielowie. Na rzece był zbudowany jaz spiętrzający poziom wody, w którym pracowały dwie turbiny wodne o mocy 28 KM i 17 KM, jedna z nich służyła do napędu urządzeń młyna, a druga napędzała generator prądu, tak zwane dynamo o mocy elektrycznej 14 kilowatów wraz z odpowiednią rozdzielnią i sterownią, natomiast turbiny wodne posiadały sterowanie przepływu przy pomocy regulatora hydraulicznego.

Prąd wytwarzany przez generator służył do oświetlenia folwarku, dziedzińca, gumna i mieszkań oraz zasilania następujących urządzeń: pompy do lokalnego wodociągu, który zasilał folwark i czworaki, dojarek do dojenia krów, oczyszczalni zboża (wialni), elewatorów w spichrzu, sieczkarni paszy zielonej i słomy, rozdrabniacza do buraków, szarpacza makucha, piły do drewna, małej młockarni sztyftowej. Duża młockarnia, tak zwana szerokomłotna była napędzana przy pomocy lokomobili parowej dużej mocy.

Zarówno młockarnię jak i przewoźny zespół napędowy, zwany lokomobilą widać na zdjęciu poniżej.



Omłoty w majątku Podleskich w Czernielowie 1931 r., z taśmy zjeżdżają najmłodsza córka Jadwiga i wnuczka Anna

W charakterystyce młyna podano między innymi: Młyn murowany, turbinowo-wodny, o trzech parach walców, jednym kamieniu, jednym holendrze, łuszczaku (wartości 1.000 dolarów), prośniaku, kamień do mąki razowej, młynku do kaszy wraz z cylindrem śrutowym i systemem wyciągów.



Nowa obora z elektrycznymi dojarkami



Zelektryfikowana wialnia po 1931 oku

W 1937 roku przemiał roczny wynosił 622 827 kg, dziennie - 2 tony 385 kg. Młyn szedł całą dobę na dwie zmiany. Mielono zboże na śrutę, krupnik, pszoniak i radiałka.

W młynie zatrudnieni byli dwaj młynarze z wynagrodzeniem po 1000 zł rocznie oraz kontroler z wynagrodzeniem 1200 zł. W innym miejscu tej samej ankiety jest informacja o zatrudnieniu w młynie dwóch kontrolerów, trzech pracowników fizycznych i jednego umysłowego. Wartość młyna szacowana była 25 000 dolarów, przeciętny dochód roczny wynosił 6 228 zł.

Przy folwarku uruchomiona była od lat duża gorzelnia. Spirytus pędzono z ziemniaków; na jeden zacier szło 3700 kg ziemniaków i 120 kg jęczmienia, z tego uzyskiwano 500 do 520 litrów spirytusu. Gorzelnia była czynna przez trzy miesiące w jesieni, pracowała na trzy zmiany, produkcja z trzech zacierów wynosiła 1500 litrów spirytusu.

Tak jak w przypadku młyna, gdzie obok stał dom mieszkalny o trzech mieszkaniach, tak również obok gorzelni stał domek gorzelnika z kilkoma pokojami, kuchnią, wodą bieżącą, z ogródkiem.

W ankiecie córka Leona Podleskiego nadmienia, że gdyby nie II wojna światowa elektryczne światło miałaby cała wieś. Ponadto Jadwiga Podleska podkreśla wysoki stopień uprzemysłowienia majątku: *Gdy z Wielkopolski ok. 1930-32 przyjechali na inspekcję ziemianie, uznali, że w tarnopolskim dwa majątki są uprzemysłowione tak jak w poznańskim: Czernielów Mazowiecki Podleskich i Bucniów Serwatowskich.*

W rocznicowym numerze czasopisma „Rolnik", wydanym w 1938 roku z okazji jubileuszu 60-lecia czasopisma (1867-1937) w rozdziale *Ziemianie na Kresach*, zaprezentowano około 250 majątków Polski południowej i południowo-wschodniej, omawiając dokładny areał powierzchni, krótką historię majątku wraz z rezydencją i jej właścicieli, rodzaj upraw, hodowli, zatrudnienie.

Majątek w Czernielowie Mazowieckim został scharakteryzowany następująco: *Folwark o wzorowej, intensywnej kulturze, zelektryfikowany. Posiada gorzelnię, młyn wodny z elektrownią. Produkuje nasiona koniczyny czerwonej, buraków pastewnych, cukrowych, groch Victoria, pszenica. Hodowla świń rasy białej angielskiej, obora bydła czerwono-polskiego. Produkcja bekoniaków.*

W albumie podano, że obszar czernielowskiego majątku wynosił 422 ha, z tego roli - 356 ha, łąk - 40,5 ha, pastwiska - 9,7 ha, reszta - las, staw, ogrody itp.

W wspomnianej wyżej ankiecie, w której córka właściciela majątku również powołała się na informacje z rocznicowego "Rolnika", nadmieniła, że obszar majątku został zaniżony o 30 ha i na 31.08.1939 r. powierzchnia majątku wynosiła 458 ha.

Dla porównania tych danych warto przytoczyć cyfry dotyczące areału z arkusza posiadłości gruntowej gminy Czernielów Mazowiecki posiadacza Leona Edwarda Bogoria Podleskiego 5/7 udziału i współposiadacza Anny z Jordan-Rozwadowskich Podleskiej 2/7 udziału zgłoszonego do Urzędu Skarbowego w Tarnopolu 31 czerwca 1934 r. W arkuszu wymieniono numery posiadanych parceli, a także miejsce ich położenia nazywane w Czernielowie zwyczajowo: Od Zarudzia, Za Kościołem, Kierniczki, Za Dworem, Młaki, Zagumienniki, Popławy.

W podsumowaniu arkusza podano następujące dane o łącznej powierzchni: role - 331 ha 34 ary; łąki - 15 ha 55 arów; ogrody - 5 ha 94 ary; pastwiska - 89 ha 90 arów; lasy 4 ha 53 ary; jeziora, moczary, stawy - 31 ha 90 arów; grunta pod budowę - 2 ha 83 ary; nieurodzajna powierzchnia – 7 arów. Łącznie Anna i Leon Podlescy posiadali dobra o powierzchni - 482 ha. Dane te potwierdził za zgodność z operatem katastralnym Urząd Skarbowy w Tarnopolu. Być może od 1934 roku do 1939 roku część nieruchomości gruntowych sprzedano.

Na koniec z tej samej ankiety kilka informacji o zatrudnieniu w folwarku pracowników i warunkach życia:

Robotnicy folwarczni miejscowi: z tzw. majstrami: kowal, stolarz, młynarz, gorzelnik, pisarz, żeńcy, wszystkich razem było 66; kobiet na żniwa - 30 oraz sezonowo sprowadzano: Bojków na 6 miesięcy - 30, Łemków na 2 tygodnie - 30.

Jadwiga Podleska wspomina też o okresowym zatrudnianiu Mazurek, ale nie ma w tym zakresie w ankiecie szczegółowych danych.

Jeśli chodzi o warunki życia pracowników, Jadwiga Podleska opisuje, że miejscowi mieszkali we własnych domach we wsi; kilka zupełnie bezrolnych rodzin miało mieszkania służbowe, murowane z wodociągiem etc. Płace, bez uwzględnienia dobrowolnych dodatków, pomocy, obdarzania ziemią - 120 zł rocznie płatne kwartalnie, 12 kwintali zboża rocznie, 1800 kg opału, 30 arów ziemi na ziemniaki, utrzymanie 1 krowy przez cały rok, siano, wytłoki, plewa, słoma, przemiał własnego zboża za darmo.

Można dodać, że pracownicy byli ubezpieczeni w Kasie Chorych.

Jadwiga Podleska podkreśla dobre relacje jej ojca z pracownikami. Pisała m.in.: *Pracownicy byli pod każdym względem dodatni, z godnością osobistą, patrioci. Nie pamiętam konfliktów, a jeżeli były, to małej wagi. Podkreślam, że byli to w większości prawdziwie dobrzy ludzie. Podczas wojny dali wiele dowodów przyjaźni i okazali wiele pomocy.*

Nie natrafiono na wspomnienia czernielowian o pracy w majątku Podleskich. Mimo, że każdy właściciel jest inny, warto zacytować wypowiedź na ten temat Jana Raniczkowskiego, urodzonego w Kamieńcu Podolskim, który jako młody człowiek przez pięć lat był praktykantem w majątku Adama Glogiera w niedalekiej Anielówce: *Zacząłem pracę w polu z 12 końmi zaprzężonymi*

do bron. Było to bronowanie przed i po siewie. Prowadziłem pierwszego konia tak, aby zasiew nie był krzywy. Pozostałe konie uwiązane były o około 50 cm od półszorka niżej. Trzeba mieć dobrą praktykę, aby przy nawracaniu przy końcu pola w każdej bronie wychodził kąt prosty, a zasiew prościutki. Zarządca z Hałuszczyniec i właściciel Romanowego Sioła (narodowości żydowskiej) zachwycali się głośno tym widokiem. Podczas żniw norma dniówki dla kobiet wynosiła kopę, czyli 60 snopków, które trzeba było zżąć, związać i złożyć. W Anielówce było o tyle łatwiej, że tam nikt objętości snopków nie mierzył. Bo na przykład w Romanówce polowy miał miarę, i gdy stwierdził, że snopek jest trochę za mały (zwłaszcza kiedy nadchodziła właścicielka pani Oleksińska), przecinał powrósła bez litości. Kobiety płakały, musiały bowiem robić nowe powrósła do zboża do miary i ponownie snopki związywać. Pięć lat praktyki u pana Adama Glogiera, to długi okres czasu na naukę i obserwację. Podczas żniw żniwiarze zżynali łany pszenicy i żyta za dziesiąty snop, tzn. dziesięć snopów dla pana, jedenasty dla siebie. Owies, jęczmień, gryka i bób były koszone. Kosili przeważnie mężczyźni, kobiety wiązały snopki. Uprzednio musiały przygotować kilkanaście kóp powróseł ze słomy. Snopy dla pana wiązały lekko, dla siebie twardo, i jeszcze kolanem dociskały. Układały je później w "piętnastki". Te dla pana były luźno ułożone, swoje "piętnastki" układały ciasno, żeby nie przewyższały tamtych. Toteż "piętnastka" pana dawała tylko 50 kg zboża, żniwiarza - 150 kg. Pan Glogier wiedział o tym. I miał przy tym jakby wewnętrzną satysfakcję, iż żniwiarze sądzą, że niczego się nawet nie domyśla. Ta sama sytuacja powtarzała się przy wykopkach ziemniaków(także za dziesiąty worek).Były więc worki małe, i duże - dla siebie. Ogromne było zadowolenie pana Glogiera, gdy łany były zżęte, a między szeregami ustawionych snopków chodziły dwuskibowe pługi. Miło było patrzeć, jak kładą się na złote ściernisko czarne skiby, połyskujące w słońcu tłustym czarnoziemem. Ogromne też było jego zadowolenie przy zwózce snopków z pola, gdy rosły obok stodoły sterty układane jak piękne domki: 4 m szerokie, 4 wysokie a 25 m długie. Pan Adam wiedział, że ta ciężka praca żniwiarza w upale, te zarobione kopy i - jak mawiano "wytyk" - (tj. zboże, słoma, ziemniaki, mak i bób) - to utrzymanie na cały rok dla ludzi i inwentarza. Tu nie mierzono snopków. Pan Glogier nie zabraniał także zabierania do domu buraczanki dla zwierząt. Krowy pasły się przy żniwiarzach, doili je na polu. Tak było tu aż do roku 1939. Podczas tej rolniczej praktyki nie miałem czasu na czytanie czy pisanie. Pracowałem od 6. rano do zachodu słońca i były tylko dwie godziny przerwy na obiad i odpoczynek dla koni i ludzi.

Można się domyślać, że w majątku Leona Podleskiego mogło być podobnie jeśli chodzi o zatrudnianie miejscowych. Powszechnie wiadomym było, że majątek w Czernielowie Mazowieckim był duży i jak Jadwiga Podleska napisała

w ankiecie zatrudniano na żniwa 30 kobiet, dodatkowo na dłuższy okres sprowadzano Bojków, a na sezon żniwny również i Łemków.

A teraz kilka zdań o rodzinie Podleskich.

Urodzony w 1872 roku Leon Podleski w okresie międzywojennym był dojrzałym człowiekiem, w 1939 roku skończył 67 lat. Jako właściciel miejscowego majątku i większej posiadłości ziemskiej był członkiem rady gromadzkiej jak również wcześniej rady gminy. We wsi był szanowanym, ale prawdopodobnie nie przez wszystkich lubianym człowiekiem. Miał swoją grupę oddanych mu i zaufanych ludzi, z którymi utrzymywał bliższe kontakty. Brał udział w organizowanych we wsi różnych uroczystościach: i świeckich i kościelnych a także rodzinnych. Jadwiga Podleska wspominała o zapraszaniu na wiejskie wesela jej rodziców i jej samej. Leon Podleski zapewne wspierał finansowo różne akcje, chociażby jak budowę domu ludowego, wypożyczanie książek, półkolonie czy kursy. Starał się mieć dobre, poprawne relacje z ludźmi, ale pewnie bywało różnie. Doceniano jego gospodarność, przedsiębiorczość, wzorowe, postępowe prowadzenie folwarku, młyna, gorzelni. Ale jednocześnie niektórzy uważali go za aroganckiego, wywyższającego się. Czy takim był rzeczywiście, trudno powiedzieć.

Za to wszyscy we wsi lubili, wręcz kochali, jego żonę Annę Podleską z Jordan-Rozwadowskich. Dowodów sympatii doświadczyła zwłaszcza w czasie wojny, o czym będzie mowa w części III.

Anna Podleska urodziła się w 1877 roku, a więc pod koniec dwudziestolecia międzywojennego również nie była pierwszej młodości. W Czernielowie zapamiętano ją z jak najlepszej strony jako organizatorkę półkolonii, kursów, spotkań, zamiłowaną w ogrodnictwie i propagującą nowości ogrodnicze na wsi, stawiającą na upowszechnianie czytelnictwa i kultury ogólnej.



Leon Podleski, 1938 rok



Anna Podleska, ok. 1936 r.

Wcześniej wspomniano, że Annie i Leonowi Podleskim urodziło się pięć córek: Maria, Cecylia, Barbara, Felicja i najmłodsza Jadwiga.

Urodzona w Czernielowie Mazowieckim 3 czerwca 1897 r. najstarsza córka Maria, zwana Myszką, wyszła w kwietniu 1928 roku za mąż za Ryszarda Jaxę-Małachowskiego herbu Gryf. To jej przypadła Turówka, wyprawny majątek matki Anny Jordan-Rozwadowskiej. Wcześniej majątek ten należący oprócz Anny również do dwóch jej sióstr, został przez rodzinę Podleskich spłacony. Marii i Ryszardowi Jaxa-Małachowskiemu urodziło się czworo dzieci: w 1929 roku Tadeusz, w 1931 roku Stanisław, w 1932 roku Anna i w 1939 roku Jadwiga.

Cecylia, nazywana w rodzinie Cesią, która urodziła się w 1902 roku, poślubiła Erwina de Friedberga, rotmistrza 9. Pułku Ułanów Małopolskich. W latach 1918-1920 pułk walczył na wojnie z Ukraińcami i bolszewikami. Friedbergowie mieszkali prawdopodobnie w Stanisławowie, gdzie stacjonował szwadron zapasowy Pułku. Mieli dwoje dzieci, w tym syna Huberta.

Barbara, urodzona w 1904 roku, trzecia z córek Anny i Leona Podleskich, została w 1926 roku żoną Tadeusza Myszkowskiego. W 1927 roku urodziła się im córka Anna, zwana Ajką, w 1928 roku syn Jan, a w 1932 roku drugi syn Piotr.

Felicja, która urodziła się w 1905 roku, wyszła za mąż za inżyniera Stanisława Żeromskiego. Mieszkali w Warszawie.

Najmłodsza Jadwiga, jak już wcześniej była mowa, urodziła się w 1920 roku i mieszkała z rodzicami w Czernielowie. Po ośmioklasowym gimnazjum humanistycznym, tak zwanego dawnego typu, w 1938 roku zdała maturę i została przyjęta na I rok Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie.

Córki ze swoimi rodzinami przyjeżdżały do Czernielowa na święta i wakacje w okresie letnim. Szczególną okazją do zjazdu rodzinnego były imieniny Anny Podleskiej, które przypadały 26 lipca. Młodsze pokolenie wnuków można było spotkać w czernielowskim kościele, gdy z całą rodziną Podleskich zasiadali w specjalnie dla nich przeznaczonych ławkach po lewej stronie ołtarza.

Stefania Górska, z d. Woźniak w swoich *Wspomnieniach z dzieciństwa* .. pisała o zabawach z Ajką, jedną z wnuczek Anny i Leona Podleskich. Ajka była o rok młodsza od Stefanii. Poznały się bliżej, gdy Ajka wraz ze swoją wychowawczynią odwiedziła szkołę i razem wracały do domu. Potem Ajka zapraszała kilkakrotnie Stefanię do dworu swoich dziadków. Bawiły się w pokoju Ajki, w parku, zjeżdżały w domu po poręczach. Wraz z dziećmi z Czernielowa Ajka - Anna, córka Barbary i Tadeusza Myszkowskich, przystąpiła w czernielowskim kościele w 1937 roku do I Komunii św.

Ze stałych domowników dworu Podleskich oprócz Anny, Leona i najmłodszej córki Jadwigi trzeba wymienić jeszcze bardzo związaną z tą rodziną bonę, Franciszkę Wróblewską. Urodzona w 1861 roku była z nimi niemal przez całe dorosłe życie, wychowała wszystkie ich córki. Będzie jeszcze o niej mowa w dalszych rozdziałach.



Leon Podleski z siostrzeńcem Rozwadowskim



Jadwiga Podleska, najmłodsza córka Anny i Leona Podleskich, około 1927 roku



Anna Podleska ze źrebiętami



Anna Podleska na koniu Mimi II, pierwsze lata XX wieku



Na tle rodzinnego dworku Podleskich córka Barbara z mężem Tadeuszem Myszkowskim.1934 r.



Dwór w Czernielowie, z lewej kancelaria Leona Podleskiego



Dworek od strony parku, lata 1930-1939.Obrośnięty dzikim winem balkon należał do pokoju Anny Podleskiej



Widok z werandy na park



Anna Podleska z córką Jadwigą z prawej i wnukami Anną (Ajką) i Jasiem, dziećmi córki Barbary Myszkowskiej, 1932 lub 1933 r.



Anna Podleska w saloniku, lata 30. XX wieku



Leon Podleski ze źrebakami



Jadwiga Podleska, najmłodsza córka, koniec lat 30. XX wieku

To tyle o rodzinie Podleskich i o czernielowskim majątku na podstawie materiałów przekazanych przez rodzinę do Ossolineum.

Warto na życie w majątku spojrzeć też oczyma z zewnątrz, co prawda nie osoby w nim zatrudnionej, ale bystrego obserwatora życia od czasów dzieciństwa. Oto jak zapamiętała czernielowski majątek urodzona w 1926 roku i mieszkającą z rodziną, niemal po sąsiedzku z dworem Podleskich, Stefania Górska, z d. Woźniak. Opisała go w 2007 roku we *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko…*

Majątek pana Podleskiego pamiętam dobrze. Z koleżanką Julką chodziłam po mleko do majątku prawie codziennie. Mleko wydawali po wieczornym udoju, ale my szłyśmy wcześniej, żeby trochę połazić i pooglądać. Wszystko mnie ciekawiło. Tyle krów ile było w oborze, to jeszcze nie umiałam policzyć, ale w moich oczach to wszystko było ogromne. Krowy stały rzędami, głowami do siebie, między nimi był szeroki pas wraz ze żłobami i pracownicy rozwozili wózkami paszę. Każda krowa miała tablicę z numerem i imieniem. Krowy były dojone dojarkami na prąd. W tej samej oborze był też cielętnik. Cielaki stały luzem, ale z przodu były zagrodzone deskami i każdy cielak miał swój otwór w deskach, wystawiał głowę na zewnątrz i był pojony z wiaderka. To najbardziej lubiłam oglądać.

Od rzeki do głównej bramy stał wysoki mur z cegły i właśnie za tym murem była obora, też murowana z cegły i kryta dachówką. Po prawej stronie od obory był parkan, a za parkanem duży dom z cegły, kryty dachówką, zwany rządcówką. Tam mieszkał rządca, który zarządzał majątkiem pana Podleskiego. Pan rządca miał żonę i dwóch synów. Oni później chodzili ze mną do szkoły, ale nie przyjaźniłam się z nimi.

Za rządcówką stał jeszcze jeden budynek z cegły, w którym był wydzielony kawałek dla fornali. Jak któryś z nich miał krowę, to mógł sobie tam trzymać, ale musiał sam ją obrządzać, karmić i trzymać porządek. Za tymi zabudowaniami była świniarnia.

Dalej już nie mieliśmy wstępu, dopiero jak zaczęłam chodzić do szkoły, ale to opiszę później.

Do pana Podleskiego należał również młyn. Był murowany z cegły i stał przy rzece. W młynie pracował kierownik młyna i młynarze. Od kiedy zapamiętałam, i przed wojną, i w czasie wojny cały czas kierownikiem był starszy pan, miał nazwisko Dębiński. Młynarze się zmieniali, jednym z nich był Paweł Jóźwin.

We młynie byłam tylko raz ze szkolną wycieczką. Może chodziłam wtedy do drugiej klasy. Pamiętam, jak wchodziliśmy po schodach do góry, nie wolno było niczego dotykać, widziałam tylko koła i pasy, ale nic z tego nie zrozumiałam. Wiem

tylko, że głównym napędem była woda z rzeki. Około 100-150 metrów od młyna była zrobiona śluza z grubych desek i była taka śruba. Na wiosnę, jak śniegi się topiły i wody w rzece przybywało, to można było regulować w rzece poziom wody. Podkręcało się kółkiem i deski podnosiły się do góry i woda, która wyciekała spodem płynęła w innym kierunku, na tak zwany brodzik, gdzie poiło się konie i bydło.

Dalej woda płynęła pod most i skręcała w kierunku młyna i wracała do koryta rzeki. Potem rzeka płynęła koło naszego ogrodu i dalej skręcając wokół majątku pana Podleskiego, tworzyła zakole. Wyglądało to tak, że majątek miał rzekę z dwóch stron. Dalej rzeka znowu skręcała i płynęła w kierunku Czołhańszczyzny.

Wspomnę jeszcze, że do pana Podleskiego należały też czworaki - domy, w których mieszkali zatrudnieni u niego robotnicy: dwa czworaki w pobliżu majątku, jeden czworak za Domem Ludowym, przy drodze w kierunku kościoła. Czworak to był taki czteroizbowy dom, z niedużą sienią. W niektórych czworakach była malutka spiżarka. W jednej izbie mieszkała jedna rodzina. Był też jeden dom dwurodzinny, w którym mieszkał młynarz i liczna rodzina fornala Piotra Gesnera.

Na majątku pana Podleskiego pracowało kilkadziesiąt osób, a na stałe może nawet ponad trzydzieści. Głównie to byli tak zwani fornale. Fornali było około dziesięciu. Mieszkali w swoich domach we wsi.

Fornale to byli ludzie, którzy mieli stałą pracę na folwarku. Na nich opierała się praca w polu końmi. Jeśli chodzi o konie do pracy w polu to nie było kogoś specjalnie zatrudnionego do ich obsługi. Zajmowali się nimi na co dzień fornale, którzy nimi pracowali. Wczesnym rankiem, latem nawet o czwartej lub wcześniej, przychodzili do majątku fornale i magazynier, który wydawał tak zwany futer. Fornale karmili konie, czesali, uprzątali gnój, a potem jechali nimi w pole: orali, bronowali, siali zboże, ale nie rękami tylko siewnikami.

Ręcznie siało się tylko groch. Do koszenia zboża pan Podleski miał snopowiązałkę. Sezonowo, głównie w czasie żniw, pracowało na majątku więcej osób. Przede wszystkim na okres żniw sprowadzano tak zwanych Hucułów. To byli chyba górale karpaccy, wiem, że przyjeżdżali z daleka. Byli i starsi, i młodsi, i mężczyźni, i młode dziewczęta. Ubierali się po góralsku w wełniane ubrania, mężczyźni ubierali się w kamizelki kożuszkiem na wierzch. Oni żęli zboże sierpem, jak zboże było położone i nie dało się kosić snopowiązałką. Zresztą wiązałka była jedna, a łanów było dużo. Ci górale mieszkali na folwarku w jakimś domu, a po żniwach wyjeżdżali. Przyjeżdżali co roku zarobić. Nie wiem, czy brali jako zapłatę pieniądze czy zboże.

Oprócz wspomnianych górali pan Podleski zatrudniał sezonowo między innymi kobiety do hakania i przerywania buraków. Wiosną, w marcu, dziewczyny

pracowały przy tyczeniu grochu, a nawet dzieciaki z czworaków i niektóre z wioski szły do grochu, żeby zarobić parę groszy. Zimą była uruchamiana produkcja spirytusu ze zboża i z ziemniaków w gorzelni i też przyjmowali do pracy na sezon zimowy. Mężczyźni, przeważnie każdego roku ci sami, byli zatrudniani do płuczki, do słodu, do palenia pod kotłem. Trzeba zaznaczyć, że do palenia pod kotłem w gorzelni oprócz węgla, używano drzewa, a jak wspomniałam koło nas nie było lasów i fornale jeździli po drzewo aż po kilkadziesiąt kilometrów do Baworowa na południowy wschód od Czernielowa, gdzie zaczynały się lasy.

W majątku zatrudniony był też stelmach, czyli taki, który robił wozy, łącznie z drewnianymi kołami do wozu, do których obręcze robił kowal. Ale stelmach umiał też zrobić meble. Stelmachem był Gardiasz Józef. On z rodziną mieszkał też w czworakach, ale z oddzielną izbą i kuchnią. Na potrzeby majątku w kuźni pracował kowal Mikołajów Andrzej, a czasem nawet dwóch. On mieszkał z rodziną w podobnych warunkach jak stelmach.

Ponadto pan Podleski zatrudniał gorzelnianego Jana Jasińskiego. Tak jak główny młynarz, gorzelniany z rodziną miał mieszkanie na folwarku.

W majątku pracowało dwóch oborowych do obsługi bydła. Był też jeden starszy dziadek, który zajmował się świniami, a głównie małymi prosiakami.

Ponieważ na folwarku był duży ogród, pan Podleski zatrudniał również ogrodnika Masztalarza Domina, który przez całe lato miał do pomocy dwie kobiety. Zapamiętałam, że w ogrodzie pracowały: Nietreba Agnieszka i Tylaszewska Anna. Oprócz nich był jeden człowiek, który dbał o porządek na obejściu. Nazywał się Słoboda Jan. Do jego obowiązków należało między innymi koszenie przez całe lato trawy na trawnikach.

W budynku mieszkalnym majątku pracował lokaj Bartłomiej Maśluk, pokojówka Józia Świcarz i chłopak, który dbał o zastawę i sztućce, nazywał się Józef Szumlewicz. Ponieważ do państwa Podleskich przyjeżdżali często goście, zatrudniano także dwie kucharki, którym w kuchni, jak była taka potrzeba, pomagała kobieta zajmująca się hodowlą drobiu. Główną kucharką była Agnieszka Kowalska, a pomagała jej Agnieszka Słoboda.

We wsi mieszkało kilkunastu chłopów, którzy nie mieli za dużo pola: kilkanaście arów, pół morga lub niewiele więcej. Oni pracowali na majątku przy różnych pracach dorywczych w zależności od pory roku i potrzeb. Przychodzili do pracy przeważnie mężczyźni, ale pracowały też kobiety.

Przypominam sobie, że jeszcze był zatrudniony jeden człowiek do obsługi trzech koni pod siodło. Nazywał się Jan Jacykowski. Ten zajmował się codzienną pielęgnacją koni, kąpał w brodziku koło dużego mostu, zaprowadzał je pojedynczo, szorował szczotką, żeby były czyste pod siodło.

Tymi końmi jeździł pan Podleski. Również jego najmłodsza córka lubiła jeździć konno. Prawdopodobnie mama Ajki, małej dziewczynki, mojej rówieśnicy, o której jeszcze napiszę, też jeździła, bo nieraz jechali we trójkę.

Państwo Podlescy, jak jechali z rodziną w gości, to jechali w dwa konie i bryczką, a zimą saniami tak zwanymi załubniami. Wiosną i jesienią pan Podleski jeździł dwukołówką, zwaną taczanką, i jednym koniem. Czasem wyjeżdżał oglądać pola, latem jeździł konno w siodle. Często towarzyszyła mu córka Jadzia, a czasem nawet dwie córki, jak były w gościnie. Najczęściej byli ubrani na biało. Pan Podleski ubierał się w białą marynarkę i spodni tak zwane rajtki z lnianego płótna, na głowie biała furażerka tak zwany pierożek, czasem kapelusz. Również córki nosiły białe spodnie i białe marynarki. Wszyscy mieli buty z długimi cholewami, tak zwane oficerki. Jeździli na przejażdżki.

Wspomnę jeszcze, że pan Podleski hodował również konie na sprzedaż, miał kilka klaczy i ogiera. Była to rasa koni do wyjazdu i pod siodło. Konie były delikatne, nie do ciężkiej pracy. Do czernielowskiego majątku przyjeżdżali nieraz kupcy kupować konie. Oczywiście jak były klacze były też źrebaki. Opiekował się nimi pan Jacykowski. Latem wypędzał je na łąkę, zaraz za ogrodem, żeby sobie pobrykały, a my jako dzieci, jak bawiliśmy się w pobliżu, to uciekaliśmy, żeby nas nie roztratowały. Było ich może około dziesięć. Nigdy nie widziałam źrebaków z bliska w stajni. Więc nie wiem, czy stały w boksach, czy luzem.

Jak wspomniałam majątkiem zarządzał rządca i wszystkiego pilnował, ale raczej na polu. Do pomocy miał polowego. Był nim Maśluk Paweł. Był jeszcze tak zwany gumienny, który zajmował się prowadzeniem gospodarstwa na folwarku. Nazywał się Rajfur Karol.

Na majątku był też zatrudniony księgowy. Nie pamiętam, kto pracował w charakterze księgowego, natomiast jako pomocnik księgowego pracował Mikołaj Słoboda, spokrewniony z naszą rodziną ze strony Ojca.

Na tym kończą się wspomnienia Stefanii Górskiej, z d. Woźniak o czernielowskim majątku i ich właścicielu.

Można w tym miejscu dodać, że inni czernielowianie zapamiętali inne nazwiska pracujących w folwarku Leona Podleskiego. Na przykład według Marii Cieplak, z d. Piotrowskiej kierownikiem młyna był Wolański a nie Dębiński, a kucharką była Michalina Koszulińska, z d. Romaniuk, a nie Kowalska. Leon Podleski w swoich *Pamiętnikach* pisał o podkuchennej Koszulińskiej. Prawdopodobnie w różnych okresach pracowały różne osoby, stąd rozbieżność zapamiętanych nazwisk.

W dalszej części opracowania będzie jeszcze mowa o Annie i Leonie Podleskich w nawiązaniu do ich kontaktów z mieszkańcami wsi, ich przeżyć w czasie wojny oraz przesiedlenia na Zachód.

Rozdział 7. Kościół, święta, zwyczaje i tradycje świąteczne

Przedstawioną wcześniej historię Kościoła i parafii rzymskokatolickiej w Czernielowie Mazowieckim warto uzupełnić o pewne aspekty życia religijnego mieszkańców i ich związku z Kościołem. Czernielowianie byli w znakomitej większości wierzącymi i praktykującymi katolikami. Z uwagi na opinię publiczną obojętni religijnie nie afiszowali się ze swoimi poglądami. Jak wcześniej wspomniano we wsi mieszkało kilka rodzin ukraińskich, bądź w których choć jedno z małżonków pochodziło z rodziny ukraińskiej. Członkowie tych rodzin przez wiele lat też chodzili do kościoła lub do kościoła i do cerkwi, ale z czasem, mniej więcej od połowy lat 30. XX wieku w miarę radykalizowania się nastrojów narodowych jednoznacznie deklarowali przynależność do cerkwi.

Ale wszyscy mieszkańcy, zarówno katolicy obrządku łacińskiego jak i grekokatolicy, szanowali wzajemnie swoje uczucia religijne i obchodzone w dwóch terminach niektóre święta, wstrzymując się w tym czasie od pracy.

Rytm życia na wsi ze względu na silny związek z Kościołem był podporządkowany nie tylko porom roku wynikającym z kalendarza przyrody, ale i świętom kościelnym w kalendarzu występującym. Jak pisał w książce pt. *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni* Zygmunt Gloger, etnograf, folklorysta, krajoznawca: *zima to adwent i roraty, Wigilia, Boże Narodzenie i kolędy. Potem Nowy Rok i Trzech Króli, Matka Boska Gromniczna, Zapusty, Popielec, Post. Wiosna to święcone przed dworem na Wielkanoc itd, aż do obrzędów dożynkowych na jesieni i Dnia Zadusznego.*

Co prawda autor odnosił ten rytm kalendarza świąt do polskiego ziemiaństwa , ale taki rytm dotyczył wszystkich mieszkających na wsi, dla których ziemia była warsztatem pracy.

Tak było i w Czernielowie, gdzie większość rodzin utrzymywała się z ziemi. Mimo ciężkiej pracy w polu, w gospodarstwie i w domu, mieszkańcy wsi gromadnie uczestniczyli w nabożeństwach niedzielnych, świątecznych, a także w dni powszednie i rytm pracy podporządkowywali kalendarzowi świąt i organizowanym w Kościele uroczystościom i nabożeństwom.

W niedziele i święta przychodzono przed kościół na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa. Jak wspomina Janina Dochniak, z d. Jacykowska: *pół godziny przed mszą dzwoniły dzwony. W niedziele msze odbywały się o 8 i o 12, nieszpory o 15.*

Do wyjścia do kościoła przygotowywano się bardzo starannie, mężczyźni golili się, ubierano odświętne ubrania. Przed kościołem tworzyły się mniejsze i większe grupki mieszkańców, aby pogawędzić o tym, co zdarzyło się w ciągu minionego tygodnia. Gospodarze trochę politykowali, trochę rozmawiali

o uprawach, o cenach na płody rolne. Młodzież spacerowała, flirtowała. Spotkania przed kościołem były dla młodych panien i dziewcząt okazją do pochwalenia się nowym nabytkiem z ubrania: sukienką, bluzką, spódnicą, chustą, bucikami czy innym elementem stroju.

Mimo że kościół był duży, to jednak za mały na tak wielu mieszkańców Czernielowa i nie dla wszystkich w niedziele i święta starczało miejsc w ławkach. Dlatego był niepisany zwyczaj zajmowania miejsc w ławkach przez babcie i starsze kobiety po lewej stronie oraz przez dziadków i starszych mężczyzn po prawej stronie kościoła. Pozostali uczestniczyli w nabożeństwach na stojąco, na chórze, po środku kościoła lub w bocznych nawach.

Ci, co nie mieścili się wewnątrz, a także ze względu na małą ilość powietrza w świątyni, zwłaszcza latem, stali na dworze.

O miejsce w kościele nie martwili się uczestniczący w nabożeństwach właściciele majątku w Czernielowie i Czołhańszczyźnie: Anna i Leon Podlescy oraz Glogierowie z rodzinami i gośćmi. Mieli swoje stałe miejsca blisko ołtarza. Jako kolatorzy, spadkobiercy fundatorów parafii, dysponowali własnymi ławkami.

Po nabożeństwie mieszkańcy też nie od razu wracali do swoich domów. Często swoje ogłoszenia miał do przekazania wójt, a po 1934 roku sołtys, przypominał o terminach płatności podatków, składek ubezpieczenia od ognia, o obowiązkach szarwarków, czyli nieodpłatnych pracach gospodarzy na rzecz gminy czy wsi.

Kalendarz świąt kościelnych był bogaty, a ich oprawa w swej zewnętrznej obrzędowości i w polskiej tradycji nawiązywała do ukształtowanych przez wieki tradycji kościelnej i zwyczajów ludowych.

Z bogatego życia kościelnego parafii w Czernielowie warto przypomnieć kilka ważniejszych przejawów w czasie obchodzonych świąt i innych uroczystości:

Rok liturgiczny Kościoła rozpoczyna Adwent, radosny i refleksyjny czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela. W Czernielowie w kościele przez cztery tygodnie do świąt Bożego Narodzenia o 6. rano odprawiane były roraty, tak zwana jutrznia na część Maryi Panny. Z samego rana dorośli z gromadą dzieci śpieszyli do kościoła na nabożeństwo. Niektóre dzieci niosły lampiony i zapalały je na rozpoczęcie jutrzni. Prosto z kościoła dzieci szły do szkoły na lekcje.

Na początku Adwentu 8 grudnia parafia obchodziła uroczystość odpustową Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Jak wiadomo kościół w Czernielowie był pod tym wezwaniem. Na święto związane z obchodami uczczenia patronki kościoła mówiono wtedy pod wpływem naleciałości z języka ruskiego (ukraińskiego) *praźnik,* czyli święto.

W kościele odprawiała się uroczysta msza święta - suma z udziałem parafian z Czernielowa Mazowieckiego i okolicznych wsi, które należały do parafii:

Bajkowiec, Czernielowa Ruskiego, Czołhańszczyzny, Rusianówki i Stupek. Przychodzili bądź przyjeżdżali też mieszkańcy innych miejscowości, rodzinnie powiązani z Czernielowem. Stosowne pieśni adwentowe i maryjne śpiewał chór kościelny, kończąc uroczystym *Te Deum* - *Ciebie Boga wysławiamy*.

Z odpustem w każdej wsi i miasteczku wiązała się wizyta kramarzy. Mimo że to był już prawie okres zimowy, również w Czernielowie kramarze od rana ustawiali swoje kramy i stoiska na błoniach i małych placach przy drogach prowadzących do kościoła, przy szkole i w stronę cmentarza. Na straganach można było kupić długie kolorowe cukierki i inne tradycyjne odpustowe słodycze: „grzybki", „koguciki", „maki" i lizaki. Zwłaszcza dzieci już po porannej mszy do popołudnia oblegały kramarzy, kupując chętnie słodycze i małe, najczęściej drewniane zabawki: piszczałki, fujarki, gwizdki, organki oraz piłeczki i rozmaite gipsowe figurki. Starsi chłopcy mieli okazję, by nabyć i bawić się hałaśliwymi korkowcami.

Ale przede wszystkim zgodnie z tradycją odpustową była możliwość zaopatrzenia się u kramarzy w książeczki do nabożeństwa, różańce, medaliki, szkaplerze, obrazy świętych. W czasie mszy nabyte dewocjonalia były poświęcane.

Dalsze uroczystości odbywały się w domach. Gospodynie przygotowywały świąteczny poczęstunek. Była okazja do odwiedzin i goszczenia u siebie bliższej i dalszej rodziny z Czernielowa i okolic.

O tym lokalnym kościelnym święcie tak napisała swoich wspomnieniach Stanisława Bodnar, z d. Mielnik: *Ósmego grudnia w naszym kościele obchodzona była uroczystość odpustowa. Brali w niej udział mieszkańcy naszej wsi oraz liczni parafianie z okolicznych miejscowości. Po mszy osoby starsze, krewni i znajomi odwiedzali się, goszcząc się wzajemnie do wieczora. Przed kościołem w dniu tym urządzane były kiermasze z dewocjonaliami, zabawkami, słodyczami oraz rozmaite gry zręcznościowe.*

Właśnie o tych grach zręcznościowych kilka zdań można przeczytać we *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko…* Stefanii Górskiej, z domu Woźniak*: U nas w Czernielowie na 8 grudnia było święto kościelne, był odpust Matki Boskiej Niepokalanej. Jak co roku przyjeżdżali kramarze. Już raniutko jak szliśmy na roraty, to już na placu koło szkoły rozstawiali swoje kramy. A było ich niemało: z cukierkami, z zabawkami, ozdobami, koralami, były też książeczki z pieśniami kościelnymi. Obok kramarzy byli też tacy, którzy mieli gry. Jedna to była taka szachownica w czerwone i białe kratki. Gra polegała na wrzucaniu na szachownicę pieniążków, trafienie w czerwoną kratkę to była wygrana, a w białą kratkę oznaczała przegraną. Ojciec dał nam po kilka drobniaków Marysi i mnie, a dla brata Franka zawsze było więcej, bo on chłopak i starszy. Przyszliśmy*

z kościoła, zjedliśmy śniadanie i szybko z powrotem na plac, bo kramarze już są. A ci z szachownicą oczywiście nawołują: czerwona wygrywa, biała przegrywa. I słyszymy, że za 5 groszy płaci 15 groszy. Akurat przyszła Aniela Błaszkiewicz. I ona i ja mamy ochotę spróbować. Ja rzuciłam 5 groszy pierwsza, pieniążek zatrzymał się na czerwonym, więc grałam dalej i wygrywałam. Aniela też zaczęła grać i też dużo wygrywała. I tak grałyśmy, aż właściciel szachownicy zaczął się denerwować. Gdy pojawili się starsi, poszłyśmy do domu. Miałam dużo wygranych drobniaków. Brat Franek grał w innej grze. Wygrywał małe kauczukowe lalki wstańki z ciężarkiem z ołowiu w środku, a także różne kotki, pieski, takie z gipsu czy z gliny, malowane. Ale zwykle zabrakło mu pieniędzy i pożyczał od nas.

O tej grze, gdy w czasie odpustu przyjeżdżali do Czernielowa kramarze i inni zainteresowani okazjonalnym zarobkiem, wspomniał również Józef Czubko*: Można było zagrać w rzucankę, obstawiając odpowiednie pole za parę groszy i wygrać w tej grze parę groszy. Rzucało się pieniądzem na stół.*

Adwent – czas oczekiwania przybliża do najpiękniejszych w polskiej tradycji świąt Bożego Narodzenia. A jakie były w Czernielowie? Wyjątkowe. Czekały na nie dzieci, czekali dorośli.

Tydzień, dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem młody organista Władysław Ruściński roznosił po domach opłatki. Zamawiał je i otrzymywał pocztą w paczce. Natomiast w czasie wojny piekł je w domu w specjalnych foremkach, pomagała mu cała rodzina. Za opłatek był ustalony zwyczajowy datek, ale jak ktoś nie miał pieniędzy, mógł przekazać datek w naturze, najczęściej w zbożu. Biedniejsi dostawali opłatek za darmo.

Przygotowując się do świąt, gospodynie robiły zakupy w sklepie albo wyprawiały się z mężami furmankami do Tarnopola. Kupowały produkty potrzebne do wypieków: drożdże, rodzynki, marmoladę, powidła, przyprawy do ciasta, śledzie. Kupowały potrzebną dla rodziny odzież i obuwie. Był to też czas, gdy zaopatrywano się w kalendarze na następny rok. W wiejskich domach kalendarze z odrębną kartką na każdy dzień, z krótkimi historyjkami, poradami czy dowcipami były bardzo popularne.

W czasie, gdy kobiety były zajęte pieczeniem ciast, przygotowywaniem potraw na świąteczny stół, mężczyźni zajęci pracami w obejściu, dzieci przygotowywały ozdoby ze słomy bądź pomagały rodzicom.

W dzień Wigilii Bożego Narodzenia izba codzienna zamieniała się w stajenkę betlejemską. Na glinianą podłogę rozścielano żytnią słomę. Pod obrus, przeważnie na skrzyni, kładziono siano. Najważniejszym jednak elementem dekoracji izby przygotowanej na święta był snop niezmłóconego owsa. Nazywano go „dziadem”. Stawiano go w kącie, najczęściej na ławie, kłosem do góry. Niekiedy go ozdabiano, niekiedy tylko wkładano do niego opłatek do czasu

dzielenia się nim przy wigilijnej wieczerzy. Snop owsa symbolizował nadzieję na obfite plony w zbliżającym się nowym roku. W niektórych domach w rogach stołu kładziono główki czosnku. Czosnek to symbol zdrowia. Snop owsa stał w izbie do Nowego Roku, a w niektórych domach do Trzech Króli.

Kulminacyjnym momentem Wigilii w Czernielowie i nie tylko zwanej Świętym Wieczorem, była kolacja - wieczerza wigilijna. Cały dzień obowiązywał post ścisły i był ściśle przez wszystkich przestrzegany, a na uroczystą kolację, jedyną taką w roku, przygotowywano potrawy postne. W wielu domach spożywanie wieczerzy rozpoczynano o zmierzchu z pierwszą gwiazdką. Dzieci wypatrywały jej w oknie bądź wybiegały na dwór.

Rodzinną kolację wigilijną rozpoczynano od modlitwy. Wspólny pacierz odmawiany był na klęcząco. Następnie dzielono się opłatkiem, który w polskiej tradycji stanowi symbol jedności i zgody w rodzinie.

Z potraw podawano kapustę z grochem i pierogi z kapustą. Raz do roku, właśnie na wigilię przygotowywano kutię, czyli potrawę z specjalnie gotowanej pszenicy, przyrządzanej we właściwej proporcji z makiem i miodem i odrobiną cukru. Obowiązkowym napojem na wigilijnym stole był kompot z suszu, szykowany już latem z kawałków jabłek i gruszek, czasem śliwek z własnego sadu, suszonych na słońcu. Taki kompot nazywał się *suszenie*. Drugim napojem świątecznym, sporządzanym w niektórych rodzinach nie tylko na wigilię, był *brombas*. Do ciasta, przeważnie drożdżowego, podawano herbatę z kwiatu lipy też zebranej latem i zasuszonej.

W wielu domach był zwyczaj dawania specjalnego, kolorowego opłatka domowym zwierzętom. Zaraz po kolacji cała rodzina zaczynała śpiewać kolędy i pastorałki. Wszyscy mieszkańcy znali je na pamięć, ale w każdym domu była też kantyczka z popularnymi i mniej znanymi kolędami.

Przed północą dorośli i starsze dzieci wybierali się do kościoła na pasterkę. Wśród nocnej ciszy kolędą *Bóg się rodzi* uroczyście rozpoczynano świętowanie Narodzenia Pańskiego.

Bożonarodzeniowymi akcentami w kościele była mała szopka i świerk. Opowiedziała o nich na potrzeby opracowania Bronisława Honc, z d. Ruścińska.

Na zamówienie rodziny Ruścińskich przyszły z Wadowic w paczce figurki Dzieciątka Jezus, Matki Bożej i św. Józefa oraz figurki kilku aniołków, same głowy i skrzydła. Szopkę i żłóbek zrobił Piotr Ruściński, starszy brat Władysława, czernielowskiego organisty, a młodsze siostry Bronia i Marysia doszyły aniołkom sukienki. Szopka stała na bocznym ołtarzu po prawej stronie.

Jak wiadomo wokół Czernielowa nie było lasów. Świerk do kościoła był podarunkiem od rodziny Podleskich. Stał przy ścianie. Jedyną jego ozdobę stanowiły łańcuchy z kolorowej marszczonej bibuły.

Już w pierwszy dzień świąt, a w niektórych domach jeszcze przed pasterką, młodzi chłopcy chodzili z Gwiazdą i Herodem. Towarzyszył im diabeł i grupa pastuszków. Odwiedzali zaprzyjaźnione domy, w których były dzieci, śpiewali pastorałki, odgrywali sceny ze śmiesznymi tekstami i liczyli na drobny datek. Najczęściej były to jednak tylko świąteczne wypieki, chyba że kolędnicy odwiedzali bliską bądź zaprzyjaźnioną rodzinę, to wtedy mogli liczyć na większą zapłatę.

Franciszek Błaszkiewicz, urodzony w 1928 roku, wspomina z czasów dzieciństwa chodzenie z kozą. Koza była z drzewa, miała rogi i brodę. Pociąganie sznureczkiem w dół powodowało kłapanie brody. On sam ubrany był w kożuszek, wełną na zewnątrz. Odwiedzając domy w sąsiedztwie, próbował straszyć kozą dzieci.

W święta Bożego Narodzenia czernielowskie domy odwiedzali też kolędnicy, zbierając ofiarę na potrzeby kościoła. Były trzy grupy kolędników: panny, kawalerowie i starsze mężatki. Każda grupa zbierała datki na inny cel.

Na Nowy Rok był zwyczaj odwiedzania domów z życzeniami. W tym dniu przychodzili do domów tak zwani siewacze. Składając życzenia na Nowy Rok, zwykle wierszowane, równocześnie siali po izbie przyniesione zboże. Siewacze spokrewnieni z gospodarzami dostawali bułkę i drobne pieniądze, a obcy, przeważnie dzieci z biedniejszych rodzin, bułki, wtedy zwane bałabuchami.

A oto jak mieszkańcy Czernielowa zapamiętali te święta przygotowywane i przeżywane w ich rodzinnych domach.

We wspomnieniach Stanisławy Bodnar, z d. Mielnik, możemy przeczytać: *Najbardziej jednak utrwaliły mi się w pamięci święta Bożego Narodzenia. Cały dom pachniał wyrobami wędliniarskimi i pieczonymi ciastami. Zamiast choinki w rogu izby na ławie tata ustawiał snop dorodnego owsa, który ozdabialiśmy z mamą i bratem kolorowymi cukierkami, ciasteczkami i papierowymi ozdobami. Wkładaliśmy też do niego orzechy włoskie. Mama zawieszała na suficie i przy oknach kolorowe, słomiane własnoręcznie zrobione pająki. Na drugi dzień świąt, tak zwane Szczodraki ze snopa zrywaliśmy z bratem ziarna, które na Nowy Rok rozsypywaliśmy w domach krewnych i bliskich znajomych składając im życzenia noworoczne. W zamian otrzymywaliśmy różne łakocie lub drobne pieniądze*.

Urodzony w 1929 roku pan Marian Dziadas, po wojnie mieszkaniec Trzebowa, opowiadał: *Nie było choinek na Boże Narodzenie, ludzie robili choinkę z gałązek świerka wsadzonych w kij. Przy trzonku wieszano jabłuszka, pierniki. Na podłodze ścielili słomę, a w kącie stał snop owsa, tak zwany dziad. Na stole kładło się siano, a na każdym rogu główkę czosnku. W czasie wigilii dzielono się opłatkiem - ojciec lub najstarsza osoba w domu brał opłatek, każde z dzieci żegnało się, całowało w rękę ojca i brało od ojca opłatek. Po świętach owies*

zjadały konie, a siano krowy, słomę z podłogi wynosiło się na ogród i wieczorem paliło – „płonęła cała wioska". W czasie świąt chodziło się po domach, nazywano nas „cudaki" i mówiło się wierszyki: „Byłem w kościele, widziałem wesele. Panna syna porodziła, w jasełeczkach położyła. Jezus maluśki prosi o pieluszki, ja pieluszki roznoszę, o kolędę proszę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Na św. Szczepana w kościele sypano owsem.

Podobnie bożonarodzeniową świąteczną atmosferę wspomina Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska: *Na święta Bożego Narodzenia ojciec wycinał choinkę z lasku Pana. Ozdobiona była łańcuchami, gwiazdą, papierowymi aniołkami, wieszano jabłka i orzechy w złotku. Stała u nas do Trzech Króli, potem taką ubraną zabierał wuj Michał Jacykowski. U nich obchodzili święta prawosławne.*
Na święta wyścielano klepisko słomą. W chacie w kącie stał snop owsa. Dzieci chodząc po kolędzie, sypały owsem, wcześniej szmurganym ze snopa w domu. Dostawały za to cukierki, ciastka lub kilka groszy. W pierwszy dzień świąt sypano pszenicą, w drugi owsem.

Janina Dochnia,k z d. Jacykowska, również potwierdza tradycję ustawiania snopka owsa w rogu izby i kładzenia siana pod białym, lnianym obrusem. Dodaje też: *W drugi dzień świąt siano wynoszono zwierzętom*.

Do wspomnień o Bożym Narodzeniu w Czernielowie Bronisława Honc, z d. Ruścińska dodała: *Do nas to już na wigilię przed pasterką przychodzili kolędnicy z gwiazdą. W dużej izbie na podłodze rozścielano dużo słomy, a my dzieci spaliśmy na niej. Do była wielka radość dla nas. Dopiero na drugi dzień rodzice rano wcześnie wstawali i wynosili słomę, palono ją w ogrodzie. A ze snopka owsa z siostrą szmurgaliśmy ziarno, ażebyśmy mieli czym siać w drugi dzień świąt. Słomą z owsa obwiązywano drzewa owocowe, tak aby był dobry urodzaj. A siano spod obrusa dawano krowom i koniom. W wigilię po kolacji tato z mamą brali parę kromek chleba i opłatki, dla zwierząt były kolorowe, i dawali im. A w pierwszy dzień świąt rano wszyscy się myli jak zawsze, ale w ten dzień inaczej. Brało się ze stołu garstkę siana i kładło na dno miski z wodą, w której już były pieniądze i myło się w tej wodzie, żeby nigdy nie zabrakło pieniędzy, a siano po to, żeby twarz była czysta bez żadnych chorób i prawdomówna.*

O opłatkach dla zwierząt domowych opowiadała też Bronisława Ziemba, z d. Dziadas: *Po wieczerzy wigilijnej tato brał opłatek, kładł na chleb, szedł do obory i dawał krowom, koniowi*. Również Janina Dochniak, z d. Jacykowska, wspominając Boże Narodzenie w swoim domu dodała, że zwierzętom podawano opłatek z chlebem.

A tak napisała o świętach w swoim rodzinnym domu Stefania Górska z d. Woźniak: *Na Boże Narodzenie jako dzieci nie dostawaliśmy żadnych prezentów. Owszem na święta rodzice zawsze kupowali coś nowego z ubrania, ale to było*

normalne, nie w prezencie. Nie było takiego zwyczaju obdarowywania się prezentami. W tamtych czasach nie było też choinki, w naszych stronach nie było lasów. W kącie stawiało się snopek owsa, w który był wtykany opłatek, a pod obrus kładło się siano. Po świętach owies i siano zjadały konie.

W innym miejscu dodała: *W domu nie było ozdób choinkowych, nawet ze słomy. Ale w tamtych czasach właśnie ze słomy robiło się ozdoby do domu na cały rok. Ze względu na rozbudowane kształty ozdoby te nazywano pająkami. Były wieszane najczęściej pod sufitem. Będąc dziećmi robiliśmy je w długie zimowe wieczory, najpierw pod okiem Mamy a potem sami. Pająki były robione z grubej, równiutkiej słomy żytniej, koniecznie bez kolanek, pociętej na kawałeczki różnej długości. Słomki nawlekało się na igłę z nitką, tak jak korale. Gdy trzeba było połączyć słomki pod kątem, dla zbudowania figury, spotykały się nitki z dwóch stron i w tym miejscu były wiązane. Dla ozdoby lub dla zatuszowania łączenia, słomki były przetykane różnokolorową bibułą.*

O zwyczaju odwiedzania i siania na Nowy Rok opowiedział Józef Czubko: *Tego dnia chodzono siać po domach. Brało się do kieszeni parę garści zboża i w chatach wujków i ciotek, a także sąsiadów siało się ziarno i wypowiadało życzenia na Nowy Rok. Treści życzeń nie pamiętam. Zapłatą za sianie był kawałek placka*

Przygotowania, zwyczaje związane z świętami Bożego Narodzenia i atmosfera towarzysząca temu świętu w Czernielowie wspominane były przez lata po przesiedleniu na Zachód i opowiadane młodemu pokoleniu przez dziadków i rodziców.

Oto fragment relacji Zbigniewa Woźnego na podstawie zapamiętanych opowiadań jego dziadków Żarkowskich z Zadusznego Końca: *Wigilię zwano Świętym Wieczorem. Cały dzień obowiązywał ścisły post. Na wieczerzę przygotowywano potrawy postne. Najważniejszym daniem była kutia. Przygotowywano ją w ten sposób, że w reszocie oczyszczano ziarno z nieczystości. Do specjalnego garnka żeliwnego wsypywano 2-3 kg pszenicy. Zboże zraszano wodą i stukano specjalnym tłuczkiem tak długo, aż łuska odstawała od ziarna. Następnie ubite ziarno suszono, a po wyschnięciu na wietrze odsiewano łuskę. Pszenicę wsypywano do garnka, nalewano wody i stawiano go na grubie, aby ziarno gotując się, zrobiło się miękkie i popękało. Mak zalewano gorącą wodą i stawiano w ciepłym miejscu, aby napęczniał. Zlewano nadmiar wody i w makutrze ucierano go makohonem tak długo, aż pojawiło się mleko makowe. Do kutii dodawano rodzynki i cukier albo miód.*

Skrzynię nakrywano białym obrusem, pod który kładziono garść siana. Szyby okien zdobiono gwiazdkami i krzyżykami wykonanymi ze słomy. Ustawiano świecę, opłatek oraz kamienne miski z kutią, pierogami z kapustą, barszczem czerwonym,

gołąbkami gryczanymi upieczonymi w piecu chlebowym, biały chleb. Do picia przygotowywano suszenie, czyli kompot z suszonych jabłek lub brombas – napój z kawy zbożowej, goździków, cynamonu i cytryny. W kącie chaty stawiano dziada, czyli mały snopek niemłóconego owsa lub żyta. Na polepie rozścielano wiązkę wymłóconej słomy.

Wspólny pacierz odmawiany na klęcząco rozpoczynał wieczerzę, do której siadano raczej późno, około godziny 20. Następnie głowa rodziny lub osoba najstarsza wiekiem na stojąco dzieliła się opłatkiem z pozostałymi członkami rodziny i składała życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności. Po tym obrzędzie siadano na ławie i w milczeniu spożywano wyżej wymienione potrawy. Jedzono z jednej miski, choć każdy miał własną drewnianą łyżkę. Po zakończeniu jedzenia śpiewano kolędy. Z opowiadań mamy wiem, że każdy z członków rodziny miał swoją ulubioną kolędę, której śpiewanie sprawiało mu szczególną przyjemność. Dom odwiedzali kolędnicy śpiewający pastorałki. Zapłatą za kolędowanie był kawałek ciasta. Przed północą starsi udawali się do kościoła na pasterkę. Rano wcześnie wstawano, zbierano słomę z polepy, robiono z niej wiechcie i rozpalano w piecu, aby zagotować kluski z mlekiem. Według innej wersji słomę zbierano i wynoszono na podwórze, gdzie rozpalano ognisko. Ceniono te, które dawało najwyższy płomień. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia podawano studzininę.

I jeszcze zapamiętany przesąd dotyczący rokowań na Nowy Rok na podstawie odwiedzin domu w tym dniu: *Wierzono, że gdy w Nowy Rok obcy mężczyzna odwiedzi dom, to w tym roku gospodarzowi i jego rodzinie dopisze szczęście i będzie im się powodziło. Ale gdy do domu przyjdzie jako pierwsza obca kobieta, to uczyni dziurę, czyli rok będzie pełen zdarzeń niepomyślnych*.

Niewiele z tych wschodnich zwyczajów bożonarodzeniowych przetrwało do dziś. Na Zachodzie snopek owsa wyparła choinka - ustrojone drzewko naturalne: ze świerku, jodły, rzadziej sosny lub sztuczne. Trzeba jednak zaznaczyć, że przez wiele lat na wsiach w nowych miejscach zamieszkania, starsi pilnowali, aby obok choinki postawić snop niezmłóconego zboża. Początkowo też ozdobą choinki były tylko jabłka, orzechy i ręcznie przygotowywane ozdoby: wydmuszki z jajek, wycinane i klejone z papieru kolorowe łańcuchy.

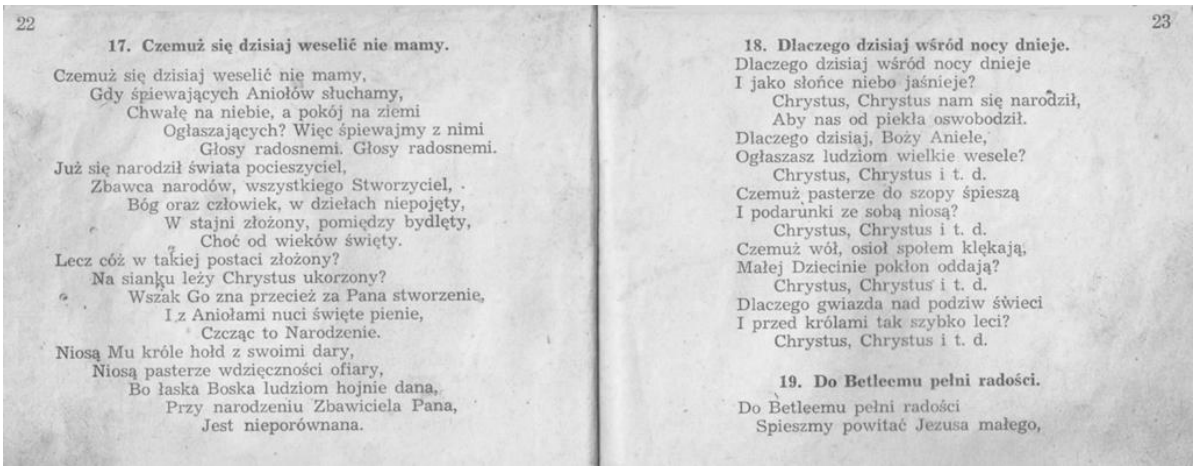
O przeniesionych ze Wschodu zwyczajach, głęboko zakorzenionych i kultywowanych przez rodziców Agnieszkę i Józefa Kubiszynów, opowiada ich córka Marysia: *Bardzo dobrze pamiętam ten snop owsa nazywany dziadem zawsze był stawiany w kącie a w nim opłatek. Choinka pojawiła się późno u nas, myślę, że gdzieś w latach 60. Najpierw na choince wieszane były czerwone jabłka, obowiązkowo cukierki, orzechy, świeczki, później zimne ognie no i koniecznie włosy anielskie. Moja bratowa i brat robili piękne ozdoby ze słomy, wycinali*



Wnętrze izby świątecznej okresu międzywojennego, wiano.eu



Wnętrze izby świątecznej.www.google.pl edukacja regionalna republika.pl



22

17. Czemuż się dzisiaj weselić nie mamy.

Czemuż się dzisiaj weselić nie mamy,
Gdy śpiewających Aniołów słuchamy,
Chwałę na niebie, a pokój na ziemi
Ogłaszających? Więc śpiewajmy z nimi
Głosy radosnemi. Głosy radosnemi.
Już się narodził świata pocieszyciel,
Zbawca narodów, wszystkiego Stworzyciel,
Bóg oraz człowiek, w dziełach niepojęty,
W stajni złożony, pomiędzy bydlęty,
Choć od wieków święty.
Lecz cóż w takiej postaci złożony?
Na sianku leży Chrystus ukorzony?
Wszak Go zna przecież za Pana stworzenie,
I z Aniołami nuci święte pienie,
Czcząc to Narodzenie.
Niosą Mu króle hołd z swoimi dary,
Niosą pasterze wdzięczności ofiary,
Bo łaska Boska ludziom hojnie dana,
Przy narodzeniu Zbawiciela Pana,
Jest nieporównana.

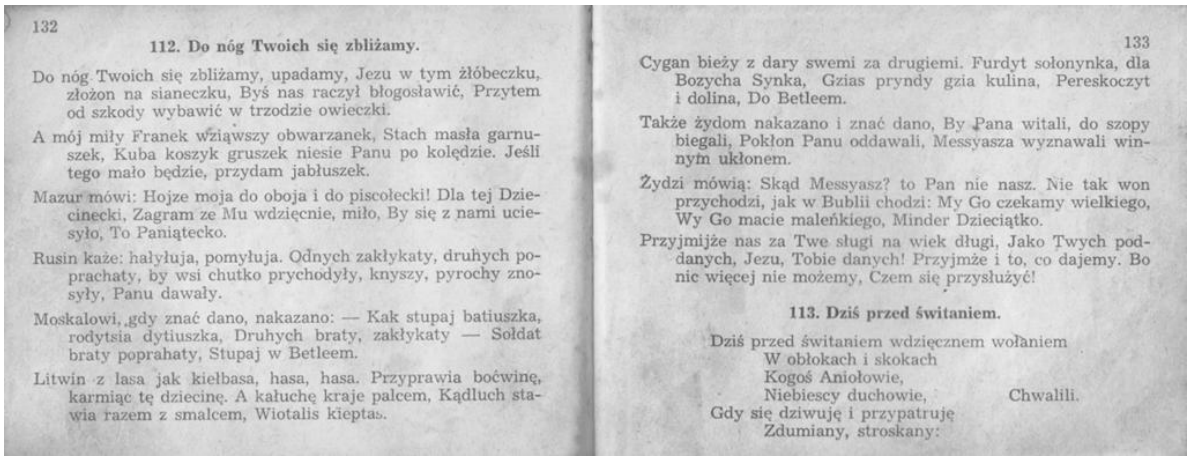
23

18. Dlaczego dzisiaj wśród nocy dnieje.

Dlaczego dzisiaj wśród nocy dnieje
I jako słońce niebo jaśnieje?
Chrystus, Chrystus nam się narodził,
Aby nas od piekła oswobodził.
Dlaczego dzisiaj, Boży Aniele,
Ogłaszasz ludziom wielkie wesele?
Chrystus, Chrystus i t. d.
Czemuż pasterze do szopy śpieszą
I podarunki ze sobą niosą?
Chrystus, Chrystus i t. d.
Czemuż wół, osioł społem klękają,
Małej Dziecinie pokłon oddają?
Chrystus, Chrystus i t. d.
Dlaczego gwiazda nad podziw świeci
I przed królami tak szybko leci?
Chrystus, Chrystus i t. d.

19. Do Betleemu pełni radości.

Do Betleemu pełni radości
Spieszmy powitać Jezusa małego,



132

112. Do nóg Twoich się zbliżamy.

Do nóg Twoich się zbliżamy, upadamy, Jezu w tym żłóbeczku, złożon na sianeczku, Byś nas raczył błogosławić, Przytem od szkody wybawić w trzodzie owieczki.

A mój miły Franek wziąwszy obwarzanek, Stach masła garnuszek, Kuba koszyk gruszek niesie Panu po kolędzie. Jeśli tego mało będzie, przydam jabłuszek.

Mazur mówi: Hojze moja do oboja i do piscołecki! Dla tej Dziecinecki, Zagram ze Mu wdzięcznie, miło, By się z nami uciesyło, To Paniątecko.

Rusin każe: hałyłuja, pomyłuja. Odnych zakłykaty, druhych poprachaty, by wsi chutko prychodyły, knyszy, pyrochy znosyły, Panu dawały.

Moskalowi, gdy znać dano, nakazano: — Kak stupaj batiuszka, rodytsia dytiuszka, Druhych braty, zakłykaty — Soldat braty poprahaty, Stupaj w Betleem.

Litwin z lasa jak kiełbasa, hasa, hasa. Przyprawia boćwinę, karmiąc tę dziecinę. A kałuchę kraje palcem, Kądluch stawia razem z smalcem, Wiotalis kieptas.

133

Cygan bieży z dary swemi za drugiemi. Furdyt solonynka, dla Bozycha Synka, Gzias pryndy gzia kulina, Pereskoczyt i dolina, Do Betleem.

Także żydom nakazano i znać dano, By Pana witali, do szopy biegali, Pokłon Panu oddawali, Messyasza wyznawali winnym ukłonem.

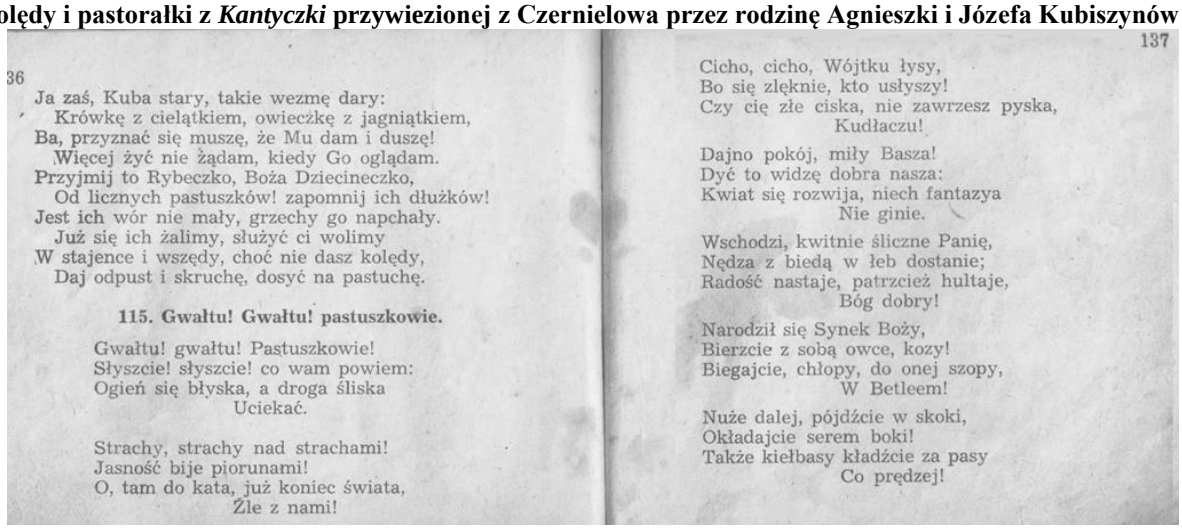
Żydzi mówią: Skąd Messyasz? to Pan nie nasz. Nie tak won przychodzi, jak w Bublii chodzi: My Go czekamy wielkiego, Wy Go macie maleńkiego, Minder Dzieciątko.

Przyjmijże nas za Twe sługi na wiek długi, Jako Twych poddanych, Jezu, Tobie danych! Przyjmże i to, co dajemy. Bo nic więcej nie możemy, Czem się przysłużyć!

113. Dziś przed świtaniem.

Dziś przed świtaniem wdzięcznem wołaniem
W obłokach i skokach
Kogoś Aniołowie,
Niebiescy duchowie, Chwalili.
Gdy się dziwuję i przypatruję
Zdumiany, stroskany:

Kolędy i pastorałki z *Kantyczki* przywiezionej z Czernielowa przez rodzinę Agnieszki i Józefa Kubiszynów



36

Ja zaś, Kuba stary, takie wezmę dary:
Krówkę z cielątkiem, owieczkę z jagniątkiem,
Ba, przyznać się muszę, że Mu dam i duszę!
Więcej żyć nie żądam, kiedy Go oglądam.
Przyjmij to Rybeczko, Boża Dzieciniczko,
Od licznych pastuszków! zapomnij ich dłużków!
Jest ich wór nie mały, grzechy go napchały.
Już się ich żalimy, służyć ci wolimy
W stajence i wszędy, choć nie dasz kolędy,
Daj odpust i skruchę, dosyć na pastuchę.

115. Gwałtu! Gwałtu! pastuszkowie.

Gwałtu! gwałtu! Pastuszkowie!
Słyszcie! słyszcie! co wam powiem:
Ogień się błyska, a droga śliska
Uciekać.

Strachy, strachy nad strachami!
Jasność bije piorunami!
O, tam do kata, już koniec świata,
Źle z nami!

137

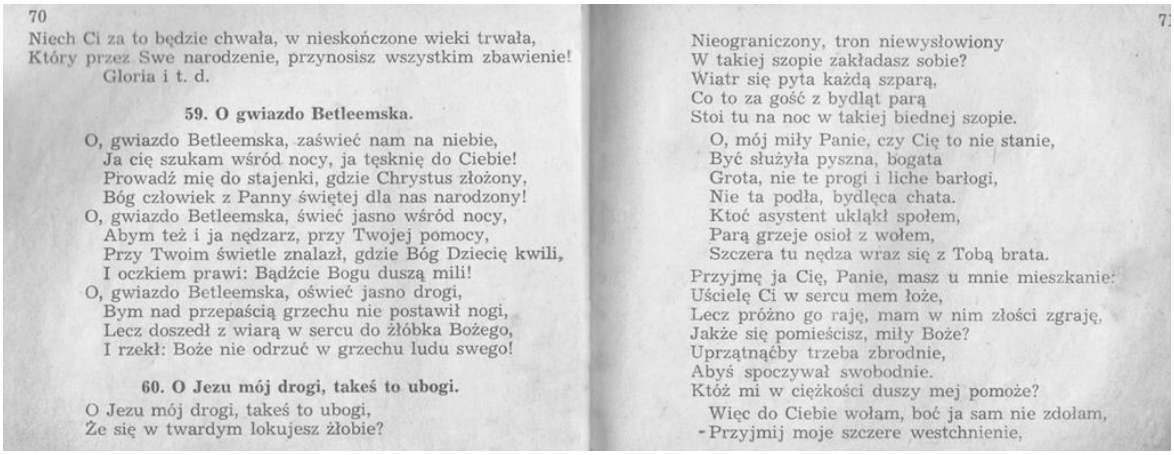
Cicho, cicho, Wójtku łysy,
Bo się zlęknie, kto usłyszy!
Czy cię złe ciska, nie zawrzesz pyska,
Kudłaczu!

Dajno pokój, miły Basza!
Dyć to widzę dobra nasza:
Kwiat się rozwija, niech fantazya
Nie ginie.

Wschodzi, kwitnie śliczne Panię,
Nędza z biedą w łeb dostanie;
Radość nastaje, patrzcież hultaje,
Bóg dobry!

Narodził się Synek Boży,
Bierzcie z sobą owce, kozy!
Biegajcie, chłopy, do onej szopy,
W Betleem!

Nuże dalej, pójdźcie w skoki,
Okładajcie serem boki!
Także kiełbasy kładźcie za pasy
Co prędzej!



70

Niech Ci za to będzie chwała, w nieskończone wieki trwała,
Który przez Swe narodzenie, przynosisz wszystkim zbawienie!
Gloria i t. d.

59. O gwiazdo Betleemska.

O, gwiazdo Betleemska, zaświeć nam na niebie,
Ja cię szukam wśród nocy, ja tęsknię do Ciebie!
Prowadź mię do stajenki, gdzie Chrystus złożony,
Bóg człowiek z Panny świętej dla nas narodzony!
O, gwiazdo Betleemska, świeć jasno wśród nocy,
Abym też i ja nędzarz, przy Twojej pomocy,
Przy Twoim świetle znalazł, gdzie Bóg Dziecię kwili,
I oczkiem prawi: Bądźcie Bogu duszą mili!
O, gwiazdo Betleemska, oświeć jasno drogi,
Bym nad przepaścią grzechu nie postawił nogi,
Lecz doszedł z wiarą w sercu do żłóbka Bożego,
I rzekł: Boże nie odrzuć w grzechu ludu swego!

60. O Jezu mój drogi, takeś to ubogi.

O Jezu mój drogi, takeś to ubogi,
Że się w twardym lokujesz żłobie?

7

Nieograniczony, tron niewysłowiony
W takiej szopie zakładasz sobie?
Wiatr się pyta każdą szparą,
Co to za gość z bydląt parą
Stoi tu na noc w takiej biednej szopie.
O, mój miły Panie, czy Cię to nie stanie,
Być służyła pyszna, bogata
Grota, nie te progi i liche barłogi,
Nie ta podła, bydlęca chata.
Ktoć asystent ukląkł społem,
Parą grzeje osioł z wołem,
Szczera tu nędza wraz się z Tobą brata.
Przyjmę ja Cię, Panie, masz u mnie mieszkanie:
Uścielę Ci w sercu mem łoże,
Lecz próżno go raję, mam w nim złości zgraję,
Jakże się pomieścisz, miły Boże?
Uprzątnąćby trzeba zbrodnie,
Abyś spoczywał swobodnie.
Któż mi w ciężkości duszy mej pomoże?
Więc do Ciebie wołam, boć ja sam nie zdołam,
Przyjmij moje szczere westchnienie,

z papieru, a bratowa robiła różne ozdoby na szydełku. Bombki później się pojawiły.

Nie robi się już pająków ze słomy, nie ścieli się słomy na podłodze. Natomiast w wielu domach pozostał zwyczaj kładzenia sianka na stole pod obrus wigilijny i oczywiście zgodnie z polską tradycją zwyczaj dzielenia się opłatkiem, często na wzór ze wschodu smarowanego miodem.

Z czasów czernielowskich zachowały się w pamięci wierszowane życzenia na okres świąteczny. Stefania Górska, z d. Woźniak, przypomina wiersz recytowany w domach w czasie kolędy na potrzeby kościoła:

Po środku ziemi kwiat wesoło wschodzi, oto się Jezus w Betlejem rodzi.
Łaski przynosi kto o nie prosi, odpuszcza grzechy, daje pociechy.
Niech ten nowo Narodzony Zbawiciel rączkę wyciągnie i was pobłogosławi:
zdrowiem, szczęściem, długoletnim życiem, czego i ja wam życzę.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ponadto Stefania Górska zna podobną wersję życzeń, którą zapamiętał Marian Dziadas, i dodatkowo powinszowania na Nowy Rok:

Byłam w kościele, widziałam wesele, jak Panna Maryja Syna porodziła, w żłóbeczku położyła. Pan Jezus maluśki prosi pieluszki. Ja pieluszki roznoszę i o kolędę proszę.

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, żeby wam się rodziło żyto, pszenica i groch, żeby wam się rodziły strączki jak Pana Jezusa rączki. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Trochę inny tekst życzeń na Nowy Rok zna urodzony w 1937 roku Władysław Piotrowski, syn Stefana i Katarzyny, który jako dziecko chodził po domach, sypiąc po izbach ziarnem owsa i śpiewając: *Na szczęście, na zdrowie, na Nowy Rok, Niech wam się rodzi pszenica i groch, niech wam się rodzi i proso, żebyście nie chodzili boso.* Dzieciaki dostawały za to ciastko, cukierka lub grosik.

Przetrwały też w każdym domu wigilijne tradycje kulinarne, ale o nich napisano już w części dotyczącej spraw kulinarnych.

Liturgiczny okres świąt Bożego Narodzenia kończył się w niedzielę Chrztu Pańskiego, przypadającą po uroczystości Trzech Króli, czyli 6 stycznia według kalendarza gregoriańskiego.

Jednakże zamieszkiwanie w Czernielowie rodzin narodowości ukraińskiej, lub mieszanych polsko-ukraińskich, należących do Cerkwi greckokatolickiej, przedłużało ten okres aż do 19 stycznia, czyli do święta Jordanu, obchodzonego na pamiątkę chrztu Jezusa w Jordanie, jednego z największych świąt cerkiewnych.

Czernielowscy grekokatolicy 6 stycznia, podobnie jak rzymskokatolicy 24 grudnia, uroczyście obchodzili wigilię Bożego Narodzenia, zwaną *Swiatij*

Weczir, czyli Święty Wieczór. Oprawa zewnętrzna, wystrój izby ze słomą na podłodze, ze snopem niezmłóconego zboża, zwanego *didem* albo *diduchem* w kącie, z sianem pod obrusem, były takie same jak w domach rodzin wyznania rzymskokatolickiego. Przez lata wspólnego mieszkania w jednej wsi, przez powiązania rodzinne zwyczaje bożonarodzeniowe przenikały się. Z pierwszą gwiazdką na niebie ojciec rodziny lub najstarszy jej członek zapalał świecę. Potem wspólnie modlono się, dzielono prosforą i składano życzenia. Prosfora to specjalny chleb upieczony z pszennej mąki na drożdżach z dodatkiem święconej wody. Dzielenie się prosforą, zanurzoną w miodzie, symbolu dobrobytu i dostatku, wyraża nadzieję i życzenie, by nigdy nie zabrakło chleba w rodzinie, aby dom był zasobny i dostatni. Dzielono się też czosnkiem, synonimem zdrowia, aby dopisywało w nadchodzącym roku. Z przygotowywanych 12 potraw najważniejszą była kutia, sporządzana z gotowanej pszenicy, maku i miodu, symboli wiecznego życia i wiecznego szczęścia świętych w niebie i od niej rozpoczynało się spożywanie wieczerzy. Poza kutią na wigilijnym stole znajdowały się pierogi z kapustą i kaszą, kapusta z grochem, barszcz. Wszystkie potrawy były postne, do picia podawano napój z suszonych latem owoców. Po uroczystej kolacji, śpiewano kolędy a w nocy udawano się na uroczyste wielogodzinne nabożeństwo do cerkwi w Czernielowie Ruskim, zakończone poranną mszą w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Grekokatolicy obchodzili święta przez trzy dni.

Jak wspomniano, jednym z największych świąt cerkiewnych było święto Jordanu. Tego dnia kapłan święci wodę w jej naturalnym środowisku, to jest w rzece, a gdy nie ma jej w okolicy, to w stawie czy jeziorze. W czernielowskiej tradycji święto to grekokatolicy z Czernielowa Ruskiego i okolic oraz katolicy obrządku łacińskiego z Czernielowa Mazowieckiego i sąsiednich wsi obchodzili wspólnie. Oto jak święto Jordanu zapamiętali dwaj mieszkańcy Czernielowa Ruskiego i sąsiedniej Czołhańszczyzny:

Opowiada Marian Kubiszyn, urodzony w 1931 roku mieszkaniec Czołhańszczyzny: *Jeśli chodzi o Jordan, to mężczyźni z Czernielowa Ruskiego w przededniu tego święta rżnęli lód na rzece i z tych lodowych bloków budowali pokaźną figurę na lodzie oblewając ją na noc wodą, by na święta wyglądała naturalnie. Wówczas w święto Jordanu odprawiała się msza święta na moście przy Gnieźnie, który łączył Czołhańszczyznę z Czernielowem Ruskim, z udziałem dużej liczby ludności z kilku wsi, gdzie również był zaproszony z Czernielowa Mazowieckiego ksiądz. Po skończonej uroczystości ludzie nabierali wodę z przerębli i kropili tą wodą swoje domy.*

Bardzo podobny obraz uroczystości święta Jordanu przechował w pamięci urodzony w 1928 roku Marian Figiel z Czernielowa Ruskiego: *Przed świętem mężczyźni na rzece Gnieźnie koło mostu i drodze na Czołhańszczyznę wyrzynali*

piłą tartaczną krzyż greckokatolicki, czy prawosławny, z dodatkowym ramieniem z lodu o grubości nawet do 50-60 cm. Krzyż ustawiano przed przeręblą. Ksiądz ukraiński odprawiał mszę, poświęcił wodę. I wtedy ludzie nabierali tę wodę z przerębli do domu. Woda w rzece Gnieźnie była bardzo czysta i zdrowa, gdyż z Bezodni spływała do rzeki woda źródlana.

Od świąt Bożego Narodzenia rozpoczynał się karnawał, czas zabaw. Tradycyjnie w tym czasie w domu ludowym organizowano spotkania i zabawy w różnych grupach: Związku Strzeleckiego, chóru i teatru ludowego, kółka rolniczego. Do tańca grali członkowie orkiestry Związku Strzeleckiego, tylko w mniejszym niż zwykle, bo tylko kilkuosobowym składzie. Członkowie Akcji Katolickiej i chóru mieli swoje spotkania na plebanii. W Czernielowie było kilka takich organizacji i grup i będzie o nich więcej następnym rozdziale.

W domu ludowym urządzano też wspólną zabawę, tak zwany opłatek oraz zabawę noworoczną dla dzieci z Mikołajem. Na tę zabawę matki piekły różne ciasteczka, kupowano słodycze. Z marszczonej bibuły tak zwanej krepiny przygotowywano dla każdego dziecka torebkę. Robili to uczniowie w szkole. Do tych ozdobnych torebek grupa mam wkładała właśnie ciasteczka i inne słodycze. Paczki od Mikołaja były więc skromne, jednakowe dla wszystkich dzieci. Przed wręczeniem paczki dla dziecka wyczytywano jego nazwisko i imię z listy.

W czasie karnawału spotykali się sąsiedzi, znajomi, a przede wszystkim bliższa i dalsza rodzina. Gospodarze pomagali sobie przy młóceniu zboża, a po pracy był czas na odwiedziny, wspólne czytanie książek i opowiadanie bajek, przypowieści i przepowiedni, niekiedy krew mrożących w żyłach, jak na przykład o Madejowym łożu. Najsłynniejsze były przepowiednie królowej Michaldy. Grano też w karty. Kobiety spotykały się przy darciu pierza, przy przędzeniu kądzieli, przy wyszywaniu makatek, serwetek, obrusów, firanek.

Świąteczno-karnawałowy okres powoli dobiegał końca. 2 lutego, po 40 dniach od Bożego Narodzenia, w święto Ofiarowania Pańskiego, kończył się okres bożonarodzeniowy. Tego dnia w kościołach święci się świece - gromnice i w polskiej tradycji jest to święto maryjne nazywane świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Świece przyozdabiano gałązkami mirtu lub asparagusu i obwiązywano mocno kokardą, najczęściej białą lub niebieską. Ze stroju rozbierano ją nazajutrz, kładąc do skrzyni lub wieszając - chociaż do Wielkanocy - pod świętymi obrazami. Gromnice miały chronić domy i obejścia domostwa przez piorunami, zapalano je w oknach w czasie burzy, w czasie innych grożących niebezpieczeństw. Gromnicę zapalano przy umierającym, aby jej światło odpędzało złe duchy, które w chwili konania walczą o duszę. Gromnica to symbol Matki Boskiej, która przeprowadza konającego do życia wiecznego.

W święto Matki Boskiej Gromnicznej kończył się ostatecznie okres kolędowania i okres świąteczny.

Wkrótce następował ostatni tydzień karnawału, tak zwany zapustny. Na tłusty czwartek przygotowywano pączki, chrusty, a także ciasteczka amoniaczki oraz wiele jedzenia: kaszy, grochu, kapusty, ziemniaków i to wszystko krasząc tłuszczem ze skwarkami. Na stole stawiano słoninę i sadło a w bogatszych domach było mięso i kiełbasa.

Zaraz potem była Środa Popielcowa i czas Wielkiego Postu. Zwyczajem i praktyką było uczestnictwo w każdy piątek w nabożeństwie drogi krzyżowej a w niedzielę po południu w nabożeństwie pasyjnym gorzkich żalach.

Tradycją i nakazem było też przestrzeganie praktyk wielkopostnych. Opisuje to, nawiązując do własnych wspomnień ks. Ryszard Koper: *Dawniej, w tym okresie zachowywano bardzo surowy post. Nie spożywano pokarmów mięsnych, nie używano też tłuszczów zwierzęcych oraz nabiału. W środy i piątki Wielkiego Postu nie przyjmowano żadnych napojów ani pokarmów. W tym czasie nie urządzano wesel, zabaw hucznych. Wesołe, świeckie śpiewy ustępowały miejsca pieśniom wielkopostnym. Podczas Wielkiego Postu rezygnowano z picia alkoholu i palenia tytoniu. Fajki i woreczki z tytoniem lub machorką odkładano do schowków. Odkładano i często dla większej pewności zamykano na klucz instrumenty muzyczne. Ograniczano życie towarzyskie, aby mieć więcej czasu na modlitwę, lekturę pobożnych książek i uczestnictwo w nabożeństwach wiekopostnych. Wierni poddawali się tym rygorom z wielką gorliwością, mając świadomość, że przez te praktyki mogą się dobrze przygotować do przeżycia najważniejszego wydarzenia religijnego, zmartwychwstania Chrystusa, które decyduje o wieczności.*

W czernielowskich domach przestrzeganie tak ścisłego postu było praktyką powszechną, przetrwało wraz ze starszym pokoleniem naszych dziadków i pradziadków.

Polską tradycją na wiosnę przed Świętami Wielkanocnymi było porządkowanie domu po zdjęciu zagaty: bielenie domu z zewnątrz i bielenie izb, wieszanie świątecznych firanek, najczęściej szytych i haftowanych przez same gospodynie.

Tydzień przed świętami w Niedzielę Palmową wszyscy nieśli do kościoła palmy w postaci wierzbowych gałązek lub z łoziny, zwanych popularnie baziami lub łozami. Ozdabiano je asparagusem albo mirtem. Po wyjściu z kościoła uderzano się delikatnie palmami mówiąc: *Palma bije, nie zabije, za sześć dni, za sześć noc, będzie u nas Wielkanoc*.

Krótką relację o Niedzieli Palmowej w Czernielowie przekazała Bronisława Honc, z d. Ruścińska*: Palmy robiono z łoziny, ona na wiosnę wypuszczała baźki.*

U pana Podleskiego, na łące za rzeką było tego bardzo dużo i chłopaki chodzili naciąć. Ile osób było w domu, to każdy szedł z palmą, taki był zwyczaj. Ksiądz wychodził na mszę św., ministrant niósł krzyż, a inni z świecami, palmami i z dzwonkami. Była procesja środkiem kościoła i na zewnątrz. Ludzie ustawiali się z jednej i drugiej strony i kładli palmy pod nogi księdza na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. Wołali „Hosanna na wysokości Bogu". Jak wychodzili z kościoła to jeden drugiego uderzał lekko palmą mówiąc "Palma bije, nie zabije, za tydzień Wielkanoc.

Babcia Zbigniewa Woźnego, Maria Żarkowska, z d. Czubko, wspominając zwyczaje związane z okresem wielkanocnym, opowiadała o Niedzieli Palmowej nazywanej Niedzielą Łozową: *Święcono gałązki łozy, czyli wierzby. W kościele wierni ustawiali się w dwa rzędy. Kładli palmy na posadzce. Ksiądz kropił je i przechodził po palmach. A gdy przeszedł, to każdy bardzo szybko chwytał swoją i uderzał sąsiadów, wymawiając rymowankę: "Łoza bije, nie zabije, za siedem noc, Wielkanoc".*

Do świąt przygotowywano się przez post, przez uczestnictwo w rekolekcjach wielkopostnych i w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia.

W Czernielowie w kościele parafialnym tradycją była instalacja Bożego Grobu na Wielki Piątek. Wielkopiątkowa i sobotnia dekoracja Grobu Pańskiego wraz z dużą figurą Pana Jezusa w białym całunie stała po prawej stronie koło małego ołtarza. Franciszek Błaszkiewicz wspomina, że ozdobą Grobu był zielony jęczmień posiany w korytku. Przygotowania do urządzenia scenografii i oprawy Bożego Grobu rozpoczynały się wiele tygodni czy nawet miesięcy wcześniej. Bronisława Ziemba, z d. Dziadas, zapamiętała, że jej ojciec Piotr Dziadas już w październiku czy listopadzie robił w domu skrzynki, takie korytka i siał w nich żyto. Na wiosnę wyrośnięte, zielone żyto stanowiło przybranie do Bożego Grobu. Bronisława Ziemba dodała też, że ojciec wcześnie przygotowywał znicze w uciętych do połowy butelkach, wkładając do nich knot i napełniając je tłuszczem domowej roboty. Stefania Górska, z d. Woźniak, uzupełnia tę wypowiedź wspominając, że zwyczaj przygotowywania do Bożego Grobu swego rodzaju zniczy w różnych szklanych naczyniach, najczęściej w szklankach czy właśnie ucinanych butelkach był w Czernielowie powszechny i w wielu domach takie znicze najczęściej przy okazji świniobicia szykowano. Ona sama pamięta, gdy będąc jeszcze małym dzieckiem, szła z babcią pomodlić się przy Bożym Grobie i niosły takie znicze. Stawiało się je właśnie w tych korytkach z zielonym zbożem, gdzie ładnie świeciły, paląc się. A gdy nie było już miejsca w korytkach znicze-lampiony stawiano na posadzce.

Szczegółowo o przygotowaniach dekoracji Bożego Grobu i uroczystościach Wielkiego Tygodnia opowiedziała Bronisława Honc, z d. Ruścińska: *To była*

bardzo duża dekoracja na całą wysokość kościoła przy bocznym ołtarzu. Brat Piotr, który był stolarzem i uczył się fachu u Gardiasza, pracownika pana Podleskiego, przygotowywał ją w kawałkach, a w kościele to układał i mocował, żeby się nie przewróciło. Brat miał też talent do malowania i w wolnym czasie jako dekorację Bożego Grobu wymalował Golgotę: u góry trzy krzyże, Matka Boża i św. Jan. Brat był bardzo zadowolony z tej pracy i bardzo długo o tym wspominał. Podkreślał też, że to dzięki modlitwie mógł podołać przygotowaniu dekoracji Grobu Pańskiego. Brat Piotr porobił również skrzynki, w których tata siał owies. A jak był zielony, to ustawiało się skrzynki przy Bożym Grobie. Przygotowywaliśmy też własnoręcznie robione lampki. Do szklanek wkładało się z ziemniaka krążek, na cienkie pręciki nawijało się lniane przędziwo, wstawiało w ten ziemniak i zalewało roztopionym smalcem lub masłem. Inni ludzie też przynosili takie lampki, zapalali i bardzo dużo tych świateł świeciło się. W Wielki Tydzień nabożeństwo było rano, całe śpiewane po łacinie. W Wielki Czwartek Pan Jezus w więzieniu, Przenajświętszy Sakrament przenoszono do Ciemnicy na boczny ołtarz, pozasłaniany na ciemno. I ludzie się długo modlili, modlili. A w Wielki Piątek była odmawiana droga krzyżowa, gorzkie żale i trwała adoracja Najświętszego Sakramentu do wieczora i całą noc. Po kilka osób chodziło i tak się zmieniali. W Wielką Sobotę też z rana szło się do kościoła. Na placu kościelnym palono ognisko i od niego zapalano paschał i święcono wodę. Ksiądz wchodził do kościoła, a organista w przedsionku. I tak na zmianę śpiewali po jednej zwrotce psalmu. Jak skończyli, to ksiądz otwierał drzwi i wtedy wchodzili wszyscy do kościoła pomodlić się przy Bożym Grobie. Babcie i dziadkowie zostawali adorować Najświętszy Sakrament, a rodzice, młodzież szli szykować święconki. Cały chleb z blachy zawijało się w obrus i pod pachę, w drugą rękę kosz. To był taki duży koszyk, musiał go nieść dorosły, a dzieci szły z nim.

W międzyczasie przygotowań i nabożeństw w kościele gospodynie piekły paski - okrągłe, wysokie pszenne bułki drożdżowe, kołacze, babki. W sobotę gotowały jajka w łupinach cebuli.

A gdy już święta nadeszły…

Do kościoła zanosiło się kosze ze święconką w dniu poprzedzającym święta, żeby ksiądz poświęcił te pokarmy. Można je było jeść dopiero na śniadanie wielkanocne. A czego w tych koszach nie było? Były pieczone, pobielone baby, były gotowane, malowane jajka, wędzona kiełbasa, szynka, baranek z masła, sól, chrzan i inne wypieki. Najczęściej z koszykami do kościoła biegły dzieci. Ale zdarzało się, że szły też osoby starsze, szczególnie babcie. Jeśli gospodarze byli bogatsi, tym większe mieli kosze z pokarmami. Był też taki przesąd, że te osoby, które pierwsze wyjdą ze święconką z kościoła za bramę kościelną będą miały dobry rok. Będzie sprzyjało im szczęście, a ich rodziny będą miały dobre urodzaje.

Wobec tego wszyscy chcieli być pierwszymi! Biegły dzieci, biegły babcie i dziadkowie, popychając się wzajemnie. Tłok ten powodował upadki i rozsypywanie pokarmów. Zaczynało się zbieranie, nie zawsze swoich. Dzieci płakały, starsi się kłócili.

Tak z humorem opisała „wyścigi" po święceniu pokarmów w swoich wspomnieniach Stanisława Bodnar, z d. Mielnik.

Podobnie wspomina tę tradycję przed Wielkanocą Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska: *Na Wielkanoc szykowano w dużych zamykanych koszach święconkę – jajka, chleb, kiełbasę, szynkę, babę drożdżową. Po poświęceniu w kościele trzeba było szybko biec do domu, kto pierwszy dobiegł - pierwszy zrobił żniwa. Nieraz biegnąc przewracali się, i wszystko wylatywało z kosza.*

A oto wspomnienia o czasie wielkanocnym przekazane przez Mariana Dziadasa: *Przy święceniu święconki wielkanocnej uczestniczyło pół wioski, nie nosili małych symbolicznych koszyczków wielkanocnych, ale wielkie kosze z chlebem, szynką, babkami, solą, masłem (czasem w kształcie baranka lub kwiatka), chrzanem i jajami. Z kościoła wszyscy biegli do domu ze święconką jak najszybciej, niejeden się przewrócił i rozsypał jajka. Chleb był okrągły, zdobiony kwiatkami z ciasta. Zdarzało się, że na Wielkanoc był śnieg.*

I jeszcze wspomnienie Stefanii Górskiej, z d. Woźniak: *Śniadanie wielkanocne po rezurekcji rozpoczynaliśmy od podzielenia się jajkiem ze święconki, poświęconej w kościele w Wielką Sobotę. Święciło się w dużym koszyku jajka kolorowane, gotowane w łupinkach cebuli, biały i czarny chleb, szynkę, kawałeczek babki i oczywiście baranka z masła. Baranka robił nam sąsiad Giemski, a ja podglądałam i jak on zmarł w czasie wojny to ja zaczęłam sama rzeźbić baranka z masła. Inni święcili masło w osełce.*

Opowiadając dodała, że w Czernielowie święcenie pokarmów odbywało się przed kościołem. Wierni ustawiali swoje kosze i koszyczki po obu stronach wzdłuż szerokiej utwardzonej ścieżki prowadzącej do kościoła. Dla jednej rodziny ksiądz robił wyjątek. Do dworu rodziny Podleskich ksiądz osobiście przychodził błogosławić pokarmy na stół wielkanocny.

Natomiast w pozostałych wsiach należących do czernielowskiej parafii, w których nie było kościoła, obrzęd błogosławieństwa pokarmów miał miejsce przed kaplicą jak w Bajkowcach Starych i Stupkach, na dziedzińcu przed dworem - w Bajkowcach Nowych i Czołhańszczyźnie a w innych prawdopodobnie na placu pod krzyżem lub kapliczką czy wokół figury.

A jak czernielowianie przeżywali niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego? Wydaje się, że opis przedstawiony przez ks. Ryszarda Kopera, choć dotyczący innej miejscowości, oddaje atmosferę uroczystości rezurekcyjnej na Wielkanoc w Czernielowie:



Bajkowce Nowe. Święcone przed dworem w okresie międzywojennym

Z całej okolicy wszyscy zdążali w jednym kierunku. W miarę zbliżania się do kościoła gęstniał tłum. Kto wcześniej wstał miał szansę stanąć blisko grobu Jezusa, do którego kapłan wychodził z procesją, okadzał Najświętszy Sakrament i pozdrawiał wiernych: „Chrystus zmartwychwstał!" Wierni odpowiadali: „Prawdziwie zmartwychwstał!" Bardzo często w tym momencie strażacy pełniący wartę u grobu Jezusa z hukiem padali na ziemię, aby za chwilę powstać i wyruszyć w procesji rezurekcyjnej. Kapłan, trzymając wysoko monstrancję, intonował pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał". Procesja w blaskach wschodzącego słońca wyglądała nadzwyczaj uroczyście i kolorowo. Obrazy, feretrony, chorągwie były odświętnie przystrojone. Wiele dni wcześniej kobiety gromadziły się w domach i robiły z marszczonej kolorowej bibułki kwiaty do przyozdobienia obrazów procesyjnych. W czasie procesji słychać było radosne śpiewy, którym często towarzyszyło granie dętej orkiestry.

Kilka słów o mszy rezurekcyjnej w Czernielowie i śniadaniu wielkanocnym w swoim domu opowiedziała Bronisława Honc, z d. Ruścińska: *Wielkanoc. O 6 rano rezurekcja. Chór męski stał przy grobie. Jak zaśpiewał antyfonę „Gloria tibi Trinitas", ku czci Trójcy Przenajświętszej, podczas okadzania Najświętszego Sakramentu przed wyruszeniem procesji rezurekcyjnej, to do dzisiaj ten głos słyszę. W sercu robiła się wielka radość, że Chrystus zmartwychwstał. Uroczysta procesja szła trzy razy dookoła kościoła. Śniadanie po rezurekcji w domu też było uroczyste, z modlitwą na kolanach. Jajko święcone krojono na części, ile było osób, tyle jajek się kroiło. Tato z talerzem stał i wszyscy podchodzili, brali swój kawałeczek*

i składali sobie życzenia, a tato błogosławił krzyżykiem na czole. A po obiedzie młodzież szła pod kościół bawić się. Panny i dziewczęta brały się za ręce i taki duży sznur tworzyły z tańcem i śpiewem naokoło kościoła i aż do domu ludowego szli i z powrotem do kościoła. A śpiewali taką pieśń: „Miał pan Haller córek dwie i do wojny obydwie." Starsza córka mówiła: „Mój tatusiu, nie pójdę ja wojować, bo ja serca miękkiego, nie zabiję nikogo". Ojciec odpowiadał: "Ty córeczko najmłodsza, ty do wojny najlepsza". Córka młodsza mówiła: „bo ja serca twardego i zabiję każdego." A chłopaki bawili się tak: Jeden siadał na stołku i zawiązywali mu oczy chustą. Dużo chłopaków stało wokół niego i jeden z nich uderzał. Ten z zawiązanymi oczyma miał zgadnąć, kto go uderzył i jak zgadnął kto, to ten go zastępował. Jeszcze różne inne zabawy były.

Opisywana przez Bronisławę Honc, z d. Ruścińską zabawa z tańcem i śpiewem naokoło kościoła, a potem do domu Ludowego i z powrotem, to tradycyjna na Podolu „jahiłka". Wspomina też o niej Marian Kisiel z Płotyczy: *Chłopcy i dziewczęta, wziąwszy się za ręce, tworzyli koło i kręcąc się śpiewali piosenki o pogodnej treści. W "jahiłce" brały też udział w oddzielnych grupach mężatki, a także dzieci.*

Ze Świętami Wielkanocnymi związana jest polska tradycja oblewania się wodą. Ale w Czernielowie umówili się wszyscy, że nie będą oblewać się w Poniedziałek Wielkanocny lecz we wtorek. Chodziło oczywiście o ochronę świątecznych ubrań, bo wśród młodzieży oblewanie było powszechne. Wspominając poświąteczne oblewanie się Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska i Marian Dziadas mówili: *Nie było lanego poniedziałku, lali się we wtorek .Fest!.*

Wkrótce po Wielkanocy nadchodziła prawdziwa wiosna, piękna, z wszystkimi odcieniami zieleni, z wiosennymi kwiatami we wsi, na łąkach i na polach. Bujna podolska przyroda tworzyła wokół wsi wielobarwny kobierzec. W ogródkach przed domami roznosił się zapach kwitnących bzów, jaśminów, czeremchy, maciejki.

Był maj, w polskiej tradycji miesiąc poświęcony czci Maryi Panny. Mimo różnorodnych prac w polu i w gospodarstwie mieszkańcy Czernielowa, a szczególnie starsi i dzieci, bardzo licznie gromadzili się w kościele na nabożeństwach majowych. Mieszkańcy Czernielowa wspominają, że na majówce kościół był zawsze pełny. Wierni śpiewali czy odmawiali wezwania *Litanii loretańskiej*, śpiewali pieśni maryjne, a wśród nich tak bardzo związane z majówką: *Po górach, dolinach rozlega się dzwon, Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone*, podkreślające naturalną i prostą wdzięczność dla Stwórcy za piękno otaczającego świata, dla Maryi za opiekę. W antyfonie *Pod Twoją obronę* Bożej Rodzicielce powierzali swoje codzienne potrzeby i zanosili błagania o obronę przed nieszczęściami.

W innych wsiach należących do czernielowskiej parafii na nabożeństwa ku czci Maryi ludzie skupiali się w kaplicy, wokół krzyża bądź przed figurą Matki Boskiej. Chętnie gromadzili się przy odnowionych na wiosnę, odmalowanych czy chociażby wybielonych wapnem, przystrojonych kwiatami oraz wieńcami figurach, aby wraz z całą naturą wychwalać Maryję.

W Czernielowie Mazowieckim i okolicznych wsiach znajdowało się wiele przydrożnych krzyży, kapliczek i figur Matki Boskiej i świętych. Były one wpisane w krajobraz tej ziemi. Stawiano je z pobożności, przeważnie na rozstajach dróg. Niektórzy ustawiali figury Matki Boskiej w swoich ogrodach jako wotum za otrzymane łaski i ku czci Maryi. Jak pisze ks. Koper *jest w nich zapisana modlitwa uwielbienia za cudowny świat i życie, dziękczynienia za otrzymane łaski, przebłagania za popełnione zło i modlitwa błagalna w chwilach bezradności.*

W opracowaniu *Hapucu з icmopii Cmynoк* (Szkice z historii Stupek) Jewgien Baran, opisując pięć figur postawionych od 1848 roku w różnych miejscach w Stupkach, wyjaśnia między innymi: *Kiedyś był taki zwyczaj, że przy wjeździe i wyjeździe ze wsi stawiano drewniane krzyże albo figury. Oznaczało to, że wieś jest chrześcijańska. Figury, które stały na polach jednocześnie służyły jako drogowskazy. Zimą, kiedy wszystkie pola były przykryte śniegiem, figura pomagała zorientować się w położeniu. Na przykład figura nazywana Parasinoju, bo postawiła ją żona z Czernielowa Ruskiego Paraskiewia, stała w szczerym polu na skrzyżowaniu czterech dróg.*

W samym Czernielowie, jak wspomina wielu mieszkańców, było kilka figur i kapliczek. Jednak są trudności z jednoznacznym ich umiejscowieniem w topografii wsi, jak również z jednoznacznym opisem figury. Franciszek Błaszkiewicz wspomina, że jedna z figur stała przy drodze do Romanówki w ogrodzie Jacykowskiego, druga na początku pola przy drodze do Kujdaniec. Trzecia figura była usytuowana przy drodze na pola zwane Popławami koło domu Łuczki. Bronisława Ziemba, z d. Dziadas, dodaje, że była to figura św. Józefa. Kolejne dwie figury Matki Boskiej stały na rozstaju dróg za kościołem na pole i po lewej stronie drogi na cmentarz w pobliżu domu Bartłomieja Murmyły.

W pamięci Bronisławy Honc, z d. Ruścińskiej, zachowały się tylko duże figury: jedna po drodze z Czernielowa do Czołhańszczyzny, druga za młynem i Wysokim Mostem pod górą, gdzie mieszkali Niedojadło i Tkacz, trzecia była za cmentarzem w polu, tam według niej stała figura św. Józefa, czwarta była mała figurka Matki Boskiej w ogrodzie u rodziny Mikołaja Mielnika, piąta na drodze koło domu Murmyły. Uzupełniając wypowiedź czernielowianka dodała, że figura za młynem stała na rozstaju dróg: na lewo na Zarudzie, a na prawo i do góry to na Kujdańce, a droga na dół prowadziła *Na Błoto*, i można było nią dojść do

Romanówki i *Na Cypel.* Jej zdaniem nie było w Czernielowie kapliczek, tylko wokół figurek budowano ogrodzenie z małych ozdobnych płocików

Bronisława Honc, z d. Ruścińska wspomniała też o figurce umiejscowionej we wnęce u góry jednego z nowych domów pod blachą. Prawdopodobnie tę samą figurę zapamiętała Stefania Górska, z d. Woźniak. Według niej figura we wnęce była umieszczona na ścianie bocznej domu ich sąsiadów Giemskich. Nie była to jednak cała postać, lecz jakby połowa figury.

Zarówno mieszkańcy Czernielowa Mazowieckiego, jak i Czernielowa Ruskiego i Czołhańszczyzny pamiętają również figurę na samym początku Czołhańszczyzny. Była to figura św. Jana, stała po lewej stronie drogi z Czernielowa, naprzeciwko *Mogiłek.*

W Czernielowie oprócz krzyża przy kościele stał duży drewniany krzyż we wsi, koło położonego trochę wyżej domu Pawła Ryszyńskiego, przy rozstaju drogi na Czołhańszczyznę i do góry do Bajkowiec. Wspominają go Franciszek Błaszkiewicz i Bronisława Honc, z d. Ruścińska. Prawdopodobnie o tym krzyżu, który w 2001 roku stał oparty na kilku odrostach zrąbanego jesiona na skrzyżowaniu drogi głównej i prowadzącej do kościoła, opowiadał Marian Figiel z Czernielowa Ruskiego.

Mieszkańcy wsi troszczyli się o te miejsca kultu, jak o własne domy i zagrody. Każdego roku na wiosnę odnawiano je: bielono wapnem, malowano. Przy okazji różnych świąt przyozdabiano je żywymi kwiatami i wieńcami z zielonych gałązek, a także sztucznymi kwiatami i wieńcami robionymi z kolorowej marszczonej bibuły.

Takie same przyozdobienia przygotowywano do figur i obrazów noszonych przez dziewczynki i młode dziewczęta w czasie procesji. Stefania Górska, z d. Woźniak opowiada o małej figurce Pana Jezusa, którą nosiły dzieci. Ona sama ze swoją kuzynką Anielą Chabzą, wnuczką Błażeja a potem też z Józią Chabzą, córką Mikołaja, i innymi dziewczętami nosiła figurę Matki Boskiej, którą zakupili do kościoła jej dziadek Dominik Chabza i jego brat Błażej. W czasie procesji noszono też feretrony, czyli dwustronne obrazy świętych w obudowanej drewnianej ramie. Wspomina, że przygotowanie ozdób do figur: kwiatów i wieńca odbywało się trochę w tajemnicy. Chodziło o to, żeby nikt za wcześnie nie podpatrzył wymyślonego nowego wzoru. Zielone liście do ozdób przeważnie były kupowane w sklepie w Tarnopolu, a kwiaty i gałązki na drucikach były robione przez dziewczęta z kolorowej bibuły. Szeroki wianek z kwiatów i gałązek zakładano wokół nóg figury.

W poniedziałek, wtorek i środę przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego, 40 dni po Wielkanocy, obchodzone były dni krzyżowe. Ze względu na ruchome święto Zmartwychwstania Pańskiego najczęściej przypadały w maju.

W czasie dni krzyżowych odbywały się procesje z kościoła na zielone już pola z błagalną modlitwą o dobry urodzaj i uchronienie od klęsk żywiołowych. Bronisława Honc, z d. Ruścińska, wspomina, że procesja szła na pola pod figury, jednego roku pod jedną figurę, na drugi rok pod drugą i tak kolejno.

50 dni po Wielkanocy uroczyście obchodzono Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, w polskiej tradycji ludowej zwaną Zielonymi Świątkami.

Wspomniany już wcześniej polski etnograf i folklorysta Zygmunt Gloger w książce pt. *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni* tak opisywał polskie Zielone Świątki: *Wiele starożytnych lechickich zwyczajów składających się niegdyś na uroczystości wiosenne rozpoczynające 'nowe lato' przyłączył naród do święta kościelnego obchodzonego w tej samej porze roku. Wszystkie kościoły, domy, chaty i podwórza „majono" drzewkami brzozy, jesionu lub świerku ustawionymi i zatykaniem przy ołtarzach, gankach, wrotach, sieniach i wejściach. Podłogi i ziemię wysypują zielonym tatarakiem, świerczyną i kwiatami. Majowy zapach tej zieleni rozchodzi się wszędzie, przepełniając kościoły, mieszkania i podwórka. Jest to prawdziwe święto rolników i pasterzy witających radośnie i uroczyście zmartwychwstałą po zimie i rozkwitającą uroczo matkę przyrodę.*

W Czernielowie na te świąteczne dni też sprzątano chaty i obejścia gospodarstw, przystrajano zielenią i kwiatami. Gliniane polepy w domach i posadzkę w kościele posypywano zielonymi liśćmi tataraku, o tak charakterystycznym dla tego święta zapachu.

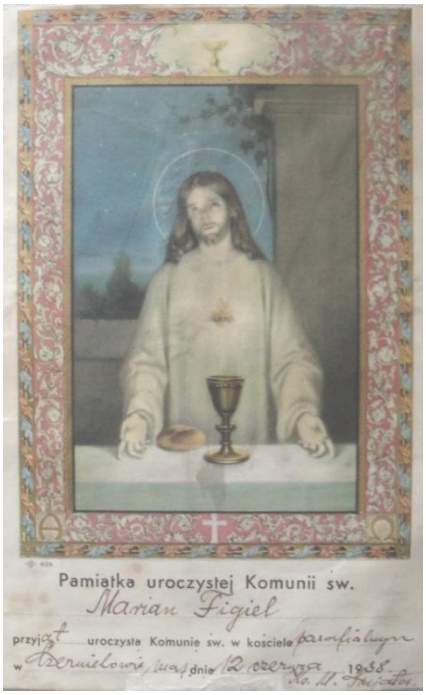
A tak o Zielonych Świątkach w rodzinnej wsi z czasów dzieciństwa opowiada Bronisława Honc, z d. Ruścińska: *Na wiosnę prawie wszystkie gospodynie czy gospodarze bielili domy na biało wapnem. W sobotę przed Zielonymi Świątkami w słomiane dachy wpychali zielone gałązki z brzózek, kasztana lub łopianu o takich dużych liściach jak tytoń. Przy drzwiach do domu stawiali młode brzózki, a dom dekorowali pachnącym tatarakiem, rozrzucali po glinianej polepie i stawiali go na oknie. Tak samo kościół na ten dzień był przystrojony przy drzwiach wejściowych brzózkami, a na posadzce leżał tatarak.*

W czwartek po oktawie Zesłania Ducha Świętego przypada uroczystość Bożego Ciała. W uroczystej procesji do czterech ołtarzy z śpiewem i modlitwą szli wszyscy mieszkańcy.

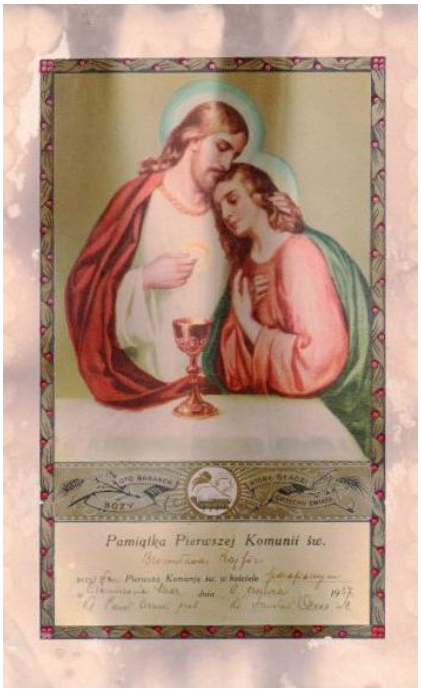
Jak wspomina Janina Dochniak, z d. Jacykowska w Czernielowie: *Na Boże Ciało procesja odbywała się przez wioskę, w czasie oktawy wokół kościoła. W ostatni dzień oktawy święcono wianki z polnych kwiatów, ziół i młodych gałązek lipowych. Poświęcone wianki wkładano za obrazy - dawało to domowi spokój i bezpieczeństwo. Później rozkruszone wianki dawano zwierzętom.*

Na początku czerwca dzieci z drugiej lub trzeciej klasy przystępowały w Czernielowie do I Komunii Świętej. Każdego roku, niektórzy mówią, że co dwa

lata, po raz pierwszy sakrament przyjmowało bardzo dużo, bo około 50. dzieci z całej czernielowskiej parafii: Bajkowiec, Czernielowa Mazowieckiego i Ruskiego, Czołhańszczyzny, Rusianówki i Stupek. Dzieci przygotowywały się do przyjęcia po raz pierwszy Eucharystii w szkole podczas lekcji religii. Uroczysta I Komunia św. miała miejsce na mszy porannej.



Pamiątka I Komunii św. 12.06. 1938 r. Mariana Figla z Czołhańszczyzny, podpisał ją ówczesny wikary ks. Michał Sujata.



Pamiątka I Komunii św. w czerwcu 1937 roku Bronisławy Rajfur, pamiątkę podpisał ks. Stanisław Czopp



Pamiątka I Komunii św. 24.06.1943 r. Emilii Żarkowskiej, podpisał wikary ks. Antoni Kij

Potem było wspólne śniadanie na plebanii z bułką, ciastkami i kubkiem kawy z mlekiem czy kakao. Po śniadaniu dzieci wraz z księdzem ustawiały się do wspólnej fotografii. Ze względu na dużą liczbę przystępujących do I Komunii św. oddzielnie fotografowano dziewczynki i chłopców. Zachowało się kilka zdjęć z drugiej połowy lat 30. i początku lat 40. z okresu okupacji.

Dziewczynki były ubrane w białe sukienki długości „za kolano", na głowie nosiły upięty długi lub krótki welon z wiankiem, najczęściej z mirtu. Chłopcy, w większości bardzo krótko ostrzyżeni, mieli ciemne garnitury, białe koszule, niektórzy byli pod krawatem.

Dla wielu czernielowian fotografie z I Komunii św. są jedyną pamiątką z dzieciństwa, zwłaszcza dla tych, których okres dzieciństwa przypadł na okres wojny.

W tym wojennym czasie również uroczystości pierwszokomunijne były smutne i ubogie. Opowiadał o tym Marian Kubiszyn z Czołhańszczyzny we wspomnieniach zatytułowanych *Najgorzej było nam za Niemca* opublikowanych w „Gazecie Lubuskiej" z 12/13 kwietnia 2014 roku: *Do komunii poszedłem w 1942 roku, za Niemca. Boso. Nie miałem nic. Ani książeczki, ani różańca, ani bukietu. Ksiądz mówił, żeby przynieść garnuszek. I kto będzie miał w garnuszku cukier, to dostanie kawę, a kto nie, to mleko. Ja nie miałem*

w garnuszku cukru, bo u nas nie było. Ale jeden kolega mi trochę odsypał i też dostałem kawę.

Zdjęcia z I Komunii św. są również jedyną pamiątką po księżach wikarych, którzy sprawowali posługę kapłańską w tym czasie w Czernielowie.

W tym miejscu warto przypomnieć nazwiska księży pracujących w okresie międzywojennym w czernielowskiej parafii. Proboszczem, prawdopodobnie od 1913 roku, był ks. kanonik Paweł Cielecki. Po jego śmierci w 1941 roku, aż do wyjazdu mieszkańców Czernielowa w 1945 roku, proboszczem został wcześniejszy wikary ks. Jan Horwath. Ponadto w Czernielowie posługę duszpasterską pełnili: ks. Jan Puk, ks. Michał Dutkiewicz, ks. Jan Duda, ks. Felicjan Palewicz, ks. Stanisław Czopp, ks. Michał Sujata, ks. Antoni Kij. Więcej o czernielowskich duszpasterzach można przeczytać w rozdziale *Historia Kościoła.*



ks. Jan Puk



ks. Jan Duda



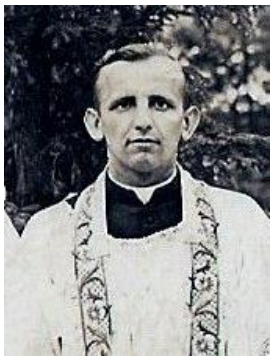
ks. Stanisław Czopp



ks. Michał Sujata



ks. Jan Horwath



ks. Antoni Kij



ks. kanonik Paweł Cielecki w młodszym i starszym wieku



I Komunia św. 1933 r. Wśród dzieci ks. Jan Puk



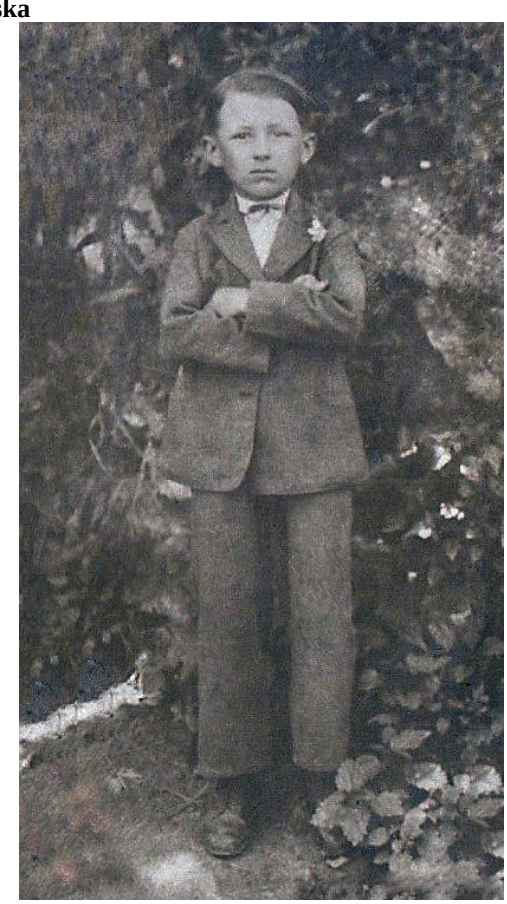
I Komunia św. 1935 r., ks. Jan Duda, w drugim rzędzie czwarta od lewej Stefania Woźniak



I Komunia św. ,6 czerwca 1937 r., wśród dzieci ks. Stanisław Czopp i nauczycielki, z lewej Maria Tretiakowa, z prawej Gizela Gardulska



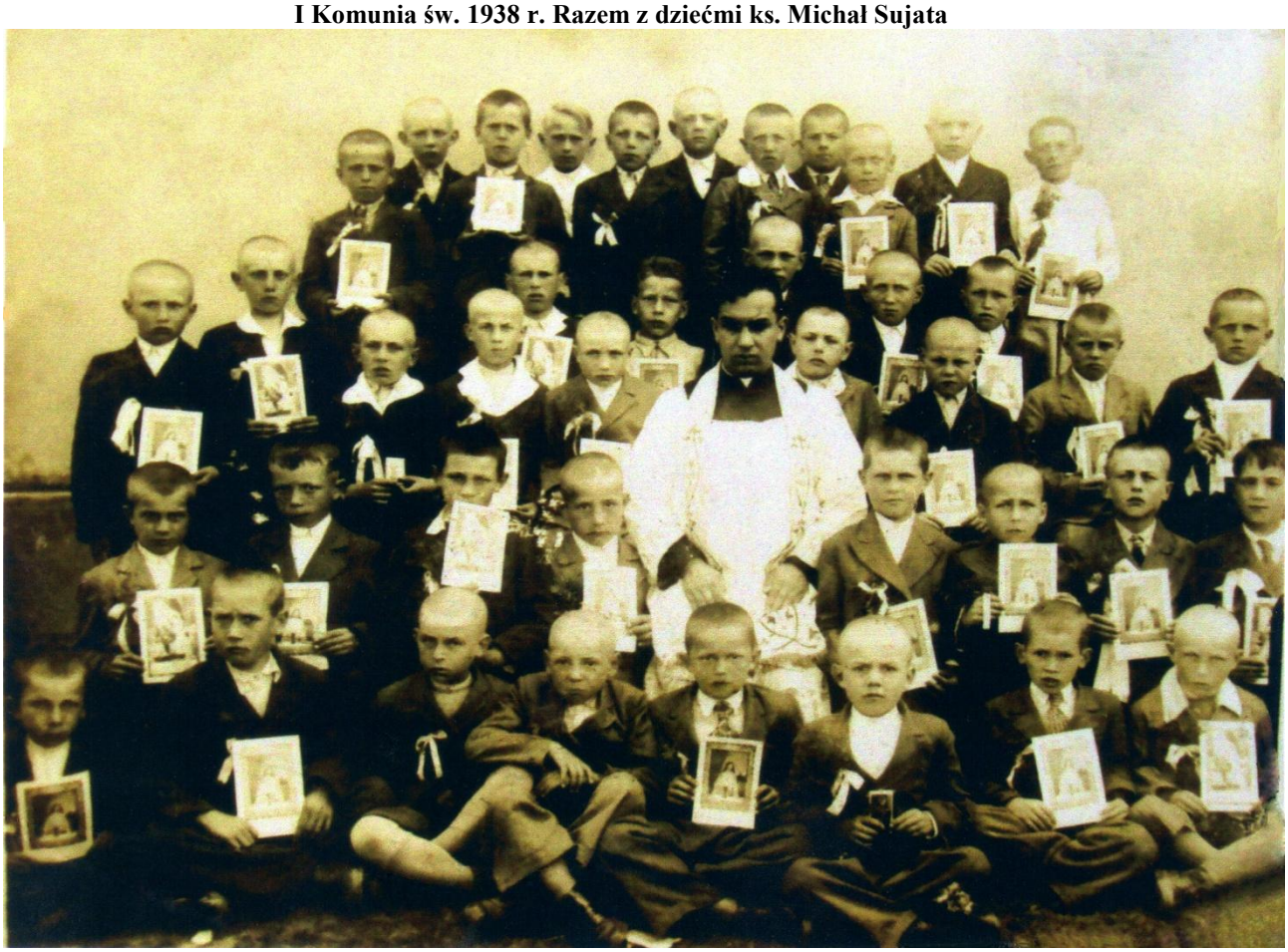
Czerwiec 1937 r. Druga od lewej Bronisława Ruścińska, Anna- Ajka, córka Barbary Myszkowskiej, wnuczka Anny i Leona Podleskich, Filomena Bachalska, w głębi Leon Podleski i Antoni Żarkowski



Marian Figiel z Czernielowa Ruskiego w dniu I Komunii św., 12.06.1938 r.



I Komunia św. 1938 r. Razem z dziećmi ks. Michał Sujata



I Komunia św. 1939 r. ks. Jan Horwath wśród dzieci z Czołhańszczyzny, Czernielowa, Bajkowiec są m.in: Marian Masztalerz, Franciszek Błaszkiewicz, Józef Piotrowski, Marian Rajfur, Jan Czerkies, Marian Żarkowski, Jan Hrycaj, Jan Piotrowski, Ludwik Zwarycz, Stanisław Nawarecki, Józef Kozłowski .



I Komunia św. w czasie wojny. 1942-43 r. ks. wikary Antoni Kij, w rzędzie za księdzem druga od prawej Maria Mielnik
Na zdjęciu niżej od lewej: Aniela Piotrowska, Maria Bochenek, Krysia obecnie Nowak z Biedaczki, dziewczynka z Czołhańszczyzny i Bronisława Rajfur





Uroczystości kościelne we Lwowie



Uroczystości kościelne z udziałem czernielowian, prawdopodobnie w Częstochowie

Wiele ze świątecznych dni w tradycji i pobożności ludowej nawiązywało do obecności Matki Boskiej w życiu codziennym, związanym z pracą na polu, ze szczególnym trybem życia na wsi blisko natury i Boga. Święta kościelne związane z kultem Matki Bożej miały swoją drugą nazwę. Było więc święto Matki Boskiej Jagodnej, Zielnej, Siewnej.

Święto Matki Boskiej Jagodnej obchodzono 2 lipca w święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Nazwa ta według tradycji ma swoje źródło w legendzie, jak to Maryja idąc z Nazaretu lasem do swej krewnej Elżbiety, żywiła się po drodze leśnymi jagodami. A drugie uzasadnienie nazwy ma związek z największym wysypem jagód na przełomie czerwca i lipca, w czasie głodnego przednówka, kiedy w wielu rodzinach tuż przed zbiorami były puste komory i gdy brakowało chleba, ludzie mogli pożywić się jagodami.

Wokół Czernielowa nie było zbyt wiele lasów, nie było więc jagód. Ale od pokoleń była we wsi tradycja czczenia Matki Boskiej Jagodnej, a czernielowianie gromadnie chodzili na odpust do Borek Wielkich, gdzie parafialny kościół był pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Panny Marii.

Obchodzona 15 sierpnia uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w tradycji ludowej nazywa się świętem Matki Boskiej Zielnej. Tego dnia w kościołach święci się plony ziemi, zioła i kwiaty, dojrzałe zboża, owoce w postaci bukietów, jako podziękowanie za zebrane plony. Święto Matki Bożej Zielnej w Polsce wyznacza koniec żniw i często mówiło się iż *na Wniebowzięcie zakończono żęcie*.

Również w Czernielowie cały kościół był w tym dniu przesiąknięty zapachem różnorodnych ziół, kwiatów polnych i ogrodowych. Tradycją było przygotowanie w każdym domu dużych bukietów z popularnymi ziołami dziurawca, mięty, krwawnika, kocanki, czasem piołunu. Dodawano do bukietu makówkę, jabłko wbite na patyku, czasem marchew. Wszystko to otaczano kłosami właśnie zżętych na polu zbóż i kwiatami z domowego ogródka i łąk, chabrami z pola. Po przyjściu do domu bukiety zielne wieszano za obrazem Matki Boskiej, przypisując im dobroczynną i leczniczą moc. Wierzono, że Matka Boża to cierpliwa Opiekunka czuwająca nad chłopskim trudem.

Wkrótce po święcie Matki Boskiej Zielnej i zakończeniu najważniejszych prac polowych następowało też uroczyste podsumowanie zbioru plonów- dożynki. Stefania Górska, z d. Woźniak, wspomina, że co roku były urządzane dożynki w majątku Leona Podleskiego dla stałych i wynajętych pracowników folwarku. Była to nagroda za wykonaną przez żniwiarzy pracę i zebrane plony. Młode dziewczęta i starsze kobiety, które pracowały przy żniwach, zarówno miejscowe, jak i te, które przyjeżdżały na sezon z gór, przygotowywały wieńce żniwne.



Święto Plonów czyli uroczystości dożynkowe w 1938 roku. U góry na pierwszym planie czernielowska orkiestra, rozpoznano Antoniego Szelepkę i Jana Darmograja. Za bębniarzem Franciszek Bachalski z wieńcem dożynkowym, za nim dziewczęta z chóru.

Niżej Franciszek Bachalski z towarzyszącą mu starościną przed przedstawicielem władzy administracyjnej w Tarnopolu, symbolicznym gospodarzem.



Na wicie wieńców pozostawiano na polu kawałek niezżętego zboża, dodawano różne owoce, kwiaty, kiście czerwonej jarzębiny, kolorowe wstążki i inne ozdoby. Dożynkowe wieńce były nazywane plonem, miały kształt korony albo koła. Uroczystość rozpoczynano w kościele mszą świętą dziękczynną. Przygotowywany był też program ze śpiewem, aby uroczyście wspólnie podziękować Bogu za plony i gospodarzowi za pracę, winszując mu z tej okazji i życząc dobrych zbiorów na przyszłość. Właściciel majątku przygotowywał poczęstunek, była biesiada, a potem zabawa.

Po zakończonych żniwach dożynki odbywały się też we wsi. Brali w nich udział niemal wszyscy mieszkańcy. Podobnie, jak w przypadku dożynek majątkowych w kościele odprawiała się uroczysta msza dziękczynna. W świetlicy w domu ludowym przygotowywane były występy z udziałem chóru, a potem była wspólna zabawa, do której przygrywała orkiestra Związku Strzeleckiego.

Miejscowi chłopi byli też zapraszani na uroczystości dożynkowe do Tarnopola. Na jednym ze zdjęć widać przed przedstawicielem władzy administracyjnej w Tarnopolu, symbolicznym gospodarzem, czernielowskiego działacza społecznego Franciszka Bachalskiego, kroczącego za niosącą wieniec żniwiarką.

8 września to w kalendarzu liturgicznym dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, natomiast w tradycji ludowej obchodzony jest jako święto Matki Boskiej Siewnej. Czernielowscy chłopi, tak bardzo przywiązani do tradycji, też czcili Maryję jako patronkę jesiennych zasiewów i ozimin i z jej błogosławieństwem rozpoczynali siew ziarna pod nowe zbiory. Wielu z nich do siewnego ziarna dosypywało ziarno wyłuskane z kłosów święconych w bukietach w święto Matki Boskiej Zielnej.

Wkrótce w kalendarzu nabożeństw kościelnych pojawiał się październik, w szczególny sposób poświęcony Najświętszej Maryi Pannie i modlitwie różańcowej. W Czernielowie, podobnie jak na nabożeństwa majowe, do kościoła na różaniec śpieszyło mnóstwo ludzi, mimo zapracowania na polu. Jak wspomina Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska opowiadając o dawnych czasach, *mieszkańcy wracając z pola np. z wykopek zostawiali sprzęty pod kościołem i szli na różaniec.*

W Dzień Zaduszny modlono się za zmarłych w kościele. Po mszy świętej wyruszała procesja z kościoła na cmentarz. Na grobach zmarłych z rodziny palono świeczki, odmawiano modlitwy. Ze względu na panujące już w tym czasie w Czernielowie niskie temperatury, często ze śniegiem, na cmentarzu modlono się krótko.

Kilka nagrobków, w tym ks. Karola Rynkiewicza było usytuowanych w niedalekiej odległości od kościoła. Blisko kościoła został też w czasie wojny pochowany ks. Paweł Cielecki.



Kamień-obelisk pamięci Wincentego Rejfura ur. 1860 r. zm.1919 r. z napisem: ***Uczciwy, dobry, zacny człowiek. Cześć Jego pamięci. Wiernemu słudze L. Podleski***

Cmentarz właściwy znajdował się w zachodniej części wsi, kilkaset metrów za kościołem. Prowadziła do niego wąska droga. Wieś była duża i na cmentarzu znajdowało się wiele nagrobków zmarłych od setek lat czernielowian, większość z krzyżami drewnianymi. Ale były też nagrobki z krzyżami murowanymi i otynkowanymi, jak również z figurami. W starej części cmentarza zachował się kamień-obelisk pamięci, postawiony wiernemu słudze Wincentemu Rejfurowi przez Leona Podleskiego.

Przy wejściu na cmentarz, po prawej stronie, stał grobowiec właścicieli czernielowskiego majątku. Trudno powiedzieć z jakiego okresu pochodził. Być może został postawiony jeszcze w czasie budowy kościoła w II połowie XVIII wieku przez jego fundatorkę Joannę Jastrzębską z Sierakowskich. Stefania Górska, z d. Woźniak, wspomina, że grobowiec był murowany, z dużymi drzwiami wejściowymi, otoczony ogrodzeniem i drzewkami. Przed grobowcem stał na postumencie krzyż z czarnego marmuru, niektórzy przeskakiwali przez ogrodzenie, żeby naostrzyć na nim brzytwy.



Być może wspomniany postument krzyża to zachowany na czernielowskim cmentarzu czworoboczny nagrobek z tablicami upamiętniającymi członków rodziny Podleskich: zmarłego we Lwowie w 1906 roku Edwarda Bogoria Podleskiego i zmarłej w 1938 roku w Dorohowie jego żony Felicji Podleskiej z Suchodolskich oraz Ignacego Podleskiego, czyli rodziców i brata Leona Podleskiego. Trudno jednak stwierdzić czy wszyscy oni zostali pochowani w Czernielowie czy jest to jedynie ich symboliczny grób.

Jak przekazali mieszkańcy Żołtnew (Sobornego) krzyż uległ zniszczeniu od uderzenia pioruna w czasie letniej burzy w latach 80. XX wieku.

Józef Czubko zapamiętał, że grobowiec właścicieli czernielowskiego majątku został zrównany z ziemią przez Rosjan, gdy na wiosnę 1944 roku po raz drugi znaleźli się w Czernielowie.

Za kilka tygodni, w końcu listopada rozpoczynał się Adwent, nowy okres liturgiczny, czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela…

Jak wcześniej wspomniano, życie i praca mieszkańców były ściśle związane z Kościołem i podporządkowane rytmowi przyrody i kalendarza liturgicznego.

Religijność i pobożność mieszkańców Czernielowa nie ograniczała się tylko do uczestnictwa w nabożeństwach w kościele. Niemal wszystkie prace w polu i w domu rozpoczynano kreśląc znak krzyża.

Oprócz obrazów świętych w domach stawiano mały ołtarzyk z figurką Matki Boskiej. Gipsową figurkę można było kupić u człowieka, który co jakiś czas przyjeżdżał do Czernielowa i zajmował się odlewaniem tych figur z gipsu, malowaniem i sprzedażą. Była o nim mowa w podrozdziale *Rzemiosło i inne zajęcia*.

Przy parafii w Czernielowie działały różne organizacje katolickie. Wszystkie stany: kobiety, mężczyźni, młodzież i dzieci miały swoje stowarzyszenia. Jak wynika z schematyzmów z tego okresu w parafii działały: Stowarzyszenie Różańca Żywego, Parafialna Akcja Katolicka, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Trzeci Zakon św. Franciszka.

Pewna grupa kobiet w Czernielowie, być może również mężczyzn, należała do świeckiego zakonu. Był to właśnie wspomniany Trzeci Zakon św. Franciszka. Osoby te, należąc do zakonu, zobowiązywały się żyć Ewangelią, pogłębiając swoją duchowość i przyjmując na siebie określone obowiązki. Stefania Woźniak, z d. Górska, wspomina, że jej babcia ze strony mamy, Justyna Chabza z Kolasów, też była w takim zakonie. Gdy umarła, została zgodnie z jej życzeniem, pochowana w habicie i w skarpetach.

Czernielowianie witali się pozdrowieniem *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,* a żegnając się, mówili *Zostańcie z Bogiem*. Spotkawszy kogoś przy pracy życzyli *Szczęść Boże*, żegnając kogoś przed podróżą mówili: *Niech Bóg prowadzi*. W czasie codziennych prac w domu i na polu w wielu rodzinach śpiewano pieśni religijne: z samego rana *Kiedy ranne wstają zorze* czy dłuższe *Godzinki,* w ciągu dnia pieśni związane z porą roku - maryjne, wielkopostne, adwentowe, w południe odmawiano *Anioł Pański*, dzień kończono pieśnią *Wszystkie nasze dzienne sprawy*.

Wiele starszych osób, które nie pracowały już w polu, tylko zajmowały się drobnymi pracami w domu i koło domu, w wolnych chwilach czytało książeczki do nabożeństwa i z tych książeczek odmawiało litanie i różne modlitwy. Młodzi dziwili się, że starsi potrafią czytać. Niektórzy nawet podejrzewali, że babcie tylko udają, że czytają, a w rzeczywistości nie potrafią czytać. Czasem więc dla hecy przekładali kartki lub odwracali modlitewnik do góry nogami. Ale babcie zawsze orientowały się, że ktoś coś zmienił.



Obraz Święta Rodzina przywieziony przez rodzinę M. i W. Woźniaków z Trzebowa i Ziembów z Kuźniczyska



Obraz Swiętej Trójcy rodziny A. i J. Kubiszynów z Kuźniczyska

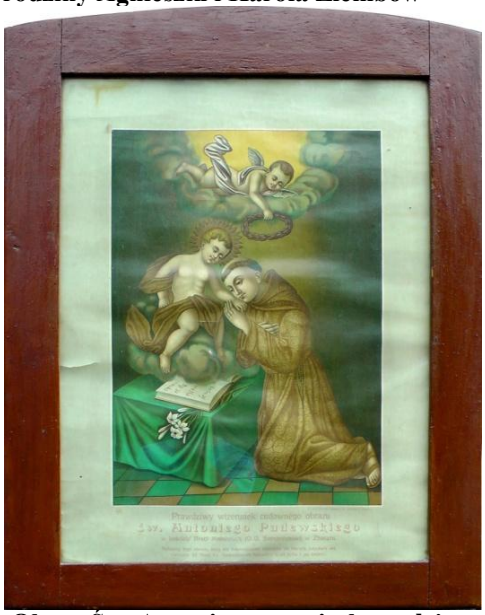




Obraz z domu rodzinnego Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, i z rodziny Agnieszki i Karola Ziembów



Obraz Matki Bożej z Podkamienia, pamiątka rodziny Kłosów



Obraz Św. Antoniego, pamiątka rodziny A. i J. Kubiszynów z Kuźniczyska

NAJŚW.

SERCE JEZUSA

Pamiątka św. Misji



NAJŚW.

SERCE JEZUSA

KSIĄŻECZKA
DO NABOŻEŃSTWA
DLA CHRZEŚCIJAN-KATOLIKÓW
PŁCI OBOJGA

WYDANIE NOWE,
POPRAWIONE

Nr. 1385

Książeczkę niniejszą przeczytałem i nic w niej przeciwnego Wierze św. nie znalazłem.

Censor **X. M. Rogójski**

Strzemieszyce, d. 4. V. 1927 r.

Imprimatur.

Częstochoviae, die 7 maii 1927 a.

Vicarius

Generalis

Fr. Mirecki.

Sekretarius **Dr. Stanislaus Zając**

MODLITWY PORANNE

W imię Ojca † i Syna † i Ducha Świętego. † Amen.

Niech będzie pochwalona Przenajświętsza i Nierozdzielna Trójca, teraz i zawsze i przez nieskończone wieki wieków. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu. Jak była na początku i teraz, i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Stawmy się pobożną myślą przed Bogiem, w Trójcy świętej jedynym, wszędzie obecnym.

i zmartwieniach upadającego podźwignij a od upadków w ciężkie grzechy zachowaj mię.
Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.

Na Nonę.

10. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! na górze Kalwaryjskiej ze szat obnażony, tępymi gwoździmi do krzyża przybity, między łotrami trzy godziny w boleściach okropnych na krzyżu wijący się, a konając, w ręce Ojca swego, ducha oddający, zmiłuj się nad konającymi i nade mną w godzinę śmierci. *Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.*

Na Nieszpory.

11. O Najłaskawszy Panie Jezu Chryste! po śmierci włócznią przebity, z krzyża zdjęty i na łonie Najboleśniejszej Matki złożony, gorzkimi łzami opłakany, zmiłuj się nade mną, płaczącym grzesznikiem i złóż na łono opieki Najśw. Matki Twojej duszę moją, ciało moje, teraz i w godzinę śmierci.
Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.

Na kompletę.

12. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! od Najboleśniejszej Matki Swojej i najwierniejszych przyjaciół w grobie złożony, zmiłuj się nad rodzicami, braćmi i siostrami i przyjaciółmi i daj im wieczny odpoczynek w niebie. Amen. *Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu i Wierzę w Boga.*

100 dni odpustu. J. Em. Ks. Kardynał A. Dunajewski.
Imprimatur 29 lipca 1892 r. Nr 3193.

Nakładem OO. Kapucynów w Krakowie.



OFFICJUM TERCJARSKIE

CZYLI

SPOSÓB ODMAWIANIA 12 PACIERZY TERCJARSKICH Z ROZMYŚLANIEM MĘKI PAŃSKIEJ

Na Jutrznię i Laudes.

1. O Najsłodszu Panie Jezu Chryste! któryś dla nas z miłości przy ostatniej wieczerzy ustanowił Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, zmiłuj się nade mną i daj, niech za łaską Twoją, zawsze godnie komunikuję. *Ojcze nasz, Zdrowaś Chwała Ojcu.*

2. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! który pożegnawszy się z Najboleśniejszą Matką, w Ogrojcu do Ojca niebieskiego za nas modląc się, z boleści i smutku omdlewałeś, zmiłuj się nade mną i pociesz mię w strapieniu. *Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.*

3. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! w krwawych potach, w omdleniu i ciężkim konaniu, przez Anioła pocieszony i wzmocniony, zmiłuj się nade mną w moich ciężkich pracach, smutkach i kłopotach wzmocnij mię. *Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.*

4. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! od Judasza zaprzedany, pocałunkiem zdradzony i na męki okrutne wydany, zmiłuj się nade mną, od fałszywych przyjaciół i zdradliwych nieprzyjaciół wybaw mię i daj mi łaskawe serce względem tych, którzy mi krzywdę wyrządzają. *Ojcze n., Zdrowaś, Chw. Ojcu.*

5. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! w czterech sądach fałszywie oskarżony, zelżywie policzkowany i potrącany, zmiłuj się nade mną a od procesów niesprawiedliwych, posądzeń, obmów, zachowaj mię i daj mi cierpliwość we wszystkich przeciwnościach. *Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.*

Na Laudes.

6. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! wielce strapiony troistym zaprzaniem się Piotra, a potem na pokutującego i płaczącego łaskawym okiem spoglądający, zmiłuj się nade mną i daj mi łaskę, bym Cię nigdy nie odstępował i nie wstydził się służby Twojej — a gdybym zgrzeszył, daj mi łaskę skruchy i serdecznego żalu, abym nawróciwszy się, miłował Cię zawsze nade wszystko. *Ojcze n., Zdr., Chw. Ojcu.*

Na Prymę.

7. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! pierwszej godziny dnia, pogańskiemu sędziemu Piłatowi wydany, fałszywie oskarżony, a jednak milczący, zmiłuj się nade mną i daj mi łaskę wstrzemięźliwości w języku, abym się nie wymawiał, lecz milczał w pokorze. *Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.*

Na Tercję.

8. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! około godziny trzeciej ze szat obnażony, do słupa przywiązany i najokrutniej rózgami sieczony, poszarpany, a potem cierniem ukoronowany, ludowi wołającemu ukrzyżuj! ukrzyżuj! przedstawiony i na śmierć potępiony, zmiłuj się nade mną i od złośliwych smagań języków, niesłusznego potępienia, wybaw mię od pokus cielesnych, myśli dumnych, zachowaj mię. *Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu.*

Na Sextę.

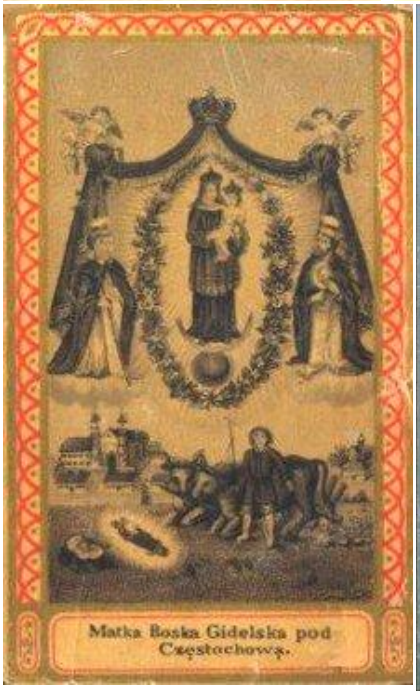
9. O Najsłodszy Panie Jezu Chryste! ciężkiem drzewem krzyża obarczony, boso na górę Kalwarii idąc, po trzykroć upadający, zmiłuj się nade mną i w ciężkich obowiązkach służbowych, w pracy

Wyżej *Modlitwa* tercjarzy- Franciszkańskiego Zakonu Świeckich z 1892 roku, na poprzedniej stronie książeczka do nabożeństwa z 1927 roku Marii Kubiszyn Zgóry







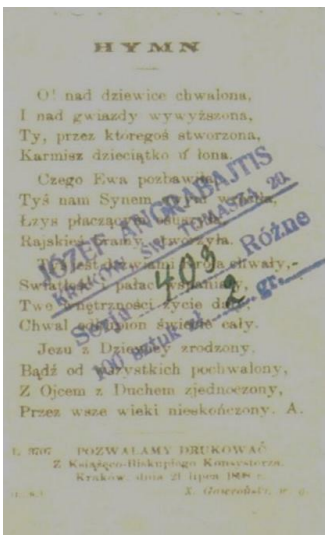






Pamiątkowe obrazki -wyżej rodziny Kłosów, niżej rodziny Kubiszynów - z uroczystości kościelnych w Czernielowie i innych miejscowościach







Rozdział 8. Życie społeczne i kulturalne

Różnorodna aktywność na wsi wynikała najczęściej z działalności miejscowego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, kółka rolniczego i nauczycieli. O powołaniu w Czernielowie Mazowieckim koła TSL już w 1899 roku wspomniano w rozdziale *Historia wsi*. Koło współdziałało z Tarnopolskim Oddziałem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Oddział ten, jak opisuje we wspomnieniach Marian Kisiel, urodzony w 1915 roku mieszkaniec Płotyczy, prowadził seminarium nauczycielskie, bursę i bibliotekę, zatrudniał instruktora teatrów i chórów włościańskich, organizował powiatowe przeglądy zespołów artystycznych, prowadził szeroką akcję odczytową na wsi.

Trudno powiedzieć od kiedy istniało w Czernielowie Mazowieckim kółko rolnicze. W dostępnej księdze adresowej z 1924 roku w wymienianych we wsi organizacjach i zawodach rzemieślniczych wpisano Kółko Rolnicze „Siła".

Kółka rolnicze jako organizacja skierowana na wprowadzanie postępu w polskim rolnictwie, oprócz spółdzielczej działalności gospodarczej za cel stawiało wychowanie społeczników i organizatorów życia społecznego na wsi.

Współpraca działaczy Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, kółka Rolniczego, nauczycieli i innych aktywnych mieszkańców wsi zaowocowała w okresie międzywojennym wielowątkowymi warstwami życia społecznego i kulturalnego w Czernielowie.

Dom ludowy

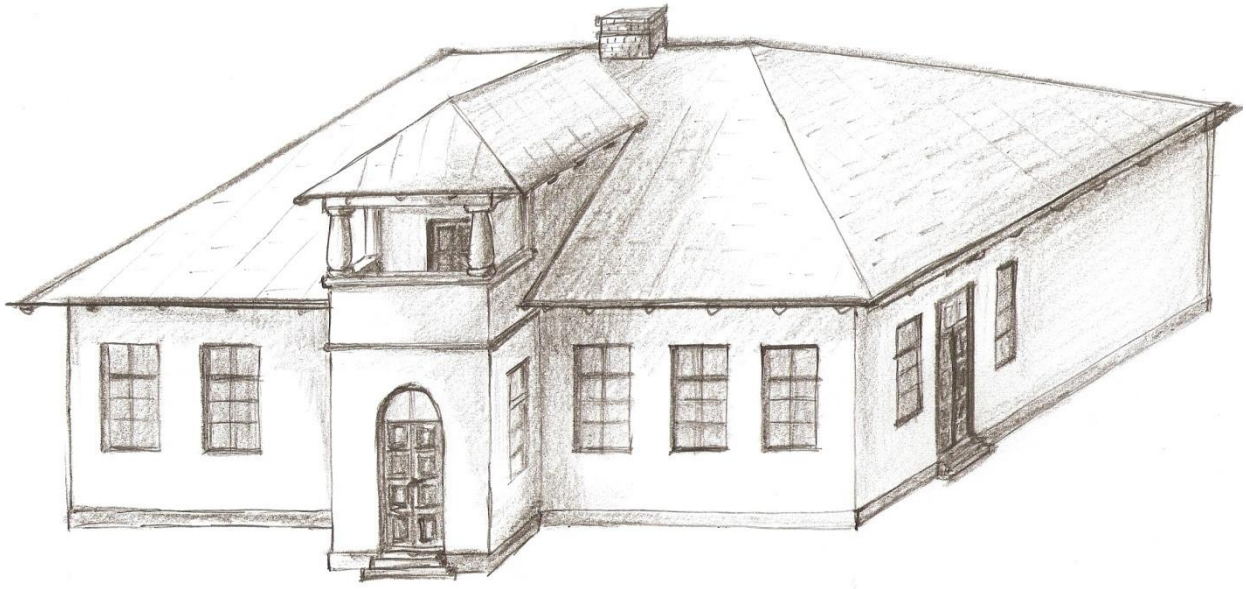
Tak jak w większości wsi, zarówno w tarnopolskim jak i w innych rejonach wschodniej Rzeczpospolitej, w Czernielowie Mazowieckim funkcjonował wybudowany przez mieszkańców dom ludowy. Było to niezwykle ważne miejsce we wsi - centrum życia gospodarczego, społecznego, oświatowego i kulturalnego, miejsce spotkań dzieci, młodzieży, dorosłych.

We wsiach o mieszanym składzie narodowościowym najczęściej budowane były dwa takie obiekty: polski dom ludowy i ukraiński *narodnyj dim* albo *czytalnia*. Zwykle w budynku mieściła się scena do występów z salą dla widzów lub do zabaw tanecznych, biblioteka z czytelnią i miejscem do spotkań. Zwykle też w wybudowanym wspólnymi siłami domu ludowym mieścił się wiejski sklep miejscowego kółka rolniczego i mleczarnia spółdzielni mleczarskiej.

Dom ludowy w Czernielowie nie odbiegał od tego schematu. Wszyscy starsi mieszkańcy pamiętają jego położenie w centrum wsi, ale bliżej jego południowego końca, niedaleko majątku Leona Podleskiego, pamiętają jak był wyposażony i z czym związana była jego działalność. Oprócz sali ze sceną na podwyższeniu,

usytuowanych wzdłuż ściany od strony południowej, znajdowały się w nim po stronie północnej po obu stronach korytarza: sklep kółka rolniczego i mleczarnia miejscowej spółdzielni mleczarskiej. Obydwa te pomieszczenia miały oddzielne wejścia: sklep od strony wschodniej, mleczarnia od strony zachodniej. Główne wejście z małym gankiem, z wąskimi oknami po obu stronach, znajdowało się od strony północnej. Wiodły do niego trzy schodki. Prawdopodobnie była różnica w poziomie terenu, bo do sklepu z boku nie było schodów, może jeden? Nad gankiem zbudowano mały zadaszony balkon, miał on połączenie ze strychem budynku.

Taki obraz domu ludowego w Czernielowie zachował się w pamięci tylko niektórych mieszkańców. Większość z rozmówców jednak nie wspomina o ganku. Nie udało się dotrzeć do zdjęcia całości tego budynku z okresu międzywojennego, natomiast zdjęcie z okresu powojennego, na którym widać duży fragment obiektu, potwierdza taki właśnie wygląd domu ludowego od strony wejścia.



Dom Ludowy w Czernielowie Mazowieckim narysowany przez Czesława Górskiego na podstawie zdjęcia z początku lat 70. XX wieku

Do głównej sali domu ludowego wchodziło się przez ganek a dalej przez długi, szeroki korytarz. Budynek był podpiwniczony z wysoką podmurówką ocementowaną i otynkowaną. W piwnicy znajdował się magazyn.

Nie zachowały się dokumenty dotyczące okresu budowy i oddania go do użytku. Nikt też dokładnie nie pamięta, kiedy go budowano.

Wśród strat różnych obiektów we wsi w czasie I wojny światowej, w tym szkoły i ochronki na skutek rozbiórek, które miały miejsce w Czernielowie, gdy we wsi na Gnieźnie przebiegała linia frontu, Leon Podleski nie wspomina domu ludowego. Można więc przypuszczać, że został postawiony dopiero po I wojnie światowej.

Na przygotowanym przez Agnieszkę Ziembę w 2007 roku planie Czernielowa z usytuowaniem domów i dróg wewnętrznych przy domu ludowym

jest informacja, że został wybudowany w 1924 roku. I jest to najbardziej prawdopodobny rok jego budowy.

W innych miejscowościach obiekty o takiej funkcji, zarówno polskie domy ludowe, jak i ukraińskie *narodnyje dimy* budowano przed I wojną światową, jak i przez cały okres międzywojenny. Niektóre były bardzo okazałe, zwłaszcza stawiane w drugiej połowie lat 30. Najczęściej budowano je z inicjatywy Towarzystwa Szkoły Ludowej, rady gminnej czy gromadzkiej przy poparciu i ze składek miejscowego społeczeństwa a także darczyńców z zewnątrz. Starano się, by uruchomienie działalności każdego obiektu zaspokajającego potrzeby kulturalne i oświatowe przebiegało uroczyście. Na ceremonię otwarcia zapraszano przedstawicieli władz powiatu, starostę z Tarnopola. Oprawę otwarcia nowej placówki tworzyły uroczyste przemówienia, wykłady, deklamacje, przedstawienia amatorskie, wspólne śpiewy pieśni narodowych i patriotycznych.

Zapewne tak było również w Czernielowie.

Jadwiga Podleska, pisząc o pracach społecznych swego ojca Leona, wspominała, że miał duży udział w wybudowaniu w Czernielowie domu ludowego.

W artykule wstępnym pt. *Doniosłe znaczenie domów ludowych w Polsce*, zawartym w jednodniówce wydanej na pamiątkę poświęcenia Domu Ludowego w Nowosielcach Gniewoszu 11 września 1927 r., można przeczytać m.in.: *Domy ludowe mają szczególniejsze znaczenie w Polsce, gdyż z powodu przeszło stuletniej niewoli odrabiać możemy obecnie w przyśpieszonym tempie zaniedbania na polu oświatowym, kulturalnym i gospodarczym. Toteż domy ludowe u nas powinny być prawdziwymi placówkami rzetelnej i wytężonej pracy społecznej. Powinny one skupiać ludność pod hasłem wspólnej i zgodnej pracy o lepsze jutro. Tam w różnych instytucjach spółdzielczych i społecznych powinna rodzić się myśl zdrowego postępu, tam powinno się tworzyć i realizować projekty różnych ulepszeń pracy na warsztacie rolnym. Tam młodzież nasza powinna się uczyć poznawać i kochać wszystko, co piękne i szlachetne, tam też powinna się uczyć miłości Ojczyzny i zaprawiać do twardego spełniania swych obowiązków zawodowych oraz przyszłych obowiązków społecznych. Dom ludowy powinien być ośrodkiem, z którego promieniować ma zdrowo oświata i kultura. Powinien być też szkołą życia obywatelskiego. Tam powinna skupiać się i ucieleśniać idea pracy spółdzielczej, która jest ostoją i pomocą przede wszystkim dla gospodarczo słabych jednostek, umożliwiając im osiąganie najtrudniejszych nawet celów drogą solidarnej i karnej współpracy.*

Tymi górnolotnymi słowami opisano, czemu miały służyć domy ludowe. Miały być bazą dla prowadzonej na wsi działalności spółdzielczej i kulturalnej, ze szczególnym nastawieniem na kształtowanie postaw patriotycznych młodego

pokolenia. W warunkach współistnienia w większości wsi na wschodzie II Rzeczpospolitej ludności polskiej i ukraińskiej, kształtowanie takich postaw, a także rozwój spółdzielczości miały znaczenie szczególne.

Zwykle animatorami różnorodnej pracy społecznej byli nauczyciele, skupiający przy sobie aktywnych mieszkańców wsi, zaangażowanych w tworzenie zespołów teatralnych, chórów, orkiestr, drużyn harcerskich. Nie mniej aktywni w pracy społecznej na rzecz wspólnoty wiejskiej byli księża, a także właściciele miejscowych majątków ziemskich, a w szczególności ich żony.

Tak było również w Czernielowie Mazowieckim i okolicznych wsiach.
W rozdziale *Polskie odrodzenie* opracowania pt. *Terroryzm na Podolu* Władysław Kubów pisał: *Z młodego pokolenia bardzo szybko wyrastali działacze i nauczyciele ludowi, którzy nieśli na wieś podolską oświatę - przez pogadanki, odczyty, wykłady, jak też zakładanie gniazd sokolich, drużyn strzeleckich i bartoszowych. Organizowali też orkiestry ludowe i upowszechniali patriotyczną pieśń polską. Do bardzo zaangażowanych nauczycieli na tym polu należeli: Julia Hoendlówna i Edward Pichurski z Czernielowa Mazowieckiego (...) Do tej szlachetnej działalności włączyło się też wielu księży, a w szczególności:(...) Władysław Nowicki z Czernielowa Mazowieckiego.*

O księdzu Nowickim była już wzmianka w rozdziale *Historia Kościoła.*

Opisywany przez Władysława Kubowa okres polskiego odrodzenia na wsi wobec wzrastającej na różnych polach aktywności ludności ukraińskiej to okres przed I wojną światową.

Po wojnie Edward Pichurski, wtedy już w wieku pięćdziesięciu kilku lat, nadal był kierownikiem szkoły w Czernielowie. Nie było już jednak nauczycielki Julii Hoendlówny. Od 1911 roku w Czernielowie Mazowieckim jako nauczyciel został zatrudniony Marian Bauer, wcześniej pracujący w szkole w Czernielowie Ruskim. A po przejściu Edwarda Pichurskiego na emeryturę to on wkrótce został kierownikiem szkoły i z kolejno przychodzącymi młodymi nauczycielkami i nauczycielami organizował życie kulturalne na wsi. W połowie lat 30. XX wieku kierownikiem szkoły został Józef Skoczylas, który również przyłączył się do grona aktywnych mieszkańców.

Współorganizatorami życia społecznego i kulturalnego na wsi byli też działacze kółka rolniczego, Związku Strzeleckiego, Akcji Katolickiej. Wszystkim im zależało, by w Czernielowie wiele się działo w zakresie szeroko pojętej kultury.

Oto wspomnienia o domu ludowym w rodzinnej wsi kilku mieszkańców:

Pamięć Marii Cieplak, z d. Piotrowskiej zachowała następujący obraz domu ludowego: *Budynek murowany, kryty blachą, w środku duża sala ze sceną i balkonem do przemówień. Nie był ogrzewany, miał oświetlenie z lamp naftowych.*

Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska, urodzona w 1934 roku, zapamiętała z domu ludowego *dużą izbę z podwyższoną sceną, na środku której stała budka suflera, dla widzów były ławki*.

Dość szczegółowo czernielowski dom ludowy opisała w swoich *Wspomnieniach z dzieciństwa…* Stefania Górska, z d. Woźniak: *Dom ludowy został wybudowany w centrum wsi. Budynek był duży, pokryty blachą, parterowy z poddaszem z wysuniętym balkonem. Od głównego wejścia, od strony drogi, prowadził długi, szeroki korytarz, z którego wchodziło się do dużej sali. Po prawej stronie od wejścia do sali była scena z kulisami z trzech stron. Kulisy były zbudowane z obciągniętych płótnem drewnianych ram, które zachodziły na siebie. W zależności od scen granego przedstawienia kulisy obrazowały pokój z oknami i drzwiami albo las. W dużej sali dookoła ścian stały ławki. W czasie przedstawień ławki ustawiano w rzędy, jedna za drugą. Z przodu dla zaproszonych gości ustawiano krzesła. Dla specjalnych gości obok krzeseł stały też dwa fotele z wikliny, które zrobił Piotr Mielnik. Wyplatania różnych rzeczy z wikliny uczył się w specjalnej szkole. Stroje do przedstawień trzymane były w pokoju na poddaszu. Balkon był używany tylko w czasie uroczystości państwowych - na 3 Maja lub 11 Listopada. Wtedy odbywały się parady, przyjeżdżał starosta z Tarnopola, miał wtedy przemówienie. Czasem na 3 Maja przyjeżdżało wojsko.*



Święto 3 Maja w Czernielowie Mazowieckim. Od lewej pierwszy i drugi Józef i Jan Rajfurowie

Na co dzień duża sala pełniła rolę świetlicy. W wydzielonym przy scenie kącie ze stolikiem i regałami urządzono bibliotekę, a w zasadzie punkt biblioteczny z czytelnię gazet. Biblioteka nie była duża, nie posiadała własnego księgozbioru. Zbiór książek mieścił się w jednej szafie zamykanej na klucz. Książki wypożyczał Mikołaj Słoboda, który pracował jako pomocnik księgowego na majątku Leona Podleskiego. Jak pisała w swoich wspomnieniach Jadwiga Podleska książki dla czytelników we wsi wypożyczano z biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu. Czuwała nad tym jej matka Anna Podleska.

Wypożyczanie książek było dość popularne i zawsze przy stoliku kręciło się dużo ludzi, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym.

Towarzystwo Szkoły Ludowej stawiało sobie za cel nie tylko popularyzację książek i prasy wśród czytelników, ale i przyciągnięcie ich przez odpowiednie akcje. Organizowano wieczory wspólnego czytania książek i prasy. Czytano głównie literaturę piękną o charakterze patriotyczno-wychowawczym, piśmiennictwo religijne i różne poradniki praktyczne.

Dom ludowy i punkt biblioteczny TSL był ogniskiem życia kulturalno-oświatowego wiejskiej społeczności.

W wielu domach praktykowany był też indywidualny zakup książek. Książki te powstawały z kilku czy kilkunastu zeszytów po skompletowaniu zszywanych w całość. Zeszyty były kupowane cyklicznie, prawdopodobnie w drodze prenumeraty w Tarnopolu. Czytanie książek wypożyczanych z biblioteki, jak i kupowanych indywidualnie, związane było z pewnego rodzaju zgromadzeniami. Wiadomo było, w którym domu ma miejsce takie czytanie i na umówioną porę w długie jesienne i zimowe wieczory schodzili się bliżsi i dalsi sąsiedzi, rodzina, by posłuchać czytania kolejnego rozdziału.

Stefania Górska, z d. Woźniak, wspomina, że do ich domu przychodziło na takie spotkania wiele osób, zapamiętała tytuły czytanych przez jej ojca książek: *Matka, Garibaldi, Macocha*. We wspomnieniach napisała*: Lampa naftowa stała na skrzyni, Mama przędła kądziel a Ojciec czytał na głos i wszyscy słuchali.*

Podobnie było z czytaniem gazet. Można je było poczytać w świetlicy. Niektórzy prenumerowali do domu. Marian Dziadas wspomina: *W domu były gazety. Ludzie garnęli się do czytania czasopism, każda gazeta była czytana dużo razy. Wieczorami mężczyźni zimą schodzili się i czytali gazety, książki, wymieniali się wiadomościami*.

W rodzinie Franciszka Bachalskiego zachowały się fragmenty gazet i kilkanaście książek przywiezionych z Czernielowa, wypożyczonych od różnych właścicieli.

W domu ludowym, w bibliotecznym kącie, stało też ogólnie dostępne radio na baterie. Można więc było posłuchać radia. Niektórzy grali w szachy, w karty.

Szczególnym powodzeniem cieszyły się programy z udziałem Szczepcia i Tońka. Jak wiadomo, występowali w duecie w słuchowisku radiowym *Wesoła lwowska fala*. Ta popularna w latach 30. XX wieku audycja gromadziła przy odbiorniku radiowym dzieci, młodzież i dorosłych. Maria Cieplak, z d. Piotrowska opowiadała, że *wszyscy mieszkańcy schodzili się, by słuchać Szczepka i Tońcia.*

Jak wspomniano, dom ludowy to było miejsce spotkań: dzieci, młodzieży i dorosłych. Dzieci odbywały tu próby przedstawień lub po prostu bawiły się na placu. Młodzież spotykała się w większym gronie, w grupach, do których należała: chóru, orkiestry, Związku Strzeleckiego. Często wieczorem młodzież zbierała się na placu przed domem; rozmawiali, śpiewali, chłopcy grali w siatkówkę, młodsi w palanta. Dorośli mieli swoje kółko rolnicze, spółdzielnię mleczarską.

Niektórzy chłopi należeli do Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego. O założeniu tego Koła w Czernielowie Mazowieckim i sąsiedniej Czołhańszczyźnie w czasie ferii świątecznych w grudniu 1936 roku, a za jakiś czas później o poświęceniu sztandarów kół wspominał w swojej książce *„W cieniu historii”* Tadeusz Cieplak*: W pierwszy dzień Zielonych Świąt 1937 roku członkowie koła SL w Czołhańszczyźnie zorganizowali poświęcenie swego sztandaru. W kościele był poczet sztandarowy i po nabożeństwie odbyła się ceremonia przybijania gwoździ pamiątkowych do drzewca. Po czym uczestnicy zebrali się w sali domu ludowego, by wysłuchać mów przygotowanych na tą okazję.*

Podobna uroczystość poświęcenia sztandaru koła SL odbyła się 3 maja 1938 roku w Czernielowie Mazowieckim. Na sztandarze widniało hasło *Żywią i bronią.*



Sztandar Koła PSL w Sulęcinie, pierwotnie z Czołhańszczyzny

We *Wspomnieniach* Tadeusz Cieplak opisał dalszą historię sztandaru koła SL w Czołhańszczyźnie. W czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej był on przechowywany w domu jego ojca Antoniego Cieplaka. W 1945 roku, gdy wyjeżdżali na Zachód, rodzice autora zabrali sztandar ze sobą. Po wojnie

zamieszkali w Sulęcinie na Ziemi Lubuskiej. Tu został przeliterowany na sztandar koła PSL w Sulęcinie. Jesienią 1946 roku, gdy wzmogło się prześladowanie organizacji i członków PSL Antoni Cieplak oddał sztandar na przechowanie niezaangażowanym sąsiadom. Wkrótce dom Cieplaków został przez Urząd Bezpieczeństwa przeszukany i zdewastowany, a Antoni Cieplak aresztowany, bity i torturowany. Musiał się wyrzec kandydowania na posła do Sejmu z listy PSL. Sztandar przetrwał wszystkie lata PRL-u i doczekał się zmian ustrojowych w 1989 roku. Kiedy powstało odrodzone PSL, sztandar znowu stał się symbolem PSL w Sulęcinie.

Tadeusz Cieplak był po koniec lat 30. studentem prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i działaczem Stronnictwa Ludowego. We *Wspomnieniach,* opisując swoje zaangażowanie w pracy organizacyjnej stronnictwa, wymienia wiele miejscowości, w których był z odczytami na temat ruchu ludowego i ówczesnej sytuacji w kraju.

Takie odczyty, spotkania i wykłady organizowane były, jak pisał Tadeusz Cieplak, przez *Zrzeszenie Polskiej Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi w ramach tak zwanych uniwersytetów niedzielnych w pewnych ośrodkach wiejskich dla podniesienia obywatelskiej świadomości i wiedzy o Polsce współczesnej*.

Zapewne takie odczyty i wykłady odbywały się również w domu ludowym w Czernielowie. Zapewne też wygłaszane były inne wykłady organizowane przez kółko rolnicze czy Towarzystwo Szkoły Ludowej, które za cel stawiały sobie między innymi podniesienie poziomu wiedzy rolniczej na wsi.

Z innych wspomnień o domu ludowym warto odnotować to, co powiedział Marian Dziadas: *Podczas Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia organizacje działające we wsi – Strzelcy i koło gospodyń przygotowywały na sali domu ludowego własne święta. Akcja Katolicka miała salę na probostwie*.

Mówiąc o obchodzeniu własnych świąt Bożego Narodzenia Marian Dziadas miał zapewne na myśli uroczyście przygotowywane spotkania w okresie poświątecznym, tak zwany tradycyjny opłatek, o którym również wspominała Maria Cieplak, z d. Piotrowska.

O innych aspektach działalności domu ludowego będzie mowa w dalszych fragmentach opracowania.

Szkoła

Poziom szkolnictwa podstawowego w Polsce po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku był bardzo niski. Wspomniany wcześniej *Pierwszy Powszechny Spis Ludności* z 1921 roku wykazał, że jedna trzecia Polaków powyżej 10. roku życia była analfabetami. Odbudowując struktury państwa już w lutym 1919 roku, opracowano dekret o obowiązku szkolnym. Między innymi wprowadzono

powszechny obowiązek szkolny, proces kształcenia podstawowego miał trwać 7 lat, szkoły elementarne zamieniono na szkoły powszechne, nauka w tych szkołach była bezpłatna, a obowiązek utrzymania spoczywał na gminach. Jednak z powodu braku lokali i braku kadry nauczycielskiej na wsiach najczęściej istniały szkoły o najniższym stopniu zorganizowania, z najwyższą klasą czwartą. W pierwszych latach II Rzeczpospolitej szkoły takie stanowiły ok. 95 % ogółu szkół powszechnych.

Ustawa z 1922 roku *O zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół powszechnych* nakładała obowiązek utrzymania szkół na gminy. Stopień organizacyjny szkoły zależał od liczby dzieci w wieku szkolnym zamieszkujących dany obwód szkolny. Przy liczbie dzieci od 61 do 100 szkoła była dwuklasowa, o dwóch nauczycielach, przy liczbie dzieci od 101 do 150 szkoła trzyklasowa o trzech nauczycielach, a przy liczbie dzieci od 151 do 200-szkoła czteroklasowa o czterech nauczycielach.

Kolejna reforma szkolnictwa z 1932 roku podzieliła szkoły powszechne na trzy stopnie organizacyjne: po szkole I stopnia można było podejmować dalszą naukę tylko w szkole zawodowej, ukończenie szkoły II stopnia upoważniało do podjęcia nauki w gimnazjum, a szkoła III stopnia miała siedem jednorocznych klas i jej absolwenci najczęściej nie podejmowali dalszej nauki.

Temat organizacji szkolnictwa przedstawiono w oparciu o artykuł Elżbiety Przesmyckiej i Ewy Miłkowskiej *Wzorcowe szkoły wiejskie jedno i dwuklasowe z okresu międzywojennego w Polsce*

Czernielów do 1934 roku był wsią z urzędem gminnym i szkoła była na utrzymaniu gminy. Wieś w tym czasie liczyła około 1400 mieszkańców. Trudno powiedzieć, ile było dzieci w wieku szkolnym. Można szacować ich liczbę na ponad 200.

W okresie bezpośrednio po I wojnie światowej w Czernielowie Mazowieckim funkcjonowała Publiczna Szkoła Powszechna o stopniu dwuklasowym. Zatrudniano dwóch nauczycieli: kierownika szkoły i młodszego nauczyciela.

Kierownikiem szkoły był nadal wieloletni nauczyciel Edward Pichurski. Jak wcześniej opisano w rozdziale *Historia wsi* pracował tu prawdopodobnie już od 1884 roku, od 20. roku życia. Również *Spis nauczycieli publicznych szkół powszechnych* z 1924 roku potwierdził, że obowiązki kierownika szkoły nadal pełnił 60-letni Edward Pichurski. W pamięci czernielowian i nie tylko zapisał się jako wielki patriota, działacz społeczny i organizator życia kulturalnego na wsi. W rodzinie Kłosów przetrwała o nim pamięć dzięki babci Franciszce Krasnosielskiej, z d. Woźniak, której Edward Pichurski był nauczycielem jeszcze w czasach zaboru austriackiego. Opowiadała, jak uczył dzieci wymaganego hymnu

austriackiego *Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj..*, a po zamknięciu drzwi do klasy - polskich pieśni patriotycznych, wówczas zakazanych.

Nie było już w tym czasie w Czernielowie wspomnianej wcześniej nauczycielki Julii Hoendlówny, która uczyła w latach 1908-1909. Pracę w zawodzie rozpoczynała młoda 21-letnia Wilhelmina Legoszewska.

Według *Spisu nauczycieli…* z 1924 roku w sąsiedniej Czołhańszczyźnie jako kierownik szkoły pracował urodzony w 1892 roku Józef Nawarecki, w zawodzie od 1912 roku. Natomiast w Czernielowie Ruskim w tym czasie kierownikiem szkoły był urodzony w 1878 roku, a pracujący od 1901 roku Teodor Bekesiewicz. W charakterze nauczyciela pracował Marian Bauer. Urodził się w 1891 roku, pierwszą pracę w szkole podjął w 1911 roku.

Marian Bauer prawdopodobnie w czasie I wojny lub po wojnie zamieszkał w Czernielowie Mazowieckim. Tu ożenił się z Marią Żarkowską, młodszą siostrą Anny Bachalskiej, z d. Żarkowskiej. Ich dom, w późniejszym okresie nazywany Bawerówką, stał w sąsiedztwie domu Anny i Jana Bachalskich, później ich syna Franciszka, przy drodze wiodącej do Ochrymowiec. Bauerowie mieli dwóch synów: Bolesława z 1920 i młodszego Mieczysława.

Trudno powiedzieć, w którym roku Marian Bauer został zatrudniony jako nauczyciel w Czernielowie Mazowieckim. Prawdopodobnie miało to miejsce w 1925 roku. Wkrótce po przejściu Edwarda Pichurskiego na emeryturę to on został kierownikiem szkoły i wraz z rodziną przeniósł się do mieszkania służbowego w budynku szkoły. W drugiej połowie lat 30. funkcję kierowniczą w szkole objął około 40-letni Józef Skoczylas, nauczyciel powszechnie lubiany przez dzieci i wszystkich dorosłych mieszkańców wsi. On również wraz z żoną, synem i córką przeprowadził się do mieszkania służbowego w szkole, a Bauerowie zamieszkali prawdopodobnie w Tarnopolu.

Niestety nie jest łatwo odtworzyć z pamięci nazwiska młodych nauczycielek, które w porównaniu do wymienionych trzech nauczycieli znacznie krócej pracowały w czernielowskiej szkole. Wszyscy zapamiętali Marię Tretiakową, wspominano nazwiska nauczycielek: Malinowska, Kleszczówna, Walanowska, Wiśniewska, ale niestety z pominięciem imion i bez bliższego umieszczenia w czasie. W okresie wojny oprócz kierownika szkoły Józefa Skoczylasa i nauczycielek o imionach Izabela i Marysia krótko uczyli Tadeusz Cieplak i Marian Murmyło. W roku szkolnym 1927/1928 w czernielowskiej szkole uczyła Janina Chojnicka. Tak wynika z zachowanego świadectwa szkolnego Anny Kłos, z d. Krasnosielskiej. W rodzinnych wspomnieniach przekazywana była informacja o jej pochodzeniu ze Lwowa.

Maria Tretiakowa uczyła w Czernielowie Mazowieckim prawdopodobnie od początku lat 30. W *Spisie nauczycieli* z 1924 roku wśród podawanych o niej

informacji jest rok urodzenia 1889 i rok rozpoczęcia pracy w zawodzie nauczycielki - 1910 roku. W 1924 roku, kiedy sporządzano spis nauczycieli, pracowała w Ihrowicy. Jej nazwisko jako kierowniczki szkoły w Ihrowicy Górnej podawane jest jeszcze w 1930 roku przez Jan Białowąsa, autora wspomnień *Krwawa podolska Wigilia w Ihrowicy w 1944 roku*.

Maria Tretiakowa była wdową, narodowości ruskiej, wyznania grecko-katolickiego. W Czernielowie mieszkała z synem Jerzym, który w tym czasie chodził do gimnazjum w Tarnopolu, a może już wyżej. Wynajmowała pokój u rodziny Jana Błaszkiewicza. Pani Tretiakowa, jak wspominała Stefania Górska, z d. Woźniak, miała zawsze głowę pełną pomysłów, cały czas myślała czym i jak zainteresować dzieci. Organizowała spotkania, próby, przedstawienia, była reżyserem i scenografem, nie miała czasu na przyziemne sprawy. W związku z tym do pomocy w prowadzeniu domu miała służącą, która jej gotowała i sprzątała.

Jak wcześniej wspomniano, w Czernielowie Mazowieckim budynek szkoły usytuowany był w zachodniej, wyżej położonej części wsi, przy drodze prowadzącej do kościoła. Nie wiadomo, czy zbudowano go dokładnie w tym samym miejscu gdzie stał poprzedni, zanim w czasie I wojny światowej między innymi budynek szkoły został rozebrany przez wojska niemieckie w celu pozyskania cennego drewna. Prawdopodobnie był to jeden z pierwszych obiektów odbudowany wspólnymi siłami mieszkańców wkrótce po zakończeniu wojny.

W porównaniu do domów mieszkalnych budynek szkoły był dość duży. Od strony frontowej budynek miał cztery okna, trzy z lewej strony i jedno, oddzielone drzwiami wejściowymi, z prawej. Od drzwi ciągnął się długi korytarz, z którego po lewej stronie i na wprost były wejścia do dwóch klas a po prawej mieszkanie służbowe kierownika szkoły. Mieszkanie służbowe dla nauczyciela było prawdopodobnie również na poddaszu. W korytarzu w okresie jesienno-zimowym na długich wieszakach przy ścianach uczniowie zostawiali swoje wierzchnie okrycia: płaszcze, kurtki, chusty, czapki, szaliki.

Początkowo w budynku szkoły mieściły się dwie klasy, a gdy na początku lat 30. rozpoczęto naukę również w piątej klasie, szkoła miała organizację pracy w trzech klasach. Nauka w piątej klasie została przygotowana w dawnym mieszkaniu nauczyciela.

Klasa, z wejściem na wprost z korytarza była bardzo duża. Z przodu na podwyższeniu stał stół dla nauczyciela i tablica, w kącie piec do ogrzewania izby lekcyjnej. Na wyposażeniu klasy była też szafa z książkami do wypożyczania i pomocami nauczyciela do nauki. W klasie mieściły się trzy rzędy ławek, chyba po trzy w jednym rzędzie. Ławki były czteroosobowe. W jednym pomieszczeniu klasowym odbywały się jednocześnie dwa poziomy nauczania.

Do poszczególnych rzędów ławek byli przypisani uczniowie z poszczególnych oddziałów.

Druga izba lekcyjna była trochę mniejsza, ale też z dużą ilością ławek. Tu też oprócz pieca, tablicy, stołu z krzesłem na lewo od wejścia do klasy w kącie koło okna, stała szafa między innymi z drobnymi artykułami szkolnymi, stanowiącymi wyposażenie szkolnego sklepiku.

Opisując wyposażenie klas, trzeba jeszcze dodać, że w dużej klasie z boku na ścianie wisiały mapy: planigloby polityczne i fizyczna mapa Polski. Podczas przerw gromadziły się przy nich grupki uczniów i odczytywały nieznane nazwy wielu miast i różnych państw. Zainteresowaniem cieszyły się też plansze z wizerunkami królów i książąt oraz tablice z datami ważniejszych wydarzeń z historii Polski. Wisiały też inne plansze pomocne do nauki w starszych klasach.

W dużej klasie, na bocznej ścianie na małej podstawie stała figurka Matki Boskiej. Lekcje rozpoczynano krótką modlitwą, w maju i w święta maryjne odmawiano modlitwę ku czci Maryi Panny.

Opis budynku szkoły i klas przedstawiono na podstawie rozmowy z Stefanią Górską, z d. Woźniak. Według Marii Cieplak w szkole działała kasa Stefczyka, którą prowadził Jan Murmyło.

Niestety nie zachowały się zdjęcia całości budynku szkoły, tylko jego małego fragmentu z wejściem i otaczającym go płotkiem oraz zdjęcia uczniów z 1938 roku z nauczycielem Skoczylasem i z okresu wojny.

Nie udało się również dotrzeć do zdjęć z wnętrza szkoły. Prawdopodobnie klasy w szkole w Czernielowie swoim wyglądem niewiele odbiegały od pokazanych z tego okresu, dostępnych w Internecie.

Natomiast w oparciu o dane ze *Spisu szkół powszechnych publicznych* w okręgu Tarnopol według stanu na 1V1924 r. opis można uzupełnić o następujące informacje dotyczące trzech sąsiadujących ze sobą miejscowości: Czernielowa Mazowieckiego, Czernielowa Ruskiego i Czołhańszczyzny. Wszystkie trzy budynki szkół były murowane i własne, czyli stanowiły własność poszczególnych gmin, będąc na ich utrzymaniu. Tylko w Czernielowie Mazowieckim szkoła była 2-klasowa, o dwóch salach szkolnych, pozostałe były 1-klasowe o jednej sali. Językiem nauczania w szkole w Czernielowie Mazowieckim i Czołhańszczyźnie był polski, w Czernielowie Ruskim język ruski. W Czernielowie Mazowieckim nie było ogrodu do celów dydaktycznych, natomiast w Czernielowie Ruskim ogród taki miał powierzchnię - 60 mkw., a w Czołhańszczyźnie - 180 mkw. Przy wszystkich szkołach znajdowało się mieszkanie służbowe i ogród dla kierownika szkoły: w Czernielowie Mazowieckim o powierzchni 1800 mkw., a w Czernielowie Ruskim i Czołhańszczyźnie po 200 mkw. powierzchni.



Przed wejściem do budynku Publicznej Szkoły Powszechnej w Czernielowie Mazowieckim stoją dziewczynki przed przedstawieniem. Od lewej: Bronisława Rajfur, Aniela Dziadas, Filomena Bachalska, Stefania Woźniak, Stefania Kolasa, Stefania Romaniuk, Anna Piotrowska, ok.1937 r.



Uczniowie Szkoły Powszechnej w Czernielowie Mazowieckim, 1938 rok, nauczyciel Józef Skoczylas



Wyżej uczniowie Szkoły Powszechnej w Czernielowie Mazowieckim, 1942-43

niżej uczniowie ze Szkoły w Czołhańszczyźnie, 9.04.1942 r., nauczyciel Józef Nawarecki, pierwszy z prawej w górnym rzędzie Marian Kubiszyn





Standardowe wyposażenie izby lekcyjnej z początku XX wieku: tablica, krzesło i stół na podwyższeniu dla nauczyciela, szafa-biblioteczka, mapy, ławki, piec (zdjęcia z Internetu)



Nie zachowało się zbyt wiele świadectw Publicznej Szkoły Powszechnej w Czernielowie Mazowieckim. Z dostępnych świadectw urodzonej w 1919 roku Anny Krasnosielskiej i Kazimierza Klepajczuka z 1921 roku, wynika, że nauka obejmowała następujące przedmioty: religię, język polski, język ruski, rachunki z geometrią, przyroda (w starszych klasach z podziałem na: przyrodę żywą, fizykę i chemię, higienę), geografię i naukę o Polsce współczesnej, historię, rysunek, zajęcia praktyczne, śpiew, ćwiczenia cielesne i roboty kobiece.

Anna Krasnosielska w roku szkolnym 1927/28 chodziła jeszcze do 2-klasowej szkoły, młodszy od niej o dwa lata Kazimierz Klepajczuk w roku szkolnym 1928/29 był uczniem już 3-klasowej szkoły w Czernielowie Mazowieckim.



Z lewej strony : Pieczątka ze świadectwa Anny Krasnosielskiej: *Zarząd 2-kl. Szkoły Powszechnej w Czernielowie Mazowieckim,* z prawej strony: pieczątka ze świadectwa Mariana Figla: *Szkoła Powszechna 1-Klasowa w Czernielowie Ruskim*



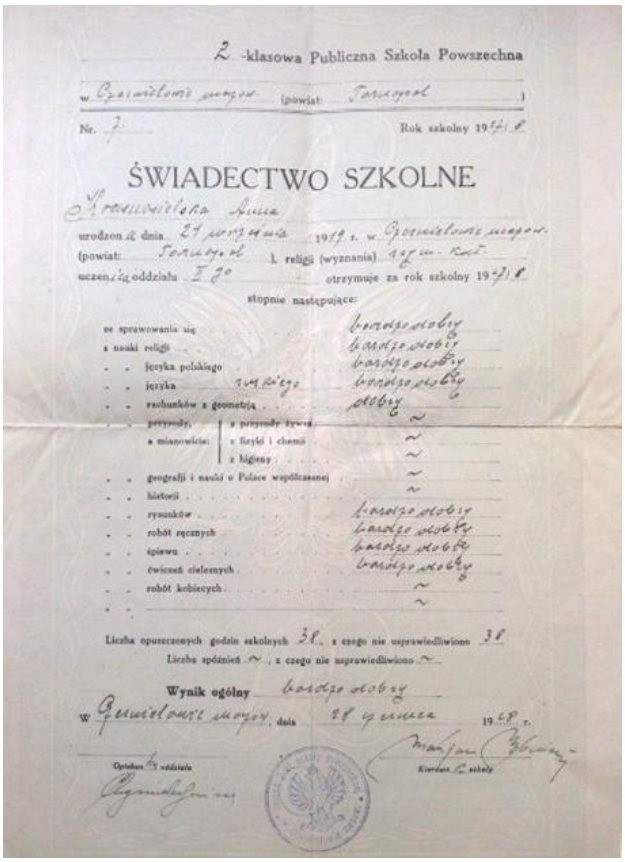
Kazimierz Klepajczuk w czerwcu 1933 roku otrzymał świadectwo ukończenia szkoły. W roku szkolnym 1932/1933 ukończył oddział piąty szkoły 3 – klasowej, 5-oddziałowej. Świadectwo podpisał kierownik szkoły Marian Bauer.

Podobnej treści świadectwa zostały wystawione przez nauczyciela Józefa Żołnę w 1-klasowej Publicznej Szkole Powszechnej stopnia pierwszego w Czernielowie Ruskim dla ucznia Mariana Figla, urodzonego w 1928 roku.

W roku szkolnym 1935/36 uczęszczał on do oddziału pierwszego. W czerwcu 1936 roku otrzymał zaświadczenie szkolne o przejściu do oddziału drugiego i plakietkę Towarzystwa Szkoły Ludowej z godłem Polski, z symboliczną datą 3 Maja.



Zaświadczenie szkolne i plakietka Mariana Figla oraz znaczek ze świadectwa Kazimierza Klepajczuka



2 -klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w Czernielowie mazow. (powiat: Tarnopol)

Nr. 2 Rok szkolny 1927/28

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Krasnosielska Anna

urodzon[a] dnia 27 września 1917 r. w Czernielowie mazow.

(powiat: Tarnopol), religii (wyznania) rzym. kat.

uczen[ica] oddziału I go otrzymuje za rok szkolny 1927/28

stopnie następujące:

ze sprawowania się	bardzo dobry
z nauki religii	bardzo dobry
„ „ języka polskiego	bardzo dobry
„ „ języka	[illegible] bardzo dobry
„ „ rachunków z geometrją	dobry
„ „ przyrody, a mianowicie: z przyrody żywej	~
z fizyki i chemji	~
z higjeny	~
„ „ geografji i nauki o Polsce współczesnej	~
„ „ historji	bardzo dobry
„ „ rysunków	bardzo dobry
„ „ robót ręcznych	bardzo dobry
„ „ śpiewu	bardzo dobry
„ „ ćwiczeń cielesnych	bardzo dobry
„ „ robót kobiecych	~
„ „	~

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 38, z czego nie usprawiedliwiono 38

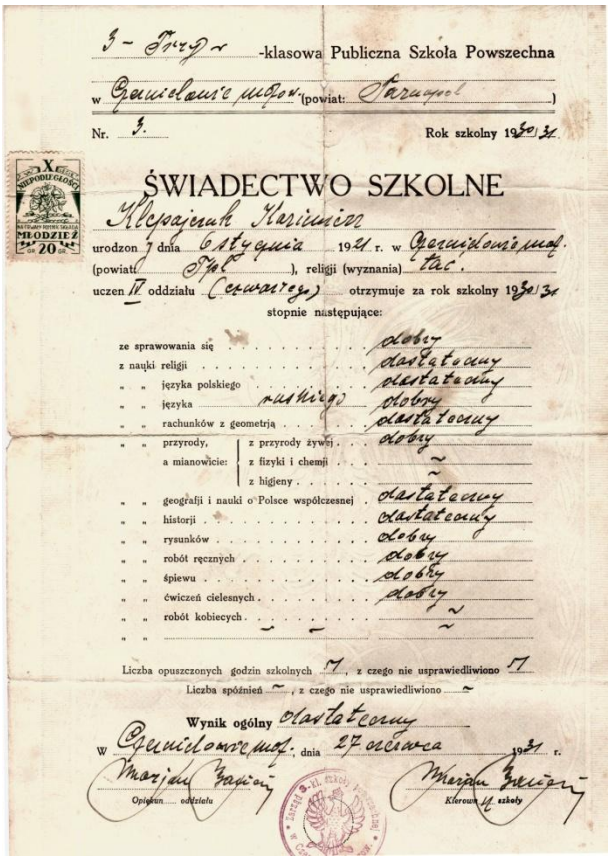
Liczba spóźnień ~, z czego nie usprawiedliwiono ~

Wynik ogólny bardzo dobry

W Czernielowie mazow. dnia 28 czerwca 1928 r.

Opiekun 1 oddziału [signature] Kierownik 2 szkoły [signature]

Świadectwo z roku szkolnego 1927/28 Anny Krasnosielskiej



3 - Trzyr -klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w Czernielowie mazow. (powiat: Tarnopol)

Nr. 3. Rok szkolny 1930/31

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Klepajczuk Kazimierz

urodzon[y] dnia 6 stycznia 1921 r. w Czernielowie maz.

(powiat: Tarn.), religii (wyznania) kat.

uczeń II oddziału Czwartego otrzymuje za rok szkolny 1930/31

stopnie następujące:

ze sprawowania się	dobry
z nauki religii	dostateczny
„ „ języka polskiego	niedostateczny
„ „ języka ruskiego	dobry
„ „ rachunków z geometrją	dostateczny
„ „ przyrody, z przyrody żywej	dobry
a mianowicie: z fizyki i chemji	~
z higjeny	~
„ „ geografji i nauki o Polsce współczesnej	dostateczny
„ „ historji	dostateczny
„ „ rysunków	dobry
„ „ robót ręcznych	dobry
„ „ śpiewu	dobry
„ „ ćwiczeń cielesnych	dobry
„ „ robót kobiecych	~
„ „	~

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 11, z czego nie usprawiedliwiono 11

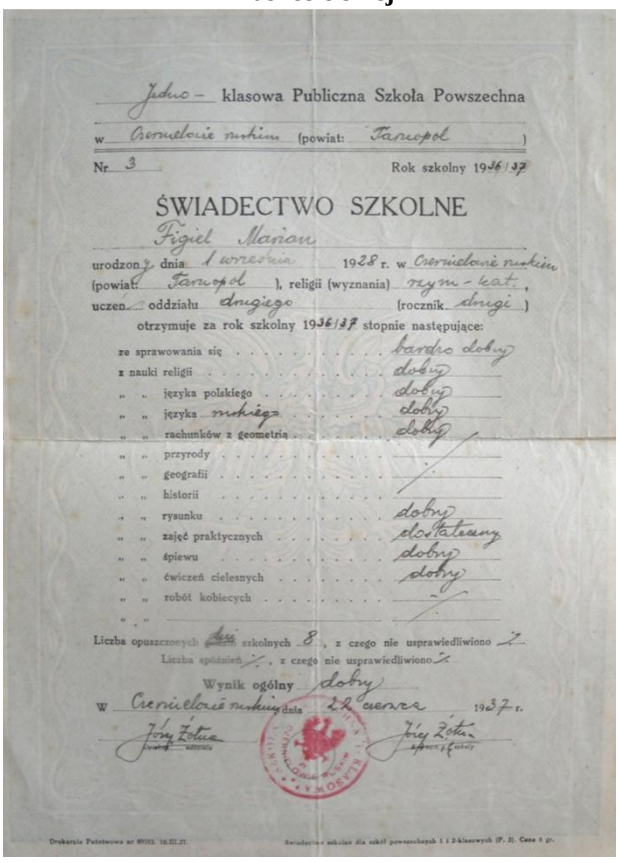
Liczba spóźnień ~, z czego nie usprawiedliwiono ~

Wynik ogólny dostateczny

W Czernielowie maz. dnia 27 czerwca 1931 r.

Opiekun oddziału [signature] Kierownik szkoły [signature]

Świadectwo z roku szkolnego 1930/31 Kazimierza Klepajczuka



Jedno - klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w Czernielowie ruskim (powiat: Tarnopol)

Nr. 3 Rok szkolny 1936/37

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Figiel Marian

urodzon[y] dnia 1 września 1928 r. w Czernielowie ruskim

(powiat: Tarnopol), religii (wyznania) rzym.-kat.,

uczeń oddziału drugiego (rocznik drugi)

otrzymuje za rok szkolny 1936/37 stopnie następujące:

ze sprawowania się	bardzo dobry
z nauki religii	dobry
„ „ języka polskiego	dobry
„ „ języka ruskiego	dobry
„ „ rachunków z geometrja	dobry
„ „ przyrody	/
„ „ geografji	/
„ „ historji	/
„ „ rysunku	dobry
„ „ zajęć praktycznych	dostateczny
„ „ śpiewu	dobry
„ „ ćwiczeń cielesnych	dobry
„ „ robót kobiecych	/
„ „	/

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 8, z czego nie usprawiedliwiono 7

Liczba spóźnień ~, z czego nie usprawiedliwiono ~

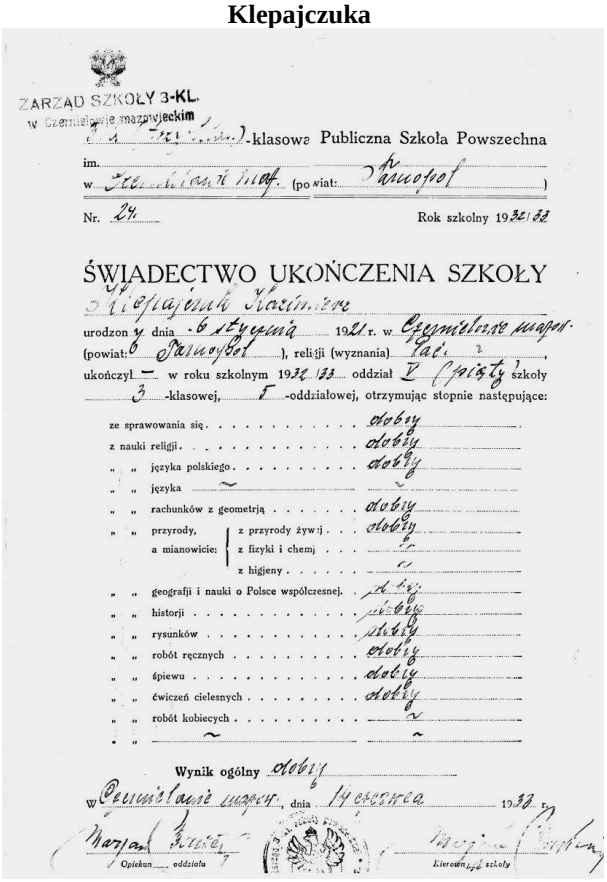
Wynik ogólny dobry

W Czernielowie ruskim dnia 24 czerwca 1937 r.

Józef Żółtko Józef Żółtko

Drukarnia Państwowa nr 89033. 10.III.37. Świadectwo szkolne dla szkół powszechnych 1 i 2 klasowych (P. S.) Cena 1 gr.

Świadectwo Mariana Figla z roku szkolnego 1936/37 ze szkoły w Czernielowie Ruskim



ZARZĄD SZKOŁY 3-KL. w Czernielowie mazowieckim

[illegible] -klasowe Publiczna Szkoła Powszechna

im.

w Czernielowie maz. (powiat: Tarnopol)

Nr. 24 Rok szkolny 1932/33

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY

Klepajczuk Kazimierz

urodzon[y] dnia 6 stycznia 1921 r. w Czernielowie mazow.

(powiat: Tarnopol), religji (wyznania) kat.,

ukończył — w roku szkolnym 1932/33 oddział V (piąty) szkoły

3 -klasowej, 5 -oddziałowej, otrzymując stopnie następujące:

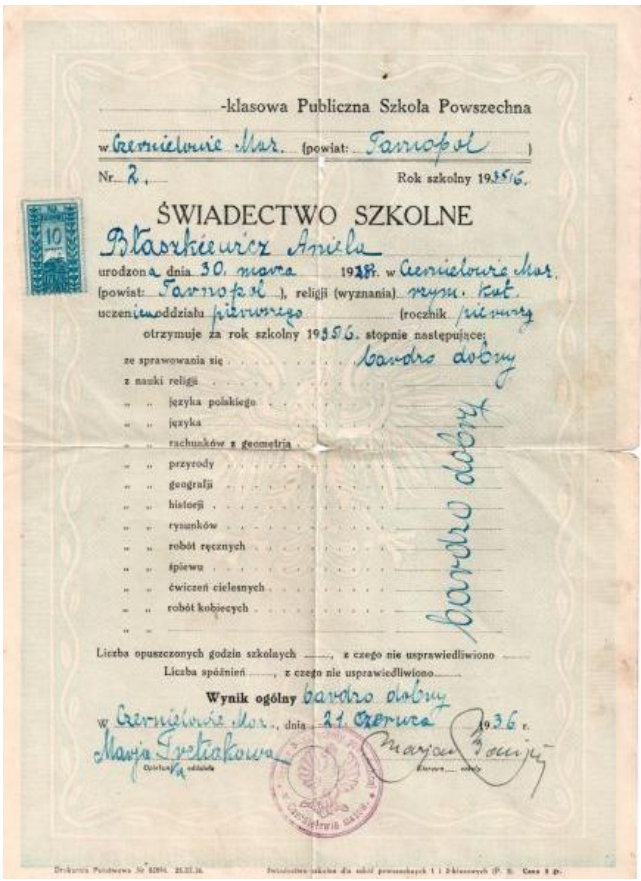
ze sprawowania się	dobry
z nauki religii	dobry
„ „ języka polskiego	dobry
„ „ języka	~
„ „ rachunków z geometrją	dobry
„ „ przyrody, z przyrody żywej	dobry
a mianowicie: z fizyki i chemj	~
z higjeny	~
„ „ geografji i nauki o Polsce współczesnej	dobry
„ „ historji	dobry
„ „ rysunków	dobry
„ „ robót ręcznych	dobry
„ „ śpiewu	dobry
„ „ ćwiczeń cielesnych	dobry
„ „ robót kobiecych	~
„ „	~

Wynik ogólny dobry

W Czernielowie mazow. dnia 14 czerwca 1933 r.

Opiekun oddziału [signature] Kierownik szkoły [signature]

Świadectwo ukończenia szkoły w roku szkolnym 1932/33 Kazimierza Klepajczuka



-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w Czernielowie Mar. (powiat: Tarnopol)

Nr. 2. Rok szkolny 1935/6.

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Błaszkiewicz Anieli

urodzona dnia 30. marca 1918 r. w Czernielowie Mar.

(powiat: Tarnopol), religii (wyznania) rzym. kat.

uczenica oddziału pierwszego (rocznik) pierwszy

otrzymuje za rok szkolny 1935/6. stopnie następujące:

ze sprawowania się ... bardzo dobry

z nauki religii ...

„ „ języka polskiego ...

„ „ języka ...

„ „ rachunków z geometrją ...

„ „ przyrody ...

„ „ geografji ...

„ „ historji ...

„ „ rysunków ...

„ „ robót ręcznych ...

„ „ śpiewu ...

„ „ ćwiczeń cielesnych ...

„ „ robót kobiecych ...

„ „ ...

bardzo dobry

Liczba opuszczonych godzin szkolnych ..., z czego nie usprawiedliwiono ...

Liczba spóźnień ..., z czego nie usprawiedliwiono ...

Wynik ogólny bardzo dobry

w Czernielowie Mar., dnia 21 Czerwca 1936 r.

Maja Trzciakowa

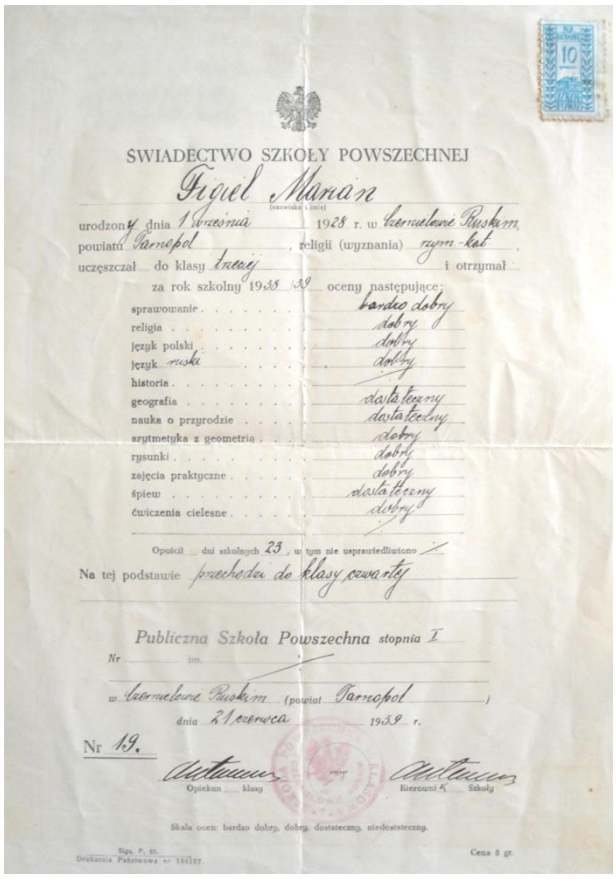
Opiekun oddziału

Marjan Figiel

Kierownik szkoły

Druk. Państwowa Nr 82894. 25.IX.36. Świadectwo szkolne dla szkół powszechnych I i 2-klasowych (P. S.) Cena 5 gr.

Świadectwo Anieli Błaszkiewicz (po mężu Kolasa) z roku szkolnego 1935/36



ŚWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Figiel Marian

urodzony dnia 1 Września 1928 r. w Czernielowie Ruskim

powiatu Tarnopol, religii (wyznania) rzym-kat.

uczęszczał do klasy trzeciej i otrzymał

za rok szkolny 1938/39 oceny następujące:

sprawowanie ... bardzo dobry

religia ... dobry

język polski ... dobry

język ruski ... dobry

historia ...

geografia ... dostateczny

nauka o przyrodzie ... dostateczny

arytmetyka z geometrią ... dobry

rysunki ... dobry

zajęcia praktyczne ... dobry

śpiew ... dostateczny

ćwiczenia cielesne ... dobry

Opuścił ... dni szkolnych 23, w tym nie usprawiedliwiono 1

Na tej podstawie przechodzi do klasy czwartej

Publiczna Szkoła Powszechna stopnia I

Nr ... im. ...

w Czernielowie Ruskim (powiat Tarnopol)

dnia 21 czerwca 1939 r.

Nr 19.

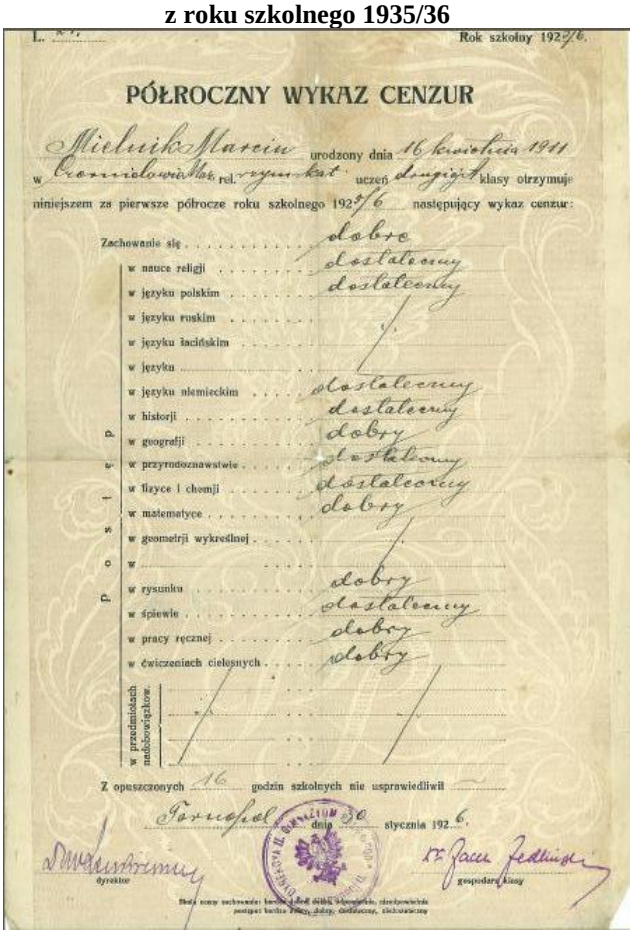
Opiekun klasy

Kierownik Szkoły

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Sps. P. 85. Drukarnia Państwowa w 104157 Cena 5 gr.

Świadectwo Mariana Figla z klasy trzeciej w roku szkolnym 1938/39



L. ... Rok szkolny 1925/6.

PÓŁROCZNY WYKAZ CENZUR

Mielnika Marcina urodzony dnia 16 kwietnia 1911

w Czernielowie Mar. rel. rzym kat uczeń Drugiej klasy otrzymuje

niniejszem za pierwsze półrocze roku szkolnego 1925/6 następujący wykaz cenzur:

Zachowanie się ... dobre

w nauce religji ... dostateczny

w języku polskim ... dostateczny

w języku ruskim ... /

w języku łacińskim ... /

w języku ... /

w języku niemieckim ... dostateczny

w historji ... dostateczny

w geografji ... dobry

w przyrodoznawstwie ... dostateczny

w fizyce i chemji ... dostateczny

w matematyce ... dobry

w geometrji wykreślnej ... /

w ... /

w rysunku ... dobry

w śpiewie ... dostateczny

w pracy ręcznej ... dobry

w ćwiczeniach cielesnych ... dobry

w przedmiotach nadobowiązkowe: ... / ... / ... /

Z opuszczonych 16 godzin szkolnych nie usprawiedliwił ...

Tarnopol dnia 30 stycznia 1926.

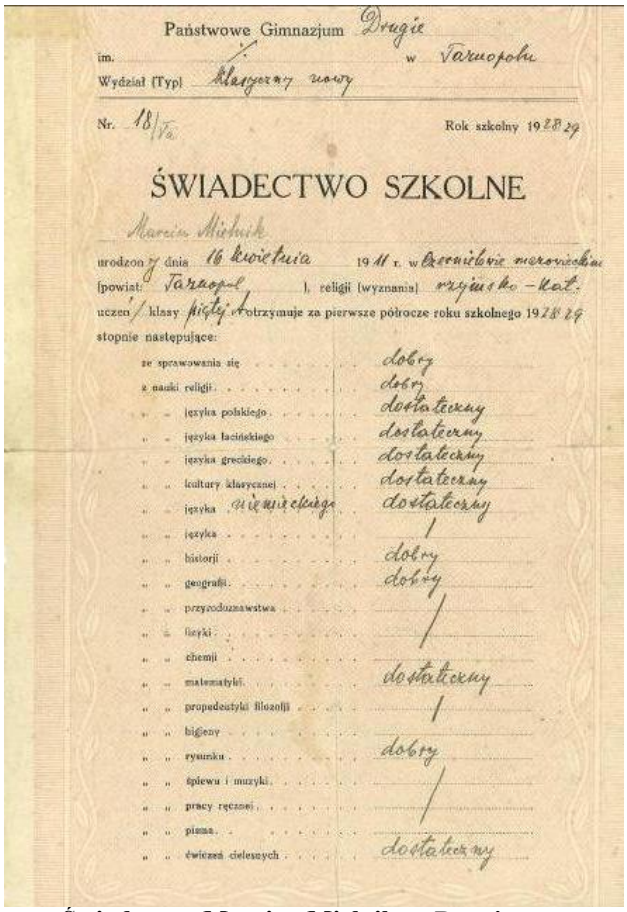
Dyrektor

ks. Jacek Jedlinski

gospodarz klasy

Skala oceny zachowania: bardzo dobre, dobre, odpowiednie, nieodpowiednie, naganne; postępy: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny

Półroczny wykaz ocen Marcina Mielnika z gimnazjum w Tarnopolu



Państwowe Gimnazjum Drugie

im. ... w Tarnopolu

Wydział (Typ) klasyczny nowy

Nr. 18/Tc Rok szkolny 1928/29

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Marcin Mielnik

urodzony dnia 16 kwietnia 1911 r. w Czernielowie mirowieckim

(powiat: Tarnopol), religii (wyznania) rzymsko-kat.

uczeń klasy piątej otrzymuje za pierwsze półrocze roku szkolnego 1928/29

stopnie następujące:

ze sprawowania się ... dobry

z nauki religii ... dobry

„ „ języka polskiego ... dostateczny

„ „ języka łacińskiego ... dostateczny

„ „ języka greckiego ... dostateczny

„ „ kultury klasycznej ... dostateczny

„ „ języka niemieckiego ... dostateczny

„ „ języka ... /

„ „ historji ... dobry

„ „ geografji ... dobry

„ „ przyrodoznawstwa ... /

„ „ fizyki ... /

„ „ chemji ... /

„ „ matematyki ... dostateczny

„ „ propedeutyki filozofji ... /

„ „ higjeny ... /

„ „ rysunku ... dobry

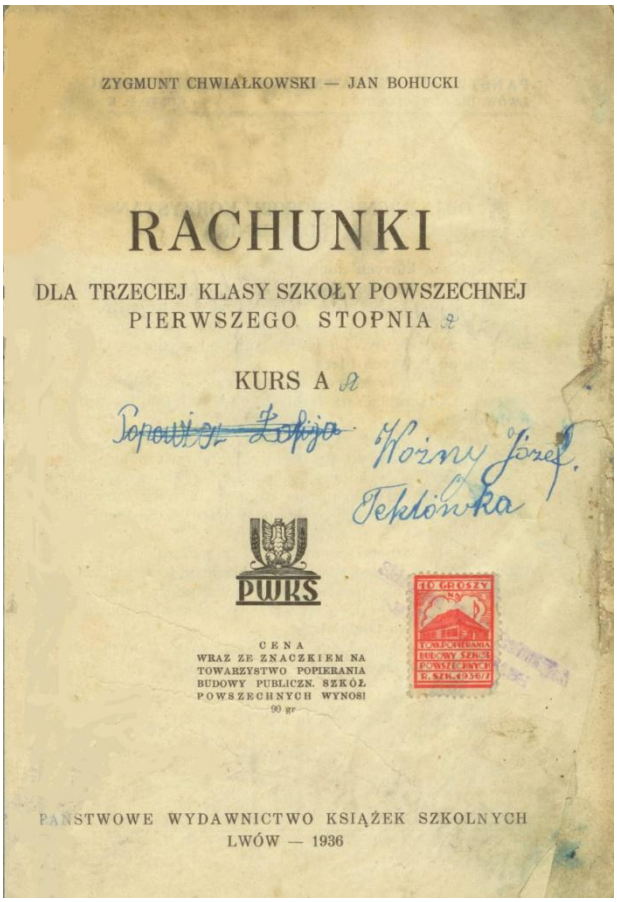
„ „ śpiewu i muzyki ... /

„ „ pracy ręcznej ... /

„ „ pisma ... /

„ „ ćwiczeń cielesnych ... dostateczny

Świadectwo Marcina Mielnika z Drugiego Państwowego Gimnazjum w Tarnopolu z roku szkolnego 1928/29


ZYGMUNT CHWIAŁKOWSKI — JAN BOHUCKI

RACHUNKI

DLA TRZECIEJ KLASY SZKOŁY POWSZECHNEJ
PIERWSZEGO STOPNIA

KURS A

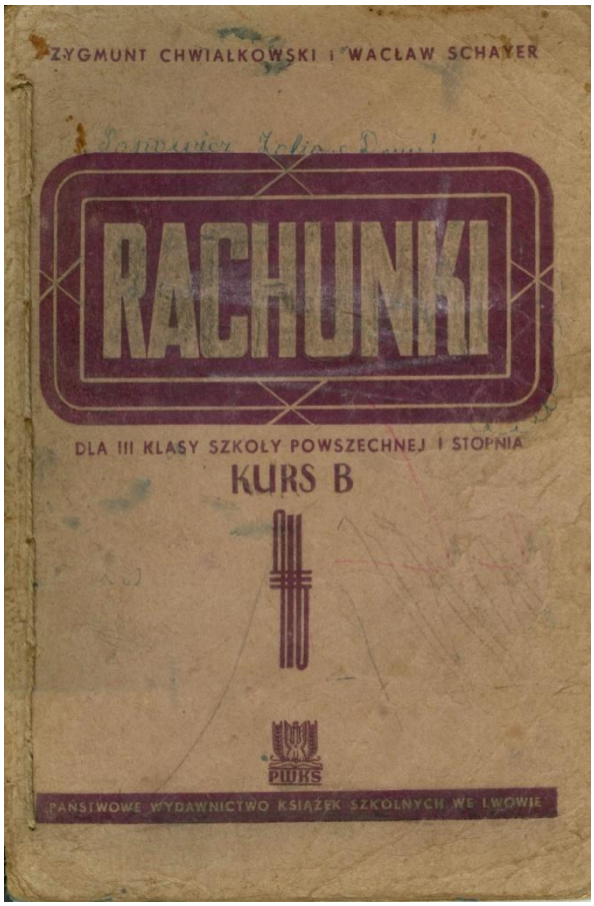
Popowicz Zofija

Woźny Józef.
Teklówka

PWRS

CENA
WRAZ ZE ZNACZKIEM NA
TOWARZYSTWO POPIERANIA
BUDOWY PUBLICZN. SZKÓŁ
POWSZECHNYCH WYNOSI
90 gr

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH
LWÓW — 1936


ZYGMUNT CHWIAŁKOWSKI i WACŁAW SCHAYER

RACHUNKI

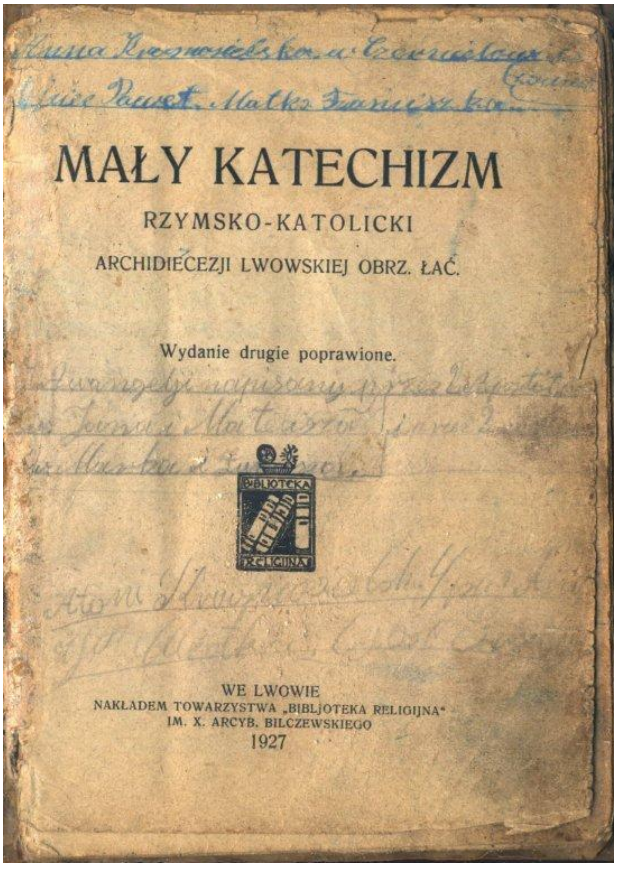
DLA III KLASY SZKOŁY POWSZECHNEJ I STOPNIA

KURS B

PWRS

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE

Podręczniki szkolne rodziny Woźnych z Teklówki


Anna Krasnosielska w Czernielowie

MAŁY KATECHIZM

RZYMSKO-KATOLICKI

ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ OBRZ. ŁAC.

Wydanie drugie poprawione.

BIBLJOTECKA RELIGIJNA

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"
IM. X. ARCYB. BILCZEWSKIEGO
1927


KS. J. BOCZAR, KS. DR A. HAUSNER, KS. FR. WÓJCIK

DZIEJE BIBLIJNE

KSIĄŻKA POMOCNICZA
DLA II KLASY SZKOŁY POWSZECHNEJ

Woźnica Stanisława

CENA 1 ZŁ
WRAZ ZE ZNACZKIEM NA TOWARZYSTWO POPIERANIA BUDOWY
PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH

LWÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
1938

Katechizm Anny Krasnosielskiej, 1927 r.

Katechizm Stanisławy Woźnej z Teklówki, 1938 r.

Szkoła to nie tylko nauka, to także uczenie dzieci i młodzieży postaw patriotyzmu, w tamtych czasach i w tamtym otoczeniu szczególnie cenionego. Postawy takie kształtowano w czasie lekcji języka polskiego, historii, geografii, a także śpiewu, duży nacisk kładąc na poznanie ważnych wydarzeń z historii Polski, zwłaszcza momentów chwały, znaczenie przywiązywano do nauki śpiewu pieśni patriotycznych. Śpiew był takim samym przedmiotem jak inne i miał oceny na świadectwie. Uczono pieśni ludowych, patriotycznych, religijnych, a z otwartych okien szkoły słyszało się ćwiczone pieśni na lekcjach śpiewu. Bardziej uzdolnieni głosowo śpiewali w chórze szkolnym, na porankach i okolicznościowych akademiach w domu ludowym. Szkoła organizowała obchody rocznic historycznych, urządzając pochody, akademie, a także wieczornice z odpowiednio przygotowanym programem artystycznym. Szczególnie uroczyście obchodzono święto 3 Maja i 11 Listopada, włączając się do wspólnego programu obchodów tego święta we wsi z banderią i orkiestrą.

Czas, gdy dzieci chodzą do szkoły, to także czas zabaw dziecięcych i wycieczek. Pamięć o tych beztroskich zabawach przetrwała do późnej starości wielu czernielowian. Opowiadali o tym swoim dzieciom i wnukom.

Stefania Górska, z d. Woźniak, czas spędzony w szkole, do której chodziła w latach 1933-1939, opisała w swoich *Wspomnieniach z dzieciństwa i nie tylko*... Oto kilka fragmentów tych wspomnień, pokazujących dawną szkołę:

Nadszedł 1 września i poszłam pierwszy raz do szkoły. Pamiętam ten dzień jakby to było dzisiaj(...) Ja, jak zwykle, jak do szkoły, to żeby się nie spóźnić. Słoneczko świeciło, rosa była na trawie, ale nie było za ciepło. Usiadłam sobie pod płotem szkoły i czekam. Ale dzieci nie ma. Nie ma Julki, bo ona nie chodziła do szkoły. Więc siedzę. Idzie jakaś kobieta i mówi: Stefciu, a ty już do szkoły? To jeszcze za prędko. Czekaj, ja nabiorę wody i pójdziesz do mnie. Moja Jania też pójdzie, to pójdziecie razem. I już pierwszego dnia miałam nową koleżanką, ale nie na długo, bo pani posadziła mnie z inną. Nazywała się Józia Żarkowska.

Nauka przychodziła mi łatwo, miałam pamięć wzrokową i dobrze sobie z wszystkim radziłam. W pierwszej klasie uczyła mnie pani Malinowska, którą bardzo polubiłam. W drugiej klasie uczył nas dyrektor Bawer, był srogi i bił dzieci, przeważnie chłopców. Jak on kogoś bił, to mnie też bolało. Zdawało mi się, że ja też za chwilę dostanę lanie. Zawsze chodził z linijką i gryzł zapałki. Całe szczęście, że na następny rok był już inny dyrektor. Nazywał się Skoczylas Józef. Ten lubił głośno krzyknąć, ale jak zobaczył, że my cicho siedzimy, to się uśmiechnął, więc my też. Nieraz przynosił nam radio, wyświetlał nam nieme kino, prowadził z nami chór, taki szkolny.

Zrobił zebranie rodziców i prosił, żeby się zgodzili kupić swoim dzieciom instrumenty i założyć orkiestrę szkolną. Co prawda za wielka ta orkiestra nie była,

chyba 7 - 8 osób, między nimi ja też. Chodziłam na lekcje muzyki, graliśmy nawet kilka razy na scenie w sali domu ludowego. Przeważnie jak dzieci śpiewały, to my przygrywaliśmy. Bardzo szybko zainteresowali się mandoliną starsi i zaczęli się uczyć grać: Franek, mój brat i jego koledzy, i niestety przejęli nasze instrumenty.

W trzeciej klasie moją wychowawczynią była pani Tretiakowa. Ta nas uczyła tańca, robiła z nami różne przedstawienia i prowadzała nas na wycieczki. Właśnie wtedy pierwszy raz zobaczyłam, jak młyn wygląda wewnątrz. Byliśmy na majątku pana Podleskiego, ale naprzód nauczycielka uzgodniła z panią dziedziczką. Oglądaliśmy różne krzewy, róże w kilku kolorach, piwonie. Wszystko to rosło blisko domu.

Jak byłam w trzeciej klasie to pani Tretiakowa wymyśliła, żeby w szkole był taki mały sklepik, no i był. Ten sklepik to była szafa, która zamykała się na klucz. Pani kupowała wszystkie towary hurtem w Tarnopolu i w sklepiku było wszystko: zeszyty, ołówki, kredki, bloki rysunkowe, papier do okładania książek, gumki, stalówki, klej i nieszczęsny atrament. I już dzieci nie musiały nosić atramentu ze sobą, tylko kałamarz zostawał w szkole i można było kupić za grosz atrament. No i ja byłam sprzedawczynią, pani miała do mnie zaufanie i mnie wybrała. Choć mi przybył obowiązek, to cieszyłam się i już nikt nie mógł powiedzieć, że nie ma odrobionego zadania domowego. Przeważnie dzieci kupowały po lekcjach, rzadko w czasie przerwy.

Z okresu szkolnego, może z trzeciej klasy, przypomniałam sobie niektóre piosenki i zabawy. Dzieciom nie wszystkie lekcje podobały się i nie raz, jak to dzieci, nudziły się, ziewały, czekały, żeby już był koniec. Pani Tretiakowa miała swój sposób na nudy. Kazała nam wstawać i zrobić kilka prostych ćwiczeń: ręce do góry, ręce w bok, do przodu, i tak kilka razy. Potem śpiewaliśmy kilka piosenek, tak do marszu, tylko po dwie zwrotki i tupaliśmy nogami. Śpiewaliśmy na przykład: „O mój rozmarynie", „Przybyli ułani", „Kosiarze stoją, stoją, łączki się boją". Później siadaliśmy na ławki okrakiem, jak na konia, i śpiewaliśmy piosenkę:

Jadą, jadą dzieci drogą,
siostrzyczka i brat.
I nadziwić się nie mogą,
jaki piękny świat.
Tu przy drodze biała chatka
pod słomiany dach.
Przy niej wierzba rosochata,
a w konopiach strach.
A na dachu stare gniazdo
i bociany dwa.
Bocian, bocian, krzyczą dzieci,
a on kla, kla, kla.

Z czasów szkolnych pamiętam jeszcze, że jak już pisałam piórem i atrament nosiło się ze sobą, to w torbie zawsze rzeczy, choć zeszytów i książek nosiło się niewiele, były poplamione atramentem. Torbę na zeszyty i książki przeważnie dzieci miały szyte z płótna. Był też piórnik drewniany, a w nim tylko jedno pióro ze stalówką, ołówek, gumka myszka, a kredki woskowe w pudełku.

W czwartej klasie doszła książka do historii, geografii i bukwar Język ruski. Nie wiem dlaczego, ale do trzeciej klasy chodziło się dwa lata, może dlatego, że wcześniej to była szkoła czteroklasowa, a jak ja chodziłam, to już było pięć klas obowiązkowo.

Chyba już byłam w czwartej klasie, gdy nauczyciele zorganizowali wycieczkę do Tarnopola, by dzieci mogły pooglądać niektóre ciekawe rzeczy. Ja w Tarnopolu byłam nie raz, ale tylko z rodzicami na zakupach i w kościele parafialnym, bo to było po drodze, jak szliśmy do sklepów. Ale z wycieczką to co innego. Głównym celem wycieczki była wizyta w Domu Sokoła. Tam była sala, gdzie nasz chór z Czernielowa jeździł śpiewać do radia. Śpiewały też inne chóry, ale nasz zajął pierwsze miejsce. To był chór kościelny i w tym czasie śpiewała w nim moja starsza siostra Agnieszka. Wtedy w radiu śpiewali pieśni patriotyczne i nie tylko. Dla nas było to bardzo ciekawe. W jednej sali w Domu Sokoła był ustawiony tak zwany fotoplastykon. Dookoła sali były poustawiane krzesła, a naprzeciw krzesła było okienko o wymiarach około 20 cm na 15 cm, zaświecało się w środku światło i pokazywał się obrazek, podobnie jak w kinie. Były obrazki historyczne: polscy królowie, różne zamki, Mysia Wieża, różne. Długo to trwało zanim wszyscy obejrzeli. Potem poszliśmy schodami na górę na wieżę i tam można było obejrzeć panoramę Tarnopola. I tak chodziliśmy naokoło i podziwialiśmy. Następnie poszliśmy pooglądać mleczarnię, która stała nad rzeką Seret. Pierwszy raz zobaczyłam taką szeroką rzekę. Ja sobie nigdy nie wyobrażałam takiej szerokiej rzeki, bo nasza Gniezna była mała. Dla mnie jako dziecka wszystko w mleczarni było ciekawe, takie duże urządzenia, jakieś maszyny, wszystko w moich oczach było ogromne. Potem oglądaliśmy kościoły, było ich kilka. Zapamiętałam, że po zakończeniu wycieczki byłam bardzo zmęczona i nie tylko ja.

Nauczyciele byli bardzo uczynni, chcieli wszystkie dzieci zainteresować sportem i kulturą. Szczególnie pani Tretiakowa była zaangażowana, u niej zawsze coś musiało się dziać.

W szkole oprócz nauki była godzina na zabawę. Bawiliśmy się przeważnie w wojnę, konopki, chusteczkę haftowaną.

Niestety, nie zostały utrwalone w pisemnej formie wspomnienia o szkole innych czernielowian. Na podstawie rozmów można dodać jeszcze kilka zdań o innych zabawach młodszych i starszych dzieci.

W Czernielowie w tym czasie popularną i ulubioną zabawą, zwłaszcza wśród dziewczynek, była gra w kamyczki. Do zabawy było potrzebnych pięć okrągłych lub owalnych małych kamyków. Najlepsze do gry były kamyki zebrane przy brzegu, z miejsca nazywanego wodopojem, koło Wysokiego Mostu gdzie pojono konie, krowy. Tam były kamyczki oszlifowane przez wodę, gładkie, okrągłe lub podłużne. Ze względu na ciemny kolor nazywano je kaczki. Były

idealne do zabawy w szkole w czasie przerwy. Dziewczynki biorące udział w grze siadały na ziemi wianuszkiem i rozpoczynały grę. Zagrywająca rzucała kamyki na ziemię starając się, aby ich rozrzut nie był zbyt duży, a jednocześnie by po rozrzuceniu nie stykały się, bo wtedy zagrywająca była skuta. Jeden cykl gry składał się z pięciu faz. Najpierw zawodniczka podrzucała do góry jeden kamyk, w czasie lotu kamyka do góry i w dół zgarniała z ziemi leżące kamyki i chwytała spadający. Następnie podrzucała i po dwa, trzy i kolejno cztery kamyki i zgarniała pozostałe leżące na ziemi. Na koniec podrzucała do góry wszystkie pięć i starała się je złapać. Jeżeli kamyk spadł lub nie został z ziemi zgarnięty wówczas zawodniczka była skuta i gra przechodziła na następną dziewczynkę. Wygrywała ta, która pierwsza pomyślnie zaliczyła wszystkie fazy gry.

Natomiast wśród chłopców najpopularniejszą grą był palant. Każdy zapalony gracz cały czas nosił przy sobie w kieszeni własną piłeczkę – szmaciankę, zwaną gałką. Kij do podbijania piłeczki nazywał się palantem albo bijakiem. Palant to gra dwóch drużyn od kilku od kilkunastu zawodników, na boisku podzielonym na „piekło„ i „niebo”. Po losowaniu przez „matki” drużyn części boiska drużyna podbijająca starała się jak najdłużej utrzymać na "niebie" przez celne podbijanie piłki palantem i ukończenie biegu. Drużyna będąca na polu "piekło" dążyła do uzyskania pola "niebo". Najwięcej entuzjazmu oprócz samej gry w palanta wzbudzał sposób rozliczenia pomiędzy przegranymi i zwycięzcami ustalony przed meczem. Najczęściej było to przenoszenie zwycięzców na plecach na określoną odległość.

Późnym latem i jesienią, kiedy na podwórkach stały stogi zboża i słomy, ulubioną zabawą była zabawa w chowanego.

Na zakończenie tematu związanego z nauką w szkole, w nawiązaniu do wcześniejszego stwierdzenia o tym, że to ziemia a nie nauka była inwestycją w przyszłość dzieci, można dodać kilka zdań o młodzieży kontynuującej naukę.

Ogromny potencjał tkwiący w dużej liczbie dzieci i młodzieży w Czernielowie Mazowieckim nie został wykorzystany. Jak wcześniej wspomniano na wsi nie było tradycji, nie było zachęty ze strony nauczycieli czy innych osób aby kontynuować naukę. Mimo stosunkowo bliskiej odległości do Tarnopola niewielu młodych ludzi z Czernielowa Mazowieckiego było chętnych do dalszej nauki. Do tej nielicznej kształcącej się dalej młodzieży należały dzieci czernielowskich nauczycieli: syn Jerzy, nauczycielki Marii Tretiakowej, syn Bolesław, nauczyciela Mariana Bauera, a także córka i syn nauczyciela Skoczylasa.

Do gimnazjum w Tarnopolu w drugiej połowie lat 20. uczęszczał urodzony w 1911 roku Marcin Mielnik. Jego naukę finansował starszy brat Wiktor. Aby podołać wydatkom na kształcenie brata Wiktor Mielnik, poza ciężką pracą

na swoim polu i gospodarstwie, w wolnych chwilach pracował dodatkowo na majątku Leona Podleskiego. Niestety, los pokrzyżował finansowe wysiłki rodziny i plany życiowe młodego gimnazjalisty, który chciał zostać księdzem. Po skończeniu gimnazjum Marcin Mielnik uczestniczył w spływie kajakowym, gdzie zamoczył się, zachorował na suchoty i zmarł w 1932 roku. Opowiedział o tym Edward Piotrowski, wnuk Wiktora Mielnika.

We wspomnieniach rodzinnych wymieniany był pochodzący z Czernielowa Andrzej Podkasany, który został wykładowcą na Uniwersytecie we Lwowie.

Jadwiga Podleska w swoich *Wspomnieniach z Tarnopolszczyzny* opublikowanych w „Głosach Podolan" pisząc o awansie społecznym mieszkańców polskiego Czernielowa, przypomniała o Michale Murmyle, który został starostą powiatowym oraz o Rojowskim, który ukończył prawo.

Katarzyna Winiarska sprostowała, że prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie skończył Jakub Rajewski, brat jej prababci Franciszki Bachalskiej, z d. Rajfur, najmłodszy syn Szymona Rajfura.

Prawdopodobnie byli jeszcze inni młodzi czernielowianie, którym dane było w tamtych czasach kontynuować naukę poza rodzinną wsią. Ale było ich niewielu.

Czas nauki w szkole to czas, gdy kształtuje się tożsamość młodego człowieka. Niewątpliwie wartości, które starali się przekazać nauczyciele w czernielowskiej szkole wraz z pracującymi tu księżmi, a przede wszystkim rodzina miały wpływ nie tylko na zdobycie wiadomości o ówczesnym świecie, ale i ukształtowanie charakterów i postaw młodych ludzi. Za kilka lat w czasie wojny te postawy zostały poddane wielokrotnie sprawdzianom.

Półkolonie

W okresie wakacyjnym, czyli w czasie szczególnego natężenia prac w polu ze względu na sianokosy i żniwa, we wsiach, w których nie funkcjonowały ochronki, organizowane były dla młodszych dzieci tak zwane półkolonie. Ich przygotowaniem, zapewnieniem opieki nad dziećmi i środków na sfinansowanie tej formy zabawy i wypoczynku dzieci zajmowały się zwykle żony właścicieli majątków.

W Czernielowie od strony organizacyjnej półkolonie przygotowywała pani Anna Podleska, żona Leona Podleskiego. Pisała o tym w ankiecie PAN *Ziemiaństwo polskie w latach II wojny światowej* jej córka Jadwiga: *Matka zapewniała co roku dzieciom wiejskim tak zwane półkolonie. Prowadząca je nauczycielka z Tarnopola mieszkała w domu rodziców na prawach członka*

rodziny. Zajęcia z dziećmi w piękne lata podolskie, z reguły na świeżym powietrzu, pani Władzia prowadziła od rana do południa, a także po przerwie obiadowej.

Półkolonie prawdopodobnie organizowane były przez cały okres po I wojnie światowej, gdy już nie było w Czernielowie ochronki, aż do ostatniego lata 1939 roku. Ich celem była pomoc dla rodziców, zajętych ciężką pracą w polu. O uczestnictwie w letnich półkoloniach wspomina wielu dawnych mieszkańców Czernielowa. Jedni zapamiętali, że były organizowane w domu ludowym, inni że w szkole. Wszyscy jednak wspominają dobrą zabawę, a na zakończenie - przedstawienia, wystawę prac, nagrody i przyjęcie dla dzieci.

Oto jak zapamiętała czas na półkoloniach Stefania Górska, z d. Woźniak. Był to początek lat 30-tych:

Gdy miałam prawie sześć to w czasie żniw odbywały się w Domu Ludowym tak zwane półkolonie. Pani dziedziczka Podleska angażowała do pracy panią nauczycielkę z Tarnopola i gosposię do gotowania kakao. Mleczarz, który codziennie odwoził z majątku mleko do Borek, przywoził bułki i masło i dostawaliśmy na śniadanie bułkę z masłem i kakao. Było nas dużo dzieci, i z wioski i z czworaków, ale czy rodzice płacili za półkolonie, to nie wiem. Mnie to wtedy nie interesowało, najważniejsze, że chodziłam latem na kolonie. Nawet do dziś pamiętam piosenkę, którą śpiewaliśmy:

"Jak to miło i wesoło, półkolonia chodzi wkoło,
półkolonia klaśnie wraz, patrzcie jak to cieszy nas.
Jak to miło i wesoło, półkolonia chodzi wkoło,
jedną nóżką tupnie wraz, patrzcie jak to cieszy nas."

Chodziliśmy też na spacery, pani codziennie czytała nam książkę z bajkami, lepiliśmy z gliny, rysowaliśmy, co kto chciał, przeważnie były to lalki. Potem na zakończenie półkolonii była wystawa prac ręcznych z gliny. Ja zrobiłam pantofelki zapinane na guziczek. Dostałam za nie nagrodę. Było też przedstawienie z krasnoludkami, ja śpiewałam piosenkę "Na Podolu biały kamień". Pamiętam, że siedziałam na kamieniu i plotłam wianek. To była długa piosenka i podobno ładnie ją zaśpiewałam, bo wszyscy zaczęli bić brawa, ale jak usłyszałam brawa, to się rozpłakałam, aż mnie nauczycielka uspokajała. Najważniejsze w zakończeniu półkolonii było to, że przyjeżdżał starosta ze starościną, którzy przywozili dla dzieci ciastka z kremem, tak zwane kremówki albo napoleonki.

Podobne wspomnienia o półkoloniach, ale z okresu późniejszego o kilka lat, ma Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska, z Trzebowa: *W czasie wakacji, kiedy malowali kościół, czyli w latach 1935-1936, mając 4-5 lat chodziłam na półkolonie do szkoły. Prowadziła je pani Gardulska z Tarnopola. Chodziło tam mało dzieci, kilkanaścioro, nie więcej niż dwadzieścioro. Czas na półkoloniach wypełniony był ciekawymi zajęciami, było bardzo dobre jedzenie przygotowywane w szkole. Dzieci*

lepiły różne rzeczy z gliny, papieru i zboża, niedojrzałego złoconego owsa. Cały czas był wypełniony zabawą. Na koniec półkolonii organizowano wystawę prac zrobionych przez dzieci, były więc nagrody i tańce. Ja na wystawę lepiłam z gliny studnię, którą później pomalowałam. Grałam też w przedstawieniu i mówiłam wierszyk o niezabudce, czyli niezapominajce: „Jestem malutka, nazywam się niezabudka, Zerwali mnie z potoka, mówią, że mam żabie oka"

Na te zajęcia chodziłam razem z Antoniną Malik (Czerkies), która mówiła wierszyk: „Wszystkie kwiaty, wszystkie zioła wzywam was. Chodźcie tańczyć w krótki czas".

Grając w przedstawieniu dzieci były poprzebierane za kwiaty, stroje były wykonane z kolorowej bibuły. Po przedstawieniu było przyjęcie z obiadem. Od czasu pójścia do szkoły nie uczęszczałam już na półkolonie.

Półkolonie były organizowane również w okolicznych wsiach, między innymi w Czołhańszczyźnie. Prawdopodobnie organizowały je właścicielki miejscowego majątku: Michalina, Stefania i Aniela Glogier. Wspomina o tym, a także o zabawach w dzieciństwie, urodzony w 1931 roku Marian Kubiszyn, opowiadając w kwietniu 2014 roku dziennikarzowi „Gazety Lubuskiej" o życiu na Kresach: *Ja się bawiłem z kolegami w ganianego, w wojnę, graliśmy w klasy. Z zabawek to miałem tylko taką piłkę gumową, jak duże jabłko. Podczas żniw chodziliśmy na półkolonie do sali ludowej. Tam pani opiekowała się dziećmi, zabierała nas na wycieczki, na spacery do lasu, uczyła piosenek. Od 1938 roku byłem też pastuchem. Pasłem krowy, nasze i cioci. Prowadziłem je na sznurku, daleko.*

Chór

Wspomniano wcześniej, że ks. Paweł Cielecki założył w Czernielowie chór kościelny. Prawdopodobnie było to na początku lat 30., gdy do roli organisty i kapelmistrza dorósł samorodny talent muzyczny Władysław Ruściński, syn Jana, wieloletniego kościelnego, jak wtedy mówiono starszego brata.

Zapewne ks. Cielecki, sam niezwykle muzykalny, miał na uwadze ewangelijną przypowieść o talentach i wiedząc, że zdolności małego chłopca nie można zmarnować, pomógł w rozwijaniu jego muzycznych predyspozycji.



Władysław Ruściński

Władysław Ruściński, urodzony w 1915 roku, już od dziecięcych, szkolnych lat, od małego chłopaczka, był przez księdza Cieleckiego przyuczany do gry na organach.

Jak wspomina Bronisława Honc, siostra Władysława Ruścińskiego, *potem uczył się w Zbarażu, skończył szkołę, jeszcze nie miał 15 lat, a już grał i już był organistą*.

Był pewny, że przy proboszczu Cieleckim wszystko będzie dobrze. Miał w domu fisharmonię, mandolinę, gitarę i na wszystkich tych instrumentach umiał grać.

Przez mieszkańców został zapamiętany jako pięknie grający na kościelnych organach. Gdyby to były inne współczesne czasy i warunki, jego muzyczny talent rozwinąłby się pewnie wszechstronnie.

Organista Władysław Ruściński prowadził w Czernielowie dwa chóry kościelne: dziecięcy oraz starszej młodzieży i dorosłych.

W chórze dziecięcym występowały tylko dziewczynki, było ich kilkanaście, śpiewały na dwa głosy w czasie niedzielnej porannej mszy świętej. Był też dziecięcy chór szkolny, prowadzony przez kierownika szkoły Józefa Skoczylasa. Nauczyciel ten uczył w szkole śpiewu i muzyki i przygotowywał dzieci do występów na różnych uroczystościach w szkole i domu ludowym.

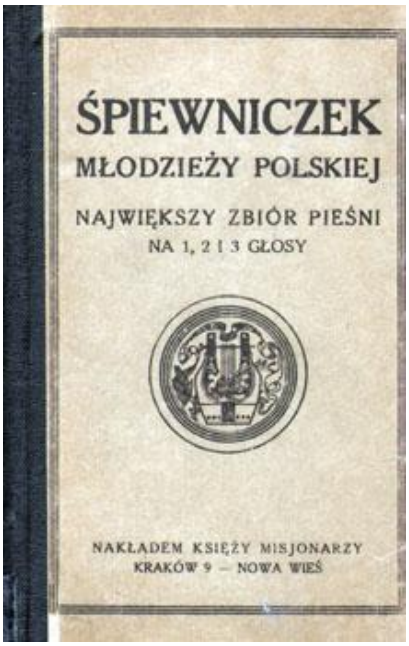
Prawdopodobnie Władysław Ruściński przez krótki okres prowadził również chłopięcy zespół mandolinistów, utworzony po przejęciu instrumentów przez starsze rodzeństwo, o czym opowiedzieli Stefania Górska, z d. Woźniak i starszy od niej o dwa lata Stanisław Gęślowski.

Bronisława Honc, z d. Ruścińska, wspomina, że dyrygentem chóru był Marcin Jacykowski, a gdy go nie było, Franciszek Bachalski.

Trzeba pamiętać, że działalność w chórach organizowanych przy kościołach, a przede wszystkim przy domach ludowych, była jedną z najczęstszych form aktywności ówczesnej młodzieży.

Chór kościelny starszej młodzieży i dorosłych, jego liczne, udane występy przetrwały we wspomnieniach wszystkich mieszkańców. Przez kilkanaście lat istnienia chóru uczestniczyło w nim wielu młodych czernielowian wybieranych przez organistę z licznego grona młodzieży. Był to chór mieszany. Młode dziewczyny i młodzi chłopcy śpiewali w chórze po kilka lat, najczęściej do czasu zamążpójścia czy ożenku. Zdarzało się, że niektóre młode mężatki i mężowie też przez jakiś czas byli nadal członkami chóru. Potem na ich miejsce przychodzili nowi. Ze względu na niewielkie rozmiary powierzchni przy organach w kościele chór liczył około 25 osób. Był to chór czterogłosowy: dwa żeńskie i dwa męskie. Chórzyści śpiewali sopranem, altem, tenorem i basem. Chór w Czernielowie jako chór kościelny wykonywał przede wszystkim pieśni kościelne w czasie nabożeństw, oczywiście z towarzyszeniem muzyki organowej.

Ale czernielowski chór miał w repertuarze również pieśni patriotyczne i zwykłe, śpiewane wtedy przez młodzież. Pieśni patriotyczne, podniosłe, niekiedy na wojskową nutę, a także o ukochanym Podolu były śpiewane głównie w czasie uroczyście obchodzonych świąt państwowych 3 Maja i 11 listopada z udziałem starosty z Tarnopola czy innych zaproszonych gości.



Nie udało się dotrzeć do śpiewników, z których korzystali organista i chórzyści. Zachowały się jedynie przywiezione z Czernielowa, zapisane przez Władysława Ruścińskiego nuty. Zapewne do repertuaru chóru i okolicznościowych występów wybierano utwory z wydawanych wówczas śpiewników, być może ze: *Śpiewniczka młodzieży polskiej* z 1917 roku w opracowaniu Wendelina Świerczka, zbioru pieśni narodowych i patriotycznych – *W górę serca!* z 1920 roku w opracowaniu Franciszka Barańskiego, *Biblioteczki pieśni regionalnej* pod redakcją Karola Hławiczki, zawierającej pieśni podolskie łącznie z nutami.

Z bogatego repertuaru warto przypomnieć śpiewane przez chór pieśni: *Gdyby orłem być, Choć burza huczy wkoło nas, Cześć polskiej ziemi, cześć, Na Podolu biały kamień, Marsz Polonii, Witaj majowa jutrzenko, Hej, tam pod lasem, Marsz strzelców (Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały), Wojenko, wojenko, Hej, hej ułani, Ostatni mazur (Jeszcze jeden mazur dzisiaj), Patrz Kościuszko, Z dymem pożarów* i popularne pieśni legionowe*: Marsz Pierwszej Brygady, Pierwsza Kadrowa, Rozmaryn, Maszerują strzelcy* .

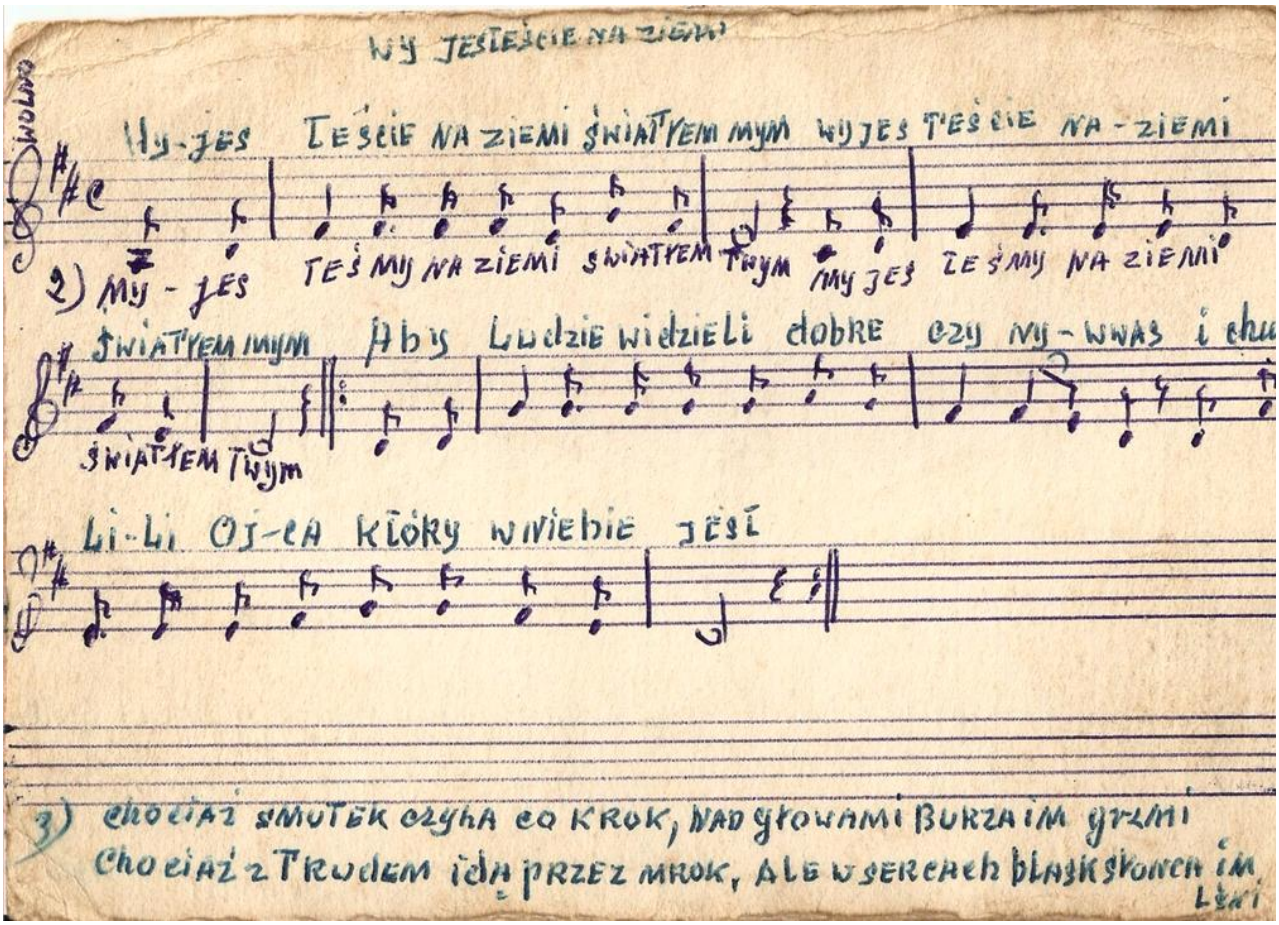
Wspominając swój udział w czernielowskim chórze, do którego dołączyła w czasie wojny, Stefania Górska, z d. Woźniak, opowiadała autorce: *W czasie prób, gdy organista grał w kościele na organach i uczył śpiewać nowe piosenki, pomagał mu Franciszek Bachalski. Sam nie śpiewał w chórze, ale miał doskonały słuch muzyczny i potrafił wychwycić każdą fałszywą nutkę. W czasie próbnego śpiewu biegł posłuchać przed ołtarz i sprawdzał, jak brzmią poszczególne głosy, który głos fałszuje. Potem przychodził na górę i wytykając błędy, mówił żartobliwie: A wy małpisze, dobrze słuchajcie. To było jego powiedzenie.*

Józef Czubko we wspomnieniach nadmienił, że próby chóru odbywały się w soboty.

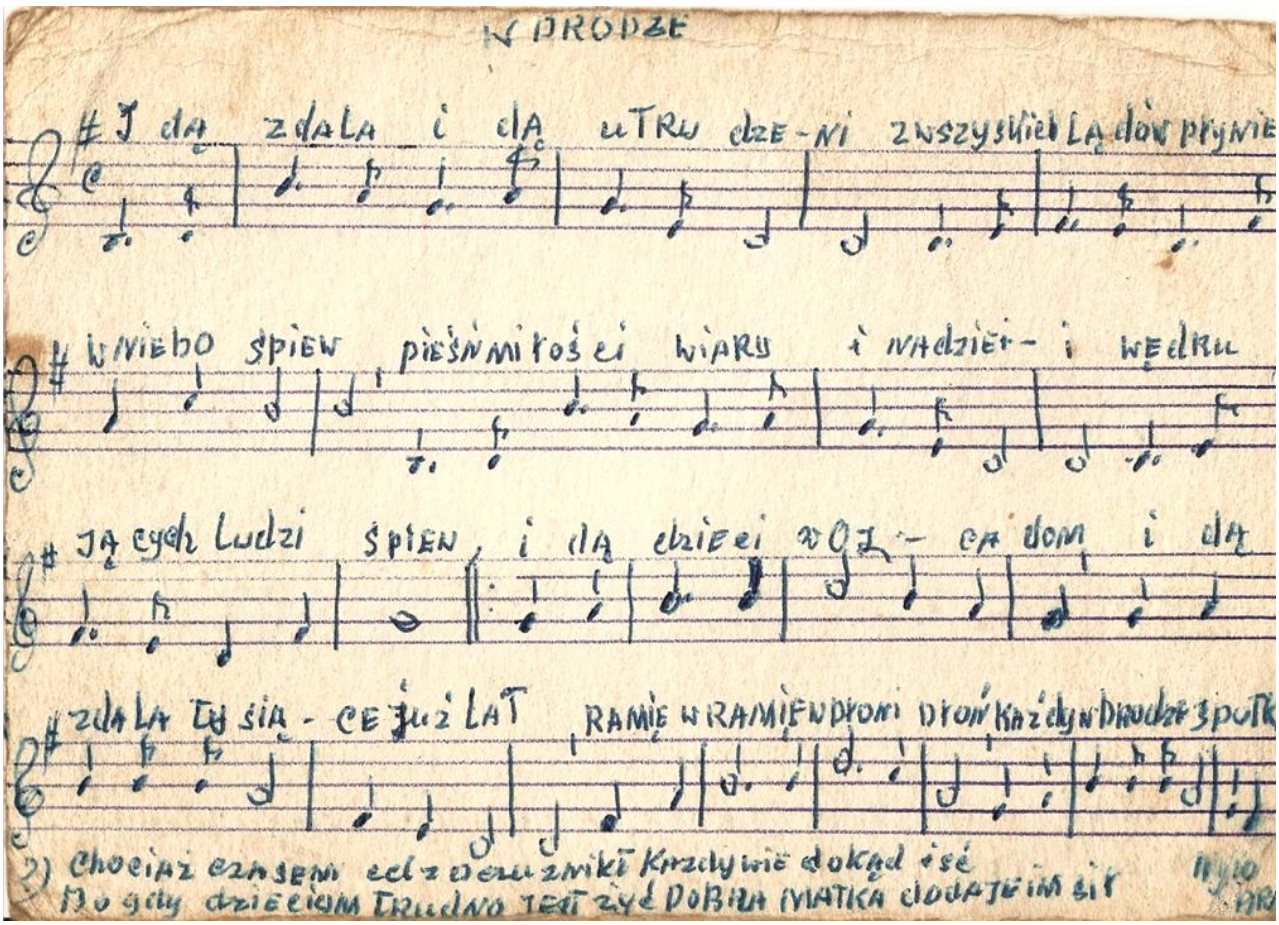
Czernielowski chór znany był w okolicy i często zapraszany na okolicznościowe występy do innych wsi. Nadmieniono już, że odnosił liczne sukcesy, które przetrwały w pamięci mieszkańców.

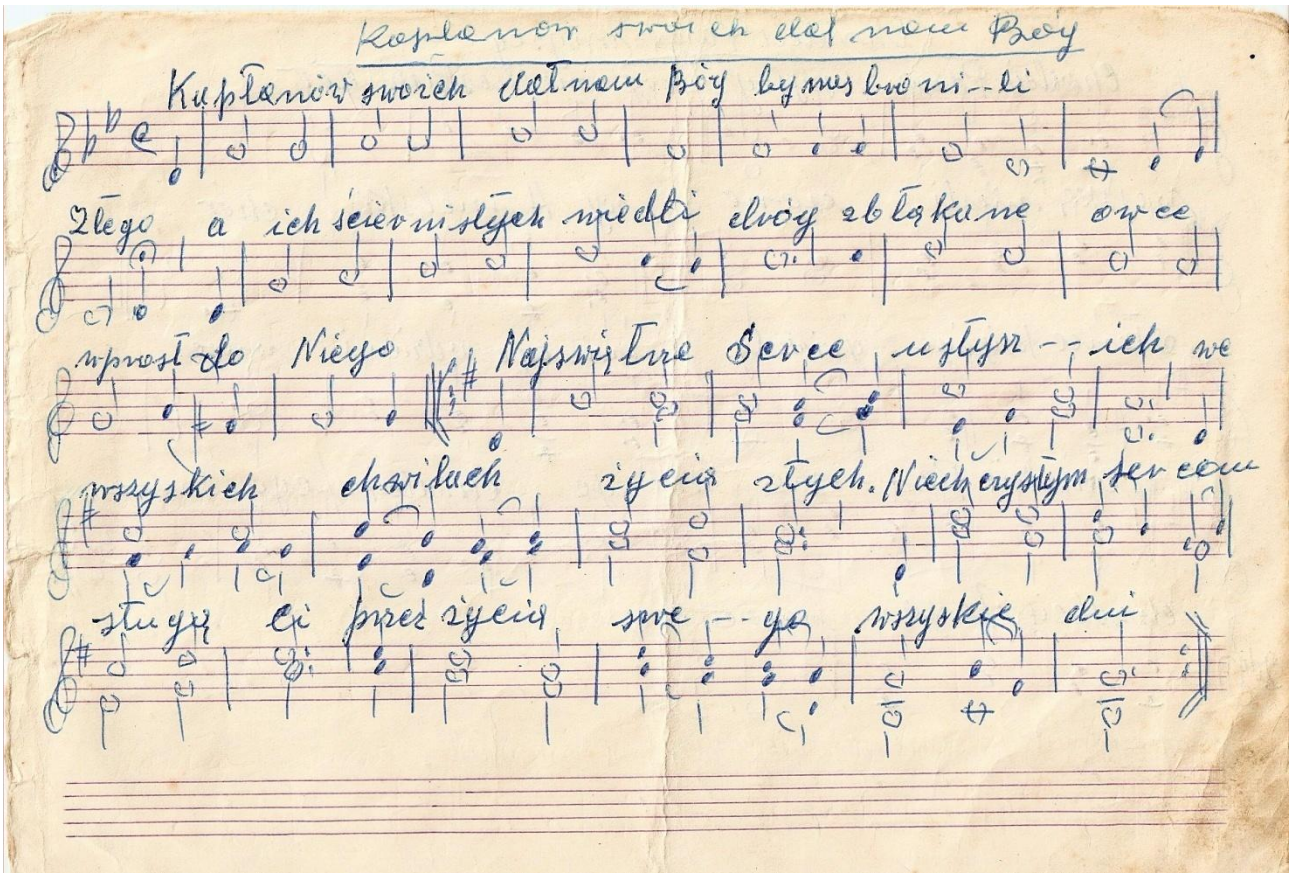
We *Wspomnieniach* Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, można przeczytać o występie chóru i nagraniach dla radia w Tarnopolu, udziale w konkursie i zdobyciu I miejsca, a w nagrodę wyjazdu na wycieczkę. Było to prawdopodobnie w 1936 roku.

Natomiast Maria Cieplak, z d. Piotrowska, urodzona w 1921 roku, po wojnie mieszkająca w Sulęcinie, wspominając czernielowski chór mówiła: *Miałam 16 lat, jak poszłam do chóru. Chór jeździł śpiewać do radia do Lwowa. Do nas, do mojej*

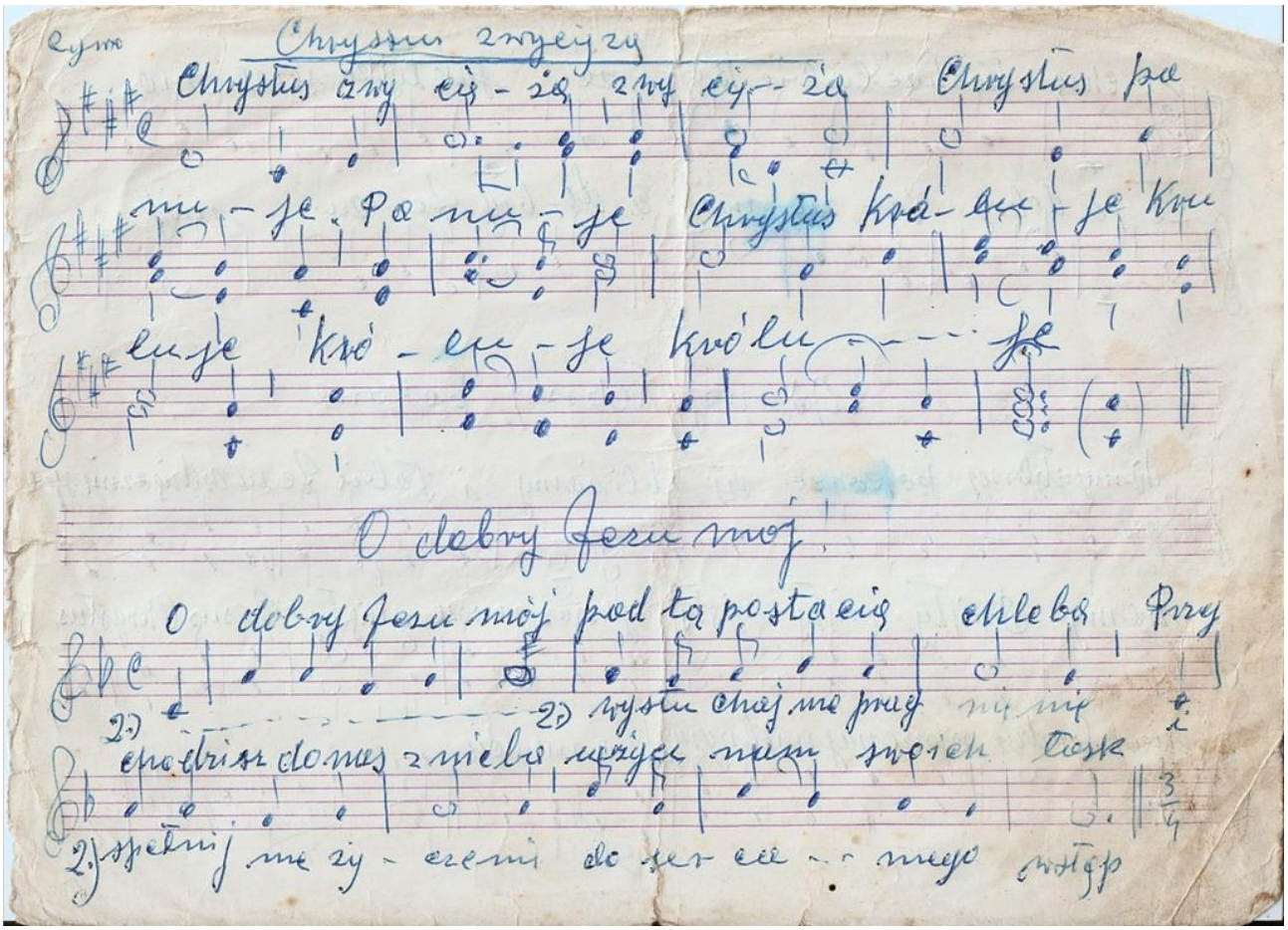


Jedne z wielu nut pieśni kościelnych zachowanych w rodzinie organisty Władysława Ruścińskiego





Nuty pieśni kościelnych Władysława Ruścińskiego



wioski, do Czernielowa, przyjeżdżali Tońko i Szczepko. Słuchali nas, czy my się nadajemy do chóru, do radia śpiewać. Byli chyba trzy razy. Ale była też stacja w Tarnopolu i tam też śpiewaliśmy, między innymi; „Na Podolu biały kamień", „Gdyby orłem być, lot sokoli mieć," „A czy znasz ty, bracie młody", „Czas mi matuś, czas".

Śpiewaliśmy „Sto lat" generałowi Hallerowi, który przyjeżdżał do Czernielowa kilka razy, żeby odwiedzić swoich żołnierzy. Odwiedzał też rodzinę Podleskich. Witaliśmy go przed domem ludowym. Z wyglądu, z boku, przypominał Henryka Sienkiewicza.

Maria Cieplak opowiedziała też o ubiorach członków chóru: *Mężczyźni występowali w garniturach, kobiety miały czarne spódnice, białe bluzki i czerwone chusty w kwiaty.*

Gwoli ścisłości trzeba dodać, że informacji o pobycie Szczepka i Tońka w Czernielowie nikt poza Marią Cieplak nie potwierdza. Może dlatego, że jako dzieci nie zapamiętali tego zdarzenia. Trudno zatem jednoznacznie stwierdzić, czy Szczepko i Tońko byli w Czernielowie, czy tylko w Tarnopolu.

Nikt też nie wspomina o odwiedzinach w Czernielowie gen. Hallera. Prawdopodobnie przebywając w Tarnopolu mógł odwiedzić i Leona Podleskiego, i swoich żołnierzy hallerczyków. Jadwiga Podleska w *Materiałach do Ziemiańskiego Słownika Biograficznego* wśród wybitnie wartościowych patriotów, przyjaciół i znajomych swego ojca wymieniała między innymi generałów: Józefa Hallera, Tadeusza Rozwadowskiego, Władysława Sikorskiego.

Warto też dodać, że niezależnie od występów w chórze, czy to szkolnym, czy młodzieży starszej i dorosłych, ludzie na wsi lubili śpiewać, a śpiew towarzyszył czernielowianom od kołyski, od małego dziecka, od młodych szkolnych lat. Potem część młodzieży dysponująca pięknymi głosami i dobrym słuchem po przesłuchaniu i wyborze przez organistę, wstępowała do chóru kościelnego. Ale pozostali, nie należący do chóru, też nie stronili od śpiewu. Młodzież zbierała się w małych czy większych grupach po pracy w dniu codziennym, ale najczęściej w niedzielę czy w dni świąteczne, by po rozmowie czy zabawie, zakończyć spotkanie śpiewem. Młodzi gromadzili się na łączkach nad rzeką, przy domu ludowym, na ławkach przed domami kolegów, koleżanek lub tak po prostu przechadzali się grupkami po wsi aż do Bezodni i przy wtórze harmonii, mandoliny czy banjo, a najczęściej bez podkładu muzycznego, śpiewali na głosy polskie pieśni i piosenki, czasem dumki ukraińskie. Jak wcześniej wspomniano piosenka towarzyszyła też w przerwach w pracy, a szczególnie w drodze do niej lub po pracy, gdy spotykały się grupy młodych. Były też popisy śpiewu solowego, zwłaszcza gdy trzeba było nauczyć koleżanki i kolegów usłyszanej poza Czernielowem nowej piosenki.



Prawdopodobnie pierwszy chór w Czernielowie, 3 maj 1933 r. W górnym rzędzie od lewej: Mikołaj Czubko, NN, N Murmyło, Katarzyna Kozłowska, Jan Jacykowski, Władysław Ruściński, NN, Antoni Gęślowski, W drugim rzędzie od góry: NN, Aniela Zgóra, Katarzyna Słoboda, Józefa Murmyło, NN, NN, Siedzą od lewej: Franciszek Żarkowski, NN, Stanisław Maliszkiewicz, Antoni Żarkowski, Franciszek Bachalski, Marcin Jacykowski, Jan Piotrowski, na dole NN



Chór w Czernielowie Mazowieckim, 1934 r.

Opis do zdjęcia *Chóru z 1934 roku* ze strony poprzedniej:

Pierwszy rząd od góry, od lewej: Józef Mielnik, NN, NN, czwarty Józef Gęślowski, Antoni Szełepko, Stanisław Jacykowski, Tomasz Jacykowski, Antoni Darmograj, Józef Szełepko, Maria Słoboda, Władysław Ruściński - organista, Stanisław Słoboda, Karol Rajfur,
drugi rząd od góry, od lewej - Mikołaj Czubko, Leon Giemski, Józef Kozłowski, Karol Murmyło, Jan Mielnik, Andrzej Murmyło, Jan Świcarz, Józef Nietreba, Piotr Rajfur - brat Mikołaja, Józef Gęślowski, Anastazja Kozłowska,
trzeci rząd od góry, od lewej – Julia Jacykowska, Katarzyna Słoboda, Anna Żarkowska, Józefa Murmyło, Tekla Słoboda, Katarzyna Kozłowska, Aniela Murmyło, Anna Czubko, Aniela Szachany, Aniela Zgóra, Aniela Żarkowska, Maria Ziemba, Tekla Maliszkiewicz, NN, Józef Słoboda
czwarty rząd od góry, siedzą na krzesłach, od lewej – Teodor Tereniuk, Jan Jacykowski, Franciszek Żarkowski, Maria Bauer, ks. Paweł Cielecki, Marian Bauer- kierownik szkoły, Antoni Żarkowski, Stanisław Gęślowski, Franciszek Bachalski, Marcin Jacykowski,
siedzą na ziemi - Antoni Gęślowski, Piotr Ruściński – brat organisty, Wojciech Żarkowski.



Chór w Czernielowie Mazowieckim, 1936 r.

Siedzą w pozycji półleżącej na pierwszym planie: Stanisław Gęślowski, Stanisław Słoboda, Tomasz Kozłowski, Józef Mielnik, Józef Zgóra
rząd drugi za nimi, od lewej: Sławomir Jacykowski, Jan Jacykowski, Marcin Jacykowski, Franciszek Bachalski, ks. Jan Duda -wikary, ks. Paweł Cielecki - proboszcz, Władysław Ruściński-organista, Jan Żarkowski, Andrzej Murmyło, Mikołaj Czubko, Jan Czubko, Marcin Piotrowski,
pierwszy rząd od góry, od lewej: – czwarta Julia Jacykowska, szósty Jan Czubko, Aniela Szachany, Antoni Szełepko, Tomasz Jacykowski, Stanisława Romaniuk, Genowefa Kozłowska, Józef Kozłowski,
rząd środkowy, od lewej: Agnieszka Mielnik, Maria Gęślowska, Maria Kolasa, Anna Żarkowska, Katarzyna Słoboda, Józefa Murmyło, Genowefa Ziemba, Anna Krasnosielska, Agnieszka Woźniak, Genowefa Klepajczuk
czwarty od kobiet – Franciszek Murmyło, szósty Jan Murmyło



Chór w Czernielowie Mazowieckim, 1934 r. Siedzą od lewej: NN, Jan Swicarz, Franciszek Żarkowski, Franciszek Bachalski, Marian Bauer, NN, Antoni Żarkowski, Marcin Jacykowski, Anna Szahany, w następnych rzędach: Andrzej Murmyło, Mikołaj Czubko, Antoni Darmograj, Władysław Ruściński, Józefa Murmyło



Fragment dużego zdjęcia z uroczystości 10-lecia Twórców Domów Ludowych, 1936 rok. Na pierwszym planie członkowie chóru z Czernielowa Mazowieckiego oraz działacze społeczni: Franciszek Bachalski, Marcin Jacykowski, w głębi między innymi Leon Podleski,



Chór w Czernielowie Mazowieckim, 1943 -1944 r. Siedzą na ziemi: NN, Józef Rajfur i Jan Piotrowski, siedzą na krzesłach: Tomasz Kozłowski, Władysław Ruściński, ks. Jan Horwath, ks. Antoni Kij, Franciszek Bachalski, Jan Mielnik, stoją za nimi od lewej : Józefa Dziadas, Filomena Bachalska, Maria Krasnosielska, Maria Ruścińska, Anna Woźniak, Aniela Chabza, Anna Podgórska, Maria Nietreba, w ostatnich rzędach: NN,NN, Stefania Gęślowska, Władysław Hrycaj, Franciszka Słoboda, N Żarkowski, Stefania Woźniak, N Kłaptij, Stefania Kolasa, Agnieszka Walusz, Antoni Murmyło, Anastazja Koszulińska



Panny z chóru w Czernielowie Mazowieckim, 1943 -1944 r. Siedzą od lewej: Stefania Kolasa, Franciszka Słoboda, Anastazja Koszulińska, Agnieszka Walusz, Józefa Swicarz, Anna Podgórska, Julia Czerkies, Maria Krasnosielska, stoją od lewej: Józefa Dziadas, Stefania Gęślowska, Filomena Bachalska, Stefania Woźniak i Anna Maliszkiewicz

Tu trzeba dodać zdanie o pewnej niepisanej rywalizacji między młodzieżą z sąsiadujących ze sobą wsi. Popisy śpiewu w czasie spotkań młodzieży z różnych okazji były elementem tej rywalizacji. Wybór pieśni i piosenek był bardzo duży, młodzi i starsi znali je na pamięć. Ale powstawały też samorzutnie teksty nowych piosenek, pod wpływem emocji, przeżyć, zdarzeń, ktoś pisał słowa piosenki, do których natychmiast ktoś inny układał melodię, a za chwilę już wszyscy śpiewali. Oto fragment jednej z takich piosenek:

Samotny chodzę po lesie i szukam to tu, to tam,
wiatr echo mej pieśni niesie, a dokąd, to nie wiem sam.
Wtem słyszę głos mej dziewczyny: Mój luby ja kocham Cię,
chociaż ty moim nie będziesz, lecz czas tak szybko nam mknie.

Wieś była rozśpiewana, a młodzież wesoła.

Zachowało się kilka zdjęć czernielowskiego chóru, pierwsze z 1933 roku. Prawdopodobnie wtedy chór powstał. Władysław Ruściński, organista, miał wtedy 18 lat. Następne zdjęcia pochodzą z kolejnych lat 30. Ostatnie z osiągalnych zdjęć, już w innym, odmłodzonym składzie chóru, zostały zrobione w czasie wojny w 1943 roku, a być może nawet w 1944 roku. Wtedy to, kiedy większość mężczyzn poszła na wojnę, przewaga młodych dziewcząt w chórze była widoczna. W tym czasie z wiadomych względów występy chóru ograniczały się do uświetniania nabożeństw w kościele, a inne pieśni mogły być wykonywane po cichu tylko w domach, na spotkaniach młodych, w drodze do pracy lub z pracy.

Ze względu na upływ czasu istnieją rozbieżności w identyfikacji osób na zdjęciach i duże prawdopodobieństwo mylnego opisu niektórych osób.

Orkiestra

Może mniej znana poza Czernielowem niż chór, była orkiestra dęta, złożona z rodzimych muzykantów, młodych chłopaków i mężczyzn. Nie udało się dotrzeć do zdjęć czernielowskiej orkiestry z instrumentami. Po latach trudno odtworzyć jej skład. Ponoć liczyła dwudziestu kilku członków, i jak wspominają niektórzy starsi czernielowianie, dzieliła się na trzy grupy: smyczkową, dętą i harmonie.

Pani Bronisława Honc, z d. Ruścińska, zapamiętała kilka nazwisk osób grających w orkiestrze: Antoni Murmyło - grał na trąbce, Władysław Hrycaj - prawdopodobnie na tubie, Piotr Rajfur - na perkusji, a także Antoni i Józef Szełepkowie. Stefania Górska, z d. Woźniak, dodała, że na małym bębenku, idąc na początku orkiestry, grał młody chłopak Franciszek Czerkies.

Kilka osób, wśród nich Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska, wspomina o udziale w orkiestrze Antoniego Cieplaka, który grał na basie.

Na jednym ze zdjęć, już prezentowanych przy opisywaniu Święta Plonów, można zobaczyć kilku reprezentantów orkiestry. Kroczą z instrumentami przed

niosącym wieniec dożynkowy Franciszkiem Bachalskim, ale poza Antonim Szełepką i Janem Darmograjem nie można pozostałych zidentyfikować z imienia i nazwiska.

Tą krótką listę można uzupełnić o nazwisko Kazimierza Klepajczuka. On sam udzielając wywiadu dla „Gazety Chojeńskiej", zatytułowanego *Byłem na własnym apelu poległych* wspomniał Antoniego Murmyłę, kolegę z ławy szkolnej, z czołgu T 34 i z orkiestry dętej, której obydwaj byli członkami.

Stefania Górska, z d. Woźniak, wspomina, że na harmonii grali Giemscy: ojciec i synowie Ignacy i Leon, ale czy grali również w orkiestrze, trudno powiedzieć.

Orkiestrę tworzyli członkowie Związku Strzeleckiego. Bardzo ładnie grali utwory patriotyczne w czasie świąt państwowych, w czasie przedstawień w domu ludowym. Jej występy uświetniały wszystkie uroczystości państwowe, niektóre kościelne. Orkiestra grała jednak przede wszystkim marsze i pieśni w czasie wymarszów, spotkań i różnych uroczystości organizacji strzeleckiej. W mniejszym składzie była też zapraszana na wesela, na zabawy taneczne i okolicznościowe imprezy. W związku z tym w repertuarze miała przygotowane melodie do tańca i przyśpiewki. Czasem jej marsze żałobne i smutne melodie towarzyszyły mieszkańcom w ostatniej drodze na czernielowski cmentarz. Podobnie jak chór orkiestra była zapraszana na występy i spotkania do okolicznych miejscowości.

Orkiestrę w Czernielowie prowadził Antoni Żarkowski. Jednak nie wszyscy w roli dyrygenta pamiętają go. Przewija się też nazwisko Franciszka Żarkowskiego. Z orkiestrą współpracował również organista Władysław Ruściński. Prawdopodobnie przez jakiś czas w prowadzeniu orkiestry pomagał dyrygent z Tarnopola. Wspomina o tym urodzony w 1929 roku Marian Dziadas, obecnie mieszkaniec Trzebowa. Natomiast Maria Cieplak, z d. Piotrowska, zapamiętała dyrygenta Rajfura. Dodała też, że *członkowie orkiestry sami kupowali instrumenty, próby odbywały się w domu ludowym.*

Z wspomnień Józefa Czubki wynika natomiast, że używane instrumenty muzyczne odkupiono od orkiestry 54. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych z Tarnopola. Według niego członkami orkiestry byli między innymi bracia Dochniakowie Tomasz i Franciszek oraz Władysław Hrycaj, który grał na basie.

O swoim udziale w orkiestrze opowiedział Franciszek Dziadas, który grał na werblach. Wspominał, że wybijany przez niego rytm rozpoczynał każdy marsz.

Maria Woźniewicz, z d. Nietreba, oprócz wcześniej wymienionych zapamiętała następujące osoby grające jej zdaniem w orkiestrze: Kazimierz Lak, Marcin Mielnik, Jan Błaszkiewicz, Bartłomiej Rajfur, Władysław Ruściński, Franciszek Piotrowski, Stanisław Nietreba, Jan Jacykowski, Tomasz Jacykowski, Piotr Dziadas i Żarkowski.

Podsumowując okruchy wspomnień o czernielowskiej orkiestrze, można podać następujący jej skład: Jan Błaszkiewicz, Antoni Cieplak, Franciszek Czerkies, Antoni Darmograj, Jan Darmograj, Tomasz Dochniak, Franciszek Dochniak, Franciszek Dziadas, Piotr Dziadas, Władysław Hrycaj, Jan Jacykowski, Tomasz Jacykowski, Kazimierz Klepajczuk, Kazimierz Lak, Marcin Mielnik, Antoni Murmyło, Stanisław Nietreba, Franciszek Piotrowski, Bartłomiej Rajfur, Piotr Rajfur, Władysław Ruściński, Antoni Szełepko, Józef Szełepko, Antoni Żarkowski, Franciszek Żarkowski.

Ten skład orkiestry został poddany weryfikacji przez urodzonego w 1924 roku Stanisława Gęślowskiego. Potwierdził, że strzelecka orkiestra była liczna. Według niego to była orkiestra dęta i smyczkowa, ale harmonijnej nie było. Nie przypomina sobie, by członkami orkiestry byli: Jan Błaszkiewicz, Franciszek Dziadas i Tomasz Jacykowski. Ma też wątpliwości co do udziału w orkiestrze Tomasza i Franciszka Dochniaków. Stwierdził również, że nie mogli grać w orkiestrze Franciszek Piotrowski oraz Bartłomiej i Piotr Rejfurowie. Jego zdaniem grał Józef a nie Stanisław Nietreba, ponieważ w rodzinie Nietrebów nie było Stanisława. Będąc organistą i zajmując się chórem, nie grał w orkiestrze Władysław Ruściński.

Jako członków orkiestry Stanisław Gęślowski wymienił: Antoniego Cieplaka, Franciszka Czerkiesa, Antoniego Darmograja, Jana Darmograja, Władysława Hrycaja, Józefa Nietrebę, Sławomira Jacykowskiego grającego na trąbce, Kazimierza Klepajczuka, który grał na klarnecie, Antoniego Mielnika grającego na czynelach, czyli talerzach, Antoniego Murmyłę, i Antoniego Szełepkę, zapamiętanych z gry na trąbce. W składzie orkiestry dętej byli jeszcze: Michał Murmyło z *Błota*, Józef Słoboda, który grał na trąbce, Franciszek Ziemba oraz Józef Sokołowski, którzy grali na klarnecie oraz Mikołaj Czubko grający na flecie.

Ponadto Stanisław Gęślowski napisał o grającym w Czernielowie na weselach zespole muzycznym w składzie: Antoni i Józef Szełepkowie, Sławomir Jacykowski i Michał Murmyło. Dodał, że we wsi było kilka takich zespołów, i że *co czwarty z młodych mężczyzn na czymś grał*.

Potwierdził także istnienie zespołu mandolinistów, który składał się z 8-10 członków. Kilka razy grali na mandolinach podczas mszy w kościele. Zapamiętał tylko kolegę ze swego rocznika Franciszka Woźniaka. W ten sposób nawiązał do wspomnień Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, która napisała o orkiestrze szkolnej założonej przez nauczyciela Józefa Skoczylasa oraz o tym jak to: *Bardzo szybko zainteresowali się mandoliną starsi i zaczęli się uczyć grać: Franek, mój brat i jego koledzy, i niestety przejęli nasze instrumenty*.

Jak widać ustalenie stanu faktycznego dotyczącego orkiestry jest dość trudne. Zapewne w wielu rodzinach przetrwała pamięć o zamiłowaniu do gry na instrumencie dziadka czy pradziadka i udziale w orkiestrze i z czasem skład zespołu będzie mógł być uzupełniony.

Przedstawienia Teatru Ludowego

Obok chóru kościelnego i orkiestry dętej Związku Strzeleckiego działał w Czernielowie Mazowieckim Teatr Ludowy. Młodzi i starsi uzdolnieni aktorsko mieszkańcy wsi, mieli możliwość występowania w przedstawieniach amatorskiego zespołu teatralnego. Członkowie zespołu wywodzili się z aktywnej części młodzieży, niektórzy z nich śpiewali również w chórze bądź grali w orkiestrze.



Pieczęć Teatru Ludowego T.S.L. z książki

Chętnych do grania w przedstawieniu nigdy nie brakowało, zarówno wśród młodych, jak i starszych. Udział i odegranie jakiejkolwiek roli w spektaklu stanowiło w wiejskim środowisku wyróżnienie i było uważane za zaszczyt.

Animatorami ruchu artystycznego, jak wspomniano, byli nauczyciele. Ale chyba największe zasługi w tym zakresie miał Stanisław Orwicz, zatrudniony etatowo w Towarzystwie Szkoły Ludowej w Tarnopolu jako instruktor kulturalno-oświatowy. Charakterystykę jego talentów i pracy przedstawił w swoich wspomnieniach Marian Kisiel z Płotyczy: *Człowiek wszechstronnie uzdolniony, był aktorem, muzykiem, malarzem, poetą. Opiekował się wiejskimi zespołami teatralnymi i chórami, organizował kursy reżyserskie, prowadził wypożyczalnię kostiumów i rekwizytów teatralnych, malował dekoracje.*

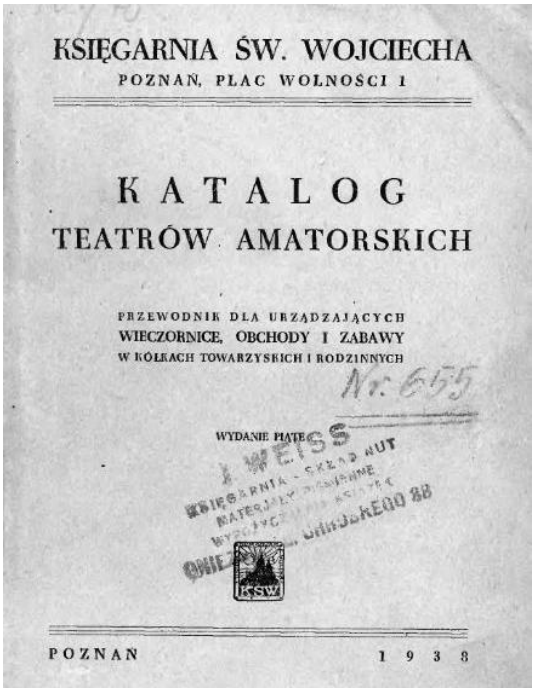
Stanisław Orwicz był związany z środowiskiem czernielowskim przez kilka lat. Utrzymywał bliski kontakt z ks. Pawłem Cieleckim, z organistą Władysławem Ruścińskim, z innymi mieszkańcami. Wcześniej była mowa o tym, że namalował do kościoła w Czernielowie kopię obrazu *Madonna* hiszpańskiego malarza Estabano Murilla.

Dla miejscowej społeczności reżyserował wiele sztuk, w tym słynne widowisko pasyjne pt. *Golgota czyli Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa*, które zostało zapamiętane przez wszystkich mieszkańców. Misterium Męki Pańskiej było przygotowane z dużym rozmachem, prawdopodobnie w okresie przed Wielkanocą 1936 roku. Brało w nim udział wielu młodych i starszych czernielowian jako aktorzy, wielu było statystów. Według opisu z katalogu sztuk

teatralnych jest to sztuka, w której występuje osiem kobiet, trzydziestu pięciu mężczyzn, lud i żołnierze. Mimo zimna widowisko odbyło się na placu kościelnym w obecności niemal wszystkich mieszkańców wsi. Zachowały się zdjęcia z tego spektaklu. Nie ma jednak pewności, czy wszystkie zdjęcia pochodzą z Czernielowa.

We wspomnieniach Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, można przeczytać krótką relację o osobach, które grały w tej sztuce główne role: *Z wcześniejszego okresu pamiętam jedno przedstawienie pod nazwą Golgota, a raczej nie przedstawienie, tylko to były stacje Drogi Krzyżowej odgrywane na placu kościelnym. Było to prawdopodobnie w czasie postu przed Wielkanocą. Wiem, że wtedy było zimno, byłam grubo ubrana i Mama kazała mi biegać, żebym się grzała i nie zmarzła. Jak byłam starsza i już poznawałam ludzi, to dopiero wtedy dowiedziałam się, kto jaką rolę grał w tym przedstawieniu. Pana Jezusa grał Jan Jacykowski, on był w kościele starszym bratem, Judasza grał Marcin Jacykowski, a Matkę Boską - Hania Krasnosielska.*

Misterium było odgrywane również w innych miejscowościach, według Marii Cieplak, z d. Piotrowskiej również w Tarnopolu. Widowisko *Golgota* w reżyserii Stanisława Orwicza przygotował również zespół amatorski z Płotyczy. Pisał o tym we wspomnieniach Marian Kisiel.


KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 1

KATALOG
TEATRÓW AMATORSKICH

PRZEWODNIK DLA URZĄDZAJĄCYCH
WIECZORNICE, OBCHODY I ZABAWY
W KÓŁKACH TOWARZYSKICH I RODZINNYCH

Nr. 655

WYDANIE PIĄTE

POZNAŃ 1938

Niewiele innych tytułów przedstawień granych przez kółko teatralne w Czernielowie zachowało się w pamięci mieszkańców

Z bogatego katalogu tytułów, co podkreśla wielu wspominających dawne czasy, zostało zapamiętanych zaledwie kilka, a wśród nich: *Karpaccy górale*, *Klub kawalerów*, *Chata za wsią*, sztuki patriotyczne: *Gwiazda Syberii, Orlęta, Kościuszko pod Racławicami* (prawdopodobnie chodzi o sztukę w dwóch aktach *Bartosz Głowacki u kowala, czyli Racławice przed i po bitwie*).

Przy wyborze sztuk reżyser korzystał zapewne z *Katalogu teatrów amatorskich*, bogatego przewodnika dla urządzających tego typu spektakle.

W Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu można było zamawiać dowolną ilość egzemplarzy rozpisanego na role przedstawienia.



Krakowiak w wykonaniu młodych czernielowian. Wśród wykonawców: od lewej Maria Kolasa, Józefa Stankiewicz, Katarzyna Słoboda, Józefa Nietreba, Maria Stankiewicz, Zofia Piotrowska, Stefania Słoboda, Franciszek Murmyło, N Mielnik, Matwij Rewa, Michał Bilecki, Michał Czubko, N Ziemba



Misterium wielkanocne, pt. *Stacje drogi krzyżowej. Golgota*, przed kościołem w Czernielowie, 1936 r.



Misterium wielkanocne pt. *Stacje drogi krzyżowej. Golgota*, 1936 r. Wśród wykonawców: Jan Jacykowski w roli Pana Jezusa, Anna Krasnosielska w roli Matki Boskiej, Marcin Jacykowski w roli Judasza





Misterium wielkanocne pt. *Stacje drogi krzyżowej. Golgota*, 1936 r. Reżyserował Stanisław Orwicz z Tarnopola



W okresie po Bożym Narodzeniu grane były *jasełka*. O jednym z przedstawień, mogło ono być w 1932 lub 1933 roku, Stefania Górska, z d. Woźniak, opowiadała: *Z okresu zanim zaczęłam chodzić do szkoły przypominam sobie zdarzenie związane z moim udziałem w przedstawieniu - jasełkach granych na scenie w domu ludowym. Byłam jeszcze mała i występowałam w roli aniołka. Miałam za zadanie siedzieć na szopce jakby w pozycji półleżącej. W pewnym momencie szopka zaczęła się przewracać i aktorzy, którzy wtedy znajdowali się na scenie złapali mnie, żebym nie upadła razem z szopką. Więc wszystko dobrze się skończyło.*

Przedstawienia grane na scenie domu ludowego cieszyły się dużym powodzeniem wśród mieszkańców. Wstęp na większość przedstawień był płatny. Bilety nie były drogie, żeby nie zniechęcić publiczności. Dochód z wystawianych sztuk był przeznaczony na potrzeby zespołu, głównie na zakup bądź wypożyczenie kostiumów i rekwizytów teatralnych. Stroje i ubrania do przedstawień były również szyte we własnym zakresie.

Na zakończenie każdego przedstawienia czy spektaklu organizowanego w domu ludowym wszyscy zgromadzeni i wykonawcy, i publiczność, śpiewali *Rotę,* znany utwór Marii Konopnickiej zaczynający się od słów *„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.*

Z tematem przedstawień przygotowywanych w domu ludowym przez dorosłych i dzieci szkolne wiąże się organizacja opisywanego przez Stefanię Górska, z d. Woźniak, festynu we wsi, który miał miejsce prawdopodobnie w połowie lat 30.: *Pamiętam pewnego razu był we wsi festyn. Naturalnie zabawa nie dla dzieci, ale szkoła włączyła się do tego. Wszystko odbywało się nie w domu ludowym ale na placu między plebanią a dzwonnicą. Zrobili z desek scenę do występów. Pani Tretiakowa jak zwykle uczyła dzieci tańczyć krakowiaka, do dziś pamiętam wszystkie figury. Były też jakieś pląsy. Do krakowiaka każde tańczące dziecko miało strój krakowski: bluzka, gorset, spódniczka, korale. Do pląsów był strój z papieru kolorowego, do wyboru, jaki kto chciał: czerwony, różowy, biały, niebieski. Każde dziecko miało przygotować w swoim zakresie króciutką spódniczkę i pelerynkę, bo inaczej nie da się z papieru uszyć. Ja sobie wybrałam kolor lila z białym przybraniem. Nauczycielka Ajki, wnuczki pana Podleskiego, ofiarowała się, że mi ten strój uszyje. Do paska przyszyła papier i już była spódniczka. Górę też zrobiła bardzo prosto: do tasiemki zawiązywanej wokół szyi przyzbierała papier, z białego papieru zrobiła trzy różyczki, potem już tylko nićmi przyszyła do koszulki jedną pod drugą i taki był strój. Codziennie była próba. W tych pląsach tańczyło nas osiem, może dziesięć dziewczynek.*

W czasie festynu była naturalnie gra losowa. Dzieci w szkole robiły puste losy przez kilka godzin na lekcji robót ręcznych. Komitet organizacyjny festynu

chodził po wiosce i zbierał dary ofiarowane na fanty. Ludzie dawali co kto miał, były nawet prosiaki, króliki, gęsi, różne dzbanki, jakieś starocie. Dochód z imprezy był przeznaczony na malowanie kościoła. W czasie festynu były różne zawody: przeciąganie liny, skoki w worku, wejście na słup. Ten słup był zakopany w ziemi, wysoki chyba na pięć metrów i był śliski jak szkło. Trzeba było wejść na wierzchołek słupa, bo tam była przywiązana nagroda w postaci pół litra wódki. Ciężko było do niej się dostać, niejeden próbował i spadał, śmiechu było przy tym co niemiara.

Była jeszcze inna zabawa, z garnkiem zawieszonym na sznurku. Z zawiązanymi oczami, po kilkakrotnym zakręceniu przez prowadzących zabawę, trzeba było trafić i zbić garnek. Naturalnie była jakaś nagroda, ale trafienie w ruchomy cel nie było łatwe.

Orkiestra grała cały czas i młodzież bawiła się, kto chciał, to tańczył. Zabawa trwała aż do ciemnej nocy. Starsi potem zostali, a dzieci, te które tańczyły na scenie, dostały cukierki i musiały iść do domu. Już tego nauczyciele dopilnowali.

Niewątpliwie w tych trudnych międzywojennych czasach nauczyciele i działacze społeczni dużo pracowali i angażowali się, by w skromnych warunkach zorganizować różne imprezy aktywizujące wiejską społeczność, zachęcając do uczestnictwa w nich czy to w formie bezpośredniego udziału czy jako widzowie.

Wiejskie wesela

Mimo że wesele na wsi tak dużej jak Czernielów Mazowiecki, to dość częsta uroczystość rodzinna i wiejska, we wspomnieniach mieszkańców nie odnotowano w szczegółach jego opisu.

Spoza Czernielowa omówienie przebiegu uroczystości weselnych w rodzinnej wsi zawierają wspomnienia Mariana Kisiela z Płotyczy: *Małżeństwa zawierano przeważnie z miłości do morgów. Stadła kojarzyły się z reguły wśród młodych, równych pod względem majątkowym. Wesela odbywały się zwykle po żniwach, oddzielnie w domach nowożeńców. W przeddzień ślubu panna młoda w otoczeniu dwóch druhen, a pan młody z drużbami udawali się na wieś, by prosić na wesele krewnych, znajomych, przyjaciół i sąsiadów. Zaproszenia te miały charakter wyłącznie kurtuazyjny, w ślad bowiem za młodymi ruszali rodzice i dopiero ich zaproszenie pozwalało uczestniczyć w weselisku. Rodzice zapraszali znacznie mniej osób niż młodzi, proszono bowiem tylko najbliższych krewnych i te osoby, na których gospodarzom najbardziej zależało. Tego wieczora odbywał się w domu panny młodej dziewiczy wieczór. Pan młody przynosił ścięty i skorowany wierzchołek jakiegoś drzewa, umocowanego na desce i ulatniał się, a przyjaciółki*

narzeczonej owijały to drzewo kwiatami i listowiem tak, że bukiet wyglądał jak umajony świecznik. Podczas tej uroczystości śpiewano piosenki solo i chóralnie. Nie trzeba dodawać, że ślub był poprzedzony wcześniejszą wizyta u notariusza w celu zabezpieczenia majątkowej pozycji nowożeńców. Zapisywano tu morgi dzieciom, najczęściej z zastrzeżeniem dożywotniego użytkowania majątku przez rodziców. Nowożeńcy byli więc w pewnym sensie fornalami na gospodarstwie swych rodziców.

Sprawiający wesele musiał ubić dużego wieprza na kiełbasy, studzieninę i mięso. Potrawy i wyroby mięsne były bowiem najatrakcyjniejszymi smakołykami w czasie uczty weselnej. Do stołu podawano też obowiązkowo białe pieczywo, pierniki i ciastka.

Oficjalne uroczystości rozpoczynały się od wymarszu młodych do kościoła na ślub. Pochód otwierała kapela, za nią kroczyli młodzi w otoczeniu druhen i drużbów, a za nimi reszta gości. Ten sam porządek obowiązywał w czasie powrotu z kościoła.

Każdy przychodzący na wesele gość witany był przez kapelę marszem (za ten honor trzeba było muzykantom zapłacić)i dekorowany przez druhny bukietem, wiązanką mirtu związaną białą, jedwabną kokardą. Zwyczaj nakazywał, by gość przyniósł ze sobą butelkę wódki.

Obiad składał się z barszczu, studzieniny i mięsa, konsumowanego często łyżką lub zgoła palcami. Pito wódkę i piwo. Obiad weselny trwał bardzo długo z powodu programowej wstrzemięźliwości biesiadników, nie wypadało jeść i pić bez usilnych nalegań gospodarzy, czyli bez tak zwanej „prynuki". Kobiety trudno było namówić na wypicie wódki, a jeśli już któraś się na to zdecydowała, obracała się do ściany i w tej pozycji piła.

Czasy, kiedy panna młoda ubierała wspaniałą koronę ze spływającymi haftowanymi wstęgami, minęły bezpowrotnie. Ten końcowy element stroju został zastąpiony przez uniwersalny welon.

Po obiedzie młódź wraz z kapelą przenosiła się na klepisko do stodoły, gdzie odbywały się tańce odznaczające się zawrotnymi rytmami.

W czasie wesela nowożeńcy składali sobie wzajemnie wizyty. Widziałem raz taką wizytę. Panna młoda została powitana przez matkę pana młodego na progu domu z butelką wódki i kieliszkiem. Nalany kieliszek podała młodej, która energicznym ruchem wylała wódkę za siebie. Tę czynność powtórzono po dwakroć. Wymowa tego gestu jest jednoznaczna.

Na wesele szła cała młodzież wiejska, która zwano „zaporożcami", bo nie było jej wolno przekroczyć progu izby weselnej, chyba że uczestniczyła w tak zwanym „darowaniu". Owo „darowanie" rozpoczynało się po kolacji. Przed siedzącymi za stołem nowożeńcami stawiano talerz, kieliszek i butelkę wódki.

Darowanie rozpoczynali rodzice, kładąc na talerzu pieniądze i składając życzenia córce czy synowi. Darujący wypijał kieliszek wódki, całował młodą lub młodego i był proszony o odśpiewanie jakiejś piosenki. Niekiedy to były krótkie przyśpiewki w rodzaju: „Wódki mi dać, wódki mi dać, bo mi z buta wiecheć widać”. Ale bywały też dłuższe songi, także autorstwa śpiewającego.

„Zaporożców” zachęcał do darowania kieliszek wódki, całus i prawo tańczenia do białego rana. Jeżeli „zaporożcy” ociągali się, starosta weselny ogłaszał wszem i wobec; ”kto nie daruje, nie tańczy”.

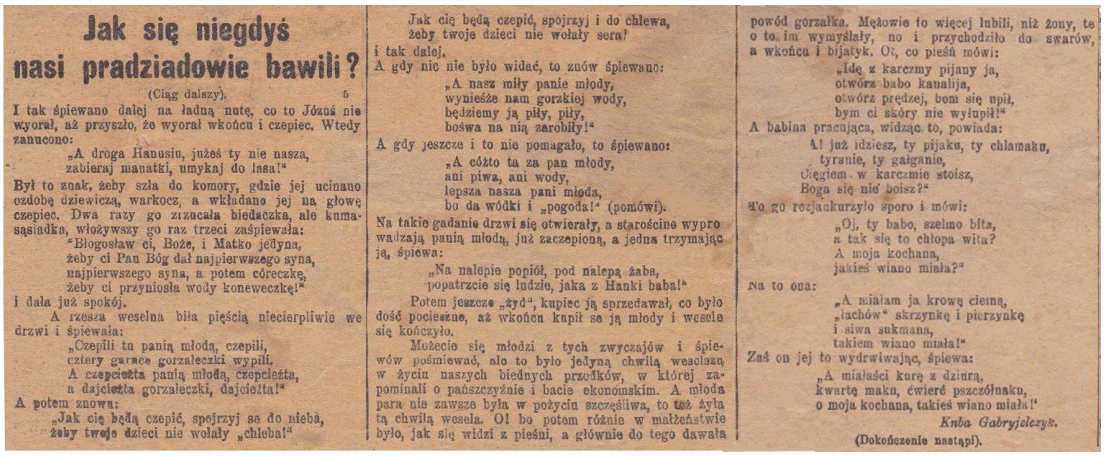
Nad ranem nowożeniec zjawiał się w asyście swych gości, aby ostatecznie dobić targu o żonę. Sprzedawał młodszy brat albo krewny, a kupował starosta pana młodego. Targowanie się o cenę było jedną z atrakcji wesela. Jeżeli młoda miała zamieszkać w domu teścia, wyruszała z mężem do nowego miejsca, a w jej orszaku znajdował się drużba, który miał prześcieradło, pierzynę i poduszkę.

Rano po weselu młoda mężatka szła z wiadrami do krynicy po wodę, czym udowodniała, że jest pracowita, a następnie odmawiała spożycia śniadania, by dowieść, że nie jest żarłokiem. Pracowitość bowiem i brak apetytu były bardzo wysoko cenionymi na wsi cechami.

Czy tak samo było w Czernielowie? Z pewnością uwzględnianie statusu majątkowego przy kojarzeniu małżeństw a nie kierowanie się uczuciem przy wyborze męża czy żony oraz niektóre opisane fragmenty uroczystości weselnej były w wielu przypadkach takie same. Wynika to między innymi z zachowanych dokumentów związanych z darowaniem przez rodziców ziemi przed zamążpójściem czy ożenkiem potwierdzających kontraktowy charakter małżeństwa.

W przekazywanych rodzinnych historiach dość często pojawiało się też opowiadanie o małżeństwach zawieranych dla dobra małoletnich dzieci. W przypadku przedwczesnej śmierci starszej siostry mężatki i matki, młodsza siostra wychodziła za mąż za szwagra.

Z zachowanych w rodzinie Franciszka Bachalskiego fragmentów tygodnika „Ojczyzna” z 24.01.1926 r. można przywołać weselne przyśpiewki, rzekomo



Jak się niegdyś nasi pradziadowie bawili?

(Ciąg dalszy). 5

I tak śpiewano dalej na ładną nutę, co to Józuś nie wyorał, aż przyszło, że wyorał wkońcu i czepiec. Wtedy zanucono:

„A droga Hanusiu, jużeś ty nie nasza,
zabieraj manatki, umykaj do lasa!“

Był to znak, żeby szła do komory, gdzie jej ucinano ozdobę dziewiczą, warkocz, a wkładano jej na głowę czepiec. Dwa razy go zrzucała biedaczka, ale kumasąsiadka, włożywszy go raz trzeci zaśpiewała:

“Błogosław ci, Boże, i Matko jedyna,
żeby ci Pan Bóg dał najpierwszego syna,
najpierwszego syna, a potem córeczkę,
żeby ci przyniosła wody koneweczkę!“

i dała już spokój.

A rzesza weselna biła pięścią niecierpliwie we drzwi i śpiewała:

„Czepili tu panią młodą, czepili,
cztery garnce gorzałeczki wypili,
A czepiczta panią młodą, czepiczta,
a dajcieżta gorzałeczki, dajcieżta!“

A potem znowu:

„Jak cię będą czepić, spojrzyj se do niebą,
żeby twoje dzieci nie wołały „chlebą!“

Jak cię będą czepić, spojrzyj i do chlewa,
żeby twoje dzieci nie wołały sera!

i tak dalej.

A gdy nic nie było widać, to znów śpiewano:

„A nasz miły panie młody,
wynieśże nam gorzkiej wody,
będziemy ją piły, piły,
boswa na nią zarobiły!“

A gdy jeszcze i to nie pomagało, to śpiewano:

„A cóżto ta za pan młody,
ani piwa, ani wody,
lepsza nasza pani młoda,
bo da wódki i „pogoda!“ (pomówi).

Na takie gadanie drzwi się otwierały, a starościne wyprowadzają panią młodą, już zaczepioną, a jedna trzymając ją, śpiewa:

„Na nalepie popiół, pod nalepą żabą,
popatrzcie się ludzie, jaka z Hanki baba!“

Potem jeszcze „żydˮ, kupiec ją sprzedawał, co było dość pocieszne, aż wkońcu kupił se ją młody i wesele się kończyło.

Możecie się młodzi z tych zwyczajów i śpiewów pośmiewać, ale to było jedyną chwilą weselszą w życiu naszych biednych przodków, w której zapominali o pańszczyźnie i bacie ekonomskim. A młoda para nie zawsze była w pożyciu szczęśliwa, to też żyła tą chwilą wesela. O! bo potem różnie w małżeństwie było, jak się widzi z pieśni, a głównie do tego dawała powód gorzałka. Mężowie to więcej lubili, niż żony, te o to im wymyślały, no i przychodziło do swarów, a wkońcu i bijatyk. Oż, co pieśń mówi:

„Idę z karczmy pijany ja,
otwórz babo kanalija,
otwórz prędzej, bom się upił,
bym ci skóry nie wyłupił!“

A babina pracująca, widząc to, powiada:

„A! już idziesz, ty pijaku, ty chłamaku,
tyranie, ty gałganie,
Ciągiem w karczmie stoisz,
Boga się nie boisz?“

Wo go rozjankurzyło sporo i mówi:

„Oj, ty babo, szelmo bita,
a tak się to chłopa wita?
A moja kochana,
jakieś wiano miała?“

Na to ona:

„A miałam ja krowę cielną,
„iuchów“ skrzynkę i pierzynkę
i siwa sukmana,
takiem wiano miała!“

Zaś on jej to wydrwiwając, śpiewa:

„A miałaści kurę z dziurą,
kwartę maku, ćwierć pszczółnaku,
o moja kochana, takieś wiano miała!“

Kuba Gabryjelczyk.

(Dokończenie nastąpi).

Weselne przyśpiewki z tygodnika „Ojczyzna „z 1926 r.



Julia Bachalska i Michał Jacykowski



Nieznana Para Młoda z Czernielowa lub okolic



Agnieszka Woźniak i Karol Ziemba, 1937 r.



Anna Maliszkiewicz i Michał Bigus, 1943 r.

śpiewane w XIX wieku, z czasów pradziadów. Czy takiej samej treści lub podobne były znane i śpiewane w Czernielowie, trudno powiedzieć.

Pamięć Stefanii Górskiej, z d. Woźniak, zachowała natomiast obraz wesela, które w Czernielowie było przygotowane pod potrzeby nagrywanego filmu. Nie wiadomo jednak i nie można potwierdzić czy taki film dokumentalny powstał, czy był gdziekolwiek wyświetlany i czy zachowała się kopia filmu. Oto jak Stefania Górska, z d. Woźniak, opisała to zdarzenie:

Z wczesnych lat szkolnych, kiedy miałam około siedmiu lat, czyli mogło to być w 1933 lub 1934 roku, pamiętam nagrywanie w Czernielowie filmu. Do wsi przyjechał z Tarnopola jakiś pan nagrywać wiejskie wesele. Chyba to wcześniej było uzgodnione i przygotowane, ale ja pamiętam tylko sam moment, gdy wszyscy zebrali się w domu u pana Jana Dziadasa. Była Panna Młoda i Pan Młody, druhny, drużbanci i goście weselni. W roli Panny Młodej wystąpiła Antonina Chabza, córka wujka Jana, najstarszego brata mojej Mamy. Filmowym Panem Młodym był Franciszek Murmyło. Antonina miała na głowie wianek, a przy wianku różnego koloru wstążki, na szyi sznury czerwonych korali. Była ubrana w białą bluzkę, wyszywany gorset i spódnicę, chyba w kwiatki. Państwo młodzi siedzieli za stołem i było przyjęcie. Druhny i drużbanci też wszyscy odświętnie wystrojeni, w domu pełno ludzi. Ja byłam z moją Mamą, wraz z innymi dziećmi siedziałam na piecu. Z wysoka było dobrze widać. Potem wszyscy przy muzyce szli w kierunku kościoła, ale czy tam w dalszym ciągu nagrywali film, to nie pamiętam. Wiem, że było bardzo dużo ludzi.

Chyba również z tego samego dnia, albo może było to innym razem, utkwiła mi w pamięci scena nagrywania przez kogoś z radia, chyba też z Tarnopola, mowy starszych osób, którzy mówili gwarą, taką mieszaniną, ni to po polsku, ni to po ukraińsku, tak po swojemu. Na przykład na kartofle mówili barabola. Taki pan podchodził do starszych kobiet i pytał ich o coś, a one po swojemu odpowiadały. Mama zauważyła w grupie naszą babcię Justynę, odciągnęła ją na bok i poszły do domu, bo po co ktoś miał się naśmiewać z babci. Ale kto tego pana zaprosił to nie wiem.

Mowa

Wielokrotnie podkreślano polskość Czernielowa Mazowieckiego, gdzie dominacja mieszkańców narodowości polskiej była niezaprzeczalna. Dzieci uczyły się literackiego języka polskiego w szkole, zwracano uwagę na poprawność językową w rozmowach z obcymi. Nie przeszkadzało to w wielu rodzinach, zwłaszcza starszemu pokoleniu, używać na co dzień mowy z naleciałościami, nawet trudno powiedzieć z jakiego języka, dialektu czy gwary wziętych. Zapewne tak, jak

wspominała Stefania Górska, z d. Woźniak była to mowa *ni to po polsku, ni to po ukraińsku, tak po swojemu*.

Była to mowa bardzo specyficzna. Poza oficjalnymi, urzędowymi kontaktami, dotyczyła wszystkich sfer życia domowego, również towarzyskiego. Słownik powszechnie używanych wyrazów i zwrotów nigdzie nie był zapisany, ale przez wszystkich był zrozumiały: począwszy od imion, nie odbiegających od imion cytowanych ze spisu z 1861 roku, przez charakterystyczne nazwy narzędzi, określenie wykonywanych czynności, niecodzienne przymiotniki, aż po specyficzne zwroty.

Dla przykładu o Józefie, Janie, Tomaszu, Wincentym mówiono: Jóźku, Jaśku, Tomko, Tomku, Wicku; o Macieju i Jędrzeju mówiono Maćko, Jendruch, na Marię wołanoMarynka.

Z listy nazw narzędzi używanych w gospodarstwie dla przykładu można wymienić: haczka, sapka, ryskal, grali, makohon.

Ciekawy był zestaw kilkunastu czasowników niewiadomego pochodzenia, jak na przykład: buńdziurzyć się, hersztykać się, konopadzić się, zwurdzić się oraz przymiotników używanych do określenia skóry czy włosów jak na przykład: rapata, pełechaty, patłaty.

Jednak najbardziej niezrozumiałe wydają się być używane zwroty, jak na przykład: *cium ciocie w ruciu*, *chodź na ruci, wyżeń krowy*, *naputać sobi bidy*.

Być może uzasadnienia dla tych naleciałości trzeba szukać w dawnych czasach, to jest jeszcze z przełomu XIX i XX wieku i wcześniejszych. Leon Podleski w swoim *Pamiętniku* wspominając ks. Karola Rynkiewicza, który w czernielowskiej parafii pracował 60 lat, od roku 1841 do roku 1901roku, napisał: *Polska ludność Czernielowa Mazowieckiego mówiła między sobą przeważnie po rusku* [ukraińsku - K.M.].

Dopiero w następnych latach, gdy w szkole uczył znany z patriotyzmu Edward Pichurski, gdy po I wojnie światowej, po latach zaborów, Polska odzyskała niepodległość, gdy w coraz większym stopniu podkreślana była tożsamość narodowa i odrębność Ukraińców, większą wagę przywiązywano również do posługiwania się poprawnym językiem polskim. Młode pokolenie uczęszczające do szkoły w dwudziestoleciu międzywojennym, nie miało problemów z mówieniem po polsku i mówiło literackim językiem polskim.

Jednak dawne przyzwyczajenia językowe pozostały w rodzinach, zarówno w samym Czernielowie, jak w okolicznych wsiach.

Najlepszym dowodem jest to, że pokolenie urodzone na Zachodzie, już po wojnie, zna sens wielu, a może większości wyrazów, wyrażeń i zwrotów z dołączonego do opracowania *Słownika wyrazów, wyrażeń gwarowych i zwrotów używanych przez mieszkańców Czernielowa Mazowieckiego i okolic*.

Organizowane kursy

Opisując wcześniej uprawy warzyw, półkolonie we wsi czy wypożyczanie książek w punkcie bibliotecznym domu ludowego wspominano o ważnym dla społeczności wiejskiej zaangażowaniu Anny Podleskiej, żony właściciela majątku, w organizowanie dokształcania kobiet wiejskich w ramach koła gospodyń wiejskich. Powołanie tego koła i różnorodne formy działalności były jej zasługą.

Przede wszystkim ze względu na swoje zainteresowania i przygotowanie fachowe z zakresu ogrodnictwa Annie Podleskiej zależało na szerzeniu kultury uprawy jarzyn, na wprowadzeniu do wiejskiego ogrodnictwa nowych upraw warzyw, dotychczas na wsi nieznanych. W jednym z artykułów wspomnieniowych opublikowanych w biuletynie nr 21 „Głosów Podolan" jej córka, Jadwiga Podleska, pisała m.in.: *Założyła też we wsi koło gospodyń wiejskich, dzięki* czemu *zaczęto uprawiać różne warzywa, w tym pomidory - w owym czasie ogromna rzadkość w wiejskich ogrodach.*

Natomiast w ankiecie *Ziemiaństwo polskie w latach II wojny światowej* dodała, że zebrania czernielowskich gospodyń, zrzeszonych w kole, latem zawsze odbywały się w parku, w majątku Podleskich.

Jedną z ważnych form działalności Anny Podleskiej na rzecz kobiet na wsi, świadczących o jej wielopłaszczyznowym działaniu, była organizacja różnych kursów. Z zachowanych z lat 30. zdjęć wynika, że w Czernielowie odbyły się co najmniej trzy takie kursy: jeden dla kobiet, prawdopodobnie mógł dotyczyć nauki gotowania, pieczenia czy upraw warzyw, drugi kurs robót ręcznych szydełkiem i na drutach dla kobiet i dziewcząt oraz kurs kroju i szycia.

O kursie szydełkowania napisała w swoich *Wspomnieniach* Stefania Górska, z d. Woźniak: *We wsi było koło gospodyń, które zorganizowała pani Podleska. Podleska załatwiła, żeby nauczycielka w czasie kursu nauczyła szydełkiem robić swetry, szaliki, czapki. No i zaczęły się na ten kurs zapisywać gospodynie, dziewczyny ze wsi. Pani Tretiakowa poprosiła, żeby na ten kurs mogły też chodzić dziewczynki ze szkoły i pani Podleska zgodziła się. Kurs odbywał się koło naszego domu, w czworakach i ja też zapisałam się, a oprócz mnie kilka dziewczynek z trzeciej i czwartej klasy. Ja byłam wtedy w trzeciej klasie, zapisał się też jeden chłopak, Józek Maśluk, bo miał trzy siostry, ale jeszcze małe. No i zaczęło się. Na pierwszy dzień łańcuszek, słupki i tak dalej. Za kilka dni wszyscy musieli się zdecydować, co kto będzie dalej robić. Gospodynie wybrały przeważnie swetry, Józio - szalik, niektórzy rękawice. Mnie pani powiedziała, żebym zrobiła sobie kamizelkę i beret. Złożyliśmy pieniądze i pani kupiła włóczkę takiego koloru, jaki*



Kurs koła gospodyń wiejskich, połowa lat 30. Wśród uczestniczek od góry: Maria Rajfur, Justyna Stankiewicz, Anna Dziadas, Maria Chabza, Maria Stankiewicz, Józefa Andrusyszyn, Katarzyna Hrycaj, Antonina Żarkowska, Rozalia Mielnik, Antonina Dziadas, Maria Kobylna, Agnieszka Żarkowska, Teresa Kozłowska, Anna Murmyło, Antonina Burak, Antonina Wyskwarska, Anastazja Ruścińska, Katarzyna Maliszkiewicz, Anna Łohin, Magdalena Jużewska, Anna Słoboda, Anna Dunajowska, Franciszka Jacykowska, Anna Bachalska, Franciszka Bachalska, Anastazja Murmyło, Anna Podleska, Anna Lak, Józefa Murmyło, Karolina Kurczowska, Maria Woźniak, Julia Jacykowska, Katarzyna Hrycaj, Maria Rajfur, Anna Jacykowska, Anastazja Świcarz, Anna Mielnik.



Kurs kroju i szycia w 1938 roku. Siedzą na dole od lewej: Józefa Nietreba, Maria Ruścińska, Józefa Żarkowska.
Stoi Maria Murmyło, a dalej od lewej siedzą :Anna Woźniak, Józefa Tkacz, Anna Podgórska, nauczycielka NN, Filomena Cielecka Filomena, Józefa Kłaptij, Anna Hrycaj, w tylnym rzędzie od lewej: Andrusyszyn Anna, Janina Ratowska, Anastazja Świcarz, Katarzyna Hrycaj, Franciszka Maśluk, Janina Jacykowska, Maria Ratowska, Janina Piotrowska.



Kurs szydełkowania 1935-1936 r. Górny rząd od lewej: Anna Hrycaj, Józefa Dziadas, Anna Podgórska, Maria Ziemba, Antonina Andrusyszyn, Genowefa Klepajczuk, Józefa Stankiewicz, Janina Jacykowska, Stefania Kolasa, drugi rząd, od lewej stoją: Józefa Świcarz, Filomena Cielecka, Anna Andrusyszyn, Maria Romaniuk, Wiktoria Woźniak, Anna Jacykowska, Anna Bachalska, Maria Rajfur, Franciszka Bachalska, siedzą na ławce od lewej: Józefa Murmyło, Agnieszka Mielnik, nauczycielka N Szydło, Julia Żarkowska, Agnieszka Walusz, Anna Woźniak, Józefa Nietreba, Maria Dochniak, siedzą na ziemi od lewej: Maria Krasnosielska, Maria Ruścińska, Maria Murmyło, Józef Maśluk, Józefa Żarkowska, Stefania Woźniak, Aniela Chabza.



Kurs szydełkowania 1935-36 r. Na dole od lewej: Józefa Nietreba, Stefania Kolasa, Anna Andrusyszyn, Józef Maśluk, nauczycielka N Szydło, Józefa Żarkowska, Agnieszka Walusz, Stefania Woźniak, Maria Murmyło, Maria Ruścińska, Aniela Chabza, drugi i trzeci rząd od lewej: Anna Hrycaj, Filomena Cielecka, Józefa Dziadas, Anna Podgórska, Józefa Stankiewicz, Genowefa Klepajczuk, Agnieszka Mielnik, Anna Jacykowska, Julia Żarkowska, Maria Romaniuk.

kto zamawiał. Na początek pani pokazywała łatwe wzory. Ja robiłam granatową kamizelkę ozdobioną popielatą włóczką. Boki były sznurowane, pompony przy wiązaniach pół popielate, pół granatowe. Beret był cały granatowy. Nie obeszło się bez prucia: albo słupki były pomijane, albo było ich za dużo, albo boki wychodziły nierówne. Przy berecie też były kłopoty. Ale jakoś dotrwaliśmy do końca kursu. Naturalnie była wystawa prac i ocena, a także zdjęcie.

Wspominany był również kurs kroju i szycia organizowany w domu państwa Laków. Nie mieli oni swoich dzieci i dysponowali odpowiednim pomieszczeniem do przeprowadzenia kursu. Pani Anna Lak bardzo zaangażowała się w przygotowanie tego kursu dla kilkunastu młodych dziewcząt i kilku młodych i starszych kobiet, który odbywał się w 1938 roku.

Z pewnością kursy te były bardzo praktyczną nauką umiejętności przydatnych młodym dziewczętom i kobietom do samodzielnego przygotowania w przyszłości ubiorów dla siebie i rodziny: zrobienia z wełny swetrów, pledów, chust, kamizelek, szalików, rękawic, uszycia odzieży czy bielizny. Od ich późniejszej pracowitości, determinacji i zaangażowania zależało czy potrafiły te umiejętności wykorzystać. W warunkach wiejskiej samowystarczalności umiejętności te były nie do przecenienia.

Sklep kółka rolniczego i inne

Pisząc o Domu Ludowym wspomniano, że znajdowały się w nim po stronie północnej oddzielone korytarzem sklep kółka rolniczego i mleczarnia miejscowej spółdzielni mleczarskiej. Obydwa te pomieszczenia miały oddzielne wejścia: sklep od strony wschodniej, mleczarnia od strony zachodniej.

O sklepie w Czernielowie i zmieniających się osobach, które w tym sklepie sprzedawały pamiętało i opowiadało wielu byłych mieszkańców. Wiejski sklep, w którym można było kupić różne artykuły potrzebne do codziennego życia funkcjonował w Czernielowie od dawna, prawdopodobnie od momentu wybudowania w 1924 roku domu ludowego, a może jeszcze wcześniej.

Trudno jednak powiedzieć ,czyją własność stanowił sklep. Prawdopodobnie była to własność wspólna członków należących do miejscowego kółka. Kółka rolnicze były bowiem w tym czasie inicjatorem powoływania spółdzielni, głównie mleczarskich, kas oszczędnościowo-pożyczkowych, zespołów wspólnego użytkowania maszyn rolniczych.

W księgach adresowych województwa tarnopolskiego z lat 1926 -1927 pod hasłem *Czernielów Mazowiecki* w pozycji *Różne towary* wpisane jest kółko rolnicze. Natomiast w *Księdze adresowej* z 1928 roku Kółko Rolnicze „Siła” występuje w pozycji *Kooperatywy*.

Stefania Górska, która w okresie wojny, w 1944 roku, sprzedawała krótko w sklepie, wspomina o kilku osobach, które w tym czasie były ze sklepem związane. Był to między innymi Mikołaj Chabza, który zamawiał towar w hurtowni w Borkach Wielkich czy Tarnopolu, przychodził też Marcin Mielnik, przy remanentach sklepowych pracował Mikołaj Słoboda. Ale to był okres, gdy po raz drugi do Czernielowa wkroczyli Rosjanie. Kto w imieniu kółka rolniczego zajmował się sklepem wcześniej, trudno powiedzieć. Jedno jest pewno, dość często zmieniali się sprzedawcy.

Natomiast we *Wspomnieniach*… o funkcjonowaniu sklepu w Czernielowie napisała: *W domu ludowym od strony naszego domu był sklep spożywczy, w którym oprócz typowych artykułów spożywczych można było kupić marmoladę, oliwę, tłuszcz, podobny do dzisiejszej margaryny, ale nie w kostkach jak teraz, tylko na wagę, o nazwie konerol, a także cukierki, ziarna dyni, zapałki, naftę, pastę do butów, piwo, wódkę, a w zimie śledzie.*

W rozmowie opowiedziała, jak sklep wyglądał: Sklep nie był duży. Miał powierzchnię normalnej izby, z dwoma oknami od strony północnej. Na lewo od drzwi wejściowych znajdowało się zejście do piwnicy, w której usytuowany był magazyn sklepu. Półki z towarem stały przy ścianie naprzeciwko drzwi wejściowych. W pewnej odległości od półek ustawiono ladę, prawie na całą szerokość izby. Pod ladą składowano jajka przyjmowane w ramach wymiany za towar ze sklepu. Na wyposażeniu sklepu była waga szalkowa z odważnikami, liczydło do liczenia. To był skromny wiejski sklep.

Pisząc we *Wspomnieniach* o swoich samodzielnych zakupach, gdy była jeszcze małym dzieckiem, odnotowała, że akurat wtedy w sklepie sprzedawał pan Burak, kolega jej ojca. W rozmowie dodała, że sprzedawcami był też dość długo niezapamiętany z imienia Hrycaj i krótko młody Jan Piotrowski.

Stefania Górska, z d. Woźniak, wspomniała również o dwóch małych sklepikach w Czernielowie prowadzonych przez Żydów: *Mieli towar po niższych cenach, ale chyba gorszego gatunku, bo do nich ludzie ze wsi raczej nie chodzili i nie wiem, z czego ich rodziny się utrzymywały. Wiem, że byli biedni. Krótko przed wojną jedna z rodzin żydowskich zdążyła wyjechać do Izraela, a druga w czasie wojny, jak tylko przyszli Rosjanie, gdzieś się wyprowadziła.*

Według niej jedna z rodzin żydowskich nosiła nazwisko Szmiła. Nazwisko drugiej rodziny to Mechel. Obydwie rodziny mieszkały w centrum wsi, niedaleko domu ludowego.

Józef Czubko wspominając mieszkające w wiosce dwie rodziny żydowskie, napisał o handlu, którym zajmowała się rodzina Szlomków: *Senior rodziny prowadził sklep, skupował zboże, cielęta. Nie nosił brody ani chałatu. Nie nosił jarmułki w miejscach publicznych. Był średniego wzrostu, gruby. Z urody nie*

przypominał Żyda. Co poniedziałek jeździł z cielętami na targ do Tarnopola. Znał się na handlu bydłem. Mówił po polski, jak i po ukraińsku. Umiał na oko oszacować wagę zwierzęcia. Opowiadano anegdotę o tym, że na targu założył się o wódkę, że podniesie krowę. A zrobił to w następujący sposób: sam wszedł pod krowę, między przednie nogi włożył swoją głowę, kark i podnosząc się, spowodował, że przednie racice nóg krowich oderwały się od ziemi. Nie handlował wieprzowiną, gdyż religia żydowska uważała świnie za zwierzęta nieczyste. Można u niego było sprzedać tak zwanego tchórza, czyli ukradzione 15-20 kg zboża z komory swoich rodziców. Sam w ten sposób sprzedawałem ziarno u Szlomki. Pieniądze przeznaczałem na własne potrzeby…

O swoim ojcu Franciszku Mielniku, który sprzedawał w sklepie w Czernielowie napisała w swoich wspomnieniach Stanisława Bodnar, z d. Mielnik, podkreślając, że była to jego praca dodatkowa.

Skrótowo wypowiedział się na temat sklepu Marian Dziadas: *W Czernielowie był jeden sklep prowadzony przez Polaków i dwa żydowskie. W 1938 roku przez krótki czas w sklepie kółka rolniczego sprzedawał mój ojciec. Przede wszystkim można było kupić artykuły spożywcze, ale była też nafta do lamp i benzyna do młocarni. Ubrania i materiał kupowano w Tarnopolu.* Dodał też, że przy sklepie była karczma.

Poza Marianem Dziadasem nikt o karczmie nie wspominał. Trudno więc powiedzieć, w którym dokładnie miejscu ta karczma we wsi mieściła się. Prawdopodobnie jednak była, tylko nie wiadomo czy przez cały okres aż do wybuchu wojny. W książkach adresowych województwa tarnopolskiego z lat 1926-1930 obok *Różnych towarów* Kółka Rolniczego w Czernielowie Mazowieckim figuruje *Wyszynk trunków* prowadzony przez J. Szapirę.

Do Tarnopola jeżdżono nie tylko po materiały i ubrania. W mieście dokonywano też zakupu wyjściowego obuwia i innych potrzebnych rzeczy w domu i gospodarstwie. Jednym ze sklepów był sklep kółka rolniczego.

Występował też handel obwoźny. Pisała o tym we *Wspomnieniach* Stefania Górska, z d. Woźniak: *Kiedyś w Czernielowie nie wszyscy mieli drzewa owocowe, bo ogrody mieszkańcy wykorzystywali raczej na uprawę warzyw. Z okolicznych wsi a nawet z dalszych stron, gdzie ludzie mieli więcej sadów, jesienią przyjeżdżali handlarze wozami i przywozili jabłka, gruszki, śliwki i wymieniali na zboże, a czasem można było kupić owoce za pieniądze.*

Przyjeżdżali też wozami garncarze. Przywozili duże garnki i mniejsze na mleko, makutry, doniczki na kwiaty, te już były nawet malowane. Mieli też zabawki, najczęściej gwizdki w kształcie kogutków. Wszystko to oferowali na wymianę za zboże.



Sklep Kółka Rolniczego w Tarnopolu na zewnątrz i wewnątrz



Bardzo szczegółowo o towarach w sklepie i zapamiętanych cenach, po których były sprzedawane opowiadał Marian Kubiszyn, urodzony w 1931 roku i mieszkający w sąsiedniej Czołhańszczyźnie. W wywiadzie dla „Gazety Lubuskiej„ zatytułowanym *Najgorzej było nam za Niemca* w cyklu *Kresy* mówił między innymi: *Mój tata Franciszek Kubiszyn był sklepikarzem, jakby*

współwłaścicielem. Każdy z chłopów składał się po parę złotych i zrobili sklep. A ojca wzięli na sprzedawcę, bo był uczciwym człowiekiem. Do dziś pamiętam ceny towarów: Kilogram chleba kosztował 27,5 gr, papieros 5 gr za sztukę, kilogram masła 4 zł, kilogram kiełbasy 1,80 zł, metr pszenicy-18-22 zł, garnitur 25-30 zł. Żaden syn chłopa nie miał garnituru droższego niż za 30 złotych. Ale ubranie było tańsze niż teraz. Dziś za garnitur trzeba dać trzy metry pszenicy, a wtedy półtora. Koszula kosztowała 1,20 -1,50 zł, rower 80-120 zł(najdroższy był Kamińskiego - 150 zł, dobra krowa 80-120 zł, a koń dla wojska, dla kawalerii, to nawet 800 zł, tyle co morga pola.

W dodatkowej korespondencji Marian Kubiszyn napisał, że w sklepie była zainstalowana skrzynka pocztowa, skąd listy wybierał listonosz z Borek. Nazywał się Chudzij.

Nie jest wykluczone, że również przy w czernielowskim sklepie była skrzynka pocztowa, ale nikt o tym nie wspomina.

Mleczarnia

We wspominanych wcześniej księgach adresowych województwa tarnopolskiego z lat 1926-1930 w Czernielowie Mazowieckim pod hasłem *kooperatywy* albo *mleczarskie zakłady* figuruje spółdzielnia mleczarska.

Trudno powiedzieć, od kiedy istniała i czy prowadziła działalność wcześniej, zanim w 1924 roku wybudowano dom ludowy, sytuując w nim pomieszczenia popularnie nazywane mleczarnią.

Szczegółowe funkcjonowanie tej placówki opisała we *Wspomnieniach* Stefania Górska, z d. Woźniak: *Po prawej stronie domu ludowego była mleczarnia z dużą wirówką. Ludzie z całej wsi przynosili mleko, odwirowywali na śmietanę, a fugę zabierali do domu. Gospodarze dostawali pieniądze tylko za śmietanę. Moi rodzice, jak było dużo mleka, też wirowali mleko w mleczarni. Gdy mleczarz był sam, to dzieci, a wśród nich i ja, zaglądały do środka mleczarni. W tej mleczarni po prawej stronie był mały pokoik, w którym stała duża beczka zwana maśnicą. Stała na dwóch nogach, miała wstawione szklane okienko i po obu stronach korby. Do beczki wlewało się kwaśną już śmietanę i kręciło korbami. Śmietana przelewała się w beczce bez przerwy, aż zrobiło się masło, a przez szklane okienko było widać, że już jest gotowe. Na podwórku przy domu ludowym była wybudowana murowana piwnica, w której trzymano lód, potrzebny latem do płukania masła i jako dodatek do wody, żeby była zimniejsza. Mleczarz odstawiał masło do Borek, a maślankę sprzedawał. Najczęściej kupowali ją ludzie biedni.*

Można jeszcze dodać, że wejście do mleczarni było oddzielne i znajdowało się od strony zachodniej budynku nazywanego ogólnie domem ludowym.

We wspomnieniach Józefa Czubki o mleczarni można przeczytać*: Dom ludowy i mleczarnia były koło siebie. Moi rodzice tam odstawiali mleko do mleczarni. Mleko noszono w ocynkowanych bańkach 5- i 10-litrowych. Mleko przyjmował Mikolo Czubko, pochodzący ze Stupek. Skupował też tchórze, czyli jak wspomniałem już, kradzione u swoich rodziców zboże. Zaniżał wagę skupowanego zboża i bardzo mało płacił, mniej więcej tyle samo, co Szlomko*.

Podobnej treści informację przekazał Stanisław Gęślowski*: Z jednej strony domu ludowego był sklep, z drugiej strony zlewnia mleka, którą prowadził Mikołaj Czubko. Obok zlewni wspomniany Czubko prowadził skup zboża. W Czernielowie nie żyli bogato, nie było pracy. Każdy chłopak chciał się zabawić, to co miał robić? Brał po kryjomu z domu parę kilogramów zboża i sprzedawał. Dostawał od 1 złotego do 1,50 zł za kilogram, pszenica kosztowała wtedy 15 złotych za 100 kilogramów. To był tak zwany tchórz.*

Marian Dziadas wspominając czernielowskie czasy, wypowiedział się, że mleczarnia była prowadzona przez kółko rolnicze. W pewnym okresie za jej funkcjonowanie odpowiadał brat ojca Mariana Dziadasa.

Z opowiadań rodzinnych Maria Larenta Kozyra przekazała informację o swoim dziadku ze strony ojca, Tomaszu Świcarzu, który również przez jakiś czas kierował mleczarnią w Czernielowie, zanim w latach30. wyjechał z rodziną na kolonię do Woli Gołuchowskiej koło Bohatkowic w powiecie podhajeckim.

Kasa oszczędnościowo- pożyczkowa

W Czernielowie Mazowieckim działała kasa oszczędnościowo pożyczkowa, zwana później Kasą Stefczyka. Taka kasa, być może w innej formule, istniała we wsi prawdopodobnie już w 1880 roku. Tak wynika z zapisu w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, w którym pod hasłem Czernielów Mazowiecki podano, iż *wieś ma kasę zaliczkową z funduszem zakładowym 311 zł.*

Kasa, tak jak inne tego typu jednostki, na zasadzie samopomocy udzielała pożyczek i przechowywała oszczędności swoich członków. Jej działalność wspomagała inwestowanie przez dość liczną grupę rolników w maszyny i drobny sprzęt do gospodarstwa. Ułatwiała też terminowe regulowanie płatności w przypadku okresowych, krótkotrwałych braków gotówki na zapłacenie podatku czy ubezpieczenia. W rolnictwie z uwagi na okresowe zbiory plonów czy hodowli uzależnionej od osiągnięcia określonej wagi zwierząt do sprzedaży, takie sytuacje zdarzały się dość często. Kasa nie była nastawiona na duży zysk. Z założenia członkowie władz zarządu kas mieli pracować społecznie.

Są rozbieżności co do miejsca prowadzenia kasy w okresie międzywojennym. Zdaniem Marii Cieplak, z d. Piotrowskiej *Kasa Stefczyka była*

prowadzona w szkole. Jan Murmyło ją prowadził. Był to pokój osobny po stronie mieszkania pana Bauera. Stanisław Gęślowski natomiast sytuuje prowadzenie Kasy Stefczyka w pokoju na poddaszu domu ludowego.

Stefania Górska, z d. Woźniak ,potwierdza prowadzenie kasy pożyczkowej przez Jan Murmyłę, który mieszkał w ostatnim domu, naprzeciw kościoła. Jednak według niej ze względów bezpieczeństwa dokumenty związane z prowadzeniem kasy, udzielaniem pożyczek, przyjmowaniem terminowych spłat pożyczek a przede wszystkim pieniądze Jan Murmyło jako kasjer kasy trzymał w swoim domu.

Wszyscy pamiętają, że Jan Murmyło we wsi był nazywany pisarzem. Wyjaśnił to jego wnuk Marian Murmyło: *Dziadka nazywano Pisarzem, bo zawsze pisał ludziom podania i inne pisma*. Stefania Górska, z d. Woźniak, dodała, że nie tylko on, ale cała jego rodzina nosiła ten przydomek. Prawdopodobnie również we wcześniejszym pokoleniu ktoś z tej rodziny na prośbę zainteresowanych pisał podania w różnych sprawach. I tak to przezwisko przylgnęło.

Przy tak dużej liczbie powtarzających się we wsi nazwisk, w której jak to opisano wcześniej, nawet kilkanaście rodzin nosiło to samo nazwisko, nadawanie przydomków - przezwisk było powszechną praktyką, a celne przydomki bardzo ułatwiały szybką identyfikację właściwej osoby czy rodziny i precyzowały w różnych sytuacjach jednoznacznie o kogo chodzi.

Przydomki w zasadzie nie miały negatywnego zabarwienia, nie miały na celu ośmieszenia czy obrażenia kogoś, rzadko były związane z ironicznym podkreśleniem jakiejś cechy, najczęściej dodatkowe określenie trafiało w sedno.

Zapamiętano między innymi takie przydomki z Czernielowa: Sklepiarze, Bogaczyny, Pisarz, Cybuch, Stodoła. Część przydomków wywodziła się od wcześniejszych nazwisk w danej rodzinie i do aktualnego nazwiska dodawano nazwisko któregoś z dziadków, tak było w przypadku Smolskich.

Straż pożarna

W pobliżu Domu Ludowego, w kierunku północno-zachodnim, mieszkańcy Czernielowa Mazowieckiego wybudowali remizę strażacką. Istnienie na wsi zorganizowanej ochrony do walki z ogniem i pomocy w razie niebezpieczeństwa było nieodzowne w ówczesnych warunkach, gdy budowane domy i zabudowania gospodarstw były kryte strzechami. Występowały również suche burze z wyładowaniami atmosferycznymi, które powodowały wybuchy pożarów. O tym, jak pożar od pioruna w czasie *suchowiji* spowodował w 1905 roku spalenie części wsi i czernielowskiego dworu Podleskich, była mowa w części I. Czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia oraz organizacja takiej ochrony należało do

podstawowych zadań rady gminy czy później gromady, wójta a od 1934 roku sołtysa.

Ze szczegółami organizacji czernielowskiej ochotniczej straży pożarnej, zwanej wówczas często strażą ogniową, można zapoznać się, czytając wspomnienia Stefanii Górskiej, z d. Woźniak: *W pobliżu domu ludowego i naszego domu stała remiza strażacka, ale nie taka okazała, jak teraz na wsiach budują. Był to zwyczajny dom z małymi oknami, podzielony na trzy pomieszczenia. W jednym z pomieszczeń stał tak zwany tryjer. To było takie urządzenie, w którym gospodarze, oczywiście, ci którzy chcieli, mogli sobie zboże po zbiorach przepuścić w celu oddzielenia ziarna mniejszego od najgrubszego i wybrania najdorodniejszego ziarna na nasienie do siewu. W naszym domu był przechowywany klucz, bo zawsze ktoś był w domu, a Babcia Woźniakowa na pewno.*

W sąsiednim pomieszczeniu remizy, dość małym, przechowywali swoje rzeczy członkowie spółki, którą tworzyło dziesięciu gospodarzy, a którzy mieli na wspólną własność maszynę do młócenia zboża. I właśnie w tym pomieszczeniu zamykanym na klucz trzymali benzynę, olej i smary.

W ostatnim z trzech pomieszczeń, bardzo dużym, za takimi szerokimi drzwiami, stała zawsze beczka z wodą i para koni z wozem i woźnicą w pogotowiu w razie pożaru. To pomieszczenie było zawsze otwarte.

Konie należały do gospodarzy i zmieniały się każdego dnia według ustalonej wcześniej kolejności. Przekazywanie informacji, kto w danym dniu ma dyżur w remizie, odbywało się w prosty sposób. Służyła do tego tyczka z przywiązanym do niej chochołem ze słomy. Gospodarz, sprawujący wcześniej dyżur, nie musiał nawet zawiadamiać ustnie następnego, tylko przynosił tyczkę, umieszczał ją w płocie i już gospodarz wiedział, że ma być z końmi w remizie.

W podobny sposób była rozwiązana sprawa warty nocnej we wsi. Do tego celu była wykorzystana taka gruba laska. Ludzie podawali ją sobie kolejno od domu do domu i zawsze dwóch szło na wartę na noc. Wartownicy czuwali, żeby w razie pożaru budzić ludzi, dzwoniąc w dzwony. Wtedy już ludzie wiedzieli, że jest pożar i trzeba śpieszyć na pomoc. W razie pożaru wodę czerpano w pierwszym rzędzie z beczki oraz z rzeki lub ze studni, jeżeli była taka możliwość, a ludzie śpieszyli ze wszystkich stron, każdy ze swoim wiadrem.

Nie pamiętam ilu było członków straży pożarnej. W czasie różnych uroczystości strażacy byli ubrani w granatowe mundury, mieli szerokie pasy i granatowe czapki z czerwonymi otokami. Komendantem straży był Tomasz Żarkowski.

O czernielowskiej straży kilka zdań powiedział też Marian Dziadas, rocznik 1929*: Straż ogniowa miała sprzęt ręczny w remizie koło domu ludowego, do pożarów wożono sprzęt wozami, były wyznaczone dyżury użyczania koni do wyjazdów. Straż nocna pilnowała porządku i bezpieczeństwa mieszkańców wioski. Była nakazana przez wójta. Całą noc chodziło się po wiosce po dwie osoby.*

Również o straży wspomniała Maria Cieplak, z d. Piotrowska: *We wsi działała ochotnicza straż pożarna, posiadała ręczną pompę na podwoziu kołowym, którą ciągnęły konie.*

Związek Strzelecki, orlęta, harcerstwo, wycieczki

Związek Strzelecki popularnie zwany *Strzelcem* był najliczniejszą i najprężniej działającą organizacją paramilitarną na Podolu. Skupiał przede wszystkim młodzież pozaszkolną w wieku przedpoborowym, ale należeli do niego również mężczyźni po wojsku. Związek prowadził działalność w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, ale również działalność oświatową. Organizował różne kursy, pogadanki, odczyty, biblioteki i czytelnie. Podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych. Był ściśle związany z obozem Józefa Piłsudskiego.

Trudno powiedzieć, kiedy Związek Strzelecki i Drużyna Związku Strzeleckiego zostały założone w Czernielowie Mazowieckim. Miało to miejsce prawdopodobnie na początku lat 20., po odzyskaniu niepodległości. Być może była to kontynuacja prowadzonej wcześniej jeszcze w okresie zaboru austriackiego Drużyny Sokoła, gdy w Czernielowie zaczął uczyć znany z patriotyzmu nauczyciel Edward Pichurski.

Wiktor Mielnik w cytowanym już fragmencie W*spomnień* dotyczącym okresu przed I wojną światową, pisał między innymi: *U nas Sokoły ćwiczyli musztrę wojskową, nawet instruktorzy przynosili karabiny do ćwiczeń, a co roku 3 maja szli do Tarnopola na defiladę. Świętowali ważne polskie rocznice, jak na przykład Powstanie Listopadowe, Styczniowe, Grunwald.*

Na zdjęciu z 1935 roku widać, że drużyna czernielowskiego Hufca Związku Strzeleckiego była bardzo liczna. Są trudności z jednoznacznym wskazaniem komendanta Drużyny Strzelca w Czernielowie. Według niektórych był nim widoczny na zdjęciu obok nauczyciela Bauera Franciszek Żarkowski. Wymieniane są też nazwiska innych komendantów: Antoniego Żarkowskiego, Piotra Mielnika i Kazimierza Klepajczuka. Być może zapamiętano ich z różnych okresów. Prawdopodobnie jednak, jak wspomina urodzony w 1924 roku Stanisław Gęślowski, stanowili oni zarząd Hufca. Według niego w zarządzie byli: Franciszek Klepajczuk, Antoni Żarkowski i Piotr Mielnik, nie pamięta kto był komendantem-prezesem.

Nie zachowały się szczegółowe wspomnienia o czernielowskich Strzelcach. Opis działalności zaczerpnięto z wspomnień Jana Białowąsa o Związku Strzeleckim w Ihrowicy: *Co tydzień zbierali się w świetlicy na naukę regulaminów. Związek posiadał karabiny przechowywane na posterunku policji. W czasie ćwiczeń strzelcy nosili mundury i czapki maciejówki z orzełkami.(...) W ćwiczeniach dużą wagę przywiązywano do sprawności fizycznej strzelców. Organizowano liczne zawody sportowe w takich dyscyplinach jak: strzelanie, biegi przełajowe, zawody lekkoatletyczne.(..). Najbardziej jednak dbano o wychowanie patriotyczne młodzieży, w którym chodziło głównie o kształtowanie ducha moralno-bojowego. Organizowano wykłady z historii Polski, nawiązując zwłaszcza do chlubnej tradycji Legionów Piłsudskiego. Urządzano capstrzyki, przemarsze przez wieś ze śpiewem pieśni legionowych itp. Te metody pracy przynosiły niezwykle pozytywne rezultaty. Młodzież polska w okresie międzywojennym była bardzo patriotyczna.(...) Przynależność do Strzelców była uważana za duże wyróżnienie. Zresztą nie każdego przyjmowano do związku. Należało spełniać określone regulaminem warunki fizyczne, psychiczne, moralne, środowiskowe i patriotyczne. Młodzież wychowana w Związku Strzeleckim zdała egzamin na najwyższą ocenę, walcząc w obronie Ojczyzny w 1939 r. i w późniejszych latach II wojny światowej*.

Prawdopodobnie tak samo przebiegało wielopłaszczyznowe przygotowanie młodych ludzi w czernielowskiej Drużynie Strzelca.

Członkowie Związku Strzeleckiego byli aktywni na różnych polach, niektórzy grali w orkiestrze, niektórzy śpiewali w chórze.

Stefania Górska, z d. Woźniak, wspominając czernielowską organizację strzelecką pisała o marszu do Romanówki drużyn Strzelca z okolicznych wsi. Czernielowskim strzelcom towarzyszyła orkiestra i dzieci. W rozmowie dodała, że jako komendanta Związku Strzeleckiego zapamiętała Piotra Mielnika.

Marian Dziadas wspominając organizacje działające w Czernielowie Mazowieckim powiedział: *Związek Strzelecki przygotowywał do wojska już od 13. roku życia.*

Urodzony w 1922 roku Józef Czubko natomiast, wspominając przedwojenne czasy w Czernielowie, powiedział: *Komendantem Strzelca w wiosce był Kazimierz Klepajczuk. Co niedzielę po obiedzie ćwiczyliśmy się. Mieliśmy drewniane karabiny. Maszerowaliśmy do Czernielowa Ruskiego.*

O drewnianych karabinach, ćwiczeniach i marszach Stanisław Gęślowski napisał: *Ja pamiętam, że Związek Strzelecki w Czernielowie miał karabiny. Ale to nie były prawdziwe karabiny, tylko z drewna. Robili je Jan i Władysław Hrycajowie. Prawdopodobnie były dwa prawdziwe karabiny, ale nie wiem gdzie były przechowywane. Odbywały się ćwiczenia, nawet w nocy. Były też marsze*

Drużyny Strzelca do sąsiednich wsi, nawet do dalszych Ochrymowiec. Strzelcy nosili mundury na ćwiczeniach, 3 Maja i 11 Listopada. W te święta uroczystości zaczynały się od zbiórki różnych organizacji koło Domu Ludowego. Z sali wynosili sztandar Drużyny Strzelca i szli do kościoła. Prowadził Piotr Mielnik, na czele szła orkiestra, dalej strzelcy, dziewczęta, które należały do Strzelca. Za nimi ustawiali się strażacy w mundurach, ludowcy i dzieci szkolne.

Do wspomnień o Strzelcach dodał: *W Czernielowie co niedzielę była zabawa po nieszporach. Urządzali ją Strzelcy. Wstęp był po 15 groszy dla chłopaka i 10 groszy dla panny. Zabawa była gdzieś od 6. do 12. w nocy.*

Na wspomnianym zdjęciu czernielowskiej Drużyny Strzelca widać bardzo szeroki przekrój wieku jej członków, od zupełnie młodziutkich chłopców, być może należących jeszcze do orląt, do dojrzałych mężczyzn.

Drużyny orląt przy Związku Strzeleckim zaczęły działać od 1933 roku. Skupiały młodzież w wieku 11-16 lat. Nazwa organizacji nawiązywała do Orląt Lwowskich. Celem organizacji było wychowanie młodzieży, kształtowanie postaw patriotycznych, między innymi poświęcenia się idei obrony niepodległości Polski w razie jej zagrożenia. Dbano też o przygotowanie wojskowe młodzieży, rozwój fizyczny i upowszechnienie uprawiania sportu.

Również w przypadku orląt brak jest wspomnień o ich aktywności w Czernielowie. Józef Czubko opowiedział krótko: *Na scenie występowali śpiewacy. Zapisałem się do orląt, tam tańczyliśmy tańce na uroczystościach państwowych, na przykład 3 Maja*.

Stanisław Gęślowski, który też należał do orląt, w rozmowie wspomniał, że miał zielony mundurek, uszyty przez jego ojca krawca. Inne dzieci, które były w orlętach też nosiły mundurki. Jako orlęta brali udział w nocnych ćwiczeniach, chodzili pod Czołhańszczyznę.

Część młodszej młodzieży należała do drużyn harcerskich. I tu również w pracy wychowawczej starano się krzewić wartości patriotyczne, nawiązując do historii Polski, ucząc pieśni patriotycznych.

O czernielowskiej drużynie harcerskiej w latach 30. pisała we *Wspomnieniach* Stefania Górska, z d. Woźniak: *Pani Tretiakowa założyła w szkole harcerstwo, trzeba było kupić mundurki, chustę, beret, lilijkę. Dużo nas było chłopców i dziewcząt w harcerstwie, ale nie wszyscy mieli mundurki, bo nie wszystkich było stać. Jak było jakieś święto państwowe, to zbieraliśmy się w szkole i szliśmy parami do kościoła na Mszę św. a potem na paradę. Ci w mundurkach szli z przodu, a reszta z tyłu.*

Drużyna Strzelecka miała specjalne umundurowanie, na lato z jasno zielonkawego materiału, chyba drelichu. Nosili też furażerki, a jesienią i zimą



Hufiec Związku Strzeleckiego w Czernielowie Mazowieckim, 1935 rok. W środku w kapeluszu nauczyciel Marian Bauer oraz m.in. Jan Czupko, Józef Szelepko, Władysław Ruściński, Franciszek Piotrowski, Antoni Żarkowski, Franciszek Klepajczuk, Franciszek Bachalski, Józef Andrusyszyn, Sławomir Jacykowski



Obóz strzelecki Piaseczna 1939 rok, w Karpatach pod rumuńską granicą, drugi od prawej w drugim rzędzie Kazimierz Klepajczuk



Wśród uczestników spotkania przed plebanią, ok. 1936-37 r.: na dole od lewej: Andrzej Żarkowski, Sławek Jacykowski, Piotr Rejfur, N Murmyło, siedzą od lewej: NN, Mikołaj Czubko, Franciszek Żarkowski, N Piotrowski, w mundurze Stanisław Maliszkiewicz, Antoni Żarkowski - dyrygent orkiestry, ks. Jan Puk, Franciszek Bachalski, Marcin Jacykowski, Antoni Gęślowski, N Darmograj, N Jacykowski, N Żarkowski, stoją od lewej: NN, Franciszek Klepajczuk, Jan Żarkowski, N Jacykowski, Józef Szełepko, Piotr Ruściński, Jan Jacykowski – kościelny, Władysław Ruściński - organista, Wojciech Żarkowski, Karol Ziemba, Jan Żarkowski, s. Józefa, Antoni Szełepko, Antoni N, NN, na samej górze: Jan Czubko i NN



Prawdopodobnie członkowie Związku Strzeleckiego i kilka kobiet z chóru w Czernielowie, a może również ze Związku, w środku Anna Podleska



Wycieczka do Wieliczki we wrześniu 1938 roku, z lewej strony wśród uczestników Franciszek Bachalski i Jan Żarkowski, przyszły zięć




TWÓRCY DOMÓW LUD.
W 10-LECIE PRACY 31.III.38

czapki. Według niektórych ćwiczenia wykonywali w ubraniach noszonych na co dzień, w czasie marszów nosili mundury.

Jak opisywała Maria Markowicz, z d. Paliwoda, w I części wspomnień *W Bajkowcach na Podolu,* pisząc o narastających przed wojną antagonizmach narodowościowych wskazywała, że znakami wyróżniającymi Polaków były biało-czerwone kokardki noszone w butonierkach oraz czapki maciejówki noszone przez strzelców, a u młodszych - harcerskie rogatywki.

Tak było również w Czernielowie. Na zachowanych nielicznych zdjęciach z udziałem członków Związku Strzeleckiego widać charakterystyczne czapki.

Jednym z elementów procesu uczenia i wszczepiania młodzieży patriotyzmu oraz zachęcania do poznawania historii Polski i tradycji narodowych była organizacja pielgrzymek i wycieczek, zwłaszcza do Częstochowy, do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Lwowa, Krakowa. Pielgrzymki-wycieczki łączyły elementy religijne z patriotycznymi.

W rodzinach czernielowian zachowały się dwa zdjęcia z wycieczki do Wieliczki we wrześniu 1938 roku. Ze względu na niedużą odległość z Wieliczki do Krakowa celem wycieczki prawdopodobnie był również gród Kraka, być może również Kalwaria Zebrzydowska, miejsce częstych ówczesnych pielgrzymek. Liczny udział księży i ogromna liczba uczestników wskazuje, że była to wycieczka organizowana prawdopodobnie przez Akcję Katolicką z całego województwa tarnopolskiego, a być może z Archidiecezji Lwowskiej.

Jadwiga Podleska pisząc o swoim ojcu w ankiecie do *Ziemiańskiego słownika biograficznego* podkreślała jego udział w przygotowaniu pielgrzymki czernielowian na Jasną Górę do Częstochowy, a także przewodniczenie jednej z grup pielgrzymkowych udających się do Rzymu na kanonizację św. Andrzeja Boboli. Pielgrzymi byli wtedy przyjęci na audiencji przez papieża Piusa XI.

Na koniec rozdziału o życiu społecznym Czernielowa warto wspomnieć jeszcze raz nazwiska mieszkańców, bez których to życie byłoby niewątpliwie uboższe. To ich pasja działania na rzecz ogółu, ich zaangażowanie w organizowanie różnych form aktywności dzieci, młodych i starszych ludzi zaowocowało wielowymiarowym życiem kulturalnym i społecznym w ich wsi.

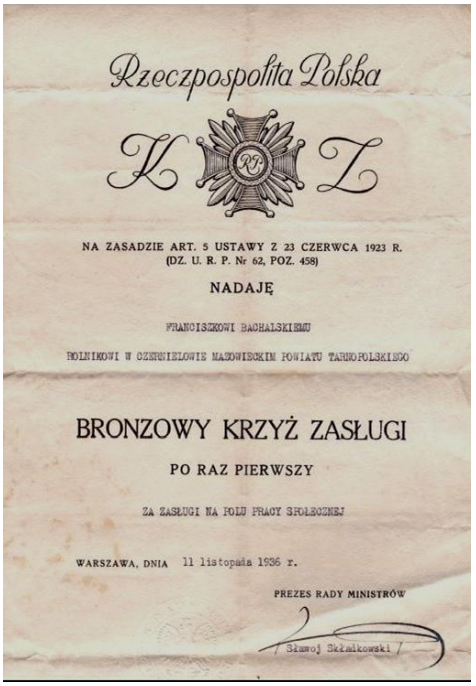
W kolejności alfabetycznej byli to: Franciszek Bachalski, Józef Bachalski, Marian Bauer, ks. Paweł Cielecki, Marcin Jacykowski, Piotr Mielnik, Anna Podleska, Piotr i Władysław Ruścińscy, Józef Skoczylas, Mikołaj Słoboda, Maria Tretiakowa, Antoni i Tomasz Żarkowscy.

Z pewnością było jeszcze wielu innych, ale pamięć o nich i ich społecznej postawie pozostała tylko w ich rodzinach.

Z wymienionych aktywnych członków czernielowskiej społeczności Prezes Rady Ministrów Felicjan Sławoj Składkowski zarządzeniem z 11 listopada 1936 r. nadał *za zasługi na polu pracy społecznej*: Złoty Krzyż Zasługi ks. Pawłowi Cieleckiemu i Brązowy Krzyż Zasługi rolnikowi Franciszkowi Bachalskiemu. Ogłoszenie o nadaniu odznaczeń opublikowano w „Tarnopolskim Dzienniku Wojewódzkim" z 1.grudnia 1936 r.



Franciszek Bachalski ,syn Jana, brat Józefa



Rzeczpospolita Polska

K Z

NA ZASADZIE ART. 5 USTAWY Z 23 CZERWCA 1923 R.
(DZ. U. R. P. Nr 62, POZ. 458)

NADAJĘ

FRANCISZKOWI BACHALSKIEMU

ROLNIKOWI W CZERNIELOWIE MAZOWIECKIM POWIATU TARNOPOLSKIEGO

BRONZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

PO RAZ PIERWSZY

ZA ZASŁUGI NA POLU PRACY SPOŁECZNEJ

WARSZAWA, DNIA 11 listopada 1936 r.

PREZES RADY MINISTRÓW

Sławoj Składkowski

Brązowy Krzyż Zasługi nadany Franciszkowi Bachalskiemu, rolnikowi w Czernielowie Mazowieckim powiatu tarnopolskiego

Odznaczenia zostały nadane kilka miesięcy po uroczystości 10-lecia pracy Twórców Domów Ludowych.

Czernielowscy działacze wraz z chórem brali w tych uroczystościach udział. Na zdjęciu dokumentującym ten jubileusz na pierwszym planie widać grupę czernielowian w pozycji klęczącej z dużym ozdobnym wieńcem, u dołu z dwukolorową szarfą, prawdopodobnie biało-czerwoną, rozciągniętą w dwóch kierunkach z napisem *Twórcy Domów Ludowych - w 10-lecie pracy 31 III 36.* Szarfę trzymają z lewej strony Marcin Jacykowski, z prawej Franciszek Bachalski. Za dziewczyną podtrzymującą wieniec widać Antoniego Żarkowskiego.

Warto podkreślić, że opisane elementy życia społecznego i kulturalnego w Czernielowie Mazowieckim zostały pozytywnie zapamiętane przez wszystkich mieszkańców. O przejawach tej sfery życia, zwłaszcza kulturalnego, czernielowianie lubili opowiadać przez długie lata w swoich rodzinach, były one przedmiotem wspomnień i rozmów w czasie spotkań z bliższymi i dalszymi znajomymi. Mieszkańcy Czernielowa uważali, że potrafili w tamtych warunkach, w trudnych, biednych czasach, współpracować, zorganizować się i przygotować różnorodne ciekawe formy rozrywki dla młodszych i starszych.

Rozdział 9. Bliskie sąsiedztwo

W poprzednich rozdziałach wielokrotnie podawano informacje tematyczne, odnoszące się również do najbliżej położonych Czernielowa Mazowieckiego wsi: Czołhańszczyzny i Czernielowa Ruskiego, niekiedy Borek Wielkich, Stupek, Bajkowiec czy innych miejscowości.

Ze względu na wspólną historię ziemi czernielowskiej, wypada dopowiedzieć kilka zdań o położeniu i topografii wsi Czołhańszczyzna i Czernielów Ruski z Anielówką i Samborówką – Zamczyskiem, a także o historii przedstawianej przez współczesnych Ukraińców.

Nawiązanie do historii

Przedstawiona historia ziemi czernielowskiej w rozdziale *Historia wsi*, głównie w oparciu o dostępne dokumenty i opracowania polskie, w tym miejscu zostanie częściowo uzupełniona na podstawie rozdziału *Погляд у минуле* (*Patrząc wstecz*), napisanego przez ukraińskiego archeologa Bogdana Strocenia we wspomnianym już opracowaniu *Czernielów Ruski - szkic historyczny*. Opracowanie zostało przygotowane w 2011 roku przez związanych z Czernielowem Ruskim czterech autorów na 100-lecie cerkwi i 600-lecie wsi, licząc od 1410 roku, to jest od pierwszej pisemnej wzmianki o Czernielowie.

Autorzy opracowania jednoznacznie utożsamiają XV-wieczny Czerlenow z Czernielowem Ruskim.

Bogdan Stroceń wskazuje w oparciu o odkrycia archeologiczne prowadzone w XIX i XX wieku, że w zamierzchłych czasach, sięgających III wieku przed naszą erą, w północnej części Czernielowa Ruskiego, zwanej przez mieszkańców uroczyskiem Mogiłki, znajdowały się pierwsze osady ludzkie. Jest to okres nazywany przez archeologów kulturą trypolską, od osady Trypole pod Kijowem. Ślady tej kultury w miejscach odkryć są zniszczone i poprzemieszczane ze śladami kultury czernichowskiej datowanej na III-V wiek naszej ery i dawnoruskimi pochówkami.

O tych odkryciach prowadzonych przez Adama Kirkora i Igora Geretę wspominano na początku rozdziału *Historia wsi.*

Na uroczysku Mogiłki są też ślady kultury pomorskiej: W 1973 roku grupa archeologów pod kierunkiem Igora Gerety odkryła dwa pochówki z tego okresu. Bogdan Stroceń wyjaśnia, że w ostatnim stuleciu przed naszą erą na zachodnią Ukrainę z terytorium obecnej Polski przenikały plemiona kultury pomorskiej i ślady ich obecności znalazły się również na terytorium obecnego Czernielowa Ruskiego

Natomiast wśród odkryć archeologicznych prowadzonych pod kierunkiem Gerety w 1973 roku z okresu kultury czerniachowskiej, to jest z połowy III wieku naszej ery, na uroczysku Mogiłki znaleziono: rzymski dzbanek z brązu, rzymskie monety, dziewięć sierpów i cztery kosy razem związane, gliniane naczynia, ozdoby z bursztynu.

Archeolog podkreśla, że odkrycia w Czernielowie Ruskim znane są poza granicami Ukrainy. Odkryto tu około 300 pochówków, wśród nich dwa książęce, wszystkie pochodzące z okresu funkcjonowania kultury czerniachowskiej.

W dalszej części opracowania Bogdan Stroceń przedstawił historię tych ziem w późniejszych wiekach. W XI wieku ziemie wsi Czernielów wchodziły w skład Księstwa Wołyńskiego, a potem Księstwa Halickiego, od roku 1199 do 1205 Wołyńsko-Halickiego. Po śmierci Romana Mścisławowicza i wygnaniu przez bojarów halickich jego małoletnich synów, zapraszano różnych przedstawicieli potomków rodziny książęcej do sprawowania władzy. Doprowadziło to do tego, że w 1214 roku Galicja została podzielona pomiędzy Węgry i Polskę. W 1238 roku książę Daniło Halicki odzyskał Halicz. Następnie Galicja została opanowana przez ordy mongolsko- tatarskie, a w XIV wieku znowu dokonano podziału ziem między Litwę i Polskę. Czernielów znalazł się na pograniczu litewsko-polskim.

Archeolog wyjaśnił pochodzenie słowa *Czerlenow*, pierwotnej nazwy wsi. Pochodzi ona od słowa „czerlenij", co za czasów Rusi Kijowskiej oznaczało „czerwony". Bogdan Stroceń napisał też, że do XIX stulecia wieś miała taką samą nazwę – Czerleniów. W XVIII wieku funkcjonowały jednocześnie obydwie nazwy: Czerleniów i Czernielów.

Autor monografii powołał się na dokument z 1410 roku jako najstarszy dokument poświadczający pierwszą wzmiankę o wsi. Tak jak to wcześniej opisano w rozdziale *Historia wsi*, jest to dokument, w którym starosta Piotr Włodkowic potwierdza granicę między Czernielowem i Borkami. Właścicielem Czernielowa był Ostafi Dawidowski. W 1464 roku ziemie czernielowskie sięgały do Kujdaniec, Borek i Małego Chodaczkowa. Wsie Stupki, Romanówka i Angelówka pojawiły się później na ziemiach należących do Czernielowa. Znacznie później pojawił się Czernielów Mazowiecki i Czołhańszczyzna, kiedy na Ukrainę zaczęto przesiedlać ludność z Polski.

Za tym, że wieś, a możliwe że i miasteczko było placówką, warownią graniczną, przemawia według Bogdana Strocenia toponim *Zamczysko*. W tej części wsi były kiedyś umocnienia, które z czasem znikły z powierzchni ziemi. Będzie można odnaleźć je podczas planowanych prac wykopaliskowych.

Przez Czernielów przechodził szlak ze Zbaraża do Tarnopola. Jadący tym szlakiem w 1672 roku niemiecki podróżnik Ulryk von Werdum pisał o wsi Czernielów, że była niewielka i biedna.

Pod koniec XVII stulecia obecna wieś Żowtnewe [Soborne] otrzymała nazwę Czernielów Mazowiecki. Przymiotnik *Mazowiecki* odnosił się do nazwy regionu skąd przyjechali nowi osadnicy, a Czernielów otrzymał dodatkową przymiotnikową nazwę różnicującą Czernielów Ruski, ponieważ Ukraińców nazywano wtedy Rusinami.

Autor opracowania nawiązał też, jednak bez dodatkowego komentarza, do znajdującego się na terenie Czernielowa Ruskiego w uroczysku Mogiłki najstarszego w województwie tarnopolskim nagrobka - wielkiej kamiennej stelli, na której widnieje data 1596 rok.

Jest to już kolejna próba odczytania daty, która pojawiała się w różnych opracowaniach w odniesieniu do tego historycznego nagrobka. Opisano go w rozdziale *Historia wsi.*

Tak oto historię Czernielowa przedstawił pochodzący z tej wsi archeolog Bogdan Stroceń podkreślając, że dopiero w XIX wieku wieś Czernielów Ruski zaczęła się rozwijać.

A jak było w rzeczywistości? Może faktycznie dopiero wykopaliska rozstrzygną jak to było w dawnych czasach? W którym miejscu istniało miasteczko? Gdzie stał zamek warowny? Gdzie były mury obronne? Czy tylko na terenie Czernielowa Ruskiego były średniowieczne i późniejsze osady?

Wypada jeszcze nadmienić, że uroczysko Mogiłki leżało na terenie Czołhańszczyzny, pomiędzy Czernielowem Mazowieckim a Czernielowem Ruskim.

Położenie Czołhańszczyzny i Czernielowa Ruskiego

Najbliżej Czernielowa Mazowieckiego, bo w odległości kilkuset metrów, była położona Czołhańszczyzna. Jak wcześniej wspomniano, jej nazwa wiązała się prawdopodobnie z nazwiskiem Czołhańskiego, właściciela części ziem wydzielonych w XVIII wieku z dóbr czernielowskich.

Krajobraz obydwu miejscowości: Czołhańszczyzny i Czernielowa Ruskiego położonych nad Gniezną stanowił przedłużenie krajobrazu Czernielowa Mazowieckiego, tylko z większym urozmaiceniem terenu ze względu na występujące tu zagłębienia, wzniesienia i malownicze zakola rzeki.

Idący gościńcem z Czernielowa Mazowieckiego w kierunku południowym, pozostawiając Gnieznę po lewej stronie, która jakby oplatała Czołhańszczyznę od wschodu, w niedalekiej odległości od wsi widział po zachodniej stronie wspominane już Mogiłki z pamiątkowym kamieniem, a kawałek dalej po drugiej stronie kapliczkę z figurą św. Jana. Na wysokości kapliczki idący podejmował decyzję czy nadal idzie prosto jak prowadzi droga -

ścieżka w kierunku południowym, pod górę i w dół, zgodnie z ukształtowaniem terenu, czy też skręca w lewo, jak prowadzi droga dla pojazdów konnych. Na pewnych odcinkach drogi prowadzącej prosto, było tak stromo, że niemożliwe było jechać końmi z wozem. Dlatego wozem wszyscy jeździli skręcając w lewo, jak prowadziła droga szersza, ale okrężna.

Odcinek drogi prowadzącej prosto mieszkający do 1945 roku w Czołhańszczyźnie Marian Kubiszyn nazywa drogą Smykowiecką, pisząc o niej: *Od kapliczki św. Jana w linii prostej nie można było przejechać, bo tam był bardzo głęboki dół wydrążony prawdopodobnie przez wodę. Tam zimą dzieci i młodzież szusowali sankami. Aby dojechać do mostu na Gnieźnie, trzeba było objechać naokoło przez część wioski.*

Był jeszcze jeden punkt charakterystyczny w topografii terenu. Mniej więcej w odległości około 400 metrów od kapliczki św. Jana w stronę Bajkowiec położony był głęboki wąwóz, w którym ściana gliny miała wysokość około 15 metrów. Sam wąwóz, uwzględniając najniżej położony punkt, był głęboki od 17 do 20 metrów. O tej niezwykłej w okolicy kopalinie opowiadał mieszkaniec Czernielowa Ruskiego Marian Figiel, dodając, że glina z tego miejsca po wysuszeniu była wykorzystywana jako zasypka dla niemowląt.

Za kapliczką z figurą św. Jana w kierunku na wschód, za kawałkiem pola, położony był folwark, od kilkudziesięciu lat stanowiący własność rodziny Glogierów. Ładny, nieduży dworek z gankiem i dobudowanym wyższym skrzydłem, usytuowany był od południa przy dużym parku i sadzie. Zabudowania gospodarcze, w tym stajnia, obora, stodoła, spichlerz, kuźnia ze stolarnią, świniarnia znajdowały się od północy po drugiej stronie drogi prowadzącej w kierunku Gniezny i dalej za mostem na pola. Duży kompleks budynków folwarku widoczny był już z daleka, z drogi koło kapliczki.

Przy drodze prowadzącej najpierw w kierunku folwarku i dalej na południe, pobudowano domy i zabudowania gospodarcze. Przy każdym domu urządzono ogrody, posadzono sady. Za nimi ciągnęły się pola pańskie i chłopskie, pastwiska, łąki gromadzkie i pańskie, a także ze względu na podmokły teren - moczary.

W niedalekiej odległości przed drewnianym mostem na Gnieźnie, która w tym miejscu płynęła już zdecydowanie w kierunku zachodnim, oplatając dalej od zachodniej strony Czernielów Ruski, mieszkańcy Czołhańszczyzny zbudowali szkołę i dom ludowy. Tu znajdowało się ważne centrum życia wsi.

Marian Kubiszyn w kilku słowach opisał Dom Ludowy w Czołhańszczyźnie: *Był to budynek, w którym od strony południowej była sala wiejska, tak się wtedy mówiło. W tej sali odbywały się zebrania, różne imprezy, zabawy, akademia z okazji 3 Maja czy 11 Listopada, dzieci dostawały paczki*

na Mikołaja, kawę na półkolonii. W budynku domu ludowego od strony północnej był sklep, mleczarnia.

Od domu ludowego w kierunku zachodnim ciągnęły się ogrody i łąki, a przy drogach bocznych domy i zabudowania gospodarcze.

Wspominając dawne czasy, Marian Kubiszyn opowiedział, że w Czołhańszczyźnie było tylko jedno pastwisko gromadzkie, gdzie rokrocznie 1 maja gospodarze wyprowadzali swoje bydło na wypas, tak zwane błoto. O Gnieźnie napisał: *To mała rzeczka, ale była zasobna w ryby. Ja też chodziłem z wędką łowić: kiełbie, płotki, karasie. Natomiast starsi mężczyźni łowili na duże saki, tak zwane fatki. To były takie duże siatki zawieszane na czterech kabłąkach na długim, grubym kiju. Zanurzało się tę fatkę w wodzie, a drugi mężczyzna jakieś 20 m przed łowiącym bełtał w wodzie drewnianym dużym młotkiem, naganiając ryby do siatki- fatki. Były tam szczupaki, węgorze, płotki, karpie, liny i inne.*

J Jak wcześniej wspomniano w Czołhańszczyźnie substancję mieszkaniową wsi stanowiło około 90 domów, mieszkało tu około 500 osób.

Po przekroczeniu mostu na Gnieźnie rozpoczynały się tereny należące do mieszkańców wsi Czernielów Ruski. Od mostu w kierunku południowym aż do Samborówki, zwanej też Zamczyskiem, prowadziła główna droga – gościniec. Na wysokości zabudowań Samborówki droga skręcała na wschód do Stupek, a przez kolejny most na Gnieźnie, dalej na południowy zachód, można było dojechać do Smykowiec i do Tarnopola.

Droga-gościniec dzieliła wieś na niżej położoną część zachodnią i znacznie wyżej ukształtowany teren, z gęściejszą zabudową i zamieszkany przez większą liczbę mieszkańców w części wschodniej. Część zachodnia miała wyraźnie mniejszą ilość domów i zabudowań usytuowanych przy odgałęzieniach od gościńca, wśród wielu ogrodów i łąk w dolinie Gniezny.

W tej części wsi w jednym ze 130 domów, będąc jednym z blisko 700 mieszkańców Czernielowa Ruskiego mieszkał z rodziną, jako dziecko i młody chłopak, Marian Figiel. Wspominając rodzinną wieś, podkreślał, że Czołhańszczyzna i Czernielów Ruski leżały na malowniczym bezleśnym terenie, wśród wzgórz i dolin, wiosną i latem wśród falujących od wiatru łanów zbóż, wśród miododajnych pól. Dodał, że Gniezna była czystą rzeką. Łowiono w niej raki, płocie, szczupaki i klenie. Wiosną, gdy Gniezna wylewała, to ryby wypływały z rzeki, zatrzymując się w rowach, skąd po opadnięciu wody wybierano je rękami. Nad rzeką rosły oczerety i wiklina oraz wierzby.

Jak opisuje to Marian Figiel, główne drogi we wsi prowadziły w kierunkach: północ – południe od Czołhańszczyzny w stronę Stupek i wschód – zachód od strony Bajkowiec do Anielówki. Skrzyżowanie tych dróg nazywano rozdrożem.

Drogi wewnętrzne miały swoje nazwy związane z kierunkiem dokąd prowadziły: do szkoły, do cerkwi, do Anielówki, do tak zwanego *Końca*.

Marian Figiel opowiedział też o charakterystycznym pomniku z żelaznym krzyżem, wysokim prawie na 3 m, stojącym na wzgórzu na końcu wsi, w kierunku Anielówki. Stał pośród czterech topól. Niestety pamięć nie zachowała z jakiego okresu pochodził, na czyją część został postawiony.

Być może tak zapamiętał figurę Pszenicznego z 1908 roku stojącą na polach Czernielowa Ruskiego, zwanych pod Bajkowcami. Na figurze znajduje się inskrypcja pisana cyrylicą: *Терпів за нас стрaсті Исусе Христе сину Божий помилуй нас.*



Figura Pszenicznego z 1908 r.

W Czernielowie Ruskim znajdowała się jeszcze jedna figura – pomnik postawiony 3 maja 1848 roku na pamiątkę zniesienia pańszczyzny.

Jak napisał Zenowij Iwachiw w opracowaniu *Czernielów Ruski - szkic historyczny* jednym z fundatorów pomnika był zasłużony dla ukraińskiej społeczności wsi działacz polityczno-społeczny Nazar Kuńko.

Centrum wsi ze szkołą, która istniała tu od 1851 roku, z kooperatywą i mleczarnią, *dimem ridnym – czytalnią*, innymi obiektami oraz cerkwią na wzgórzu znajdowało się we wschodniej części. Po tej stronie również, w pobliżu zakrętu drogi do Stupek położony był cmentarz.

Jak wcześniej opisywano, Czernielów Ruski był wsią zamieszkałą w większości przez ludność narodowości ukraińskiej, wyznania greckokatolickiego. Według spisu z 1921 roku we wsi mieszkały 633 osoby, wyznanie greckokatolickie deklarowało 497 osób, narodowość polską podało 138 osób. Pod koniec dwudziestolecia międzywojennego wzrosła liczba mieszkańców, ale struktura narodowościowa zapewne niewiele się zmieniła.

Zasłużonym dla cerkwi greckokatolickiej w Czernielowie Ruskim i dla społeczności wsi był ojciec Mikoła Michalewicz. Urodził się w 1843 roku we wsi Romaszówka w powiecie czortowskim. Po ukończeniu gimnazjum w Tarnopolu i seminarium duchownego we Lwowie do Czernielowa przybył w 1871 roku już jako wdowiec. Zastał tu 40 gospodarstw i drewnianą cerkiew. Był inicjatorem wielu poczynań zmieniających wieś. Zaczął od szkoły, od założenia w 1883 roku czytelni *Proświta*, której pracą kierował. Większość książek do biblioteki przekazał z własnego księgozbioru. Propagował wśród parafian trzeźwość, był wzorcowym sadownikiem i pszczelarzem.

Właśnie pszczelarstwo, które było jego pasją, przyczyniło się do rozwoju nie tylko pszczelarstwa w Czernielowie Ruskim, ale również zainteresowania czytelnictwem w języku ukraińskim w Galicji.

Biorąc przykład z duchownego, mieszkańcy zakładali sady i pasieki. Jak wynika z opracowania *Czernielów Ruski-szkic historyczny* w tym czasie około 40 gospodarzy miało około 1000 uli, a sam ojciec Michalewicz na polach Angelówki trzymał 150 uli.

Mając osiągnięcia w tej dziedzinie i za radą innych ojciec Michalewicz napisał w 1877 roku pierwszy podręcznik poświęcony pszczelarstwu w języku ukraińskim pod tytułem *Pasieka*. Ze względu na język, w którym napisano podręcznik, przystępną formę i porady książka była bardzo popularna nie tylko wśród pszczelarzy.

Ojciec Mikoła Michalewicz był też wspólnie z wójtem Semenem Kuńką inicjatorem budowy nowej cerkwi. Środki na budowę w formie dobrowolnych składek zaczęto zbierać już w 1895 roku. Między innymi od każdego pasiecznika zbierano pewne ilości miodu, sprzedając je.

W tym czasie w sąsiednich Stupkach znajdowała się wielka składnica miodów, a miód dostarczany z sąsiednich wsi przetwarzany był na różne miody pitne i dostarczany do Wiednia na stoły austriackiej arystokracji.



Cerkiew pw. Opieki Matki Bożej (Pokrowy) w Czernielowie Ruskim

Cerkiew w Czernielowie Ruskim pw. Opieki Matki Bożej została zbudowana z kamienia w 1912 roku w miejsce drewnianej, istniejącej

prawdopodobnie od XVII wieku. Jej budowę rozpoczęto w maju 1911 roku, a już w październiku 1912 roku dokonano konsekracji.

Cerkiew zbudowano ze środków społeczności wsi. Jak można przeczytać w Wikipedii ukraińskiej fundusze na budowę cerkwi w wysokości 30 000 koron austriackich, co odpowiadało wartości dwóch tysięcy cetnarów pszenicy, wpłacili w gotówce parafianie. Ponadto ze środków parafian zakupiono wszystkie materiały budowlane.

Trudno ustalić, jaki był stan faktyczny dotyczący większych posiadłości ziemskich obydwu miejscowości. Majątek ziemski prawdopodobnie był tylko w Czołhańszczyźnie. W niektórych jednak opracowaniach podawano właścicieli większej posiadłości również w Czernielowie Ruskim. Ale czy mieli oni tu przed laty swoją siedzibę i gdzie ona mieściła się, nie można jednoznacznie rozstrzygnąć.

Ze *Skorowidza obejmującego wszystkie miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji* z 1872 roku wynika, że właścicielem większej posiadłości w Czernielowie Ruskim z Czołhańszczyzną, Angelówką i Samborówką byli Stanisław Gloger i Ignacy Kopczyński.

W słowniku geograficznym z 1880 roku podano, że właścicielem większej posiadłości w Czernielowie Ruskim jest Ignacy Kopczyński i Konrad Gloger.

Według danych z skorowidza miejscowości.. z 1904 roku właścicielami posiadłości Czernielów Ruski z Anielówką byli Stanisław, Konrad i Henryka Glogierowie.

W notce biograficznej o Zdzisławie Glogierze, jego wnuk Marek Glogier, wspomina o wuju Zdzisława, Konradzie Glogierze, który *był szacownikiem sądowym dóbr ziemskich w powiecie Mikulińce, członkiem Rady Powiatowej w Tarnopolu, od r. 1900 właścicielem Czołhańszczyzny, Czernielowa Ruskiego i Anielówki. Ożenił się z Michaliną Mochnacką z Tołstoługa.*

Glogierowie byli ostatnimi właścicielami posiadłości w Czernielowie Ruskim i Czołhańszczyźnie. Po śmierci Konrada Glogiera majątek należał do Michaliny, Stefanii i Anieli Glogier. I to one opuściły majątek na krótko przed wkroczeniem Rosjan do wsi we wrześniu 1939 roku.

Ciekawą informację zawiera wycinek z bliżej nieokreślonego opracowania dotyczącego Anielówki znajdujący się w Tece Schneidera nr 338 w Oddziale Archiwum Państwowego na Wawelu. Oto treść tej notki: *Anielówka albo Angelówka jest to folwark w obrębie gminy Czernielów Ruski. Leży w urodzajnej ziemi tarnopolskiej, przy drodze krajowej tędy z Brzeżan do Podwołoczysk wytyczonej w odległości od Tarnopola, miasta powiatowego i poczty 2 ½ m, od gminy Czernielowa Ruskiego ¼ m. Miejsce to zostało założone za dziedzictwa Anieli ze Szczawińskich Dzierżanowskiej, która dobra te w roku 1834 w drodze spadku po ojcu swym Kajetanie Szczawińskim oddziedziczyła. Na osuszonych,*

poniekąd podmokłych gruntach, należy dziś do obszaru dworskiego w Czernilowie ruskim, będącego własnością Henryki Glogier.

Wypada przypomnieć, że mila austriacka mierzyła 7585,6 m.

Informację o Anielówce przekazał też urodzony w 1931 roku i mieszkający przed 1945 rokiem w Czołhańszczyznie Marian Kubiszyn: *Ostatnio przed II wojną światową właścicielkami folwarku w Czołhańszczyźnie były trzy kobiety, prawdopodobnie były to matka i dwie córki, a Adam Glogier, właściciel majątku na Anielówce to był syn starszej i brat tych młodych pań. Tam, na tej Anielówce był jeszcze drugi folwark, mniejszy, którego właścicielem był starszy pan o nazwisku Cembrowski. Kiedyś, jako 4-letnie dziecko, byłem z moją mamą tam po wodę, bo myśmy mieli niedaleko folwarku pole. Pamiętam jak moja mama ze mną podeszła do starszego pana siedzącego przed domem na ławce i prosiła, czy może napompować sobie wody i pan pozwolił. Anielówka to była osada z kilkoma domami, oddalona od Czołhańszczyzny około 4 km.*

O tych dwóch wsiach Czernielowie Ruskim i Czołhańszczyźnie w rozdziale *Dzieciństwo i lata młodzieńcze* (1918-1936) w książce wspomnieniowej *W cieniu historii* Tadeusz Cieplak pisał między innymi: *Czołhańszczyznę od Czernielowa Ruskiego dzieli rzeka Gniezna, którą rzekomo Skrzetuski przedzierał się z oblężonego Zbaraża z wiadomościami dla króla Jana Kazimierza. W latach trzydziestych Czołhańszczyzna liczyła około czterystu pięćdziesięciu mieszkańców, a Czernielów Ruski około sześciuset. Dwie trzecie mieszkańców Czołhańszczyzny stanowiła ludność polska. Na skraju wsi przy głównej drodze stała murowana szkoła z mieszkaniem dla jej kierownika. Obok szkoły stał dom ludowy z salą na zebrania, spółdzielczym sklepem spożywczym i mleczarnią. Kościoła w Czołhańszczyźnie nie było. W niedzielę ludzie szli na nabożeństwo do parafii w Czernielowie Mazowieckim, odległym o mnie więcej półtora kilometra główną szosą, albo jeden kilometr bocznymi dróżkami na przełaj.*

Czernielów Ruski był wioską w większości ukraińską. Na najwyższym wzniesieniu w środku wioski stała cerkiew z białego kamienia, w niebrzydkim stylu bizantyjskim, a obok niej dom mieszkalny dla proboszcza i zabudowania gospodarcze. Niedaleko od cerkwi stał dość obszerny dom ludowy (po ukraińsku Czytalnia- Proświty), z dużą salą na zebrania i sceną na przedstawienia teatralne, sklepem spółdzielczym i mleczarnią. Troszkę w dół od cerkwi stał murowany budynek szkoły i mieszkanie dla kierownika.

Kościół w Czernielowie Mazowieckim był bardzo ważną częścią życia polskiej społeczności w tej parafii. W tym kościele odbywano wszystkie ważne prywatne uroczystości, takie jak śluby, chrzty i pogrzeby. Tutaj też były

celebrowane obchody rocznic narodowych, po których każda szkoła u siebie urządzała akademie z przemówieniem kierownika i deklamacjami uczniów.(...)

W Czołhańszczyźnie była szkoła podstawowa z polskim językiem wykładowym. Kierownikiem szkoły był Józef Nawarecki, wielki patriota i pedagog. Ale od czasu do czasu musiał wymierzać, wówczas dozwolone kary fizyczne, za niepoprawne nieuctwo nauczyciel często wymierzał chłostę, za mniejsze przewinienia zwykle stawiał „złoczyńcę" do kąta. Nie miał łatwego życia. Musiał nauczać wszystkich przedmiotów, poza religią, której uczył ksiądz proboszcz Paweł Cielecki, bardzo miły i dobrotliwy człowiek. Jak mi opowiadał ojciec, Nawarecki został mianowany kierownikiem szkoły zaraz po pierwszej wojnie światowej.

Szkoła w Czernielowie Ruskim była szkołą dwujęzyczną, co oznacza, że niektóre przedmioty, takie jak język polski i historia Polski, wykładane były po polsku, a inne po ukraińsku. Przez długie lata, przypuszczalnie od początku dwudziestego stulecia, kierownikiem tej szkoły był Teodor Bekesewycz, Ukrainiec.

Tadeusz Cieplak napisał też o początkach swojej nauki w tarnopolskim gimnazjum. Ze względu na ważność informacji i refleksji warto przytoczyć fragmenty jego wspomnień: *W roku 1924 ojciec zapisał mnie do pierwszej klasy Szkoły Powszechnej w Czołhańszczyźnie.(...) Po skończeniu czterech oddziałów szkoły w Czołhańszczyźnie i nauce podczas wielu prywatnych lekcji z profesorem Nawareckim z ortografii i pisania pod dyktando mój kuzyn Wiktor Marchewka i ja złożyliśmy egzamin wstępny do pierwszej klasy II Państwowego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Tarnopolu.(...) Po przyjęciu do gimnazjum nie miałem jeszcze dziesięciu lat..*

Po latach starałem się odgadnąć, co kierowało naszymi rodzicami, by nami wtedy tak pokierować. Do jakiego stopnia zaważyły ich własne ambicje, oparte na wyczuciu naszych uzdolnień, a do jakiego stopnia miała tu znaczenie ogólna sytuacja gospodarcza? Otóż sytuacja gospodarcza w latach 1927-1928 w Polsce, szczególnie w rolnictwie-zawodzie naszych rodziców- nie była zła. Mogli oni przypuszczać, że jeśli dalej tak będzie szło, to poradzą sobie z opłatą czesnego i za stancję w mieście. Na pewno naszym rodzicom zależało na tym, by ich dzieci mogły się piąć w górę po szczeblach drabiny społecznej. Zresztą wiedzieli dobrze, że ostatni student z Czernielowa Ruskiego zdawał maturę w czasie wojny, długo kończył studia uniwersyteckie. Nie lepiej było z Czernielowem Mazowieckim. Stamtąd nasz dobry znajomy Jakub Rajfur-Rajewski kończył ósmą klasę, kiedy my wstąpiliśmy do gimnazjum. Społecznie rozumując, nasi rodzice mogli sądzić, że czas najwyższy, by ich synowie tę lukę wypełnili. Wydaje się, że decyzja rodziców moich i Wiktora zachęciła mieszkańców w obu wioskach.. Reprezentantem Czołhańszczyzny w szkole średniej był Piotr Zakorszmiany - Tkacz. Skończył seminarium nauczycielskie i pracował w swoim zawodzie.

W Czernielowie Ruskim, prócz mnie, Wiktora i paru synów księdza greckokatolickiego, studiujących w gimnazjum ukraińskim był pewien chłopak ukraiński, który zrezygnował z dalszej nauki po dwóch latach nauki.(...)

Do gimnazjum w Tarnopolu dojeżdżaliśmy ze stacji Borki Wielkie. Była to odległość około dziesięciu kilometrów. Z domu do stacji mieliśmy trzy kilometry. Trzeba było wstawać rano około piątej, by o szóstej wyjść z domu i dojść do stacji w Borkach Wielkich około 6.45. Pociąg z Podwołoczysk przyjeżdżał o 7.05 i po 25 minutach był na stacji w Tarnopolu.

Pociąg szkolny i rano, i po południu był bardzo przepełniony. Na odcinku Podwołoczyska- Tarnopol było mnóstwo stacyjek, na których się zatrzymywał, by rano zabrać do szkoły, a po południu wysadzić uczniów z okolicznych miejscowości.

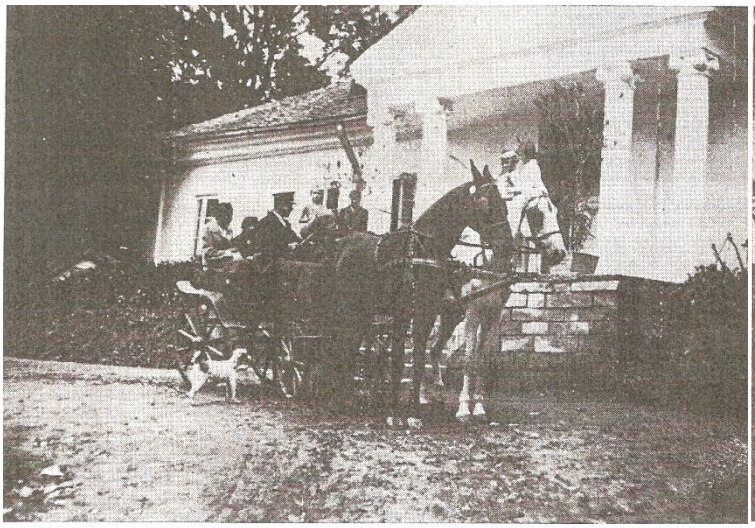


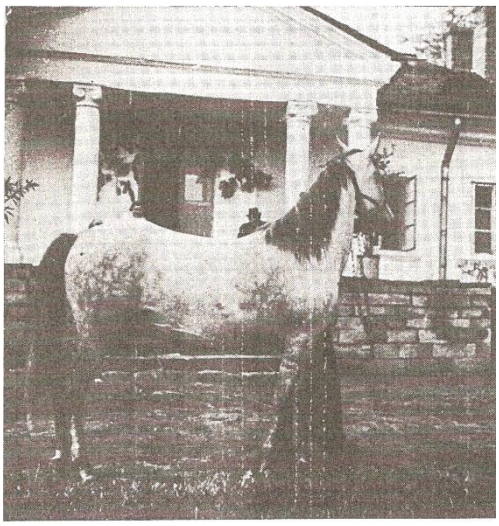
Dworzec kolejowy w Borkach Wielkich, zbudowany w 1926 roku

Nie udało się dotrzeć do wspomnień innych mieszkańców obu wsi, zwłaszcza tych, w których można byłoby przeczytać o wspólnym zamieszkiwaniu w jednej wsi Polaków i Ukraińców w dwudziestoleciu międzywojennym. Zapewne życie na co dzień w warunkach narastającego konfliktu narodowościowego nie należało do łatwych i wymagało szacunku i dobrej woli obu stron.

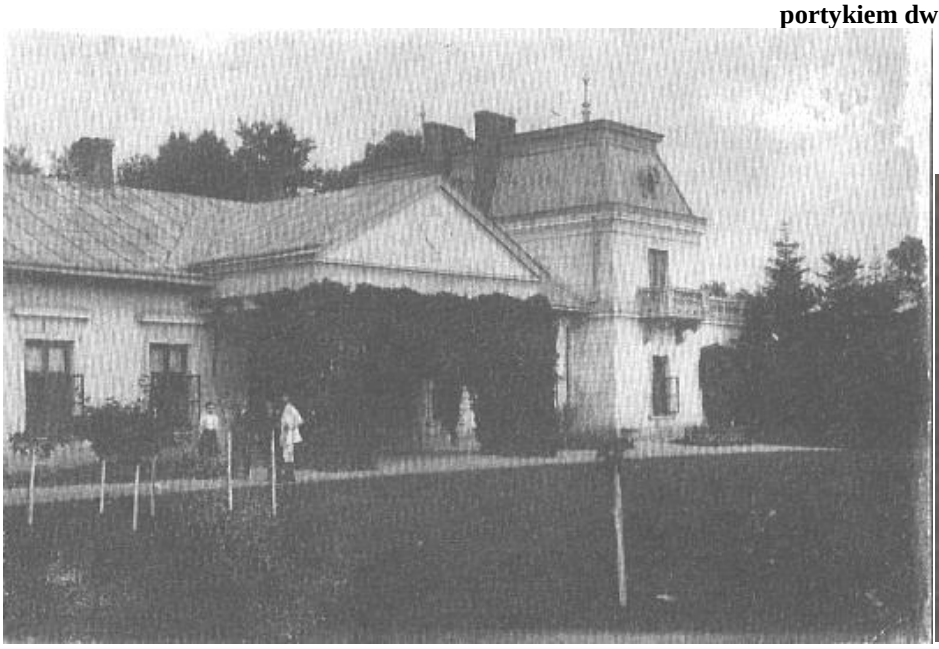
W dostępnych opracowaniach ukraińskich o historii Czernielowa Ruskiego i Stupek przygotowanych współcześnie, polscy mieszkańcy wsi zostali pominięci,

Na tym kończy się rozdział *Bliscy sąsiedzi*, jak również część I i II opracowania *Czernielów Mazowiecki i okolice- śladami przeszłości*.





Bajkowce Nowe. Dwór od strony podjazdu po 1920 roku, obok koń z miejscowej hodowli przed portykiem dworu





Dworek w Czołhańszczyźnie, z prawej właściciel Konrad Glogier ur. 1860 r. , niżej Maria Romanowska, żona jego syna Adama Glogiera, właściciela sąsiedniej Anielówki







Dom Ludowy w Stupkach, 1931 rok



Dom Ludowy w Romanówce w 1939 roku



Uroczystość otwarcia Domu Ludowego w Smykowcach w 1931 roku



Bibliografia:

Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie, Lwów, 1870, (Biblioteka cyfrowa).
Roman Aftanazy - *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, tom. VII, Wrocław,1991-1997.
Jewgien Baran - *Hapucu з icmopii Cmynoк* (Eseje z historii Stupek) – Tarnopol, Dżura, 2014.
Jan Bauer - *Z przeszłości osiedli województwa tarnopolskiego*, część I, Tarnopol 1935.
Biernacka Maria - *Wsie drobnoszlacheckie na Mazowszu i Podlasiu. Tradycje historyczne a współczesne przemiany*, Wrocław – Warszawa - Kraków 1966.
J. Bigo - *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, Wielkim Księstwie Krakowskim i Księstwie Bukowińskim* Lwów 1904, (Biblioteka cyfrowa).
Borsa Tadeusz - *Dwór w Bajkowcach Starych w powiecie tarnopolskim*, Tom VI Dworu Polskiego. Warszawa, 2002.
Chołodecki Józef - *Cmentarzyska i groby naszych bohaterów z lat 1794-1864 na terenie wschodniej Małopolski*, 1928 (Biblioteka cyfrowa) .
Tadeusz Nowak Cieplak – *W cieniu historii*, *Wspomnienia. 2003.*
Aleksander Czołowski, Bogdan Janusz - *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego,* Tarnopol 1926 (Biblioteka cyfrowa).
Lubomir Czupkiewicz - *Kronika rodu Czupków, Czubków, Czupkiewczów*, Warszawa 1976, maszynopis.
Józef Gajek – *Zarys etnograficzny zachodniej części Podola*, Lublin, 1947, (Biblioteka cyfrowa).
Zygmunt Gloger - *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa, 1900, (Biblioteka cyfrowa).
Haliczer Józef - *Co daje województwo tarnopolskie gospodarstwu narodowemu* .
Kalendarz Ziem Wschodnich na rok 1926 (wersja elektroniczna).
Elżbieta Hornowa – *Stosunki ekonomiczno-społeczne w miastach Ziemi Halickiej w latach 1590-1648,* Zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Seria B, Studia i Rozprawy, Opole 1963.
Maurycy Horn - *Miejski ruch osadniczy na Rusi Czerwonej w latach 1501-1648.* Zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Seria A, Historia, Opole 1975.
Maurycy Horn - *Skutki ekonomiczne najazdów tatarskich z lat 1605-1633 na Ruś Czerwoną*, Wrocław 1964.

Michajło Hruszewskij - *Historia Ukrainy-Rusi*, Tom VI *Stosunki kulturalne i narodowe* (wersja elektroniczna).
Aleksander Jabłonowski - *Źródła dziejowe. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, T.VII *Ziemie Ruskie. Ruś Czerwona*, Warszawa, 1902 (Biblioteka cyfrowa).
Aleksander Jabłonowski – *Pisma*, Tom IV, *Wołyń, Podole i Ruś Czerwona*, Warszawa, 1911 (Biblioteka Cyfrowa).
Janusz Bogdan – *Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej* Lwów, 1918 (Biblioteka Cyfrowa).
Feliks Koneczny – *Dzieje administracji polskiej w zarysie* Wilno, 1924 (Biblioteka cyfrowa),
Ks. Jan Kowal - *Z dziejów Draganówki i Poczapiniec koło Tarnopola 1500-1945,* Kraków 1977, manuskrypt
Władysław Kubów - *Terroryzm na Podolu*, Warszawa, 2003 (wersja elektroniczna)
Stanisław Nicieja - *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*
Tom 1, 2012 r.
Kasper Niesiecki - *Herbarz polski*. (wersja elektroniczna)
Adam Przyboś – *Inwentarz archiwum skazinieckiego Bończa Markowskich (linii podolskiej)* - Rocznik Podolski 1938 (Biblioteka cyfrowa).
Rafał Quirini – Popławski - *Kościół parafialny p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii w Czernielowie Mazowieckim.*
Rafał Quirini – Popławski - *Kościół parafialny pw. Nawiedzenia Najświętszej Panny Marii w Borkach Wielkich.*
Betlej Andrzej – *Kościół parafialny w Kujdańcach*
Michał Kurzej - *Kościół parafialny pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Hałuszczyńcach*
Uwaga: opracowania o Czernielowie, Borkach, Hałuszczyńcach i Kujdańcach pochodzą z 16 Tomu *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczpospolitej* zatytułowanego *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego.*
„Rolnik" Ziemiaństwo na Kresach – *jubileuszowe wydanie czasopisma 1938r.*
Grzegorz Rąkowski – *Podole. Przewodnik po Ukrainie zachodniej. Cz .II.* Pruszków, 2006 (Biblioteka cyfrowa).
Antoni Schneider - *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji,* Tom I, 1874 (Biblioteka cyfrowa).
Bogdan Stroceń, Zinowij Iwachiw, Ganna Makuch, Irina Gumienna - *Чернелів-Руський*: *історичний нарис* (Czernielów Ruski - szkic historyczny)- Tarnopol, 2011,

Schematyzm Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego – lata: 1877, 1878, 1879, 1885, 1893, 1898, 1901, 1905, 1924, 1925, 1926, 1936, 1939
Schematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii, 1870, (Biblioteka cyfrowa)
Henryk Sienkiewicz – *Ogniem i mieczem*, Warszawa, 1989
Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Filip Sulimierski z grupą współpracowników, 1880-1902 (Biblioteka cyfrowa),
Skorowidz wszystkich miejscowości położonych w Królestwie Galicji i Lodomerii, jako też w Wielkim Księstwie Krakowskim i Księstwie Bukowińskim, Lwów 1855, (Biblioteka cyfrowa).
Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, Tom XV, województwo tarnopolskie, GUS, Warszawa 1923, (Biblioteka cyfrowa),
Spis nauczycieli publicznych szkół powszechnych i państwowych seminariów nauczycielskich oraz spis szkół w okręgu szkolnym lwowskim obejmującym województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, Lwów, 1924 (Biblioteka Cyfrowa).
Skorowidz osób, miejscowości, rycin, map i planów do działu antropologicznego , Wydawnictwa Komisji Antropologicznej w latach 1877-1927 (Biblioteka cyfrowa).
Hipolit Stupnicki - *Geograficzno-statystyczny opis królestwa Galicyi i Lodomeryi*, Lwów, 1864 (Biblioteka cyfrowa),
Karol Szajnocha - *Zdobycze pługa polskiego*, 1912, (Biblioteka cyfrowa),
Maciej Wilamowski - *Internetowy słownik biograficzny. Biogram Dawidowskich* (wersja elektroniczna)
Anna Zapalec – *Ziemia Tarnopolska w okresie pierwszej okupacji sowieckiej (1939-1941)*, Kraków, 2006,
Ludwik Zieliński - *Lwowianin, zbiór potrzebnych i użytecznych wiadomości, Niezabitowski Jakób, pogromca Tatarów wieku szesnastego,* Lwów, 1836 (wersja elektroniczna)
Witold Zieliński –*Tarnopol na drodze rozwoju i klęski* (1815-1945), (wersja elektroniczna)

Wspomnienia, wywiady, wypowiedzi korespondencyjne, rozmowy:

Jan Bachalski – *Wspomnienia – zapiski*.
Adam Balik - *Informacja o obozie w Romanówce*. Korespondencja.
Barbara Barszczewska - *Informacja o rodzinie Świcarz*. Korespondencja.
Jan Biernacki – *Informacje o rodzinie Andrusyszyn*. Korespondencja.
Anna Bigus, z d. Maliszkiewicz, Andrzej Kordylasiński – *Uciekająca panna młoda,* „Głos Koszaliński" z 6.10.2007 r. wywiad z Internetu
Stanisława Bodnar – *Moje życie, mój los, Gorzów,* czerwiec 2006.Wybór

Zbigniew Bodnar- *Informacje o rodzinie*. Korespondencja.
Roman Brzozowski - *Informacje o rodzinie*. Korespondencja.
Wanda i Stanisław Chabzowie - *Informacje o rodzinie*, rozmowy i korespondencja
Maria Cieplak, z d. Piotrowska - *Krótkie wspomnienia i informacja o obozie pracy w Czołhańszczyźnie*
Józef Czubko- *Z Czernielowa Mazowieckiego do Wizan – wspomnienia żołnierza*
Janina Dochniak, z d. Jacykowska – *Wspomnienia o Czernielowie*
Teresa Dudek – *Informacje o rodzinie.* Korespondencja
Wiktor Duży - *Wspomnienia o pobycie na Syberii i w wojsku.* Korespondencja
Antoni Dziadas – *Krótkie wspomnienie o Czerniejowie*
Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska - *Wspomnienia o Czernielowie*
Marian Dziadas - *Wspomnienia o Czernielowie i domu rodzinnym*
Kris Feinwick - *Wspomnienia mamy. Informacje o rodzinie*. Korespondencja
Marian Figiel, Szymon Kozica – *Ciągle myślę o moim Podolu*, „Gazeta Lubuska„ 25 /26.01.2014 -
Marian Figiel, Szymon Kozica – *Jak nam nie kochać tej ziemi* ,Gazeta Lubuska" 22 /23.03.2014
Marian Figiel, Szymon Kozica – *Żegnaj, żegnaj ziemio moja*, „Gazeta Lubuska" 1.02.2014 .
Marian Figiel - *Wspomnienia i informacje Czernielowie Ruskim.* Korespondencja i rozmowy.
Stanisław Gęślowski- *Wspomnienia i informacje o Czernielowie*. Korespondencja i rozmowy.
Marek Glogier- *Informacja o rodzinie, Zapiski z telefonogramu*. Korespondencja.
Stefania Górska, z d. Woźniak - *Historia rodzinna. Wspomnienia z mego dzieciństwa i nie tylko*. Legnica, 2009,
Bronisława Honc, z d. Ruścińska - *Wspomnienia o świętach, kapliczkach, szopce, Bożym Grobie i inne*. Korespondencja i rozmowy.
Kazimiera Jacykowska – *Informacje o rodzinie, w tym o emigracji z rodziny Hrycajów do Argentyny*. Korespondencja i rozmowy.
Maria Jakubiszyn, z d. Żarkowska – *Wspomnienia z Czernielowa*
Marian Kisiel – *Wspomnienia Mariana Kisiela*, maszynopis.
Edward Klepajczuk – *Informacje o rodzinie*.
Kazimierz Klepajczuk, Tadeusz Wójcik - *Byłem na własnym apelu poległych*- „Gazeta Chojeńska", od nr 11(401) do nr 15 (405), 2000 r.
Stanisława Kłos - *Wspomnienia rodzinne o Czernielowie*. Korespondencja
ks. Ryszard Koper - *Wspomnienia (*wersja elektroniczna)
Maria Kordas i Stanisław Mróz - *Informacje o rodzinie.* Korespondencja, rozmowy
Maria Larenta- Kozyra.- *Informacje o rodzinie*. Korespondencja, rozmowy.

Marian Kubiszyn, Szymon Kozica – *Najgorzej było nam za Niemca*, „Gazeta Lubuska” 12 /13.04. 2014
Marian Kubiszyn – *Wspomnienia i informacje o Czołhańszczyźnie*. Korespondencja.
Maria Markowicz, z d. Paliwoda – *W Bajkowcach na Podolu* „Głosy Podolan”, Biuletyn od nr 87 z 2007r. do nr 95 z 2009 r.,
Józef Maśluk – *Wspomnienia,* 2003
Wiktor Mielnik – *Pamiętnik – wspomnienia*
Marian Murmyło- *Wspomnienia o Czernielowie.*
Dorota Nazwalska – *Wspomnienie o ojcu.* Korespondencja.
Edward Piotrowski – *Informacje o rodzinie i ludziach z Czernielowa*. Korespondencja.
Leon Podleski - *Niektóre moje przeżycia wojenne, w czasie obu wojen światowych* 4.XI.1946, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, Akc 35/85
Leon Podleski - *Moje przeżycia w czasie drugiej wojny światowej*, grudzień 1946- Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, Akc 35/85
Leon Podleski - *Pamiętnik, cz. II*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, Akc 35/85
Jadwiga Podleska - *Materiały do Ziemiańskiego słownika biograficznego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, Akc 26/89
Jadwiga Podleska - *Moje wspomnienia z Tarnopolszczyzny pod okupacją (1939-1945)*, cz. I i II, Głosy Podolan, Biuletyn nr 25 i 26
Jadwiga Podleska - *Odpowiedź na ankietę PAN Ziemiaństwo polskie w latach II wojny światowej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, Akc 26/89
Jadwiga Podleska – *Próba monografii wsi Czernielów Mazowiecki*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, Akc 26/89
Andrzej Rajfur - *Informacje o Czernielowie*. Korespondencja.
Jan Raniczkowski – *Urodziłem się w Kamieńcu Podolskim Wspomnienia cz. II (*wersja elektroniczna)
Aleksander Świstuń - *Wspomnienia podolskie* (wersja elektroniczna).
Janusz Szewczuk - *Informacja o rodzinie*. Korespondencja.
Tomasz Winiarski – *Legenda o Bezodni*
Zbigniew Woźny - *O Czernielowie Mazowieckim – zapamiętane ze wspomnień rodzinnych. Historia chłopskiej rodziny Żarkowskich od XIX do XXI wieku. Informacje o Żołtnewem.* Korespondencja.
Maria Zawiślańska - *Wspomnienie o rodzinie Słoboda i Kubiszyn*. Korespondencja
Jan i Jacek Zgórowie - *Wspomnienie o rodzinie Zgórów*. *Informacje o ludziach z Czernielowa*. Korespondencja.

Źródła internetowe, wybór:

http://www.agad.gov.pl/inwentarze/KMLw301.html
http://www.podkowianskimagazyn.pl/nr49/podole.htm
http://pl.wikipedia.org/
http://www.olejow.pl/
http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/doccontent?id=120644&from=FBC
http://www.pbi.edu.pl/
http://sbc.org.pl/dlibra/plain-content?id=7734 – katalog sztuk teatralnych
http://www.wbc.poznan.pl/publication/44646 (akta grodzkie 25 tomów
http://www.mtg malopolska.org.pl/images/skany/spis_nauczycieli_djvu/spis_nauczycieli.djvu
http://www.cracovia-leopolis.pl/index.php?pokaz=art&id=291
http://www.ryszardkoper.pl/index.php/zakup
www.kami.net.pl/kresy/
http://www.ziemianie.org.pl/index.php?p=1_22_W-adze-PTZ
http://www.przodkowie.com/niesiecki/d/dawidowski/1135.php?lit=d
http://bondi.com.pl/portfolio/sciany-glinobite/ walkowanie
http://www.cracovia-leopolis.pl/index.php?pokaz=art&id=2067
http://www.rkc-skowyra.com/publ/25-29-2

Źródła fotografii i skanów dokumentów

Numer strony	Nazwa fotografii	Źródło
8,15,42, 124,140, 285, 329	Mapy okolic Czernielowa Mazowieckiego i inne	Internet
30	Tatarzy krymscy pędzą w jasyr złapanych jeńców z Galicji i Wołynia, XV w. Spotkanie Kozaków za czasów Bogdana Chmielnickiego	Jewgien Baran- *Hapucu з icmopii Cmynoк,* str.11
47 395	Dworzec kolei żelaznej w Borkach Wielkich, koniec XIX wieku i z 1926 roku	Jewgien Baran- *Hapucu з icmopii Cmynoк,* str.97
19, 49, 51	Fragment zestawienia dokumentów, odciski pieczęci, spis z 1861 r.	Teka Antoniego Schneidera nr 338 Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział na Wawelu

52, 53,54, 151-154, 187,188,	Różne dokumenty; w tym : płatnicze, sądowe, dowód osobisty Szymona Rajfura, weksel, spłaty zadłużenia do banku, wpłaty podatku grunt, pożyczka, umowa.	Maria Kordas, Wanda i Stanisław Chabzowie, Katarzyna Winiarska Maria Zawiślańska Maria Kordas, Andrzej Rajfur
69	Statki pływające z Europy do Nowego Jorku	Jacek Zgóra, Internet
70	Emigranci na Ellis Island	Internet
71,72	Książeczka wojskowa rezerwisty Antoniego Zgóry	Jan i Jacek Zgórowie
73	Zdjęcia weselne i inne – emigracja	Jan i Jacek Zgórowie, Stefania Górska z d. Woźniak, Zbigniew Woźny, Andrzej Rajfur
75, 79	Żołnierze w armii austriackiej i Wojsku Polskim	Franciszek Błaszkiewicz, Zbigniew Woźny, Stanisław Nicieja – *Atlantyda Wschodu* ,t. I, Kris Fenwick Stefania Górska z d. Woźniak,
76	Książeczka do nabożeństwa Pawła Krasnosielskiego	Stanisława Kłos
85,86,	Płyta - pomniki w Czołhańszczyźnie i Stupkach	Adam Czołowski, *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego* Marian Figiel, Internet
89,90	Akt ufundowania parafii, księgi metrykalne	Zbiór Adama Czołowskiego , Rękopisy 1785, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Internet AGAD
97-99, 102-108,	Kościoły i kaplice w Czernielowie Mazowieckim , w Borkach Wielkich, w Hałuszczyńcach, Kujdańcach, w Romanówce	Rafał Quirini–Popławski - *Kościół parafialny pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii w Czernielowie Mazowieckim, w Borkach Wielkich,* Betlej Andrzej – *Kościół parafialny w Kujdańcach* Michał Kurzej - *Kościół parafialny w Hałuszczyńcach* Adam Balik, Agnieszka Ziemba, Jadwiga Lubaś, Internet

100, 110	Wnętrze kościoła i ołtarz sprzed 1935 r., abp Bolesław Twardowski	Katarzyna Winiarska
108 109 206,	W Bajkowcach	„Rolnik" Ziemiaństwo na Kresach – *jubileuszowe wydanie czasopisma, 1938 r.*
112	Kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu	Internet
123,124, 309	Pamiątkowy obrazek i nagrobek Ignacego Podleskiego, Edwarda i Felicji Podleskich	Jacek Zgóra, Zbigniew Woźny
131,132 294, 396, 127, 128,	Dwór w Czernielowie Mazowieckim Dwór w Bajkowcach	Roman Aftanazy - *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, Borsa Tadeusz - *Dwór w Bajkowcach Starych w powiecie tarnopolskim*
142,261, 265, 267-271	Dwór w Czernielowie Mazowieckim, rodzina Podleskich, Pranie kijankami w Gnieźnie,. Leon Podleski i wieśniacy w Tarnopolu	Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Rękopisy, Akc 35/85, Internet' Katarzyna Winiarska
115, 150, 161-168 181, 183, 185,186,209 233, 234, 260, 300-305, 307, 319, 327-328, 346-349 355-357 362 366-367 371	Mieszkańcy Czernielowa Mazowieckiego	Internet, Barbara Barszczewska, Andrzej Rajfur, Wanda i Wacław Kozłowscy, Weronika Szabath, Maria Zawiślańska, Stanisława Kłos, Bronisława Ziemba, Kris Fenwick, Katarzyna Winiarska, Maria Larenta Kozyra, Jacek Zgóra, Marian Dziadas, Wanda i Stanisław Chabzowie, Maria Kordas, Jan Biernacki, Jan Wyskwarski, Bronisława Honc, Kazimiera Jacykowska , Jacek i Tomasz Zgórowie, Marian Kubiszyn,

379-383		Kazimierz Ziemba, Edward Klepajczuk, Tadeusz Darmograj, Maria Larenta Kozyra
150, 209, 234, 390	Dziewczęta z Czernielowa Ruskiego, Figura Pasiecznego, mieszkańcy Czernielowa Ruskiego i Czołhańszczyzny	Bogdan Stroceń *Чернелів-Руський*: *історичний нарис* Marian Figiel, Halina Melniczenko,
182, 183, 184	Dokumenty związane z emigracją: okładka biletu, rozkład jazdy, list	Jan i Jacek Zgórowie
189, 195-197	Dom w Czernielowie, tabliczki ubezpieczeniowe i polisy	Jacek Zgóra, Zbigniew Woźny, Maria Kordas, Kazimierz Ziemba, Katarzyna Winiarska
227,232, 236-243, 246, 249-250, 311-314, 321	Pamiątki materialne z Czernielowa (hafty, warety, obrusy, makaty, ręczniki, chusty, pas, sygnaturki apteczne, obrazy, pamiątkowe obrazki, sztandar SL, inne),	Internet, Eksponaty Stary Młyn w Kuźniczysku, Maria Zawiślańska, Kazimiera Jacykowska, Wanda i Wacław Kozłowscy, Wanda i Stanisław Chabzowie, Ludwika Dziadas, z d. Jacykowska, Stanisława Kłos, Stanisława Węcławek, Bronisława Honc, z d. Ruścińska, Maria Cieplak, Tekla Gemska, Kazimierz Ziemba, Tadeusz Darmograj, Jadwiga Lubaś
330-333	Świadectwa, podręczniki	Stanisława Kłos, Edward Klepajczuk, Edward Piotrowski, Zbigniew Woźny, Marian Figiel
391	Cerkiew w Czernielowie Ruskim	Internet
396	Dwór w Czołhańszczyźnie, Konrad Glogier i Maria Romanowska	Marek Glogier
397-398	Domy Ludowe w Stupkach, Romanówce i Smykowcach	Internet, zbiory NAC

Słownik wyrazów, wyrażeń gwarowych i zwrotów używanych w Czernielowie Mazowieckim i okolicach

A

ali wo - ależ skąd, mowy nie ma

B

baciar, baciaryga - łobuz
badyli - badyle
bajstruk - nieślubne dziecko
bajura – kałuża, bajoro
balon-piłka
bałabuch - bułka z nadzieniem a także ugnieciona z sieczką glina jako materiał budowlany
bałabuszki - bułeczki z nadzieniem
bałak - lwowski dialekt
bałamucić - mamić, okłamywać
bambetel - rozkładana ława do spania (rodzaj drewnianej wersalki)
baniak - duży garnek metalowy
banty - grzędy dla kur
barabole- kartofle
bekiesza - płaszcz, wierzchnie okrycie
besztać - robić ostre wymówki
berest -wiąz
bezdurno (za) - za darmo, za frajer
bida - bieda
Bih me !- jak Boga kocham! przysięgam!
bodziak - rzep, owocostan ostu
borówka - czarna jagoda
borg, na borg - pożyczka, dług, brać coś na borg
bormaszyna - wiertarka
bratrura - piekarnik w piecu, duchówka
brechać, breszyć, nie bresz - kłamać, nie kłam
brombas – napój z kawy zbożowej, cynamonu, goździków i cytryny
brusek – osełka
brus - belka, dyl (na wozie ze słomą)
brus – narzędzie do ostrzenia kosy, sierpa
bucim - niby
buciory- buty
bulki - pęcherzyki powietrza
buńdziurzyć się – dąsać się
buraczyni - liście (nać) buraków
bździć - „puszczać bąki”
bździna - maleństwo, okruszek

C

całuszka - piętka chleba, kromka odkrojona na początku bochenka,
cebrzyk – drewniane wiaderko

cerkwa - cerkiew
chabazie - chwasty, zielska
chata – dom
chojci na ruci - chodź na ręce
chlib – chleb
chrebet – kręgosłup, grzbiet
chudoba - bydło, nierogacizna, zwierzęta domowe
chuścina – chustka na głowę
chwost - ogon
ciumać - całować (*cium cioci w ruci* - pocałuj ciocię w rękę)
ciurkiem - jednym ciągiem
ciut, ciut - co nieco
cug - ciąg, przeciąg
cwyntarz – cmentarz
czarnobrywci – aksamitki, zwane też turkami
czeladź- liczna rodzina
czegu? - dlaczego?
czerstwy – stary chleb, ale zdrowy (czerstwy) dziadek
czochrać się - drapać się
czuć - słyszeć
czujisz, jak ja ciebie kłykał - słyszysz, jak ciebie wołałem

D

didko – diabeł
doczka – córka
donia - córka
drancia - zniszczona odzież
dranka - "kocyk" dla konia
drehli, dryhli - galareta z mięsa, studzienina
drewutnia - skład drewna opałowego
drypcia - pogardliwie o starej kobiecie lub starej pannie
drzewko - choinka bożonarodzeniowa
dźwirzy, dźwirka - drzwi, drzwiczki
duć - dmuchać, dąć (*ali duji* - ale dmucha)
dupieru - dopiero co
durniczka- darmocha, za darmo
durnota , durnica, durnycia- głupota, drobiazg, głupstwo
duszenina - uduszone kawałki mięsa
dutka - fujarka
duży dobry - bardzo dobry
dyndać – zwisać
dyńki - pestki z dyni
dyszcz – deszcz
dziad – snopek niemłóconego owsa stawiany w kącie izby mieszkalnej w Wigilię
dziawkać – szczekać
dzirgać – haftować
dziwka (diwka)- dziewczyna
dziżka, dzieża - pojemnik z klepek na mąkę, ser itp.

F

fasować - otrzymywać
fest - bardzo mocno
figura – pomnik stawiany na grobie zmarłego lub w jakimś innym miejscu
flaszka – butelka
folga - ulga, odwilż
fura - wóz konny
farfocle - strzępy, ochłapy
forkać - pociągać nosem
furt – cały czas, zawsze

G

garniątko - garnuszek
gościniec - prezent, droga bita
graca - motyka do kopania ziemniaków
grali (grale) - widły do ziemniaków
gracować - pielić grządki (gracą)
grys - otręby ze zboża
gumno – podwórze
gudzy - węzły, supły

H

haczka - motyka do pielenia
hajda- zawołanie : rusz się
hajta - zawołanie przy powożeniu końmi nakazujące skręt w prawo
hałaburda - awanturnik
halsztuk - obroża, krawat
hałamuc- ręcznie robiona cegła z gliny i drobnej pociętej słomy
harbuz – dynia, arbuz
hecy - psoty
hersztykać się – droczyć się , kłócić się
het - daleko, od siebie
harnadla - spinka do włosów
hodować – karmić
hreczka – gryka
hudzić - krzyczeć
hulać - tańczyć
hyckać – skakać
huncwot – urwis

J

Jagna - Agnieszka
Jagnieszka- Agnieszka
Jantyk - Antek; Jaśku - Janek
ja żym (poszedł) - ja (poszedłem)
je - jest (są) (np. Je Jantyk ? - Jest Antek ?)
Jendryk - Jędrek;
Jędruch – Andrzej
Jóźku, Józyk - Józek
Jiwunka – Ewunia

Jirka- Irka
Jarynka - Irena
ji - je (jeść) (np. *Je Jaśku* ? *Je*. *A co robi* ? *Ji* !)
juszka – rzadka, wodnista zupa

K

kacabajka – kufajka, kurtka robocza
kacap – głupiec
kaczan – kolba kukurydzy, krótka łodyga głąba od kapusty
kałabania – kałuża,
kałatać – stukać
kancerować - kaleczyć
kapować – rozumieć
kapeluch – kapelusz
kaparnica- brudas, niechluj
kaparstwo - nieporządek w domu, partactwo
kapeńka - troszeczkę
kapłon - sos z oleju lnianego z czosnkiem
kaszkiet – czapka z daszkiem
katulać - toczyć coś okrągłego
kazać (tatu kazali) - ojciec kazał, powiedział
kiczka – gra, odmiana palanta
kiczki - skręty słomy na pokrycie dachu
kijanka - deska z rączką do prania na rzece
kidać, kiń, pokiń - rzucać, rzuć, porzuć
kimać - spać, drzemać
klapować - rozumieć, zgadzać się
kłykać - wołać
kociuba - przyrząd do wygarniania z pieca żaru z węgla
kołotuszka - drewniana trzepaczka " gwiazdka" do mieszania
komiśniak- chleb z mąki żytniej, tak zwanej razówki
konopadzić się – sadowić się w celu wybrania lepszego miejsca, wiercić się
kopystka - łyżka drewniana
kosy - warkocze
koromesło - nosidło do wiader do noszenia wody
korowaj – tort weselny
kostomachy - kości
kozik- nożyk
kramera- narzędzie do wyciągania perzu
kraszanka - malowane jajko wielkanocne
krawczyni - krawcowa
krawatka - krawat
kropić - bić
krupy - ziarna kaszy gryczanej
kryszyć – drobno kroić, łamać
kucza - klatka, pomieszczenie dla świń
kuczyć się - tęsknić, nudzić się (*kuczy mi się za tobą*)

kuczerawy – kędzierzawy, o kręconych włosach
kułak – pięść
kukuruza – kukurydza
kuśka, paliczka - laska do podpierania się
kutia - potrawa wigilijna z pszenicy, maku z dodatkami
kwapić si = śpieszyć się
kwaterka – miara pojemności płynu (0,25 l)

L

lafirynda - ladacznica
laga - gruby kij
ledziuśko – leciutko
lejbyk – rodzaj kamizelki
lemiszka – potrawa z mąki żytniej
leżnik, liżnik - narzuta, kilim
lichtarka - latarka, (*weź lichtarke i idź do lochu*)
lice - lejce
ligać - kłaść się
ligać capki- leżeć do góry nogami (odwrotnie)
likwar - potrawa lecząca (np. rosół)
linewka – cienka linka, smycz
loch – piwnica
lulka- fajka

Ł

łętowinia – łęty kartoflane
łoza – witka
łamaga - osoba niesprawna, ułomna
łepetyna, łepeta – głowa
łoboda- lebioda
łoszak – źrebak
łupić –obierać ze skóry
łyskać się - błyskać się

M

machorka – wysuszony i grubo krojony tytoń własnej produkcji
maczanka - sos do maczania ziemniaków
majdan – plac
majzel - przecinak
makohon - drewniany wałek do ucierania maku
makownik- makowiec, ciasto z makiem
makutra - donica, miska gliniana do ucierania maku, ciasta
mamałyga- potrawa z kaszy kukurydzianej
mamcia- zdrobniale mama
manszet - mankiet
Marynka - Marysia (Maria)
masny - tłusty
maścić - smarować
maślnica, maśniczka - naczynie z dębowych klepek do wyrabiania masła

masztarnia - hala, wysokie pomieszczenie
materia – tkanina, materiał
mecyje - specjały
meszty - półbuciki damskie, lub męskie
Michanku - Michał
miękuszka - miękka część chleba
mliko – mleko
mohorycz- opicie transakcji handlowej
moniaki - drobne pieniądze
morowy - odważny, godny uznania
mniód (*je duży dobry*) - miód (jest bardzo dobry)
mraka - mgła
muzyka –zespół muzyczny, kapela
mytka - szmatka do mycia naczyń
myży (oka, nogi) - między oczy, nogi

N

nachlupać - nabić (wlać komuś)
nadejszła – nadeszła
najprzód - naprzód
nakastlik- stolik nocny
naputać - narobić *(naputać sobi bidy*)
najsamprzód - najpierw
na blank - na pewno
na hop szturk - szybko, byle jak
naobkoło - dookoła
na odwyrtkę - na odwrót
nabzdyczony - poirytowany „nakręcony”
nachapać - nagromadzić, nakraść
naduć się - pysznić się, nadymać
najduch - podrzutek
Nastuńka - Nastka (Anastazja)
Naścia - Anastazja
niecka - drewniana „wanienka" do wyrabiania ciasta chlebowego
niezabudka - niezapominajka
niezdały - niedobry, do niczego
nużda - niegodziwiec, złośliwiec
nykać (wynykać) - szukać (wyszperać)
nywistka – synowa

O

oberemek - naręcz np. drzewa
oberlicht - okienko nad drzwiami
oka – oczy
omasta – tłuszcz
opończa - długi, sięgający do kostek wełniany płaszcz

P

paciorek - modlitwa dziecka
paciuk (pacie) - wieprz (prosiak) utuczony
pacułowaty - ktoś okrągły, pulchny
palestra – kij do gry w kiczkę
palica - kij, laska
pałanycia, pałanyczki - ciasto z mąki pszennej i jajek, z zastosowaniem sody oczyszczonej i kwaśnego mleka
pampuchy - pączki
pańcia - pani przesadnie podkreślająca swoja ważność
parkocić (pod nosem) - mruczeć po nosem
paroch – proboszcz cerkwi greckokatolickiej
paska- bułka
patłaty - człowiek z długimi włosami w nieładzie
patyczkować się - krygować się, robić ceregiele
pawąz - drąg przyciskający siano
paździerze - śmieci (łuski) z konopi
pchimkać - stękać, chlipać
pełychate włosy - zmierzwione włosy
perekińczyk – zdrajca; ten, kto zmienił np. przynależność narodową
pieczonka – wątroba
pietruszczyni - nać pietruszki
pieszki - pieszo, na piechotę
pipczyć - trąbić na kogoś
pisał się Jacykowski – nosił nazwisko Jacykowski,
pirzy - włosy
podenek - dno wozu konnego (paki)
poderdać - pójść powoli
podlizajło - lizus
podsitek - rodzaj sita do przesiewania
pokinąć - porzucić
pokrzywiać się - naigrywać się
polepa - podłoga z gliny
pomału – powoli
pompa - studnia
potaszki - placki na sodzie i kwaśnym mleku pieczone na blacie
powała - sufit
powalać - pobrudzić
powrósło przewrósło - skręt ze słomy do wiązania snopka zboża
proch - kurz (*pościeraj prochy*)
praźnik – święto , odpust
prażyć mliko – gotować mleko
prynuka - zachęta (do jedzenia)
przęślica - przyrząd do przędzenia lnu
przykłotek - związana, wymłócona słoma
przylipka - kromka chleba odkrojona od końca bochenka

przyszpilić – przypiąć
pszono – proso, jagły
puchka (bułka) - miękka bułka
podołek - zawiniątko z fartucha na brzuchu
putnia - wiadro
pypka – smoczek
pyrohy- pierogi
pytlowana mąka - lepszy gatunek mąki

R

raderka, radyrka - gumka do wycierania
rajdać - rozmawiać, plotkować
rapaki - jeżyny
rapaty - szorstki
rączka - pióro do pisania, obsadka
rejwach - ruch, rozgardiasz
ręki - ręce
robaczliwe -robaczywe
rychtować - przygotowywać
ryćkać - niedbale przekopać (*ryćkać ryskalem*)
rynka niski płaski rondel z rączką
ryskal - szpadel, łopata
ryszoto , rzeszoto- sito do przesiewania mąki, zboża

S

sało - słonina
sapa, sapka - motyka
sapać motyką - pielić motyką
siarniki (siarki) - zapałki
sieni - sień, korytarz
sikiracja - asekuracja (ubezpieczenie)
sinka - farbka do bielizny
Sławko- Sławomir
skawuleć - skomleć
skałka - drzazga, ostry kawałek drewienka
skisły - skwaśniały
skopiec, skopek - wiaderko do dojenia krów
skrudzić - bronować pole
smarowóz - brudas
smyreka - drzewo iglaste
sobaczyć - wyzywać, łajać
sobi – sobie
soroczka – koszula
stępa - przyrząd do łuskania kaszy
stryku - stryjek
studzienina - galareta, zimne nóżki
styrczuk - wyrostek
syr - ser

suchobzda - bardzo szczupłe dziecko
suchoty - gruźlica;
suchotnik - gruźlik
suchyj - szczupły, chudy
sumować się - rozmyślać, trapić się
suszynie - owoce suszone
szlajać się - włóczyć się, wałęsać
szaflik – miska do mycia
szałaputa - lekkoduch, raptus
szantrapa - kobieta niechlujna
szczeznąć - zaginąć , zniknąć
szed - szedł (*ja szed* - szedłem)
szkodować - żałować
szkrabać - skrobać, czyścić
szlejki - szelki do spodni
szleja, półszorek - uprząż dla konia
szlichta - krochmal z mąki
szlus - koniec, po wszystkim
Szymko - Szymon
szparować - oszczędzać
sztachnąć się - zaciągnąć się dymem
sztany - spodnie
sztreka - tory kolejowe
szwele - podkłady kolejowe
sztuba – klasa w szkole elementarnej (austriackiej?)
sztubak – uczeń szkoły elementarnej
szturkać - trącać, poszturchiwać
szturpak - nierozgarnięta dziewczyna
sztylwaga - miejsce zahaczania orczyków w wozie
szufryga - zasuwka zamka
szwung - impet (robić coś ze szwungiem)
szwytko - szybko
ściranka - kluski do zupy
ślozy - łzy
śniadać - jeść śniadanie
świergolić -ćwierkać

T

ta joj - co ty ? *(ta joj ta Jóźku, ta nie rób hecy*)
ta he - idź wreszcie (do krowy)
ta nastąp si - przesuń się (do krowy)
tamkaj – tam
tarabanić - gramolić się, ale też hałasować
taradajka - rozklekotany rower (pojazd)
tarmosić - trząść
taskać - nieść, dźwigać

tchórz – kilkunastokilogramowa porcja zboża ukradziona swoim rodzicom i sprzedawana np. u Żyda lub innego handlarza
teluszki - wózek w przedniej części pługa
tłoka – darmowa pomoc sąsiedzka, część pola pozostawiona pod wypas bydła
tłumoczek - zawiniątko
tok - klepisko w stodole
Tomku - Tomek
tyrkać - szturchać
trajlować - gadać bez przerwy, bajerować
trambal - tramwaj
trefny - nielegalny
troczek -tasiemka, sznurek
troszeńko - mało (co nie co)
trościna - trzcina
trr - zawołanie do koni , stój
tryjer - sortownik
trzyny - śmieci (pył) z młocarni
tu wo, wo (*je drzwirka*) - tutaj (są drzwiczki)
tuj, tuj - tuż, tuż
tutkaj – tu, w tym miejscu

U

uwalać się - ubrudzić się

W

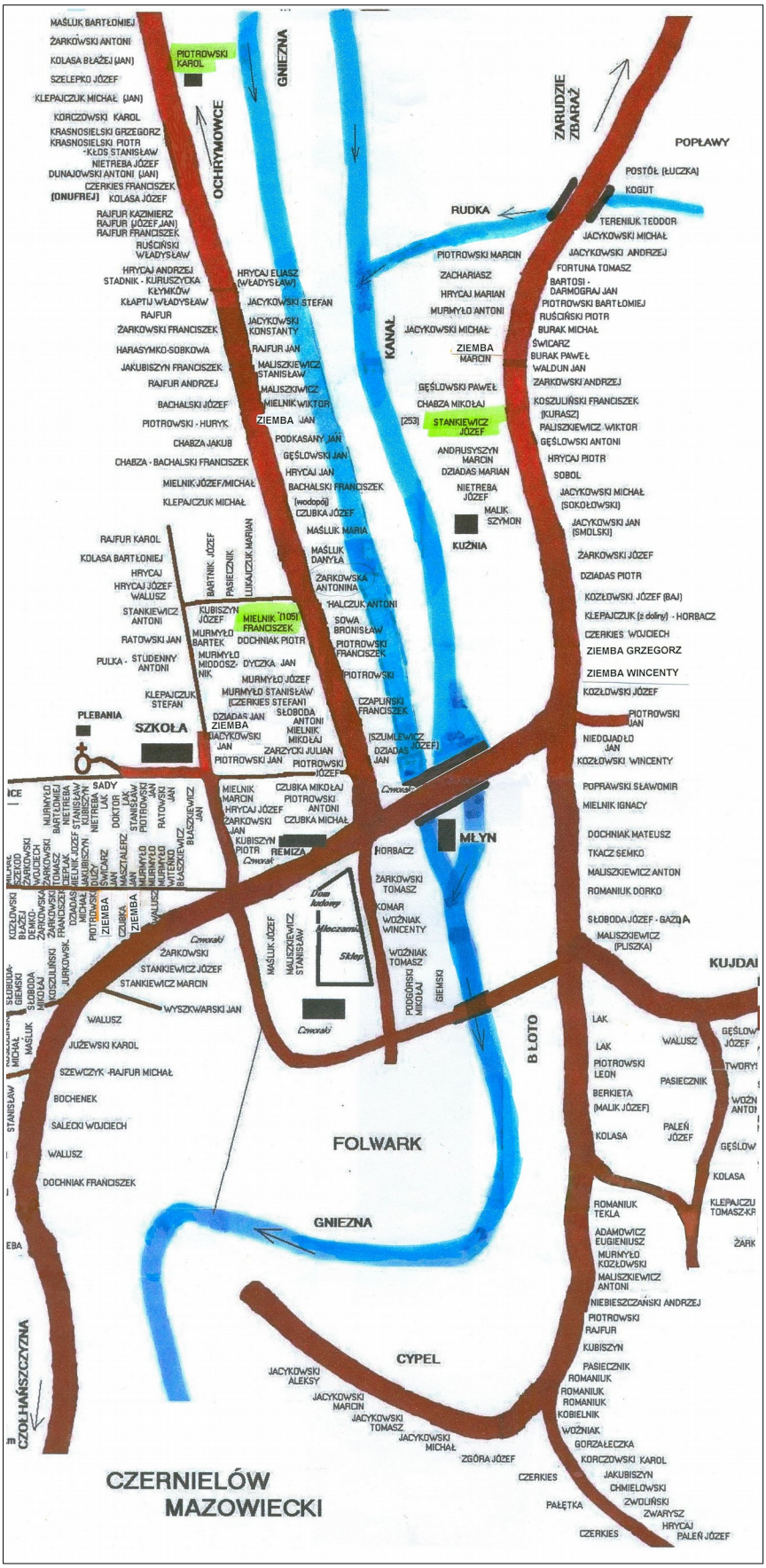
walanki – walonki, obuwie z filcu, na które zakładano kalosze; szczególnie pożądane w mroźne zimy
wander - spacer, wędrówka
wareta, wereta - kolorowa lub biała narzuta z płótna na łóżko, a także płachta ze zgrzebnego płótna do noszenia ciężarów na plecach
waryniczki - ugotowane ciasto pierogowe (bez nadzienia)
waserwaga – poziomica
wazonek - doniczka z kwiatami
wcinać - jeść szybko z apetytem
wciry - baty, manto
wernyś, wertaj – wróć, wracaj
wertluch - przegub skrętu w wozie
wieczerzać - jeść kolację
wielgi - wielki
winny - kwaśny
wio - zawołanie przy powożeniu końmi nakazujące jazdę do przodu
wiśta- zawołanie przy powożeniu końmi nakazujące jazdę w lewo
wisznia - wiśnia
wonieć - śmierdzieć
wsi swoi – sami swoi
wun - on (*wun je duży dobry* - on jest bardzo dobry)
wychodek -ubikacja (sławojka)
wymancić - wyłudzić „wycyganić”

wyrywać - uciekać
wże - już

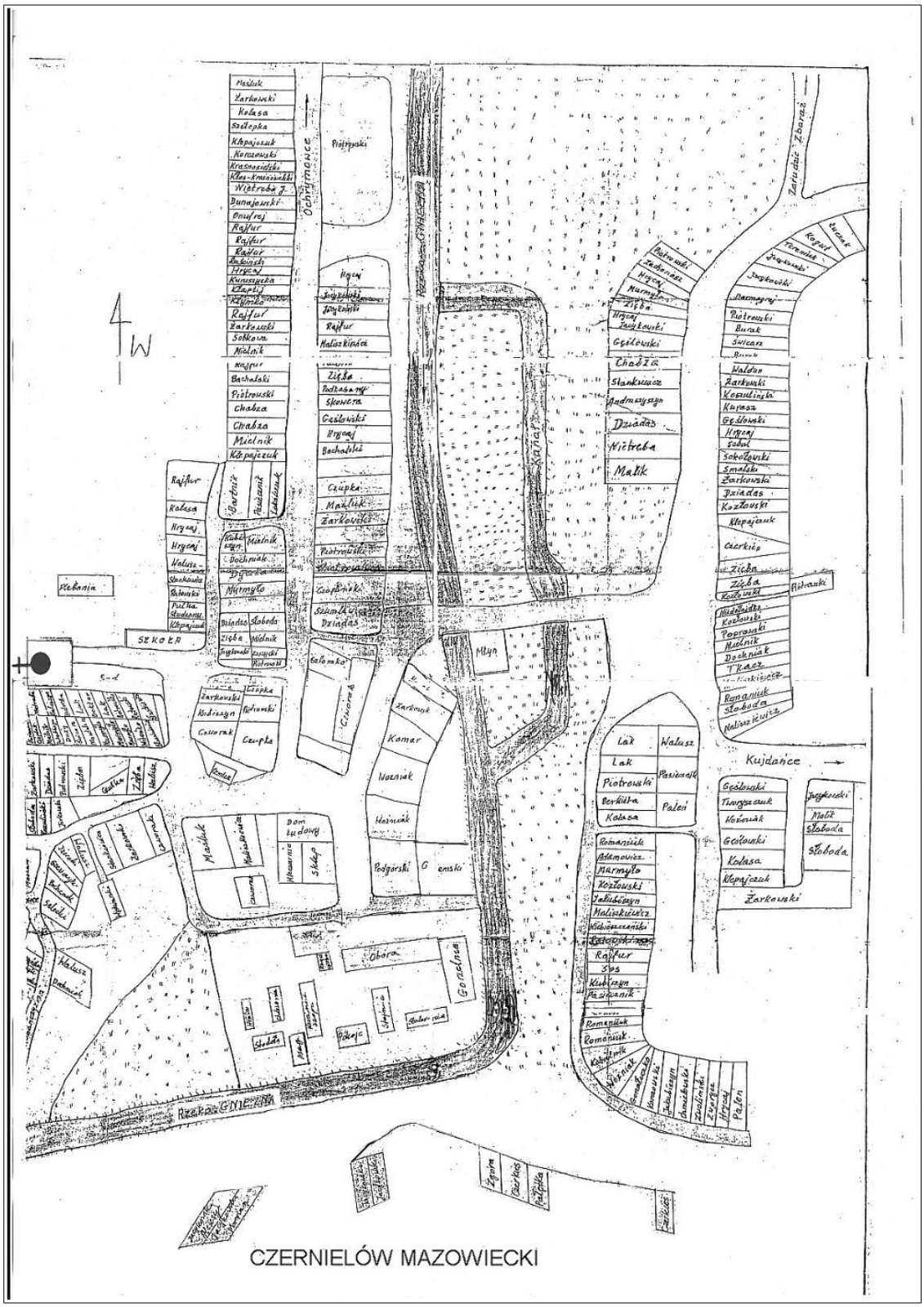
Z

zabudźko- zapominalski
zachachmęcić - zabrać bez pozwolenia
zadęcie - fason
zafasować - otrzymać, dostać przydział
zbytki- żarty
zagata - ocieplenie domu na zimę
zagumienki - ścieżki za domami (ogrodami)
zakryszka - jarzyna do zup i rosołów
zaportek – zbuk, niezalężone jajko
zapraszka - zasmażka do zagęszczania potraw
zapręta - opasanie wozu
zarublować - ściągnąć linami (sznurkiem, mutuzkiem) wóz z sianem lub snopkami zboża
zaszczypka - zapięcie
zaszpilić - spiąć, zapiąć
zaszportać się - zaplątać się
zapaćkać - zabrudzić
zarękawek - mufka
zatuła - klapa czołowa i tylna skrzyni wozu konnego
zawżdy - zawsze
zawijańce - gołąbki z nadzieniem z ziemniaków i kaszy gryczanej
zawrzyć - zamknąć np. drzwi
zazula - biedronka lub kukułka
zbytki - psoty
zdybać - spotkać
zera - zaraz *(zera si zrobi)*
zgryzota - zmartwienie, frasunek
znajda - sierota
zolić, wzolić - bić, zbić (ali mu wzolił)
zwarzyć, nawarzyć - ugotować, nagotować
zwurdzić się - ścinać się, skwasić lub zwarzyć (o mleku).
żeń, wyżeń - goń, wygoń (*ta żeń krowy na rutkę* - wygoń krowy na łąkę)

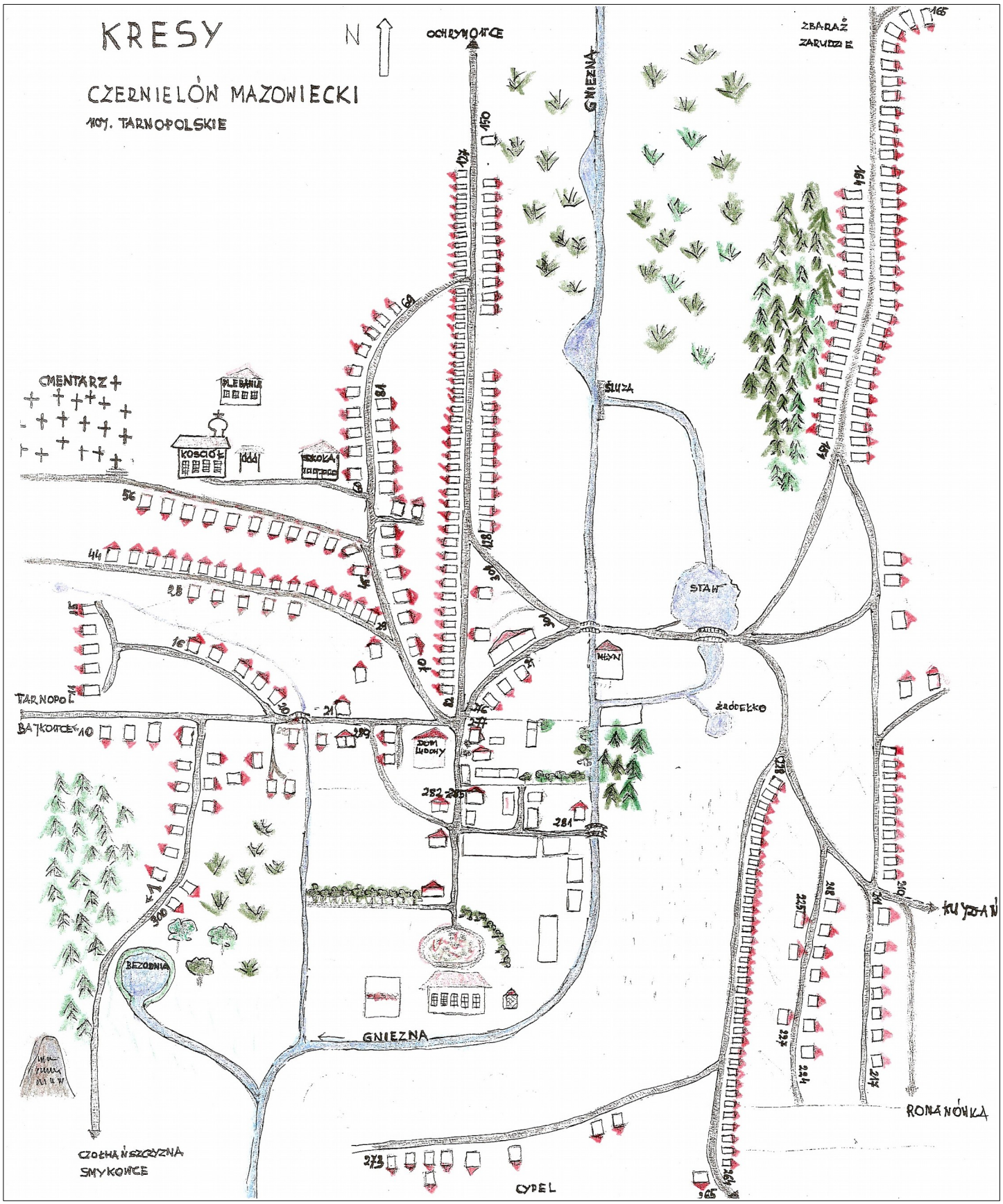
Plany przedwojennego Czernielowa Mazowieckiego, Czernielowa Ruskiego i Czołhańszczyzny zachowane w pamięci byłych mieszkańców.



I. Plan Czernielowa Mazowieckiego – rysował Roman Brzozowski przy współudziale byłych mieszkańców Czernielowa: Juliana Mielnika i Józefy Mielnik z domu Stankiewicz.



II. Plan Czernielowa Mazowieckiego – rysował Bronisław Nietreba.



III. Plan Czernielowa Mazowieckiego – rysowała Stefania Górska z domu Woźniak, 2006 r.

Spis mieszkańców (głów rodzin) Czernielowa Mazowieckiego na Kresach do 1945 r.
do planu nr III – sporządziła Stefania Górska z domu Woźniak.

Lp.	Nazwisko i imię	Liczba mieszkańców w domu	Lp.	Nazwisko i imię	Liczba mieszkańców w domu
1.	Nietreba Domin	4	35.		
2.	Mielnik Jan	7	36.	Mielnik Józef	5
3.	Radyk Michał	5	37.	Żarkowski Franciszek	4
4.	Burak Maria	2	38.	Cieplak Antoni	4
5.	Ryszyński Stanisław	4	39.	Żarkowska Maria	5
6.	Koszuliński Stefan	4	40.	Dziadas Michał	5
7.	Ryszyński Franciszek	8	41.	Szumlewicz Tomasz	4
8.	Stankiewicz Andrzej	5	42.	Szahan Wiktor	7
9.	Koszuliński Michał	3	43.	Murmyło Andrzej	6
10.	Koszuliński Jan	4	44.	Kozłowski Błażej	5
11.	Salecki Józef	5	45.	Błaszkiewicz Jan	7
12.	Hrycaj Michał	4	46.	Ratowski Jan	5
13.	Kowalski Jan	3	47.	Sowa Paweł	5
14.	Maśluk Paweł	7	48.	Piotrowski Jan	5
15.	Żarkowski Jan	5	49.	Lak Karol	8
16.	Jacykowski Piotr	5	50.	Lak Jan Doktor Jan	5
17.	Słoboda Stefan	3	51.	Lak Piotr	2
18.	Słoboda Mikołaj	8	52.	Czerkies Piotr	4
19.	Koszuliński Michał	4	53.	Nietreba Ignacy	5
20.	Jurkowski Stefan	6	54.	Nietreba Agnieszka	2
21.	Czupko Jan	5	55.	Kubiszyn Piotr	5
22.	Ziemba Andrzej	8	56.	Murmyło Stanisław	4
23.	Walusz Antoni	4	57.	Murmyło Bartłomiej	6
24.	Piotrowski Tomasz	6	58.	Kościół Plebania	5
25.	Rajfur Piotr	4	59.	Szkoła	4
26.	Dziadas Jan	4	60.	Klepajczuk Stefan	3
27.	Salecka Maria	2	61.	Studenny Wincenty, Pulka	8
28.	Demko Jan	3	62.	Ratowski Jan	4
29.	Błaszkiewicz Jan	7	63.	Stankiewicz Antoni	3
30.	Witeńko Maria	5	64.	Walusz Andrzej	3
31.	Murmyło Józef Karol	7	65.	Hrycaj Józef	6
32.	Masztalarz Dominik	6	66.	Hrycaj Władysław	5
33.	Świcarz Jan	5	67.	Kolasa Bartłomiej	5
34.	Duży Andrzej	6	68.	Rajfur Karol	4

ciąg dalszy:

69.	Bartnik Józef	6	107.	Jakubiszyn Franciszek	4
70.	Mikołajów Władysław	6	108.	Tylaszewska Anna	4
71.	Jakubiszyn Piotr	6	109.	Żarkowski Franciszek	5
72.	Żarkowski Jan	4	110.	Kłaptij Jan	4
73.	Hrycaj Jan	5	111.	Gagatek Józef	3
74.	Mielnik Marcin	4	112.	Kurasz Wiktoria	5
75.	Piotrowska Genowefa	3	113.	Hrycaj Andrzej	6
76.	Piotrowski Jan	5	114.	Ruściński Jan	8
77.	Jacykowski Jan	3	115.	Rajfur Jan	8
78.	Ziemba Jan	6	116.	Rajfur Kazimierz	7
79.	Dziadas Andrzej, Murmyło Piotr	5 5	117.	Czerkies Franciszek Walusz Jan	6
80.	Dziadas Jan	5	118.	Dunajowski Jan	6
81.	Kubiszyn Agnieszka	5	119.	Nietreba Jan	8
82.	Czupko Mikołaj	7	120.	Krasnosielski Paweł	6
83.	Piotrowski Antoni	3	121.	Krasnosielski Grzegorz	4
84.	Czupko Mikołaj	5	122.	Kozłowska Karolina	4
85.	Ratowski Karol	3	123.	Klepajczuk Jan	5
86.	Zarzycka Anna	5	124.	Szełepka Józef	6
87.	Mielnik Mikołaj	9	125.	Kolasa Błażej	4
88.	Mielnik Jan	6	126.	Żarkowski Antoni	7
89.	Słoboda Anastazja	4	127.	Maśluk Bartłomiej	5
90.	Kozłowski Tomasz	3	128.	Dziadas J Szumlewicz Józef	8
91.	Czerkies Andrzej	4	129.	Czapliński Franciszek	4
92.	Murmyło Stanisław	4	130.	Piotrowski Franciszek	3
93.	Murmyło Franciszka	3	131.	Sowa Bronisław	7
94.	Gęślowska Maria Dyczka	4	132.	Halczuk Jan	3
95.	Dochniak Jan	7	133.	Dochniak Piotr	4
96.	Czupko Jan	5	134.	Ratowski Jan	5
97.	Mielnik Franciszek	4	135.	Maśluk Daniel	5
98.	Gęślowski Antoni	4	136.	Maśluk Maria	2
99.	Klepajczuk Michał	4	137.	Czupko Mikołaj	4
100.	Mielnik Józef	5	138.	Bachalski Franciszek	3
101.	Chabza Błażej	4	139.	Mielnik Jan	5
102.	Chabza Jan	8	140.	Podkasany Franciszek	6
103.	Huryk Józef	6	141.	Ziemba Jan	5
104.	Bachalski Józef	5	142.	Mielnik Wiktor	6
105.	Rajfur Jan	5	143.	Maliszkiewicz Jakub	3
106.	Rajfur Wawrzyniec	5	144.	Maliszkiewicz Stanisław	3

ciąg dalszy:

145.	Rajfur Szymon	2	183.	Paliszkiewicz Jan	4
146.	Rajfur Jan	5	184.	Kurarz Józef	3
147.	Hrycaj Eliasz	5	185.	Białogłowski Tadeusz	5
148.	Jacykowski Andrzej	4	186.	Hrycaj Józef	5
149.	Jacykowski Stefan	1	187.	Sobol Jan	3
150.	Piotrowski Karol	2	188.	Jacykowski Michał	4
151.	Malik Szymon	4	189.	Jacykowski Jan	5
152.	Nietreba Józef	5	190.	Żarkowski Józef	8
153.	Dziadas Jan	5	191.	Dziadas Piotr	5
154.	Andrusyszyn Michał	4	192.	Kozłowski Franciszek	4
155.	Stankiewicz Józef	7	193.	Klepajczuk Wawrzyniec	8
156.	Chabza Mikołaj	6	194.	Czerkies Andrzej	5
157.	Gęślowski Paweł	6	195.	Czerkies Franciszka	5
158.	Ziemba Marcin	5	196.	Ziemba Grzegorz	5
159.	Murmyło Franciszek	5	197.	Ziemba Wincenty	11
160.	Hrycaj Józef	3	198.	Kozłowska Maria	1
161.	Murmyła Józef	6	199.	Piotrowski Jan	4
162.	Hrycaj Justyn	3	200.	Niedojadło Ignacy	4
163.	Zachariasz J	4	201.	Kozłowski Wincenty	7
164.	Piotrowska Anna	2	202.	Poprawski Stanisław	3
165.	Łuczka Michał	2	203.	Maliszkiewicz Leon	3
166.	Postoł Michał	4	204.	Mielnik Ignacy	4
167.	Kogut	3	205.	Dochniak Jan	5
168.	Tereniuk Teodor	4	206.	Tkacz Semen	5
169.	Tereniuk Marcin	3	207.	Maliszkiewicz Antoni	6
170.	Jacykowski Michał	4	208.	Romaniuk Teodor	6
171.	Jacykowski Andrzej	3	209.	Słoboda Eljasz	4
172.	Hrycaj Tomasz	4	210.	Maliszkiewicz Jan	3
173.	Darmohraj Antoni	6	211.	Jacykowski Andrzej	2
174.	Piotrowski Bartłomiej	10	212.	Piotrowski Franciszek	4
175.	Burak Michał	3	213.	Malik Wincenty	7
176.	Ruściński Piotr	3	214.	Słoboda Józef	5
177.	Burak Paweł	5	215.	Słoboda Jan	5
178.	Sokołowski Jan	4	216.	Jacykowski Sławomir	2
179.	Waldun Jan	5	217.	Żarkowski Piotr	6
180.	Żarkowski Andrzej	5	218.	Gęślowski Michał	5
181.	Ziemba Andrzej	3	219.	Tworyszczuk	6
182.	Koszuliński Grzegorz	7	220.	Woźniak Antoni	5

ciąg dalszy:

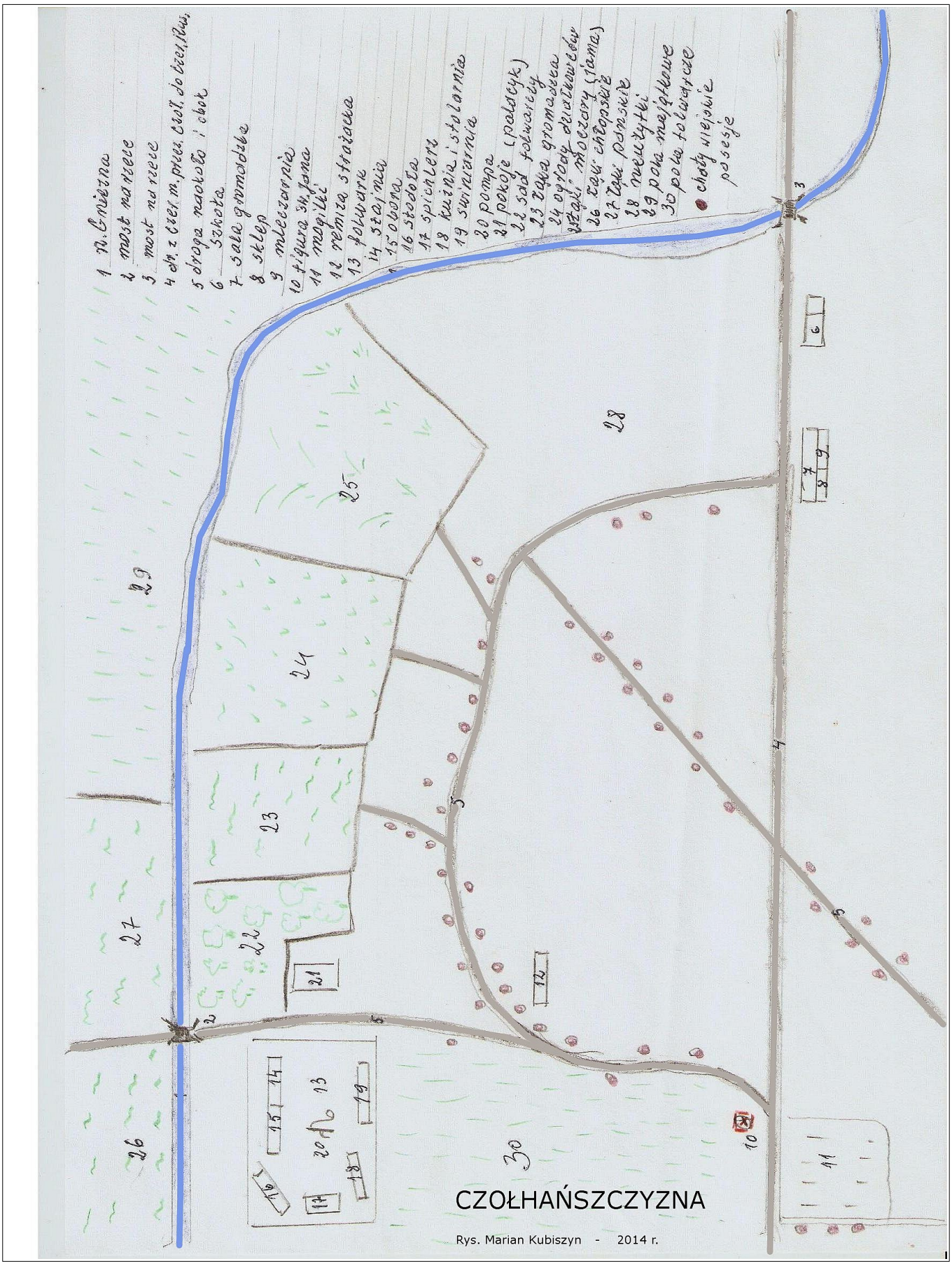
221.	Gęślowski Andrzej	4	259.	Jakubiszyn Piotr	3
222.	Kolasa Anna	2	260.	Zwarycz	6
223.	Klepajczuk Tomasz	3	261.	Tyrcha Mikołaj	4
224.	Walusz Michał	3	262.	Zwoliński Jan	4
225.	Pasiecznik Michał	3	263.	Hrycaj Andrzej	7
226.	Paleń Jan	3	264.	Paleń Józef	4
227.	Paleń Józef	1	265.	Czerkies Julia	2
228.	Kuryluk Jan	6	266.	Pałętka Józef	7
229.	Lak Tomasz	2	267.	Czerkies Piotr	2
230.	Lak Bartłomiej	4	268.	Zgóra Michał	5
231.	Piotrowski Stefan	6	269.	Jacykowski Daniel	3
232.	Berkieta Stefan	4	270.	Jacykowski Tomasz	4
233.	Walichewicz Maria	1	271.	Jacykowski Michał	6
234.	Malik Józef	2	272.	Jacykowski Marcin	5
235.	Kolasa Błażej	4	273.	Jacykowski Teodor	5
236.	Romaniuk Tekla	2	274.	Jacykowska Franciszka	3
237.	Adamowicz Eugeniusz	5	275.	Horbacz	2
238.	Lipnicki Filip	2	276.	Żarkowski Tomasz	3
239.	Murmyło Paulina	3	277.	Komar Jan	4
240.	Murmyło Michał	5	278.	Bereza Sławomir	1
241.	Jakubiszyn Franciszek	3	279.	Woźniak Wincenty	4
242.	Kozłowski Franciszek	2	280.	Woźniak Tomasz	6
243.	Maliszkiewicz Marcin	4	281.	Podgórski Mikołaj	5
244.	Niebieszczański Jan	4	282.	Giemski Leon	5
245.	Ratowski Wojciech	7	283.	Piotrowski Franciszek	3
246.	Rajfur Bartłomiej	8	284.	Gardiasz Marian	4
247.	Sas Stefan	3	285.	Bilecki Michał	7
248.	Pałętka Marian	4	286.	Szampaniuk Anna	5
249.	Świcarz Filip	5	287.	Farka Jan	3
250.	Pasiecznik Stefan	4	288.	Dowhań Jan	6
251.	Łohin Anna	8	289.	Masło Anna	3
252.	Romaniuk Oleksy	3	290.	Maśluk Szymon	10
253.	Romaniuk Stefan	6	291.	Maliszkiewicz Kazimierz	6
254.	Lak Jan	5	292.	Żarkowska Agnieszka	1
255.	Kobylny Józef	6	293.	Stankiewicz Marcin	3
256.	Woźniak Cyprian	5	294.	Stankiewicz Józef	3
257.	Gożałeczko	4	295.	Wyskwarski Jan	5
258.	Korczowski Jan	3	296.	Walusz Jan	6

ciąg dalszy:

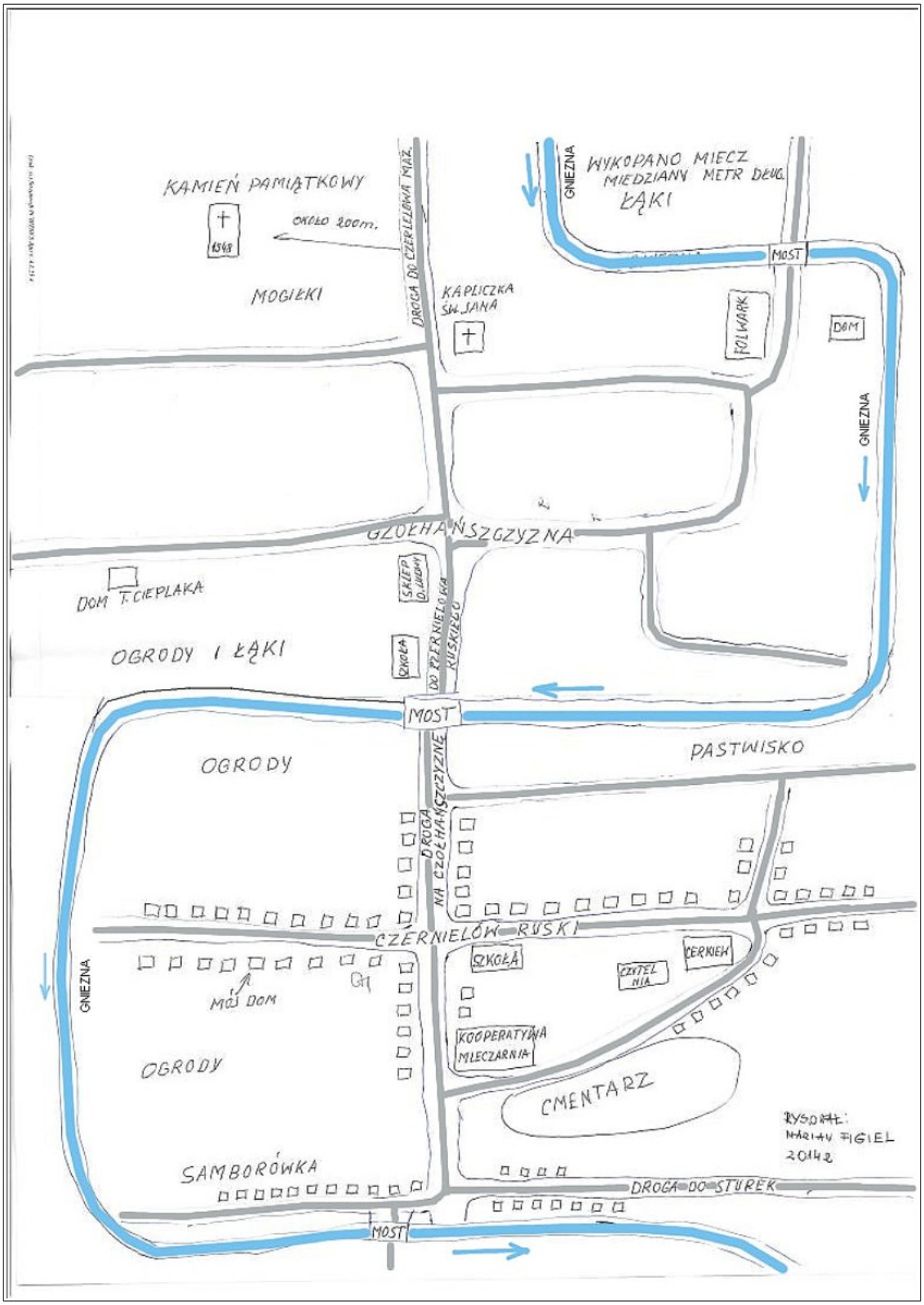
297.	Piotrowski Jan	4	307.	Jasiński Jan	2
298.	Orajt Tomasz	5	308.	Malinowski	4
299.	Bochenek Tomasz	4	309.	Kleszczówna	1
300.	Salecki Jan	3	310.	Tretiakowa Maria	2
301.	Walusz Jan	4	311.	Hartman	4
302.	Dochniak Szymon	4	312.	Skoczylas Józef	4
303.	Jóźwin Paweł	3	313.	Bawer Bolesław	4
304.	Gesner Piotr	6	314.	Podleski Leon	7
305.	Mechel	5	315.	Dębiński	2
306.	Szmiła	6			
				Razem	**1.415**



IV. Plan Czernielowa Mazowieckiego – wykonany w listopadzie 2007 roku przez Agnieszkę Ziembę (lat 88) zamieszkałą w Kuźniczysku (nr 39) – do 15 sierpnia 1945 roku mieszkała w Czernielowie Mazowieckim.



V. Plan Czołhańszczyzny (stan sprzed 1945 r.) – wykonany w 2014 roku przez Mariana Kubiszyna.



VI. Plan Czernielowa Ruskiego (stan sprzed 1945 r.) – wykonany w 2014 roku przez Mariana Figla.



Krystyna Mołodyńska o sobie…

„Jestem córką urodzonej w 1926 roku w Czernielowie Mazowieckim Stefanii Woźniak i pochodzącego ze Smykowiec Stanisława Górskiego. Obydwie wsie leżą kilka, kilkanaście kilometrów na wschód od Tarnopola. Moi rodzice poznali się, gdy moja Mama od września 1943 do marca 1944 roku przebywała u rodziny swojej kuzynki w Smykowcach, chroniąc się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Pobrali się po wojnie. Mama, która z moimi dziadkami, Tomaszem Woźniakiem i Rozalią z Chabzów, po przesiedleniu w 1945 roku zamieszkała w Kuźniczysku koło Trzebnicy, w 1947 roku przeprowadziła się do Miechowa koło Sulęcina. Tu urodziłam się w listopadzie 1948 roku.

Po ukończeniu szkoły średniej w Sulęcinie i odbyciu studiów ekonomicznych we Wrocławiu w 1970 roku zamieszkałam w Legnicy. Zawodowo pracowałam jako księgowa, ekonomista i urzędnik, pisząc setki, jeśli nie tysiące, różnego rodzaju pism, analiz, protokołów, decyzji. Od 10 lat jestem na emeryturze. Pod wpływem Mamy, która od 2002 roku mieszka w Legnicy, i dużo opowiada o Czernielowie i swojej rodzinie, zainteresowałam się genealogią i historią regionalną.

Te zainteresowania zaowocowały rodzinnymi opracowaniami: Mama napisała w 2007 roku *Historię rodzinną. Wspomnienia z dzieciństwa i nie tylko…* a mój mąż Stanisław w 2011 roku R*odzinne wspomnienia o dawnych i niedawnych czasach. Z Gródka Jagiellońskiego do Parchowa i dalej…*

Ja natomiast swoje zamiłowanie do pisania realizuję dla wąskiego grona czytelników, dla których przygotowałam dwa opracowania popularne o charakterze regionalnym: w 2011 roku zatytułowane *Mieszkańcy Miechowa*, przedstawiające pierwszych po II wojnie światowej mieszkańców rodzinnej wsi, opisuję również ich tarnopolskie strony. Druga praca z 2013 roku pt. *Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana”* opowiada historię trzech fabryk sztućców, działających od 1869 roku do 2012 roku pod jednym adresem w Legnicy: firmy niemieckiej przy Katzbachstrasse 8 i polskich fabryk przy ulicy Żeglarskiej 8.

Opracowanie *Czernielów Mazowiecki i okolice - śladami przeszłości* to kolejna pozycja z kręgu historii regionalnej. Tom I obejmujący okres od 1410 roku do1939 roku na tle historii powszechnej opisuje życie w podtarnopolskiej wsi przed II wojną światową. Tom II poświęcony jest przeżyciom czernielowian w czasie II wojny światowej i przesiedleniom na Zachód. Opowiada również powojenne dzieje ukraińskiego Sobornego, czyli byłego Czernielowa.

Dzięki życzliwej pomocy wielu osób o czernielowskich korzeniach udało się zgromadzić pokaźną ilość fotografii, dokumentów i wspomnień prezentujących dawnych mieszkańców Czernielowa. Powstał pamiątkowy album słowem pisany o ludziach i stronach rodzinnych naszych przodków.”

ISBN 978-83-60218-56-3